

PISMA
zbiorowe



JOZEF A
PIŁSUDSKIEGO



PISMA ZBIOROWE



JÓZEF PIŁSUDSKI
jako więzień polityczny w r. 1887;
zdjęcie żandarmerii rosyjskiej

JÓZEF PIŁSUDSKI

PISMA ZBIOROWE

WYDANIE PRAC DOTYCHCZAS DRUKIEM OGŁOSZONYCH

TOM I

WARSZAWA 1937

INSTYTUT JÓZEF PIŁSUDSKIEGO
POŚWIĘCONY BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA
W CHEŁMIE

Nr 104817

943.8

Sz 943.8
PiX
PiS

3 0. LISTOP. 1983

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ TADEUSZ GRONOWSKI
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

PRZEDMOWA

Epoka Józefa Piłsudskiego zajmuje w historii naszego Narodu wyjątkowe miejsce. Obejmuje ona przełom od najgłębiej posuniętego ucisku niewoli do odrodzenia Polski. To też pokolenie dziś żyjące i pokolenia przyszłe zwracać będą ku niej uwagę i dociekliwe badania, by poznać rozwój zdarzeń, dzieje wyzwolenia sił, tkwiących w Narodzie, pracę ludzi, co swoje marzenia przekuwali na rzeczywistość.

Józef Piłsudski rozpoczyna swą walkę w dobie, kiedy wobec przewagi liczby, potężnych środków technicznych oraz zorganizowanych aparatów państw zaborczych łamała się w poczuciu materialnej bezsily odporność duchowa Narodu. Przez z górą ćwierć wieku Piłsudski buduje elementy siły, by niepodległość wywalczyć, a później państwo wskrzeszone przed najazdem obronić. Następnie przez lat piętnaście pracuje, by ład wewnętrzny w państwie ustalić, należne mu stanowisko w świecie zapewnić, jego ramię zbrojne do potrzebnej mocy i odporności podnieść.

Walkę tę prowadzi swą nieugiętą i nieustępliwą wolą poprzez wiele długich etapów.

Najpierw usiłuje ruch socjalistyczny, kryjący w sobie prężność rewolucyjną, ale jednocześnie i złudę solidarności międzynarodowej, pociągnąć do walki o wyzwolenie Polski. Po latach tej pracy stara się przenieść walkę z dziedziny słów i haseł na płaszczyznę zbrojnego mierzenia się z siłami wroga. Powołuje Organizację Bojową P. P. S.

Stwarza następnie ruch strzelecki, aby przygotować awangardę i kierowników — pierwsze pogotowie na wypadek, kiedy bieg zdarzeń, poza Jego wpływem będących, na rozpoczęcie nowego natarcia pozwoli.

Wprowadza w zmagania wielkiej wojny światowej pierwszy oddział wojska polskiego, zaczątek sił, jakim mógł rozporządzać, niewspółmiernie nikły, ale w rękach Jego okrzepnięty i stwardniały. Hartuje go w rzemiośle wojennym, by sprostał zadaniom, jakie spaść nań mogą. Jednocześnie rozsyła po Polsce emisariuszy, by nowe zastępy wojskowe do dalszych, może już innych zadań organizowali. Usiłuje pobudzić społeczeństwo do ujmowania w swe ręce losów własnych.

Odrzuca stawiane Mu przez obce siły warunki, niezgodne z dobrem i godnością Narodu. Płaci za to zniszczeniem związków siły, jakie zdołał zorganizować, płaci uwięzieniem i odsunięciem siebie samego od wpływu na bieg zdarzeń, gdy zbliża się końcowy etap wielkiej wojny.

A kiedy przyszedł dzień wyzwolenia, czyni wszystko, by rozbity walkami wewnętrznymi Naród w organizm państwowy sprząc, ku zjednoczeniu pobudzić i powołać do rozbudowy i obrony wskrzeszonego państwa.

Prowadzi wojnę, w której się ważyły losy Polski i Europy. Odnosi zwycięstwo o wielkim, powszechno-dziejowym znaczeniu. Umacnia granice Rzeczypospolitej.

Wszystko to osiąga w warunkach, kiedy społeczeństwo polskie w ogromnej swej większości daje posłuch nie Jemu, a różnym czynnikom rozkładowym, które bardziej przeciw Niemu, niż przeciw siłom zewnętrznym walkę pragną roznamiętnić. Mają one wpływ tak wielki, że dochodzą w końcu do władzy, a On, który Polskę odbudował, rozmyśla w samotności nad Jej ratowaniem. Rozmyśla nad duszą narodu, z której pragnie wykrzesać siłę i zdolność utrzymania odzyskanego państwa.

Po strasliwym zmaganiu się przede wszystkim z samym sobą, decyduje się złamać prawa, które wskrzeszoną Ojczyznę do upadku prowadzą. Uzyskuje formalne zatwierdzenie dokonanego przewrotu przez Izby ustawodawcze, moralne — w opinii Narodu.

Ostatnich lat kilka pracuje nad podniesieniem siły obronnej Państwa i jego znaczenia w świecie. Dąży jednocześnie do poprawy ustroju Rzeczypospolitej, rządzących w niej praw

zasadniczych i panujących obyczajów. Przed zgonem kładzie podpis pod nową konstytucję.

Etapy te — to lata długie, wypełnione wielką treścią i trudem olbrzymim. Każdy z nich — to duży rozdział historii, od innych różny, w sobie zamknięty, a jednocześnie stanowiący dalszy ciąg pracy poprzednio dokonanej, dalsze dźwiganie na wyższy poziom tego, co przed tym było osiągnięte. I w każdym z tych okresów Józef Piłsudski nadawał kierunek, stwarzał jego treść.

Dziedzictwem, jakie Narodowi pozostawił, jest to, co zrobił, czego dokonał. Twórczość Jego wypowiedała się w czynach, a to, co mówił i pisał, było z pracą i czynami tak bezpośrednio związane, że jest dziś ich wyjaśnieniem.

Wielkości Jego postaci ogarnąć i przemierzyć może nie zdołamy, umysłem nie obejmujemy. Lecz każdy z nas w spuściznie pisarskiej Józefa Piłsudskiego znajdzie naświetlenie historii epoki, znajdzie prawdy proste a najistotniejsze, w znaczeniu swym wieczne, znajdzie uczucia z dziejami Narodu zespalające, znajdzie podniecie do własnych przemysłów.

Udostępnić Jego słowa i Jego myśli każdemu, kto z tej skarbnicy czerpać zapragnie, jest celem tego wydawnictwa.

WALERY SŁAWEK

Prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego.

OD WYDAWCÓW

«Pisma Zbiorowe Józefa Piłsudskiego», które oddajemy w ręce czytelników, stanowią drugie wydanie jego dzieł. Pierwsze, opublikowane p. t. «Pisma — Mowy — Rozkazy», ukazały się w latach 1930—1936. Wydane z inicjatywy Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski, opracowane zostały przez Komitet Redakcyjny, złożony z Juliana Stachewicza, Michała Sokolnickiego oraz Wł. Pobóg-Malinowskiego, jako sekretarza redakcji, ponadto poszczególne tomy opracowali bądź całkowicie, bądź częściowo Leon Wasilewski i Kazimierz Świtalski.

«Pisma — Mowy — Rozkazy» były wydaniem pierwszym, a więc pionierskim, to też wydawcy ich musieli się przedziierać przez prawdziwy gąszcz trudności, jaki przedstawiało zgromadzenie i opracowanie twórczości Piłsudskiego, zawartej w słowie pisanym i mówionym. Trudnościami tymi były: zasada wyboru, ustalenie autorstwa, metoda wydania oraz układ, o czym wydawcy «Pism — Mów — Rozkazów» piszą w przedmowie w słowach następujących:

«Nie czas dzisiaj już myśleć o pełnym wydaniu pracy piśmienniczej Józefa Piłsudskiego. Zebranie zresztą materiału, do tego potrzebnego, byłoby obecnie jeszcze niemożliwością. Ponadto nie znalazłby się komitet redakcyjny w takim składzie, któryby miał prawo w chwili dzisiejszej rozsądzać, co można już opublikować, a co musi być zachowane w archiwach ze względu na swoją tajność czy poufność. To też Instytut Badania Najnowszej Historii Polski postanowił ograniczyć to pierwsze wydanie zbiorowe pism Józefa Piłsudskiego tylko do tych prac i korespondencji, które dotychczas gdziekolwiek bądź drukiem były publicznie ogłoszone. Zdajemy so-

bie sprawę, że tego rodzaju ograniczenie jest bardzo zewnętrzne i nieistotne. Wiele rzeczy, które żadną z pewnością nie są dzisiaj tajemnicą, przez przypadek po prostu ogłoszone nie były, kiedy, odwrotnie, tu i ówdzie — zjawiały się przez czyjąś niedyskrecję ogłoszone rzeczy, nie przeznaczone przez autora do publikacji. Ta jednakże przyjęta zasada usuwa wszystkie wątpliwości i nadaje wydawnictwu zupełnie wyraźne oblicze... Zebrane zostały wszystkie pisma niewątpliwego autorstwa Piłsudskiego. Jeżeli istnieją jakieś przeoczenia, to są one bardzo nieznaczne i nieistotne. Jeżeli idzie natomiast o pierwszy okres pracy Piłsudskiego, w którym z natury rzeczy nie podpisywał swoich publikacji ani nazwiskiem, ani żadnym pseudonimem, to w tym czasie przeoczenia mogą być poważniejsze, są one jednak koniecznością, która nigdy nie da się usunąć. Wydanie niniejsze nie może być traktowane jako krytyczne z punktu widzenia naukowego. Redaktorowie bowiem nie kusili się o docieranie do manuskryptów publikacji, nie mieli też możliwości sprawdzania tekstów w jakikolwiek inny sposób. Starano się dotrzeć wszędzie do pierwodruków. Zresztą manuskrypty autentyczne istnieją tylko do niewielu prac Piłsudskiego. W pierwszym okresie jego pracy były one starannie niszczone, w następnych okresach znaczna część publikacji powstawała w ten sposób, że Piłsudski wygłaszał mowy czy wykłady, notowane mniej lub więcej dokładnie, rzadko kiedy stenograficznie, i przeważnie redagowane do druku bez wglądu autora. To też autentyczność ich tekstu jest względna. Również brak sprostowań ze strony autora nie świadczy o zaaprobowaniu danego tekstu, Piłsudski bowiem nigdy żadnego sprostowania tekstu swoich przemówień nie ogłaszał. Pomimo tej niepełnej autentyczności tekstu, a przynajmniej jego ostatecznej redakcji, znaczenie treści, niewątpliwie zgodnej z myślą Józefa Piłsudskiego, jest tak ważne, że przy wszystkich zastrzeżeniach ogłoszenie istniejącego tekstu było koniecznym. Wydawcy przestrzegali, ażeby w przypisach do każdej publikacji wyraźnie podać jej genezę i w ten sposób określić jej stopień autentyczności. Specjalną trudność redakcyjną stanowił dla wydawców układ prac Jó-

zefa Piłsudskiego. Przy różnorodności jego pracy publicystycznej trzeba było zasadniczo rozstrzygnąć, czy rozdzielać prace według ich treści i charakteru, czy też w systemie chronologicznym. Pierwszy sposób, niewątpliwie przyjemniejszy, jeżeli chodzi o orientację czytelnika, został po gruntownej analizie odrzucony. Redaktorowie wyszli tutaj z założenia, że wydawnictwo ma odzwierciedlić przede wszystkim postać autora, nie zaś być przeglądem wydarzeń, przezeń opisywanych. Z tego powodu podział na grupy według treści byłby nieuzasadniony, a utrudniałby poznanie autora w poszczególnych okresach jego twórczej pracy. System chronologiczny jednak przedstawia również swoje wątpliwości. Skoro wydanie oparte jest nie na manuskryptach, termin powstania których byłby krytycznie zbadany, a na pierwodrukach, o dotrzymaniu ścisłej chronologii nie może być mowy. Można mówić o niej tylko tam, gdzie chodzi o odczyt, w danym dniu ogłoszony, lub o krótkie pismo, zaopatrzone wyraźną datą. I tutaj jednak bezwzględna chronologiczność wywołałaby niepotrzebną mozaikę. Tak, na przykład, dziesięć wykładów p. t. «Zarys historii militarnej powstania styczniowego», stanowiących bardzo silną jedność pod względem treści, było wygłaszanych przez kilka miesięcy. Sumienny układ chronologiczny wymagałby włożenia pomiędzy nie tych wszystkich publikacji, które niewątpliwie w międzyczasie powstawały. To też wydawcy, przyjąwszy zasadę chronologicznego uporządkowania pism, zdecydowali się na drobne pod tym względem odstępstwa w obrębie poszczególnych okresów twórczej pracy Józefa Piłsudskiego, dopuszczając w tych okresach zgrupowanie prac w porządku ich treści, o ile ten sposób obraz pracy Piłsudskiego rozjaśniał, a nie zaciemniał.

Zasady, wyluszczone w przytoczonej przedmowie, zostały w ogólnych ramach przyjęte również przez redakcję «Pism Zbiorowych». Tak więc «Pisma Zbiorowe» zawierają wszystkie utwory ogłoszone drukiem w «Pismach — Mowach — Rozkazach», w zbiorze p. t. «1926—1929» (wydanie II, 1926—1930) oraz w «Tomie Dodatkowym» «Pism — Mów — Rozkazów» (Suplementy), do czego dochodzą ponadto «Poprawki Historyczne», oraz prace nie ogłoszone dotychczas w żadnym wy-

daniu książkowym. Nie włączono natomiast do «Pism Zbiorowych» tej grupy listów Piłsudskiego, które ogłasza obecnie czasopismo «Niepodległość», jako przeznaczonych do specjalnego wydawnictwa, które obejmie korespondencję Piłsudskiego z lat 1892—1904. Przy opracowywaniu prac nigdzie dotychczas nie ogłaszanych, redakcję oparto na pierwodrukach, a tam, gdzie to było możliwe, sięgnięto do rękopisów. W wypadkach, kiedy istniały rozmaite przekazy drukowane, jak np. teksty przemówień, ogłaszane w rozmaitych dziennikach, tam zastosowano szczegółową analizę, która pozwoliła odtworzyć tekst najbardziej wiarygodny.

Przyjąwszy zasadę wyboru oraz układ chronologiczny oparty na tych samych podstawach, które ustalone zostały dla «Pism — Mów — Rozkazów» — wprowadzono znaczne natomiast zmiany pod względem zakresu i podziału oraz metody wydawniczej.

Zakres i podział zebranego materiału, zastosowany w «Pismach — Mowach — Rozkazach», przechodził swoje odrębne koleje. Przede wszystkim Komitet Redakcyjny tego wydawnictwa oparł zebranie materiałów nie na wszystkich okresach twórczości Piłsudskiego, lecz zamknął swą pracę na maju 1926 r., całość zaś ograniczoną latami 1892—1926 podzielił na ośm okresów, z których każdy zawarty został w poszczególnym tomie. Wkrótce jednak opracowany został przez Antoniego Anusza i Wł. Pobóg-Malinowskiego tom p. t. «1926-1929», zawierający prace Marszałka z lat objętych tym tytułem. Tom ten potraktowany został najpierw przez czytelników, a później przez wydawców jako tom IX «Pism — Mów — Rozkazów», połączony chronologicznie z tomami poprzednimi. W roku następnym doszedł tomik p. t. «Poprawki Historyczne», potraktowany znów jako tom X, oraz wydany w r. 1936 tom dodatkowy, t. zw. Suplementy, będący tomem XI, który zamknął ostatecznie «Pisma — Mowy — Rozkazy».

«Pisma Zbiorowe Józefa Piłsudskiego» zakres i podział posiadają odmienny. Tak więc, objąwszy całość twórczości Piłsudskiego, przeprowadzony został podział na dziewięć tomów, zamkniętych na roku 1935. Ponadto wewnątrz poszcze-

gólnych tomów, granice czasowe zostały przesunięte, w niektórych zaś określone całkiem na nowo, co we wstępie do każdego tomu zostanie wyraźnie zaznaczone.

Również gruntownie został przerobiony aparat naukowy. Przypisy, zamieszczone w «Pismach — Mowach — Rozkazach» na końcu każdego tomu, zostały przeniesione do środka. Tak więc przypis, charakteryzujący dany utwór, został umieszczony pod tytułem utworu. Przypisy zaś, wyjaśniające kwestie, poruszane w utworze, znajdują się na dole pod tekstem i opatrzone zostały cyframi, w odróżnieniu od przypisów samego autora, które oznaczone są gwiazdką. Ponadto uwidocznione zostało pochodzenie tytułów. Tytuł, nadany utworowi przez samego Piłsudskiego, drukowany jest zwykłym drukiem, pochodzący zaś od redaktora danego tomu — kursywą. Poza tymi zasadniczymi zmianami, przeprowadzono cały szereg zmian drobniejszych, które ułatwią czytelnikowi orientację w zebranym materiale.

Każdy z tomów «Pism Zbiorowych» posiada swego redaktora, który zaopatrzył dany tom we wstęp oraz opracował aparat naukowy, poddawszy ponownej kontroli kompletność materiału oraz wiarygodność tekstów. Tak więc Leon Wasilewski opracował tom I i II, Wacław Lipiński tom III i IV, Kazimierz Świtalski tomy V, VI, VIII i IX. Tom VII, zawierający «Rok 1920», redaktora nie posiada, ponieważ, podobnie jak i w «Pismach — Mowach — Rozkazach» ukazuje się bez aparatu naukowego.

Nowością w stosunku do «Pism — Mów — Rozkazów» jest tom X «Pism Zbiorowych», który zawiera wyczerpujący indeks rzeczowy, opracowany przez Henryka Wereszyckiego. Sekretariat wydawnictwa prowadził Stanisław Giza.

Wacław Lipiński

Dyrektor Instytutu Józefa Piłsudskiego.



TOM NINIEJSZY ZREDAGOWAŁ,
WSTĘPEM I PRZYPISAMI ZAOPATRZYŁ
LEON WASILEWSKI

W S T Ę P

Pierwociny literackie Józefa Piłsudskiego łączą się z morderzewiowym dworem zułowskim, w którym dn. 5 grudnia 1867 r. przyszedł był na świat. W Zułowie w r. 1880 wychodziło pisemko autokopiowane «Gołąb Zułowski», redagowane i zapisywane przez braci — Bronisława i Józefa Piłsudskich.

Pisemka tego zachowało się 46 numerów z 11 dodatkami. Zawiera ono materiał bardzo różnorodny: wyjątki z utworów Niemcewicza, Mickiewicza, Kraszewskiego i innych pisarzy, życiorysy sławnych ludzi, szkice etnograficzne, opisy bitew, nowiny aktualne, wierszyki, bajki i nawet «powieści» oraz «komedie». Pewna część ich jest sygnowana — «J. P.». Krakowski «Kuryer Literacko-Naukowy» (dodatek do nru 229 «Ilustrowanego Kurjera Codziennego» z dn. 19 sierpnia 1935) zamieścił wprawdzie garść wyjątków z «Gołębia Zułowskiego», znajdującego się obecnie w wileńskiej Bibliotece Publicznej im. Wróblewskich; jednak nie przedrukowujemy ich w tym tomie tak ze względu na ich fragmentaryczność, jak i z powodu tego, że «Gołąb Zułowski» dotychczas nie został zbadany naukowo, wobec czego autorstwo przedrukowanych w «Ilustrowanym Kurjerze Codziennym» urywków nie da się stwierdzić z całą stanowczością.

Na wiosnę r. 1885 Józef Piłsudski ukończył gimnazjum wileńskie po ośmioletnim w nim pobycie. Pierwotnie miał zamiar wstąpić do Instytutu Technologicznego w Petersburgu, lecz rychło ten zamiar porzucił i dn. 4 sierpnia 1885 r. wniósł podanie o zaliczenie go w poczet słuchaczy wydziału lekarskiego na Uniwersytecie Charkowskim. Przybył do Charkowa z ugruntowanym uczuciem nienawiści do najazdu rosyjskiego, wyniesionym z domu, i z niemniejszą nienawiścią do wytworzonego przez ten najazd systemu ucisku narodowego. Nastrój antyrządowy Józefa Piłsudskiego potęgował się jeszcze dzięki radykalizmowi społecznemu, czerpanemu głównie ze źródeł

rosyjskiej literatury socjalistycznej, mocno wpływającej i na polską młodzież, zwłaszcza kresową. Atmosfera, panująca w Charkowie, nie odpowiadała ówczesnym nastrojom Józefa Piłsudskiego. Polska młodzież uniwersytecka w tym mieście była dość apatyczna, ci z pomiędzy niej, którzy odznaczeni się silniejszymi aspiracjami społecznymi, byli mocno zrusyfikowani i należeli do organizacji rosyjskich. Józef Piłsudski nie dał się wciągnąć do partyjnej organizacji studenckiej Narodnej Woli, chodził tylko na posiedzenia kółek samokształcenia i wziął udział w rozruchach ogólnostudenckich w końcu lutego 1886 r. To niezadowolenie z warunków bytowania w Charkowie skłoniło Józefa Piłsudskiego do przeniesienia się — po ukończeniu 2-ich semestrów — na uniwersytet w Dorpacie. W oczekiwaniu decyzji władz w tym względzie, Józef Piłsudski spędził wakacje w Wilnie, zakładając tam — wraz z paru kolegami — polskie kółko socjalistyczne o niezdecydowanym obliczu programowym, ale z wyraźną tendencją zwalczania systemu rusyfikatorskiego. Kółko to, wnosząc z literatury, jaką się posługiwało, ciążyło ku Proletariatowi, który w tym czasie — po wielkim procesie 1885 r. — był mocno osłabiony. Należąc do tego kółka, Józef Piłsudski hektografował jego organ, ale — poza paru słowami wspomnienia samego Józefa Piłsudskiego o «odbijaniu» tego «pisemka» — nie zachowały się żadne ślady po nim. W każdym razie widzimy, że już wówczas Józef Piłsudski niejako przysposabiał się do redagowania w przyszłości «Robotnika». Z socjalistami rosyjsko-żydowskimi, działającymi wówczas w Wilnie, Józef Piłsudski utrzymywał luźne stosunki, ale w ich robocie partyjnej, prowadzonej pod egidą Narodnej Woli, udziału nie brał. Niemniej jednak te stosunki spowodowały katastrofę, która mocno zaciążyła na dalszych losach Józefa Piłsudskiego.

Kiedy już wszystkie przeszkody urzędowe wstąpienia na uniwersytet w Dorpacie zostały usunięte, nagle nastąpiło areztowanie Józefa Piłsudskiego w związku z niedoszłym zamachem petersburskiej grupy Narodnej Woli na cara Aleksandra III. Dn. 1 kwietnia 1887 Józef Piłsudski znalazł się w Petersburgu i, osadzony w twierdzy Piotra i Pawła, miał odpowiadać przed sądem z oskarżenia o zbrodnię stanu. W trakcie śledztwa, nie mogącego ustalić dowodów winy Józefa Piłsudskiego, wyłączono go z oskarżenia i stawiono przed sądem

jedynie w charakterze świadka. Bardzo lakoniczne, oględne i powściągliwe zeznania jego nie dały sądowi nic, niemniej jednakże, pomimo, że był tylko świadkiem, skazano go 20 kwietnia 1887 r. w drodze administracyjnej na 5 lat zesłania do Wschodniej Syberii. Gubernator irkucki, hr. Ignatjew, wyznaczył mu jako miejsce pobytu Kireńsk nad Leną, dokąd go zawieziono przez Moskwę, Tiumeń, Tomsk i Irkuck, i gdzie stanął dn. 23 grudnia 1887 r. Józef Piłsudski przeżywał wszystkie katusze zesłańca politycznego — od brutalnych wyhyrków władz aż do nostalgii. Pod koniec 1888 r. usiłował wyjednać pozwolenie na przeniesienie na Sachalin, do wsi Rykowskoje, gdzie przebywał skazany do ciężkich robót w tym samym procesie jego starszy brat, Bronisław. To się jednak nie udało, i Józef Piłsudski pozostał w Kireńsku, skąd dopiero po 2½ rocznym pobycie przeniesiony został w końcu sierpnia 1890 r. do Tunki — miejscowości, leżącej o 1.000 z górą kilometrów na południe od poprzedniego miejsca zesłania. Tam też doczekał się końca kary.

W drugiej połowie 1892 r. Józef Piłsudski powrócił do kraju i osiadł w Wilnie, z którym był związany stosunkami rodzinnymi i całą swą przeszłością. Wracał już z ustalonymi poglądami społecznymi i politycznymi i z niemniej określonymi planami działalności. Chciał mianowicie wstąpić do socjalno-rewolucyjnej partii Proletariat, aby zreformować ją w kierunku niepodległościowym. «Z tym postanowieniem — pisze w jednej ze swych późniejszych prac — przyjechałem do domu... i ku wielkiej swej radości przekonałem się, że moja zamierzona praca jest już zbyt ciężką». W ostatnich bowiem latach jego nieobecności w kraju i Proletariat i cały w ogóle socjalizm polski przeżył znamiennej ewolucję. Wynikiem jej był uchwalony na zorganizowanym przez proletariatszyków zjeździe paryskim 1892 r. program, wysuwający hasło niepodległej Rzeczypospolitej na czoło postulatów politycznych polskiego ruchu socjalistycznego. Józef Piłsudski znalazł się w kraju właśnie w tym okresie, kiedy pod wpływem uchwał listopadowego zjazdu paryskiego, na którym spotkali się przedstawiciele wszystkich istniejących podówczas odłamów socjalistycznego obozu polskiego, powstała silna dążność do połączenia odłamów tych w jednolitą całość partyjną również i na gruncie krajowym. Na zjeździe paryskim bowiem utwo-

rzył się już był z zespolenia poszczególnych grup emigracyjnych Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich, reprezentujący nową, niepodległościową ideologię socjalizmu polskiego.

Stanisław Mendelson, były członek Proletariatu, od dawna już przebywający na emigracji, który w redagowanym przez siebie «Przedświcie» w całym szeregu artykułów przygotował grunt dla nowego, niepodległościowego programu i który na zjeździe paryskim był tego programu głównym promotorem i twórcą, wyruszył do kraju jako emisariusz Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Przez jednego z uczestników zjazdu, Aleksandra Sulkiewicza, Mendelson został zetknięty z wileńską grupą socjalistów polskich, do której należał i Józef Piłsudski. W drugiej połowie stycznia 1893 Mendelson konferuje z Piłsudskim, który prowadził już wówczas pracę agitacyjną w kółkach młodzieży i robotników. Wkrótce potem zaczynają się ukazywać w «Przedświcie» londyńskim korespondencje z Wilna pióra Józefa Piłsudskiego. Wileńska grupa socjalistów przystępuje do tworzącej się Polskiej Partii Socjalistycznej jako «Sekcja Litewska P. P. S.», i Piłsudski bierze — jako przedstawiciel tej Sekcji — udział w pierwszym zjeździe P. P. S., który odbył się w Wilnie w połowie lata 1893. Kiedy zaś w październiku tegoż roku w Warszawie powstaje dobrany przez emisariusza Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich «Komitet Robotniczy», Sekcja Litewska wyznacza doń swego delegata w osobie Józefa Piłsudskiego. Na drugim zjeździe P. P. S., odbytym w Warszawie w pierwszej połowie lutego 1894, Józef Piłsudski wchodzi do wybranego tam pierwszego Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S. W ten sposób staje się on członkiem ciała kierowniczego partii i na tym stanowisku trwa aż do aresztowania w r. 1900.

Józef Piłsudski pracuje jako organizator młodej partii, niedostatecznie jeszcze skonsolidowanej, zmuszonej do zwalczania wrogiej programowo grupy Socjaldemokracji Królestwa Polskiego, nienawistnie występującej wobec nowego programu, który i wewnątrz P. P. S. nie był się jeszcze ostatecznie utrwalił. Pracuje w warunkach niesłychanie ciężkich, wśród ustawicznych zasadzek ze strony żandarmerii carskiej, która nęka organizację raz po raz powtarzającymi się aresztowaniami i usiłuje zniszczyć ją przebiegłymi sztuczkami prowokatorskimi. Bywały i takie okresy działalności partyjnej,

kiedy cały ciężar pracy organizacyjnej i agitacyjnej P. P. S. spoczywał na barkach dwóch ludzi: Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Pietkiewicza, a po aresztowaniu tego ostatniego w r. 1895: Piłsudskiego i Stanisława Wojciechowskiego. Pędząc życie «nielegalnych», nie mając nigdy bezpiecznego schronienia, narażeni na grożące im co chwila aresztowanie, kierownicy P. P. S. musieli pokonywać tysiączne trudności, aby sprostać swemu zadaniu: rozszerzenia wpływów partii na główne przynajmniej ośrodki przemysłowe kraju, ujęcia siecią organizacji partyjnej ścisłych kół robotniczych, któreby mogły promieniować na masy, zdobycia dla socjalistycznego programu niepodległościowego opinii tych mas, obronienia partii od zamachów żandarmskich i oparcia jej działalności na takich podstawach, któreby gwarantowały ciągłość jej pracy i stały rozrost sił. Zadania te — w warunkach niewolniczego życia caratu, przy bierności ogółu i niskim poziomie kultury mas pracujących — były niesłychanie trudne, a jednym z najskuteczniejszych środków przeprowadzenia celów partii musiała się stać propaganda za pomocą wydawnictw nielegalnych.

P. P. S. wprowadzie posiadała świetnie zorganizowaną «granicę», przez którą przemycano do kraju drukowane w Londynie przez Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich broszury agitacyjne i «Przedświt» — organ teoretyczny socjalistycznego ruchu niepodległościowego. Kolportaż tej bibuły funkcjonował niezwykle sprężysto. Ale dopiero założenie w kraju tajnego pisma popularnego, przeznaczonego już nie tylko dla samych agitatorów lub współczującej z partią inteligencji, lecz dla szerszych mas, mogło dać działalności P. P. S. tę siłę wpływów, która ją uczyniła ważkim czynnikiem życia politycznego w kraju ujarzmionym, pozbawionym wszelkich swobód politycznych. Już na pierwszym zjeździe P. P. S. omawiano projekt wydawania takiego pisma, ale formalna uchwała w tym kierunku zapadła dopiero na drugim zjeździe. Zanim jednak przystąpiono do puszczania spod nielegalnej prasy drukarskiej w kraju nowego organu, wydano w Londynie w lutym 1894 jednodniówkę «Robotnik», mieszczącą materiały, nadesłane z kraju, a mogące być niejako próbą krajowych sił literackich partii.

Dn. 12 lipca 1894 r. zjawia się numer pierwszy «Robotnika», który odtąd wychodzi z tajnych drukarni partyjnych,

budząc z jednej strony bezsilną wściekłość żandarmerii carskiej, z drugiej — podziw całego społeczeństwa dla sprężystości organizacyjnej nieuchwytnych rewolucjonistów. «Robotnik» pierwotnie był redagowany zbiorowo przez cały Centralny Komitet Robotniczy, ale «ostatecznym redaktorem, korektorem i wydawcą», jak pisze Kazimierz Pietkiewicz, był Józef Piłsudski. Tak było w początkach istnienia pisma. Później właściwa redakcja spoczęła w ręku Józefa Piłsudskiego, który — najczęściej przy współpracy Stanisława Wojciechowskiego — wypełniał kolejne numery «Robotnika» — aż do numeru trzydziestego szóstego, przy którym żandarmerii udało się zupełnie przypadkowo wykryć w Łodzi od tyłu lat bezskutecznie poszukiwaną drukarnię P. P. S.

Pracując w drukarni «Robotnika» i zasilając to pismo artykułami, notatkami, kroniką i odpowiednio obrabianymi korespondencjami, Józef Piłsudski stał jednocześnie na czele partii i spełniał z jej ramienia najróżnorodniejsze funkcje. Pisywał okolicznościowe odezwy Centralnego Komitetu Robotniczego; wspólnie ze Stanisławem Wojciechowskim i trzecim członkiem Centralnego Komitetu Robotniczego, Aleksandrem Malinowskim, utrzymywał stosunki z poszczególnymi ośrodkami organizacyjnymi partii; dojeżdżał do kolonij studenckich w rosyjskich miastach uniwersyteckich, skąd P. P. S. czerpała nowe siły do pracy organizacyjnej w kraju i przeważną część swych środków finansowych; stykał się z przedstawicielami rewolucyjnych organizacji rosyjskich; przeprowadzał dyskusje z «bundowcami» i z tzw. «tutejszymi» na Litwie; brał udział w krajowych konferencjach partyjnych i zjazdach, odgrywając na nich kierowniczą rolę, wreszcie zarządzał finansami partii i utrzymywał łączność z Centralizacją Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich w Londynie.

Od czasu do czasu wyjeżdżał też w sprawach partyjnych za granicę, po raz pierwszy w r. 1894 do Zurychu, gdzie wziął udział w zjeździe Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, później przebywając głównie w Londynie. Tam w r. 1896 redaguje trójzaborową «Pamiętkę Majową» i bierze udział w międzynarodowym kongresie socjalistycznym, na którym została postawiona przez delegację polską rezolucja w sprawie niepodległości Polski. Tam w r. 1898 pisze wstęp do «Memoriału księcia Imeretyńskiego». Bierze też udział w zjeździe Związku

Zagranicznego Socjalistów Polskich w Zurychu w r. 1897. Pobyt jego za granicą trwał jednak zwykle krótko. Spełniwszy zadanie delegata Centralnego Komitetu Robotniczego, powracał, najczęściej zawadziwszy o Galicję, gdzie stykał się z miejscowymi przywódcami polskiego ruchu socjalistycznego, do zaboru rosyjskiego i tam w dalszym ciągu redagował «Robotnika» i spełniał funkcje faktycznego kierownika P. P. S.

Aresztowanie w Łodzi w nocy z 21 na 22 lutego 1900 r. zamyka ten okres działalności Józefa Piłsudskiego.

W tomie I «Pism Zbiorowych» Józefa Piłsudskiego zgromadziliśmy w układzie ściśle chronologicznym wszystko, co wyszło spod jego pióra aż do momentu aresztowania w r. 1900, a co zostało w ten czy inny sposób już ogłoszone drukiem. Treść tego tomu różni się znacznie od t. I «Pism — Mów — Rozkazów», gdyż uzupełniliśmy go materiałem, który był nieznanym w czasie drukowania «Pism — Mów — Rozkazów», a wszedł do tomu dodatkowego, wydanego w r. 1936. Nadto włączyliśmy tu dwie korespondencje z «Przedświtu», których autorstwo dało się ustalić dopiero niedawno. («Lojalność szlachecka» z r. 1894 i «Wiadomości z Rosji» z r. 1895).

Natomiast usunęliśmy:

1) Urywki listów, przedrukowanych w tomie I «Pism — Mów — Rozkazów» z «Materiałów do historii PPS» Aleksandra Malinowskiego, gdyż zostaną one wydrukowane w całości w osobnym wydawnictwie, obejmującym komplet listów Józefa Piłsudskiego z lat 1893—1904, i

2) Sprawozdanie na III Zjazd P. P. S. zaboru rosyjskiego — ze względu na to, że zostało ono ułożone przez Stanisława Wojciechowskiego, jak to wynika z rękopisu tego sprawozdania, odnalezionego w Archiwum P. P. S., już po wydrukowaniu I tomu «Pism — Mów — Rozkazów».

Leon Wasilewski

**PODANIE O PRZYJĘCIE NA UNIWERSYTET
W CHARKOWIE**

Dokument ten w postaci odbitki fotograficznej został ogłoszony po raz pierwszy przez M. B. Lepeckiego w dzienniku «Polska Zbrojna» z 19. III. 1934. W książce tegoż autora «Józef Piłsudski na Syberji» opublikowane zostało w formie odbitki fotograficznej drugie podanie o identycznej treści, które jednak nie zostało włączone do zbioru niniejszego.

Do Jego Ekscelencji Pana Rektora
Uniwersytetu Charkowskiego
Szlachcica Józefa syna Józefa
Piłsudskiego

P o d a n i e

Załączając przy niniejszym wszystkie wymagane dokumenty wraz z odpisami, a mianowicie: świadectwo maturalne, metrykę chrztu, świadectwo pochodzenia szlacheckiego, poświadczenie wciągnięcia do ksiąg poborowych okręgu wojskowego oraz dwie fotografie z moim podpisem, mam zaszczyt prosić najpokorniej Waszą Ekscelencję o zaliczenie mnie w poczet słuchaczy wydziału lekarskiego.

1885 roku 23 lipca ¹⁾.

Józef Piłsudski.

Miejsce zamieszkania:
miasto Wilno, ulica Bakszta,
dom Hausztajna ²⁾.

¹⁾ 4 sierpnia nowego stylu.

²⁾ Dom Hausztajna, w którym mieszkał ojciec J. Piłsudskiego.

PODANIA W ZWIĄZKU Z PRZENIESIENIEM Z UNIWERSYTETU W CHARKOWIE DO UNIWERSYTETU W DORPACIE

Dokumenty te zostały ogłoszone w książce Mieczysława B. Lepeckiego «Józef Piłsudski na Syberji», Warszawa 1936, Główna Księgarnia Wojskowa w dziale «Facsimilia niektórych dokumentów Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz Jego dotyczących urzędowych papierów rosyjskich».

I

Do Jego Ekscelencji
Pana Rektora Uniwersytetu Charkowskiego
Studenta Józefa
Piłsudskiego

2 sierpnia [1886]¹⁾

Podanie

Pragnąc przenieść się do Uniwersytetu Dorpackiego na drugi kurs wydziału lekarskiego, mam zaszczyt prosić Waszą Ekscelencję o wysłanie moich papierów do tego uniwersytetu, a w razie przyjęcia mnie w Dorpacie o wysłanie wymaganego biletu zwalniającego pod niżej wskazanym adresem.

Mój adres
Student Józef syn Józefa Piłsudski
Wilno, zaulek Zamkowy
dom Lipnickiego.

II

Do Jego Ekscelencji
Pana Rektora Uniwersytetu Charkowskiego
Józefa syna Józefa
Piłsudskiego

Podanie

Wystąpiwszy z Uniwersytetu Charkowskiego, mam zaszczyt prosić Waszą Ekscelencję o wydanie mi zaświadczenia, że byłem na dwóch pierwszych semestrach wydziału lekarskiego i z przedmiotów przesłuchanych zdałem wymagane egzaminy i kontrole.

Józef syn Józefa Piłsudski

23/XI 86 roku Wilno²⁾

Adres petenta
Wilno, zaulek Zamkowy
dom Lipnickiego.

¹⁾ 14 grudnia nowego stylu.

²⁾ 5 grudnia nowego stylu.

ZEZNANIA PRZED SĄDEM W SPRAWIE NIEDOSZŁEGO ZAMACHU NA ALEKSANDRA III¹⁾

Zeznania te ogłoszono na stronach 168—171 dzieła «Pierwoje Marta 1887 g. Dielo P. Szewyriowa, A. Uljanowa, P. Andrejuszkin, W. Gienierałowa, W. Osipanowa, i dr. s predislowjem A. I. Jelizarowej. Tiekst podgotowlen k pieczati A. A. Szilowym». Moskowskij Raboczij Centrarchiv Moskuwa-Leningrad 1927, 8^o, str. 389. W tłumaczeniu polskim dokument ten ogłosiła «Niepodległość» w tomie XI, str. 140—145. Toż samo pismo w tomie X, str. 21—35 podało artykuł Wł. Pobóg-Malinowskiego «Niedoszły zamach 13 marca 1887 roku i udział w nim Polaków», gdzie szczegółowo oświetlono wydarzenia, związane z tym zamachem. Sprawa zamachu była rozpatrywana na posiedzeniach specjalnej sesji senatu w dniach 27. IV.—1. V. 1887. J. Piłsudski składał zeznania w dniu 29. IV. 1887.

Wprowadzono świadka Józefa Piłsudskiego.

Prezes sądu: Co pan wie o wyjeździe do Wilna Kanczera?²⁾ Czy go pan zna?

Świadek Piłsudski: Usłyszałem to nazwisko dopiero w zarządzie³⁾.

Pytanie: Czy pan mieszkał w Wilnie?

Odpowiedź: Tak.

¹⁾ Z końcem r. 1886 grupa młodych rewolucjonistów rosyjskich po utworzeniu Frakcji Terorystycznej Narodnej Woli przystąpiła do zorganizowania zamachu na cara Aleksandra III. Zamach ten miał być wykonany w rocznicę udanego zamachu na Aleksandra II — 13. III. 1887 r., ale do skutku nie doszedł. W dn. tym bowiem aresztowani zostali na jednej z ulic Petersburga z bombami Gienierałow, Andrejuszkin i Osipanow oraz Kanczer, Horkun i Wołochow. Skutkiem zdrady Kanczera aresztowano cały szereg osób, w tej liczbie braci Bronisława i Józefa Piłsudskich. Józefa Piłsudskiego, aresztowanego w Wilnie 22. III. 1887, z braku dowodów winy wyłączono z oskarżenia. Stawał przed sądem jako świadek. W wyniku sprawy Gienierałow, Szewyriow, Uljanow, Andrejuszkin i Osipanow zostali powieszani, Łukaszewicz (Polak) i Noworusskij otrzymali bezterminową katorgę, Ananjin 20 lat katorgi, zdrajca Kanczer, Wołochow i Tytus Paszkowski (Polak) — po 10 lat katorgi. Resztę oskarżonych skazano na dłuższe i krótsze więzienie lub osiedlenie na Syberii. Poza tym szereg osób dosięgły wyroki administracyjne.

²⁾ Michał Kanczer, student uniwersytetu petersburskiego, członek Frakcji Terorystycznej Narodnej Woli, aresztowany wraz z innymi uczestnikami zamachu, załamał się psychicznie i zdradził towarzyszy. Na skutek zeznań jego i innego uczestnika zamachu, Piotra Horkuna, aresztowano wszystkich organizatorów zamachu i podejrzanych o bliższe stosunki z nimi. Kanczer, który, wysłany przez spiskowców do Wilna po pewne materiały chemiczne, potrzebne do zamachu, w ciągu dwóch dni przebywał tam w mieszkaniu J. Piłsudskiego, — po aresztowaniu, przywieziony przez policję do Wilna, ułatwił jej poszukiwania.

³⁾ W zarządzie żandarmerii.

Pytanie: Czy pan go tam widział?

Odpowiedź: Widziałem go u siebie. Było to w końcu stycznia. 31 stycznia ¹⁾, około godziny 3, przyszedłem do domu na obiad i wówczas spostrzegłem brata ²⁾, rozmawiającego z nim. Później, nazajutrz brat mój wyjechał do Petersburga i powiedział mi o nim, że pozostanie u mnie przez kilka nocy. Nazajutrz, po odjeździe mego brata, przyszedł do mnie Izaak Dembo ³⁾ z prośbą o zaprowadzenie go na plac Świętojerski w Wilnie około godziny 9 wieczór; że tam będzie nań czekał Antoni Gnatowski ⁴⁾. Przyprowadziłem go w tym czasie i poszedłem do domu. Wieczorem zjawił się u mnie i powiedział, że tegoż samego dnia wyjeżdża. I rzeczywiście, około godziny 11 wyszedł i więcej nie wrócił.

Pytanie: Czy po jego odjeździe nie komunikował się pan z Petersburgiem? Czy pan nie pisał czegoś do kogoś w Petersburgu z powodu jego pobytu?

Odpowiedź: Nie.

Pytanie: Pieniędzy jakichś pan nie wysyłał?

Odpowiedź: Przynajmniej nie pamiętam.

Wiceprokurator: Mieszkał pan w Wilnie u krewnych?

Świadek Piłsudski: Tak, u mojej ciotki ⁵⁾.

Pytanie: Czy w tym samym mieszkaniu zatrzymywał się i brat pański, kiedy przyjeżdżał?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy pan miał duże mieszkanie?

Odpowiedź: Nie, jeden pokój.

Pytanie: A więc w tym właśnie pokoju zatrzymywał się i brat pański?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Kiedy ta osobistość przyjechała, czyż pan nie spytał brata, jak się nazywa i pocią przyjechała?

Odpowiedź: Nie, nie pytałem. Brat mu powiedział — oto mój brat i nic więcej.

Pytanie: A panu nie mówił kto to?

Odpowiedź: Nie.

Pytanie: Brat pański wyjechał nazajutrz? Czy powiedział on, że osobistość ta zostanie u pana?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: A więc nocowała ona u pana w pokoju?

¹⁾ Starego stylu (12 lutego).

²⁾ Bronisława.

³⁾ Izaak Dembo — członek kółka sympatyków Narodnej Woli w Wilnie.

⁴⁾ Kierownik kółka sympatyków Narodnej Woli w Wilnie.

⁵⁾ Stefania Lipmanówna.

Odpowiedź: Tak, dwie noce.

Pytanie: Jadła obiad, piła herbatę u pana?

Odpowiedź: Razem.

Pytanie: Czy ciotka pańska wiedziała o tym?

Odpowiedź: Wiedziała.

Pytanie: Jakżeż wytłumaczono ciotce, na jakiej podstawie osobistość ta mieszka? Tak sobie, wprost po koleżeńsku?

Odpowiedź: Tak, rozumie się, jako kolega.

Pytanie: Spędził u pana dwie noce?

Odpowiedź: Tak, 31 stycznia przyjechał, 2 lutego wyjechał.

Pytanie: A więc Dembo przyszedł do pana 2?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: I powiedział, abyś pan tę osobistość przyprowadził do niego?

Odpowiedź: Nie, na plac Świętojerski.

Pytanie: Czy w tym czasie Kanczer nie był u pana? Czy nie mógł jemu powiedzieć?

Odpowiedź: Zapewne dlatego, że Kanczer nie znał miasta Wilna.

Pytanie: I potem osobistość ta powróciła i pojechała na kolej? Czy miała ona ze sobą jakieś rzeczy, kiedy przysłała do pana?

Odpowiedź: Nie pamiętam, może i miała.

Pytanie: Czy wprost z mieszkania pojechała na kolej?

Odpowiedź: Ode mnie poszedł wprost... Nie pamiętam.

Pytanie: Czy miał coś przy sobie, kiedy poszedł?

Odpowiedź: Zdaje się, że nic nie miał przy sobie.

Pytanie: Czy po pewnym czasie potem nikt się do pana nie zgłosił w imieniu pańskiego brata z prośbą o skomunikowanie z Gnatowskim?

Odpowiedź: Tak, tak było. Jego nazwiska nie znałem. W zarządzie wymieniono mi jego nazwisko, ale zapomniałem.

Pytanie: Wymieniano je panu jako Goworuchin? ¹⁾

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Ale go pan nie pytał?

Odpowiedź: Nie, zgłosił się u mnie również około godziny 3, i powiedział, że brat przysłał go z prośbą skomunikowania go z Gnatowskim.

Pytanie: Żadnej kartki nie pokazywał?

¹⁾ Orest Goworuchin, członek Frakcji Terorystycznej Narodnej Woli, uciekając za granicę przed aresztowaniem, nocował w Wilnie u J. Piłsudskiego, który zawiadomił grupę petersburską przez brata Bronisława o szczęśliwym przedostaniu się gościa za granicę.



BIBLIOTEKA
WCJEWODZKA
W CHELMIE

Nr 104817

Odpowiedź: Nie.

Pytanie: Pan mu uwierzył na słowo?

Odpowiedź: Tak. Mieszkania Gnatowskiego nie znałem i z tego powodu zaprowadziłem do wspólnego znajomego Paszkowskiego¹⁾, pozostawiwszy u Paszkowskiego z prośbą, aby go ten skomunikował z Antonim. Wieczorem wyszedłem na przechadzkę i, przechodząc koło ogrodu Botanicznego, spotkałem Antoniego Gnatowskiego z tym Goworuchinem, czy jak, i wtedy Antoni prosił mnie, abym mu pozwolił przenocować u mnie. Początkowo nie zgodziłem się na to, ale później zgodziłem się i odprowadziłem go do mieszkania mego ojca.

Pytanie: Nie ciotki?

Odpowiedź: Nie, u ciotki wówczas nocowała babka.

Pytanie: Czy pański ojciec mieszkał wówczas w Wilnie?

Odpowiedź: Nie, w majątku.

Pytanie: To znaczy, że mieszkanie było puste?

Odpowiedź: Nie, tam moi bracia mieszkali.

Pytanie: I on tam nocował?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Kiedy poszedł? Nazajutrz?

Odpowiedź: Kiedy przychodził do mnie, miał ze sobą rzeczy i zostawił je u mnie. Nazajutrz rano, w niedzielę, jeden z mych młodszych braci przyprowadził go do mnie. On wziął rzeczy i poszedł.

Pytanie: Czy później Gnatowski nie prosił pana o wysłanie telegramu?

Odpowiedź: Tak, prosił mnie o wysłanie telegramu tegoż wieczora.

Pytanie: To jest kiedy?

Odpowiedź: Kiedym go widział z Gnatowskim.

Pytanie: To znaczy jeszcze przed jego odjazdem?

Odpowiedź: Tak, przed jego odjazdem, wysłać telegram nazajutrz.

Pytanie: Czy powiedział panu treść telegramu?

Odpowiedź: Tak: «siostra wyjechała, spotykaj».

Pytanie: Czy pan nie żądał wyjaśnienia tego?

Odpowiedź: Nie chciałem początkowo telegrafować, ale powiedział mi, że to w jakiejś sprawie w związku z bratem.

Pytanie: Kiedyż pan go wysłał?

Odpowiedź: Zapomniałem go wysłać, ale później znalazłem tę notatkę w kieszeni.

¹⁾ Tytus Paszkowski — aptekarz z zawodu, członek wileńskiej grupy socjalistów, Polak, który dostarczył Kanczerowi potrzebnych terrorystom petersburskim środków chemicznych i rewolweru.

Pytanie: Jaką notatkę? Wszak powiedział panu słownie?

Odpowiedź: Przyszedszy do domu zapisałem. 25 lutego przypomniałem sobie i wysłałem telegram.

Pytanie: Czy z powodu tego telegramu komunikował się pan z bratem?

Odpowiedź: Tak, napisałem mu list o tym Goworuchinie, że mi przysyła nieznajome osobistości, on zaś odpowiedział, że nie przysyłał do mnie.

Pytanie: To znaczy, że osobistość ta miała wstąpić do kogoś innego, nie zastała go i dlatego wstąpiła do pana?

Odpowiedź: Tak jest.

Pytanie: Kanczer mieszkał u pana przez dwa dni i pan oczywiście musiał zwracać się do niego. Jak go pan nazywał?

Odpowiedź: Po prostu «pan».

Pytanie: Nawet imię jego było panu nieznane?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy pan tym nie zainteresował się i nie spytał, jak to się zwykle czyni?

Odpowiedź: Kiedy Rosjanie mówią ze sobą i zwracają się po imieniu ojca, wówczas pytają, ale ja nigdy nie zwracałem się po imieniu i imieniu ojca.

Pytanie: Przecież Kanczer mówił z panem po rosyjsku?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy wiedział, że pan nazywa się Józef?

Odpowiedź: Tego nie wiem.

Pytanie: Czy pana zatrzymano w mieszkaniu Paszkowskiego?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: Czy pan znajdował się z nim w stosunkach bliższej znajomości?

Odpowiedź: Zapoznałem się z nim w tym roku na jakimś wieczorku.

Pytanie: Czy wcześniej od brata? Jeśli pan zapoznał się z nim w tym roku, to zapewne w styczniu?

Odpowiedź: W styczniu.

Pytanie: Czy wtedy, kiedy brat był w Wilnie?

Odpowiedź: Nie wiem, czy w Wilnie brat znał go, czy nie.

Pytanie: Czy on bywał u pana?

Odpowiedź: Nie, ja byłem kilka razy.

Pytanie: Gdzie mieszkał?

Odpowiedź: Przy ulicy Trockiej.

Pytanie: Czy pan zna jego żonę?

Odpowiedź: Nie.

Pytanie: Czy pan wie, że jest żonaty?

Odpowiedź: Nie, nie wiedziałem.

Pytanie: Czy pan nie spotykał jego żony?

Odpowiedź: Widziałem kobietę, ale nie wiem, czy to żona, czy nie.

Pytanie: Przy panu znaleziono rozmaite rękopisy. Czy to pańskie, czy pańskiego brata?

Odpowiedź: Brata.

Pytanie: Czy pan je zawsze nosił przy sobie? Dlaczego były u pana? Dlaczego pan trafił do Paszkowskiego?

Odpowiedź: Nie wiedziałem co to za papiery i chciałem odnieść je ojcu, który miał jechać do Petersburga, aby je odwoził do brata.

Pytanie: Czy do Paszkowskiego pan trafił po drodze?

Odpowiedź: Tak, po drodze.

Pytanie: Czy te rękopisy zostawił pański brat, kiedy odjeżdżał do Petersburga?

Odpowiedź: Nie wiem, znalazłem je u siebie na stole. Zobaczyłem, że je pisał brat, i przypuszczałem, że to papiery brata.

Pytanie: A nie tak, że brat, wyjeżdżając, powiedział: «Przechowaj je» i pozostawił panu.

Odpowiedź: Nie.

Oskarżony Uljanow¹⁾: Pod jakim adresem kazał panu Gnatowski wysłać telegram?

Świadek Piłsudski: Pod adresem brata.

Pytanie: Tak panu powiedział? Czy to było w obecności Goworuchina?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: I prosił wysłać natychmiast?

Odpowiedź: Prosił wysłać nazajutrz.

PROŚBA O PRZENIESIENIE Z KIREŃSKA NA SACHALIN

Podanie to, ogłoszone po raz pierwszy przez M. B. Lepeckiego w dzienniku «Kurjer Poranny» nr 14 z 14. I. 1934, władze załatwiły odmownie. Niezależnie od tego w sierpniu 1890 J. Piłsudskiego przeniesiono do Tunki.

Do Jego Ekscelencji Pana Ministra Spraw Wewnętrznych administracyjnego zesłańca politycznego — prośba.

¹⁾ Uljanow Aleksander — starszy brat Włodzimierza Uljanowa (Lenina), jeden z kierowników Frakcji Terorystycznej Narodnej Woli, w wyniku procesu skazany na śmierć i wraz z 5 towarzyszami stracony 20. V. 1887.

Byłem zesłany administracyjnie do miasta Kireńska w 1887 r., w tym samym czasie brat mój, Bronisław, był zesłany do ciężkich robót na wyspę Sachalin. Wiedząc, że bratu memu, jak i mnie, ciężko żyć osobno, chciałem pozostać mi jeszcze do końca terminu zesłania trzy lata przebyć razem z nim. Z tego powodu mam zaszczyt prosić Waszą Ekscelencję o przeniesienie mnie na wyspę Sachalin, do wsi Rykowskoje, gdzie mój brat obecnie się znajduje. Jednocześnie mam zaszczyt prosić o przeniesienie mnie na rachunek skarbu, ponieważ na przejazd takiej wielkiej przestrzeni potrzeba dużo pieniędzy, a ja ich nie mam.

23 września¹⁾ 1888 roku, miasto Kireńsk, Irkuckiej gubernii.

J. Piłsudski.

KORESPONDENCJA Z «PRZEDŚWITU» Z MARCA 1893 R.

(nr 3, str. 20—21)

«Przedświt» był organem polskiej emigracji socjalistycznej z zaboru rosyjskiego. Wychodził pierwotnie (od października 1879 do 15 sierpnia 1881) pod nazwą «Równość». Wydawano go początkowo w Genewie, później — od 1891 do 1902 — w Londynie. Jako wydawnictwo emigracyjnej grupy Walka Klas «Przedświt» stał ideowo najbliższym krajowej organizacji socjalno-rewolucyjnej Proletariat. W Londynie, kierowany przez Stanisława Mendelсона, był w latach 1891—1893 kuźnicą nowego, niepodległościowego programu socjalizmu polskiego. Po zjeździe paryskim, prowadzony aż do końca 1897, kiedy redakcję jego objął Leon Wasilewski, przez dra Witolda Jodkę, stał się — od maja 1893 — organem Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, zaś od stycznia 1900 — organem P. P. S. Jako taki wychodzi w Londynie do końca 1902, po czym, przeniesiony do kraju, ukazywał się w Krakowie (1903—1912), we Lwowie (1913—1914), wreszcie w Warszawie (1916 i 1918). Kolejno był dwutygodnikiem i tygodnikiem, miesięcznikiem, później znowu dwutygodnikiem i tygodnikiem, aż się od roku 1893 ustalił jako miesięcznik.

Po powrocie z zesłania Józef Piłsudski rozpoczyna swą działalność publicystyczną w «Przedświcie», który dochodził stale do zaboru rosyjskiego drogą kontrabandy. Od zeszytu marcowego 1893 w «Przedświcie» ukazują się korespondencje, przeważnie podpisane Rom. (Romantyk?). Korespondencje te zjawiają się dość regularnie aż do grudnia 1894, w roku następnym ukazuje się jeszcze jedna, po czym urywają się zupełnie. Nie ma ich już w dalszych rocz-

¹⁾ Starego stylu (5 października).

nikach aż do grudnia 1898, kiedy zjawia się znowu korespondencja o pomniku Murawjewa w Wilnie wraz z przedrukiem pisanej przez Józefa Piłsudskiego odezwy P. P. S. W następnym roku «Przedświt» zamieszcza jeszcze jedną korespondencję — tym razem o przebiegu demonstracji majowej w Warszawie.

Wilno, 1 lutego.

Nowy rok przyniósł nam zmianę dotychczasowego naszego satrapy¹⁾, generała Kachanowa, który został przeniesiony na odpoczynek do Rady państwa. Pan Kachanow nie zostawi zapewne tutaj nikogo, kto by zapłakał nad jego losem, — chyba żony urzędników, które miały w nim stałego adoratora, będą go żałowały. Ostatnie czasy panowania generała stały się wprost skandaliczne. Generał-galant oddał ster rządu w ręce żony jednego ze swych urzędników, pana Samojły, który, ma się rozumieć, umiał korzystać z tego: pan ten doszedł do tego stopnia bezczelności, że sprzedawał z licytacji urzędy i stanowiska i głośno się chwalił ze stosunku swej żony do generał-gubernatora. Lecz ostatecznie zgubił Kachanowa — któż by się tego domyślił — Murawjew. Jak wicie zapewne, pan Kachanow postanowił uwiecznić pamięć Murawjewa i postawić mu w Wilnie pomnik. Na odezwę w tym względzie, zwróconą do Rosjan, zaczęły sływać do Wilna na cel tak szlachetny obfite sumy, które, ma się rozumieć, wzbudziły apetyt u wiecznie głodnych pod tym względem czynowników. W końcu zeszłego roku po dokonanej rewizji dowiedziano się, że Murawjew pomnika mieć nie może, gdyż nieudolni naśladowcy jego ukradli sumy, na ten cel przeznaczone. Rozpoczęto badania — i urzędnik Simonienko, aresztowany jako sprawca kradzieży, wydał swych współników, pomiędzy którymi głównym hersztem był pan Samojło. Simonienko wkrótce umarł; powiadają, że otruty. Sprawę jako tako umorzono, ale Kachanow tak się skompromitował, że musiano go usunąć.

Dziwne są zrządzania losów! Kachanow, który rozpoczął karierę swą w Wilnie szumną mową, witaną przez wszystkie dzienniki rosyjskie kierunku «patriotycznego», jako prolog do energicznych działań przeciwko «polskiej intrydze», zakończył ją, okradając sumy, złożone na pomnik jego ideału, Murawjewa.

Następcą Kachanowa mianowanym został generał Orzewski, były naczelnik żandarmów w okręgu warszawskim, a następnie były szef żandarmów w państwie rosyjskim. O wpływach, które go wysunęły na to stanowisko, i o jego charakterze krążą po Wilnie różne pogłoski i wersje. Z pomiędzy

¹⁾ Generał-gubernator trzech gubernij: Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej.

nich wybieram najcharakterystyczniejszą. Powiadają, że car czuje pewną urazę do Orzewskiego za strach, przyczyniony mu niedoszłym do skutku zamachem 13 marca 1887 r., gdy Orzewski został usuniętym ze stanowiska szefa żandarmów. Był więc car przeciwnym mianowaniu Orzewskiego na jakąkolwiek posadę, ustąpił tylko naleganiom ks. Mieszczerskiego.

Charakterystycznym w tej wersji jest wpływ ks. Mieszczerskiego. Pan Mieszczerski jest to wydawca jedynej w swoim rodzaju gazety «Grażdanin». Oto jest teoria tej gazety: Rosjanie to naród wybrany, mający dwie podstawy niewzruszone — «samodzierżawje» i «prawosławje», które go robią silnym i postawią go na czele zgniłej do szpiku kości Europy. Dla wypełnienia swej misji nie trzeba mu wcale nauki, gdyż znanym jest fakt, że Rosjanin sprytem przyrodzonym «zatknę za pas» wszelkich uczonych Europy. Trzeba mu tylko silnej władzy i... różgi.

Wszelkie innoplemienne żywioły w Rosji powinny być wytępione. Ideał Mieszczerskiego jest następujący: u dołu sprytny lud, trzymany na wodzy przez szlachtę z różgą w rękę, a ponad wszystkim silny, absolutny rząd, zamykający szkoły i karcący jak najsrożej wszelkie przejawy życia społecznego. Trochę to przypomina pańszczyznę i Mikołajewskie czasy, ale nie to uważam za *signum temporis*¹⁾, gdyż ostatecznie całe panowanie teraźniejsze jest rozwojem powolnym tych zasad. Nie, charakterystycznym jest ton, w którym się to mówi, zacięcie i zaciekleść w przeprowadzaniu owych maksym. Tu nie ma żadnych względów; nauka przeszkadza — neguje się wszelkie wywody nauki; różga się podoba — dochodzi się do twierdzenia, że różga to najlepszy pedagogiczny środek, to dobrodzieństwo; prasa, szkoła przeszkadzają — mówi się wprost: wszystkich gazeciarzy trzeba potopić (!), a szkoły zamknąć lub w najgorszym razie oddać je w ręce niewykształconych popów; Polacy, Żydzi? — co za ceremonie z nimi, wypędzić z kraju i basta! Ta bezwzględność właśnie szowinizmu, to negowanie cywilizacji i nauki, ten bezwstyd w idealizowaniu okrucieństwa i nędzy umysłowej — oto co uważam za oznakę czasu. Jeżeli więc niebardzo dałbym wiary wersji o wpływie i udziale w sprawach państwowych podobnego błazna, jakim jest pan Mieszczerski, chcący odegrywać rolę Katkowa²⁾, to

¹⁾ Znak czasu.

²⁾ Katkow M. N. (1818—1890) — wybitny publicysta rosyjski, wydawca miesięcznika «Russkij Wiestnik» i redaktor dziennika «Moskowskija Wiedomosti». Z postępowca — od r. 1863 — skrajny reakcjonista, niezmiernie wpływowy kierownik opinii w duchu rządowym, policyjno-rusyfikatorskim.

w każdym razie muszę powiedzieć o tym: *Se non è vero, è ben trovato*¹⁾.

Jako dowód takiego prądu w sferach rządzących przytoczę wam wyjątki z tegorocznego raportu p. Witte, nowokreowanego ministra finansów. Jak wiecie, głód ogólny w 1891 r. i częściowy w 1892 r. dowiodły, że ekonomiczny stan głównej masy rosyjskiej ludności — włościan — jest silnie zagrożony, że lud nie może płacić tyle podatków i ciężarów, ile się nań wkłada, że gospodarstwo rolne włościan w większości Rosji — z powodu powolnego, lecz nieustannego od 1863 r. wyzysku i przez państwo, i przez naradzającą się burżuazję — jest zrujnowanym. A oto, co mówi o tym pan minister: «Lecz Rosja to ogrom, na tych ogromnych obszarach ma ona różne warunki życia gospodarczego. Nieszczęścia, zdarzające się w jednej części, łatwo się zrównoważają przez szczęście w drugiej. Tak więc sam ogrom naszej ojczyzny, powodujący konieczność różnych, czasowych i miejscowych nieszczęść, daje tym samym i środek dla ich złagodzenia i rękojmię, że nieszczęścia te nie są w stanie zmniejszyć ogólnego ekonomicznego dobrobytu, wpływać na ogólny jego rozwój». P. minister uznaje jednak, że z powodu głodu nastąpił pewien kryzys finansowy; dla złagodzenia go i doprowadzenia finansów państwa do równowagi, powiększono akcyzę na cukier, wódkę, piwo, tytoń, zapalki i naftę, a teraz już istnieje projekt wprowadzenia tak wstrętnego podatku, jak akcyza na sól.

Zatem podatki pośrednie, które i teraz cechują swą liczbą finanse Rosji, otrzymały jeszcze większą przewagę nad bezpośrednimi; te ostatnie powiększono o 5 z czymś milionów, czyli o 5,5%, gdy pierwsze o 57,5 milionów, czyli o 13,7%. A w raporcie ministra znajdziecie w dodatku śliczną obronę podatków pośrednich. «Ministerium finansów, zmuszone szukać środków do powiększenia zasobów finansowych, uznało za właściwsze uciec się najpierw do takich źródeł dochodu, które są najbardziej elastyczne i dogodne, czy to dlatego, że się do nich ludność przyzwyczaiła, czy też z natury samego systemu opodatkowania. Podatki pośrednie mają stanowczo przewagę nad bezpośrednimi, gdyż samo ściąganie ich jest łatwiejszym, nie wymaga ono bowiem środków przymusowych, przy tym opłacają się one w miarę, jak się opodatkowane produkty spożywają, stopniowo i w takim czasie, gdy płacący ma środki do zakupu tych produktów, zatem i do opłacania. Wreszcie z natury swej podatki pośrednie w każdej danej chwili obficie są opłacane przez tę część ludności, która ma więcej za-

¹⁾ Jeśli i nie prawda, to dobrze zmyślone.

sobów pieniężnych, a zatem i w ogóle rozkładają się mniej więcej w stosunku do zamożności opodatkowanych».

Tu co słowo, to fałsz krzyczący, przeczący nie tylko sprawiedliwości, lecz nawet twierdzeniom umiarkowanych finansistów. Lecz cóż to może p. ministra obchodzić? Z drogi nauka — p. minister jedzie! Mógłbym jeszcze przytoczyć niektóre ustępy z raportu, dowodzące, że szowinizm, bezwzględność w zasadach i czynach są teraz cechą sfer rządzących, lecz sądzę, że i przytoczonych ustępów dosyć.

Jako przejaw podobnego kierunku, można teraz zaznaczyć, że w tym roku przy mianowaniu członków w wydziałach Rady państwa pomiędzy kilku nowymi członkami mianowano też p. Anastasjewa i generała Roopa, z których pierwszy, do niedawna gubernator w Czernihowie, odznaczał się wielką skłonnością do rządów patriarchalnych, usilnie popierał szlachtę i różgę, a drugi za czasów swych rządów w Odesie odznaczył się głośnym w swoim czasie zatargiem z radą miejską w tym mieście i bezwzględnym postępowaniem ze wszystkim, co się daje podciągnąć pod miano opozycji względem administracji.

Bezwzględność cechuje też i nasze, wileńskie, władze szkolne, które w tym roku silniej niż kiedykolwiek prześladować zaczęły język polski. Raz po raz spadały kary na biednych żaków: koza, wypędzanie ze szkoły, słowa grubiańskie, wymierzone przeciwko narodowości polskiej w ogóle i rodzicom uczniów w szczególności, oto są środki, za pomocą których tutejsza władza szkolna myśli zrusyfikować młodzież. W ogóle trzeba zauważyć, że średnie zakłady naukowe w naszym kraju zasługują więcej, niż gdzie indziej w państwie rosyjskim, na nagane. Ucisk wszelkiej myśli samodzielnej u młodzieży, prześladowania ze względów politycznych u nas silniej czuć się dają, niż gdziekolwiek. Gimnazjum tutejsze w swym dążeniu stania się przykładem dla innych zakładów, doszło już do tego, że szkoła świeci pustkami: w ciągu okresu pięcioletniego liczba uczniów zmniejszyła się o połowę.

Na początku bieżącego miesiąca w Pińsku (gubernia Mińska) nastąpiła zмова robotników, pracujących w ogromnych warsztatach rządowych Poleskich kolei żelaznych. Robotnicy porzucili pracę, wymagając usunięcia nowego zarządzającego warsztatami, który im dokuczał ciągłymi sztrafami i zniesieniem odpoczynku półgodzinnego, z którego robotnicy korzystali przy dawnym zarządzie. Bezrobocie trwało tydzień; teraz mówią, że praca się rozpoczęła. O tym ciekawym, rzadkim u nas, objawie samowiedzy klas pracujących napiszę wam w następującym liście, gdy zbiorę tyczące się tej sprawy dane.

KORESPONDENCJA Z „PRZEDŚWITU“ Z MARCA 1893 R.

(nr 3, str. 21—22)

Wilno, 17 lutego 1893 r.

Ubiegły miesiąc zaznaczył się kilkoma głośnymi sprawami w szkołach tutejszych. Każden, kto zna średnie szkoły rosyjskie, wie o tym, że szkoła ma wprost policyjne znaczenie. Od czasów hr. Tołstoja¹⁾, twórcy teraźniejszego systemu szkolnego, ucisk z rokiem każdym się zwiększa. Nauczyciel, zamiast być przyjacielem uczniów i duszą szkoły, został zwierzchnikiem nad uczniami — podwładnymi; wyrobiły się więc powoli stosunki całkiem anormalne, stosunki, cechujące biura rosyjskie, gdzie podwładny sprawiedliwości nigdy nie znajdzie, a uznanie zdobywa sobie tylko przez poniżenie i spodlenie się. U nas polityka gra większą rolę, więc i stosunki są bardziej anormalne. Otóż na tle tych stosunków wciąż się zdarzają konflikty i nieporozumienia pomiędzy władzą i uczniami, dla których zbyt często kończą się one dramatycznie. Często bardzo powodem do tych dramatów szkolnych jest teraz u nas język polski. Kilka ciekawych, charakteryzujących nasze stosunki, faktów warto zanotować i opisać. Kilku uczniów z klas wyższych rozmawiało pomiędzy sobą w szkole po polsku, jeden zaś z kolegów Rosjan uważał sobie za obowiązek dać znać o tym p. dyrektorowi (nazwisko tego męża zasługuje też, by potomność o nim nie zapomniała) p. Junickiemu. Dyrektor skazał uczniów na kilkugodzinną kożę, lecz ojciec wspomnianego wyżej młodego rusyfikatora, gdy się dowiedział o tak lekkiej karze za tak ciężki występki, zwrócił się do p. dyrektora z wymówkami, które tak podziałały na p. Junickiego, że niezwłocznie wystąpił z mową do całej klasy, charakteryzując Polaków słowami «swołocz», «zgniłe jabłko», działając na duszę swych nieszczęsnych wychowanców tak ślicznymi argumentami, jak «będziecie kiedyś wisieli i podrygiwali nogami, a dyrektor wileńskiego gimnazjum będzie patrzył na to», później zwrócił się do ukaranych uczniów, wymagając od nich słowa honoru, że polskiego słowa nie wymówią. Jeden z uczniów zaprotestował, twierdząc, że jest Polakiem, więc w domu zawsze rozmawia po polsku, lecz się doczekał jeszcze groźniejszych i więcej grubiańskich połajanek. W końcu p. Junicki odstąpił od swego bezsensownego wymagania i ukarał winnych po raz drugi. Później znowu p. inspektor zastał jednego z ucz-

¹⁾ Minister oświaty.

niów, rozmawiającego po polsku w księgarni, i — horrendum! — uczeń był prawosławnym, rozpoczęła się więc heca. Pomyślcie sami: prawosławny rozmawia po polsku, wszak to wprost naigrawanie się z szlachetnych usiłowań władzy. Ucznia wypędzono z gimnazjum, lecz matka oburzona przy spotkaniu się z inspektorem złażała go od «szpiegów», «donosicieli», — nowy skandal, który, nie wiem jeszcze, czym się skończy.

Oprócz tego specjalnego prześladowania każde gimnazjum, a raczej każdego pojedynczy dyrektor czy inspektor ma swe kaprysy, którym uczniowie muszą ulegać. Tam zabraniają uczniom wychodzić na ulicę po szóstej godzinie wieczorem bez uprzedniego zezwolenia władzy, tu ograniczają prawo uczniów z klas wyższych udzielania lekcji młodszym, odejmując tym sposobem zarobek, z którego oni nieraz się utrzymują, lecz wszystkich prześcigł w tym oryginalnym sporcie, gdzie nagrodą są ordery i krzyżyki, pewien pedagog kowieński. Szanowny ten pan wydał rozkaz, by żaden z uczniów nie poważył się znajdować na ulicy w towarzystwie kobiety, chociażby tą kobietą była rodzona matka. Najbliższa przestrzeń pomiędzy uczniem i kobietami została przez p. inspektora ściśle określona, a mianowicie ma ona wynosić trzy kroki. Cóż więc dziwnego, że przy podobnym systemie szkoły tutejsze są unikane. Każdy, kto ma środki, wiezie syna gdziekolwiek dalej, byle oswobodzić go od niebezpiecznych eksperymentów i opieki tutejszych pedagogów.

Już to szkoła i oświata ludowa u nas specjalnie podlegają ciężkiej opiece rządu. Oto są dane o oświacie w guberniach sąsiednich, lecz dosyć znacznie się różniących pod względem administracyjnym, wyznaniowym i plemiennym.

	GUBERNIA WILEŃSKA			GUBERNIA MIŃSKA			Prze- wyżka na korzyść gubernii mińskiej
	Ilość mie- szkańców gubernii	Ilość ucza- cej się młod- zieży	Stosu- nek procen- towy	Ilość mie- szkańców gubernii ^{*)}	Ilość ucza- cej się młod- zieży	Stosu- nek procen- towy	
Katolików . .	749267	7777	1,04	—	2493	1,3	0,26
Prawosławnych	372559	8130	2,2	—	37769	2,9	0,7
Ogółem .	1358197	22409	1,6	1850451	44617	2,5	0,9

Nie podaję w tej tabelce danych o oświacie pomiędzy mniejszymi grupami wyznaniowymi, a biorę tylko dwie gło-

^{*)} Działu tego nie zapelniam, gdyż nie mam pod ręką dokładnych cyfr ilości osób, należących do poszczególnych wyznań w gubernii Mińskiej.

wne: katolików i prawosławnych, w ogóle zaś przyjętą jest pod uwagę cała ludność.

Jak widzicie, procent uczącej się młodzieży w gubernii Mińskiej i w pojedynczych grupach wyznaniowych, i w ogóle się podnosi. Zjawisko łatwe do wyjaśnienia: tam mniej jest polityki w szkole. Mińska gubernia ma większość ludności prawosławną, Wileńska zaś, przeciwnie, — katolicką; w Mińskiej Rosjanie i kultura rosyjska stała się prawie panującą, w Wileńskiej, przeciwnie, Rosjanie nie mogą sobie wywalczyć dotychczas nawet wstępu do towarzystwa polskiego; Mińska nareszcie ma tylko gubernatora, Wileńska zaś ma gubernatora i oprócz niego generał-gubernatora, opieka więc rządu jest w niej staranniejszą, co też i nie jest, jak widzicie, korzystnym dla niej. Ma się rozumieć, że cyfry te nie są zbyt pewne.

P. Orzewski dał już znać o sobie. W przeszłym, zdaje się, tygodniu zażądano od tutejszego banku ziemskiego udzielenia wiadomości, ile się pozostało niesprzedanej ziemi z majątków powitgenstejnowskich. Ogromne to latifundium po śmierci posiadacza musiało przejść do rąk ks. Hohenlohe, siostry zmarłego, lecz, że jest ona pruską poddaną, a obcokrajowcy nie mają prawa posiadania ziemi w państwie rosyjskim, więc rozpoczęła się sprzedaż tych majątków. Otóż teraz zostało jeszcze niesprzedanych do 300.000 dziesięcin, które p. Orzewski ma zamiar rozkolonizować pomiędzy Rosjan, przybyłych z «gubernij wewnętrznych», mówiąc językiem oficjalnym. Projekt to nie nowy i już raz został zastosowany na praktyce po 1863 r. Oto są jego skutki według danych oficjalnych: wydano z górą 600.000 rubli i osiedlono do 2.000 rodzin moskiewskich w kraju zabranym. W 1881 r. już z tych 2.000 zostało tylko 1.450, pozostałe zaś wyniosły się stąd do innych miejsc; oprócz tego, jak się skarży «Wilenski Wiestnik» ¹⁾, popełniono wiele błędów, dawano ziemię emigrantom z sąsiedniej Kurlandii, nawet katolikom. Dotychczas więc kolonizacja nie osiągnęła zamierzonego celu. Głównym pomiędzy ludem elementem niby rasyfikacyjnym są u nas starowiery, czyli, jak się ich u nas nazywa, burlacy. Prześladowani gdzie indziej, są oni u nas otoczeni jak najtroskliwszą opieką władzy i dowiedli też oni, po raz nie wiem który, tej prawdy, że uprzywilejowane warstwy zawsze się psują. Od czasu, gdy łaska rządowa nadała im pewne przywileje, wyrabiała się z nich powoli banda rozbójników, złodziei. Jako sekciarze, mają oni ściśle pomiędzy sobą stosunki, mogą więc działać zwartą niejako masą.

¹⁾ «Goniec Wileński» — półurzędowy dziennik rosyjski.

W wielu miejscach są oni wprost postrachem dla otaczającej ich ludności, dla której słowo «burlak» jest synonimem rozbójnika. W wielu okolicach jedynym przedstawicielem Rosji są urzędnicy, którzy lud okradają, i burlacy, którzy go też wyzyskują w sposób więcej brutalny. Cóż więc dziwnego, że lud nasz wrogo jest względem podobnego kulturträgerstwa usposobiony. Zobaczymy, czy się przyjmie to nowe szczepienie wschodniej cywilizacji na naszym gruncie.

KORESPONDENCJA Z «PRZEDŚWITU» Z KWIETNIA 1893 R.

(nr 4, str. 23)

Wilno, 4 marca 1893 r.

— *Le roi est mort, vive le roi!* ¹⁾ Generał Kachanow wyjechał, natomiast przyjechał generał Orzewski. 1 marca tłumy żydostwa zaległy ulice, po których nowy rządca kraju miał wjechać do swej stolicy. Zapewne p. Orzewski wcale się nie spodziewał tego uroczystego przyjęcia. Tłumy go spotykały, głowy się uchylały przed nim, krzyczano mu nawet przed dworcem «hurra!» Gdzież jest więc ta buntownicza prowincja, w której dla spokoju państwa ustanawiają wyjątkowe prawa? I, rzeczywiście, smutne się z powodu tego przyjęcia nasuwają myśli. Mamy tu, w Wilnie, dobrą połowę mieszkańców Żydów, w innych miastach liczba ich dochodzi do ¼ całej ludności i cała ta masa ludzi nie ma nic wspólnego z otaczającą ją ludnością, nawet, przeciwnie, gotowa przeciwko niej stanąć. Jeżeli od 1863 r. rasyfikacja kraju zrobiła postępy, to właśnie wśród ludności żydowskiej. Każdy Żyd, który się choć trochę wybił nad średni, nader niski, poziom materialny i umysłowy swych współwyznawców, staje się Rosjaninem, zaczyna się przejmować moskiewską kulturą. Nie pomaga tu wcale tak częste policzkowanie Żydów przez rząd rosyjski, nie pomagają prześladowania i poniżanie godności ludzkiej; pomimo to wszystko garną się oni do prześladowców i uważają sobie za honor być tam, gdzie im publicznie drzwi wskazują. *De gustibus non est disputandum*, i nie o nich mi chodzi.

Smutnym jest to, że proletariat żydowski albo najzupełniej jest obojętnym na sprawy ogólnospołeczne, albo też, gdy bywa uświadomionym, to w kierunku z wielu względów fał-

¹⁾ Król zmarł — niech żyje król!

szwym. Kierunek ten polega na ominięciu kwestii politycznej w ogóle i polityki polsko-litewskiego ruchu socjalistycznego w szczególności. Już samo zrzeczenie się akcji politycznej byłoby omyłką, lecz niektóre formy prowadzą rzecz jeszcze dalej i stają się wobec istniejących warunków wodą na młyn rządowy. Mówię tu o rusyfikacji w języku i kulturze. W ten więc sposób ruch, jaki istnieje pomiędzy proletariatem żydowskim, staje na zupełnie odrębnym i izolowanym od miejscowych warunków stanowisku i trudno mu iść w parze z ruchem, który jest lub będzie istniał wśród proletariatu chrześcijańskiego na Litwie. Zastrzegam się przeciwko uważaniu tego ustępu za skierowany przeciwko kulturze i językowi rosyjskiemu, jako takim; chodzi mi o to, że w kraju, gdzie tak poważne miejsce zajmuje i jest tak żywotną kwestią wynaradawiania i rusyfikacji, gdzie z powodu tej kwestii władzy, i tak już uzbrojonej we wszystkie prerogatywy administracji rosyjskiej, przysługują jeszcze wyjątkowo jej nadane prawa do ciemnienia i zatrzymywania rozwoju kraju i sił ludowych, gdzie z powodu tego panuje zastraszający zastój ekonomiczny i umysłowy, w takim kraju, powiadam, żaden socjalista, dla którego ucisk we wszelkich jego przejawach jest wstrętnym, a nawet żaden w ogóle uczciwy człowiek nie ma prawa zajmować nieokreślonego stanowiska w tej kwestii, a żadną miarą nie może, choć w pośredni sposób, wspierać w czymkolwiek reakcyjne dążenia administracji. O ile zaś Żydzi w ogóle, często może mimowoli, idą ręką w rękę z rządem, możecie sądzić z tego, że jedynie dzięki nim teatr rosyjski, subsydiowany przez rząd i przymusowo przez miasto, może się jako tako utrzymać, że, stanowiąc po miastach większość często nader poważną i stojąc chociażby tylko w stronie od miejscowych ruchów, paraliżują je, uniemożliwiając nadanie im cechy ruchów szerszej miary.

A propos teatru muszę zaznaczyć, że Żydzi teraz nie tak chętnie doń uczęszczają, a to z powodu wypadku, który chyba w Rosji tylko mógł się wydarzyć. Było to jeszcze za rządów Kachanowa, w czasie, gdy wszelkie prześladowania Żydów w Rosji były na dobie. Otóż pewnego dnia p. Kachanow spostrzegł, że pomiędzy generałami i wyższymi urzędnikami w pierwszym rzędzie krzeseł teatru siedziało kilku bogatszych Żydów. Nazajutrz p. generał wzywa do siebie kilku rabinów i więcej znanych Żydów i zwraca się do nich z krótką, lecz energiczną przemową: «Proszę nie zapominać, że jesteście Żydami tylko, a nie generałami, co do których powinniście zachować wszelkie względy grzeczności i poszanowania. Wczoraj widziałem kilku z was w pierwszym rzędzie krzeseł. Pro-

szę, żeby tego nadal nie było!» Krótko i węzłowato! Żydzi po tym wypadku przestali bywać w teatrze i... skutkiem tego było bankructwo antreprenera.

Lecz wracam do Orzewskiego. Powiadają, że jeszcze w Petersburgu miał on prywatną rozmowę z p. Siergiejewskim, tutejszym kuratorem okręgu naukowego, i w rozmowie tej podobno zaznaczył, że nie pochwała tego roznamietnienia w ucisku, jakie w ostatnich czasach dawało się spostrzec w szkołach. Dla niektórych jest to już dostatecznym powodem do wyjawiania swych stańczykowskich uczuć. Nie wiem, czy tą, czy też inną pobudką kierowali się ci panowie, którzy uważali za stosowne i zgodne ze swym honorem stawić się do apelu, danego przez marszałka, hr. Platera, i być na prezentacji u nowego pana. Później ci panowie będą narzekali na brak patriotycznych uczuć u młodzieży w ogóle, a u socjalistów w szczególności. To jest logika iście szlachecka! Oczekiwano bardzo wiele od tej prezentacji, gdyż sądzono, że p. generał od razu określi swą politykę i wypowie na wzór swego poprzednika mowę. Tym czasem ani słowa, cała prezentacja odbyła się w milczących ukłonach wzajemnych. Niektórzy sądzą, że to jest wysoka mądrość polityczna. «Srebrnymi są słowa, lecz złotem milczenie». Przysłowie to, powiadają, w danym właśnie wypadku może znaleźć zastosowanie, gdyż, nie mając nic pocieszającego do powiedzenia, generał wolał całkiem zamilczeć. Zwrócono uwagę też na to, że p. generał podał rękę nawet komisarzom policyjnym — «demokrata»! Przy niektórych tylko osobach generał dłużej się zatrzymywał. Do tych szczególnie należeli też miejscowi żandarmi. Nic w tym nie ma dziwnego: specjalista w tym kunszcie chce poznać, jak stoją pod tym względem sprawy u nas.

Już to rzeczywiście specjalność ma to do siebie, że nawet, gdy człowiek ją porzuci, to go zawsze coś ciągnie do niej. Tutejszy prezes sądu okręgowego, znany całej Rosji p. Kotlarewski, były prokurator w sprawach politycznych w Kijowie i Petersburgu, nie może też zapomnieć o dawnej swej specjalności. Pomimo, że zajmuje tutaj wysokie i rzeczywiście niezależne stanowisko, staje się konsultantem zarządu żandarmskiego. Żandarmi często go odwiedzają w sądzie, przychodzą nieraz z nierozpieczętowanymi jeszcze papierami i p. prezes szczerze się wtedy z nimi zamyka i podaje rady niedoświadczonym jeszcze żandarmom. Jeżeli więc i p. Orzewski przypomni sobie, że był kiedyś żandarmem, i wejdzie do tego szanownego grona, będziemy mieli rządy szpiegowsko-prokuratorские.

Rom.

DO TOWARZYSZY SOCJALISTÓW ŻYDÓW w polskich zabranych prowincjach

Odezwa ta wydrukowana w nrze 5 «Przedświt», maj 1893, str. 8—10, osobno nie wyszła. Autorstwo jej zostało ustalone na podstawie osobistych informacji współczesnych działaczy P. P. S. To samo odnosi się i do innych odezw.

Towarzysze!

Między nami, socjalistami polskimi, a wami, socjalistami Żydami, pracującymi w naszym kraju, istnieje dziś niezmiernie ważne nieporozumienie. Z naszej strony panuje gorąca chęć usunięcia tego nieporozumienia i dlatego zwracamy się do was w nadziei, że wspólne nam interesy mas pracujących w kraju naszym, wspólna nam troska o rzetelną świadomość socjalistyczną, wspólna wreszcie solidarność nasza z polityką międzynarodowego obozu socjalistycznego są najlepszą rękojmią naszej przyszłej zgody i harmonijnego współdziałania.

W kraju naszym miasta posiadają liczną ludność żydowską, proletariacką w swej większości. Wszystkie kraje europejskie razem wzięte nie mają tak wielkiej ludności żydowskiej, jak ta, która zamieszkuje prowincje dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Kraj nasz stanowi zresztą prawie wyłącznie miejsce, w którym, według prawodawstwa moskiewskiego, Żydzi mają wolność osiedlania się. Pomimo tej niezmierniejszej ilości Żydów, pomimo wszelkich podburzań ze strony rządu i jego organów, byliśmy dotychczas oszczędzeni od gwałtownych wybuchów ruchu antysemickiego. Przyczyny tego spokoju są różne: historyczne i polityczne; nie możemy dziś wchodzić w bliższy ich rozbiór. Chcemy tylko w tej chwili zaznaczyć, że niektóre z tych dodatnich czynników przestają już działać. Co gorsza: zjawia się coraz wyraźniejsza reakcja przeciw ludności żydowskiej, umotywowana jej wrogiem do polityki kraju nastrojem.

Już i dawniej bierność polityczna mas żydowskich zwracała na siebie uwagę ówczesnych kierowników opinii politycznej. Starano się rozbić ołowianą senność polityczną mas żydowskich — jakkolwiek bez wielkich rezultatów pozytywnych. W literaturze naszej odzwierciedliły się te usiłowania, które trwały wiek cały. Prawdopodobnie praca ta krótkich chwil rewolucyjnych nie mogła dać dosyć silnego posiewu, który by oparł się zabijającej wszystko reakcji rosyjskiej. Bądź co bądź usiłowania asymilacji istniały; skromnym, co prawda, ale za-

wsze jakim takim rezultatem były one uwieńczone w pewnych warstwach ludności żydowskiej. Masy zaś żydowskie, nie opuszczając biernego swego stanowiska, nigdy także wyraźnie nie stawały po stronie nieprzyjaciela. Zawdzięczać to należy nie tylko wstrętowi, który carat wzbudzał, ale i ówczesnemu układowi stosunków ekonomicznych, który z miejskiej ludności żydowskiej czynił satelitę dworu szlacheckiego i zarazem patriotycznego.

Po nieudanym powstaniu z 1863—1864 r. stosunek ludności żydowskiej do politycznych potrzeb i interesów kraju zaczyna się zmieniać i przybierać ujemne bardzo strony, szczególnie na Litwie. W łonie tzw. inteligencji żydowskiej starsze pokolenie, świadek niesłychanego w dziejach barbarzyńskiego prześladowania Murawjewa, oniemiało ze strachu i schyliło karki swe z obawy o jutro. Młodsze pokolenie, nie znając przeszłości, pełne sfalszowanych pojęć i zasad, które wpojono w nie w szkołach rosyjskich, obalamucone nadto demokratyzmem carskim i porwane wielkością państwa rosyjskiego, zajęło odrazu stanowisko antypolskie. Masy zaś żydowskie pozostały w swym dawnym nastroju zupełnej politycznej bierności, do której może przyłączyło się korzenie się, pełne przestachu przed potęgą moskiewską.

Zdawało się, że przeciw tej bierności mas i temu bałwochwalcemu przed państwem rosyjskim uginaniu kolan, które w kraju naszym tylko o reakcją polityczną być może, zdawało się, powiadamy, że przeciw tym objawom wstrętnym i szkodliwym wystąpi z całą siłą ta część inteligencji żydowskiej, która z socjalistycznymi hasłami rzuci się do walki przeciw wszelkiemu uciskowi i przeciw wszelkiej reakcyjnej myśli politycznej. Rachuby zostały wszakże zawiedzione. Socjalistyczna inteligencja żydowska rzuciła się wprawdzie z zapalem do propagandy socjalizmu wśród żydowskiej ludności rzemieślniczej i robotniczej, ale użyła w pracy swej systemu i środków, które wydają się nam być sprzecznymi z demokratycznymi socjalizmu postulatami i z najżywoźniejszymi interesami kraju.

Obca narodowościowo-politycznym interesom kraju, nie pojmując ich znaczenia zarówno dla ziemi, którą zamieszkuje, jak i dla sprawy wolnościowej w całym państwie rosyjskim; obalamucona podszeptami carskiego demokratyzmu, socjalistyczna inteligencja żydowska ścieśniła zakres swej pracy do rozszerzania tzw. ekonomicznej świadomości. Bez wątplenia ucisk polityczny, który nad krajem ciąży, mimowoli nawet i jej nasuwa na każdym kroku myśl o koniecznym przewrocie politycznym. Ale myśl ta, by być płodną i czynnie re-

wolucyjną, musi przyjąć kształty konkretne. A jakież kształty konkretne może ona przyjąć, jeśli z góry odrzucamy najżywniejsze codzienne sprawy, jeśli nie umiemy odczuwać ani zrozumieć codziennych potrzeb i codziennych interesów kraju całego, jeśli nawet tym realnym potrzebom przeciwstawiamy jakieś abstrakcyjne interesy jakiejś Rosji nie-carskiej. Napróżno socjaliści Żydzi odpowiadają nam, że ich abstrakcyjna formuła wolnościowa już eo ipso obejmuje wyzwolenie kraju; napróżno odpowiadać nam będą, że ich sztandar socjalistyczny powinien być dla nas dostateczną rękojmią. Po pierwsze: świadomość polityczna proletariatu żydowskiego właśnie dlatego jest i musi być niedoświadczona, że nie umie ona sformułować codziennych interesów kraju. Po wtóre: inteligencja żydowska w swej niepolityczności poszła o krok dalej, który ją na manowce polityczne sprowadził.

W swojej negacji politycznej socjalizmu strony socjaliści Żydzi w kraju zabranym doszli nawet ad absurdum. W kraju naszym, oddanym pod jarzmo Murawjewych i Kachanowych, gdzie brutalna przemoc despotyzmu carskiego znalazła swój kulminacyjny wyraz w polityce «objediniénja» — socjaliści Żydzi rozpoczęli swą pracę wśród proletariatu żydowskiego od tego, że mu usiłują narzucić język rosyjski, jako narzędzie kultury. Słusznie zatem zrodziła się w szeregach polskich obawa, że to dobrowolne przyjmowanie rusyfikacji roznieci tylko dawne niechęci i waśnie między polską oraz litewską ludnością z jednej, a żydowskim proletariatem z drugiej strony. My zaś, socjaliści polscy, będziemy zupełnie bezsilni wobec wzrastającego zła, po pierwsze dlatego, że wina jego spada raczej na tę część ludności, która odrywa się od najżywniejszej walki politycznej, po wtóre dlatego, że trudno nam nie przyznać faktu, iż dzięki fałszywej ze strony socjalistów Żydów użytej metodzie, w najbliższej przyszłości tylko rząd rosyjski kasztany z ognia wyciągnie i to rękoma socjalistycznymi. A jak dalece obawy nasze w zupełności są uzasadnione, mamy tego dowody, po pierwsze w nieszczęsnym wpływie, jaki zrusyfikowani Żydzi z Litwy mają na kwestię żydowską w tzw. Polsce Kongresowej, a po wtóre i w rozwiązaniu kwestii żydowskiej przez rząd rosyjski, z którego coraz jaśniej wysnuwa się zamiar użycia zrusyfikowanych elementów żydowskich, jako broni przeciw aspiracjom politycznym krajów, przemocą zabranych.

Obalamucona agitacją rosyjską inteligencja żydowska opowiada duby smalone o historii Żydów w kraju naszym, powtarza sfalszowane fakty, które «wyswobodziciele» rosyjscy w interesach caratu ułożyli. Nie tu miejsce prostować fakty,

nie tu miejsce odsyłać zatrutych urzędową nauką rosyjską do źródeł prawdziwej i rzetelnej wiedzy. Na dziecinne pokazywanie pięści minionej przeszłości szlacheckiej odpowiemy przede wszystkim, że donkiszotowskie grożenie kulakiem, który agitacja rządowa zacisnęła, nieistniejącemu wrogowi bynajmniej nie jest czynem politycznym. Zrobimy jednak krok dalej i powiemy, że przyjmujemy spadek kosztowny i ciężki, który nam dawniejsza polityka polska pozostawiła. Przyjmujemy więc i u nas — tak samo, jak socjaliści innych krajów — rozwiązanie kwestii żydowskiej. Nie zwalamy zatem ciężaru całego na ludność żydowską i dalekim od nas jest wszelki nawet cień niechęci lub złorzeczenia. Przyjmujemy na siebie wszystkie obowiązki, które na nas realny stan społeczno-politycznych warunków kraju nakłada; przyjmujemy więc i rozwiązanie kwestii żydowskiej. Powiemy nawet, że jej rozwiązanie ma dla nas pierwszorzędne znaczenie, albowiem ludność żydowska przedstawia u nas milionowy aglomerat, skoncentrowany nadto w miastach. Okoliczność ta nadaje kwestii żydowskiej u nas niezmiernie znaczenie dla każdego stronnictwa politycznego, a tym bardziej dla stronnictwa socjalistycznego, którego świadomą armię ludność miejska stanowi. Musimy zatem rozwiązać ją choćby dlatego, by wiedzieć, na jakie siły liczyć mamy, które z nich życie rewolucyjne wchłonie w siebie, a które wypadki zastaną po stronie wrogów naszych — zarówno jako siłę nieprzyjacielską czynną, jak też jako siłę bierną. Nasze życie, jako stronnictwa politycznego, bez tego obrachunku byłoby życiem nienormalnym, niepewnym jutra. Samobójstwem zaś dla nas byłoby nadal przypatrywać się z założonymi rękoma, jak kierowana fałszywymi zasadami inteligencja żydowska w tzw. kraju zabranym masy żydowskie do rydwanu wszechrosyjskiej polityki «objediniénja» zaprzęgać będzie nie tylko ze szkodą sprawy wolnościowej w Polsce, na Litwie i na Rusi, ale nawet ze szkodą interesów i świadomości proletariatu żydowskiego.

Bliższe rozpatrzenie warunków zarówno kraju naszego, jak i całości państwa rosyjskiego, daje nam wielkie nadzieje na pozytywne kwestii żydowskiej rozwiązanie. Kraje polskie stanowią wschodnią socjalizmu międzynarodowego redutę. W całym państwie rosyjskim są one jedynym dotychczas terenem, na którym rozwinął się robotniczy ruch socjalistyczny, mający przed sobą przyszłość, a w teraźniejszości zdobywający dla siebie niezaprzeczoną siłę polityczną. Wręcz więc przeciwną własnym swym interesom byłaby taktyka proletariatu żydowskiego, któraby się od tego wschodniego armii so-

cialistycznej korpusu oddzielała, tworząc sztuczne przeszkody i reakcyjne polityczne interesy.

Węzły, które łączą nas z międzynarodowym obozem socjalistycznym, są jeszcze bardziej spotęgowane przez polityczne znaczenie kwestii polskiej dla międzynarodowego ruchu socjalistycznego. Dalsze zapoznanie tego znaczenia przez socjalistów Żydów w kraju zabranym dowodziłoby tylko, że ich świadomość polityczna jest niedojrzała.

Wreszcie wzrastający u nas ruch socjalistyczny i przejście takowego z pola wyłącznej propagandy na scenę walki politycznej nakazuje socjalistom Żydom obrać sobie stanowisko jasne i niedwuznaczne. Ponieważ proletariąt żydowski nie może stanowić oderwanej od życia krajowego oazy, musi on zsolidaryzować się albo z politycznymi interesami kraju, który zamieszkuje, albo też z wielkością abstrakcyjnego państwa rosyjskiego. Pierwsza droga jest drogą rewolucyjną i socjalistyczną, druga jest bezwzględą reakcją i popieraniem brutalnej przemocy państwa carów.

Jeśli wybór ten jest dziś trudnym, jeśli wśród tzw. inteligencji żydowskiej w zabranym kraju mogła się zjawiać metoda politycznego działania, sprzeczna zarówno z postulatami socjalizmu, jak i z interesami wolności politycznej w Rosji — to na przyczyny te wskazaliśmy wyżej. Dziś, będąc w posiadaniu języka rosyjskiego, jako narzędzia kultury, nie znając nadto ani historii, ani interesów kraju, który zamieszkuje, ludzi się ona tym, że język nie gra żadnej roli politycznej, że można, poddając się ukazom murawjewowskim i uwzględniając politykę «objediniénja», szerzyć zarazem zasady socjalizmu.

I my wierzymy głęboko w to, że lepsze siły proletariatu żydowskiego, zdobywszy świadomość rzetelną socjalizmu, potrafią zrozumieć potrzebę wyzwolenia kraju i zdobycia urzędów wolnościowych; pierwszą wszakże oznaką przebudzenia się tej śpiącej dziś siły będzie zerwanie z dzisiejszą taktyką, usiłującą godzić interesy proletariatu polskiego i obozu międzynarodowego socjalizmu z poddaniem się dobrowolnym zamiarom rusyfikacyjnej polityki.

Chociaż więc mamy wiarę niezachwianą w ostateczne zwycięstwo prawdy, nie powinniśmy wszakże milczeć, gdy widzimy liczne elementy żydowskie, wchodzące na bezdroże i tym samym przygotowujące wbrew swej woli chwilowe zwycięstwo dla caratu. Musimy więc wystąpić przeciw reakcji politycznej, która pomimo hasła socjalistycznych kryje się w dzisiejszej taktyce inteligencji żydowskiej z kraju zabranego, sta-

rajającej się z zapalem, godnym lepszej sprawy, z proletariatu żydowskiego, zamieszkującego nasz kraj, urabiać «rosyjskich obywateli», którym w Rosji mieszkać nie wolno.

Polska Partia Socjalistyczna
(Sekcja Litewska)¹⁾

KORESPONDENCJA Z «PRZEDŚWITU» Z MAJA 1893 R.

(nr 5, str. 18—19)

Wilno, 20 kwietnia.

Niedawno odbyły się u nas wybory do rady miejskiej. Gospodarka miejska jest jednym z nielicznych w Rosji przykładów (u nas jedynym), gdzie zarząd sprawami, obchodzącymi mniej lub więcej szerokie koło ludzi, jest oddany nie w ręce urzędników, lecz samego społeczeństwa. Ale i tu Aleksander III dojrzał ujmę swemu samowładztwu: wydane niedawno prawo ograniczyło znacznie samorząd i oddało go pod pieczęć opieki czynownika.

Główne zmiany, wprowadzone przez to prawo, są następujące:

1) Liczba wyborców jest znacznie zmniejszoną i zredukowaną do minimum; z przywileju tego korzystać mogą tylko właściciele znaczniejszych posiadłości i większych firm handlowych, Żydzi zaś są całkiem usunięci od wyborów. Jak znacznym jest to zmniejszenie, sądzić można z tego, że, np. w Wilnie, na 100 tysięcy z górą mieszkańców, zamiast dawniejszych 2.500, mamy teraz zaledwie około 600 wyborców.

2) Członkowie zarządu, wybierani przez radę, jak dawniej, podlegają zatwierdzeniu gubernatora, lecz postawieni są w ścisłą zależność od administracji przez włączenie ich do hierarchii urzędniczej.

3) Kontrola władzy została powiększoną i prawo opodatkowania ograniczonym.

Według nowego prawa Wilno, czyli raczej 600 uprzywilejowanych, musiało wybrać do rady 43 ławników (według rządowej terminologii «głasných», w naszych zaś stosunkach

¹⁾ Sekcja Litewska — grupa socjalistów polskich w Wilnie, przeważnie byłych proletariaczków, która jako zorganizowana całość przystąpiła do tworzącej się P. P. S.

«bezgłasných»¹⁾). Wybory odbyły się cicho i spokojnie, gdyż większość ludności wcale się nimi nie interesuje, walka wyborcza była, ale, jak przystoi uprzywilejowanym, toczyła się nie o zasady i programy działalności, lecz o osobistości i urzędy.

Pomimo ogromnej przewagi liczebnej Polaków, wybrano aż 12 Rosjan, lecz, jak się skarży redaktor «Wileńskiego Wiestnika», zabalotowano «intelligentnych ruskich ludiej»²⁾).

Skarga ta naszego gadzinowego organu z jego stanowiska jest uzasadniona: sam p. redaktor i wszyscy Rosjanie, którzy stawiali swe kandydatury, jako przedstawiciele rządowych zakładów i posiadłości, zostali usunięci.

Wspomniałem wyżej, że ogromna większość ludności parlamentem naszym wcale się nie interesuje. Pochodzi to stąd, że dotychczas gospodarka miejska najzupełniej zaniedbywała potrzeby tych, którzy nie należą do liczby uprzywilejowanych wyborców. Działalność zarządu nie wychodziła poza obręb koniecznych, wymaganych przez samo prawo, czynności, jako to: utrzymanie policji, straży ogniowej, brukowanie i oświetlenie miasta, utrzymanie koszar dla wojska. Stan zaś sanitarny miasta, który jest opłakany, z powodu czego choroby zakaźne stale grasują wśród biedniejszej ludności, oświata ludowa, uprzystępnienie pomocy lekarskiej, obrona od wyzysku lichwiarzy i wiele, wiele innych spraw, którymi się zajmują nie mówię już zarządy miast w Europie, lecz nawet w «barbarzyńskiej» Rosji, są zupełnie zaniedbane. Oto np. wyjątki z budżetu miasta Wilna na r. 1891^{*)}). Wydatki miejskie wynoszą 371 tysięcy. Dzielę je na dwie części: 1) wydatki na sprawy, całkiem od miasta niezależne, i 2) wydatki na właściwą gospodarkę miejską.

Tysiący rubli:

1) — Policja i więzienie	84,1
Koszary dla wojska i inne powinności rządowe	84,4
Ogółem 168,5 — czyli 45,4%;	
2) — Utrzymanie posiadłości miejskich	21
Zarząd miasta i emerytury	43,6
Ulice, ogrody, kanalizacja i oświetlenie	8,8
Straż ogniowa	24,6
Inne rubryki	12,6
Ogółem 189,6 — czyli 51,1%.	

^{*)} Korzystam z niego, gdyż mam go teraz pod ręką: inne mało się różnią od niniejszego. W tym względzie, jak i w wielu innych, stoimy zawsze na miejscu, jeżeli zaś robimy krok, to chyba nie naprzód.

¹⁾ Gra słów — głośny (ławnik) znaczy po rosyjsku również posiadający głos; bezgłośny — nie posiadający głosu.

²⁾ Inteligentów rosyjskich.

Zostaje więc na zaspokojenie wszelkich innych potrzeb stotysięcznej ludności 12,9 tysięcy, czyli 3,5%. Z nich 7,1 tysięcy idzie na oświatę ludową, 3,7 na medyczno-sanitarną działalność i 2,1 na filantropię. To trochę za mało!

Główną cechą naszego zarządu była zawsze przesadna oszczędność w wydatkach, na której może dobrze wychodzić tylko panowie uprzywilejowani, którzy zresztą wszędzie i zawsze lubią utożsamiać dobro swojej kieszeni z dobrem ogółu, do którego np. należą i stróże domów, należących do panów uprzywilejowanych. Zwykła płaca tych białych murzynów nie przewyższa 2—3 rubli miesięcznie, a w wielu wypadkach muszą się oni kontentować bezpłatnym lokalem, a i to jeszcze jakim! Chłodne, wilgotne, pozbawione nieraz całkiem okien, wsunięte tam, skąd już żadnego nie można wyciągnąć zysku, a więc w lochach lub bezpośrednim sąsiedztwie z miejscem ustępowym, są one stałym siedliskiem nędzy i chorób. O! ci, jak i wielu innych, obojętnie będą patrzyli, czy na honorowym krześle burmistrza będzie siedział p. Niekludow (kandydatura rządowa), czy też p. hr. Tyszkiewicz.

Lecz nie tylko kieszeniowa etyka panów od samorządu jest przyczyną nieudolnej gospodarki w naszym grodzie. Wszak w Rosji, gdzie wybory też są oparte na przywilejach bogatych i upośledzeniu biednych, gospodarka ta idzie lepiej. Przyczyną tą jest specjalny ucisk polityczny, który ciąży nad krajem. Niezdolna do żywszej pracy, zepsuta do szpiku kości biurokracja rosyjska wszędzie i zawsze jest przeszkodą w pracy społecznej, chociażby najlegalniejszej. Życie przykryje ona stosem zapisanych papierów, zasuszy je formalizmem, a jeżeli jeszcze po tej operacji będzie ono oddychać, uderzy je po twarzy nahajką i zapluje oczy. U nas ma biurokracja i policja większe znaczenie, uzbrojoną jest od stóp do głowy wszelkimi prawami wyjątkowymi, «sekretnymi» okólnikami, wnoszącymi straszny zamęt w wyobrażenia o prawie, więc wszystkie jej ujemne cechy jaskrawiej występują, silniej na życie oddziałują.

W stosunku np. do samorządu miejskiego policja jest władzą wykonawczą. Ale z kogo się składa ta policja? Na czele jej stoi p. Rajewski, znany złodziej (bez przesady) i dostawca kochanek b. generał-gubernatora Kachanowa. P. Rajewski stale okradał miasto; np. przy zarządzaniu strażą ogniową kupił sobie w krótkim czasie majątek, do którego, jak ludzie twierdzą, nawet sochy sprowadzał kosztem miasta. Jaki pan — taki sługa, i podwładni p. Rajewskiego są podobni do niego. Każdy z nich żyje i tuczy się potem i krwią wyzyskiwanych. Każde nowe prawo lub rozkaz, jak w ogóle w Rosji,

daje możność w zastosowaniu tego prawa znaleźć tysiące sposobów do wyzysku. Jest to łatwym, gdyż działalność rządu jest kierowaną najczęściej nie przez prawo, które się ogłasza, a przeto może być znanym, lecz przez okólniki i administracyjne rozkazy, stanowiące tajemnicę stanu. W ręku takich wykonawców nawet chleb, podany przez samorząd, może się zmienić w kamień.

W końcu zanotować muszę kilka faktów z życia bieżącego w naszym kraju. Najprzód — z polityki kościelnej. P. Orzewski znowu poruszył kwestię dodatkowego nabożeństwa w języku rosyjskim; mówił o tym, przyjmując kapitułę diecezji kowieńskiej, w której, jak wiadomo, większość stanowią Litwini, nie rozumiejący często ani polskiego, ani rosyjskiego języka. Czyżby to było początkiem prześladowania już nie polskiej, ale litewskiej «intrygi»? Drugi fakt, o którym słyszałem, świadczy to samo: Z gubernii Witebskiej wysłano księdza za rozpowszechnianie łotewskich książeczek wśród ludu.

Dalej — szkolnictwo. W Wilnie wydano ze szkół dwóch uczniów za to, że się ośmielili pomimo zakazu być na ślizgawce; dziwny ten zakaz był wywołany tym, że się tam zbiera towarzystwo przeważnie polskie. W Równem (gub. Wołyńska) wypędzono trzech uczniów za udział w kółku, założonym w celach samokształcenia się. W Rydze znowu w gimnazjum inspektor uderzył w twarz jednego z uczniów za tak niewinne przestępstwo, jak opóźnienie się na lekcję. Okrucieństwo to zostało popełnionym z tej prostej przyczyny, że od kuratora przyszedł rozkaz, pobudzający do sroższego postępowania, gdyż gimnazjum należało do tzw. «rozpuszczonych». Rodzice zbitego ucznia sprawiedliwości u władzy pozyskać nie mogli, dyrektor bowiem ruszył tylko ramionami na ich skargę. W gub. Witebskiej wydanym został okólnik, polecający urzędnikom gminy mieć pilny dozór, czy prawo, zabraniające naukę języka polskiego i w ogóle szkoły potajemne, jest ściśle przestrzegane. Zręczna to polityka, korzystająca ze znanej niechęci włościan do obywateli ziemskich i stawiająca pierwszych w roli szpiegów przy dworze.

W Warszawie cenzura, jak mi mówiono, wzbroniła nadal drukować mapy Kongresówki z guberniami Lubelską i Siedlecką; te powinny być wyłączone. Czy nie oddadzą je na równi z gub. Suwalską, o czym głośno mówią, pod berło naszego p. Orzewskiego na zasadzie *obszczawo proischoźdienia s wielkim russkim narodom?*¹⁾

Rom.

¹⁾ Wspólnego pochodzenia z wielkim narodem rosyjskim.

LIST DO REDAKCJI W SPRAWIE BRONISŁAWA PIŁSUDSKIEGO

Forma tego listu, rzekomo pochodzącego od jakiegoś kolegi Bronisława, tłumaczy się chęcią niedawania władzom, zwłaszcza wileńskim, wskazówek co do osoby właściwego autora listu.

«Przedświt» maj 1893 r., nr 5, str. 19—20.

Szanowny Panie Redaktorze!

W nrze 3 «Przedświtu» zamieszczonym został artykuł o Bronisławie Piłsudskim¹⁾, osądzonym w 1887 r. na 15 lat ciężkich robót za udział w zamachu na życie cesarza. Jako jeden z bliższych przyjaciół kolegi Bronisława pozwalam sobie prosić Szanownego Pana o wydrukowanie niniejszego listu dla usunięcia tych błędów i niedokładności, które spostrzegłem we wzmiankowanym artykule. Mogę zapewnić Szanownego Pana, że informacje moje są najzupełniej dokładne, znam bowiem i kolegę Bronisława, i jego rodzinę od dawna, o sprawie zaś, za którą on był sądzony, słyszałem od ludzi, kompetencja których w tym względzie nie ulega wątpliwości.

Najprzód więc «anegdoty», przytoczone w artykule, rzeczywiście miały miejsce, ale wcale nie przy areszcie kolegi Bronisława, ani nawet w Petersburgu, w zastosowaniu więc do Piłsudskiego są najzupełniej fałszywe.

Dalej artykuł pomija zupełnym milczeniem fakt, że sam kolega Bronisław uważał swój udział w sprawie zamachu na życie cesarza za omyłkę i, jak mi jest dobrze wiadomym, z wielką goryczą odzywał się o tych kolegach-Rosjanach, którzy go do tej sprawy pomimo jego chęci wpłatali. Sądzę, że fakt ten przy jakiegokolwiek ocenie kolegi Bronisława ma wielkie znaczenie i dlatego też dłużej się na nim zatrzymam.

Jak słusznie zauważył autor artykułu, to, że Piłsudski urodził się na Litwie, było główną przyczyną tak wczesnego wstąpienia do szeregów rewolucyjnych. Lecz fakt ten wyjaśnia zarazem, dlaczego on później żałował tego.

Smutny zaiste widok przedstawia Litwa po 1863 roku: sterroryzowana samowolą urzędniczą, brutalną ręką najeźdźcy wstrzymana w swym naturalnym rozwoju, pozbawiana rok rocznie przez prawa wyjątkowe całego szeregu swych synów,

¹⁾ Bronisław Piłsudski, urodzony w roku 1866, starszy brat Józefa Piłsudskiego. Jako student uniwersytetu Petersburskiego został aresztowany 14 marca 1887, oskarżony o udział w przygotowaniu zamachu terrorystycznego na cara Aleksandra III i skazany na 15 lat katorgi. Rzekiwisty charakter udziału Bronisława Piłsudskiego w przygotowaniach do zamachu wyjaśnia sam list.

uciskana i męczona różnymi sposobami, upokarzana i opluwana przez zwycięzców na każdym kroku, Litwa przez długi czas nie daje żadnych oznak życia. Lecz każdy, kto to poniżenie odczuwał, tym więcej się przywiązywał do nieszczęsnej krainy. W sercach szlachetnych nieszczęście i poniżenie kraju jest zawsze źródłem patriotyzmu. Nie jest to patriotyzm kastowy, patriotyzm, którego się tak często używa, jako ładnego parawanika, skrywającego za sobą moralne i społeczne zera i minusy; nie, patriotyzm ten wypływa «ani z soli, ani z roli, ale z tego, co boli» — z realnego cierpienia i nieszczęścia ludzi. Taki patriotyzm na Litwie był zawsze początkową ideą prawie wszystkich tych, którzy kiedykolwiek marzyli lub pracowali dla lepszej doli mas pracujących. Był on też kolebką ideową dla kolegi Bronisława. Pamiętam, żywo mi opisywał, jak w dzieciństwie marzył o tym, by wejść w siłę, wyrosnąć i stoczyć wielką tradycją przekazaną walkę o wolność i szczęście ludu. Pierwsze też kółka, do których należał kolega Bronisław, były ściśle patriotyczne, zabarwione z lekka tylko purpurą demokracji. Powoli, powoli przeistaczały się jego poglądy, rozszerzał się widnokrąg i zarazem czerwona barwa otrzymywała coraz większe uznanie, w końcu należał do zawołanych zwolenników kierunku międzynarodowego. Lecz wspomnienia dzieciństwa, owiane, jak zwykle, uroczym romantyzmem i poezją, robiły swoje: zmuszały z myślą o szerszych ogólnoludzkich reformach wiązać myśl o pracy w rodzinnym kraju, dla Litwy, pracy, chociażby drobnej i nieznaczej, lecz specjalnie do niej zastosowanej. Dwa te kierunki łączyły się, dopełniały się nawzajem i pomimo niektórych sprzeczności i niedokładności, wpływających z braku znajomości rzeczy, tworzyły program, oparty na socjalistycznych zasadach, lecz czerpiący siłę z przywiązania do kraju i baczny na ten kraj zwracający uwagę.

Takim był kolega Bronisław, gdy wyjechał do Petersburga. Był to czas (1886—1887), gdy terror i partia Narodnej Woli¹⁾ straciły uznanie wśród młodzieży. Kolega Bronisław,

¹⁾ Narodna Wola — rosyjska partia rewolucyjna, zorganizowana w roku 1879. Podobnie jak i partia Ziemi i Woli, z której się wyłoniła, stała na gruncie tak zwanego narodnicstwa, uważającego, że chłop rosyjski ze względu na swą gminę (obszczyna) jest specjalnie skłonny do przyjęcia ustroju socjalistycznego. W przeciwieństwie jednak do Ziemi i Woli kładła nacisk na konieczność walki politycznej i wprowadzenia ustroju demokratycznego i socjalistycznego po obaleniu caratu drogą rewolucji. Jako taktykę wysunęła terror i zorganizowała cały szereg zamachów terrorystycznych na wyższych przedstawicieli administracji i rządu. Kulminacyjnym punktem jej rozwoju był udany zamach 13 marca 1881 na cara Aleksandra II. W końcu partia Narodnej Woli,

z natury nadzwyczaj łagodny i nieskłonnny do wszelkich środków gwałtownych, należał do przeciwników teroru. Oprócz tego z zasady nie chciał brać udziału w żadnej sprawie, która bezpośrednio nie była pracą dla kraju, względem którego, jak sam nieraz mówił, ma obowiązki wdzięczności. Nic więc też dziwnego, że, jak wyżej wskazałem, uważał swój postępek za omyłkę i w tym względzie dochodził do tego, że karę, która go spotkała, uważał za zasłużoną. Gorycz zaś względem kolegów-Rosjan spowodowaną była tym, że, nie należąc bezpośrednio do organizacji i spełniając tylko prośby swych kolegów, został najbezpieczniej zdradzonym i wydany policji przez tych, którym okazywał pomoc. Mówię tu o znanym fakcie zdrady należących do organizacji rosyjskiej pp. Kanczera i Harkuna. Artykuł «Przedświtu» nic o tym nie wspomina, wszystkie więc obiektywne dane mogą być wytłumaczone w ten sposób, że Piłsudski należał do sprawy zamachu z przekonania i siły swe, które miał poświęcić krajowi, oddał sprawie, uważanej przez siebie za obcą.

Jeszcze słów parę. Sprawa, poruszona w mym liście, jest może trochę osobistą, lecz w wypadku, gdy już został zamieszczonym artykuł o Piłsudskim, szanując pamięć przyjaciela, uważałem za stosowne wskazać na tę cechę jego przekonania, którą on sam uważał za główną.

Żałuję mocno, że warunki (jestem poddanym Jego Imperatorskiej Mości Cesarza Wszech-Rosji) nie pozwalają mi stwierdzić listu podpisem, lecz sądzę, że ludzie, znający kolegę Bronisława Piłsudskiego osobiście lub ze słyszenia, uznają, że dokładnie i wiernie skreślił smutną dla mnie historię życia Piłsudskiego w kraju.

Zatem proszę przyjąć zapewnienie szacunku.

Z.

KORESPONDENCJA Z «PRZEDŚWITU» Z LIPCA 1893 R.

(nr 7, str. 22—23)

Wilno, 8 lipca 1893 r.

Parlament nasz miejski, o którym pisałem w zeszłym liście, już się ostatecznie ukonstytuował; przy wyborach na bur-

nie zdobywszy szerszych mas i opierając się jedynie na sympatiach kół inteligencji i nielicznych robotników, została rozbita w połowie dziewiętego dziesięciolecia XIX wieku. Późniejsze próby wznowienia działalności tej partii nie dały poważniejszych wyników.

mistrza pp. Gołubinow, Winogradow i hr. Tyszkiewicz otrzymali większość głosów i teraz ostateczny wybór zależy od Petersburga. Najwięcej szans ma Gołubinow, dyrektor szkoły realnej w Wilnie. Posiada on, rzeczywiście, zalety, które go doskonale kwalifikują na «głowę» naszego miasta. Po pierwsze jest to znany głupiec, z którego cała jego szkoła się śmieje, po wtóre kariera jego rozpoczęła się korzystnym ożenkiem z utrzymanką jednej z wyższych figur urzędniczych, po trzecie należy on do kółka wyższej biurokracji, która przewodzi w russyfikacyjnej polityce. Już teraz wielu radnych żałuje, że dali mu możliwość zająć to stanowisko. Jest to zresztą jeden z wielu faktów, świadczących o nieudolności i służalczości naszych klas uprzywilejowanych. O ile się wyjaśniło, to i nadal rada miasta będzie prowadziła politykę «oszczędnościową», rozumie się, za wyjątkiem wypadków, gdy chodzi o napełnienie własnej kieszeni.

Doskonałą ilustracją jest fakt następujący. Na pierwszym posiedzeniu nowej rady zwiększono znacznie pensje uprzywilejowanych urzędników, pp. członków zarządu miejskiego i sekretarza miasta, lecz gdy zaszła mowa o powiększeniu liczby agentów miejskich przy szlachtuzie, gdyż ci nieuprzywilejowani zmuszeni są nieraz pracować tygodnie całe od godziny trzeciej w nocy do dziesiątej wieczorem, rada uznała to za zamach na fundusze miasta i wyrzekła: «Oszczędności przede wszystkim!»

Podobną też politykę oszczędnościową prowadzą też bohaterowie pracy organicznej, chrześcijańscy właściciele większych sklepów i magazynów, zbawiający ojczyznę przez napełnianie własnej kieszeni. Według prawa, obowiązującego w całej Rosji, wszystkie zakłady handlowe, za niewielkimi wyjątkami, w niedzielę i święta powinny być zamknięte do godziny drugiej po południu. Więc, jako pobożni katolicy, zamykają oni swe magazyny od ulicy i sami idą do kościoła, lecz swych najemników zostawiają przy pracy, gdyż wszystkie magazyny mają drugie wejście gdzieś z bramy lub też dziedzińca. Policja, opłacana stale przez wszystkich właścicieli dóbr ruchomych i nieruchomych, ogląda tylko fronty sklepowe; wilk więc syty i koza cała. W ogóle wyzysk subiektów handlowych przez pp. łokciowych zbawicieli ojczyzny nie zna granic. Praca w większości zakładów trwa od ósmej rano do dziesiątej wieczorem, a więc 14 godzin (w ciągu nich daje się niewielka przerwa na obiad) i do takiej pracy zmuszają nieraz chłopców i dziewczęta lat 12—14. Subiektci próbowali już stawić opór swym pryncypałom, w dosyć zresztą nieudolny

sposób. Podali oni stosowną prośbę gubernatorowi i... biskupowi prawosławnemu; władza rozpoczęła sprawdzanie podpisów i gdy jeden z subiektów, który się do tego przyznał, został niezwłocznie wydalonym, reszta wyrzekła się protestu i sprawa została umorzona.

Ze spraw naszych zanotować wypada ruch, jaki zapanał przy naszym generał-gubernatorze pomiędzy urzędnictwem w kierunku filantropijnym i religijnym (rozumie się, prawosławnym). Założono kilka przytułków, dom pracy, bractwa zaś prawosławne, które dotychczas nie dawały znaku życia, poruszyły się i marzą o oprawosławieniu Litwy. Niektórzy z urzędników dochodzą w tym kierunku wprost do śmieszności. Jeden z podprokuratorów np., niejaki p. Garin, w sprawie jakiegoś oprawosławionego Żyda, oskarżonego za złodziejstwo, występował w zwykłej swej prokuratorowskiej roli, lecz na ten raz zajął on rolę obrońcy i prosił o ulaskawienie oskarżonego na tej zasadzie, że jest on rzadkim przykładem prawosławnego Żyda, przy czym w poufnej pogawędce opowiadał sędziom, że go podobne chrzciny zwykle kosztują 50—100 rubli. «Trzeba kupić złoty krzyżyk, no i dać mu cokolwiek na początek». Zdaje się, fakt podobny nie wymaga komentarzy! Trzeba zresztą przyznać, że sąd nie przyjął dowodów p. prokuratora i osądził złodzieja pomimo, że był on prawosławnym.

W ciągu ostatnich paru miesięcy żandarmi i policja tujejsza są zajęci ogromnie, jak powiadają, nad wyjaśnieniem kilku faktów. W mieście aresztowano kilku włościan z książeczkami w rodzaju «Ojca Szymona». Przy badaniu włościan nie zeznali, że otrzymali te książeczki w Kałwarii. Kałwaria jest to miejsce pielgrzymki dla okolicznych katolików, gdzie w maju zbiera się masa ludu wiejskiego i obchodzi kapliczki z wizerunkami, przedstawiającymi mękę Chrystusa. Urządzono zaraz obławę policyjną, lecz ta nie miała żadnego powodzenia. W mieście zaś samym po usilnym szpiegowaniu aresztowano kilku robotników, u których, jak powiadają, znaleziono agitacyjne broszury w większej ilości. Wśród robotników wileńskich rozpowszechnionym jest zdanie, że areszty te były dziełem szpiega Wyszomirskiego, który tutaj z Warszawy na stałe przyjechał. Opowiadają przy tym, że pomocnym mu w tym względzie był szewc z Petersburga, niejaki Szeperowicz Michał, który po dokonanych aresztach miał się do Warszawy wynieść. Co do tego ostatniego, zastrzegam, że gawęda ta nie jest stwierdzoną faktami i wymaga jeszcze sprawdzenia.

KORESPONDENCJA Z «PRZEDŚWITU» Z LIPCA 1893 R.

(nr 7, str. 23)

Wilno, 25 lipca.

Kilka dni temu zmarł u nas dyrektor I gimnazjum, Junicki, o którym niegdyś wam pisałem. Człowiek ten zasługuje na pośmiertne wspomnienie. Ostatnie lata jego panowania w szkole dały się dobrze we znaki wszystkim, którzy swe dzieci oddawali do jego gimnazjum. Jako pedagog, nie posiadał on żadnej umiejętności; nawet nauki, które sam wykładał (historia i geografia), były mu znane bardzo powierzchownie; lecz za to, jako dyrektor zakładu z politycznymi celami, był on gorliwym wykonawcą rozkazów wyższej władzy. Podczas jego zarządu liczba uczniów zmniejszyła się prawie o połowę, wszyscy nauczyciele ze zdaniem więcej niezależnym zostali usunięci i przy nim się szczególnie rozwinęły prześladowania polskiego języka i w ogóle polskości. Sam Junicki trzymał prym w tym względzie. Jego grubiańskie żarty i połajanki, cyniczne uwagi i surowość kar, wymierzanych na «niebłagonadiożnych» uczniach, zrobiły go przedmiotem nienawiści i pogardy wszystkich. To też wiadomość o jego śmierci przyjętą została z prawdziwą radością, wzajemnie wieszano sobie śmierci tego pana. Dodać jeszcze muszę, że Junicki zrobił sobie karierę, żeniąc się z córką jednego z popów dworu, i jak każdy prawie urzędnik rosyjski nie odznaczał się uczciwością w zarządzaniu ogromnymi funduszami, pozostałymi z dawniejszych jeszcze rządów polskich.

Rom.

STOSUNEK DO REWOLUCJONISTÓW ROSYJSKICH

Redakcja «Przedświtu», umieszczając ten artykuł, zapomniała go w uwagę:

«Artykuł poniższy, nadesłany nam z kraju, należy uważać za oficjalne wypowiedzenie się Polskiej Partii Socjalistycznej w kwestii stosunku jej do rewolucyjnych grup rosyjskich».

«Przedświt» sierpień 1893 r., nr 8, str. 1—2.

W ogłoszonym w nrze 5 «Przedświtu» szkicu programowym kwestia stosunków z grupami rewolucyjnymi w Rosji nie została rozstrzygniętą, wytknięte są tylko najogólniejsze zasady, którymi Polska Partia Socjalistyczna ma się przy zawieraniu podobnych stosunków kierować. Kwestia ta jednak już

teraz wymaga ściślejszego określenia, po pierwsze dlatego, że P. P. S., czy to w osobie pojedynczych swych adherentów, czy też jako cała partia, w praktyce rewolucyjnej ciągle się z grupami rosyjskimi stykać musi, po wtóre dlatego, że jasne i dobitne postawienie kwestii zmusi samych Rosjan do wypowiedzenia się w tym względzie tak lub inaczej.

Otóż w kwestii tej nasuwa się najprzód pytanie: czy przy istniejącej obecnie w Rosji różnorodności programów rewolucyjnych, poczynając od konstytucjonalistów i kończąc na socjalistach, — P. P. S. ma robić wybór pomiędzy nimi i ograniczyć swe stosunki specjalnie do niektórych grup tylko? I jakim ma być probierz dla podobnego wyboru?

We wzmiankowanym szkicu użytym jest słowo «socjaliści». Lecz do socjalizmu w zachodnio-europejskim tego słowa znaczeniu przyznają się jedynie socjal-demokraci, inne zaś grupy albo całkiem socjalizm ze swych programów usuwają, albo też, wychodząc z założenia, że Rosja wyróżnia się specjalnie sobie właściwymi warunkami społecznymi, przyjmują go przekształconym i zmienionym. Wobec tego rozstrzeżenia poglądów wśród sił rewolucyjnych Rosji, P. P. S. — nie chcąc i nie mogąc zabierać głosu w sprawach, specjalnie się tego kraju dotyczących, i przyjmować roli obrońcy prawomyślności socjalistycznej wśród grup rosyjskich, — w stosunkach z nimi usunąć musi kwestię takiego lub innego pojmowania doktryny socjalistycznej. Pozostaje więc ściśle polityczna część programów. Wspólność interesów pod tym względem, zobopólne uznanie dążeń i praw politycznych decydować musi w kwestii ściślejszego stosunku z tą lub ową rewolucyjną grupą w Rosji. Ogniwa łańcucha, którymi nas carat skrępował, są zarazem i naturalną spójnią, łączącą siły nasze w walce, skierowanej ku skruszeniu hańbiących nas kajdan.

Lecz walka z caratem dla P. P. S. jest tylko walką z jedną z form rządu rosyjskiego w Polsce i nie wypełnia wcale naszego programu politycznego. P. P. S. wystawia w swym programie żądanie samodzielnej Rzeczypospolitej demokratycznej. Stosownie do tego żądania szkic programowy, zamieszczony w nrze 5 «Przedświtu», wymaga przy zawieraniu stosunków z rosyjskimi grupami zaznaczenia swej polityki separatystycznej. Jest to jednak niedostatecznym i to z powodów następujących:

Carat w swej polityce rusyfikacji i ucisku obcych narodowości, wchodzących w skład państwa rosyjskiego, stara się być w zgodzie ze swymi własnymi poddanymi. I oto — w szkołach w głowy podrastającej młodzieży wtłaczają kłamliwe oszczerstwa na nas; tysiące pism zależnych i niezależnych roz-

powszechniają sympatie ku podobnej polityce, a cenzura pilnie strzeże, by prawda nie została gdzie wyjaśniona. Rząd rosyjski, według zwykłej polityki despotów, chce przykryć brudy i niedobory swej polityki wewnętrznego blaskiem potęgi narodowościowej. W ostatnich latach daje się spostrzegać, że polityka ta jest uprawiana nie bez powodzenia, że znajduje ona uznanie i poparcie wśród szerszych mas społeczeństwa rosyjskiego, i szowinizm narodowy stał się ideą «modną», «bożyszczem» współczesnych Rosjan. Wobec tego stałego obalamowania opinii publicznej, wobec ciągłego wzrastania fali szowinizmu nie spotykamy nigdzie protestu i oporu. Legalne pisma, tzw. opozycyjne, z powodu cenzury czy też z innych pobudek uparcie milczą, elementy zaś rewolucyjne stale się od wyjaśnień w tej kwestii usuwają. Zresztą panuje tutaj albo naiwna nieznajomość rzeczywistego stanu rzeczy, albo, co gorsza, milcząca zgoda na politykę «obrusieńja» i «objedynieńja»¹⁾. Spotkamy tutaj ludzi, nie mających całkiem wyobrażenia o ciążących nad nami prawach wyjątkowych, ludzi, którzy nigdy się nad tą kwestią, tak dla nas żywotną, nie zastanawiali. Napotkamy naiwne zdania, że Litwa i Ruś są prawie Wielkorusją, gdyż na ulicach miast przyjezdne urządztwo rozmawia po rosyjsku, i że w tym języku można się na wsi z ludem porozumieć. Usłyszmy zdanie, że rząd rosyjski broni lud polski od ucisku szlachty i że zatem spełnia wielkie posłannictwo Rosji — oswobodzania i obrony uciśnionych. Usłyszmy nawet i cyniczne zdanie, że Polska, jako kraj, stojący wyżej pod względem kultury i rozwoju kapitalizmu, posłużyć może za narzędzie do rozsadzania form, istniejących w Rosji, nie powinna więc być oddzielona, gdyż to wstrzymałoby rozwój ruchu socjalistycznego w Rosji. (Wszystkie te zdania są najzupełniej autentyczne).

Wszystko to dowodzi, że nawet w szeregach rewolucyjnych Rosji nie mamy dotychczas szczerych przyjaciół; kwestia zaś naszej samodzielności jest dla nas zbyt ważną, a ucisk rządu rosyjskiego zbyt barbarzyński i ciężki, byśmy mogli zadowolnić się dotychczasowym biernym zachowaniem się rewolucjonistów rosyjskich. Indyferentyzm w tym względzie musi być przez nas uznanym za milczącą sankcję polityki rządowej. Wobec tego P. P. S. może i musi wymagać, by rewolucyjne grupy rosyjskie, wchodząc z nią w stosunek, porzuciły swe dotychczasowe bierne stanowisko i czynnie z uznaniem jej politycznych aspiracji wystąpiły. O formy podobnego wystąpienia w danym razie nie chodzi; będą one zależały od

¹⁾ «Rusyfikacji» i «zjednoczenia».

warunków, których przewidzieć teraz nie możemy, a które zawsze się znajdą, gdy będą chęci po temu.

Z tego postawienia kwestii, jako też i z warunków pracy konspiracyjnej, wynika jeszcze żądanie, by na terenie, objętym działalnością P. P. S., roboty rewolucyjne grup rosyjskich mogły być prowadzone tylko za jej zgodą.

Zasady więc, które mają określać stosunek P. P. S. do pojedynczych grup rewolucyjnych w Rosji, dadzą się sformułować w sposób następujący: P. P. S. gotową jest wejść w stosunki z rewolucyjnymi grupami rosyjskimi, mającymi na celu obalenie caratu, dla wspólnej z tym ostatnim walki, na warunkach następujących:

- 1) Że wesprą one czynnie polityczne żądania P. P. S.
- 2) Że wszelką swą działalność na terenie, przez P. P. S. objętym, poddadzą jej kontroli.

W lipcu 1893 r.

KORRESPONDENCJA Z «PRZEDŚWITU» Z PAŹDZIERNIKA 1893 R.

(nr 10, str. 18—19)

Wilno, w październiku.

Zacznę na ten raz korespondencję od prześladowań katolicyzmu i księży, gdyż po pierwsze w naszym szczerze katolickim kraju najszerzej się takie prześladowanie odczuwa, a po drugie — co za tym idzie — w ciągu tego czasu najwięcej zajmowało umysły naszej publiczności.

Jeszcze w końcu wiosny br. p. Orzewski wydał rozkaz ścisłego zrewidowania sklepików, sprzedających różne drobiazgi religijne, jako to medalioniki, szkaplerze itp. Przetrzęsiono je jak najdokładniej kilka razy i usunięto wszystkie przedmioty, które zdaniem władzy wprowadzają do czystego źródła religii męty politycznych aspiracji; do rzędu tych ostatnich zaliczono wszystkie przedmioty, na których było choć jedno słowo polskie. Rozumie się, po tym oczyszczeniu kultu religijnego właściciele sklepów zostali do szczeru zrujnowani, gdyż wyrzucono im ze sklepów wszystko, żeby zaś zapłacić pustki, uznano za stosowne narzucić właścicielom portrety cesarskiej rodziny, stanowiącej jak wiadomo, integralną część prawosławia.

W końcu lata biskup wileński jeździł wizytować kościoły na prowincji; nigdy dotychczas wizytacja nie obyla się bez

nieprzyjemności dla kleru, tak było i teraz. W ludzkim powiecie pobożny prawie do fanatyzmu lud spotkał biskupa z takimi owacjami, że zwróciło to baczną uwagę administracji, która dotychczas nie może dopiąć tego, by «brodaty dobrodziej» był duchownym pasterzem wiernopoddanej trzody. Ukarano więc winnych, by na przyszłość odebrać im ochotę do «wrogich rządowi manifestacyj». Paru księży zamknięto do klasztoru za to jedynie, że lud w ich parafiach zbudował tryumfalne wrota dla biskupa. Ta sama kara spotkała kanonika Waskiewiczza za to, że, dziękując w imieniu biskupa za przyjęcie, nauczał licznie zebrany lud być wiernym swemu kościołowi.

W Święcianach (Wileńska gub.) znowu inna historia. Stary kościół w tym mieście zgorzał i parafianie podali prośbę o pozwolenie na wybudowanie nowego. Odpowiedzi nie ma i nie ma. Znowu więc zanoszą swą prośbę do Orzewskiego, lecz dodają, że w razie odmowy udadzą się z prośbą do cesarza. P. Orzewski, oburzony na taką śmiałość, wysłał żandarma, by stosownie do rosyjskiego systemu karnego wyszukać «zaczynszczyka»¹⁾ w tym buncie. Badania wykryły winowajcę — dymisjonowanego pułkownika. Orzewski wzywa go do siebie i każe mu w ciągu 24 godzin opuścić «wwierny kraj»²⁾.

O dalszych krokach w prześladowaniu polskości teraz nie słyhać. Władza medytuje zapewne, w jaki sposób wprowadzić w życie przesławny okólnik Orzewskiego, zabraniający polskiej mowy; dotychczas bowiem, o ile wiem, nie było wypadku, by do kogokolwiek okólnik był zastosowanym. Natomiast ożywienie polityki rusyfikacyjnej przez p. Orzewskiego wytwarza tak dzikie stosunki i wywołuje u uprzywilejowanej kasty urzędniczej i prawosławnej takie uczucia, że nawet w prywatnym życiu, poza urzędem, człek prawosławny daje odczuwać swe uprzywilejowane stanowisko. Przytoczę wam kilka faktów z najpowszedniejszego życia, lecz właśnie swą powszednością dowodzących, jak ciężkim i nienormalnym jest nasze życie. Wieczorem wraca do domu kobieta; na ulicy zaczepia ją pijany jegomość, prawi jej różne dwuznaczniki, kobieta ucieka, on za nią goni, na szczęście trafia się mężczyzna — znajomy prześladowanej, który bierze ją pod swą opiekę i odstawia donżuaną do cyrkułu. W cyrkułe na wymówki komisarza policyjnego oskarżony śmieje się mu w oczy i odpowiada: «Niech pan nie zapomina, kto jestem, ja prawosławny, mnie wszystko wolno!» A oto miłe dzieciaki urzędnika bawią

¹⁾ Pierwotny inicjator, wszczynający bunt — herszt.

²⁾ Poruczony mi kraj — rozumie się przez cara.

się w ogrodzie i, opowiadając jakiemuś przechodniowi, który z nimi zaczął rozmawiać, o swojej babce katoliczce, mówią: «My starsi od naszej babuni, my prawosławni». Nieprawdaż, miłe dzieciaki — przyszli patrioci wielkiej Rosji? Oto inny obrazek: do magazynu wchodzi oficer, każe sobie podać wody kolońskiej i oświadcza, że będzie tutaj mył brodę; powiadają mu, że to nie miejsce dla ukończenia toalety; on na to nie zważa, proszą go za drzwi, on zaczyna używać obszernego słownika rosyjskich pojęć; na koniec wynosi się, nie zapłaćszy za wzięte towary; posyłają mu rachunek, on wraca, robi nową burdę i wychodzi, krzycząc, że Polacy krzywdzą prawosławnego. To nagle prawosławna dama w magazynie, zmuszona poczekać na załatwienie jej sprawunku, oświadcza, iż zwróci uwagę władzy, że musi czekać dlatego, iż jest prawosławna, a sprzedający są Polakami; w aptece też Żyd «iz ruskich», gdy mu lekarstwo nie pomogło, podaje donos, że chciano go otruć dlatego, że mówił do sprzedającego po rosyjsku. Wszystko to są fakty drobne, nawet komiczne, lecz po zastanowieniu się odkryjemy poza tą śmiesznością głęboki tragizm położenia tych, którzy nie są prawosławnymi. Ten dobroduszny, podług zdania powszechnego «prawosławnyj człowiek» nieraz, a nawet najczęściej wcale nie wierzący w to prawosławie, najbrutalniej korzysta ze swego uprzywilejowanego stanowiska dla swoich osobistych, najczęściej wstrętnych celów, insynuuje, intryguje, wprost dusi i gnębi drugich, zatruwa im życie i wykrzykuje: «Ja prawosławny, mnie wszystko jest dozwolonym!» Tak, prawosławnym wszystko wolno, lecz za tym idzie, że nieprawosławnym nic nie wolno. Tak też jest w rzeczywistości. Zresztą, zdarzają się wypadki, świadczące, że i prawosławnym nie wszystko wolno. Np. niedawno usunięto z posady naczelnika skarbowych kolei Poleskich niejakiego p. Chodorowskiego. Przyczyny usunięcia są bardzo ciekawe. P. minister komunikacji, Krywoszejn, ma na Polesiu dobra, składające się z lasów i błota, z których nie miał dotychczas żadnego dochodu. Rozumie się, smuci to bardzo p. ministra. Na szczęście znajduje się Żydek, który mu obiecuje złote góry. Żydek zostaje zarządzającym dobrami p. ministra i rzuca się na geszeft. Znajduje drugiego Żydka, z którym zawiera następującą umowę. Żydek nr 2 otrzymuje dostawę drzewa i podkładów na całą linię poleskich kolei (około 2 tysięcy wiorst) za bardzo dogodną dla niego cenę. Za to obowiązuje się rocznie kupować u Żydka nr 1, vel ministra Krywoszeina, pewną, ściśle określoną ilość drzew i podkładów po szalonej cenie (4 razy wyższej od zwykłej). Gdy więc projekt

tej umowy z zarządem kolei Poleskich został przedstawionym Chodorowskiemu bez uprzedzenia, że Żydek nr 1 jest plenipotentem ministra, Chodorowski odrzucił ją, jako niezgodną z interesami skarbu, po kilku dniach otrzymał za to dymisję. Tak, takie postęпки są prawosławnym niedozwolone! Charakterystycznym jest to, że sam p. Chodorowski uznaje, iż popełnił błąd do nie darowania, gdyż po usunięciu już mówił swym znajomym: «Gdybym wiedział, że to interes ministra, to, rozumie się, podpisałbym umowę z zamkniętymi oczami».

Tak, prawosławnym można — nawet analfabetom zajmować urzędy, wymagające pisania i czytania. Oto np. w Rydze, świeżo odnalezionym «iskoni russskom gradie»¹⁾, wykryto straszne nadużycia w sądzie i u notariusza; okazało się, że woźny sądowy (sudiebnyj prystaw) i notariusz, niedawno przywiezieni z Rosji dla «obrusienia», nie mają żadnych kwalifikacyj na swój urząd. Jeden z nich umie zaledwie podpisać swe nazwisko, drugi był gdzieś w Rosji nauczycielem ludowym, lecz uznał za lepsze pojechać do Rygi dla wykazania swych talentów jurydycznych. W Rydze biedak się rozpił i skończył na tym, że wszystkie swe księgi i kantor przeniósł do szynku, gdzie stale przez czas pewien odbywał swe praktyki prawne, dopóki w końcu sama władza uznała podobne zachowanie się za nieprzyzwoite. Na sądzie jeden usprawiedliwiał swe winy tym, że czyta bardzo słabo, drugi, że nie wiedział o prawie, wzbraniającym zakładania kantoru notariusza w szynku.

Głośniejszym znacznie jest skandal w naszych wileńskich sferach pedagogicznych. W kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej złapano trzech uczniów prawosławnych przy wykradaniu ze skarbonki pieniędzy. Badanie dowiodło, że ci przyszli «obrusители» stale się zajmowali tym sportem i prowadzili życie hulaszczcze od dawna. Mieszkali oni od lat sześciu w rządowym internacie, byli więc nie tylko uczniami zacnych pedagogów, ale i ich wychowankami. Rozumie się, fakt ten, dyskredytujący wychowanie rządowe, był zbyt jaskrawym, by władza pozwoliła na jego rozgłoszenie, z rozkazu więc Orzewskiego w gazetach zabroniono pisać o tym fakcie, gimnazjum zaś wypędziło swych wychowanków, wystawiając na papierze datę wypędzenia, o cały miesiąc uprzedzając kradzież. Zresztą, cóż z tego, że pedagogia wileńska przyprowadza pupilów do kradzieży? To głupstwo, ci sami uczniowie będą mieli naukę, że kraść można, ale nie można być złapanym; a jako prawosławni, którym «wszystko wolno», zajmą z czasem urząd w ja-

¹⁾ Odwiecznie rosyjskim grodzie.

kiejkolwiek «okrainie», gdzie wykażą, jakie to zdolności rozwija nasza szkoła. To, rozumie się, głupstwo, ale za to każde słowo polskie jest surowo karanym, ale za to ucznia od pierwszej klasy naucza się odróżniać człowieka z gwiazdką na czapce od zwykłego śmiertelnika, naucza się pokory i uległości przynajmniej zewnętrznej, nabiera on przekonania, że najlepiej popłaca podła służalczość, a samodzielność tylko przez zapomnienie nie została zaliczoną do grzechów głównych, dowiaduje się, że Polska jest stekiem brudów, a Rosja czystą i świętą, że car jest nieledwie prorokiem, a wobec podobnych zalet — taka drobna nawet nie wada, lecz — słabość charakteru, jak kradzież, czyż może co znaczyć, nieprawdaż?

Podaję w końcu kronikę naszego ruchu radykalnego. Kronika ta, niestety, wypełnioną być musi aresztami. Jak pisałem w ostatnim liście, całe lato żandarmeria przetrząsała zakłady rzemieślnicze i aresztowała wielu robotników, którzy teraz prawie wszyscy są wypuszczeni. Później znowu aresztowano kilka osób, pomiędzy nimi wymieniają nazwiska: Horynowicza, studenta technologa, i Zajkowskiego, pomocnika adwokata. W Petersburgu też były liczne areszty; podaję niektóre nazwiska polskie: Niepokojczycki, Okulicz, obydwaj technolodzy. Aresztowano też kilka osób w Poniewieżu i Grodnie.

Rom.

KORESPONDENCJA Z «PRZEDŚWITU» Z GRUDNIA 1893 R.

(nr 12, str. 21)

Wilno, w końcu grudnia.

W poprzednim liście donosiłem wam o kradzieży, dokonanej przez uczniów gimnazjum w kościele Ostrej Bramy. Teraz badania sędziego śledczego wykryły wiele takich rzeczy, o których nam się wcale nie śniło. Uczniowie oskarżeni broniли się tym, że ich źle karmiono, więc musieli sobie zdobywać środki pożywienia. Przypominam, że wszyscy oskarżeni byli pensjonarzami rządowego pensjonatu, zwrócono się więc o wyjaśnienie tej kwestii do zarządu pensjonarskiego. Zarząd musiał potwierdzić zeznania oskarżonych o złym pożywieniu w pensjonacie, lecz na swe usprawiedliwienie wskazał, że, mając na wydatki tylko pewną ograniczoną sumę i będąc zmuszonym, dla powodów, łatwych do zrozumienia, otrzymywać produkty od kuratora okręgu naukowego, p. Siergiejewskaho,

po szalonej cenie, nie może dobrze spełniać swe zadanie. Zaczęto szperać w księgach i, rzeczywiście, odkryto śliczne rzeczy. Otóż Jego Ekscelencja radca tajny p. Siergiejewski, kurator okręgu naukowego w Wilnie, ma majątek w gub. Wileńskiej koło miasta Mołodeczna; jako zapobiegliwy gospodarz i ojciec biednej rodziny, J. E. postanowił zwiększyć swe dochody w dosyć oryginalny sposób. Zobowiązał się dostarczać produkty do kilku zakładów rządowych, będących pod jego kontrolą i opieką. Jednym z tych szczęśliwych zakładów był właśnie pensjonat rządowy dla uczniów w Wilnie. Co prawda, cena dostarczanych przez J. E. produktów była trochę za słoną, jak to można widzieć z kilku przykładów: za beczkę kartofli, zwykle sprzedawaną po 4—5, maksimum 6 rubli, pan kurator otrzymywał — 16 (szesnaście) rubli; za kurę, którą można kupić najwyżej za rubla, J. E. otrzymywał rubli trzy. Handelek ten kwitł na dobre do tego stopnia, że nieraz w majątku p. kuratora brakowało żądanych produktów, wtedy p. kurator skupował od okolicznych włościan kury, masło i wszelkie inne rzeczy i odsprzedawał je z ogromnym zyskiem do zakładów, będących pod jego opieką. Dotychczas p. Siergiejewski zostaje na swym wysokim urzędzie, lecz już wymieniają tego, kto będzie jego następcą.

Drugi to więc z naszych wysokich urzędników został napiętnowany mianem złodzieja. Dawniej Eksc. Kachanow okradł Murawjewa i został członkiem Rady państwa, teraz Eksc. Siergiejewski okrada rządowe pensjonaty i zapewne zostanie członkiem Rady naukowej przy ministrze oświaty.

Z wileńskich wypadków zanotować jeszcze trzeba strejk krawców, uwięziony powodzeniem strejkujących. Strejkowała większość czeladników krawieckich Żydów, mniej więcej do 160 osób. Strejkujący domagali się d w u n a s t o g o d z i n n e g o dnia roboczego i zwiększenia płacy o 20—25%. W pierwszym swym wymaganiu stali oni na najzupełniej legalnej drodze, gdyż prawo samo ogranicza dzień roboczy w warsztatach rzemieślniczych do 12 godzin. Dotychczas zapominano o tym prawie dlatego, że policja, zamiast pilnować jego wykonania, wołała przyjmować sowite dary od pp. majstrów i nie zwracać uwagi na uchybienia i wykroczenia względem prawa.

Cech krawiecki składa się z kilku działów, jako to: krawcy, pracujący na zamówienie, krawcy szyjący do magazynów i krawcy wojskowi. Ogromna większość zakładów, należących do pierwszej kategorii, należy do rzędu drobnych pracowników, liczących nie więcej nad 10 robotników, a nieraz mających zaledwie dwóch, trzech czeladników. Pomimo to

w strejku najliczniejszym był właśnie udział czeladników tej kategorii. W ogóle zaś, pomimo dosyć długiego trwania strejku, a mianowicie 5 tygodni, pomimo, że strejk był rozpoczętym i trwał w czasie, gdy najmniej jest pracy, a więc majstrowie niezbyt byli do ustępstw skłonni, pomimo to wszystko robotnicy wytrwali przy swoim i wywalczyli żądane ustępstwa. Dzień roboczy został przez majstrów ograniczonym do 12 godzin i wymagana podwyżka płacy w niektórych działach została udzieloną robotnikom w całości, w innych zaś podwyższono płacę o 10%. Administracja starała się wyrzucić nacisk na strejkujących. P. policmajster, jak o tym urzędownie w «Wileńskim Wiestniku» było ogłoszone, wezwał do siebie majstrów i czeladników, zachęcał ich do zgody i obiecał, że w razie skargi z którejkolwiek strony będzie zmuszonym zastosować prawo o wydalaniu z miasta niesfornych żywiołów. Niższe zaś urzędy policyjne najzupełniej bezprawnie sadzały na pewien czas do kozy to jednego, to drugiego z pomiędzy robotników, niekiedy, jak powiadają, wprost za wskazówką majstrów, rozwścieczonych uporem pokornych dotychczas czeladników. Przy naszych nieokreślonych jeszcze stosunkach ekonomicznych, przy istniejącej przewadze drobno-rzemieślniczego wytwarzania, podobne strejki, silniej akcentujące klasową walkę proletariatu, muszą mieć ogromne moralne znaczenie na niewyrobionych jeszcze i nieuświadomionych robotników i mogą być środkiem agitacji wśród masy, osobliwie, gdy, jak w tym wypadku, kończą się zwycięstwem robotników.

Strejk u nas, gdzie ruch robotniczy zaczyna stawiać zaledwie pierwsze, niepewne jeszcze kroki, i strejk gdzie indziej, gdzie ten ruch szersze ma wśród mas podstawy, całkiem inne ma znaczenie. Dlatego też serdecznie podziękować należy towarzyszom robotnikom, którzy z wytrwałością strejk, rzecz u nas jeszcze nową, doprowadzili do końca.

GWAŁTY W KROŻACH

Artykuł umieszczony w formie korespondencji w «Przedświcie», grudzień 1893, nr 12, str. 21—22.

Życie obywatela (jeżeli możemy do tej nazwy rościć pretensję) Kraju Zachodniego¹⁾ jest podobnem do życia psa, nie mającego gospodarza. Nie ma on nikogo, kto by o nim pomy-

¹⁾ Kraj Zachodni — potoczna nazwa rusyfikatorska Litwy i Rusi.

ślał, zato wielu myśli, w jaki sposób mu krzywdę wyrządzić. Spotyka go też krzywda na każdym kroku. Tam go kto przez żart kopnie nogą, tu na serio go zleją warem, gdzie indziej uderzy go kto kijem, to znowu psy go pogryzą, i tak się ciągnie życie całe, składające się z jednych obelg i boleści. Do tego wszystkiego jesteśmy przyzwyczajeni, to nasz chleb powszedni. Ale niekiedy, gdy psa ze wszech stron osaczają lub gdy się za wiele nazbiera goryczy, i pies się odgryza i zęby szczyrzy, a zdarza się nawet, że pokąsa. O! Wtedy dzieją się straszne rzeczy!

Do takich wypadków zaliczyć należy katastrofę w Krożach. Kroże, małe miasteczko w sercu Żmudzi, kraju fanatyzmu katolickiego, leży w gub. Kowieńskiej, pow. rosieńskim. Istniał tam klasztor z murowanym kościołem i parafialny drewniany, już dobrze podstarzały, kościółek. W roku zeszłym rząd postanowił zamknąć klasztor i kościół, do niego należący. Wywieziono więc stamtąd mniszki, nieledwie siłą, gdyż opierały się one władzy. Włościanie, przyzwyczajeni do kościoła klasztornego i mając na oku, że drewniany parafialny będzie wkrótce wymagał gruntownej naprawy, na co dość trudno uzyskać pozwolenie, wniosli podanie do władzy o zostawienie im kościoła murowanego i zamknięcie w zamian drewnianego. Sprawa się przeciągnęła do ostatnich czasów, gdy uznano za stosowne włościanom odmówić i przystąpić do zamknięcia kościoła. Wieść o tym gruchnęła po okolicy i lud postanowił bronić swej świątyni. Kilka dni lud zalegał kościół i okolicę, nie rozchodząc się wcale. Jedzono i pito na miejscu.

Gubernator kowieński, p. Klingenberg, otrzymawszy stosowne polecenie od Orżewskiego, dał rozkaz trzem sotniom kozaków, kwaterującym we Wroniach¹⁾, miasteczku, o kilka mil od Kroż odległym, stanąć w Krożach na czas umówiony, sam zaś, otoczony żandarmami i urzędnikami, przyjechał do Kroż w nocy i zaraz, sprowadziwszy księży, wyruszył ku kościołowi. Sprawnik miejscowy radził poczekać na kozaków, lecz gubernator, ufny w swe siły, kazał mu milczeć i słuchać swych rozkazów. Pod kościołem lud go spotkał. Przy drzwiach kościoła trzymano portret cesarza, broniąc nim wejścia do kościoła. Gubernator oznajmił, że przychodzi z polecenia jego cesarskiej mości, by zamknąć kościół, przypomniał ludowi wielkie dobrodziejstwa cesarskie i zalecił posłuszeństwo jego woli. Spośród ludu rozległy się okrzyki, że wykonywać wolę cesarską w nocy nie można, że zapewne nie jest on gubernatorem, lecz rozbójnikiem, że nie chcą oni dobrodziejstw, połączonych z zabieraniem kościoła. Gubernator dał rozkaz

¹⁾ Omyłka. Ma być — w Worniach (Wornie).

otworzenia kościoła siłą. Zaczęła się lekka utarczka przed drzwiami kościoła — z jednej strony nahaje i pałasze, z drugiej kije i kułaki. Zaczęto targać portret cara, wreszcie wyrwano go z ram i podarto. Lecz drzwi otworzono, pomimo, że liczebna przewaga ludu już przestraszyła napastników, i oficerowie żandarmerii, widząc, na co się zanoszą, uciekli czym prędzej z miasteczka. Krew się połała, lud się rzucił na obrońców porządku; część wpełchnięto do kościoła, część zaś druga została przed kościołem pastwą rozjuszonego ludu. Walka w kościele trwała dalej, dobrano się nakoniec do gubernatora. Kilka razów odebrało mu ostatecznie odwagę i pod eskortą księży, których lud nie ruszył, udało mu się wycofać na galerię do organów, zarazem zdążył dać rozkaz posłania czym prędzej do oddziału kozaków, by ten przyspieszył swe przyście do zbuntowanego miasteczka. Lecz fala ludu napierała silniej. Posypał się na gubernatora grad obelg i połajanek. Z drżeniem prosił on wciąż księży, by ci mówili «coś religijnego» ludowi. W końcu zaś, widząc, że to nie przelewki, zaczął z ludem wchodzić w umowę. Obiecał mu, że kościoła nie poruszą, że zaraz, wraz z księżmi, napisze on raport o tym. Zaczęła się scena oszukiwania ludu dla zyskania czasu. Gubernator, w oblężeniu obsypywany obelgami, zgadza się na wszystko. Posyłają po papier, atrament i pióro. Jako komiczny epizod w tej tragedii, przytoczyć można, że lud koniecznie wymagał, by papier był stempłowy, gdyż tylko wtedy sprawa będzie pewną. Gubernator i na to się zgodził.

Tym czasem kozacy przyspieszonym marszem nadchodzą i odrazu się rzucają na bezbronny lud, otaczający kościół. Zaczęła się nowa walka, lecz teraz już przewaga była po stronie gubernatora. Nahaje i szable robiły swoje, krwią oblano kościół, trupy padały, jęki ranionych i pokaleczonych rozlegały się w murach i na podwórzu. Zwycięstwo w końcu odniesiono, i gubernator oswobodzony wszedł w swą zwykłą rolę. Rozwścieczony osobistą urazą i poniżeniem jego godności, daje rozjuszonemu żołdactwu łaskawe pozwolenie «pogulać» po zwycięstwie. Kozakom nie trzeba tego dwa razy powtarzać. Rozpoczęły się straszne sceny gwałtów i grabieży. Co można, rabowano, co nie dawało się unieść, rąbano i niszczone. Pojedyncze kupy kozaków rozbiegły się po okolicznych wioskach i folwarkach, siejąc wszędzie postrach i zniszczenie. Rezultaty tej walki są następujące: zabito przeszło 50 ludzi, ściśle tej liczby określić nie można, przynajmniej teraz, gdyż oficjalnie o tym wypadku nie mówią, prywatnie zaś relacje tak są rozmaite i chwiejne, że trudno z pewnością mówić o detalach ca-

tej sprawy; ranionych było więcej, niż setka ze strony włościan i około dziesięciu ze strony policji i kozaków. Nazajutrz zaczęła się egzekucja; siedmdziesięciu kilku włościan zbito strasznie nahajkami z rozkazu gubernatora, bez żadnego sądu. Doktor wojskowy był przy tej barbarzyńskiej egzekucji i trzymał palec na pulsie delikwenta, by oznaczyć chwilę, gdy bicie mogło być śmiertelnym; gubernator stał przy tym i od czasu do czasu rzucał rozkazy: «*bić silniej*», «*a czto, razbojnika, ili gubernatora?*»

Obecny przy tym prokurator zwracał uwagę p. Klingenberga na to, że popełnia bezprawie, że on, prokurator, jako przedstawiciel prawa, nie może na to pozwolić i nawet patrzeć na to bez zgrozy nie może. «*Tak otwiernicie!*»¹⁾ — brzmiała grubiańska odpowiedź rozbestwionego urzędnika. Prokurator został i tylko, gdy przyprowadzono na egzekucję czternastoletniego malca, siłą wyrwał go z rąk oprawców. Powiadają, że już niektórzy ze zbitych nahajkami umarli w więzieniu od otrzymanych razów. Zwycięstwo po stronie władzy: kościół opieczętowano, buntownicy są ukarani, a będą jeszcze karani za opór zbrojny, stawiany władzy.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawia wypadek oburzającego gwałtu na zasadzie prawnej. Pogłoski o nim krążą głucho po całym kraju, wzbudzając wśród ludu, szczerze, a nawet fanatycznie katolickiego, niezadowolenie i oburzenie. Wątpię zatem, by krok energiczny p. Klingenberga wyszedł na dobre rządowi. Zresztą rozumie to sam rząd, gdyż zaraz po wypadku wysłano z Petersburga do Kowna naczelnika departamentu obcych wyznań ks. Kantakuzena dla zebrania danych na miejscu. Detale katastrofy, jako to nocny napad na kościół, akty osobistej zemsty p. gubernatora, katowanie włościan bez sądu, barbarzyński rabunek kozaków po zwycięstwie, są tak ohydne i tak kompromitujące rząd rosyjski, że p. Kantakuzen nie mógł być zadowolonym. Trzeba więc było go ułagodzić. Wziął to na siebie Orzewski i wybrał środek czysto rosyjski: dał ogromną łapówkę Kantakuzenowi.

Trzeba wam wiedzieć, że przy istnieniu prawa, zabraniającego całej prawie miejscowej ludności kupowania ziemi (włościanie mają to prawo, lecz ograniczone), cena na ziemię jest nadzwyczaj niską, kupców na nią bardzo niewiele. Otóż w tych właśnie czasach ogromne dobra Mostowskich musiały być sprzedane. Niejaki p. Bortkiewicz, Polak, zatem nie mający prawa do ziemi, postanowił je kupić, a że nie mógł dokonać tego na swoje imię, znalazł Rosjanina, p. Zandera, na

¹⁾ Więc odwróć się pan.

którego imię dokonał transakcji. Zaciągnął przy tym dodatkową pożyczkę z banku do wysokości dwustukilkudziesięciu tysięcy rubli i sam dopłacił 24 tysiące. Donos o tym wypadku poszedł do Orzewskiego. Gdy się p. Bortkiewicz o tym dowiedział, postanowił jak najprędzej sprzedać majątek z wolnej ręki, żeby nie doczekać się wmieszania się w to władzy i nie stracić przy pośpiesznej sprzedaży. Jeden z faktorów wynalazł kupca na majątek. Był nim kolega Orzewskiego, hr. Ignatjew, generał-gubernator kijowski. Na umówiony dzień do Wilna miał zjechać Ignatjew dla skończenia interesu. Dzień ten wypadł w czasie, gdy Kantakuzen był w Wilnie i Orzewski szukał sposobu złagodzenia wrażeń krozkich u p. naczelnika. Pyta go więc, czy nie chce on czasami kupić bez pieniędzy ogromny majątek w Zachodnim Kraju; dodać tu trzeba, że dobra były warte pół miliona rubli. Kantakuzen chętnie się na to zgadza, i p. Orzewski przystępuje do wykonania swego zamiaru.

Na dworcu kolei Ignatjewa spotkał plenipotent strony sprzedającej, adwokat Węśławski; umowa dochodzi do końca, gdy, jak deus ex machina, wpada na to p. Orzewski. Następuje nader komiczna scena, gdy Orzewski stara się zastraszyć Węśławskiego i usunąć Ignatjewa od kupna. Niektóre jej szczegóły są tak charakterystyczne, że opiszę ją bardziej drobiazgowo.

Miedzy Orzewskim i Węśławskim zaszła następująca rozmowa:

— Pan jesteś adwokatem przysięgłym, więc musisz znać zapewne zakres mojej władzy? Ale pan, zdaje się, zapominasz, że oprócz władzy prawnej mam jeszcze ogromną władzę administracyjną.

— Wcale nie, Wasza Ekscelencjo, wiem o tym dobrze...

— To dobrze, ale czemu pan, adwokat, który składał przysięgę, że nie będzie postępował przeciwko prawu, pośredniczy w sprawie, gwałcącej to prawo?...

P. Węśławski się broni, że nic podobnego mu zarzucić nie można, że twierdzenie to opartym jest na przypuszczeniach tylko.

— Proszę dużo nie gadać, co wiem, to wiem dobrze. Pan zapewne znasz geografję, więc przypominam panu, że możesz nagle znaleźć się w takim miejscu, o którym i w geografii nie czytałeś. Pamiętaj pan, że ręka mi nie drgnęła, gdy podpisywałem wyroki śmierci, więc nie będę sobie robił ceregieli z waszym polskim geszefciarstwem. Kością w gardle mi ono staje. Tak... — p. generał wpada w ton patetyczny i, wskazując na wiszący w sali portret cara, mówi — tak, rzucę się przed nim na kolana i błagać go będę, by mi pozwolił w proch was zetrzeć...

Dalej Orzewski zwrócił się do Ignatjewa, ogromnie tą sceną zdziwionego, i prosił go, by ten ustąpił w sprawie kupna majątku, gdyż dobra te «są już przeznaczone dla ks. Kantakuzena». Ignatjew, rozumie się, zgodził się na to i wyjechał, otrzymawszy poprzednio obietnicę od p. Orzewskiego, że w zamian wkrótce otrzyma inny majątek, też na dogodnych dla niego warunkach. Później Orzewski wezwał do siebie pp. Bortkiewicza i Zandera i uprzedził ich, że w razie, gdy rzeczony majątek nie będzie sprzedany Kantakuzenowi za cenę długu bankowego, zostaną oni wysłani do «miejsc może niezbyt oddalonych, lecz w każdym razie nieprzyjemnych». Cóż mieli robić ci panowie? Z jednej strony strata dwudziestu kilku tysięcy, z drugiej nieprzyjemna perspektywa zwiedzania krajów nieco oddalonych. Wybrano pierwsze — i w ciągu trzech dni ks. Kantakuzen, a raczej jego żona, gdyż transakcję spełniono na jej imię, została właścicielką ogromnych dóbr w Kraju Zachodnim, nie wydawszy na ich kupno ani grosza pieniędzy, dług bowiem bankowy, według zwyczaju, w całości został przeniesionym na imię nowej właścicielki. Takim był epilog sprawy w Krożach.

Gwałt i bezprawie w jednej sferze pociąga za sobą także gwałt i bezprawie w drugiej. Ileż tu ciekawych szczegółów! Mordy i pożogi wśród bezbronnej ludności, gwałcenie kobiet i w ogóle hulanie kozaków w czasie pokojowym, bitwa w kościele, męczeństwo za sprawy religijne, wysocy urzędnicy państwa, mającego pretensje do cywilizacji w. XIX, w roli — jeden oprawcy i kata, drugi — faktora, stręczącego korzystne interesy, rozuzdana i bezczelna samowola w sprawach cywilnych — wszystko to razem wyda się zapewne człowiekowi Zachodu czymś nieprawdopodobnym, snem ciężkim z dawno zapomnianej przeszłości — u nas, niestety, to gorzki chleb powszedni, to smutna rzeczywistość.

Rom.

KORRESPONDENCJA Z «PRZEDŚWITU» Z MAJA 1894 R.

(nr 5, str. 30—31)

Wilno, 18 maja.

Gdyby ode mnie zależało kierownictwo sprawy rusyfikacji kraju tutejszego, doprawdy użyłbym do tego naszych klas uprzywilejowanych. Jesteśmy Polacy, a więc popędy stańczy-

kowskie są w nas bardzo silne; dosyć jest na nas kiwnąć palcem, a zagrzmi wśród nas okrzyk: «przy Tobie, Panie, stoimy i stać chcemy». Przykładów tej wstrętnej skłonności mógłbym przytoczyć mnóstwo. Oto np. nasze panie arystokratki i panie, mające pretensje do arystokracji, jadą nieproszone z wizytą do p. Orzewskiego, który jeszcze nie zdążył zmyć z rąk krwi nieśczęśliwych krożan. Oto, dalej, adwokaci, kwiat naszej inteligencji, ostentacyjnie żegnają urzędnika, członka sądu okręgowego, który niebyst dawno nie pozwał świadkom, nie umiejącym po rosyjsku, odpowiadać po polsku, pomimo, że na to pozwala samo bezlitosne rosyjskie prawo. A nasza szanowna rada miejska, składająca się przeważnie z Polaków, która pozwala swemu burmistrzowi, p. Gołubinowowi, usuwać z urzędów miejskich Polaków, a назначać Rosjan. Panowie radni na Gołubinowie wyszli, jak Zabłocki na mydle. Byli przekonani, że ten, jako szalenie głupi, będzie się powodował zdaniem ludzi, których mu przystawiają jako członków zarządu. Tymczasem p. Gołubinow okazał się dostatecznie mądrym, by wszędzie postawić na swoim; pomimo opozycji rady, na miejsce architekta miejskiego nazначzył Rosjanina, pomimo tejże opozycji na miejsce weterynarza wsunął kacapa itd.

Nasze klasy uprzywilejowane, jak zresztą to się dzieje na całym świecie, ideowo zbankrutowały i ugrzęzły w błocie sobkostwa i obrony «pozytywnych» (czytaj kieszeniowych) interesów. Przodownictwo w postępowym ruchu ludzkości stanowczo wypada w udziale klasie, dotychczas upośledzonej — klasie pracującej. Na nieszczęście, u nas, głównie dzięki szaloniemu uciskowi politycznemu i narodowościowemu, którego ostrze pozornie jest skierowane przeciwko wszelkim posiadaczom, a w gruncie rzeczy całym ciężarem spada na barki pracujących (czego, mówiąc nawiasem, nie chce zrozumieć niejeden doktryner), dzięki temu uciskowi świadomość swej siły i swych interesów bardzo powoli się rozpowszechnia wśród szerszej masy pracujących.

W każdym razie zaznaczyć trzeba, że ślady wzrastania tej świadomości od czasu do czasu już się dają spostrzegać. Za przykładem Żydów krawców, o których strejku donosiłem wam w zeszłym roku, wśród chrześcijańskich rzemieślników przejawia się niekiedy niezadowolenie ze zbyt znacznej troskliwości pp. majstrów o wyciskanie ze swych białych murzynów jak największej ilości krwi i potu. W jednym np. warsztacie, gdzie pracowały wyłącznie kobiety i jak pracowały, — po 18 (!) godzin na dobę — po parodniowym strejku podwyższono płacę i zmniejszono czas pracy do 12 godzin. Teraz znowu za-

strejkowali czeladnicy u majstra szewskiego Skindera, domagając się podwyższenia ich marnego zarobku. Strejk trwa już 2 tygodnie. W drugim znowu szewskim warsztacie p. majster nie pozwalał czytać najlegalniejsze książki przy robocie, dzięki jednak wymaganiom swych robotników musiał ustąpić.

Wszystko to są strejki drobne, w każdym z nich uczestniczy bardzo nieliczna (do 20) garstka ludzi, lecz przyjąć trzeba pod uwagę, że same nawet warunki życia rzemieślników poza czasem pracy stają na przeszkodzie rozwojowi ruchu. Ogromna większość czeladników bowiem mieszka u swych majstrów, ciągle jest pod czujnym dozorem i okiem swego wyzyskiwacza. Dalej, warsztaty są drobne, każdy z nich zajmuje niewielu ludzi, więc możliwość skomunikowania się i szerszego obgadania swej sprawy jest ogromnie utrudniona. Ogromnie też psuje sprawę przyjęta u nas wszędzie płaca akordowa, od sztuki. W każdym razie można być pewnym, że ruch robotniczy w Wilnie, pomimo swych pierwszych, słabych jeszcze kroków, wzrośnie niebawem tak, jak wzrósł on i w innych miejscowościach Polski.

Rom.

KORESPONDENCJA Z «PRZEDŚWITU» Z LIPCA 1894 R.

(nr 7, str. 29)

Wilno, 16 lipca.

Na 20 września (starego stylu) naznaczoną została do rozpatrzenia w izbie sądowej sprawa Krożan. Badania są już ukończone i teraz ma nastąpić ostatni akt tej krwawej tragedii. «Winę» Krożan podciągnięto pod §§ 263-266 kodeksu karnego, grożące karą od 15 do 20 lat ciężkich robót. Akt oskarżenia cały jest ułożony w ten sposób, by zredukować do minimum gwałty władzy; można z niego wyciągnąć wniosek, że tak lojalnej administracji, jak w Rosji, chyba nie ma na świecie. Gdzie bowiem jest to możebnym, żeby przy zbrojnej napaści na wyższych przedstawicieli władzy, gdy ze strony ludu strzał pada za strzałem, władza ograniczyła się tylko do dania rozkazu strzelać... w powietrze (tak przedstawia zajście w Krożach akt oskarżenia). Zresztą akt opisuje całą sprawę tylko do przyjsia kozaków, wszystkie więc gwałty gubernatora i żołdactwa zostają zatuszowane.

Ciekawym i charakterystycznym w tej sprawie jest zachowanie się duchowieństwa. Księża — niech mi wolno będzie wymienić imiona tych czcigodnych pasterzy — Jastrzebski, Jawgiel, Możejko, występujący w tej sprawie, jako świadkowie, wielką byli dla rządu pomocą przy poszukiwaniach śledczych. Akt oskarżenia dla udowodnienia winy oskarżonych wciąż się powołuje na zeznania wyżej wymienionych księży. Każden z nich swymi wskazówkami posyła na ciężkie roboty po kilka ze swych owieczek. Śliczni duszpasterze! Jest to doskonała ilustracja ostatniej encykliki papieskiej. Wierni katolicy własną piersią zasłaniają swą świątynię od profanacji i zabórzych chuci najeźdźców, a papież i księża głoszą płaszczenie się przed brutalną siłą i usilnie starają się o godność szpiclów. Co prawda, trzeba przyznać, że godność ta należy do najwyższych w państwie rosyjskim. Według teraźniejszego «kursu», kto nie jest zdolnym na szpicla i zdrajcę, już przez to samo jest «niebłagonadiożnym».

W przeszłych listach donosiłem wam o kilku strejkach, jakie miały miejsce wśród rzemieślników wileńskich. Teraz strejkują znowu garbarze w kilku garbarniach. Żądają podwyższenia płacy. Oprócz tego wybuchł też strejk wśród robotników (Żydów) w fabryce tytoniu Durunczy i Szyszmana. O szczegółach i przebiegu tych strejków doniosę wam w następnej korespondencji.

Rom.

ODEZWA NA PRZYJAZD CARA ALEKSANDRA III DO WARSZAWY

Odezwa ta została wydana w tajnej drukarni «Robotnika» z powodu spodziewanego przyjazdu cara Aleksandra III do Warszawy na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego nowej cerkwi prawosławnej. W ostatniej chwili zamiar ten został zmieniony. Car, omijając Warszawę, przez Brześć udał się do Spalty, i poświęcenie kamienia węgielnego cerkwi odbyło się pod jego nieobecność.

Towarzysze Robotnicy!

Za parę dni rzadkiego będziemy w swoich murach witali gościa. Car, który zwykle wszelkiego ze swymi poddanymi zetknięcia unika, przyjeżdża, by swą obecnością uświetnić uroczystość założenia fundamentu pod cerkiew. Rząd rosyjski uważa widocznie, że cerkiew ta wielkie ma znaczenie, gdy

zmusza swego tchórzliwego naczelnika ukazać się w buntowniczej Warszawie.

Uprzytomnijmy sobie, towarzysze, nasze położenie! Rząd rosyjski w podwójne nas zakuł kajdany. Na równi z rosyjskimi poddanymi cara znosimy ucisk samowładnego rządu, a oprócz tego gnioł nas, jako nie-Rosjan, jako nie prawosławnych.

Prawosławnymi u nas są tylko urzędnicy, słudzy cara, a nasi ciemiężyciele. Ta cerkiew, to dla nich się buduje, oni w ten sposób święcą swoje zwycięstwo, uwiecznić chcą swe panowanie nad nami. Gdy gwałtem pod nahajkami nawracają na prawosławie, gdy, jak w Krożach, mordują ludzi dla zamknięcia kościoła, cerkiew, dla morderców i gwałcicieli budowana, staje się zbrodnią i niesprawiedliwością. Ten gmach okazały im będzie mówił o tryumfie, nam — o hańbiącej nas niewoli. Dlatego to uroczystość ma być tak świetną, dlatego to car pomimo strachu oglądać będzie Warszawę. Nowa jest to obelga nam rzucona, nowy policzek nam wymierzony.

My, świadomi swego położenia, świadomi swych celów polscy robotnicy, wiemy dobrze, jak na ten policzek odpowiedzieć. Gdy nasze klasy posiadające, udrapowane w wywie-trzały płaszczyk patriotyzmu, zniosą w milczeniu i pokorze tę obelgę, my zdwoimy naszą energię, by prędzej w każdym zakątku, gdzie wyzyskiwany robotnik pracuje, zagrzmiął okrzyk:

Precz z carem, precz z uciskiem!

I cofnie się przemoc przed solidarnymi szeregami robotników! Wie car o tym, że zginie pod ciosem, zadany przez klasę pracującą, dlatego też wszystkie swe siły wyteża, by zgnieść i zniszczyć w zarodku ruch robotniczy. Wie car dobrze — kto jest jego wrogiem! Powinniśmy wiedzieć o tym i my, robotnicy! Powinniśmy wiedzieć, że na drodze ku lepszej przyszłości, w swej walce o nasze klasowe interesy spotkać się oko w oko musimy z carem, odwiecznym wrogiem pracującego ludu na świecie całym. Tylko na gruzach caratu zakwitnąć może drzewo «wolności, równości i braterstwa».

Do pracy więc, do walki, towarzysze! Niech car spotka w każdym robotniku nie uległego niewolnika, gnącego pokornie kark swój pod jarzmo, lecz wroga, świadomego swych sił, pewnego zwycięstwa.

Niech żyje sprawa robotnicza!

Niech żyje wolny polski lud!

Polska Partia Socjalistyczna.

Warszawa, 8 września 1894 r.

KORESPONDENCJA Z «PRZEDŚWITU» Z WRZEŚNIA 1894 R.

(nr 9, str. 26—28)

Wilno, we wrześniu.

Dzisiejszą moją korespondencję chcę poświęcić wyłącznie sprawie proletariatu żydowskiego, tak gęsto na Litwie rozsiadłego.

Z wszystkich krajów, całkowicie lub częściowo przez ludność polską zamieszkałych, Litwa posiada największą ilość Żydów. Podczas gdy Poznańskie posiada tylko 3,5% Żydów, Galicja i Królestwo po 11%, to w dziewięciu guberniach Litwy i Rusi procent ten podnosi się przeciętnie do 14,5%, a np. w gubernii Mińskiej dochodzi do 20. Zatem w niektórych miejscowościach Żydzi stanowią 1/2 część ludności! Jeżeli do tego dodać, że po wsiach Żydów jest bardzo mało, a całą prawie tę masę żydowską pochłonęły miasta, to dopiero zobaczymy, jakie ona ma znaczenie dla socjalizmu.

Rzeczywiście, niektóre z większych miast, jak np. Wilno, Mińsk, Kowno, posiadają tłumy całe proletariatu żydowskiego, przeważnie rzemieślniczego. Fabrycznych robotników wśród nich mniej, ale za to szewców, krawców, stolarzy itd. mnóstwo i to zarówno majsterków samodzielnych, jak i czeladników. Po małych miasteczkach stosunek ten jeszcze jest mniej korzystny dla chrześcijan, gdyż tam rzemieślnik nie-Żyd, jeżeli w ogóle istnieje, to pracuje wyłącznie dla włościan i prawie zawsze na swoją rękę, większe zaś warsztaty są prawie bez wyjątku żydowskie.

Ci to rzemieślnicy żydowscy na Litwie stanowili, dzięki swej liczbie, od dawien dawna główny przedmiot propagandy socjalistycznej. Może to wyrażenie «socjalistyczna» będzie jednak zbyt śmiałym: w większej części wypadków propaganda ograniczała się do wykładów z nauk przyrodzonych, arytmetyki, historii, wreszcie języka rosyjskiego. Dopiero oddzielne, bardziej pojętne jednostki zaznajamiane były z socjalizmem. W większych miastach, oczywiście, kółka socjalistyczne, lub choćby tylko stojące na gruncie klasowym, były liczniejsze, niż w małych dziurach.

Jakie były dotychczasowe rezultaty tej agitacji? Nie można powiedzieć, żeby żadne; wśród proletariatu żydowskiego istnieje dość znaczna ilość socjalistów, a i świadomość klasowa większych mas przejawia się pod postacią strejków. Ale szerszego znaczenia politycznego ruch ten nie posiada. Swoją udział w ruchach politycznych, dążących do zmiany stosunków, które

panują dzisiaj w państwie rosyjskim, Żydzi litewscy objawiali dotychczas w najlepszym razie w drobnej pomocypieniężnej, dawanej którejś z partyj, działających w Warszawie lub Petersburgu.

Przyczyna tego zjawiska nie leży wyłącznie w oddaleniu od wielkich centrów, skupiających walkę polityczną, gdyż przed r. 1863 stosunki były pod tym względem nielepsze, a jednak Litwa dawała wtedy olbrzymi kontyngent rewolucjonistów i była w stanie szachować siły rządowe w sposób poważny. Nie, przyczyna leży gdzie indziej i jest nią zasklepienie się socjalistów żydowskich w samych sobie i niełączenie się ich z innymi elementami rewolucyjnymi, zamieszkującymi ten sam, co i oni, kraj. Wychowani prawie wyłącznie pod wpływem rosyjskiej literatury rewolucyjnej, socjaliści żydowscy do ostatnich czasów łamali sobie głowę nad tym, czy należy bronić «obszczyzny» rosyjskiej od grożącego jej kapitalizmu, czy też, przeciwnie, żądać jej zniszczenia, w jaki sposób możnaby przetworzyć interesujące «artiele» w komunistyczne spółki wytwórcze itp.? Tym czasem na Litwie od tysiąca lat nie ma już ani «obszczyzny», ani «artieli», dlatego też wszystkie te zaciekania musiały pozostać teoretycznymi i, choćby były nawet prowadzone bardzo gruntownie, żadnych wskazówek dla działalności praktycznej dać nie mogły.

To «odcięcie od gruntu» socjalistów żydowskich wzmacnia jeszcze ta okoliczność, że o otaczającej ich ludności polskiej wiedzieli oni mało albo nic i czerpali swe wiadomości wyłącznie z wydawnictw rosyjskich. Tym czasem wydawnictwa te prawie bez żadnego wyjątku przepełnione są najbezczelniejszymi fałszami o Polakach, wśród których widzą tylko zacofaną i klerykalną szlachtę. Gdy zatem młodzieniec żydowski wykształcił się najprzód w gimnazjum na historii Rosji Pierelajewa lub Roźdiestwińskiego, a potem na miesięcznikach rosyjskich, które lubują się w przeciwstawianiu «szlacheckiej» Polsce — Rosji «demokratycznej», to nic dziwnego, jeżeli ciągnęło go serce w stronę tego czystego, ludowego «demokratyzmu». A za inteligencją socjalistyczną szli i robotnicy, którzy z jej ust czerpali swe poglądy polityczne. Stąd wywód logiczny, że zmiany swego losu Żydzi oczekiwali jedynie od zwycięstwa rewolucjonistów rosyjskich; w niepodległość Polski żaden z nich nie wierzył, uważając ją za absolutną chimery i, w dodatku, obawiał się jej, z powodu widma jezuityzmu, inkwizycji i stosów, które mu bujna wyobraźnia malowała, jako nieodłącznych towarzyszy Polaka.

Jeżeli takie stosunki były zupełnie nienormalne nawet przed kilkunastu laty, kiedy polski ruch socjalistyczny był do-

piero w pieluchach, to tym bardziej dziś. Podczas gdy rosyjski ruch socjalistyczny od kilku lat nic prawie godnego uwagi nie wydał i jego zwolennicy muszą karmić się albo podejrzaną wartości starymi wydawnictwami rewolucyjnymi, albo słabo rozpowszechnioną literaturą socjaldemokratyczną, zawierającą wiele cennych rzeczy, ale też niemniej zupełnie przestarzałego balastu polemicznego, u nas wzrósł i rozwinął się tym czasem potężny ruch ludowy, zasobny zarówno w ludzi, jak i w wydawnictwach. Ale trudno jest niezmiernie złamać raz nabyte przyzwyczajenia i dlatego nasi towarzysze Żydzi, zamiast czerpać wskazówki i pokarm duchowy z naszych wydawnictw, przeżuwali w dalszym ciągu rosyjskie utwory rewolucyjne z dziewiętego, ósmego, ba, nawet siódmego lat dziesiątka lub delektowali się na wagę złota cenionymi egzemplarzami dzieł Czernyszewskiego, Szelgunowa, a często i Pisarewa lub Bielińskiego¹⁾. Co dziwniejsze, to ta okoliczność, że nawet wydawnictwa żargonowe nie znajdowały miru w oczach niejednego, który podejrzewał w używaniu żargonu zwrot do «narodowego» punktu widzenia i z tego powodu bał się wyjść z poza granic wszechzawczej rosyjskości. Tym czasem nawet literatura żargonowa dorównywa już dziś rosyjskiej, jeżeli jej nie przewyższa, pod względem ilości wydawnictw czysto socjalistycznych.

Ale ze wzrostem naszego ruchu na Litwie kwestia głębiej została postawiona: nie szło już tylko o to, czy socjaliści Żydzi mają brać wzory postępowania do socjalistów polskich, czy też rosyjskich, ale, co jest dla nich korzystniejsze: czy oderwanie się Litwy i Polski od Rosji, czy też uzyskanie konstytucji rosyjskiej?

Oczywista rzecz, że my w tym wypadku, trzymając się naszego programu, usiłowaliśmy przekonać naszych towarzyszy żydowskich, że pierwsze wyjście z dzisiejszego położenia jest dla nich korzystniejszym, ale spotykaliśmy nieraz opór zacięty. Ponieważ kwestia to dla nas tu bardzo ważna, więc pozwolę sobie wyłożyć moje na nią poglądy.

Naturalnie, że musi tu wejść w grę sprawa ucisku narodowego, który w tak wysokim stopniu daje się dziś Żydom we znaki, i rozpatrzenie, które z dwóch wyjść lepsze daje pod tym względem widoki na przyszłość. Otóż Rosja przede wszystkim była przez długie wieki państwem — wybitnie antysemitkim. Z jednej strony pod wpływem fanatyzmu religijnego, który tak olbrzymią rolę gra w tym cezaro-papieskim państwie,

¹⁾ Mikołaj Czernyszewski (1828—1889), Michał Szelgunow (1824—1891), Dymitr Pisarew (1841—1868), Wissarjon Bielinski (1811—1848) — wybitni krytycy i publicyści rosyjskiego obozu liberalnego i radykalnego.

z drugiej dla ochrony swych własnych kupców carowie moskiewscy zawsze skrzętnie bronili się przed najazdem żydostwa. Wpływ tej polityki wiekowej daje się czuć dzisiaj i dużo jeszcze wody upłynie, zanim przeciętny wielkoruski «obywatel» pogodzi się z myślą tolerowania obok siebie większych mas «niechristiej»²⁾. Jeżeli zaś rozpatrzymy prawodawstwo rosyjskie w ziemiach polskich od czasów rozbiorów, to znajdziemy tu tylko nieskończone szeregi wszelkiego rodzaju zakazów i obostrzeń. Co jest ciekawe, to ten fakt, że owe rozporządzenia rządu były cichaczem popierane przez konserwatywnych bogaczy żydowskich, gdyż uwieczniały one zacofanie i fanatyzm mas i pozwalały elementom bogatszym panować niepodzielnie nad ludem. Te dwie siły: rząd i starszyna żydowska, zorganizowana w rozmaitych instytucjach religijnych, stanowiły mur chiński, przez który żaden promyk światła nie mógł się przedostać. Do ostatnich czasów powyższa polityka rządowa nie tylko nie uległa zmianie, ale nawet jeszcze bardziej się uwydatniła, a wydalania Żydów z Rosji właściwie były tylko jednym aktem tego wielkiego dramatu. Tu muszę nadmienić, że zarówno wydalania Żydów, jak ograniczenie ich liczby w zakładach naukowych znajdują się bezwarunkowo w związku z aspiracjami burżuazji rosyjskiej, która chciałaby władać niepodzielnie nad licznymi źródłami bogactw w Rosji i stara się pozbyć konkurentów, zarówno na polu przemysłu, jak i adwokatury oraz innych profesyj, tzw. wyzwolonych.

Czy konstytucja i z nią przyjdzie do władzy burżuazji rosyjskiej przyniosłoby pod tym względem jakie zmiany, to łatwo przewidzieć. Na miejsce dzisiejszej polityki wyłącznie rządowej rozpoczęłaby się polityka narodowa i rząd, dusząc wszelkie obce elementy, miałby za sobą poparcie całej burżuazji. Strach przed obcym konkurentem, często inteligentniejszym i posiadającym wyższy zasób kultury oraz techniki kupieckiej, kazałby burżuazji rosyjskiej rozpocząć hecę narodowościową niesłychanych rozmiarów, skierowaną zarówno przeciwko Polakom, jak i przeciwko Żydom. Chęć zachowania w swym ręku wszystkich miejsc rządowych w zachodnich prowincjach kraju zrobiłaby także swoje i powtórzyłoby się to samo widowisko, które widzimy dziś w Węgrzech, tylko w formie daleko bardziej brutalnej. Zatem przeciwko Żydom wystąpiliby nie tylko kupcy i przemysłowcy, głodni adwokaci oraz lekarze i łowcy posad rządowych, ale w ogóle wszyscy patrioci, liczba których wzrosła w sposób niesłychany po zaprowadzeniu rzą-

²⁾ «Niechrist» — obelżywa nazwa niechrześcijanina — pohaniec.

dów konstytucyjnych, zaś w ich obronie, jeżeli sądzić według dotychczasowej historii Rosji, garść ideologów liberalnych, również bezsilnych, jak dziś, gdyż nie opierających się na żadnej klasie, oraz... socjaliści, o ile takowych więcej, niż dzisiaj, będzie.

Przechodząc do Polski, nie będę, oczywiście, przypuszczał, że nasza burżuazja pała niepodrabianą miłością do swych brodatych współbraci, ani nie będę się powoływał na przywilej Bolesława, księcia kaliskiego, który w XIII w. zapewniał Żydom wielkie prawa, podczas gdy ich gdzie indziej palono i topiono. Tym bardziej trudno się na to powoływać, że od w. XVII faktycznie w Polsce bierze górę reakcja katolicka, i prawa Żydów zostają uszczuplone, choć z drugiej strony oni sami w znacznym stopniu się do tego przyczynili, przechodząc dobrowolnie spod opieki króla pod opiekę szlachty. Ale gdy przejdziemy do czasów bardziej współczesnych, to znajdziemy, że za ledwo w końcu wieku zeszłego stronnictwo reformy zaczęło brać górę, natychmiast wypracowało ono projekt zmiany ustawodawstwa dla Żydów, projekt, jak na owe czasy, bardzo postępowy. W w. XIX umysły zbyt były zajęte sprawą niepodległości i reformy włościańskiej, żeby mogły na serio myśleć o polepszeniu losu Żydów, jako narodu, ale swoją drogą za ledwo Królestwo uzyskało pewną faktyczną autonomię, jak natychmiast dyktator ówczesny, konserwatysta Wielopolski, przystąpił do znoszenia wszelkich rozporządzeń, czyniących z Żydów obywateli drugiego rzędu. Rzeczywiście, udało mu się też dużo zrobić, i jemu to Żydzi zawdzięczają różnicę w położeniu swym po tej i po tamtej stronie Bugu. A Wielopolski nie był bynajmniej jakimś reformatorem, idącym wbrew woli mas, gdyż zbratanie się Żydów z ogółem ludności, uskutecznione podczas demonstracji ulicznych, wywołało wtenczas ogólny prąd w tym kierunku.

Jeżeli zaś przejdziemy do czasów najnowszych, to zauważymy jeszcze jeden, potężniejszy od poprzednich, czynnik, który każe Żydom iść ręką w rękę z nami; tym jest solidarność proletariatu polskiego i żydowskiego, które, mieszkając obok siebie i znosząc ten sam i przez te same osoby prowadzony ucisk i wyzysk, powinny zespolić swe siły i bez wątpienia kiedyś to uczynią. A jednocześnie solidarność ta interesów daje rękojmię, że w razie uzyskania niepodległości nawet z zachowaniem ustroju burżuazyjnego, proletariat żydowski będzie miał w republice polskiej pewnego i silnego sprzymierzeńca w uświadomionym robotniku polskim, który aż do dnia zwycięstwa nie przestanie toczyć walki śmiertelnej z wszelką nie-

sprawiedliwością, czy to narodową, czy ekonomiczną lub polityczną. Tym czasem największym optymizmem zarażony przyjaciel Rosji musi przyznać, że tam pod tym względem stosunki są i muszą być znacznie gorsze, gdyż siła proletariatu i jego świadomość, w stosunku do potęgi państwa, znacznie będą mniejsze, niż u nas.

Zatem zarówno pod względem narodowym, jak i klasowym interesy proletariatu żydowskiego wymagają raczej przyjęcia naszego programu, jak przykładania sił ku zdobyciu konstytucji rosyjskiej! Tu jeszcze nadmienię jedno: w Polsce istnieje partia o określonym programie i zadaniach, partia, rosnąca w siły i znaczenie — Polska Partia Socjalistyczna. Wiadomo zatem, z kim się ma do czynienia: ewentualne zobowiązanie się do czegoś socjalistów polskich nie jest słowem, na wiatr rzuconym, a każde powiększenie ich szeregów zaraz w sposób widoczny odbija się na wzmożeniu działalności partyjnej. Tym czasem w Rosji nic podobnego nie ma. Przy całej sympatii, jaką czuję dla socjal-demokratów rosyjskich, muszę przyznać, że byłbym w nieładzie zakłopotaniu, gdyby mi przyszło mieć z nimi do czynienia, jako z partią, gdyż wśród powodzi «plechanowców» i «socjal-demokratów bez Plechanowa», «narodowolców młodych» i «starych», oraz «nie uznających dążenia do dyktatury («zachwata władzi») i programu ekonomicznego» itp.¹⁾ — doprawdy, nie wiedziałbym, z kim mogę gadać na serio. Jest to jedna z przyczyn bezpłodności rosyjskiej roboty spiskowej, która ogranicza się na tworzeniu kółek i «wchodzeniu w stosunki», doprowadzające zwykle do aresztu. Oczywiście rzecz, że nie uważam tego za argument, wystarczający dla skłonienia socjalistów żydowskich do przyjęcia naszego programu, ale w związku z powyższymi ma on swoje znaczenie.

Przechodzę teraz do sporów, które toczą się tu, na Litwie, między socjalistami Polakami a Żydami.

Nie mogę powiedzieć, żeby robota, którą prowadzimy w kierunku uświadomienia towarzyszy żydowskich pod względem programowym, nie przyniosła dotąd żadnych owoców. Owszem, istnieją one bezwarunkowo, a najlepszym naszym sojusznikiem jest pod tym względem masowe rozpowszechnianie naszych wydawnictw oraz żargonowych. Te ostatnie po-

¹⁾ Socjalistyczne grupy i grupki rosyjskie z końca XIX stulecia, z okresu przed skonsolidowaniem się ruchu rewolucyjnego w dwóch obozach: socjalnych demokratów i socjalistów-rewolucjonistów. J. Plechanow — najwybitniejszy z ówczesnych przewódców i teoretyków Socjalnej Demokracji rosyjskiej.

kazują robotnikom żydowskim, że są na świecie rzeczy bardziej zajmujące, niż «obszczyna» i «artiel», i czynią z nich prawdziwych socjalistów, co jest pierwszym warunkiem dla dobrego zrozumienia kwestyj politycznych.

Ale jakże znaczną jest jeszcze ilość tych, którzy nie chcą zerwać ze starymi tradycjami! I co za argumenty można usłyszeć podczas dyskusyj programowych!

Oto np. jeden z moich interlokutorów w najpoważniejszy sposób odpowiedział mi, że jeżeli ja uzasadniam potrzebę niepodległości Polski dla Żydów większą siłą elementów demokratycznych w Polsce, niż w Rosji, to powinienem raczej postawić w programie przyłączenie Litwy do Anglii, gdyż w tym ostatnim kraju swobody są bardzo wielkie i demokratyczna jest jeszcze silniejsza, niż w Polsce!

Inny rozumował w ten sposób: Polska właściwa jest krajem przemysłowym, Rosja — rolniczym, zatem Litwa, będąca także krajem rolniczym, zatem posiadająca jednakowe warunki ekonomiczne, powinna być z Rosją złączona. Już to w ogóle nadużywanie pojęcia «ekonomiczne warunki» w naszych dyskusjach teoretycznych jest często skandaliczne. Zwykle pojmuje się pod nim wprost interesy producentów i na takowych opiera wskazania programowe. W tym zaś wypadku nawet w taki sposób niepodobna wytłumaczyć owej wspólności warunków ekonomicznych, gdyż szlachoni litewscy z chęcią uwolniliby się od konkurencji zboża rosyjskiego.

Zdarzyło mi się słyszeć i takie argumenty, jak: na co nam się przyda swoboda polityczna? Tu już dyskusja stawała się niemożliwą, gdyż człowiekowi, który dotąd nie pojął znaczenia swobody dla klasy robotniczej, również trudno je wytłumaczyć, jak ślepemu znaczenie kolorów.

Oczywista rzecz, że nie zawsze słyszy się tylko podobne argumenty, ale i inne po większej części opierają się albo na nieznajomości naszych stosunków, albo na niewystarczającym wykształceniu politycznym.

A podczas gdy nasi towarzysze żydowscy marnują swe siły w bezpłodnej robocie kółkowej, obok nich rośnie i potężnieje polski ruch robotniczy: rok rocznie dziesiątki tysięcy ludzi porzucają fabryki i warsztaty, żeby zmanifestować swe przekonania polityczne, powstają nowe wydawnictwa, a partie socjalistyczne, istniejące we wszystkich trzech zaborach, coraz silniej się organizują i coraz śmielej przystępują do akcji politycznej. Smutnym byłoby, gdyby proletariat żydowski pozostał i nadal w swej większości tylko niemym widzem walki, którą prowadzimy z obrońcami starego porządku i udarem-

niał nasze usiłowania, jak to czyniły bierne masy żydowskie podczas powstań poprzednich. Czas i walka klasowa zrobią kiedyś swoje i pchną robotników żydowskich do naszych szeregów. My zaś ze swej strony zrobimy wszystko, co można, dla przyspieszenia tego procesu.

Czasowy.

U NAS I GDZIE INDZIEJ

«Robotnik» — organ Polskiej Partii Socjalistycznej, drukowany tajnie w zaborze rosyjskim, wychodził od dnia 12 lipca 1894, kiedy ukazał się jego numer pierwszy z datą «Czerwiec 1894 roku». Pierwszych 6 numerów «Robotnika» drukowano w Lipniskach powiatu oszmiańskiego, po czym drukarnia została przeniesiona do Wilna, gdzie funkcjonowała do końca 1898. Stamtąd przetranslokowano ją do Łodzi, gdzie wyszły numery 31—35 w okresie od 4 czerwca do 31 grudnia 1899. W styczniu 1900 wyszedł jeszcze w drukarni łódzkiej «Kurjerek Robotnika» (datowany «Warszawa, dnia 24 stycznia 1900 roku») wraz z dwustronicowym dodatkiem «Z warsztatów i fabryk Warszawy». Numer 36 był właśnie na warsztacie, kiedy rewizja żandarmiska, dokonana w nocy z 21 na 22 lutego w mieszkaniu Dąbrowskich (ulica Wschodnia nr 19 m. 4) wykryła drukarnię «Robotnika» wraz z 9 odbitymi już stronicami 36 numeru i 4 stronicami dodatku do niego.

Drukarnię wykryto zupełnie przypadkowo. Jakiś szpieg, który śledził członka Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S. Aleksandra Malinowskiego, w Łodzi jeszcze w sierpniu 1899, poznał go na ulicy w lutym 1900 i ustalił, że bywa w mieszkaniu przy ulicy Wschodniej, zajmowanym przez Dąbrowskich. Na skutek doniesienia owego szpiega aresztowano na dworcu kolejowym Malinowskiego i przeprowadzono rewizję w podejrzanym mieszkaniu, gdzie — ku niesłychanemu zdumieniu żandarmerii — wykryto od tak dawna poszukiwaną drukarnię «Robotnika» i wzięto oboje Pilsudskich.

O fakcie tym podał wiadomość numer 36 «Robotnika» (z 26 kwietnia 1900), nie ujawniając jednak na razie prawdziwego nazwiska owych «Dąbrowskich».

Wybranie z «Robotnika» prac Józefa Pilsudskiego nastroczało bardzo wielkie trudności — trudności niekiedy wprost nie do przezwyciężenia. Józef Pilsudski, jako redaktor, umieszczał w piśmie tym artykuły, prowadził «Kronikę Krajową» oraz opracowywał nadsyłane ze wszystkich ośrodków ruchu korespondencje. Z dwóch tych ostatnich działów musieliśmy z góry zrezygnować. Przede wszystkim ze względu na ich kronikarski charakter i wartość, ściśle związaną z czasem, w którym były drukowane. Następnie z powodu niemożliwości ustalenia, czy i w jakim stopniu dane

notatki albo korespondencje rzeczywiście wyszły spod pióra Józefa Pilsudskiego. Ale i w dziale artykułów w ścisłym słowno znaczeniu sprawa ustalenia autorstwa była niezmiernie trudna. Artykuły bowiem organu partyjnego, wypowiadające opinię kierowniczej organizacji stronnictwa, nie są wyrazem indywidualnych poglądów ich autora. Bardzo często muszą one wyrażać opinię przeciętną, rozwijać myśli, będące wynikiem kompromisu, uzasadniać tendencje partii jako całości, sformułowane w pewnych uchwałach i postanowieniach, przystosowanych do potrzeb chwili i sytuacji. Przy ścisłej współpracy paru osób, jak to było z «Robotnikiem», artykuł na dany temat mógł być tak samo napisany przez jedną z nich, jak i przez drugą, gdy był wynikiem uprzedniego ustalenia pewnej opinii. To też w tym wypadku omyłki są nieuniknione. Trzeba przy tym pamiętać, że artykuły «Robotnika» nie były podpisywane, a praca redaktorska niechybnie niwelowała cechy indywidualne stylu poszczególnych autorów.

Posiadając tylko najogólniejsze wskazówki co do charakteru artykułów, pisanych przez Józefa Pilsudskiego, od samego, musieliśmy przy kwalifikowaniu autentyczności oddzielnych artykułów postępować bardzo oględnie. Woleliśmy raczej opuścić jakiś artykuł, pisany najprawdopodobniej przez Józefa Pilsudskiego, niż umieścić wątpliwy. Dlatego też z pomiędzy sześćdziesięciu paru artykułów, poddanych analizie, połowy nie uznaliśmy za możliwe wydrukowywać.

Przy ustalaniu autorstwa oddzielnych artykułów kierowaliśmy się nie tylko wyżej wspomnianymi najogólniejszymi wskazówkami. Uciekaliśmy się również do badania ich stylu i sposobu ujmowania kwestyj oraz ich uległości z artykułami, których autentyczność skąd inąd nie ulegała kwestii. Wreszcie opieraliśmy się na pewnych danych dokumentalnych, jak korespondencja Józefa Pilsudskiego z Centralizacją Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich (przechowywana w archiwum P. P. S.). Bliższe zaznajomienie się ze szczegółami, zawartymi w tej korespondencji, pozwoliło nam uzupełnić ten dział szeregiem artykułów, nie umieszczonych w t. I «Pism — Mów — Rozkazów». Opieraliśmy się też na świadectwach — zresztą bardzo skąpych — pewnych osób, które w swoim czasie współpracowały z Józefem Pilsudskim, jak Kazimierz Pietkiewicz i Kazimierz Rożnowski. Wszystko to jednak nie wystarczyło do możliwości pewnych błędów, z czym się też należy liczyć w tym dziale.

«Robotnik» nr 4, str. 1—3, z 27 października 1894.

W ciągu ostatnich lat dwudziestu socjalizm wśród mas robotniczych ogromnie zrobił postępy. Odpowiednio do tego masowego zrozumienia interesów klasowych w ostatnich latach raz po raz w różnych krajach następują masowe poruszenia, gdy w obronie lub dla zdobycia swych praw setki tysięcy robotników staje do walczących szeregów. Przypomnij-

my tylko strejki górników w Anglii, Francji i Niemczech, strejk robotników, pracujących w porcie londyńskim, strejk robotników wszystkich zawodów w Belgii dla zdobycia praw politycznych, ostatnio strejk kolejarzy amerykańskich, opisany w trzecim numerze naszego pisma. Najwspanialszym zaś przejawem jest coroczna manifestacja majowa, gdy już nie setki tysięcy robotników jednego kraju, lecz miliony ludzi różnych narodowości przejęci są hasłami i ideałem socjalizmu. Jeżeli zważymy, że proletariat zwyciężyć tylko wtedy może, gdy po pierwsze będzie miał siłę po temu, a siłę daje organizacja, świadomość i liczba walczących, gdy po drugie będzie umiał sam rządzić i oswyczać się do walki masowej, gdy zważymy, że olbrzymie poruszenia klasy pracującej dają możliwość od razu polepszyć byt całego fachu w danym kraju, a nawet (jak w Belgii) całego proletariatu, gdy zważymy to wszystko, będziemy zmuszeni uznać poważne znaczenie tych poruszeń, dających przedsmak niedalekiego i ostatecznego zwycięstwa klasy robotniczej. Są to, że się tak wyrazimy, manewry armii robotniczej, gdzie ona się zaprawia do zadania śmiertelnego ciosu teraźniejszemu ustrojowi.

Rozpatrzmy się teraz, towarzysze, w tych warunkach, które umożliwiają podobne poruszenia.

Pierwszym i głównym warunkiem, rozumie się, jest szerokie poczucie solidarności robotniczej i świadomości klasowej. Trudno bowiem przypuścić (a są pismacy burżuazyjni, którzy to twierdzą), by tysiące, a nawet miliony ludzi stanęły do walki, nie przedstawiając sobie wyraźnie tego, o co walczą, nie czując się związanymi czymkolwiek z towarzyszami boju. Jest to zresztą warunek zasadniczy; bez świadomości, chociażby niejasnej, bez poczucia solidarności nie może powstać żaden, najdrobniejszy nawet, znak życia w masie robotniczej.

Z niczego — nic stworzyć nie można. Lecz oprócz tego istnieją zewnętrzne warunki, które umożliwiają ten sposób walki, usuwają zaś inny. Dla znalezienia tych warunków weźmy jeden z przytoczonych przykładów ruchów masowych, chociaż najświeższy strejk kolejarzy w Ameryce, i wysnujmy z jego przebiegu odpowiednie wnioski.

W zakładach Pullmana wybuchł strejk; po pewnym czasie robotnicy danego zawodu, mianowicie kolejarze, bezinteresownie, nie żądając nic dla siebie, podtrzymali towarzyszy swym wystąpieniem. Oto jest fakt. Strejk wybuchnąć może wszędzie — i pies wszak ucieka z domu, gdy mu jeść nie dają, a cóż mówić o ludziach. Pierwszy ten akt jest żywiołowym przejawem niezadowolenia ze stanu rzeczy. Dalej widzimy

wmieszanie się do sprawy ludzi, bezpośrednio w niej nie zainteresowanych. Lecz, żeby się wmieszać do walki, kolejarze najpierw powinni byli wiedzieć, że u Pullmana strejkują towarzysze, powinni byli wiedzieć, dlaczego to robią, i wiadomość ta musiała się rozejść szeroko, gdyż kolejarze, którzy w ruchu udział wzięli, rozsypani są po ogromnej przestrzeni kraju. Konieczną więc była swoboda słowa, brak przeszkód, by się podobne wiadomości rozchodziły.

Dalej, kolejarze przystąpili do ruchu nie jako pojedynczy ludzie, oburzeni postępowaniem Pullmana, lecz jako członkowie organizacji, szeroko rozgałęzionej, mającej swój zarząd, swoją kasę; a dla utworzenia takiego związku robotnicy nieraz się musieli zgromadzać, omawiać swe sprawy. Konieczną więc była swoboda łączenia się w związki, swoboda zgromadzania się i mówienia na tych zgromadzeniach bez przeszkód.

Widzimy więc, że warunki, które umożliwiły ruch masowy w Ameryce, polegały na posiadaniu swobody słowa, druku, zgromadzania i organizowania się, tj. na tym, co w mniejszym lub większym stopniu stanowi istotną część wszelkiego politycznego życia, wszelkiej konstytucji.

Spójrzmy dalej na postępowanie rządu wobec strejku. Najprzód zauważyć należy, że nikt nie stawia żadnych tam przy samym powstaniu strejku u Pullmana i przy przyjęciu udziału w strejku robotników kolejowych. Widocznym jest więc, że robotnicy mają tam prawo strejkować, mają prawo mieszać się nawet do spraw, bezpośrednio z nimi nie mających styczności. Widzimy też, że rząd na razie zajmuje stanowisko wycoekujące, nawet, gdy ogromne miasta odcięte już są od całego świata, gdy wstrzymanym został handel i życie przemysłowe ogromnego kawału kraju, rząd milczy. W końcu posyła wojsko, lecz szuka przy tym pozoru prawnego, korzysta z tego, że ruch pocztowy, utrzymanie którego leży na jego obowiązku, jest powstrzymanym. Aresztują dalej przywódców ruchu, lecz dla braku dowodów wypuszczają ich na wolność. Takie zachowanie się rządu, które dało możliwość ruchowi stać się olbrzymim, jest prostym skutkiem życia konstytucyjnego, gdzie rząd zmuszonym jest trzymać się prawa i zależy mniej lub więcej od wszystkich obywateli kraju.

Pomimo woli, zapewne, każdemu się nasuwa przy tym porównanie z panującym u nas porządkiem. Przypomnijmy sobie np. strejki przedmajowe w Zawierciu i Sielcach. Wiadomość o tych strejkach doszła do innych, więcej oddalonych, miejscowości (i to wiadomość bardzo niejasna) tylko wtedy,

gdy ruch został zupełnie zgniecionym, cenzura bowiem starannie wyrzuca wszystkie wiadomości o ruchach robotniczych. Strejki upadły, nie otrzymawszy żadnej pomocy od towarzyszy, gdyż pomoc skuteczna możebną jest tylko wtedy, gdy jest ona szeroką i zorganizowaną, a na to z powodu ucisku rządowego zdobyć się nie możemy. A barbarzyńskie postępowanie rządu! Barbarzyńskie i bezprawne, gdyż nie zgadza się ono nawet z rosyjskimi prawami. W Zawierciu kolbami i nahajkami, jak jakie bydło, pędzą ludzi do roboty, w Sielcach gubernator zupełnie bezprawnie ogłasza, że zabroni fabrykantom ustępować robotnikom. W innym kraju podobne postępowanie byłoby skarconem, u nas p. Miller otrzyma od cara order za to, że łamie prawo, przez cara wydane.

Dlatego też u nas walka proletariatu z obecnym ustrojem składa się z drobnych tylko utarczek, jest to wojna podjazdowa. Na Zachodzie zaś, gdzie robotnicy z praw obywatelskich korzystają, walka ta jest wojną prawdziwą i poważną. I nie dziwnego, tam walczą ludzie wolni, a nie

«Niewolnicy! Gorzej, słudzy niewolników!»

Bez wątpienia świadomość klasowa na Zachodzie wśród robotników jest szerzej, niż u nas, rozpowszechniona i przez to ruchy tam są więcej masowymi, więcej mają wpływu, niż u nas, lecz pierwszą przeszkodą, pierwszą zawadą na drodze naszego ruchu robotniczego, jak widzimy, jest carat, brak politycznej swobody. Pierwszym więc krokiem naszym musi być jego zburzenie.

Do wyniku tego dochodziliśmy nieraz, omawiając różne kwestie. Musimy wytłumaczyć się przed czytelnikami z tego powtarzania się.

Niegdyś, w czasie wojen Rzymu z Kartaginą, żył mąż stanu rzymski, Kato, który tak gorąco był przekonany o sprzeczności interesów Rzymu i Kartaginy, że każdą swą mowę kończył niezmiennie słowami: «zawsze sędzę, że Kartagina musi być zburzoną».

Czym Kartagina dla Rzymu, tym jest carat dla naszej sprawy robotniczej. Więc, jak Kato niegdyś, tak my, świadomi polscy robotnicy, z konieczności każdą swą mowę kończyć musimy:

«Sędzimy, że carat powinien być obalonym».

ODEZWA NA ŚMIERĆ CARA ALEKSANDRA III

Wydana w tajnej drukarni «Robotnika».

Towarzysze robotnicy!

Car umarł! Czternaście lat jego panowania, zaczętego pod ciężkim dla niego wrażeniem gwałtownej śmierci ojca, zaznały się na kartach historii systematycznym i ciągłym gnębieniem wszelkiej myśli swobodnej, stopniowym pozbawianiem poddanych ostatnich skrawków wolności. Tchórzliwy despota, cierpiący na obłęd samowładzy absolutnej i szowinizmu narodowego — oto, co powie o nim historia. Bankructwo ekonomiczne ludu rosyjskiego, doprowadzonego do ostatecznej nędzy nadmiernymi podatkami, wrogie usposobienie całej masy różnych ludów, mających nieszczęście należeć do państwa rosyjskiego, a stale przez rząd zmarłego cara drażnionych, niezadowolenie wszystkich uczciwszych ludzi, znudzonych panowaniem, gdzie bohaterami byli szpicle i żandarmi, gdzie podłość stała się cnotą, a cnota uważana była za zdradę — oto spuścizna, którą car zostawił swemu następcy.

Wobec tej spuścizny, wobec uległości, jaką okazuje większość poddanych cara, Mikołaj II łatwe ma zadanie. Kilka łaskawych słówek, kilka drobnych zmian wzbudzą w sercu poddanych nadzieję, stać się on może bożyszczem swego wiernego ludu. Zdarza się już teraz słyszeć głosy, przepowiadające lepsze czasy z powodu zmiany panującego.

Towarzysze! Hańba takim stosunkom, gdzie «obywatele» państwa zdobyć się mogą tylko na bierne wyczekiwanie datku z rąk swego pana. Klasa robotnicza nie odznacza się taką niewolniczą uległością. Pomimo obecnych surowych warunków potrafiła ona wytworzyć szeregi bojowe, toczyła walkę o polepszenie swego losu, o zdobycie praw swoich. Wiemy dobrze, czego się mamy w przyszłości spodziewać. Polityka carska względem nas zmienić się nie może, chyba car przestał być... carem.

Carat nie może obojętnie patrzeć na budzącą się samowiedzę ludu roboczego. Świadomość mas — to zguba caratu, ciemnota i nędza — to jego zbawienie. Carat nie może zaprzestać ucisku obcych narodów, gdyż tylko blaskiem zewnętrznej wielkości, ogromem przywilejów, nadawanych Rosjanom w krajach podbitych, może on zakryć swe brudy, może utrzymać w pokorze własny swój naród.

My zaś dążymy do uświadomienia całej klasy robotniczej i, rozumiejąc swe sprawy, sami sobą rządzić chcemy. Zasad-

niczym warunkiem jest dla nas pozyskanie możności szerokiej organizacji i swobodnej propagandy. Stosunki takie możebne są tylko w kraju, posiadającym rozległe wolności polityczne, wolnym od ucisku zaborczego. Dobrze więc pojęty interes klasowy każe nam się domagać Niezależnej Polski.

Wobec tej rażącej sprzeczności pomiędzy nami a carem Mikołaj II nie znajdzie w nas pokornych dzieci, wyciągających doń błagalne dłonie, znajdzie w nas zaciętych wrogów, przygotowujących się do śmiertelnego pojedynku.

Towarzysze! W walce tej będziemy mieli sojuszników. Proletariat wszystkich krajów, związany z nami węzłami solidarności międzynarodowej, już się za nas wypowiedział. Towarzysze rosyjscy staną z nami do szeregu. Wezwiemy w końcu do walki te miliony różnych ludów, które, jak my, skuci są w kajdanach carskiej niewoli. Przed taką siłą nie ostoi się potęga caratu. A wtedy ze swobodnej piersi swobodnych ludzi zagrzmie okrzyk:

Niech żyje nasza sprawa robotnicza!
Niech żyje wolny polski lud!

Polska Partia Socjalistyczna.

Warszawa, 9 listopada 1894 r.

LOJALNOŚĆ SZLACHECKA

«Przedświt», grudzień 1894, nr 12, str. 26.

Wilno, w listopadzie.

Do «śmietnika» społecznego dorzucić należy jeszcze kilka indywiduów, mianujących się obywatelami ziemi litewskiej, a siejących w jej zakątkach bezkarnie podłość i zdradę dzięki temu, że z trudnością dosięga ich opinia.

1) Oto przesunęła się w tych dniach wiadomość o niejakim p. Zdzisławie Bychowcu, właścicielu m. Adamkowa w pow. wołkowyskim i posiadłości ziemskiej w Prużańskim, który zdolny był dobrowolnie, sam, pociągając za sobą swoją służbę katolicką, podążyć do cerkwi w Łyskowie, aby złożyć w niej przysięgę nowemu carowi, uznając kościół swój parafialny w Porozowie za zbyt oddalony od swego majątku. O tym samym gorliwcu donoszą, że nie zawahał się wystąpić do marszałka szlachty Wyszewcewa z wiernopoddaną propozycją zebrania wśród szlachty pow. prużańskiego składek na wzniesienie w powiecie pomnika dla cara Aleksandra III.

2) Tendencje takiej samej natury zmanifestował niedawno drugi obywatel z Wołkowyskiego, p. Stanisław Sieheń, właściciel dóbr Zieleniewicze i Krzemienice, zjawiwszy się z własnej inicjatywy na uroczystość poświęcenia cerkwi w Żarnej i przyjąwszy udział w urządzonym z tego powodu przyjęciu u marszałka szlachty Bielankowa.

3) Obok tego, kilku obywateli z okolicy Świsłoczy tegoż powiatu, w szeregu których stali bracia Edward i Ignacy Rudziejewscy, bez przymusu dla dogodzenia asesorowi, podążyli na «panichidę» za cara do miejscowej cerkwi.

Czyż nie zasługują na piętno nikczemności tacy «lojaliści»!

Rom.

TOWARZYSZE!

«Robotnik» nr 6, str. 1, z 24 grudnia 1894.

Pół roku minęło od czasu, gdyśmy w ręce wasze oddali pierwszy numer «Robotnika». Partia nasza, odczuwając potrzebę stałego organu, wyrażającego interesy klasy robotniczej u nas, założyła to pismo. Liczne dowody zaufania, otrzymane przez nas w ciągu tego półrocza od towarzyszy z różnych stron kraju, wyrazy sympatii, którymi spotkali nas towarzysze za granicą, rozpowszechnienie «Robotnika» w niepraktykowanej dotychczas dla pisma nielegalnego ilości, wszystko to dowiodło nam, żeśmy dobrze zrozumieli potrzeby ruchu robotniczego i że kierunek «Robotnika» odpowiada interesom klasy robotniczej. Nie będziemy tu mówili o trudnościach, któreśmy musieli przezwyciężać, o przeszkodach, nam stawianych. Każdy, kto zna choć trochę nasze warunki polityczne, kto wie, z jaką wściekłością rząd walczy z wszelkimi przejawami samowiedzy ludu roboczego, doskonale oceni naszą pracę w tym względzie. Teraz, ufni w sympatię, którą potrafił «Robotnik» pozyskać w szerokich masach robotniczych, ufni w doświadczenie własne, nabyte w walce ubiegłej, postanowiliśmy ulepszyć organizację wydawnictwa i usunąć te niedogodności, które wynikały z warunków konspiracyjnych przy teraźniejszej organizacji, jak zbyt późne umieszczanie różnych wiadomości, zbyt pobieżne, z powodu braku miejsca, traktowanie omawianych kwestyj.

Lecz wszelkie ulepszenia wymagają czasu, będziemy więc zmuszeni zrobić przerwę w wydawnictwie; zamiast zaś następ-

niego, siódmego, numeru wypuścimy wkrótce «Jednodniówkę». Złożą się na nią dłuższe artykuły, które nie mogły być umieszczone w «Robotniku» z powodu braku miejsca.

Upraszamy was przy tym, towarzysze, byście i nadal przysyłali nam jak najczęściej i najszczegółowiej wiadomości o położeniu, walkach i potrzebach klasy robotniczej w różnych stronach kraju. Prosimy naszych czytelników zwracać się do nas z wątpliwościami, jakie się wzbudzić mogą, ze wskazówkami i uwagami.

Tylko przy solidarnych usiłowaniach, przy wzajemnej pomocy pismo może wypełnić swe zadanie, stać się wyrazem opinii robotniczej, przewodnikiem świadomości wśród masy pracującej.

Redakcja.

ODEZWA NA 1 MAJA 1895 R.

Autorstwo odezwy, wydanej w tajnej drukarni «Robotnika», zostało stwierdzone na podstawie rękopisu, zachowanego w Archiwum P. P. S.

Towarzysze Robotnicy!

Nasze międzynarodowe święto robotnicze¹⁾ nadchodził Pierwszego maja jak okiem sięgnąć po szerokim świecie — wszędzie ustaje wszelka praca: milkną fabryki, martwieją koła maszyn, wysokie kominy przestają dymić, a lud roboczy rachuje świętujące szeregi. «Ilu nas jest? — pyta. I widzi, że składają się one z ogromnych milionów, że od czasu ostatniego święta ilość niezadowolonych znacznie się zwiększyła, że świadomość swoich interesów wśród mas robotniczych wzrasta. I na podstawie takiego przeglądu sił swoich pełny otuchy i nadziei staje do dalszej walki o lepsze warunki bytu, o swe podeptane prawa.

Tak się dzieje na świecie całym. Lecz dla nas, Polaków,

¹⁾ Na międzynarodowym kongresie socjalistycznym w Paryżu w r. 1889 uchwalono świętowanie 1 maja jako manifestację za 8-godzinnym dniem roboczym. Od r. 1890 uroczystość 1 maja zdobywa sobie coraz większą popularność i staje się potężną manifestacją międzynarodowej solidarności proletariatu. Na ziemiach polskich manifestacja ta przybrała odrazu bardzo poważne rozmiary i stała się symbolem stwierdzanego corocznie wzrostu ruchu socjalistycznego, zwłaszcza że w zaborze rosyjskim była połączona z systematycznymi represjami rządowymi — nieraz bardzo krwawymi — jak np. w Żyrardowie w r. 1891 i w Łodzi w r. 1892.

21
13.3
polska 35110-195
Towarzysze Robotnicy!

Maj to międzynarodowe święto robotników nadchodzi! Pierwszego Maja jak okiem sięgnąć po szerokim świecie — wszędzie ustaje wszelka praca: milkną fabryki, martwieją koła maszyn, wysokie kominy przestają dymić, a lud roboczy rachuje świętujące szeregi. «Ilu nas jest? — pyta. I widzi, że składają się one z ogromnych milionów, że od czasu ostatniego święta ilość niezadowolonych znacznie się zwiększyła, że świadomość swoich interesów wśród mas robotniczych wzrasta. I na podstawie takiego przeglądu sił swoich pełny otuchy i nadziei staje do dalszej walki o lepsze warunki bytu, o swe podeptane prawa.

Tak się dzieje na świecie całym. Lecz dla nas, Polaków, dzieje się to ma wielkie znaczenie. Na całym świecie Towarzysze nasz cały dzień całym włączając do akcji i świadomości mogą o swoim niezadowoleniu, mogą stawiać swoje żądania, emulacji być ze sobą. U nas wielki przymus ruchu robotniczego, wielkie próby poluzowania sytuacji są z najadającą się, karane są karą od abasów. Głównie adwokat i wyrok kapitalistów ciężki nad nami jakimś wielkim politycznym i ruszając się samostanowieniem ogólnym.

My jodem dnia było mamy a roku, gdy jawnie, widocznie dla wszystkich głośniej podjęliśmy dzień bym dla nas jak dzień 1895 Maja. Abco wielkim niewolniczym przymus jakim nam carat nam

ODEZWA

Facsimile odezwy z kwietnia 1895, datowanej w Warszawie
Fotografia strony 1-szej

dzień ten ma większe znaczenie. Na całym Zachodzie towarzysze nasi codziennie w tysiącach zebrali świadczyć mogą o swym niezadowoleniu, mogą stawiać swe żądania, zmusić, by je wysłuchano. U nas wszelki przejaw ruchu robotniczego, wszelkie próby polepszenia swojego losu tłumione są z zajądlnością dziką, karane są surowiej od zbrodni. Oprócz zdzierstw i wyzysku kapitalistów ciąży nadto nad nami jarzmo niewoli politycznej i znęcanie się samowładnego rządu najezdniczego.

My jeden dzień tylko mamy w roku, gdy jawnie, widocznie dla wszystkich, głos swój podnosimy. Dniem tym dla nas jest dzień 1 maja. Wbrew wszelkim pętom niewolniczym, jakie nam carat na ręce nakłada, w dniu tym, rzucając robotę, wymownie zaświadczymy, żeśmy już przejrżeli, żeśmy zrozumieli swoje interesy klasowe i śmiałym krokiem podążamy naprzód do zwycięstwa. A wzrastające tłumy świętujących będą jednocześnie wyrazem tej siły, która powali kiedyś wrogów sprawy roboczej.

Świętując dzień 1 maja, wypowiadamy swe żądania i cele.

Chcemy większej płacy i 8-godzinnego dnia roboczego.

Czujemy niewolę, w której nas carat trzyma, knutem i bagnetem hamując wszelkie nasze kroki na drodze ku lepszej przyszłości.

Nie chcemy go. Chcemy mieć całkowitą swobodę w walce z naszymi wyzyskiwaczami. Precz z rządem moskiewskim! Sami chcemy być gospodarzami we własnym kraju.

Nienawidzimy porządku, gdzie kosztem nędzy i nadmiernej pracy milionów żyją nieliczne garstki, wysysające zdrowie i siły pracowników; nienawidzimy go i nie przestaniemy walczyć, aż zapanuje nowy, sprawiedliwy ustrój, gdzie nie będzie miejsca na wyzysk i ucisk.

I nic nas z obecnej drogi nie sprowadzi. Ani nas rząd zastraszy, ani kapitaliści załagodzą. Nie sprzedamy swojego losu za miskę soczewicy. A siły nasze rosną, a zwycięstwo nasze bliskie.

Więc do dzieła, towarzysze! Niech w solidarnych szeregach robotniczych nie zabraknie nikogo, kto nie chce, by wieczne upodlenie i krzywda były udziałem pracujących.

Świętujemy wszyscy pierwszy maja z hasłem na ustach:

Niech żyje nasza sprawa robotnicza!

Niech żyje wolny polski lud!

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partii Socjalistycznej.

Warszawa, kwiecień 1895.

KORESPONDENCJA Z «PRZEDŚWITU» Z KWIETNIA 1895 R.

(nr 4, str. 12—14)

Wszystkie gazety pisały o niesłychanej odwadze «ziemstwa» (tak nazywają sejmiki gubernialne w Rosji) twerskiego, które ośmieliło się wysłać adres rzekomo liberalny do nowego cara po jego wstąpieniu na tron. Co prawda adres był w najwyższym stopniu niewinny; przypominał on «żądanie konstytucji» ze strony 3 ziemstw po zabiciu Aleksandra II; ziemstwa te motywowały swe żądanie udziału w rządach tym, że po uzyskaniu takowej będą mogły z większym skutkiem zwalczać «kramolę», czyli rewolucyjne dążenia. Ziemstwo twerskie tak daleko w swym adresie nie poszło, a ograniczyło się na wyrażeniu nadziei, «że instytucje publiczne będą miały możliwość i prawo wyrażania swego poglądu na sprawy, które je obchodzą, a to dlatego, że wtenczas «władza cesarza uzyska nowe źródło siły». Oczywiście rzecz, że jak Aleksander III nic sobie nie robił z łaszenia się ówczesnych liberałów, tak samo i Mikołaj II ograniczył się na kopnięciu ich następującą lakoniczną uwagą: «jestem w wysokim stopniu zdziwiony i niezadowolony z powodu nieprzystoitego wybryku 45 członków zgromadzenia ziemskiego».

Ale najkomiczniejszy w tym wszystkim jest epilog sprawy. Marszałek gubernialny w Twerze, Trubnikow, był prezesem zebrania, które podało adres do cara. Pomimo tego, że podobno zaprotestował on przeciwko adresowi, jakkolwiek na posiedzeniu ziemstwa odnosił się doń przychylnie, otrzymał za to «najwyższy wyговор» (wymówkę).

Wyговор przyszedł na ręce gubernatora twerskiego, dobrego znajomego Trubnikowa, który wezwał go do siebie dla zakomunikowania mu tego ważnego dokumentu. Wtedy nastąpiła między nimi następująca rozmowa:

— Wiesz pan, że muszę panu zakomunikować nieprzyjemną nowinę.

— Co takiego?

— Przyszedł dla pana Najwyższy wyговор.

— Co pan mówi? — woła osłupiały Trubnikow.

— Tak jest i, jeżeli pan chcesz, to go zaraz przeczytam. Trubnikow wstaje i drżącym głosem powiada:

— Nie... nie jestem... odpowiednio ubrany — po czym wybiega.

Po chwili przychodzi, ubrany w parady mundur, z wszystkimi orderami, zastaje już gubernatora także w pa-

radnej formie i te dwa osły stają naprzeciw siebie, jeden czyta, a drugi wysłuchuje z pokorą, trzymając «ruki po szwam».

I takim ludziom chce się konstytucji!

Czajkowski, wicegubernator niżegorodzki, został wyrzuty ze służby za to, że w prywatnym liście do żony wyraził się o ministrze Durnowo, że ten jest głupi. List ten znalazł się na biurku u Durnowo, widocznie zatem nawet korespondencje wysokich urzędników są przeglądane.

Zresztą w Niżnym Nowogrodzie ze względu na mającą nastąpić w roku przyszłym wystawę ustanowiona została «osobaj ochrana» — specjalna policja tajna, która, nie mając nic do roboty, czyta bez wyjątku wszystkie listy, przysyłane i wysyłane z Niżnego. Przy tym zdarza się często, że szpicle przez niedbałość wkładają listy do niewłaściwych kopert, np. do pewnego jegomościa zamiast fotografii narzeczonej przysłała fotografia jakiegoś oficera.

Ruch rewolucyjny podobno w ostatnich czasach ożywił się znacznie. Niestety organizacji zawsze jeszcze nie ma porządnej, ale ludzie przynajmniej starają się wytworzyć takową.

ROSJA

Jednodniówki, wydawane od czasu do czasu przez P. P. S. za granicą pod tą samą nazwą, co i jej krajowy organ centralny, miały specjalne zadanie. Pierwsza z nich, z roku 1894 («Robotnik» — jednodniówka, wydana staraniem Polskiej Partii Socjalistycznej, Londyn, 4^o, str. 36 w dwie szpalty), miała być niejako utorowaniem drogi dla stale wychodzącego krajowego pisma dla robotników-agitatorów oraz próbą, czy siły literackie, jakimi partia rozporządzała w kraju, podążają za zadaniem. Druga, z roku 1895 («Robotnik» — jednodniówka, wydawnictwo Polskiej Partii Socjalistycznej, Londyn, 8^o, str. 64) miała czasowo zastąpić wychodzącego już «Robotnika», kiedy partia musiała była ze względów techniczno-organizacyjnych przerwać jego wydawanie na pół roku. Artykuł «Rosja» mieści na str. 36—94 tej drugiej jednodniówki «Robotnik».

Największym wrogiem polskiej klasy robotniczej jest carat rosyjski. Barbarzyńskie prawa, które każdego człowieka krępują i oddają go na łaskę i niełaskę pierwszego lepszego urzędnika, ucisk narodowościowy, który wstrzymuje naturalny rozwój naszego kraju, brutalne dławienie każdego, chociażby najdrobniejszego, przejawu świadomości robotniczej — to są cechy rządów cara u nas. Staje on nam w poprzek drogi

zawsze i teraz, gdy prowadzimy walkę tylko o codzienne interesy nasze.

W przyszłości, z rozwojem sił i świadomości wśród mas pracujących, polska klasa robotnicza sięgnie po urzeczywistnienie szerszych swych zadań. Robotnik polski zrozumiał już potrzebę szerokich swobód politycznych i coraz więcej się garnie do partii, która w programie swym w imię interesów klasy robotniczej wystawiła żądanie Niepodległej i Demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej, najlepiej te swobody zabezpieczającej i ułatwiającej ostateczne zwycięstwo proletariatu — zaprowadzenie ustroju socjalistycznego. Musi więc z czasem pomiędzy polską klasą robotniczą a caratem przyjść do ostatecznej walki, do walki nie na życie, a na śmierć. I łatwym jest przewidzieć, po czyjej stronie będzie zwycięstwo. Robotnicy i ich sprawa umrzeć nie mogą, zatem zginąć musi carat!

Lecz do walki tej musimy się przygotować. Koniecznym jest wiedzieć, jakich carat ma przeciwników, którym mogliśmy podać rękę dla wspólnej z nim walki. Jednego z tych przeciwników znamy dobrze, jest nim międzynarodowy ruch robotniczy, którego odłam stanowimy i który w osobie najwybitniejszych swych przedstawicieli, że przypomnimy imiona Marksa, Engelsa, Liebknechta, Bebla, Guesde'a, wcale niedwuznacznie w tym względzie się wypowiedział. Koniecznym jest również poznać wroga, zrozumieć go, wiedzieć o jego siłach i jego słabych stronach, to jest musimy poznać stosunki społeczne Rosji, wytworem których właśnie jest carat.

Tej ostatniej części naszego zadania poświęcony jest niniejszy artykuł. Rozpatrujemy w nim położenie każdej poszczególnej klasy społeczeństwa rosyjskiego i jej stosunek do caratu.

I

Główną ilościowo klasą w Rosji są chłopci. Ludność miejska stanowi tam zaledwie dziesiątą część (w Polsce — czwartą). Miasta, za wyjątkiem niewielu punktów przemysłowych, nie mają żadnego prawie znaczenia w życiu ekonomicznym kraju; są to wysepki w oceanie wiejskim — siedliska różnych władz gubernialnych i powiatowych z mnóstwem urzędników, żyjących kosztem wiejskiego otoczenia.

Rosja więc jest państwem chłopskim; nie oznacza to jednak, by była ona dla nich rajem. Bynajmniej! Trudno nawet opisać, jaką szaloną nędzę cierpi ta ogromna i pckorna masa, jakie poniżenie jest jej udziałem, jaka ciemnota wśród niej pa-

nuje. Przy uwłaszczeniu rosyjskich włościan nadano im ziemi znacznie mniej, niż naszym włościanom¹⁾; panowie przy tym urządzili się tak, że chłopci otrzymali ziemię jak najgorszą, a cenę za nią policzono im wygórowaną. Pomimo to cały ciężar podatkowy zwalono właśnie na ich ziemię. Szlachta w Rosji posiada 100 milionów dziesięcin i płaci za nie do skarbu 13 milionów rubli, chłopci mają 105 milionów dziesięcin i płacą za nie 195 milionów rubli. Wyliczono dla wielu miejscowości, że gdyby włościanin sprzedał wszystko, co zbiera na swoim marnym kawałku gruntu, nie zostawiając nic dla siebie i rodziny na pokarm, nie wystarczyłoby mu to na opłacenie podatków.

Przy takich warunkach gospodarstwo chłopskie z rokiem każdym upada: gospodarz powoli wysprzedaje bydło, ziemia coraz mniej rodzi, do chaty zagląda głód i nędza, wpada on w sieci lichwiarzy i pomimo to zapłacić podatków nie może. Niedobory skarbowe z rokiem każdym rosną i przed łaskawym manifestem nowego cara, który połowę tych niedoborów skasował (bo wiedział, że i tak tych pieniędzy nie wycisnie), rosyjskie gubernie przeciętnie były dłużne do skarbu podatek za rok cały, niektóre zaś, np. Samarska, Kazańska, Woroneżska, Ufimska i inne nie opłaciły podatków za dwa, a nawet trzy lata.

W naszych czasach bez pieniędzy nie ma władzy; wie rząd carski o tym i coraz sroższe prawa stanowi, by wydusić je z nieszczęśliwego chłopca. Gubernatorowie specjalnie otrzymują nagrody za dobre ściągnięcie podatków; jesienią więc, gdy następuje pora płacenia, po całej Rosji rozlega się świst różeg i jęk bitych chłopów. Jak widzimy, car Aleksander II oswobodził włościan z niewoli u panów po to, by zakuć ich w kajdany nędzy.

Niewiele też dobrodziejstwo cara poprawiło los chłopów i w innych względach. Jeżeli na razie odetchnęli oni od ucisku i wyzysku panów, to trwała ta względna swoboda niedługo. Już syn dobrodzieja, podłej pamięci Aleksander III, uznał, że chłopci za wiele tej swobody mają. Ustanowił on tzw. ziemskich naczelników, którym nadano nieograniczoną niemal władzę nad włościanami. Prawo ściśle nie określiło, co właściwie ma taki pan naczelnik robić, postępują więc oni według swego widzimisię i sami wymyślają, jak mają lud do posłuszeństwa i pokory układać. Na urzędy te naznaczają jedynie

¹⁾ Uwłaszczenie włościan u nas wypadło w czasie powstania 63 r., gdy rząd narodowy już to uwłaszczenie ogłosił; rząd więc carski, chcąc przeciągnąć na swą stronę włościan, nadał im ziemi więcej, niż swoim włościanom.

większych posiadaczy ziemskich ze szlachty, którzy, dostając bat do ręki, przypomnieli dawne, pańszczyźniane czasy.

Długą byłaby litania, gdyby wyliczyć wszystkie dziwne pomysły, które się lęgły w głowach przepitych i w dodatku kapitalnie głupich naczelników, dla poznania jednak tej strony życia chłopskiego, wspomnimy o niektórych. Prawie wszędzie panowie naczelnicy kazali chłopom przy spotkaniu się ze szlachtą lub urzędnikami czapkować i ustępować z drogi. Niektórym zachciało się, by w podwładnych im ziemiach stadła małżeńskie żyły w zgodzie, a dzieci szanowały rodziców, wydali więc stosowne rozkazy i kożą lub różgą karzą niezgodnych małżonków i hardych synów i córki. W Smoleńskiej gubernii jeden taki satrapa zabronił na własnych chłopa gruntach siać koniczynę na tej zasadzie, że to dla nich niepotrzebny zbytek; w innym zaś miejscu naczelnik, chcąc poprawić «leniwych chłopów», prosił wszystkich posiadaczy ziemskich, by mu donosili o leniwych i niechętnych do pracy parobkach dla wymierzenia im stosownej (znowu różgą) kary.

Nędza i niewola — oto w dwóch słowach treść życia chłopu rosyjskiego. Ma on kawałek ziemi, lecz nie jest jej posiadaczem, gdyż produkt jego pracy nie do niego należy: lwią część pochłania rząd, resztę zaś wysysa mnóstwo drobnych pijawek — urzędnicy, szlachta, lichwiarze. Nic dziwnego, że chłop nienawidzi z całej duszy te pijawki, które krwią jego się tuczą. Lecz na nieszczęście nienawidzi on tylko swych bezpośrednich ciemięzców, a kocha i wierzy, jak w Boga, w tego, co wszystkie gwałty uświęca, — w cara.

W przekonaniu chłopów rosyjskich car myśli tylko o ich szczęściu i, jeżeli oni doznają tylko krzywdy, jeżeli szczęście nigdy im się nie uśmiecha, winą to panów i urzędników, którzy oszukują cara opowiadaniem, że chłopom dobrze się dzieje. We wszystkich buntach chłopskich występują oni przeciwko szlachcie, urzędnikom, gotowi są rżnąć ich i palić, lecz nigdy przeciwko carowi.

Największy bunt chłopski, tak zwany bunt Pugaczewa w końcu zeszłego wieku, gdy pół Rosji stanęło w ogniu i ledwie nie runął tron Katarzyny II, nabrał potęgi tylko dlatego, że Pugaczew w oczach zbuntowanego chłopstwa uchodził za zamordowanego przez Katarzynę poprzednika, cara Piotra III, który miał jakoby ująć całym przed zamachem Katarzyny. Gdy znowu rewolucjoniści rosyjscy 20 lat temu chcieli zbuntować włościan, w jednym tylko miejscu udało im się trafić do przekonania włościan, gdzie rewolucjonista wpadł na myśl grać

przed nimi rolę wysłannika carskiego¹⁾. Ciekawą też w tym względzie jest historia głodu kilka lat temu. Rząd z carem na czele nie chciał wyrzucać pieniędzy na takie głupstwa, jak karmienie umierających z głodu, różne zaś prywatne osoby urządzały składki na głodnych, kupowały chleb i wysyłały go włościanom. Otóż włościanie wszystkich, rozdających im pożywienie, przyjmowali za wysłańców cara, a były nawet wypadki, że chcieli w tych, którzy im się więcej podobali, uznać przebranego następcę tronu!

Chłop więc widzi tylko koniec swego nosa. Pan, urzędnik, lichwiarz wyzyskują go — zasługują więc na jego nienawiść, dalej jednak chłop nie sięga i nienawiść jego nie jest, że się tak wyrazimy, produkcyjną, gdyż brak jej szerszej świadomości. Jest to tak, jak gdyby robotnik czuł tylko wyzysk fabrykanta, u którego pracuje, i nie rozumiał, że wyzysk ten zależnym jest nie od danego fabrykanta, ale od całości ustroju kapitalistycznego.

Skąd jednak pochodzi ten brak zrozumienia rzeczywistego stanu rzeczy. Zwróćmy się po wytłumaczenie do historii.

Długa i ciężka niewola tatarska, która trwała kilka wieków, niezatarte zostawiła ślady w historii Rosji i wyrzyła swe piętno na charakterze ludności. Wszczepiła ona ten duch niewolniczy, tę pokorę wobec władzy, to zgadzanie się z losem, jakie cechują lud rosyjski. Przed niewolą tatarską zaczęły się rozwijać miasta, poddani różnych drobnych książąt, którzy władali Rosją, mieli pewne swobody, — po niewoli już tego nie ma: drobne ksiąstewka znikają, a wyrasta władza jednego wielkiego księcia moskiewskiego, poprzednika teraźniejszych carów, który jest już absolutnym panem życia i śmierci swych poddanych. Zarazem został wstrzymany rozwój ekonomiczny Rosji: miasta upadły, a wśród ludności wiejskiej zachowały się dotychczas prastare formy gminnego władania ziemią.

Forma ta i teraz znakomicie się do utrzymania caratu przyczynia. Oto, co o niej mówi Engels: «Istnienie jej dowodzi, że produkcja rolna i dotyczące jej wiejskie stosunki społeczne są tu jeszcze bardzo nierozwinięte; jest to też zgodne z rzeczywistością. Chłop rosyjski nie wygląda poza swoją gminę; reszta świata istnieje dla niego o tyle tylko, o ile wtrąca się w sprawę tej jego gminy. Jest to tak dalece słuszne, że po rosyjsku «mir» oznacza z jednej strony «świat», z drugiej zaś «gminę chłopską». «Wieś mir» — cały świat, oznacza dla

¹⁾ Patrz szczegółowo o tym w książce Thuna: «Historja ruchu rewolucyjnego w Rosji».

chłopa zebranie członków gminy. Takie całkowite odosobnienie pojedynczych gmin stwarza w całym kraju, co prawda, jednakowe, ale bynajmniej nie wspólne interesy — i jest naturalną podstawą wschodniego despotyzmu. Od Indyj do Rosji, gdzie tylko ta forma panowała, zawsze wytwarzała ona despotyzm i uzupełniała się nim».

Masa więc chłopska, która po smutnej historii ciemnotę i niewolniczość w spadku otrzymała, jest naturalną podstawą caratu. Dzięki właśnie tej masie carat mógł się stać tym, czym jest, — potężnym wrogiem postępu we wszystkich krajach. Chłopi to, jako żołnierze, szli zdobywać i zakuwać w kajdany inne narody; oni to i teraz, nie rozumiejąc swych własnych interesów, z bagnetem i nahajem stoją na straży tego domu niewoli i barbarzyństwa, co się państwem rosyjskim zowie; oni to, odbierając sobie i rodzinie ostatni kawał chleba i nie żądając nic dla siebie, napelniali dotychczas skarb cara i kieszenie sług jego złotem.

Przechodzimy do wniosków. Najliczniejszą w Rosji klasą są chłopi. Ogromne podatki, prawa, broniące interesów lichwiarzy i nadające przywileje szlachcie, ucisk i samowola urzędników, słowem, gospodarka caratu wtrąciła tę klasę w przepaść nędzy i niewoli. W interesach więc klasy chłopskiej leży zniesienie caratu. Lecz brak świadomości tej klasy, ciemnota jej i niewolnicze popędy — skutki historii i obecnych form ekonomicznych Rosji — nie tylko uniemożliwiają wrogię względem caratu wystąpienia chłopów, lecz stwarzają z nich opokę, na której carat jest zbudowany.

Jedyne niebezpieczeństwo, jakie ze strony chłopów caratowi zagraża, bynajmniej od ich woli niezależne, jest stały upadek ekonomiczny tej klasy, stałe wysychanie źródła, skąd carat czerpie swe siły pieniężne.

II

Drugą klasą, dla której «matuszka Rosija» nie jest wcale matką, a macochą, jest klasa robotnicza — proletariat miejski. Według danych urzędowych (co prawda, bardzo niewiarygodnych) w całej Rosji, za wyjątkiem Polski, robotników, pracujących w fabrykach, kopalniach i większych warsztatach, jest do półtora miliona. Włączając i rodziny robotników, otrzymamy do 6 milionów proletariuszy, co będzie stanowiło piętnastą część całej ludności. Dla właściwej Rosji liczba ta nie będzie tak wielką. Znaczna część bowiem tych 6 milionów

są to Polacy, Litwini, Łotysze, Rusini, słowem, robotnicy innych narodowości, które inne w przeszłości przechodziły koleje, a zatem i teraźniejszy stan których różni się znacznie od rosyjskiego. Zaludniają one zachodnią część państwa, gdzie rozwój ekonomiczny dalej się posunął, niż w Rosji.

Kapitalizm w Rosji jest w tym okresie swego rozwoju, gdy nie napotyka jeszcze oporu w klasie robotniczej, którą do życia powołał. Kapitałiści w pogoni za zyskiem przedłużają dzień roboczy, a mając do czynienia z robotnikiem, stawiającym bardzo niewielkie wymagania, płacą za uciążliwą pracę bardzo mało. Wyzysk, nie spotykając oporu, sroży się bezczelnie i bez granic wyciska złotodajną pracę proletariusza. Tak było wszędzie, dopóki robotnicy nie zrozumieli swych interesów, dopóki nie zaczęli walczyć z wyzyskiem o lepszą dolę. Walkę tę rozpoczęli towarzysze na zachodzie Europy. Dlatego też widzimy, że im dalej się posuwamy na wschód, tym cięższą jest dola robotnika, a w Rosji znajdujemy najdłuższy dzień roboczy, najmniejszą płacę i najopłakańszy stan klasy robotniczej.

Oprócz takiego prawnego wyzysku, ciemnota i brak świadomości ze strony robotników pozwala kapitalistom dla napelnienia swej kieszeni używać wszelkich gwałtów, oszukaństw, w które tak płodną jest ich wyobraźnia. Pomaga im w tym względnie ustrój polityczny, gdzie każdego urzędnika można przekupić łapówką.

W parze z nędzą robotnika idzie i jego upokorzenie. Kapitalista na robotnika patrzy nie jak na człowieka, lecz jak na bezduszną maszynę, z tą tylko różnicą, że maszyna od poniewierki się psuje, a robotnik-maszyna, według mniemania kapitalisty, od tego się poprawia i daje większe dochody. Tak się też i dzieje w Rosji, gdzie robotnicy się temu nie opierają. Fabrykanci dochodzą tam do tego, że dorosłych robotników za przewinienia stale kają różgą (patrz nr 4 «Robotnika»). My, polscy robotnicy, żyjąc pod tym samym rządem, co i nasi rosyjscy towarzysze, łatwo zrozumiemy, jak ciężkim jest ich położenie, jeżeli oni nie prowadzą walki ze swymi wyzyskaczami.

Prawda, zdarzają się tam strejki, lecz są to najczęściej wybuchy rozpacz, których nie możemy uważać za objawy świadomego ruchu robotniczego. Gdyby rzeczywiście ruch ten istniał, to według słów majowej piosenki «nie zamilknąłby jego głos», tym czasem, niestety, tego o ruchu rosyjskim powiedzieć nie można. Jeden z najwybitniejszych socjalistów rosyjskich, Plechanow, w książeczce «Rosyjski robotnik w ru-

chu rewolucyjnym», opowiada, jak poważnie się w 1878 r. przedstawiał ruch robotniczy. W osobie swych najwybitniejszych przedstawicieli doszedł on już do wystawienia politycznych żądań. Przeszło jednak lat kilka i z ruchu tego nie pozostało ani śladu — «głos zamilkł». Gdyby można było zebrać i ogłosić wszystkie próby rozbudzenia ruchu wśród klasy robotniczej w Rosji, napewnobyśmy znaleźli i inne przykłady zanikania bez śladu początków ruchu. Jest to naturalny skutek warunków społeczno-ekonomicznych w Rosji.

Klasa robotnicza w Rosji nie jest klasą proletariacką w ścisłym tego słowa znaczeniu. Proletariat wszędzie jest dzieckiem miasta. Z rozwojem miast rósł i potężniał proletariat, ze wzrostem znaczenia miast w życiu danego kraju wzrastały też zadania, jakie proletariat sobie nakreślał. W Rosji, jak widzieliśmy, miasta nigdy poważnej nie odegrywały roli i teraz w ogromnej większości żyją one kosztem wsi, nic w zamian, oprócz stosów urzędniczych papierów, nie dając. A i w tych nielicznych miejscach, gdzie się przemysł rozwinął i skoncentrował, robotnicy, w fabrykach i warsztatach pracujący, a przynajmniej większość, nie są żywiołem miejskim, nie są proletariuszami, nie oprócz siły roboczej nie posiadającami. Są to najczęściej włościanie, których nędza i potrzeba zarobku wypędziły z domu i którzy śpieszą wrócić na swój kawał gruntu. Zjawisko to jest tak powszechnym, że bardzo wiele fabryk zmniejsza produkcję na lato, gdy masa robotników idzie pracować na własnych polach. W innych zaś miejscach, jak na Uralu, robotnicy, pracujący w kopalniach lub hutach, są to dawniejsi poddani wielkich panów, którzy, korzystając z bogactw, w ich ziemi zawartych, zamiast pańszczyzny na polu, kazali ją odbywać w fabryce; przy uwłaszczeniu zaś włościan nadzielili ich ziemią, lecz w tak niewielkiej ilości, że włościanin zmuszonym jest szukać zarobku u dawniejszego pana.

Robotnik — posiadacz gruntu, a raczej włościanin, czasowo w roli robotnika występujący, więcej myśli o swojej ziemi, niż o swym położeniu, jako robotnika. Przynosi on zarazem do miasta te cechy, o których mówiliśmy poprzednio: brak roztępienia, brak poczucia solidarności i w końcu wiarę w cara. Wspomniany wyżej Plechanow w tej samej książeczce przytacza rozmowę robotników w czasie strajku, gdy szpicle zaczęli się koło strajkujących kręcić.

— Ciszej bracia! — krzyknął jeden z tkaczy — tutaj się kręca szpiegi.

— Jakie szpiegi? — zapytał drugi swego sąsiada.

— Widzisz, bracie, — odpowiedział zapytany — są to

tacy ludzie, których car tajnie posyła, żeby się dowiadywali, czy nie krzywdzą naród. Oni chodzą, słuchają i opowiedzą mu o wszystkim. Szpiegów nie ma co się bać, szpiegi prawdy strzegą.

Rozumie się, w wypadku, przez Plechanowa opisanym, praktyka wskazała robotnikom, że szpieg nie jest tak znaczącym stworzeniem, ale sama możliwość zjawiania się pośród robotników podobnej zupełnie chłopskiej myśli dowodzi, że żywioł włościański silnym jest wśród robotników rosyjskich.

Niewyraźne więc klasowe stanowisko, na którym stoi większość robotników rosyjskich, przeszkadza rozwojowi samowiedzy robotniczej. Oprócz tego zauważyć należy, że historia — niewola u Tatara, a następnie u jego dziedzica, cara — zarówno na włościanach, jak i na robotnikach, rzeczywistych proletariuszach, wyciska swe piętno. Ciemnota (większość robotników czytać nie umie), pokora wobec władzy długo jeszcze będą stały na drodze sprawie robotniczej w Rosji.

Bez wątpienia kapitalizm, który w Rosji coraz pewnością stawia kroki, z koniecznością nieuniknioną wywoła te same skutki, co i w innych krajach. Klasa robotnicza zrozumie swe interesy i stanie do walki z kapitałem; jasną dla niej się stanie sprzeczność pomiędzy jej interesami a caratem. I nikt chyba goręcej od nas, robotników polskich, nie powita świadomych szeregów robotniczych w Rosji. Ale teraz ludzię się nie możemy i musimy uznać, że wytworzenie silnej partii robotniczej przy obecnych warunkach ekonomicznych i politycznych w Rosji jest niemożliwym i na długo takim pozostanie.

III

Musimy z kolei rozpatrzyć położenie klas uprzywilejowanych. Jak już zauważyliśmy, rozwój ekonomiczny niedaleko się w Rosji posunął, a zatem i wyraźnego rozdziału na posiadaczy i proletariuszy tu nie znajdujemy. Klasy posiadające nie są jednolitymi i podzielić je można na wiele grup ludzi, w rozmaitym stopniu obdarzonych przywilejami i na różnych szczeblach kultury stojących, poczynając od chłopów-lichwiarzy, który robi interesy na nędzy i wyzysku jakiejś wioszczyny i nie różni się wcale oświatą i kulturą od chłopów, — do bogatego bankiera i fabrykanta, przed szwindlami których kraj cały otworem stoi.

Najulubieńszym dzieckiem caratu, a zatem i najwięcej obdarzonym przywilejami, jest szlachta. I nic dziwnego, jest

to bowiem kość z kości jego. Szlachta rosyjska powstała i rozwijała się całkiem inaczej, niż w innych krajach. Pierwszym szczeblem do szlachectwa, na co wskazuje i nazwa «dworin», był przedpokój, kuchnia, stajnia cara; później szeregi szlachty kompletowały się z przyzwyczajonej do posłuszeństwa armii urzędniczej. Przedpokój i biuro wycisnęły swe piętno na szlachcicu i nigdy w Rosji, czym się i różni od szlachty innych krajów, nie miewał on zachcianek ograniczenia władzy monarchy, chlebobdawcy. To też carat stara się o ile możliwości podtrzymać tę lokajską klasę. Płacą oni mniej podatków, niż inni; oprócz tego kosztem całego narodu stworzono dla nich specjalny bank, wydający im ogromne pożyczki i odznaczający się tym od zwykłych banków, że płaci doń procenta tylko ten, kto chce. Rozumie się, przy takich warunkach pieniądze z banku wychodzą, lecz nie wracają, a straty pokrywa naród cały. Ma też szlachta i wszelkie inne przywileje: ułatwiony wstęp do zakładów naukowych, do wszelkich zajęć, ma osobne paszporty, a nawet swój samorząd z prawem przedkładania rządowi potrzebnych reform. I przy tym wszystkim klasa ta upada, ziemia coraz bardziej przechodzi do rąk kupców i mieszczaństwa, a szlachta ucieka tam, skąd przysła, do przedpokoju i urzędów. Jest to klasa, skazana na zniknięcie, i na szalach losów zaważyć nie może.

Zazdrośnym okiem na łaski i względy rządu dla szlachty spoziera burżuazja, chociaż sama na brak względów narzekać nie może. Ogromne cła na towary zagraniczne usuwają prawie całkowicie konkurencję ku wygodzie fabrykantów; dla niektórych gałęzi przemysłu ustanowiono tzw. premie wywozowe, polegające na tym, że rząd wypłaca fabrykantom pewną kwotę za wywiezienie pewnej ilości produktu za granicę; daje to im możliwość ustanawiać na krajowym rynku ceny dowolne i dawać towar lichy — cierpią na tym tylko biedacy, zmuszeni spożywać towary, a za to kieszenie fabrykantów prędko się napełniają. Kupcy, lichwiarze wielcy i drobni mają zawsze wszelką pomoc od rządu. Przekupstwo urzędników i ciemnota wyzyskiwanych daje możliwość brudnymi szacherkami prędko powiększać bogactwa. To też procent dochodu w Rosji jest niezwyklejnie wysoki: dochodzi on do 40 na sto. Pobierając takie dochody, chyba nie mają kapitaliści powodu być niezadowolonymi.

Lecz na jasnym słońcu — caracie — które tylko nie-liczną garstkę ciepłem darzy, a całe masy skazuje na nędzę i upodlenie, i dla kapitalistów są plamy. Taką plamą w pierwszym szeregu jest nieudolna gospodarka rządu. Dla swego roz-

woju kapitalizm potrzebuje pewnych dogodności, potrzebuje dobrych i szeroko rozgałęzionych kolei, potrzebuje dobrze urządzonej poczty, słowem, prędkiej i dogodnej komunikacji; dla rozwoju kapitalizmu koniecznym jest pewne techniczne wykształcenie; tego zaś wszystkiego carat nie daje. Oprócz tego carat wymaga przy wszystkich czynnościach każdego człowieka takiej masy różnych formalności, a tyczy się to i handlu, i przemysłu, że staje to na przeszkodzie rozwojowi kapitalizmu. Wspomnieliśmy wyżej, że sprzedajność i samowola rosyjskich urzędników sprzyja bezmiernemu wyzyskowi klas pracujących, lecz zarazem samowola ta nieraz dotyka i posiadaczy, osobliwie drobniejszych, i przeszkadza im w interesach, robi je niepewnymi.

Plamy te są powodem niezadowolenia wśród burżuazji i wytwarzają opozycję tzw. liberalną, która sądzi, że sama burżuazja lepiej potrafi rządzić, niż carat, że lepiej zabezpieczy jej rozwój. Lecz liberalizm ten jest, jak jagnię, niewinnym i bezsilnym wobec caratu. Zbyt dobrze się dzieje dotychczas całej klasie, z łona której on się zrodził, by miał on się awanturować w jakąś walkę, mogącą chociażby chwilowo zaszkodzić interesom tej klasy. Mamy na to dowód z niedawnej historii Rosji. Aleksander II dał pewne prawa panom posiadaczom — mianowicie, ustanowił samorząd miejski i wiejski. Wielkie było z tego powodu rozradowanie wśród liberalnych posiadaczy, lecz niedługo to trwało. Aleksander III obciął ten samorząd, wsadził wszędzie urzędnika, a liberali stulili uszy i nawet praw swych bronić nie próbowali.

IV

Rozpatrzyliśmy położenie wszystkich klas w Rosji. We wszystkich klasach znajdujemy pewne wspólne cechy. Najprzód więc widzimy, że w Rosji, jako kraju, gdzie gospodarka kapitalistyczna stoi jeszcze na pierwszych szczeblach swego rozwoju, wszystkie klasy są bardzo niewyraźnie rozgraniczone i, mając za sobą niewolniczą przeszłość, nie posiadają tradycji walki politycznej i zdolności do łączenia się, do organizowania się w partie polityczne. Jedyną zorganizowaną siłą w Rosji jest masa urzędnicza, ta armia caratu. Jedyna to też jest świadoma siła. Wie carat, że ciemna masa chłopów jest jego podstawą i stosownie do tego wydaje prawa, zabraniające sprzedaży ziemi chłopskiej, żeby chłop nie stał się proletariuszem, lecz zarazem wydaje go na łup wszelkim pijawkom i sam wy-

sysa z niego wszystko, co może. Wie carat o tym, że brak świadomości klasowej, brak zgody i łączności pomiędzy ludźmi, należącymi do jednej klasy, jest dla niego najdogodniejszym, zabrania więc o ile możliwości wszystkim wszelkich zebrań, a gdzie tego zrobić nie może, stawia zebrania w zależności i pod opiekę urzędników. Widzimy też, że za wyjątkiem szlachty każda klasa ma powody do niezadowolenia z obecnych stosunków, każda klasa może wytworzyć wrogów dla caratu.

Dzięki tym warunkom ruch rewolucyjny w Rosji nie był nigdy masowy, opierał się on zawsze na jednostkach tylko. Garstka szlachetniejszych ludzi, widzących cierpienia mas pracujących, kilka osób, wypadkowo z tych mas wyrwanych, podtrzymywały dotychczas rewolucję, wspieraną pieniężnie przez niezadowolonych z gospodarki caratu kapitalistów.

Ruch taki nie może się odznaczać ciągłością i stałością poglądów, które cechują ruchy masowe, gdyż skład ludzi, do ruchu należących, zależy od wypadku; nie może doprowadzić do zwycięstwa, gdyż zbyt jest słabym, chociaż, jak to było z Narodną Wolą, przy szczęśliwych okolicznościach może poważnie zastraszyć carat.

Tak było dotychczas. W przyszłości zaś, przynajmniej bliższej, trudno zmian na lepsze oczekiwać. Jak już zauważyliśmy, kapitalizm w Rosji coraz pewniejsze stawia kroki. Klasy więc społeczne będą się coraz więcej wyodrębniały. Wzrośnie klasa robotnicza, która w imię swych klasowych interesów wystąpi do walki z caratem. Lecz rozwój ten z powodu wyżej wskazanych warunków może się odbywać tylko bardzo powoli, osobliwie, gdy przyjmiemy pod uwagę, że Rosja jest prawie zupełnie od Europy, ogniska ruchu robotniczego, odcięta i carat pilnie strzeże, by dobra nowina nie zawitała do mas robotniczych.

Lecz na szczęście w skład państwa rosyjskiego oprócz Rosji właściwej wchodzi i inne, przemocą ujarzmione i łańcuchem niewoli przykute do caratu, kraje. Ludność tych krajów — Polacy, Litwini, Łotysze, Rusini — zalega obszary, dawniej do Rzeczypospolitej Polskiej należące. Mają więc one całkiem inną przeszłość historyczną, inne tradycje; wszystkie zaś cierpią pod caratem srogie prześladowania narodowościowe i religijne, które wśród nich wzbudzają nienawiść ku obecnym stosunkom politycznym. Nie mają one żadnej wiary w cara, która przeszkadza Rosjanom zrozumieć położenie rzeczy, rozbudzenie więc politycznej świadomości znacznie jest tutaj łatwiejszym, niż w Rosji. Rozwój ekonomiczny tych kra-

jów, nie wstrzymywany niewolą tatarską, wyodrębnił wyraźnie różne klasy; walka pomiędzy nimi wytworzyła już w niektórych, jak w Polsce, silny ruch robotniczy.

Wszystkie te warunki każą przypuszczać, że stąd właśnie wyjdzie ta siła, która w proch zetrze potęgę caratu. Rosyjski zaś ruch rewolucyjny może odegrać w tej walce tylko rolę pomocniczą. Carat, który, jak widzieliśmy, dość dokładne ma o swym położeniu wyobrażenie, rozumie dobrze to niebezpieczeństwo. Prześladowania narodowościowe, skierowane przeciwko podbitym ludom, mają na celu zlanie prześladowanych w jedną masę z Rosjanami, którzy mniej są niebezpieczni. Car jest rzeczywistym dziedzicem tatarskiego chana. Niewola tatarska, wstrzymując rozwój Rosji, ugruntowała w niej carat, który tam się czuje spokojnym i bezpiecznym. Nauczony więc doświadczeniem, chce carat niewolą rosyjską wstrzymać w biegu postępowym podbite kraje, by i tam urządzić sobie spokojne legowisko. Czekają go tam jednak niechybna zguba. Polska klasa robotnicza, która teraz już niemało caratowi kłopotów sprawia, pociągnie za sobą do walki masy pracujące innych ujarzmionych ludów i, wsparta przez ruch rewolucyjny w Rosji samej, poprowadzi je do zwycięstwa, które nie tylko jej, lecz i wszystkim, w niewoli carskiej jęczącym, swobodę i wyzwolenie zapewni.

ARTYKUŁ Z «ROBOTNIKA» Z CZERWCA 1895 R.

(nr 7, str. 1)

Po długiej przerwie podejmujemy na nowo stałe wydawnictwo «Robotnika». Otrzymywane przez nas zewsząd zapytania o czasie ponownego ukazania się jego dowiodły, że masy pracujące u nas odczuwają potrzebę robotniczego pisma. Wydawnictwa broszurowe i żywe słowo nie są w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb ruchu dziś, gdy ogarnął już on sobą szerokie masy i stał się pierwszorzędą siłą polityczną w kraju. Stałe omawianie wypadków bieżących z punktu widzenia interesów klasy robotniczej coraz bardziej staje się koniecznym. Uczynić zadość tej potrzebie wbrew wszelkim przeszkodom, stawianym przez rząd rosyjski, stanowić będzie w dalszym ciągu zadanie «Robotnika».

Krytyka rozporządzeń rządu, ujawnianie wszystkich jego nadużyć i gwałtów, starannie pokrywanych przez cenzurę car-

ską, piętnowanie wszelkich przejawów wyzysku i zepsucia naszych klas posiadających — znakomicie się przyczynią do pogłębienia świadomości klasowej w polskich masach pracujących, przekonają o konieczności zniesienia dzisiejszych urządzeń politycznych i społecznych, a zarazem wskażą na tę jedyną dziś siłę, spoczywającą w polskiej klasie robotniczej, która kres położy zarówno uciskowi politycznemu i znęcaniom się rządu najeźdźczego, jak i dzisiejszej, opartej na wyzysku, gospodarce społecznej. Takim jest program naszego pisma, a przy wypełnianiu jego liczymy na pomoc wszystkich towarzyszy naszych.

Każden z was, towarzysze, może przyłożyć swoją cegielkę do wspólnej budowy: rozpowszechniajcie «Robotnika», zawiadamiajcie nas o wszystkich wypadkach, dotyczących waszego życia, informujcie nas o warunkach pracy w waszym fachu, o waszych potrzebach, o wątpliwościach, które powstać mogą. Obowiązkiem też waszym, towarzysze, dbać o materialną stronę «Robotnika», byśmy nie byli zmuszeni dla braku środków zaprzestać wydawnictwa.

Wzywamy wreszcie wszystkich tych, którym drogą jest sprawa ludu roboczego, do wspólnej pracy nad utrzymaniem i dalszym rozwojem «Robotnika».

Centralny Komitet Robotniczy.

NA POSTERUNKU

«Robotnik» nr 7, str. 2—5, z czerwca 1895.

W poprzednim i niniejszym nrach «Robotnika» pomieściliśmy wystosowane do nas listy dwóch wodzów socjal-demokracji niemieckiej towarzyszy Bebla i Liebknechta. Obydwaj, wyrażając swe współczucie ruchowi robotniczemu, wzrastającemu w ciężkich, nienormalnych warunkach, wskazują zarazem na wielkie znaczenie, jakie dla międzynarodowego ruchu w ogóle, a niemieckiego w szczególności, ma socjalizm w Polsce. Marks w mowie, ogłoszonej w tegorocznej jednodziśce, Engels w rozmaitych artykułach, w szczególności zaś w «Zagranicznej polityce caratu», również podkreślają ścisły związek pomiędzy prądami rewolucyjnymi, które nurtowały Europę w ciągu ostatniego stulecia, a ruchami powstańczymi w Polsce.

Znaczenie to ruchów polskich dla Europy jest wytworem historycznych warunków, które Polskę — kraj, kulturalnie z Zachodem związany, — oddały w ręce Rosji, będącej od czasu swego wystąpienia na widownię historyczną stałą podporą reakcji i wiecznym mieczem Damoklesa nad głową wszelkich ruchów postępowych.

W ciągu całego stulecia w każdym ruchu rewolucyjnym da się spostrzec zaznaczony wyżej stosunek.

W końcu zeszłego wieku wybucha we Francji rewolucja. Obala ona u siebie tron króla, znosi przywileje szlachty i duchowieństwa, ogłasza równość wszystkich przed prawem i wypowiada wojnę despotycznym rządów w innych krajach. Wystraszeni mocarze i możni świata ówczesnego chcą zgnieść rewolucję w samych jej początkach, gdy jeszcze jest ona za słabą, by stawić opór zjednoczonym siłom wrogów. Lecz wtedy, w 1794 r., Polska, w której zasady rewolucyjne znalazły słaby odgłos, ściąga na siebie ciosy sprzymierzonych mocarstw, dzięki czemu płomień rewolucyjny we Francji rozrasta się w taki pożar, że go później całe morze krwi wylanej nie potrafiło zgasić.

Nie od razu jednak urzeczywistniły się zasady Rewolucji Francuskiej — równość wszystkich przed prawem i wolą ludu — źródłem wszelkiego prawa. W niektórych krajach hasła te nie stały się ciałem dotychczas. Raz po raz, w 1830, 1848 latach, ze środowiska ówczesnego ruchu — Francji — rewolucja zatacza szerokie koła po całej Europie, wszędzie porusza umysły, wstrząsa i obala stare, strupieszale formy polityczno-społeczne. Fale rewolucyjne odbijają się tylko o skałę reakcji — Rosję, gdzie car żelazną ręką rządy sprawuje, a opierając się na pokorze i braku świadomości swego ludu, stara się podtrzymać gdzie indziej walącą się, a drogą jego sercu, budowę społeczną i dusić wszelką myśl o swobodzie. Związuje mu tylko nieraz ręce w tej działalności reakcyjnej Polska, ciągle swą «buntowniczością» sprawiając mu kłopoty i paraliżując jego zamiary. Polacy również licznie uczestniczą we wszystkich ruchach rewolucyjnych na Zachodzie, służąc i poza granicami ojczystego kraju sprawie wolności. Wszystko to wznieca dla nich w kołach rewolucyjnych szczególną sympatię, odgłos której znajdujemy i w liście towarzysza Liebknechta, gdy pisze on, że «odkąd w 1848 i 1849 r. walczyłem ramię w ramię z polskimi ochotnikami za republikę, a przeciw wrogom ludu, nie mogę sobie wyobrazić walki o wolność bez Polaków».

W drugiej połowie bieżącego wieku szala zwycięstwa sta-

nowczo się przechyla na stronę refomatorów, lecz plony tryumfu zbiera tylko mniejszość zapaśników — burżuazja. Zasympia ona na laurach i nie myśli już o dokonczeniu swego dzieła, a dla «pozytywnych» korzyści wymienia swe ideały wolnościowe na brzęczącą monetę. Kapitalizm się rozwija, zlewa burżuazję z wczorajszymi jej wrogami — szlachtą — w jedną klasę posiadaczy, lecz natomiast powstają do samodzielnego życia masy pracujące, idące do niedawna na pasku u burżuazji.

Klasa robotnicza upomina się o swe prawa u zwycięzców. Ruch socjalistyczny, z początku nieznaczny i nie wzbudzający niepokoju w klasach posiadających, prędko dochodzi do takiej powagi i znaczenia, że dzisiaj, stanowczo rzecz można, nie ma innej kwestii w Europie, jak kwestia robotnicza.

Hasło: «Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!», wypisane na czerwonym sztandarze, który odtąd staje się sztandarem postępu, obiega wszystkie zakątki świata cywilizowanego, jednoczy milionową rzeszę pracujących w ogromną armię robotniczą, walczącą o zniesienie wszelkiego ucisku i wyzysku.

Najemnictwo odtąd dobiega już swego końca, a na horyzoncie coraz wyraźniej i jaśniej błyska jutrzeńka z nieubłaganą koniecznością zbliżającego się lepszego jutra, które, będąc urzeczywistnieniem ideałów klasy robotniczej, tym samym zapewni szczęście ludzkości całej.

Równocześnie wśród różnych obozów posiadaczy milkną spory i dotychczasowi rzecznicy i obrońcy wolności wobec powstającej siły mas robotniczych podają dłonie swoim przeciwnikom dla wspólnej obrony uprzywilejowanego stanowiska wyzyskiwaczy.

Ta sama zmiana zaszła i w Polsce. O ile świadomość socjalistyczna wśród ludu roboczego wzrasta, o ile samodzielnie staje on w obronie swych praw, gwałconych przez gospodarkę rozwijającego się kapitalizmu i przez rządy zaborcze, — o tyle przedstawiciele klas posiadających zapominają o swych dotychczasowych ideałach politycznych. Widzimy ich teraz i pod zaborem austriackim, i pod pruskim, i u nas w szeregach obrońców istniejącego porządku, pokornie żebrzących o pomoc przeciwko powstającym robotnikom u rządów, z którymi wczoraj jeszcze bój zacięty toczyli.

Zmieniły się czasy, lecz położenie międzynarodowego ruchu postępowego, którym dziś jest ruch robotniczo-socjalistyczny, zostało dawniejszym. Jak dawniej, tak i teraz, ruch ogarnął cały zachód Europy, znalazł swe odbicie w Polsce

i zatrzymał się przed chińskim murem, który oddziela Rosję od Europy.

Jak dawniej królowie i uprzywilejowani czekali pomocy cara, dla którego nie istniała kwestia uszczuplenia jego władzy, tak teraz oczy wszystkich posiadaczy Europy z utęsknieniem zwracają się ku Wschodowi, gdzie według twierdzenia cara i jego słuzalców «kwestia socjalna, męcząca Europę, nie istnieje». Przed naszymi oczami, równolegle do wzrostu socjalizmu w Europie, wzrasta znaczenie i powaga Rosji wśród jego wrogów.

Taki stosunek sił postępowych i reakcyjnych stawia nas, socjalistów polskich, w szczególne położenie międzynarodowe, na które właśnie wskazują nam nasi zachodni towarzysze.

Polska klasa robotnicza przy pierwszych swych krokach naprzód napotyka przestarzałe, nieodpowiednie dla niej, a narzucone przemocą formy polityczne. Z konieczności, w imię własnych interesów, wystąpić ona musi do walki z caratem. A walcząc z nim, osłabiając jego siły, rozbija ona zarazem ostatnią nadzieję klas posiadających w Europie, zmniejsza opór reakcji w walce z socjalizmem. Rolą historyczną socjalizmu w Polsce jest rola obrońcy Zachodu od zaborczego i reakcyjnego caratu.

Nie wyczerpuje to jednak międzynarodowego zadania naszego ruchu. Socjalizm w Polsce jest najdalej na wschód posuniętą jego placówką. Okoliczność ta stwarza zeń naturalny punkt oparcia dla wszelkich początkujących ruchów socjalistycznych u sąsiadów ze wschodu. Istnienie i rozwój socjalizmu w Polsce dodaje otuchy wszystkim siłom opozycyjnym w państwie rosyjskim. «Robotnik», «Przedświt», nasze proklamacje i wydawnictwa znajdują coraz szersze uznanie nie tylko u Litwinów i Rusinów, gdzie ruch socjalistyczny rozwinąć się może pod bezpośrednim wpływem wzrostu ruchu polskiego, lecz i u Rosjan. Otrzymujemy wciąż wiadomości o tym, że Rosjanie uczą się polskiego języka, że chcą tłumaczyć nasze wydawnictwa itd. Język polski staje się językiem socjalizmu na Wschodzie. Zrozumieli już to i obrońcy porządku, gdy, jak nam donoszą z Rosji, żandarmi uważają za oznakę nieprawomyślności politycznej posiadanie polskiego języka przez Rosjanina. I, rozumie się, boi się car polszczyzny nie dlatego, że jest ona polską, lecz dlatego, że niesie ona najniebezpieczniejszą dla niewoli naukę — naukę o potrzebie i konieczności walki z uciskiem i wyzyskiem.

GORLIWOŚĆ ŻANDARMSKA

«Robotnik» nr 7, str. 5, z 7 czerwca 1895.

P. Utgoff, naczelnik zarządu żandarmerii na powiaty warszawski, nowomiński i radzyński, postanowił zyskać sławę pogromcy socjalizmu w Polsce. Wpadł on na pomysł, zresztą nie nowy, by w łonie partii wytworzyć armię prowokatorów i szpiegów. W tym celu to groźbą i dręczeniem, to znowu łaskawością i pieniędzmi prowadzi on swą propagandę wśród towarzyszy uwieczonych, jak również i wśród znajdujących się na wolności. Wiedząc jednak, że oko i ręka partii sięgać może nieraz bardzo daleko, otacza on siebie i swych agentów ścisłą tajemnicą. Spropagowanym nie mówi ani swego nazwiska, ani adresu, dla stosunków zaś daje adres trzeciej osoby, przez którą naznaczają mu schadzkę w miarę potrzeby. Agenci jeden o drugim nie wiedzą wcale, co ułatwia podpułkownikowi kontrolę nad nimi.

W ten sposób p. Utgoffowi udało się pozyskać pewną ilość osób, które dla różnych powodów zgodziły się na propozycję żandarmską. Zdawało mu się, że, mając ludzi, cieszących się zaufaniem u dawnych towarzyszy, potrafi w krótkim czasie rozgromić partię (głównie chodzi mu o drukarnię «Robotnika»); odczuwał już może na ramionach przyjemny ciężar szlif generalskich. Tak był pewnym siebie, że nie żądał nawet od swych agentów urządzania natychmiastowych «wsypek», byle tylko dotarli do rzeczy ważniejszych.

Oj, p. Utgoff! Miecz, którym wojujesz, jest obosieczny, łatwo się nim samemu skaleczyć. Przypomnij tylko losy Sudiejkina! ¹⁾

O działalności p. Utgoffa posiadamy teraz bardzo ściśle dane i agentów jego mamy na oku. Zresztą większość ich otwarcie nam wyznała, że, chcąc się oswobodzić od więzienia, pozornie przyjęli hańbiącą rolę szpiegów. Niektórzy milczą dotychczas. Ostrzegamy ich! Pierwszych ukaraliśmy natychmiastowym wykluczeniem z partii i usunięciem od wszelkiej ro-

¹⁾ Jerzy Sudiejkin, podpułkownik, szef żandarmerii, który stosował w bardzo szerokim zakresie system prowokacji w walce z rewolucjonistami. Jeden z członków Narodnej Woli, Sergiusz Diegajew, pozyskany przez Sudiejkina do tej roboty, został zdemaskowany przez towarzyszy i zobowiązał się wobec nich, dla ratowania własnego życia i rehabilitacji, zgładzić Sudiejkina. W grudniu 1883 Diegajew zwałił Sudiejkina do swego mieszkania w Petersburgu i zabił go przy udziale dwóch rewolucjonistów: Starodworcewa i Konaszewicza.

boty; drugich, w razie dalszego milczenia z ich strony, czeka cięższa, a zasłużona kara.

O ile nie obawiamy się wszystkich sztuczek żandarmskich, będąc pewnymi, że nie potrafią one wstrzymać rozwoju naszej partii, o tyle przykro nam jest, że wśród ludzi, zaliczających siebie do obozu socjalistycznego, żandarmi mogli znaleźć powolne narzędzia dla swych podłych celów. Pozorna nawet zgoda na nieczne propozycje zawsze zostawia na człowieku plamę, która nigdy prawie zmyć się nie daje. Kto bowiem z błotem ma do czynienia, zawsze uwaląć się musi.

RUSYFIKACJA

«Robotnik» nr 8, str. 1—2, z 3 lipca 1895.

Rana, zadana przez najazd rosyjski, zaognia się coraz bardziej. Do całego szeregu praw wyjątkowych, ciążących nad krajem naszym, pojedynczy przedstawiciele władzy dodają specjalne szykany, drobne ukłucia i poniewierki. Stanowi to dziś ogólne tło obrazu działalności rządowej — tło, na którym takie barbarzyństwa, jak w Krożach, są tylko jaskrawszą plamą, nie psującą wcale harmonii obrazu.

Ucisk narodowościowy wstrzymuje naturalny rozwój naszego kraju — jest zatem klęską. A jak każda klęska, dotykająca szersze koła ludności, czy to będzie głód, cholera, powódź, czy też niewola, ucisk ten całym swym ciężarem spada na barki mas pracujących, omijając lub z lekka tylko potrącając bogaczy.

Polska klasa robotnicza, w poczuciu dziejących się jej krzywd, stanęła do walki o byt swój zagrożony, o lepszą dolę w przyszłości; w walce tej poczuła ona na swych rękach kajdany rządowe, które, pozbawiając robotników swobody ruchów, tym samym oddają ich na łup pijawek kapitalistycznych. Poza plecami swoich wyzyskiwaczy ujrano stający w ich obronie rząd despotyczny. I zawrzały piersi ludu pracującego gorącą nienawiścią do tego ciemiezcy, nienawiścią tym gorętszą i głębszą, że łączy się z nią świadomość, iż krępujące nas kajdany rządowe zostały nam narzucone przemocą przez najeźdźcę. Hasło: «Precz z samowładnym rządem najeźdźczym!» wytyka odtąd drogę, po której ma iść proletariat polski w walce o swe interesy klasowe.

Tak więc naturalny bieg wypadków połączył u nas kwestię zdobycia potrzebnych dla klasy robotniczej praw politycznych z kwestią obalenia najazdu.

Ucisk narodowościowy w zaborczym caracie jest zjawiskiem stałym, lecz za czasów Aleksandra III nabrał on szczególnego znaczenia. Zaczynając od Polaków, którzy od dawna już stanowią przedmiot troskliwej opieki caratu, rusyfikacja stopniowo przechodziła do wszystkich innych podbitych ludów, nie gardząc nawet drobnymi koczowniczymi plemionami Syberii. Jeżeli zaś przyjmiemy pod uwagę, że połowę prawie ludności w państwie rosyjskim stanowią obcoplemienicy: Polacy, Litwini, Rusini, Łotysze, Gruzini itd., zrozumiemy, jak obszernym jest pole działalności rusyfikacyjnej, która też dzięki tej obszerności staje się osią całej maszyny państwowej.

Wobec tak poważnego znaczenia rusyfikacji zastanowić się nam należy nad jej przyczynami, wykryć te sprężyny, które w tym wypadku rząd poruszają.

Już w «Jednodniówce» tegorocznej (artykuł «Rosja») wyjaśniliśmy, że carat, będąc odpowiednim ustrojem politycznym dla społeczno-ekonomicznych stosunków w Rosji, a mając do czynienia z narodami, stojącymi na innych szczeblach kultury, dąży, naturalnie, do cofnięcia wstecz rozwoju tych narodów i stworzenia z nich równie dobrej podstawy swego istnienia, jak i w Rosji właściwej. Lecz wyjaśnienie to nie tłumaczy jeszcze obecnego zaostrzenia polityki rusyfikacyjnej, stosowania jej do wszystkich obcych plemion bez wyjątku.

Dla wykrycia przyczyny tego zjawiska cofnijmy się o lat kilkanaście, do chwili, gdy pod ciosami partii Narodnej Woli zadrgał tron cara, a car Aleksander II legł od bomby Hryniewieckiego. Wrzało wtedy w Rosji. Przedstawicielka interesów burżuazji rosyjskiej, partia liberalna, która stale popierała nieliczną grupę radykalnej inteligencji w jej bohaterskiej walce z rządem, już przygotowywała się zbierać plony zwycięstwa radykałów. Rząd samowładny stracił na razie głowę, lecz wkrótce, idąc w ślady despotów wszystkich wieków i narodów, trafił na dobrą dla siebie drogę. Wywiesił on, jako sztandar, brudny, zaszargany łachman szowinizmu narodowego i wskazał rosyjskim posiadaczom na «cywilizacyjne posłannictwo» wśród obcoplemiennej ludności. Fijołki¹⁾ i inne pachnące kwiatki, bujnie rosnące na dobrze zagnojonej niwie caratu, podniosły głowy, czując, że czasy ich jeszcze się nie skończyły.

¹⁾ Fijołki — żandarmi w gwarze partyjnej, ze względu na kolor umundurowania.

Rozpoczęła się cywilizatorska robota na dobre. Raz po raz wydawano prawa, skierowane ku zagładzie wszystkiego, co jedną narodowość od drugiej odróżnia, a więc języka, religii, historycznych tradycji, nawet nazw miast i wiosek. Wszędzie na kresach, czy to na piaszczystych pustyniach Azji środkowej, czy też na żyznych polach nad Wisłą i Niemnem, polityka caratu stała się rażąco jednakową. Polega ona na tym, by na kresach utworzyć nową klasę uprzywilejowaną — klasę prawosławnych Rosjan. Nie wymaga się od nich niczego: sędzia nie potrzebuje znać prawa, inżynier — mechaniki, nauczyciel — pedagogii; dosyć być Rosjaninem, by wszystko, do kas publicznych włącznie, stało dla niego otworem.

Synowie więc burżuazji, szlachty i popów, zadowoleni konserwatyści i niezadowoleni liberali, szli ochoczo na lep rządu i tworzyli bandy zbójckie, zwane urzędnictwem. Rząd zaś, czyniąc zadość wzrastającemu apetytowi «głodnych» patriotów, otwierał im coraz nowe pola działalności, już to wprowadzając rusyfikację w krajach, które jej jeszcze nie znały, już to zaostrzając ją gdzie indziej.

Dla fabrykantów nastąpił też wiek złoty: granicę zamknięto dla towarów zagranicznych, dla usunięcia zaś konkurencji wyrobów kresowych wprowadzono specjalne opłaty kolejowe, ułatwiające wywóz towarów z Rosji do kresów i utrudniające ruch przeciwny.

Ostatnie wreszcie lata przyniosły nam nowe próby rządu wciągnięcia do swej polityki wynaradawiania nawet mas pracujących. Dla włościan rosyjskich, osiedlających się na kresach, zapewniono wiele przywilejów, a do wszelkich robót rządowych sprowadzają robotników z Rosji.

Dzięki tej polityce wynaradawiania w nagrodę za wypełnianie «cywilizacyjnego posłannictwa», wartkim strumieniem spływało złoto do kieszeni posiadaczy rosyjskich. Nic więc dziwnego, że stopniowo zamilkła opozycja liberalna. Radykalna zaś partia, która nie miała szerszej podstawy w masach pracujących, a straciła pomoc i podtrzymanie liberałów, została zmiażdżoną i ustąpiła z placu.

Nastały w Rosji inne czasy. Gdy przedtem z pomiędzy gazet prym trzymały i największym cieszyły się wpływem gazety liberalne, opozycyjne — teraz na pierwszy plan wysunęły się reakcyjne, główną zwracając uwagę na kwestię wynaradawiania podbitych narodów. Dawniejsze źródło sił radykalizmu — młodzież uniwersytecka — tłumnie przeszła do przeciwnego obozu i coraz częściej słyszymy o wrogich wystąpieniach młodzieży rosyjskiej przeciwko kolegom Żydom, Pola-

kom lub innym nie-Rosjanom. Nawet pół-radykalne pisma, które zostały na dawnym stanowisku opozycji względem rządu, nie rozumiejąc reakcyjnej podstawy działalności rządowej, chwala ją, gdy się tyczy ona takiej np., prowadzonej przez rząd, kolonizacji włościan rosyjskich na zachodnich kresach wśród Litwinów i Rusinów.

Niedawno mieliśmy jaskrawe tej zmiany dowody. Gdy zmarł ponury despota o szerokich plecach, a ciasnej głowie, który właśnie rozpoczął epokę tych cywilizatorskich zapędów Rosji, — opinia publiczna, która, jak wiadomo, jest opinią posiadaczy, ogłosiła go za bohatera narodowego Rosji, pomimo, że swymi samowładnymi rządami ciężko się nieraz nawet uprzywilejowanym dawał we znaki. A gdy opuścił swe stanowisko drugi filar tej polityki, Hurko, gazety rosyjskie z przestrachem śledziły pierwsze kroki jego następcy, Szuwałowa, bojąc się w nich wykryć początków zmiany starej, a tak dogodnej rusyfikacji.

Przechodzimy do wniosków.

Bрудna szacherka, chęć łatwego rabunku jest podstawą polityki wynarodawiania i przyczyną wzrostu szowinizmu narodowego u klas posiadających Rosji. Co się zaś tyczy caratu, to polityka ta od niego, jak smród od gnicia, jest nieodłączną; wzmacnia ona jego stanowisko we własnym kraju i zatrzymuje bieg rozwojowy w krajach podbitych, a stawiających mu opór.

Tak więc wzrastający ucisk narodowościowy tłumaczy się też dążeniem caratu do utrwalenia swej władzy w domu przez rzucenie kresów na żer niezadowolonych z jego polityki wewnętrznej posiadaczy rosyjskich. Za ruble, czyny i order, łatwo zdobywane przy pracy rusyfikatorskiej, «głodni» patrioci rosyjscy zamykają oczy na zgubne następstwa samowoli rządowej w ich kraju ojczystym.

Tak! Jedna tylko noga potwora-caratu, gniotąc miliony istot i strącając je w przepaść nędzy i upodlenia, spoczywa na pokornym rosyjskim narodzie. Druga nie wisi też w powietrzu. Ciężarem swym przygniata ona wszystkie, łańcuchem niewoli doń przykute, ludy. I cios, przez polską klasę robotniczą wymierzony w celu usunięcia mu tej podstawy, jest najpewniejszym środkiem całkowitego obalenia caratu i we własnym jego kraju. Interesy proletariatu rosyjskiego w tym wypadku najdokładniej się zbiegają z interesami polskiego. Niepodległa Polska bowiem to śmierć caratu, to wyzwolenie i Rosji z tysiącletniej niewoli u cara.

NASZE HASŁO

«Robotnik» nr 9, str. 1—3, z 15 sierpnia 1895.

Ustrój kapitalistyczny, oparty na wyzysku całej masy pracujących przez klasę, w swym ręku środki wytwarzania dzierżącą, z konieczności wywołuje walkę wyzyskiwanych z wyzyskiwaczami. Pracujący, jednocząc się w jedną olbrzymią armię proletariatu, za hasło mają całkowite teraźniejszego ustroju przekształcenie, zamianę go na inny, socjalistyczny, gdzie wszelki wyzysk jednego człowieka przez drugiego będzie uniemożliwionym. Lecz podobne przekształcenie możliwym jest tylko wtedy, gdy u steru władzy stanie proletariat, właśnie tę zmianę mający na celu. Okoliczność ta walce klasowej nadaje wybitne piętno walki o władzę, walki politycznej. Formy jej zależnie od warunków politycznych są różne: gdy w krajach o demokratycznych urządzeniach proletariat równą ze swymi przeciwnikami walczy bronią i bezpośrednio do uzyskania władzy zmierza — w innych, gdzie masy pracujące praw politycznych jeszcze nie mają, proletariatowi o zdobycie tej broni chodzi.

Do takich właśnie z praw wyzutyh proletariuszy i my, robotnicy polscy, należymy. Zachodzi jednak ogromna różnica pomiędzy położeniem naszym a położeniem proletariatu każdego innego kraju.

Wszędzie istnieją mniej lub bardziej szerokie konstytucje, które, chociaż klasę robotniczą od udziału w rządach usuwają, zapewniają jednak wszystkim, w tej liczbie i robotnikom, pewną swobodę słowa, zebrań, organizacji, które ogromnie walkę ułatwiają. U nas panuje zasada, że nikomu nigdzie nic nie wolno, i rząd carski z dzikim okrucieństwem ściga i prześladowuje wszelkie przeciwko tej mongolskiej konstytucji wykroczenia. Gdzie indziej robotnicy mają do czynienia z rządami własnych klas posiadających, walka więc klasowa, jaskrawa na politykę klas posiadających rzucając światło, bardziej rażącymi czyni sprzeczności interesów klasowych i żadnej co do polityki robotniczej nie pozostawia wątpliwości. U nas panuje rząd obcy, przez najazd narzucony. Czyni to rozwój naszej sprawy ściśle zależnym od rozwoju obcego narodu, na który bezpośredniego wpływu mieć nie możemy, a bezwzględny ucisk zaborczego rządu nadaje części naszych klas posiadających pewne cechy rewolucyjności, co wielu sprowadza na fałszywe drogi, zaciemniając dla nich znaczenie samodzielnej polityki robotniczej.

Wobec tych szczególnych swego położenia warunków proletariat polski ma przed sobą zadanie i trudniejsze, i zawilsze. Hasło nasze, wystawiając potrzebę zdobycia demokratycznych urządzeń politycznych, z konieczności rzeczy określać też musi stosunek proletariatu do faktu niewoli narodowej. W tym względzie dwa tylko mogą być kierunki: jeden — zgoda z losem, drugi — walka z najazdem.

Od ostatniego powstania 1863 r. kierunek, mający za swe hasło zgodę z losem, szeroko się rozgościł w naszych klasach posiadających. Zasady tego kierunku są następujące: tylakrotne powstania nie doprowadziły do niczego, sprowadzały na kraj tylko nowe klęski, niepodległość Polski jest szkodliwą mrzonką i zdrowy rozsądek nakazuje wyrzec się jej dla pozytywnej pracy nad stworzeniem znośniejszego bytu w państwie, z którym losy nas sprzęgły. Rozumie się, nie może być i mowy o bezwarunkowej zgodzie z teraźniejszym naszym losem, caratem. Dzikie jego rządy, oddające wszystkich na łaskę i niełaskę zgrai żandarmów i urzędników, niesłychany wręcz ucisk narodowościowy, występujący we wszystkich sferach życia naszego kraju, tak głębokie i bolesne pozostawiają ślady, że nawet dusza naszych stańczyków przed takim sojuszem się wzdryga. Zgoda więc ma nastąpić z losem przyszłym, który stronnikom tej polityki przedstawia się w postaci konstytucyjnego państwa rosyjskiego. Przypatrzmy się więc temu ideałowi zdrowego rozsądku.

Doświadczenie historyczne uczy nas, że konstytucje demokratyczne, odpowiadające interesom klasy robotniczej, możliwymi są tylko tam, gdzie proletariat, dzięki potędze liczebnej i świadomości, poważną stanowi siłę i, korzystając z niej, na urządzenia politycznych piętno demokracji wycisnąć potrafi. Tam zaś, gdzie proletariat do takiej powagi nie dorósł, klasy posiadające w ręce swe zagarniają władzę, i konstytucje, bladym, liberalnym atramentem pisane, masom pracującym niekiedy cień tylko swobody zostawiają.

I w Rosji konstytucja odpowiadać musi układowi sił społecznych tego kraju. Najliczniejszą tam jest klasa włościańska. Ogromna ta szara masa, stale ogłupiana, a do pokory przez szkołę tatarsko-carską dobrze ułożona, nie rozumie wcale korzyści, jakie dla niej ze swobody politycznej płyną, i na sprawy polityczne jest najzupełniej obojętną. Proletariat miejski, od którego głównie większa lub mniejsza demokratyczność konstytucji zależy, rozsypany w bezbrzeżnym oceanie chłopstwa, ściśle jeszcze w większości wypadków duchowo z nim związany, dotychczas poważnej nie może przedstawiać

siły. Jedynie wśród klas posiadających istnieją tam silniejsze i bardziej określone dążenia polityczne. Nie występują one jednak do otwartej z caratem walki, lecz czekają chwili, gdy przez niedołęzną i rabunkową gospodarkę zbankrutowany carat sam w ich ręce odda likwidację swych interesów.

Wobec takiego układu sił społecznych zawczasu określić możemy, czym będzie Rosja po usunięciu samowładnego rządu. «Wyżej łba uszy nie rosną» — mówi przysłowie rosyjskie i stosownie do tego demokratyczność przyszłej konstytucji nie przerośnie samego społeczeństwa. Miarodajną wtedy klasą będą posiadacze, ideałem których jest co najwyżej konstytucja liberalna. Z kolei więc rzeczy przejść musimy do rozpatrzenia skutków, jakie za sobą dla proletariatu polskiego pociągnie ta zmiana.

Liberalizm jest dzieckiem burżuazji i, jak tego chce doprowadzić słowo (po łacinie «liber» znaczy swobodny), ma być hasłem swobody. Rzeczywiście, za dawnych czasów, gdy burżuazja na równi z pracującymi była pozbawioną wszelkich praw politycznych, a kapitalizm nie przeprowadził jeszcze jasno określonej pomiędzy teraźniejszymi klasami granicy, liberalny jej sztandar w dziewiczej czystości powiewał nad narodami, obiecując im wyzwolenie z niewoli. Lecz prędko utracił on swoją dziewiczość i teraz widzimy burżuazję na rynku politycznym w postaci brudnej prostytutki, kupczącej ostatkami swych wdzięków. Co dzień prawie zachodnia Europa dostarcza nam przykładów zepsucia i brudnego egoizmu klasowego w liberalnych szeregach burżuazji. W Austrii liberali, równie dobrze, jak konserwatyści, opierają się nadaniu masom pracującym praw politycznych; w Niemczech są oni oporą rządu w jego zamachach na swobodę; we Francji grzęzną coraz bardziej w błocie panamskim i w ścisły wchodzi związek z najwstrętniejszym, jaki kiedy istniał, despotą — carem. Słowem, liberalizm w całej Europie zdradził wszystko, co było do zdradzenia, sprzedał wszystko, co miał do sprzedania, i teraz w swym przerażeniu przed wzrastającą socjalizmu potęgą gotów jest nawet własnej swobody się wyrzec, gotów znowu w ręce królów oddać bat absolutyzmu, byle bat ten smagał robotników. Swobody zaś polityczne, do stworzenia których liberalizm niegdyś się przyczynił, istnieją i rozwijają się jedynie dzięki parciu klasy robotniczej.

Takim jest liberalizm na Zachodzie, w źródle, skąd z konieczności czerpać będą natchnienie liberali rosyjscy. Mętym jest to źródło i, rozumie się, nie dlatego podnoszą oni do góry kielich z liberalnym napojem konstytucyjnym, by napój od

mętów oczyścić. Posiadacze wszędzie są jednakowi i nie mamy żadnego powodu oczekiwać, by liberali rosyjscy lepszymi się okazali od swych kolegów na Zachodzie. Przeciwnie. Gdy tamci pod wpływem tradycji, z uprzedniej walki o wolność wyniesionej, i pod naciskiem robotników jeszcze niekiedy wstydliwie nagość swą okrywają, ci, jako tradycję, mając długoletnie lizanie łapy despoty i, nie czując na sobie uzdy robotniczej, względami takimi kierować się nie będą.

Posiadacze więc rosyjscy, idąc po wydeptanej już przez zachodnich liberalów ścieżce i korzystając z ich doświadczenia, potrafią Rosji taką konstytucyjną wykroić sukienkę, że ciepło i wygodę, jakie szata ta zapewnia, zachowają dla siebie, usuwając jak najstaranniej masy pracujące.

Jeżeli zaś przy liberalnej konstytucji los rosyjskich robotników niewielkiej ulegnie zmianie, to nie możemy chyba oczekiwać, by posiadacze rosyjscy dla nas względniejszymi się okazali. W przeszłym numerze wykazaliśmy, że polityka wyznaczania równie ściśle z interesami cara, jak i posiadaczy rosyjskich, jest związana. Car w dążeniu do zruszczenia obcoziemców widzi rozszerzenie podstawy swego istnienia, posiadacze zaś, korzystając z wszelkich praw wyjątkowych, w ten lub inny sposób ciągną zyski z ujarzmionego kraju. Przypuszczać więc nawet możemy, że jak wcale nas nie dotknął liberalizm Aleksandra II, tak i liberalna konstytucja ominąć nas może swymi dobrodziejstwami. W najlepszym zaś razie obok posiadaczy rosyjskich w petersburskim parlamencie zasiądą liberalni, a dobrze nam znani Krasieńscy, Dietle, Szajblerzy, Poznańscy, którzy zgodnie będą radzili nad ukróceniem «dzikich socjalistów» i «niewdzięcznych robotników».

Pomimo jednak wszystkich ujemnych stron liberalnej konstytucji przyznać trzeba, że w porównaniu do obecnej gospodarki caratu ma ona cechy dodatnie. Nic gorszego, nic bardziej wszelkiemu rozwojowi przeszkadzającego nad carat być nie może, i wszelka zmiana konstytucyjna będzie krokiem, może i drobnym, lecz naprzód. Z konieczności zmniejszyć ona musi wyuzdaną samowolę urzędniczą, z konieczności i masom pracującym da pewne, chociażby i nieznaczne, swobody, które już w dalszej przyszłości ułatwią organizację i walkę o prawa proletariatu. Możemy więc przychylnie się do zmiany konstytucyjnej odnosić, możemy nawet czynnie popierać usiłowania Rosjan w tym kierunku, lecz nie możemy tej połowicznej swobody, która, jak osioł uszu, ukryć nie może wstrętnych cech liberalizmu, przyjąć za hasło naszej polityki. Nie odpowiada

ona interesom polskiej klasy robotniczej, nie odpowiada też i stanowisku, jakie ostatnia we własnym zajmuje kraju.

Już teraz, gdy ogromna jeszcze część proletariatu z uspienia do czynnego nie obudziła się życia, a rząd carski specjalną raczył go otoczyć opieką, codzień składa on dowody swej żywotności i energii: potrafił on z łona swego wytworzyć najsilniejszą w dzisiejszym państwie rosyjskim opozycję i wpływ swój poza granice własnego kraju rozszerzyć. Stosunki zaś miejscowe: liczne miasta i osady fabryczne, gęsto po kraju całym rozsiane, wielki procent proletariatu rolnego na wsi, tradycje walki politycznej i wyniesione z niej doświadczenie — dalszy mu rozwój ułatwiają. Proletariat w naszym kraju dziś już jest powszechnie uznaną siłą, w niedalekiej zaś przyszłości, nieustanną walką klasową wzmocniony, pierwszorzędne z pewnością zajmie miejsce.

Dzięki tym warunkom, które proletariatu zapewniają poważny wpływ na losy naszego kraju, łatwo może on stanąć na równi z towarzyszami swymi na Zachodzie i, jak oni, szybkim krokiem zdążać do ostatecznego swego celu — ustroju socjalistycznego. Lecz zależność od Rosji, w której proletariat takiego wpływu nie posiada i która w przyszłości ma kajdany caratu zamienić na inne, lżejsze, co prawda, lecz zawsze kajdany liberalnej konstytucji, zwolnić musi postępy naszego ruchu, i krok olbrzymi, odpowiadający siłom proletariatu polskiego, stanie się krokiem karła.

Takie pociąga za sobą skutki polityka zgody z losem, dyktowana przez zdrowy rozsądek. Jak zaznaczyliśmy, cieszy się ona u naszych posiadaczy uznaniem. I nic dziwnego. Jest to woda na ich młyn; widzą oni bowiem dobrze, że przedłużenie związku naszego z Rosją, zależność nasza od niej, to przedłużenie panowania ich nad nami, to dłuższa nasza u nich niewola. Lecz klasa robotnicza ani takim zdrowym rozsądkiem, ani interesami swych wyzyskiwaczy kierować się nie może. Zgoda zaś z losem, czy to w życiu codziennym, czy też w polityce, zawsze jest dla proletariatu zgubną i niechybnie do utrwalenia niewoli prowadzi.

W walce więc o prawa polityczne hasłem polityki robotniczej, odpowiadającym jej potrzebom i ze ścisłej analizy stosunków społecznych Rosji i Polski wynikającym, może być tylko Niepodległa Rzeczpospolita Polska, która dzięki wpływowi proletariatu inną, jak demokratyczną, być nie może; w ramach jej proletariat polski potrafi zapewnić sobie szerokie swobody polityczne i odpowiedni do swej siły i świadomości udział w prawodawstwie i rządzie.

Niepodległość Polski, dając proletariatowi demokratyczny ustrój, usunie zarazem tany i zapory, jakie zwykle rozwojowi cywilizacyjnemu podbitego narodu stawiały rządy zaburcze. Sprawa robotnicza stanie się jasną i zrozumiałą w najgłębszych kraju zakątkach. Dwa będą tylko obozy: jeden polskich robotników, drugi polskich posiadaczy. I jeżeli teraz szala zwycięstwa pod naciskiem rosyjskich bagnetów i nahałek waha się jeszcze, to wtedy bez obcego wpływu przechyli się ona stanowczo na stronę robotników.

CZYM JEST POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA

«Robotnik» nr 9, str. 3—5, z 15 sierpnia 1895.

Niejednokrotnie już na zebraniach i w rozmowach prywatnych zauważyliśmy pewne nieporozumienia, dotyczące stosunku naszej partii do ogółu robotników. Niektórym Polska Partia Socjalistyczna wydaje się czymś w rodzaju rządu tymczasowego, rozporządzającego rozległymi środkami i funduszami, dla innych partia nasza jest po prostu zbiorem kilkunastu jednostek, które związały się między sobą i umówiły, że w tym a tym kierunku będą wspólnie działać. W ogóle mylnie te sądy dotyczą tego, jakoby P. P. S. była czymś od ogółu robotników niezawisłym, odrębnym, czymś nad tym ogółem w powietrzu zawieszonym i niewielu tylko wężły z nim związanym.

Wprawdzie mylnie te pojęcia trafiają się stosunkowo rzadko i to u ludzi, niezupełnie jeszcze uświadomionych, niemniej jednak należy je teraz właśnie, kiedy sprawa organizacji coraz bardziej wysuwa się na plan pierwszy, raz na zawsze obalić i znaczenie partii publicznie wyświecić.

Czym jest P. P. S.? Czym jest w ogóle partia socjalistyczna dla klasy robotniczej?

Każda klasa społeczna, dochodząc do świadomości, formułuje swoje żądania, swój program. Sformułowanie takiego programu i wprowadzenie go w życie nie może się nigdy obejść bez organizacji: pojedyncze usiłowania i walka na ślepo nic tu nie pomogą i tylko w zgodnym i świadomym celów współdziałaniu leży siła, zapewniająca zwycięstwo.

Dlatego też, gdziekolwiek klasa robotnicza rozpoczyna walkę o swe wyzwolenie z jarzma kapitalizmu, wszędzie pierw-

szym jej krokiem jest ugrupowanie się w samodzielną partię, świadomie wrogą ciemności proletariatowi. Program partii, łącząc wszystkich proletariuszy około wszystkim im wspólnej idei socjalizmu, wskazuje im środki walki oraz drogę, po której dążyć należy do zaprowadzenia nowego porządku socjalistycznego. Dzięki temu robotnicy w różnych punktach kraju mogą występować jednocześnie i działać zgodnie, a w ten sposób siłą swoją skutecznie przeciwstawiają zorganizowanej sile burżuazji, stojącej dziś wszędzie u steru rządów.

Tak więc partia socjalistyczna jest dla klasy robotniczej tą udoskonaloną bronią, którą ona walczy w obronie swoich interesów i która pomoże jej opanować sterem rządu i skierować go na drogę wyzwolenia i szczęścia dla całej ludzkości.

Polska klasa robotnicza nie stanowi, rozumie się, wyjątku i, skoro tylko poczuła się na siłach, zaczęła wytwarzać własne organizacje dla walki o swe interesy klasowe. Nieznośne warunki polityczne czynią u nas znaczenie partii jeszcze donioślejszym. Tylko przy pomocy partii o ściślejszej i dobrej organizacji robotnicy polscy ze wszystkich zakątków kraju mogą między sobą porozumieć się, obmyśleć wspólny plan działania i środki wyzwolenia się, rozpowszechniać swoje idee, wydawać pismo, słowem, żyć życiem społecznym, które carat stara się uczynić dla nas niedostępnym.

Partia socjalistyczna jest więc w ręku polskiej klasy robotniczej nie tylko tą udoskonaloną bronią, która ułatwi obalenie najazdu i urzeczywistnienie dzisiejszych jej żądań, lecz zarazem jest tym środkiem, który pozwala proletariatowi zastąpić brak niezbędnych swobód politycznych na drodze tajnego życia organizacyjnego. Wbrew wszystkim zakazom despoty północnego porozumiewamy się między sobą, umawiamy się co dalszego prowadzenia roboty, mamy swoje wydawnictwa i pismo własne w kraju, pomimo cenzury carskiej, a wszystko to zawdzięczamy naszej organizacji, Polskiej Partii Socjalistycznej.

Pomiędzy partią a klasą, którą ona reprezentuje, najściślej istnieje stosunek. O ile partia, siłą swych nie czerpiąca z łona samej klasy, a więc od niej oderwana, nigdy żywotną nie będzie, o tyle też klasa, która z siebie partii nie wydała, do żadnej poważnej o swe interesy walki nie będzie zdolną. Każde rozbieżenie partii socjalistycznej jest tryumfem dla naszych wrogów, ale tryumfem krótkotrwałym. Bo oto na jutro niezwykła klasa wznosi już nową, jeszcze lepszą organizację. Połamane wiosła i ster odbudowuje niestrudzenie i płynie dalej do celu.

W chwilach takich, gdy przerzedzone przez zdradę lub nieostrożność świadome szeregi robotnicze całą energię swą skierowywały ku naprawieniu szkód, w ich organizacji wyrządzonych, burżuazja nasza i rząd ogłaszały światu, że socjalizm w Polsce nie ma i być nie może. Lecz jeszcze nie zdolali oni nacieszyć się swym złudnym zwycięstwem, gdy, jak grom z jasnego nieba, spadała na nich wieść o nowym przejawie zorganizowanej walki proletariatu, występującego z coraz większą siłą i znajomością swych dróg i środków walki. W miarę postępów na tej drodze rosła też w szeregach robotniczych świadomość tego, iż walka jest zawsze tym skuteczniejszą, im bardziej ześrodkowane będą wszystkie usiłowania walczących w jednym celu, tak, aby żadna część działalności nie marniała w bezużytecznych zatargach domowych. Wraz z tym rosła potrzeba zogniskowania wszystkich sił walczących w ramach jednej organizacji robotniczej, kierującej się w swej działalności jednym programem, zabezpieczonym od wszelkich widoków i fantazji osobistych: pozostawienie bowiem każdej grupie swobody redagowania swego programu zrodziłoby programy sprzeczne, stałoby się źródłem rozterek partyjnych i tym samym osłabiłoby bojowe siły proletariatu.

Wyrazem tego doświadczenia, nabytego przez polską klasę robotniczą, stała się Polska Partia Socjalistyczna. Powstała ona w lutym 1893 r. z połączenia się trzech uprzednich organizacji robotniczych (Proletariat, Zjednoczenie, Związek) i odtąd prowadzi ona walce klasowej o interesy robotników polskich. Opiera się ona na ściśle, tajnej organizacji, złożonej z własnych, co najlepszych sił robotniczych, a w działalności swej kieruje się jednostajnym programem walki, opracowanym przez zjazd socjalistów polskich spod zaboru rosyjskiego (w Paryżu w listopadzie 1892 r.) i uzupełnianym następnie przez uchwały dorocznych zjazdów partyjnych.

Tak więc P. P. S., jak i inne partie socjalistyczne, powstała na mocy nieubłaganej konieczności, której żadne wysiłki rządu nie były w stanie obalić. Wydała ją polska klasa robotnicza, tak, jak matka wydaje na świat dziecko.

Robotnicy! Wszystkie wasze, przed tym rozproszone po całym kraju, umysłowe siły, wszystkie wasze pojedyncze żądania, jednostkowe dążenia, wszystkie wasze oddzielne dotychczas walki z fabrykantami i rządem — teraz mają swoją należyłą moc i wytrzymałość dzięki istnieniu Polskiej Partii Socjalistycznej. Jest ona krwią z waszej krwi, kością z waszych kości. Ona jest dla świata waszym widomym przedstawicielem, jest tym głosem, którym możecie w każdej chwili dono-

śnie i publicznie przemawiać, jest tą bronią, którą walczyć i walczyć będziecie o urzeczywistnienie wszystkich swoich klasowych żądań i celów. Wzrost jej sił, jedynie od was zależny, jest wzrostem bojowej potęgi proletariatu i dlatego obowiązkiem waszym jest wszędzie i zawsze dbać o bezpieczeństwo i rozwój jej organizacji, by jak najprędzej mogła nastać ta upragniona chwila, kiedy poprowadzi ona polski lud roboczy do stanowczej i zwycięskiej walki o wolność i wyzwolenie.

Z ROSJI

«Robotnik» nr 9, str. 7—9, z 15 sierpnia 1895.

W tegorocznej «Jednodniówce», w artykule «Rosja», postaraliśmy się czytelników naszych zaznajomić ze stosunkami społecznymi Rosji, które złożyły się na wytworzenie caratu. Dziś podajemy tu kilka obrazków z życia Rosji, wymownie ilustrujących nasze wywody co do społecznego i kulturalnego zacofania społeczeństwa rosyjskiego.

Dnia 30 kwietnia br. w saratowskiej izbie sądowej rozpatrywaną była sprawa insarskiego powiatowego sprawnika, Iwanowa, i dwóch jego podwładnych urzędników policyjnych, oskarżonych o nadużycie władzy. Przyczyną tego był fakt następujący. Sprawnik Iwanow, po przybyciu do osady Sziszkiejew w celu ściągnięcia z włościan niedoborów podatkowych rozkazał dwom swoim podwładnym «zrewidować» włościanina Achmatowa, zalegającego w płaceniu podatków. Ci uprowadzili Achmatowa do oddzielnego, zamkniętego pokoju; po jakimś czasie Achmatowa wyniesiono stamtąd w stanie nieprzytomnym: głowa, ręce, nogi zwieszały się bezwładnie, z ust ciekła krew. W cztery dni potem Achmatow zmarł. Sekcja zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek silnego pobicia.

Podjęte w tej sprawie śledztwo wykazało wiele ciekawych szczegółów ściągania podatków. Kiedy sprawnik Iwanow, siedząc w kancelarii gminnej, rozkazywał swym podwładnym, Kretininowi i Pankowowi, «zrewidować» kogo z włościan, to ci uprowadzali zalegającego w płaceniu podatków do sąsiedniego z kancelarią pokoju i tam darli go za brodę i włosy, bili po szyi i po brzuchu: na tym polegała «rewizja». W kancelarii, gdzie siedział sprawnik i reszta włościan, krzyku bitych nie było słyhać.

— Dlaczegoście nie krzyčeli, kiedy was bito? — zapytano na sądzie włościanina Jewsiejewa.

— *Nieszto można kriczał', tuł naczałstwo. Czto chatieli, to i dielali*¹⁾ — odpowiada z całą prostotą pytany.

— Czy was rewidowano?

— *Dwa raza po mordie — wot i obysk*²⁾.

Drugi świadek, włościanin Bałandin, na te same pytania dał odpowiedź:

— *Wmiesto obyska taskali za borodu i bili pod pieczonki. Bjut dwoje, a kriczał' niełzia — riadom naczałstwo*³⁾.

Oto do czego doprowadziło biedny lud rosyjski kilkusetletnie panowanie knuta carskiego: włościanin już nie tylko nie broni się, gdy pastwią się nad nim urzędnicy policyjni, ale daje się nawet zabić bez krzyku, przejęty niewolniczym szcunkiem dla siedzącego obok «naczałstwa».

Niemniej charakterystycznym było zeznanie byłego in-sarskiego lekarza ziemskiego, Kariszniewa. W jego obecności Iwanow uczył uriadnika, że kiedy on w kancelarii gminnej każe kogo z włościan «zrewidować» w sąsiednim pokoju, to znaczy, że trzeba go tam pobić «dla ostrastki»⁴⁾.

— A umiesz ty zbierać podatki? — pytał sprawnik uriadnika i pokazał mu, jak się to robi: bierze się włościanina za brodę, a nogą daje mu się «pinka»⁵⁾ w brzuch; w piersi i żebra nie należy bić, «gdyż niebezpiecznie: łatwo mogą być wykryte dowody oskarżające». Na przedstawienie Kariszniewa, czy nie lepiej byłoby opisywać majątek włościanina, Iwanow dowodził, że jego sposób ściągania podatków jest najlepszym i całkowicie usprawiedliwionym wobec państwowego znaczenia tej sprawy.

— A jeżeli włościanie będą się skarżyć, to wszak skargi pójda do mnie, sprawnika! — dodał z całym cynizmem Iwanow.

Zeznania tegoż lekarza, Kariszniewa, dosadnie przedstawiają, jak odnosiło się do tych gwałtów policyjnych miejscowe obywatelstwo. Po złożeniu przez Kariszniewa powyższych zeznań przed sędzią śledczym wielu z miejscowych obywateli zwracało się do niego z prośbą, by «złagodził» swoje pierwiastkowe zeznanie. Gdy Kariszniew odmówił, wkrótce bez żadnego

¹⁾ Czy można krzyčec, że tu jest władza. Co chcieli, to robili.

²⁾ Dwa razy po pysku — oto rewizja.

³⁾ Zamiast rewizji ciągnęli za brodę i bili pod wątrobę. Bije dwóch, a krzyčec nie można — tuż obok władza.

⁴⁾ Dla zastraszenia.

⁵⁾ Uderzenia.

powodu został przez ziemstwo pozbawiony posady lekarza ziemskiego (gubernia Penzeńska ma reputację liberalnej (sic!), a w celu podania w wątpliwość jego zeznań ogłoszono go w mieście za wariata! Trudno chyba o bardziej wymowny objaw upodlenia ludności. Takie «jedinienije obszczestwa sprawitielstwom» (jedność społeczeństwa z rządem) jest możliwym tylko w ojczyźnie carów, gdzie zanik poczucia godności osobistej i praw ludzkich przypomina dawne społeczeństwa niewolnicze.

Z całej wiązanki faktów wybieramy jeszcze jeden, aż nadto wymowny.

Dn. 7 czerwca br. w petersburskim sądzie okręgowym sędziowie przysięgli rozpatrywali sprawę Aleksiejewoj, oskarżonej o znęcanie się nad czternastoletnią uczennicą, Nadieżdą Kraft. (Aleksiejewa była starszą panną («mastierica») w szwalni p. Wagner przy ulicy Kazańskiej nr 39).

Śledztwo wykazało: poczynając od maja 1894 r., kiedy Kraft wstąpiła do szwalni p. Wagner pod kierownictwo Aleksiejewoj, aż do końca stycznia br., kiedy ją odebrano z tego zakładu, — Aleksiejewa prawie codziennie biła tę uczennicę tak, że dziewczyna ciągle była pokryta siniakami. Aleksiejewa biła ją rękami, wyrwała jej włosy całymi garściami, szczypała, targała za uszy do tego stopnia, że Kraft miała często uszy naderwane i z nich ciekła krew; drapała uszy paznokciem, zrywając z tyłu skórę do krwi, biła nożyczkami pod nos, wskutek czego Kraft często ciekła krew z nosa. Aleksiejewa karała Kraft i za to, że ta wskutek bólu nie wycierała nosa; kara polegała na tym, że Aleksiejewa kładła dziewczynie w usta szpulkę od nici, wysmarowawszy ją uprzednio oliwą; oprócz tego za karę zmuszała dziewczynę wypijać mieszaninę, którą Aleksiejewa przyrządzała z gorącej wody, octu, soli, dodając do tego niekiedy kruszonego chleba razowego, cukru i zimnej wody. Taką samą mieszaninę Aleksiejewa zmuszała wypijać i inne uczennice: tak np. zauważywszy raz na policzku uczennicy Sidorowicz wesz, Aleksiejewa kazała Gałkinowej przyrządzić taką mieszaninę i, włożywszy do niej wesz z policzka Sidorowicz, zmusiła tę ostatnią połknąć to wszystko.

Tyle stwierdziło śledztwo i ekspertyza lekarska, dokonana na Kraft. Aleksiejewa na sądzie zeznała, że nie widzi w swoim postępowaniu względem Kraft nic s z c z e g ó l n e g o, gdyż jest to zwykła metoda, zastosowywana do uczennic w szwalniach. Na pytanie sądu, co to za sznur («wieriówka»), którym Aleksiejewa biła Kraft i inne uczennice, podsądna odpowiada:

— To pedagogiczny sznur, spleciony przez samą właścicielkę: leży w jej pokoju.

Przysięgli uniewinnili Aleksiejewą. Widać, w ich pojęciu «pedagogiczne» wychowanie jest ściśle związane z takim postępowaniem, jak Aleksiejewoj względem Kraft.

Nie jest to zjawisko niezwykle w Rosji: kułak, różga, knut i inne «pedagogiczne» sznury w oczach społeczeństwa rosyjskiego są nieodłącznymi towarzyszami wszelkiego wychowania, ładu i porządku we wszystkich sferach życia; bez nich świat przewróciłby się do góry nogami. Kto kwestionuje ich wartość moralną i ośmiela się oburzać na podobnie średnio-wieczne środki — ten uważany już jest za «liberała», nieledwie rewolucjonistę. Zresztą, rozumuje większość Rosjan, są to środki bardziej humanitarne i zgodne z pojęciami ludu, aniżeli nowoczesna koza i cela więzienna. Nie wątpimy, — ale tylko tam, gdzie, jak w Rosji, pod wpływem wieloletniej niewoli u cara naród zatracił wszelkie szlachetniejsze instynkty, cechujące ludzi wolnych, przejętych poszanowaniem godności człowieczej w innych.

Niedawno rada miejska («duma») miasta Rostowa nad Donem na swym posiedzeniu opracowywała «przepisy dla cyklistów». W czasie obrad wśród radnych zaznaczyły się w tej kwestii dwa «kierunki»: na czele jednego stał «konserwatysta», znany fabrykant tytoniu, Kuszniarew, na czele drugiego — «liberał», syn miejscowego lekarza, Tkaczew. «Dyskusja» stała się niezwykle ożywioną. Przytaczamy część jej dosłownie podług sprawozdania, pomieszczonego w rostowskiej gazecie.

Radny Kuszniarew: Po bulwarze Puszkina cykliści jeżdżą całymi partiami i przeszkadzają publiczności spacerować; bywały nawet i nieszczęśliwe wypadki.

Radny Tkaczew: Wskutek jazdy na welocypedach, zdaje się, nie było jeszcze ani jednego nieszczęśliwego wypadku. Za to z powodu jazdy na «rysakach»¹⁾, kiedy na nich pędzą po Wielkiej Sadowej, wiele nieszczęść bywa.

Kuszniarew: Na «rysakach» jeździ się za interesami.

Tkaczew: Na welocypedach także jeżdżą za interesami, i w Petersburgu na przykład...

Kuszniarew: Ja nie widziałem w Petersburgu ani jednego cyklisty...

Radny Szuszanow: Ja także nie widziałem.

Tkaczew: A ja widziałem...

Szuszanow: A ja nie widziałem.

¹⁾ Kłusaki.

Niektórzy z radnych potwierdzają, że i oni widzieli. Wielu zaczyna mówić jednocześnie. Dzwonek przewodniczącego przywołuje radnych do porządku.

Komentarze z naszej strony zbyteczne. Kto zaś chce bliżej się zaznajomić, nad czym i jak obradują rady miejskie w Rosji, niech zajrzy do ich sprawozdań: okazji do śmiechu mu nie zabraknie.

W 1885 r. wydaną została w mieście Kozłowie «Instrukcja dla stójkowych miasta Kozłowa», którą teraz wyciągnęła na światło dzienne tameczna gazeta. Dla braku miejsca ograniczymy się na przytoczeniu tylko kilku ustępów z tej, z wielu względów charakterystycznej, instrukcji.

«Stójkowi powinni wchodzić do przybytku Bożego bez używania siły» («biez usilij»).

«Stójkowi mają dbać o to, by młodzi i młodszy szanowali starszych i starych, by dzieci słuchały rodziców, a słudzy — swoich panów i gospodarzy».

«Żeby «obniawszisz»¹⁾ nikt nie chodził i pieśni nie śpiewał i nie gwizdał».

«Nie pozwalać nosić odkryte lustra, którymi można straszyć konie».

«Zabrania się używać do jedzenia «syruju bieleżinu»²⁾.

«Szczególnie zwracać uwagę, kiedy w nocy będzie kto łązić po płotach i, «powidimomu»³⁾, stać na koniu przy bramie bez szczególnej potrzeby; dowiadywać się, «nie jest' li eto wory i grabitielei»⁴⁾.

Instrukcja ta pozwala nam wnioskować, iż obywatele kozłowscy mają wiele dziwnych nawyków: za przykładem kotów najadłszy się surowej ryby, zdejmują oni ze ścian lustra i idą na miasto straszyć nimi konie; w nocy znowu oddają się ćwiczeniom sportowym — stoją na koniach przy bramach i to «bez szczególnej potrzeby»! Przed stójkowymi leży tam szerokie pole działalności: mają oni czuwać nad patriarchalnością i skromnością obyczajów mieszkańców miasta, nie pozwalać im jeść surową rybę i chodzić z odkrytymi (?) lustrami po mieście itd.; przy tak rozległych obowiązkach swoich stójkowi znowu mają przykry dla pobożnych kozłowian zwyczaj bicia kułakami przy wchodzeniu do cerkwi.

Tyle mówi «Instrukcja dla stójkowych miasta Kozłowa».

¹⁾ Objąwszy się.

²⁾ Surową bieleżę (ryba).

³⁾ Widocznie.

⁴⁾ Czy nie są to złodzieje i grabieżcy.

Pisma Zbiorowe. T. I

Z kolei przyjrzyjmy się, jak stupajka rządowy występuje w roli ekonomisty, dbałego o rozwój narodowego dobrobytu.

W połowie czerwca br. tambowski gubernator, baron Romanowski, wydał cyrkularz, polecający naczelnikom ziemskim «dbać o rozwój narodowego dobrobytu» przy pomocy środków «ponuditielnych»¹⁾, skierowanych ku temu, aby «niedbałego o jutro i leniwego włościanina skłonić do pracy». «Ponuditielnyje» środki, pominawszy już zwykłe: knut, różgi itp., polegać mają i na ściąganiu podatków przed rozpoczęciem robót w polu i przed zawieraniem kontraktów o najmie.

P. gubernator nie omieszkiał też zaopatrzyć swego cyrkularza w motywy; czytamy więc tam:

«Włościanin przy zadziwiających swą niskością potrzebach zadawania się bardzo małym, wskutek czego troska o zaspokojenie własnych potrzeb nie jest dlań pobudką do pracy; uchyla się więc on od wyszukania sobie zarobku i, przy zapotrzebowaniu na ręce robocze, nienormalnie podwyższa płacę, stawiając tym samym niepomierne przeszkody dla wszelkiej prywatnej inicjatywy i rozkwitu jakiegokolwiek bądź przedsiębiorstwa, co, rozumie się, stopniowo obniża poziom narodowego dobrobytu».

Pomimo całej głupoty tych wywodów p. gubernatora nie można nie podziwiać ich jasności: knut wraz z innymi «ponuditielnymi» środkami ma zastąpić prawa ekonomiczne, by służyć ku obniżeniu płacy roboczej w interesach panów przedsiębiorców. Krótko i węzłowato!

Pozostaje nam jeszcze wskazać na te warunki, jakie stawia p. gubernator przy zastosowywaniu w życie jego cyrkularza: są to — «serdeczna (!) inicjatywa naczelników ziemskich i zgodne współdziałanie ich i urzędników policyjnych». Ładnie dobrana opieka dla czuwania nad rozwojem narodowego dobrobytu! W połączeniu z takim środkiem, jak ściąganie podatków przed rozpoczęciem robót w polu, niedługo każe ona czekać na skutek: będzie nim ostateczna ruina i tak już zbiednionej ludności wiejskiej.

Pismo petersburskie «Grażdanin» swoje uwagi nad tym cyrkularzem kończy w sposób następujący:

«Jeżeliby wszyscy gubernatorzy pisali takie cyrkularze, z których przegląda żywe zainteresowanie się potrzebami ludności wiejskiej..., to dobrobyt rosyjskiej wsi bardzo dużyby na tym zyskał».

W każdym innym kraju czytelnik by powiedział, że pi-

¹⁾ Środki przymusu.

smo to wyraźnie kpi sobie z p. gubernatora; niestety, w Rosji podobne zdania wygłasza się i pisze całkiem serio i cieszą się one uznaniem większości.

Kończymy na tym. Kilka tych obrazków, wziętych z życia różnych sfer społeczeństwa rosyjskiego, wymownie świadczą, jak zgubnym jest dla nas wspólne z nim pożycie pod jednym rządem i w jednych granicach państwowych: wszelki postęp jest tu dla nas zatamowany, gdyż ciężą na nas kajdany rządowe, będące wytworem narodu, który w swym rozwoju znacznie w tyle pozostał za nami. Jedyna dla nas droga, to dążyć wszystkimi siłami do oderwania się od Rosji, do wywalczenia sobie Niepodległej Demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej. Tylko na tej drodze zdobędziemy te słusznie nam należne swobody i prawa polityczne, które są nam niezbędne dla dokonania przebudowy dzisiejszego porządku społecznego, opartego na ucisku i wyzysku.

Zrozumienie tego ożywia dziś polską klasę robotniczą w podjętej przez nią walce.

*
*
*

Z przyjemnością zaznaczyć tu musimy, że według twierdzenia wszystkich, znających Rosję, zaczyna się tam budzić ruch robotniczy, najpożądany i najnaturalniejszy sojusznik polskiego proletariatu. Między innymi należy zanotować fakt, iż w tym roku po raz pierwszy w Moskwie świętowano w dn. 1 maja (koło 150 robotników). Niestety, brak organizacji robotniczej nie daje możliwości zebrać porządných danych, jak o całości ruchu, tak też i o pojedynczych jego przejawach. Głośniejszym z nich w ostatnich czasach był strejk w ogromnej fabryce, należącej do Towarzystwa Jarosławskiej Wielkiej Manufaktury. Z powodu obniżenia płacy zastrejkowało tam 10.000 robotników. Zebrali się oni przed fabryką, żądając od dyrektora cofnięcia obniżki. Przyszło przy tym do ostrego sporu i p. dyrektor strzelił kilka razy z rewolweru do tłumu. Oburzony tłum rozerwał go na kawały. Sprowadzone żołdactwo «przywróciło porządek», kładąc na miejscu trupem kilkunastu robotników, a kilkudziesięciu raniąc.

Były jeszcze inne mniejsze strejki w Moskiewskiej i Jarosławskiej gubernii, lecz wiadomości o nich są bardzo niejasne i niepewne. Widocznie jednak przestraszyły one burżuazję i sfery rządzące, gdy dla dodania energii i otuchy wojsku, wysłanemu przeciwko robotnikom, ogłoszono podziękowanie cara żołdactwu, które strzelało w Jarosławiu do strej-

kujących. Odnosny rozkaz dowodzącego wojskami moskiewskiego okręgu podajemy tu w całości:

«Naczelnik głównego sztabu odezwą z tego roku za nr 23659 zawiadomił mnie, że na najpoddańszym raporcie o czynnościach wojsk, wezwanych do pomocy władzom cywilnym dla zgniecenia nieporządków w fabryce Towarzystwa Jarosławskiej Wielkiej Manufaktury, Jego Cesarska Mość własnoręcznie napisać raczył: «Bardzo jestem zadowolony ze spokojnego i wytrwałego («stojkawo») zachowania się wojsk w czasie zaburzeń fabrycznych». Czuję się szczęśliwym, ogłaszając wojskom Najwyżej powierzonego mi okręgu tę Najwyższą pochwałę czynności w czasie wspomnianych zaburzeń, zarazem polecam przeczytać ten rozkaz we wszystkich rotach, eskadronach, setniach, bateriach i oddziałach; zuchom zaś z fanagorskiego pułku, którzy dzielnym («doblesnym») zachowaniem się swoim zasłużyli na pochwałę ubóstwianego Monarchy, ogłaszam moje podziękowanie («spasibo»), a dowódcom rot szóstej, sztabs-kapitanowi Kaługinowowi, i dziewiętej, porucznikowi Pietrowowi, za umiejętne i we właściwym czasie użycie broni, szczerze dziękuję». Podpisał dowodzący wojskami, generał-adiutant Kostanda.

WALKA Z RZĄDEM

«Robotnik» nr 10, str. 1—2, z 24 września 1895.

Dwudziestotysięczna masa naszych braci białostockich¹⁾ stanęła do walki z rządem w obronie swych praw pogwałconych.

Każdy z nas zarówno, gdy doszła doń wieść o tym olbrzymim strejku, z wyteżoną uwagą i gorącym współczuciem śledził za jego przebiegiem — stanowi on bowiem jedną z tych

¹⁾ Wielki strejk w Białymstoku wybuchł na jesieni 1895 z powodu wprowadzenia przez rząd rosyjski krzywdzących książeczek obrachunkowych dla wszystkich robotników fabrycznych. Oprócz zwykłych rubryk dla każdorazowego notowania wypłat i kar, nakładanych na robotnika, książeczki te zawierały wyciągi z ustawy przemysłowej i kodeksu karnego. Masa robotnicza Białegostoku i okolic bez różnicy płci i narodowości oparła się wprowadzeniu tych książeczek, co wywołało brutalną interwencję władz i w rezultacie strejk powszechny, ogarniający 26.000 ludzi. P. P. S. ingerowała w tym strejku, wydając odezwy

chwil, gdy, przeciążeni jarzmem niewoli dzisiejszej, wstrząsamy nim, by zbadać swą siłę a jego wytrzymałość, by pokazać światu, że ucisk rządowy nie zrobił nas uległymi niewolnikami, że nie staliśmy się nieczułymi na pomiatanie naszymi prawami i naszą godnością ludzką, że nie zamarło w nas gorące pragnienie wolności i wyzwolenia.

Od czasu pamiętnego strejku łódzkiego¹⁾ walka z rządem stała się dla proletariatu polskiego nieuniknioną koniecznością. Widzieliśmy tam, jak rząd rosyjski brutalną swą ręką, zbrojną w nahałki i karabiny, wmieszał się w naszą walkę z fabrykantami i z właściwą mu samowolą i dzikością nie dopuścił do skrócenia dnia roboczego i zwiększenia płacy. Kilkadziesiąt ofiar, ległych wówczas na ulicach Łodzi, są dla nas krwawym świadectwem tego, że w walce o polepszenie swego bytu oprócz fabrykantów mamy jeszcze jednego wroga — rząd. Wróg to tym groźniejszy, że rozporządza zorganizowaną siłą zbrojną i całym arsenałem środków wyjątkowych, krępujących nasze ruchy przy każdym kroku naprzód. Dziś w Białymstoku oprócz zwykłej napaści kozackiej rząd chwycił się jednego z takich środków, nakazując na czas strejku zamknąć lombardy, by prędzej się wyczerpały zasoby strejkujących, by prędzej zawitał do nich głód.

Na każde solidarne wystąpienie nasze, czy to przeciw wyzyskowi fabrykantów, czy też przeciw samowoli urzędniczej, rząd rosyjski odpowiada brutalną przemocą, a przedstawiciele jego starają się nas przekonać, że «w Rosji wszystkiego dobić się można, tylko nie buntem i groźbami, a uległością i prośbami» (są to słowa pułkownika kozackiego, wyrzeczone do strejkujących w Białymstoku).

Wiemy dobrze, co to znaczy. Wobec wzrastającej fali niezadowolenia ludowego rząd chce nam zaszcześcić politykę niewolników — politykę pokory, wabiąc nas obietnicami swych łask i dobrodziejstw na tej drodze. Ale carska demagogia nie zamydli nam oczu. Wiemy dobrze, że polityka taka wcześniej czy później doprowadziłaby nas do takiego stanu, w jakim

do robotników w imieniu Białostockiego Komitetu Robotniczego. Strejk po paru tygodniach został złamany represjami rządowymi i głodem, który już zaczęli odczuwać robotnicy. Niemniej jednak strejk ten, jeden z największych u nas, nie minął bez śladu, przyczyniając się do uświadomienia społeczno-politycznego masy robotniczej i do pewnej zmiany postępowania fabrykantów wobec robotników.

¹⁾ Mowa tu o strejku w Łodzi w 1892, który z obchodu majowego przekształcił się na rewoltę, obejmującą wielotysięczne masy, a stłumioną we krwi setek robotników przez wojsko rosyjskie.

dzis się znajduje lud rosyjski, zbiedniony i przygnębiony kilkusetletnim pokornym znoszeniem niewoli tatarsko-carskiej.

Polityka pokory nigdzie, a tym bardziej pod rządem rosyjskim, nie przyniosła masom pracującym żadnej korzyści. Wszak dopóki siedzieliśmy cicho, nikt się o nas nie zatroskał, nikt nie pomyślał o skróceniu nam nadmiernie długiego dnia roboczego, o zmniejszeniu nieograniczonego wyzysku naszej pracy. A niedawne zajście w Krożach jest jeszcze jednym dowodem więcej bezowocności takiej polityki. Wszak właścianie w obronie swego kościoła użyli tam wszelkich środków pokojowych, poczynając od wysyłania próśb do cara i kończąc na wystawieniu przed kościołem portretów pary carskiej — a jednak nie uchroniło to ich od zamknięcia kościoła i najścia kozaków.

«Pokornemu na łbie kołki krzesać można» — mówi nasze przysłowie, streszczając w sobie tę dziejową prawdę, że pokora i uległość tylko do wzmocnienia i utrwalenia niewoli prowadzi.

Proletariat polski dał już liczne dowody, że na tę drogę nie da się wprowadzić. Podjęliśmy walkę o swe interesy klasowe, będąc pewnymi, że tylko na drodze walki zdobędziemy znośniejsze warunki bytu, lepszy ustrój w przyszłości. W naszym położeniu siła jest jedynym środkiem, mogącym nas doprowadzić do wyzwolenia. A świadomość tego, że w podjętej przez nas walce mamy przeciwko sobie i polskie klasy posiadające, i rząd najezdniczy, nie przejmuje nas obawą, nie każe nam się wyrzec naszej polityki robotniczej i bezsilnie opuścić ręce. Wszystkie nadzwyczajne środki, jakich używa przeciw nam rząd rosyjski, nakazują nam tylko zdwoić energię, a ustępstwa, pod naszym naciskiem czynione, nas nie załagodzają.

Dotychczasowa walka utrwaliła w nas przekonanie, że zorganizowanej sile naszych wrogów należy przeciwstawić zorganizowaną siłę robotniczą, która musi skruszyć kajdany niewoli politycznej, by podjąć wielkie dzieło przekształcenia dzisiejszego niesprawiedliwego porządku społecznego. Bogaci nabytym doświadczeniem, rozumiemy wszyscy dobrze, że główną dziś dla nas kwestią jest radykalna zmiana istniejących stosunków politycznych — zdobycie Demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej przez proletariat i dla proletariatu. A w dążeniu swym do tego jasno wytkniętego celu nie zawahamy się użyć wszelkich środków, które nas do zwycięstwa doprowadzić mogą.

Skupiając swe siły do przyszłej stanowczej rozprawy z rządem carskim, nie możemy biernie wyczekiwać tej chwili

i dziś obojętnie znosić wszystkie razy ze strony rządu despotycznego. By jarzmo niewoli nie wpiło się nam w barki, by nie upodliło naszego ducha cierpliwym znoszeniem zniewag i poniewierki, musimy zawsze stać na straży swej godności i odpierać wszystkie zamachy rządu, przeciw nam skierowane. Zawsze i wszędzie rząd powinien spotkać w nas wroga, który nie pozwoli się bezkarnie znieważać i zakuwać w nowe więzy niewoli.

Zrozumieli to należycie nasi bracia białostoccy, występując z solidarnym protestem przeciw narzucaniu im siłą znanych książeczek obrachunkowych. Swym wystąpieniem dowiedli oni, że umieją cenić swobodę. Jakikolwiek bezpośrednio będzie rezultat tego strejku, znaczenia jego nic nie osłabi. Wzmocnił on w szeregach robotniczych poczucie swej siły i gotowość do oporu przeciw samowoli rządowej, a dla wrogów naszych jest świadectwem tego, że z nami liczyć się trzeba.

Pomimo gorącego pragnienia nie możemy jeszcze dziś za przykładem naszych braci białostockich porwać się wszyscy i stanąć z nimi wspólnie przeciw rządowi. Dzisiejszy strejk białostocki to tylko częściowa mobilizacja armii robotniczej bez broni. Lecz nadejdzie czas, kiedy polski lud roboczy powstanie w całej swej milionowej masie i z bronią w ręku przełamie jarzmo dzisiejszej niewoli politycznej.

Chwila ta nadejdzie — bo nadejść musi — i obowiązkiem każdego z nas jest baczyć na to, by nie zastała go ona nieprzygotowanym i nieczułym na hasło wolności.

W ROCZNICE

«Robotnik» nr 13, str. 1—2, z 9 lutego 1896.

Nasza sprawa robotnicza dziś się wyjaśniła; nam powiedziano przy wyroku, że karzą nas za to, że dążymy do zmiany ustroju ekonomicznego, rząd więc broni wyzyskiwaczy, a zamiast nędzy zapobiec, stara się ją utrzymać, — tak pisał w grudniu 1885 r. towarzysz Mańkowski w imieniu robotników, skazanych w procesie Proletariatu ¹⁾.

¹⁾ Proletariat — polska partia socjalistyczno-rewolucyjna, utworzona z luźnych kółek socjalistycznych, istniejących w dziewiątym dziesięcioleciu XIX w. w Królestwie Polskim i wśród kształcącej się na uniwersytetach rosyjskich młodzieży polskiej. Głównym inicjatorem po-

W słowach tych nasi towarzysze wyrazili to doświadczenie, które proletariats polski zdobył zaraz przy pierwszych krokach na drodze do swego wyzwolenia. Bezwzględność wyroku, dyktowanego z góry, i 4 szubienice, wzniesione w cytadeli dla pierwszych męczenników za sprawę proletariatu — są dla nas krwawym świadectwem tego, że w dążeniu swym do lepszej przyszłości mamy potężnego wroga — despotyczny rząd najezdniczy.

Dziesięć lat walki, które nas dzielą od dokonanego na towarzyszach naszych aktu dzikiej samowoli rządowej, utrwaliły i wyjaśniły przekazane nam przez nich myśli.

Bojowe ich hasło: Niech żyje rewolucja socjalna! — dalej wskazuje nam drogę, prowadzącą do całkowitego wyzwolenia klasy robotniczej. Tylko za pomocą siły położymy kres dzisiejszemu panowaniu wyzysku i, ująwszy w swe ręce ster

wstania Proletariatu był Ludwik Waryński, który dążył do wytworzenia masowej organizacji robotniczej. Stojąc w swym programie na gruncie socjalizmu międzynarodowego, Proletariat organizował robotników, prowadząc wśród nich agitację w kółkach i za pomocą odezw, reagując na poszczególne strony doznawanego przez nich wyzysku i ucisku. W 1883 na czele organizacji Proletariatu stanął Komitet Centralny, któremu zostały podporządkowane komitety robotnicze lokalne (w Warszawie, Zgierzu, Pabjanicach, Białymstoku). W miastach uniwersyteckich Rosji istniały kółka młodzieży, popierającej Proletariat i zaopatrującej go w nowe siły agitatorskie. W miarę wzrostu szeregów partyjnych rozszerzał się i zakres działalności partii, która przystąpiła do wydawania tajnego pisma «Proletariat» (wyszło 5 numerów), zorganizowała szereg zamachów na szpiegów i weszła w sojusz z rosyjską partią rewolucyjną Narodnej Woli. Aresztowania w 1883 znacznie przetrzebiły szeregi partii, na czele której po aresztowaniu Wałyńskiego i Płoskiego stanęli Kunicki, Dębski, Janowicz i inni. Nowe aresztowania 1884 rozbiły partię i większość jej kierowników znalazła się za kratami więziennymi. Do odpowiedzialności w sprawie Proletariatu pociągnięto 190 osób, z nich oddano pod sąd wojenny 29. W grudniu 1885 sąd wydał 6 wyroków śmierci, z których 4 (na Kunickim, Bardowskim, Ossowskim i Pietrusińskim) wykonano; resztę oskarżonych — z wyjątkiem 3 — skazano na katorgę. Próba wznowienia Proletariatu, dokonana przez Marię Bohuszewiczównę, nie miała trwalszego powodzenia, tak samo, jak i usiłowania późniejsze. Bądź co bądź jednak Proletariat, jako jedna z polskich grup socjalistycznych Kongresówki, dotrwał do początku dziesiątego dziesięciolecia i, przechodząc ewolucję programową — od doktrynerskiej międzynarodowości do uznania konieczności walki politycznej o wyzwolenie nie tylko społeczne, ale i narodowe, dojrzał do przyjęcia nowego programu Polskiej Partii Socjalistycznej. To też w szeregach tej ostatniej po zjeździe paryskim 1892, zorganizowanym przez członków Proletariatu, widzimy niemal wszystkich byłych czynnych Proletariatszyków, jak Dębski, Mendelson, Jodko, Jędrzejowski, Perl, później Janowicz, Rechniewski, Płoski i inni zesłańcy, którzy przeżyli analogiczną ewolucję polityczną na wygnaniu.

władzy politycznej przez ustanowienie wspólnego władania środkami produkcji, urzeczywistniony swój cel ostateczny — zupełną wolność i równość społeczną wszystkich ludzi.

Przekonanie, iż w dążeniu tym mamy przeciw sobie i polskie klasy posiadające, i despotyczny rząd najezdniczy, przyświeca dalej naszym szeregom walczącym. Walka klasowa w imię interesów robotniczych, walka z wszelkim rządem, jako narzędziem w rękach klas posiadających, — stanowią i dziś nieodzowny warunek naszej taktyki.

Dziesięć lat walki, utrwalaając w masach rzucony posiew myśli socjalistycznej, dały nam też tyle doświadczenia, iż rozpoczęte przez naszych poprzedników dzieło mogliśmy uzupełnić i drogę do zwycięstwa jasno wytknąć.

Bezwzględność i wyuzdana samowola rządu despotycznego, w miarę wzrostu ruchu coraz częściej w poprzek naszej drogi stając, wysunęły na plan pierwszy potrzebę zmiany istniejących stosunków politycznych, potrzebę wolności. Upadek ruchu rewolucyjnego w Rosji, gdzie bohaterska garstka terrorystów, nie poparta przez masy, w walce z rządem ulec musiała, bliższe rozpatrzenie się w układzie sił społecznych w Rosji i u nas, wreszcie stan naszego ruchu i jego potrzeby — wszystko to nie pozwalało długo się wahać w obraniu drogi i dziś hasłem naszej polityki robotniczej w walce o wolność i prawa polityczne jest Niepodległa Demokratyczna Rzeczpospolita Polska.

Nasza sprawa robotnicza dziś się wyjaśniła — możemy powtórzyć za towarzyszami z procesu Proletariatu. A wraz z jasnością i określonością naszych dróg i środków siły nasze potęguje to przeświadczenie, że przyszłość do nas należy. Wbrew oczekiwaniom rządu szubienice, katorga, Sybir, więzienia i inne jego gwałty nie powstrzymały rozwoju świadomości w masach pracujących, nie zgłębowały walczących szeregów robotniczych. Miejsce brutalną ręką despoty wyrwanych spośród nas towarzyszy zajmują nowi bojownicy, świadomość klasowa i gotowość do walki ogarnia coraz szersze kółka robotnicze i siepacze carscy z drżeniem i niepokojem spoglądają na rosnące szeregi nasze, bezsilni wobec zwycięskiego pochodu socjalizmu.

Czcząc dziś pamięć naszych bohaterskich poprzedników, w rozpamiętywaniu ubiegłych lat dziesięciu i nabytego doświadczenia, z dumą podnosimy głowę i śmiało spoglądamy w czekającą nas przyszłość. Nieugięci wobec ciosów ze strony rządu, nadal stać zawsze będziemy na straży naszych praw

i interesów robotniczych, przygotowując jednocześnie i zbierając siły dla usunięcia tych kajdan niewoli politycznej, które najazd caratu włożył nam na ręce.

BUDŻET PAŃSTWA

«Robotnik» nr 13, str. 2—4, z 9 lutego 1896.

Każdy rząd musi wiedzieć z góry, ile go kosztuje administracja kraju (urzędnicy, utrzymanie gmachów rządowych, biur itp.), ile sądy, wojsko, policja, jednym słowem: ile trzeba pieniędzy, by cała ta maszyna, którą państwem nazywamy, mogła być należycie utrzymana. Gdyby bowiem rząd naprzód nie wiedział, jakie sumy będą potrzebne na utrzymanie maszyny państwowej, to nieraz mógłby się znaleźć w ciężkim kłopotcie: trzeba ponieść jakiś wydatek lub wypłacić pensje urzędnikom, a tu w skarbie pustki! Dlatego też każdy rząd z początkiem roku naprzód już oblicza wszystkie projektowane wydatki i wszystkie możliwe dochody dla ich pokrycia. Takie zestawienie przewidywanych dochodów i rozchodów państwa nazywa się budżetem.

W ogóle w Europie, za wyjątkiem państwa rosyjskiego, pod tym względem panuje taki porządek. Każdy minister robi projekt tych wydatków, które są potrzebne w jego wydziale. Projekty te idą do ministra finansów, który je zbiera, robi zarazem tablicę wszystkich dochodów państwowych i po naradzie z wszystkimi ministrami przedstawia cały projekt budżetu izbie posłów — parlamentowi. Parlament zaś ma prawo robić poprawki, odrzucać wydatki, które uzna za złe lub niepotrzebne, odrzucać proponowane przez rząd podatki itp. Po takim rozpatrzeniu projektu i zatwierdzeniu go ostatecznym przez parlament budżet staje się dopiero obowiązującym dla wszystkich obywateli kraju. Rząd, któryby pobierał podatki, nie uchwalone przez parlament, lub czynił rozchody, na które posłowie się nie zgodzili, — postępuje bezprawnie. Wtedy każdy obywatel może odmówić płacenia podatków i żaden sąd nie może go egzekwować. Ażeby rząd nie używał pieniędzy państwowych na cele, nie wskazane przez parlament, zaprowadzone są pod rozmaitymi nazwami tzw. izby obrachunkowe, które kontrolują wszystkie wydatki rządu. Skontrolowane przez izbę obrachunkową sprawozdania idą do parlamentu, który kwituje z nich rząd.

Przy takim urządzeniu naród, reprezentowany przez swoich posłów, zasiadających w parlamencie, jest zabezpieczony od samowolnego nakładania przez rząd podatków, a zarazem ma prawo kontrolowania wydatków rządu. Od parlamentu już tylko zależy, żeby podatki były sprawiedliwie rozłożone na ludność, nie obciążały jej nadto i żeby wydatki państwa były skierowane na rzeczy użyteczne i potrzebne dla ludu. I jeżeli w parlamencie dzięki złej konstytucji, pozbawiającej masy pracujące prawa wybierania posłów, oraz wskutek małego uświadomienia ludu zasiadać będzie większość przedstawicieli burżuazji i właścicieli ziemskich, to parlament taki będzie mieć na widoku jedynie interesy klas posiadających. Wtedy uchwalać on będzie budżety wbrew interesom ludu, zrzucając nań główny ciężar podatków i marnując grosz publiczny na rzeczy, nic wspólnego z potrzebami ludu nie mające lub nawet wprost dlań szkodliwe. Jeżeli zaś dzięki demokratycznym urządzeniom i świadomości mas pracujących w parlamencie zasiadać będzie większość rzeczywistych przedstawicieli ludu, obrońców jego interesów, to wtedy grosz publiczny nie będzie mógł być tak trwonionym, gdyż parlament nie da ani grosza na rzeczy szkodliwe i nieużyteczne, nie pozwoli na niesprawiedliwe obarczanie ludu podatkami.

Państwo rosyjskie, jak pod każdym innym względem, tak i w tym różni się od pozostałej Europy. Żadnych urządzeń, któreby w jakikolwiekby sposób dopuszczały naród do stanowienia praw i kontrolowania rządu, tu nie spotykamy. Tu wola carska, wola jednego człowieka i jego sług, samowolnie rządzi funduszami krajowymi, samowolnie ściąga podatki i samowolnie wydaje te pieniądze, wydarte ludowi grosze. Całe postępowanie z budżetem ogranicza się tu do tego, że car podpisuje przedstawiony mu przez ministra finansów projekt. Podpis carski decyduje o opodatkowaniu ludności, o zużytkowaniu grosza publicznego.

Naturalnym skutkiem takiego stanu rzeczy jest to, że budżet państwa rosyjskiego nie liczy się wcale z interesami i potrzebami ludu. Treścią swą przypomina on obrachunek właściciela niewolników, który, wycisnąwszy ich pracę do granic możliwości, przeznacza dla nich tylko tyle, by ich utrzymać przy życiu, by dalej mogli napępiać jego kiesę swą złotodajną pracą.

Rozpatrzmy się bliżej w świeżo przez cara zatwierdzonym budżecie.

* * *

Przede wszystkim zatrzymajmy się nad pytaniem, skąd carat czerpie swe dochody? Najlepszą odpowiedź dadzą nam liczby. I tak w budżecie czytamy:

	milionów rubli
Podatek gruntowy daje rządowi	48
Akcyzy od wódki	284
» » tytoniu	32
» » cukru	42
» » nafty	19
» » zapalek	7 i pół
Opłaty stemplowe	29
Patenty handlowe i przemysłowe	43
Cła od towarów zagranicznych	154
Podatek od biletów pasażerskich	8
Opłaty od paszportów	3 i pół

Resztę dochodów państwa wypełniają: opłaty wykupowe od włościan uwłaszczonych (89 milionów rubli), dochód z rządowych dróg żelaznych, poczt, telegrafów, rządowych lasów, zakładów itp. Dla krótkości podajemy wszystkie liczby tylko w milionach rubli.

Czytelnik nasz po rozejrzeniu się w tych cyfrach odrazu zrozumie, z czyjej to kieszeni ciągnie rząd owe miliony. Kupię w szynku wódki za 25 groszy, z tego idzie akcyzy dla rządu 20 groszy! Kupię papierosów za 12 groszy, płacę w tym 4 grosze dla rządu. Kupię funt cukru, znowu płacę 9 groszy dla rządu. Kupię zapalek za 4 grosze, znów grosz idzie dla rządu. Mam do załatwienia jaką sprawę w sądzie lub innym jakim urzędzie, płacę po kilka i kilkanaście złotych za stemple. Sklepikarz w cenie towarów ściągnie ze mnie to, co musi zapłacić za patent. Rolnik, sprzedając zboże na targu, policzy też sobie podatek gruntowy, który wniósł dla rządu. Kupiec musi z kupującego ściągnąć cło, które zapłacił na granicy itd., itd. Jednym słowem, każdy z nas prawie na każdym kroku grosz za groszem oddaje dla rządu, sam o tym nieraz nie wiedząc. Tą drogą ukrytą, jak złodziej kieszonkowy, rząd najwięcej wyciąga pieniędzy z kieszeni robotniczych. Jest to najniesprawiedliwszy sposób pobierania podatków, obliczony na to, by niepostrzeżenie dla ludu zepchnąć nań główny ich ciężar. Boć tutaj biedny na równi z bogatym jest opodatkowany. A czyż ten, co zarabia tylko tyle, ile mu potrzeba na wyżywienie swej rodziny, czyż powinien opłacać podatek w tym samym stosunku, co ten, który dzięki swemu majątkowi jest w stanie używać wszelkich wygod i przyjemności? Niechaj ci, co korzystają z dzisiejszych porządków, dają na ich utrzymanie. Tak nakazuje sprawiedliwość. Najsprawiedliwszym też jest postępowy

podatek od dochodu, według którego im więcej kto ma dochodu, tym większy procent płaci do kasy podatkowej. Jeżeli np. człowiek, mający 1.000 rubli rocznego dochodu, płaci 20 rubli podatku, to mający 10.000 rubli dochodu powinien płacić 400 rubli. Taki podatek np. istnieje już w Szwajcarii, a gdzie go nie ma, tam socjaliści w parlamentach domagają się jego zaprowadzenia.

Tymczasem w Rosji na 700 milionów rubli, ściąganych z ludu za pomocą podatków od tytoniu, cukru, wódki, nafty, zapalek, stempli itp., podatek od kapitałów pieniężnych wynosi tylko 13 milionów rubli. Taka to sprawiedliwość carska! Korzystając z swej władzy samowładnej, car postarał się rozłożyć podatki tak, by jak najmniej one obciążały różnych darmozjadów i kapitalistów, a za to całą siłą uciskały lud pracujący.

Popatrzmy teraz, jak to rząd carski zużytkowuje te olbrzymie sumy, z ludu wyciśnięte. Nieraz, gdy użalamy się na ciężar podatków, słyszymy odpowiedź: «Pieniądze te idą na zaspokojenie potrzeb ludności państwa». A no, posłuchajcie!

	milionów rubli
Bankierom, którzy kiedyś pożyczili carowi pieniądze, gdy był w kłopotcie (np. z powodu wojny), rząd wypłaca rocznie procentów	270
Wojsko kosztuje rocznie	289
Marynarka wojenna	58
Utrzymanie duchowieństwa	19
Więzienia	14
Utrzymanie cesarza	10
Wynagrodzenie różnym osobom za zmniejszenie procentów bankowych (sic!)	5
Zapomogi (!) towarzystwom finansowym	10
Uniwersytety	4
Średnie zakłady naukowe	8 i pół
Początkowe szkoły ludowe	4
Zapomogi zakładom dobroczynnym i różnym osobom prywatnym (?)	1

Resztę wydatków pochłaniają pensje ministrów, senatorów, gubernatorów i różnych innych urzędników carskich, utrzymanie rządowych kolei żelaznych, poczt, telegrafów, biur itp.

Tak więc wojsko, więzienia, armia bankierów i różnych innych darmozjadów wymagają na swe utrzymanie tych milionów, które rząd z ludu wyciska. To się nazywa «zaspakajanie potrzeby ludności»!

Porównajmy jeszcze niektóre liczby. Na zapomogi dla

różnych zakładów dobroczynnych idzie niecały milion, a na jednego darmożjada cara 10 milionów! Na szkoły ludowe 4 miliony, a na więzienia 14 milionów rubli! Na uniwersytety, do których ma przystęp garstka uprzywilejowanych, wyznacza rząd tyleż, co na oświatę wielomilionowej masy, itd., itd.

O nowym carze piszą po gazetach, że bardzo popiera początkowe szkoły ludowe, a tym czasem budżet tegoroczny przeznaczają na ten cel o 13 tysięcy rubli mniej, niż w roku zeszłym. Za to na szkoły przy cerkwiach, gdzie popi tylko ogłupiają dzieci, car wyznaczył o 3 miliony rubli więcej. Tak car pojmuje oświatę!

W budżecie jest jeszcze suma 12 milionów rubli «na nieprzewidziane wydatki». Co pod tym rozumieć należy, objaśnia nas sprawozdanie za r. 1894. W rubryce wydatków nieprzewidzianych czytamy:

Na wydatki z powodu zaślubin Jego Cesarskiej Mości — milion 200 tysięcy rubli.

Na posag dla Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżny Kseni Aleksandrowny — milion rubli.

Na nabycie na rzecz skarbu pałacu Michajłowskiego — milion 150 tysięcy rubli.

Na cel, wiadomy Najjaśniejszemu Panu (mówią, że to odszkodowanie dla utrzymanki carskiej, Krzesińskiej, gdy młody car się żenił z dzisiejszą carową) — 500 tysięcy rubli.

Tak car zaspokaja potrzeby swych wiernych poddanych za płacone przez nich podatki! Dobrobyt mas pracujących, podkopany przez wyzysk kapitalistów i fabrykantów, dalej jest niszczonej przez rozbójniczą gospodarkę państwową cara i jego rządu.

SPRAWA O ZAMACH NA PAŁAC KUNITZERA W ŁODZI

«Przedświt» — nr 4, str. 25—27, z kwietnia 1896.

Dn. 5 czerwca 1893 r. do pałacu Kunitzera przy ulicy św. Benedykta w Łodzi została wrzucona bomba. Wybuch spowodował nieznaczące uszkodzenie ściany, nikt z ludzi nie został zranionym. Poszukiwania policji i żandarmerii na razie pozostały bez skutku. Wtedy 23 czerwca fabrykant ogłosił za wykrycie sprawców zamachu nagrodę 500 rubli. To poskutkowało: do żandarmerii zgłosił się Antoni Graliński, zwany Grolkiem, i zawiadomił, kto był sprawcą zamachu. Na zasadzie de-

nuncjacji Gralińskiego aresztowano bardzo wielu robotników w Łodzi, — z nich 5 po przeprowadzeniu śledztwa oddano pod sąd wojenny. Są nimi: Krzysztof Cymerman, Bolesław Grubecki, Jan Karczmarek, Marcin Karczmarek i Julian Klapsader (czy Klapsatel). Aresztowani z początku siedzieli w Łodzi, skąd przewieziono ich do Piotrkowa, a stamtąd po 22 miesiącach do cytadeli, od połowy lutego siedzą na Pawiaku (32 miesiące bez książek i towarzystwa).

Zanim przejdziemy do samej sprawy sądowej, zwróćmy uwagę na parę oburzających szczegółów z procedury śledczej. Jaką grał rolę Graliński, pokaże to opis dalszego przebiegu sprawy, jak również, czy można polegać na jego zeznaniach, — żandarmi jednak postarali się, ażeby te zeznania były poparte i przez innych świadków. Celu tego dopięli w ten sposób: prowadzący śledztwo żandarm Hochfeld na całe gardło krzyczał, zadając pytania świadkom tak, że ci, co oczekiwali kolejki wezwania, wiedzieli, o co rzecz chodzi, i pod wrażeniem strachu potakiwali mu, od siebie dodając, co im ślina na język przyniosła. Na niektórych tego rodzaju badania tak wpływały, że dawali zeznania na ludzi całkiem im nieznanych i zupełnie do sprawy tej nie należących.

Z oskarżonymi żandarmi robili sobie jeszcze mniej ceremonii. Oto ich sprawki: starca 66-letniego Jana Karczmarka, obwinawszy mu głowę w szynel, tłukli tak, że wybili mu dwa zęby i ogłuszyli; ciągle znęcanie się doprowadziło J. K. do pomieszczenia zmysłów; Julianowi Klapsatlowi Hochfeld wyrwał wąsy; braci Ciołków przez głodzenie i znęcanie się wpędzono w suchoty; Marcina Karczmarka i Wawrzyńca Bekrycha bito po twarzy i głodzono, ostatni dostał pomieszczenia zmysłów. W ogóle wszystkich, którzy się dostali w ręce Hochfelda, nikczemnik ten głodził, nie dawał widzeń, byle za co sadzał do wilgotnego lochu, pozbawiał po 3—5 tygodni czystej bielizny, nie pozwalał przynosić jedzenia z domu. Dodać musimy, że według ustalonego w Rosji zwyczaju podpułkownik Hochfeld za «odznaczenie się» został awansowany na pułkownika.

Tą drogą żandarmi wydobyli zeznania dla ułożenia aktu oskarżenia. Opiera się on głównie na zeznaniach Antoniego Gralińskiego (Grolka), robotnika z Łodzi. Skuszony nagrodą, obiecaną przez Kunitzera, zdrajca ten oddał w ręce żandarmów nie tylko uczestników zamachu, lecz i wielu niewinnych ludzi. Graliński dowodził, że Bolesław Grubecki był przedstawicielem walki siłą z fabrykantami i rządem, że on (Grubecki) wrzucił bombę do pałacu Kunitzera, w czym przyjmowali udział Julian Klapsader, Marcin Karczmarek i Krzysztof Cy-

merman; że wszyscy oni często mówili o tym, iż należy wysadzić w powietrze wszystkich fabrykantów, a potem i cały rząd ruski; przy czym wymyślali na Boga i cara. Bombę podług Grolka zrobili Cymerman, Grubecki Bolesław, Jan i Marcin Karczmankowie. Grubecki bywał na wszystkich zebraniach robotniczych, zagrzewając swych towarzyszy do walki z rządem i fabrykantami, robił różne przyrządy wybuchowe, sprowadzał pisma rewolucyjne itp. O szczegółach rzucenia bomby Grolek miał się dowiedzieć od Cymermana; próbę z bombą w lesie robił B. Grubecki z Janem Karczmankiem. Grubecki, Cymerman i M. Karczmank 14 czerwca z bombą chodzili pod Altanę Stylera.

Józef Nowak całkiem nie znał B. Grubeckiego, a jednak sypał na niego, dzięki temu, że żandarmi przy śledztwie tak się darli, iż w celi (w Piotrkowie), gdzie siedział Nowak, wszystko było słychać; z tego sklecił on bajkę i opowiedział żandarmom; jak również przytoczył wymyśloną rozmowę (niby przez niego podsłuchaną) o dynamicie między Grubeckim i Karolem Puszem (siedział on nad nimi — był aresztowany z zasypki przez Wójczaka, w kwietniu 1893 r. w całkiem innej sprawie). Rzecz oczywista, że Nowak cudzym kosztem chciał się przysłużyć żandarmom i sobie ulżyć.

Bolesław Faltenberg zeznał, iż znał B. Grubeckiego, bo widywał go z Grolkiem, — dalej, że Cymerman, Grubecki, M. Karczmank bywali na zebraniach robotniczych. Podług niego Grubecki żył w przyjaźni z kasjerem kolei łódzkiej, Krasuskim, ten ostatni miał niby podać wszystkim uczestnikom zamachu rękę, a Grubeckiego pocałować. Faktem jest, nawet przez żandarmów stwierdzonym, że nic podobnego miejsca nie miało, — dowodzi to tylko, do jakich wymysłów postrach, siany przez żandarmów, popycha tchórz w rodzaju Faltenberga — a czy to jeden cierpi na zasadzie podobnych fałszywych zeznań, wydobytych pięścią?

Karol Pusz sypał na B. Grubeckiego i J. Klepsadra, ten ostatni miał mu niby pokazywać sztylet, dodając, że to na tych, co będą swych braci wydawać.

Julian Klepsader (czy Klepsatel) na pytania żandarmów zeznał, iż bywał u Cymermana, że, jak był ostatnim razem, zastał 8 czy 9 ludzi; co oni robili, o czym rozmawiali, nie wie.

Marcin i Jan Karczmankowie przyznali się do znajomości Nowaka, Cymermana, Bekrycha.

Bolesław Grubecki przyznał się do znajomości z Szcześniewskim i Grolkiem i to po odczytaniu aktów.

Sąd wojenny nad oskarżonymi odbył się w Warszawie

i trwał 3 dni — od 3 do 5 marca. Prezesem był generał-major Strelnikow, znany już z procesu Proletariat, brat zabitego przez terrorystów rosyjskich w Odesie prokuratora carskiego. Sąd po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpił do przesłuchania świadków.

Świadek Kadzidłowski zeznał, że bywał u Karczmanków i widywał u nich Nowaka i Wilczyńskiego. Świadek Walerian Szcześniewski opowiedział, że dano mu 18 rubli na odbicie proklamacji i na «podrobienie fałszywych rubli». Fałszywe ruble były potrzebne żandarmom, by rzucić jeszcze kawałek błota na oskarżonych; w rzeczywistości zaś 18 rubli były pożyczone przez jednego z oskarżonych Szcześniewskiemu, drukarzowi z zawodu, na chrzciny; żartowano przy tym z niego, że ponieważ zarobku mu nie wystarcza na utrzymanie rodziny, więc niech robi fałszywe pieniądze. Żart ten przedstawiono jako prawdę, chociaż każdy, kto ma choć trochę oleju w głowie, zrozumie, że za 18 rubli i proklamacji odbić, i rubli nafabrykować nie można. Sąd jednak uznał te brednie za wystarczający dowód przeciwko oskarżonym.

Główny świadek Graliński-Grolek stawał dwa razy — 4 i 5 marca, oba razy pijany tak, że kilku słów sklecić porządku nie mógł. Sędziowie śmiać się zaczęli, i prezes oświadczył, że Grolek nie może mówić, bo jest zmieszany na widok sądu, kazano mu 5 marca przyjść po raz drugi, lecz i nazajutrz było to samo. Grolek plótł co innego, niż to, co było w akcie oskarżenia i w zeznaniach, dawanych przed żandarmami. Oskarżony Grubecki zwrócił na to uwagę sądu, lecz prezes odparł, że «są to dawne dzieje, więc Grolek mógł zapomnieć»; dla przypomnienia więc, na wniosek prokuratora, przeczytano poprzednie zeznania Grolka, a ten tylko powtarzał «tak, tak było, panie prezesie». Kiedy zaś jeden z adwokatów zadał parę pytań Grolkowi, prezes mu przerwał, mówiąc: «Panie obrońco, to nie pańska sprawa!» Pomimo jednak przeszkód, stawianych przez prezesa, udowodniono Grolkowi fałszywości niektórych zeznań. Oskarżonego Klapsatla Grolek nie poznał; kiedy zaś wymieniono jego nazwisko, powiedział, że to ten sam, co rzucał bombę. Grubecki udowodnił, że 14 czerwca, gdy według zeznań Grolka miał on chodzić z bombą pod altanę Stylera, był w Warszawie, skąd dopiero 15 wrócił do Łodzi. Sąd nie przyjął tych dowodów pod uwagę.

Świadek Ranf (gajowy) opowiadał o próbie bomby w lesie, nie poznał jednak oskarżonych i na pytanie w tym względzie prezesa, który wprost wskazując na Grubeckiego i J. Karczmankę, pytał, czy to ci byli w lesie, dopowiedział wymija-

jąco: «Nie mogę powiedzieć, że to ci sami, ale podobni do tych, co byli». Prezes na to: «No, to już dawno było, zmienili się — to oni byli!» i, zwracając się do J. Karczmarka: — «Czy w lesie przy tej maszynie Bolesław Grubecki był w dużym kapeluszu, w surducie, w kamaszach i z brodą? Odpowiedzcie, czy byli?» Karczmarek, ogłuszony przez żandarmów, odpowiada: «Tak». Grubecki więc zwraca uwagę na stan starca i prosi o powtórne zapytanie Karczmarka. Na powtórne zapytanie Karczmarek odpowiada przecząco, lecz sąd nie chce przeczeniu wierzyć, gdyż «Karczmarek uczynił to z przestachu przed groźnym spojrzeniem Grubeckiego».

Inni świadkowie z wyjątkiem Marii Kizińskiej zachowali się uczciwie, prezes zaś przy każdym słowie świadków na korzyść oskarżonych przerywał mówiącym, poprawiał świadków, nadając zeznaniom całkiem inne znaczenie, nareszcie ze złością krzyczał i lajał świadków.

Z pomiędzy oskarżonych, którzy wszyscy do sądu, pomimo znęcań się żandarmów, zachowywali się dobrze, jeden, mianowicie Cymerman, na sądzie zmienił swe postępowanie: przyznał się do czynionych mu zarzutów, dał zeznania na swych towarzyszy i prosił sąd o łaskę.

Prokurator w przemowie swej, oskarżając wszystkich 5, główną zwrócił uwagę na Bolesława Grubeckiego, «artysty anarchistów», jak go nazwał; wymagał wydania na oskarżonych jak najcięższego wyroku.

Adwokaci w obronie spotkali znowu opór prezesa, który często przerywał im mowę, kilkakrotnie radził, aby sądu nie uczyli, gdyż «sąd wie, co z podobnymi ludźmi zrobić, i robi, co zechce». Przy takich warunkach nie mogło być i mowy o porządnej obronie.

Dn. 5 marca o 7 wieczorem sędziowie odczytali wyrok, skazujący wszystkich oskarżonych na śmierć. Nastąpiła przy tym scena tak wstrętna, że nie chce się wierzyć, by była możliwą nawet wśród żandarmów rosyjskich. Gdy prezes w wyroku przeczytał «na karę śmierci przez powieszenie», żandarmi obecni na sądzie głośno się śmiać zaczęli i wypowiadali swą radość.

Sąd w sprawach politycznych w Rosji jest tylko komedią: wie każdy o tym, że wyroki są już wydane zawczasu, i ta formalność wypełnianą bywa, żeby «prawnie» pozbawić życia którego z wrogów cara, lub posłać go do ciężkich robót. Lecz na tym sądzie nie raczono nawet zachować jakich takich pozorów.

Z jednej strony w stosunku do oskarżonych, obrońców,

świadków postępowanie sądu — a raczej prezesa — jest brutalne i grubiańskie, z drugiej sąd toleruje szpiega, który wchodzi do sądu w stanie niepoczytalnym, ledwie się trzymając na nogach. Dalej, sąd zupełnie otwarcie wypowiada, że «wie, co ma zrobić z oskarżonymi, i robi, co zechce»; prezes zabrania adwokatom zadawać pytania świadkom, a gdy jakie zeznanie świadczy na korzyść oskarżonych (jak np. niepewność gajowego, lub zeznanie Karczmarka) sąd nie chce temu wierzyć, pomimo, iż przyjmuje na wiarę brednie pijanych szpiegów i zdrajców, chcących kosztem innych ocalić swą skórę. Nareszcie cała ta zgraja zezwierzęconych przedstawicieli carskiego prawa śmieje się w chwili odczytywania wyroku śmierci. Co ich obchodzi, że za kawałek muru zginie 5 ludzi, co im do tego, że pozostaną w nędzy i rozpaczy rodziny tych skazańców — oni się śmieją, bo pomyślnie się skończyła komedia, a na jej aktorów spłyną carskie łaski i orderyl! Gdyby na tych sługach carskich nie było nawet tyle błota i krwi, ile jest na nich, to ten jeden śmiech — śmiech okrwawionego oprawcy nad swą ofiarą — okryje ich wieczną hańbą.

Wyrok został uprawomocniony dn. 10 marca, poczem pozostało skazańcom 2 dni czasu na apelację do głównego sądu wojennego w Petersburgu. Jeżeliby i ten wydał taki wyrok, to życie 5 ludzi będzie zależało od cara, jeżeli jemu ręka nie zadrży i podpisze wyrok, stanie się zbrodnia, na którą wzdrygnie się cała Europa: za kawałek pałacu z bogatego wyzyskiwacza zawiśnie na szubienicy 5 ofiar, z których kilku całkiem niewinnie, innych Kunitzer doprowadził do ostateczności donosami do żandarmów, wyzyskiem, gwałceniem i uwodzeniem dziewcząt, i w ogóle naigrzaniem się z ich uczuć ludzkich.

Gdy oficer Bartieniew zamordował Wisnowską, to po kilku miesiącach wygodnego życia na Pawiaku w pokoju dużym dla «uprzywilejowanych» został wysłany na Kaukaz do wojska jako szeregowiec. Czyż tę straszną zbrodnię Bartieniewa można nawet porównać z tym, o co oskarżeni są Cymerman, Grubecki, Karczmarkowie, Klapsader? — Nie! Bartieniew pozbawił życia bezbronną kobietę, lecz rosyjski oficer Bartieniew miał protekcję do cara, mógł więc prawie bezkarnie igrać z życiem ludzkim. A Grubecki i jego towarzysze, to robotnicy... ich godność ludzką kapitalista może bezkarnie deptać; wszak za ruble, zdobyte ich krwią i potem, zawsze zdoła przekupić sędziów, inspektorów i innych czynowników. A gdy robotnicy, doprowadzeni do rozpaczy poczuciem swej bezsilności wobec zgrai urzędników i fabrykantów, chwycą się

gwałtownych środków, chociażby tylko w celu zastraszenia ciemnych — rząd po kilku latach znęcania się skazuje ich na śmierć.

Na tym nie koniec. Po ogłoszeniu wyroku śmierci doprowadzono skazanych na Pawiak; tam adwokaci sądu wojennego straszili ich, że o żadnej kasacji mowy być nie może, że jedyna rada przyznać się do winy. Oskarżeni usłuchali tej głupiej rady i w telegramie do cara uznali się winnymi. Carscy siepacze nie przestali jednak znęcać się nad nimi. Nie dają im książek i towarzysza do celi na wyraźny rozkaz Strelnikowa, prezesa sądu. Widzenie mieli jedno i to krótkie przez kratę. Turau, prokurator izby sądowej, odwiedził ich i namawiał do dania zeznań, gdyż, jak mówił, wyrok będzie wykonany w bardzo prędkim czasie. Do takiego wyrafinowanego okrucieństwa i znęcania się nad ludźmi, już jedną nogą stojącymi w mogile, zdolnym jest chyba człowiek, pozbawiony wszelkich uczuć ludzkich. I tego się dopuszczają nie pieski i katy z profesji w rodzaju śledczych rotmistrzów, pragnących swą podłością zrobić karierę, lecz przedstawiciele wyższej władzy sądowej i wojskowej!

W tej sprawie w końcu 1895 r. otrzymali wyroki administracyjne: Józef Nowak, Karol Pusz po 5 lat Archangielskiej gubernii; Mieczysław Grubecki — 8 lat Wschodniej Syberii; Wawrzyniec Bekrych — 5 lat Wschodniej Syberii; Bol. Faltenberg — 8 miesięcy więzienia i 3 lata Archangielskiej gubernii; Kwiryn Kiziński (kotlarz) — 5 lat Wschodniej Syberii.

Na zakończenie podaję rysopis Gralińskiego. Zdrajca ten jest wzrostu wysokiego, brunet z czarnymi, małymi wąsami (broda zwykle ogolona), twarz ściągła, chuda, spojrzenie niepokojne, u prawej ręki palec wskazujący sztywny. Cała rodzina Gralińskich (zwłaszcza żona i córka Stanisława) brała czynny udział w szpiclowaniu oskarżonych o zamach na pałac Kunitzera w Łodzi.

P. S. Krzysztof Cymerman, który na sądzie pod wpływem grożącej mu kary śmierci dał fałszywe zeznanie na swych towarzyszy, postanowił teraz je cofnąć.

* * *

W ostatniej chwili otrzymujemy wiadomość, że z Petersburga nadeszły ostateczne wyroki, na mocy których wszyscy oskarżeni zostali ułaskawieni i karę śmierci zamieniono na następujące:

Bolesław Grubecki — dożywotnia katorga;
Julian Klapsatel — 12 lat katorgi;

Marcin i Jan Karczmarkowie — 8 lat katorgi;
Krzysztof Cymerman — dożywotnie osiedlenie we Wschodniej Syberii.

NASZE PISMO

Artykuł «Nasze Pismo» został umieszczony na str. 74—81 broszury «Pamiętka Majowa» 1896 r. Wydawnictwo Polskiej Partii Socjalistycznej spod trzech zaborów. Londyn. W drukarni Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich (str. 84). Broszura ta miała wzmocnić solidarność międzyzaborową socjalistów polskich. Jednocześnie «Pamiętka Majowa 1896 roku» miała przyczynić się do spopularyzowania P. P. S. i jej naczelnego hasła politycznego w obozie międzynarodowym oraz wskazać zwolennikom P. P. S., że wódzowie Międzynarodówki solidaryzują się z tym jej hasłem. Było to ważne ze względu na zbliżający się socjalistyczny kongres międzynarodowy, któremu delegacja polska (w jej skład wchodził i Józef Piłsudski) przedstawiła specjalną rezolucję w sprawie niepodległości Polski. Dlatego też zabiegano o otrzymanie dla «Pamiętki Majowej» przyczynków pióra wybitnych socjalistów zagranicznych, którzy istotnie zasilili wydawnictwo polskie całym szeregiem artykułów, przeważnie zawierających wyrazy sympatii dla dążeń polskich. W «Pamiętce Majowej 1896 r.» umieścili artykuły następujący towarzysze cudzoziemscy: J. Allemane, P. Arguiriades, L. Dubreuilh, J. Guesde, J. Jaurès, A. Millerand, P. Mink, E. Vaillant — Francuzi; E. Aveling, T. Mann i H. Quelch — Anglicy; P. Akselrod i P. Ławrow — Rosjanie; E. Bernstein, F. Lessner, W. Liebknecht i J. Motteler — Niemcy; L. Bertrand i L. Meysmans (Leo) — Belgijczycy; A. Labriola — Włoch. Redaktorem «Pamiętki Majowej» był Józef Piłsudski, który przebywał w Londynie od połowy marca aż do początku sierpnia 1896 i wrócił do kraju po podpisaniu — i wespół z resztą delegatów polskich na międzynarodowy kongres socjalistyczny — odezwę do proletariatu polskiego.

W kraju, gdzie każde nieostrożne słowo, w niestosownym wypowiedziane towarzystwie, może pociągnąć za sobą paroletnie więzienie i wygnanie, gdzie najdrobniejsze zgromadzenie jest surowo karanym, a nad każdym mieszkaniem wisi stale miecz Damoklesa — grubiańskie wtargnięcie policji i szpiclów, gdzie, jednym słowem, socjalizm na drodze do umysłów masy ludu pracującego spotyka wszelkie możliwe przeszkody — w takim kraju najłatwiejszym, najmniej ofiar pociągającym, a niekiedy jedynym środkiem oddziaływania na masę jest słowo drukowane. To też od czasu upadku pod ciosami żandarmerii carskiej pisma «Proletariat» sprawa pisma

socjalistycznego, wydawanego tajnie w kraju, stała dla socjalistów zaboru rosyjskiego na porządku dziennym. Ze wzrostem zaś i rozwojem ruchu, z rozszerzeniem jego na mnóstwo miejscowości w kraju, potrzeba pisma coraz silniej się odczuwać dawała. Dziewięć lat jednak upłynęło od wydania w 1884 r. ostatniego, 5 nru «Proletariatu», nim nareszcie brak ten w ruchu został usunięty.

Dziewięć lat ruchu, ruchu, liczącego zwolenników na tysiące, ruchu żywotnego, codzien składającego dowody swej siły i życia, a pomimo to pozbawionego tak naturalnych dla każdego cywilizowanego człowieka środków rozwoju, tak zwyczajnych przejawów swego istnienia, jak własne pismo, czyż to nie jaskrawy dowód barbarzyństwa i zacofania czynników, to zjawisko warunkujących. Świadczy to zarazem o ogromie trudności, które partia u nas złamać musiała, by nareszcie choć w części przez założenie «Robotnika» zadowolnić wymagania wzrastającego ruchu. Rzeczywiście, trudności były tak wielkie, przeszkody tak liczne, że wśród towarzyszy panował pewnego rodzaju sceptycyzm do podobnego przedsięwzięcia. Uważano go za zbyt ryzykowne. Rozumowano mniej więcej w taki sposób. Przeszkody techniczne przy stworzeniu własnej drukarni i pisma zajmą zbyt wiele sił partii, tak, że na wszelką inną działalność partyjną, jak organizację i propagandę, sił już może nie wystarczyć i partia nie w stanie będzie odpowiedzieć swemu założeniu — być kierowniczką ruchu całego. Dalej, taki przejaw siły danej organizacji bez wątpienia drażnić będzie rząd, który, naturalnie, skieruje wszystkie swe siły na zniszczenie partii, jawnie drwiącej z całej jego potęgi; rozdrażnienie rządu wywoła powiększenie armii szpiclów i żandarmów, obiecane nagrody posuną ich gorliwość do ostatecznych granic i jako skutek tego wszelka robota nielegalna będzie utrudniona i nawet uniemożliwiona. «Wreszcie, dodawano zwykle, poco zużywać tyle sił i środków partyjnych na przedsięwzięcie, które z konieczności w bardzo prędkim czasie skazane jest na rozbicie, pamiętajcie, że Proletariat wydał tylko 5 numerów, a taka zasobna w środki organizacja, jak Narodna Wola, w przeciągu kilku lat doszła zaledwie do dziewięciu numerów swego pisma».

Jeżeli dowody przytoczone nie są przekonywujące, jeżeli teoria niedrażnienia wrogów — policji i żandarmów — wytaczana zwykle przez prawe skrzydło wszelkiego ruchu rewolucyjnego, świadczyć może jedynie o braku wiary w swoje siły lub tchórzostwie jej wyznawców, to w każdym razie przyznać trzeba, że w warunkach obecnych na taki «zbytek», jak wła-

sna drukarnia, a tym bardziej stałe pismo, może sobie pozwolić tylko partia silna, pewna swej przyszłości. W długim zaś okresie od upadku tzw. «wielkiego» Proletariatu¹⁾, gdy ruch, zamiast płynąć szerokim jednym tylko łóżyskiem, dzielił się na kilka nieraz drobnych strumyków, z pomiędzy których żaden własną potęgą nie mógł zaćmić innych towarzyszy, w okresie tym nie mogło być mowy o wypełnieniu szerszych planów. Dopiero gdy powstała P. P. S. i pod swym sztandarem skupiać zaczęła rozproszone i rozbite siły socjalistyczne, można było przystąpić z pewniejszą nadzieją na powodzenie do odnowienia tradycji starego Proletariatu.

Siły socjalizmu wtedy o tyle już wzrosły, że świadoma część klasy robotniczej mogła już nie ograniczać się jedynie do apostołstwa swych zasad, do krytyki obecnego ustroju, do utarczkowej walki z pojedynczymi wyzyskiwaczami ludu; miała ona już dane po temu, by wejść w życie społeczne, jako świadomy i wpływowy jego czynnik, dążący już dzisiaj do jasno określonego celu. Jako hasło tej praktycznej polityki socjalizmu u nas, P. P. S. wystawiła Niepodległość Polski i urządzenie jej na najdogodniejszych dla masy pracującej podstawach. Krok to był nowy i jako taki musiał być wytłumaczony; partia, żeby się stać żywotną, musiała zlać swój program z dążeniami, myślami i uczuciami ludu pracującego; jednym słowem, dla wywalczenia sobie prawa bytu partia musiała się zwrócić do mas ludowych i od nich otrzymać odpowiedź na pytanie: czy być, czy nie być? Jedyną zaś drogą do tych mas był druk, było pismo partyjne.

Towarzysze też z P. P. S. odrazu, jako jedno z pierwszych zadań, postawili utworzenie pisma partyjnego. Już pierwszy zjazd w 1893 r. pomiędzy innymi rzeczami omawiał tę sprawę. Stanął jednak na przeszkodzie brak środków — pieniędzy i ludzi. Na drugim zjeździe partii w początku 1894 r. postanowiono plan ten skutecznie, a jako zapowiedź pisma krajowego, zamierzono, nie zwlekając, wydać «Jednodniówkę». Według planu zaraz potem, a najpóźniej w 2—3 tygodni po 1 maja miał wyjść pierwszy nr pisma. «Jednodniówka» wyszła za granicą, lecz pismo raz jeszcze zostało odłożonym, teraz już

¹⁾ «Wielki Proletariat» — nazwa ta stosowana jest do organizacji Proletariatu w okresie do jego założenia aż do aresztowań, zakończonych procesem jego najwybitniejszych przedstawicieli i śmiercią na szubienicy 28 stycznia 1886 Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego. W historii polskiego ruchu socjalistycznego odróżnia się od «Wielkiego Proletariatu» później powstałe grupy, występujące pod firmą partyjną Proletariatu.

na krótko, albowiem w początku lipca 1894 r. w Warszawie i na prowincji ukazało się pismo «Robotnik» ze sprawozdaniem o święcie majowym u nas i za granicą. Odtąd prawie regularnie co miesiąc aż do końca roku wychodził «Robotnik» do szóstego nr-u włącznie, gdy C. K. R. postanowił na czas pewien przerwać wydawnictwo w celu jego ulepszenia i usunięcia niektórych braków, które z konieczności istnieć musiały wobec niedoświadczenia ludzi w tej sprawie, zupełnie dla nich nowej.

Szósty nr zakończył pierwszy rok i zarazem pierwszy okres istnienia «Robotnika». Ale już i ten krótki przeciąg czasu dostateczną dał odpowiedź na pytanie, postawione masom: być czy nie być? P. P. S. znalazła oddźwięk w ludzie pracującym i odtąd byt i rozwój jej był zapewniony. Pierwsze nry były przyjęte entuzjastycznie, i partia wątpić już nie mogła, że droga, przez nią obrana, jest dobra, że w «Robotniku» posiada ona dźwignię, zdolną poruszyć obojętne dotychczas warstwy ludu i pochodnię zarazem dla oświecenia drogi już poruszonym i wciągniętym do ruchu robotnikom.

Przerwa trwała dosyć długo, bo 6 miesięcy nieledwie. Siódmy nr ukazał się w czerwcu 1895 r., a więc w rok po wyjściu pierwszego. Teraz poprzednie doświadczenie zostało zużytkowane: treść stała się więcej jednolitą, podawanie wiadomości śpieszniejszym, kwestie, poruszane w piśmie, żywotniejszymi. Teraz, gdy to piszę, piętnasty nr jest już, że tak powiem, na wylocie; w ten sposób «Robotnik» dawno już prześcignął wszystkich swych poprzedników na tym polu i w całej historii ruchu rewolucyjnego ludów, skutych w kajdany caratu, jest jedynym bezprzykładnym zjawiskiem.

Równolegle do rozwoju partii szedł rozwój i postęp samego pisma. Na początku swego istnienia partia niepewne jeszcze stawiała kroki. Złożona z ludzi, którzy już przeszli szkołę różnych organizacji poprzednich, walczących nieraz pomiędzy sobą, nie była ona jeszcze spojona w jednolitą całość, nie wyrobiła sobie odrębnej, specjalnie jej właściwej tradycji. Przed nią jeszcze stała groźna kwestia bytu, leżała walka o wpływ i znaczenie w życiu. Było to wojsko, które nie przeszło jeszcze próby ogniowej, nie wyrobiło ufności wzajemnej i dzięki temu działało chwiejnie, niepewnie. Stan taki partii znajduje odbicie w pierwszym okresie istnienia «Robotnika». Drugi zjazd, przystępując do wydawnictwa, miał na celu pismo informacyjno-agitacyjne. W instrukcji, przez zjazd danej C. K. R., kładziono nacisk na dział informacyjny. Nawet tytuł pisma miał być inny, odpowiedni do założenia, mianowicie

«Kurjer Robotniczy», i tylko ze względów technicznych nazwa została zmieniona^{*)}. W treści artykułów przegląda wahanie się, niekiedy niechęć postawienia nad «i» kropki. Jak przechodzący rzekę w nieznanym mu miejscu ostrożnie wysuwa naprzód nogę, niepewny, czy pod nią napotka przepaść, czy też twarde i stałe łóżysko, tak partia, szukając gruntu dla siebie, przy ówczesnym podziale na grupy, przy sporach i niechęciach wzajemnych, ostrożnie musiała poczynać, by nie zrazić ostrzejszym słowem, raptownym zerwaniem z ustaloną metodą działania itd. Był to okres przejściowy, z którego partia ze wzrostem sił wyjść musiała.

Koniec tego okresu nie kazał na siebie długo czekać. Przypływ nowych, świeżych sił, gorące uznanie, jakie spotkała partia w swej pracy wśród masy robotniczej, wpływ doświadczeń z towarzyszy zagranicznych i, co główne, rozwój wewnętrzny partii, który spoił w jedno różnorodne jej części składowe — wszystko razem złożyło się na to, że partia przestała być niepewnym swych sił i przyszłości młodzieńcem, a stała się mężem, wiedzącym, czego wart jest, i umiejącym zdobyć sobie należne prawa. Z partią razem wstępuje na wyższy szczebel i «Robotnik». Porzuca on swą chwiejność dotychczasową, treść jego się urozmaica, lecz w różnorodności zachowuje jedność myśli, skierowanej ku jednemu celowi — wyrobić politycznie klasę robotniczą i zrobić ją siłą, przeważającą w społeczeństwie.

«Robotnik» stał się już teraz dla partii koniecznością, składową jej częścią, stał się jej dzieckiem ukochanym, jej dumą. Tak, nie ma lepszego porównania dla określenia stosunku partii do pisma nad stosunek matki do dziecka, i to matki, której z pomiędzy wielu dzieci zostało jedno tylko. Jak ona drży nad nim, tak my wszyscy niejeden dzień spędzamy w trwodze, gdy «Robotnik» zawodzi nasze oczekiwania i w porę nie przychodzi; lecz oto numer wyszedł, nachmurzone czoło się rozpogadza, jesteśmy, jak matka z postępów jedynaka, dumni z niego: jeszcze jeden promyk światła, rzucony przez nas w nieprzejrzaną ciemność nocy niewoli i wy-

^{*)} Żeby być skrupulatnym w historii «Robotnika», dodać muszę, że gdy po pierwszym zjeździe partii w prywatnej rozmowie pomiędzy niektórymi uczestnikami zjazdu poruszona została kwestia nazwy przyszłego pisma, jeden z obecnych zaproponował urządzić głosowanie. Z urny wyborczej jednogłośnie wyszedł «Proletariat». Na drugim zjeździe nazwa ta nie była proponowana dlatego, że chciano uniknąć wszystkiego, co mogłoby przypomnieć towarzyszom poprzednie spory pomiędzy pojedynczymi organizacjami i grupami.

zysku; jak matka w rysach dziecięcia, tak każdy z nas, ludzi partii, na tym szarym papierze, wśród tych małych, czarnych liter wyczyta dzieje własnego bólu i radości, własnych nadziei i zawodów.

I nie tylko ci z partii, którzy najbliżej do «Robotnika» stoją, najwięcej nań ofiar składają, są ożywieni takim uczuciem. W mnóstwie korespondencji, pisanych często ręką nie-wprawną, z fabryk, nieobjętych organizacją partyjną, spotkamy naiwne nieraz, lecz szczere wyrazy przywiązania do «Robotnika», do «socjalnego pisma», jak go nazywają niekiedy w szerokich masach ludu roboczego. «Kochanemu «Robotnikowi» donoszę», «nasze pismo» są to słowa, często w korespondencjach powtarzane. Redakcja otrzymywała nawet wiersze, układane na cześć «Robotnika»; forma utworów niezręczna być może, lecz z każdego wiersza bije uczucie radości i dumy. Albo jaka to bywa radość w warsztatach i fabrykach, gdy «Robotnik» złoży jaki dowód sprężystości i energii. Jeden np. z nrów «Robotnika» zaraz po wyjściu był wyekspediowany na prowincję, tak, że został rozpowszechniony w niektórych miastach jeszcze tego samego dnia przed zejściem z roboty. «Socjalna gazeta prędzej od «Kurjera» przychodzi!» — powtarzano z dumą i uśmiechem na twarzy. A gdy z jakichkolwiek powodów «Robotnik» się opóźnia, zewsząd się sypią zapytania: «cóż, «Robotnik», kiedy wyjdzie?», «czy się nie wyspał?» itd.

Żeby zrozumieć dokładnie to uczucie przywiązania, trzeba wejść w położenie zaboru rosyjskiego. Absolutyzm carski istnieć może tylko w dwóch wypadkach: jeden — to panowanie nad wpół dziką hordą, nie zróżniczkowaną jeszcze, jednolitą w swych dążeniach i myślach, drugi — to panowanie nad społeczeństwem cywilizowanym, ale pod warunkiem, że społeczeństwo to będzie rozatomizowane do najdalszych granic. Rozumie to dobrze rząd carski i wszystko w nim skierowane jest przeciw łączeniu się ludzi; czyn najlegalniejszy, chociażby czytanie książek cenzuralnych, gdy ma charakter, jak się wyraża prawodawstwo rosyjskie, «diejstwija skopom» (działania gromadą), jest podejrzany i surowo wzbroniony. Wszelkie możliwe środki są użyte, by utrudnić, nie mówię związek ludzi, lecz nawet zwyczajny stosunek ich pomiędzy sobą. Przypuszczam, że Europejczykowi trudno jest zrozumieć takie położenie, a jednak oto fakt, świadczący aż nadto wymownie, że usiłowania rządu carskiego w tym względzie nie są pozbawione powodzenia. W zeszłym roku wybuchł olbrzymi strejk w Białym stoku. Dwadzieścia sześć tysięcy ludzi skazało siebie i ro-

dziny swoje na przymieranie głodem, ważne ognisko przemysłowe, związane tysiącami nici z całym państwem, zamarło i przerwało codzienną swą pracę, zewsząd ściągano do Białegostoku wojsko, doszło już do takiego naprężenia, że zdawało się co chwilę nastąpi krwawe starcie. A w półtora tygodnia po wybuchu Warszawa, zaledwie o 5 godzin jazdy od Białegostoku oddalona, nic albo prawie nic o tym nie wiedziała. Czyż może gdzie zająć taki wypadek? Czyż możliwe dla paryżanina przypuszczać, że nie będzie on wiedział nazajutrz o wszelkim głośniejszym zajściu w Marsylii lub Lugdunie? Stanowczo nie! Wśród całej rzeszy puszczyków reakcyjnych świata całego palma pierwszeństwa bez wątpienia caratowi należy: on jeden tylko zdołał sprowadzić społeczeństwo do roli milczącego, pokornego podnóżka tronu, on jeden skutecznie rzuca zapory pomiędzy ludźmi, by potem łatwiej panować nad nimi!

Łączność więc pomiędzy ludźmi — to największa zbrodnia wobec cara. A czym jest robotnik bez łączności? — niewolnikiem każdego wyzyskiwacza, niewolnikiem każdej pijawki, niewolnikiem własnej ciemnoty. Tonie on w błocie nędzy, dusi go atmosfera wyzysku, a nad nim szaleje samowola panów, fabrykantów, urzędników — wszystkich złodziei jego pracy — plując mu w twarz z pogardą, naigrywając się z jego bezsilności. Zawiązano mu oczy, skrupowano ręce i nogi i rzucano na pastwę wyzysku, pomiędzy zaś nim i towarzyszami jego pracy postawiono żandarma i szpicla, by robotnicy nie gwałcili praw carskich, podając wzajemnie dłonie do pomocy. Nie dochodzą do niego żadne wiadomości: gazety, jeżeli je czytuje, podają fakty, przesiane przez gęste sitko moskiewskiej cenzury, tak, że w udziale mu wypadają tylko drobnostki życia społecznego: zdrowie Bismarków, bale dworskie, w najlepszym razie Madagaskary, Japonie i Chiny. Jedni pod tym ogromem ucisku obojętnieją, na własną niedolę nawet, i nie widząc znikąd pomocy, idą, jak woły w jarzmie, pokornie i cicho pracować dla drugich, inni stawiają opór, lecz i ci potrzebują zachęty i otuchy, gdyż walka jest trudna i ofiarna, jak nigdzie.

Gdzie indziej odosobnieniu robotnika zapobiega życie publiczne, szerokim płynące korytem. Robotnik ma tu czytelnie, związki, zgromadzenia, towarzystwa, jawną partię. Wygody przyjęcia udziału w tym życiu są widoczne dla każdego. My tego wszystkiego nie mamy, partia wiecznie kryć się musi, życie jej z konieczności zamyka się w kole wybranych, pewnych jednostek. Jedynie «Robotnik», jako widomy przedsta-

wiciel partii, widomy obrońca interesów proletariatu, trafia do szerszych mas robotniczych. Jest on dla nich i mówcą na zgromadzeniu, i partią samą. Przez to drukowany kawał papieru staje się dla nich osobą niejako, na którą przenosi się całe ich przywiązanie i uznanie dla partii.

Trudno mi ze zrozumiałych względów udowodniać szerokości wpływu «Robotnika». Przytoczę tu jednak parę faktów, świadczących, że praca partii nie była daremną, że pismo nasze otoczone jest pewną aureolą i szacunkiem. W Warszawie co roku robotnicy układają przed świętami Bożego Narodzenia «Kolędy Robotnicze». Utwory te noszą zwykle charakter nie indywidualistyczny, lecz ludowy: treść ich stanowi zwykle to, co się unosi w danym czasie w powietrzu, co żyje w umysłach i sercach tłumów. Do ostatniego roku kolędy zawierały w sobie tylko skargę robotniczą na wyzysk, którego doznaje w społeczeństwie kapitalistycznym; bieda, nędza robotnicza, niewola proletariatu u wyzyskiwaczy jego ekonomicznych — oto treść ich dotychczasowa. Polityki w nich nie było wcale, albo też była ona drobną, mechaniczną domieszką. W ostatniej kolędzie (patrz nr 12 «Robotnika») znajdujemy już co innego. Przekonać się z niej można, że wśród proletariatu szeroko się rozpowszechniła głębsza myśl polityczna, zrozumienie ścisłego związku pomiędzy żądaniami politycznymi a polepszeniem losu robotniczego. Cała kolęda tchnie energią świadomości, pewnością zwycięstwa. Ciekawą i chlubną dla «Robotnika» jest zgodność kolędy nie mówię z ogólnymi jego zasadami i programem, lecz nawet ze sposobem przedstawiania położenia proletariatu pod podwójnym uciśkiem — rządu najezdniczego i kapitalistów. Zgodność ta jest tak uderzająca, że wiele osób w Warszawie przypisywało właśnie redakcji autorstwo kolędy. A teraz drugi fakt z miasta, gdzie ruch jest jeszcze bardzo młody i poważniejsze przybrał rozmiary dopiero pod wpływem i w czasie działalności P. P. S. Przysłana z tego miasta korespondencja opowiadała o łotrowskich sztuczkach majstra w jednej z fabryk. Po rozpowszechnieniu nru z korespondencją w tej fabryce, jeden egzemplarz trafił do rąk majstrów. Otóż ci po przeczytaniu «Robotnika» powtarzali robotnikom: «my nie tacy, jak ten X., nas w socjalnej gazecie nie osmarowali». Sądzić trzeba, że majstrowie nie używaliby tego argumentu, gdyby nie wiedzieli, że «socjalna gazeta» ma zaufanie u robotników. Jeszcze jeden przykład: robotnicy pewnej ogromnej fabryki też z miejscowości, niedawno objętej ruchem, zamierzając utworzyć kasę oporu, uznali za najlepsze prosić redakcję «Robotnika» na kasjera

projektowanej kasy, redakcję, składającą się z ludzi, całkiem im nieznanych, narażonych stale na zniknięcie im w murach cytadeli.

Proletariusz polski dzięki «Robotnikowi» nie jest tak osamotniony, odosobniony od swych towarzyszy i stąd czerpie on otuchę i wiarę w swoje siły, w zwycięstwo swojej klasy. «Robotnik», jako widomy przedstawiciel partii, łączy rozproszonych robotników i przez niego przesyłają oni sobie wzajemnie słowa zachęty i współczucia. Np. ogromny strejk w Białymstoku przeciwko książeczkom fabrycznym dzięki «Robotnikowi» znalazł oddźwięk w Radomiu, Rzućowie, Chlewiskach; kolejarze radomscy z zajęciem czytali «Robotnika», by w nim wyczytać, jak radzili sobie białostoczanie w walce, która i przed nimi leżała. Najciemniejszy nawet robotnik rozumie doskonale, jak trudnym jest utrzymać w Rosji tajną drukarnię i wydawać stale pismo. To też z faktu nieprzerwanego wydawnictwa wyciąga on słuszny wniosek o potęgę partii, o siłę własnej, gdyż partia tylko przez uznanie robotników, przez udział ich w jej szeregach istnieć może. Nieraz dawały się już słyszeć głosy: «Jeżeli potrafiliśmy wydawać pod caratem pismo, to potrafimy zrobić i co innego». Ta wiara w przyszłość, to przekonanie o mocy klasy robotniczej jest może największą z zasług «Robotnika», jedynie bowiem wiara taka może natchnąć klasę robotniczą do boju, jedynie z tym przekonaniem możliwe jest zwycięstwo.

Wobec takiego znaczenia «Robotnika» dla sprawy proletariatu rozumiała jest złość rządu i sług jego, żandarmów. Od wyjścia pierwszego nru niepokój żandarmerii wzrasta; wyraża się to w stałym prawie stanie obłężenia w kraju. Areszty masowe, rewizje idą jedne za drugimi tak często, jak nigdy dawniej, lecz ciosy są wymierzane na ślepo, dotychczas bowiem żandarmi nie mają w ręku ani jednej niteczki, któraby mogła ich doprowadzić do pożądanego celu. Bezsilność ta doprowadza ich do szaleństwa, stąd takie dzikie projekty, jak np. Popowa, o aresztowaniu od razu kilkuset osób, «choćby przy tym było nabrano 200 niewinnych», jak projekt zrobienia przy pomocy wojska rewizji we wszystkich robotniczych dzielnicach Warszawy jednego dnia, stąd nareszcie najdzikszy z projektów urządzenia na spółkę z magnaterią polską swojej żandarmskiej «oświaty ludowej», by w ten sposób przeciwdziałać «elementom rewolucyjnym». Co do nas, mamy mocną nadzieję, że z czasem przyzwyczają się żandarmi do regularnego ukazywania się «Robotnika» i pogodzą z losem tak, jak pogodzili się już teraz z istnieniem socjalizmu w masach

robotniczych, wiedząc dobrze, że już go zniszczyć nie potrafią. Być może zresztą, że wtedy, gdy zgoda z losem w tym względzie zaświta w głowach sług carskich, wiele ze słów «Robotnika» stanie się ciałem i będą oni mieli inną, poważniejszą a groźniejszą dla nich, robotę — obronę siebie samych przed zemstą powstającego ludu.

ŚWIĘTO MAJOWE W WARSZAWIE

«Przedświt» nr 5, str. 6—7, z maja 1896.

Warszawa. — Gdy 1 maj przeszedł stosunkowo spokojnie, lżej musiały odetchnąć udekorowane piersi naszych satrapów, w tym roku bowiem, wobec zbliżającej się koronacji, wcale nie na rękę byłoby każde głośniejsze zajście. Zawczasu więc przedsięwzięto mnóstwo środków, mających według zdania policji zapobiec złemu. Jak zwykle, ściągnięto wojsko do miejscowości przemysłowych, postawiono na nogi armię szpiegów i policji. W Warszawie zjawilo się ich naraz tak wielu, że towarzysze mówili: «Jeżeli kto nie widział szpicla dotychczas, ten go w tym roku na pewno zobaczył!» Tak, ślepy by nawet ich dojrzał! Żandarmeria widocznie w ostatniej chwili przebrała po cywilnemu wszystkich «untierów»¹⁾ i szeregowców żandarmskich, a że cywilizowane odzienie leży na nich jak siodło na krowie i odziani byli w jednakowy prawie ubiór (co to zamiłowanie do uniform!), więc można było wytykać ich palcami. Nie brakło jednak i «praw wyjątkowych». Raczono naprzód zwrócić szczególną uwagę na warsztaty kolei Terespolskiej. Widocznie władzy nie w smak poszło oklejenie warsztatów proklamacjami 28 stycznia. Od tej daty bowiem wejścia do warsztatów strzegli żandarmi, których obowiązkiem było rewidować wchodzących i wychodzących robotników. Przy tej operacji sypały się na «archaniołów» kpiny a czasem i szturchanie, ale fijołki odważnie je znosił do końca. Z prowincji też ze wszystkich stron nadchodziły wiadomości, brzmiące jednostajnie aż do znudzenia: «huk szpicli i policji», «nadeszło wojsko» itd. Stanowczo twierdzić można, że święto 1 Maja nie jest już demonstracją jedynie robotniczą: rząd nasz coraz widoczniej przyłącza się do demonstracji, nadając jej więcej rozgłosu, podkreślając jej antyrządowe znaczenie.

¹⁾ Podoficerów.

Partia, jako przedstawicielka robotników, szykuje przed majem broszury i proklamacje, rząd nie pozostaje w tyle: szykuje on też swoje proklamacje — żandarmów i wojsko; robotnicy w dzień ten opuszczają fabryki, rząd w osobie swych przedstawicieli — szpiegów i rewirowych tłumnie je otacza. Kto więc z czerwonej broszury partyjnej nie dowiedział się o 1 Maju, ten z błękitnej proklamacji carskiej (żandarma) na pewno się dowie, że się dzieje coś niezwykłego, że dzień ten nie jest zwyczajny i powszedni.

Na długo przed 1 maja krążyły pogłoski, że żandarmeria na kilka tygodni przed świętem zarządzi masowe areszty i rewizje dla powstrzymania lub unicestwienia przygotowań majowych. Lecz widocznie smutne doświadczenie lutowe, gdy podobna próba nie dała żadnych rezultatów, zraziło żandarmów i partia bez żadnych przeszkód i ofiar rozpowszechniła broszurę majową i proklamację C. K. R., w większej, niż dotychczas to bywało, ilości. Proklamacja brzmiała:

Towarzysze!

Zbliża się 1 Maj, nasze międzynarodowe święto, dzień nadziei lepszej doli dla całego świata robotniczego. Porzucając w dniu tym pracę wbrew woli fabrykantów i rządów, — robotnicy wszystkich krajów dają dowód jedności, co w każdym uciskanym brata swego widzi, i siły, co żadnych wrogów się nie boi. W dniu tym nieprzeliczone zastępy świętujących robią przegląd sił swoich i, stwierdzając stały wzrost potęgi robotniczej i nowe jej zwycięstwa, z niezachwianą otuchą dalej podejmują walkę o swój dobrobyt i swobodę, o nowy porządek na świecie.

Po raz siódmy w dn. 1 maja wystąpi i robotnik polski. W zgiełku codziennej pracy nad siły, pod razami despotycznego rządu najeźdniczego nie zatraciliśmy poczucia swych interesów klasowych, nie staliśmy się uległymi ofiarami wyzysku i niewoli. Pomimo wszystkich przeszkód i prześladowań, zrozumieliśmy, iż zbawienie nasze leży w wytrwałej walce o swe prawa, w naszej solidarności i organizacji, w zbiorowym występowaniu przeciw wyzyskowi kapitalistów i uciskowi rządu. Niejedno zwycięstwo odnieśliśmy już na tej drodze i myśl oporu i walki coraz szersze ogarnia koła pracujących, coraz więcej liczy zwolenników, przenikając i do nędznych lepierek robotników wiejskich. Siły nasze się wzmacniają i strach ogarnia ciemieźców i wyzyskiwaczy, dlatego też coraz częściej chowają się oni za plecami kozaków i policji. Kiedy panowie polscy, dla zapewnienia sobie spokojnego używania

zagrabionych owoców pracy naszej, niewolniczo zginają karki przed tronem cara moskiewskiego — my, robotnicy, dumnie podnosimy głowy do walki z carską tyranią.

Towarzysze! I w tym roku 1 Maja porzucimy roboty, by stwierdzić naszą solidarność z robotnikami całego świata cywilizowanego, by, wbrew dzikiej tyranii rządu carskiego, głośno wypowiedzieć swoje żądania. Dzień 1 Maja daje nam dziś jedyną możność zbiorowego wystąpienia wszystkich robotników i zaświadczenia o rosnącej potędze naszych szeregów, — tym uroczystej więc, tym powszechniej powinniśmy dzień ten święcić.

Świętując 1 Maja, wykażemy, iż nienawidzimy dzisiejszy ustrój kapitalistyczny, gdzie, kosztem nędzy i nadmiernej pracy milionów, żyją i zbogacają się nieliczne garstki uprzywilejowanych. Pragniemy zniesienia wszelkiego wyzysku i nie spoczniemy w walce, dopóki nie zaprowadzimy socjalistycznego porządku na świecie.

Świętując 1 Maja z proletariatem świata całego, upominamy się o polepszenie dzisiejszych warunków pracy przez zaprowadzenie 8-godzinnego dnia roboczego. Świętując 1 Maja, wykażemy niezadowolenie swoje z dzisiejszej niewoli politycznej, w której carat nas trzyma, gwałtem hamując nasze kroki ku lepszej przyszłości. Chcemy mieć całkowitą swobodę w walce z fabrykantami, chcemy sami rządzić we własnym kraju, by żadna przemoc nie panowała nad nami, oddając nas na łup wyzysku kapitalistycznego.

Towarzysze! W dniu 1 Maja nasi bracia w innych krajach usłyszą, że żyjemy, że oddychamy tymi samymi, co i oni, pragnieniami. Rząd rosyjski i panowie polscy, widząc świętujące szeregi robotnicze, przekonają się, że, pomimo wiekowej niewoli, nie staliśmy się niewolnikami, że myśl nasza wolna i nie ulękniemy się żadnej przeszkody, żadnej ofiary dla osiągnięcia naszego celu. I nie będą śmieli poniewierać nami, nie będą lekceważyć naszych żądań, — bać się i ustępować nam będą zmuszeni.

Robotnicy i robotnice, my wszyscy, jednym brzmieniem wyzysku i niewoli gnębieni, w dniu 1 Maja bezrobociem wykażmy naszą jedność i siłę! Niech pustkami zaświecą fabryki, kopalnie, warsztaty, niech umilkną maszyny, a wschodzące słońce pierwszego majowego poranku powitajmy okrzykiem:

Niech żyje nasze święto robotnicze!

Warszawa, kwiecień 1896 r.

Centralny Komitet Robotniczy.

Wydawnictwa majowe w tym roku były rozpowszechnione w następujących miejscowościach: Warszawie i okolicy, Radomiu, Lublinie, Kielcach, Łodzi, Pabjanicach, Częstochowie, Zawierciu, Białymstoku, Wilnie, Strzemieszycach, Dąbrowie (Łabędzka, Warpie, Zajac), Gołonogu, Sosnowicach, Sielcach, Nivce, Miłowicach, Niemcach, Zagórze i Czeladzi. Proklamacje rozklejono: w Warszawie, Radomiu, Kielcach, Pabjanicach, Częstochowie, Zawierciu, Białymstoku i w całym okręgu Dąbrowiecko-Sosnowickim.

Jak widzimy, tegoroczny teren agitacji majowej jest znacznie szerszy, niż kiedykolwiek przed tym. Naturalny to skutek rozszerzenia wpływów partii na coraz odleglejsze i drobniejsze miasta i osady; jest to zarazem dowód, o czym pisaaliśmy nieraz, że ruch socjalistyczny u nas zakorzenia się i rozrasta coraz bardziej na prowincji — tam, gdzie do niedawna wszystko spało snem martwych. Nic więc dziwnego, że, jak stwierdzają zewsząd, nigdy nie rozprawiano tak szeroko i głośno o 1 Maja, jak teraz.

Ale ilość świętujących nie odpowiadała oczekiwaniom. W samej Warszawie świętowano w fabryce wyrobów platerowanych Weszyckiego, w fabryce Konrad, Jarnuszkiewicz i Spółka, Frageta, Norblina, w browarze Reicha (w czterech ostatnich roboty tylko częściowo były zawieszone). Oprócz tego, jak zwykle, w mnóstwie drobnych warsztatów (po 20—30 robotników) ślusarskich, szewskich, stolarskich itp. praca ustała zupełnie. Na prowincji liczniejsze świętowanie zaznaczyć można w Radomiu i Dąbrowieckim okręgu. W ostatnim tego roku doczekaliśmy się nareszcie udziału w święcie majowym tak dawno oczekiwanych, górników. Dąbrowa-Sosnowice, ze swym szybko wzrastającym przemysłem, z 40-tysięczną ludnością proletariacką — to pozycja nadzwyczaj dla nas ważna i powinszować sobie możemy, żeśmy ją zdobyli.

W Warszawie policja o 8 rano obeszła wszystkie fabryki i warsztaty i zapisała nazwiska robotników, którzy się do roboty nie zjawili. Następnie o różnej porze dnia i nocy chodzili do mieszkań i «spisywali protokoły», stawiając stereotypowe pytania: «*po jakomu powodu?*» «*gdzie był?*»¹⁾ itd. Na te pytania odbierali odpowiedzi w rodzaju: brzuch bolał, byłem na spacerze itd. Odpowiedzi prawie wszędzie były jednakowe.

Nareszcie słów parę o święcie majowym wśród towarzyszy Żydów. Odezwa C. K. R., w żargonie napisana, po raz pierwszy została rozklejona w Warszawie, rozrzucono też ją

¹⁾ Z jakiego powodu? Gdzie był?

po warsztatach i fabrykach, gdzie pracują Żydzi. Ruch, wywołany tym niewidzianym dotychczas zjawiskiem, był bardzo znaczny, i śmiało powiedzieć można, że całe dzielnice wiedziały o niej, czytały ją i komentowały. Liczba świętujących była nieznaczna. Najdzielniej spisali się rzeźbiarze (fach nieliczny tutaj), którzy, pomimo, że są rozrzućeni po małych warsztatach, świętowali prawie wszyscy. Dodać tu należy, że fach ten od roku prowadzi walkę bardzo uporczywą o zmniejszenie dnia roboczego. Prócz rzeźbiarzy świętowała garść kamaszników, ślusarzy (z fabryki, gdzie towarzysze ich chrześcijanie pracowali) i robotników sztucznych kwiatów.

«PAMIĄTKA MAJOWA 1896 R.
WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ
SPOD TRZECH ZABORÓW»

«Robotnik» nr 16, str. 16, z 3 lipca 1896.

Pierwszy to raz socjaliści polscy ze wszystkich trzech zaborów połączyli swe usiłowania i z powodu święta majowego w wspólnym wydawnictwie wypowiedzieli, że, pomimo sztucznie ustanowionych granic, chcą żyć wspólnym życiem jako członkowie jednej rodziny — socjalistycznej Polski. Wszystkie usiłowania rządów zaborczych, by utrwalić zapory pomiędzy Polakiem z Warszawy a bratem jego z Poznania lub Krakowa, pozostają bez skutku. Bo łącznikiem, spajającym dziś w jedną całość dzielnice Polski, jest interes i dążenia klasy robotniczej, która uznaje, że wyzwolenie się z niewoli u na-jeżdźców będzie ogromnym krokiem naprzód na drodze ku wspólnemu celowi — zwycięstwu proletariatu nad obecnym ustrojem.

Wydawnictwo zawiera również mnóstwo listów i artykułów wybitniejszych socjalistów cudzoziemców. W ten sposób złożyli oni nie tylko dowód międzynarodowej solidarności, lecz i wyrazili całą sympatię sprawie polskich robotników, którzy według słów tow. Leo z Brukseli są «taranem, rozbijającym w perzynę ostatnią zawadę dla socjalizmu». Dział ten w wydawnictwie, zatytułowany «Z międzynarodowego obozu», zawiera też wiele ciekawych danych o ruchu socjalistycznym na Zachodzie. A dla nas, robotników spod zaboru rosyjskiego, żyjących i walczących w najcięższych warunkach, dział ten

jest jeszcze świadectwem zrozumienia naszego położenia przez tow. zagranicznych. KaŜden z nas z radością i dumą przeczytał np. listy towarzyszy Leo z Belgii i Labrioli z Włoch: tak wyraźnie, tak szczerze w nich wypowiedziane jest to, co nas boli i męczy, jak nie moglibyśmy lepiej wypowiedzieć sami. Z listu tow. Labrioli wyjmujemy właśnie ustęp, który w sobie streszcza niejako myśl całego wydawnictwa: «Dla nas, przedstawicieli rewolucji proletariackiej, słowa: Ojczyzna, Wolność, Naród, Lud — mają zupełnie inne znaczenie, niż dawniej, znaczenie, którego nie sposób sfalszować. Gdy my dziś wołamy: «Niech żyje Polska»! — to chcemy przez to wyrazić nie tylko konieczność wyzwolenia Polski spod jarzma Rosji, Austrii i Prus, chociaż to przede wszystkim jest warunkiem wewnętrznego wyzwolenia się, lecz tym okrzykiem zaznaczamy po prostu: «Niech żyje proletariat! Niech żyje socjalizm!»

Z KONGRESU

«Robotnik» nr 17, str. 1—2, z 4 października 1896.

Kongres oświadcza, że przyznaje kaŜdej narodowości zupełne prawo stanowienia o swym losie i wyraża swoje sympatie robotnikom wszystkich krajów, które jęczą dzisiaj pod jarzmem despotyzmu militarnego, narodowego lub innego. Kongres wzywa robotników wszystkich tych krajów, by wstąpili w szeregi uświadomionych robotników całego świata i walczyli wraz z nimi celem obalenia kapitalizmu międzynarodowego i osiągnięcia celów międzynarodowej socjaldemokracji.

Uchwała powyższa, przyjęta na międzynarodowym kongresie robotniczym w Londynie, wywołana została przez wniosek delegacji polskiej spod wszystkich trzech zaborów. Wyraża ona zasadę, obowiązującą odtąd proletariat wszystkich krajów, w sprawie ucisku jednej narodowości przez drugą.

Do niedawna w obozie międzynarodowym sprawa ta nie była podnoszona wcale i nie ma w tym nic dziwnego. Socjalizm najpierw się rozwinął na zachodzie Europy, gdzie za wyjątkiem jednej Irlandii nie ma kraju uciskanego przez obcą narodowość prawem najazdu i zaboru. Ani Niemiec, ani Francuz, ani Anglik nie mogli żądać niepodległości swego kraju, nie mogli się skarżyć na ucisk swej narodowości dla tej pro-

stej przyczyny, że niepodległość tę mieli od dawna, a ucisku takiego nie znali. Natomiast wśród klasy kapitalistycznej swego narodu proletariusz spotykał chęć uciskania i ujarzmiania innych narodów, widział, jak pod płaszczykiem patriotyzmu, pod hasłem honoru narodowego ukrywała się wstrętna chęć rozszerzenia zakresu wyzysku, chęć ciemnienia obcych, tumanienia swoich. I proletariusz zachodni z zupełną słuszością odżegnywał się od takich kwestyj narodowościowych, od takich patriotów.

Dopiero gdy się poruszył wschód Europy, gdy pod czerwony sztandar socjalizmu międzynarodowego zaczęły się gromadzić szeregi robotników polskich, czeskich, kroackich, dopiero wtedy sprawa narodowościowa mogła być podniesiona. Tu bowiem — na Wschodzie — stanął do boju proletariat narodów, które, nie mając niepodległości i będąc uciskani, jako Polacy, Czesi itd., mogły ocenić brak samoistnego życia, mogły zmierzyć zgubny wpływ niewoli narodowej. Tu — na Wschodzie — istnieją państwa, jak Rosja, z podboju i zaboru robiące rzemiosło, z niego czerpiące potęgę; tu istnieje taka Austria, kunsztowny zlepek narodów i plemion, gdzie sztuka rządzenia arystokracji i burżuazji opiera się na mniej lub więcej zręcznym wzbudzaniu i godzeniu waśni narodowościowych.

Naturalnym też było, że podjęcie tej sprawy i wytoczenie jej na sąd proletariatu międzynarodowego wypadło w udziale nie komu innemu, jak Polakom. Najprzód, ze wszystkich narodów ujarzmionych u nas najwięcej i najsilniej rozkrzewił się socjalizm; dalej, walcząc przeciwko uciskowi narodowemu, mamy do czynienia z trzema głównymi filarami reakcji wszechświatowej — Rosją, Austrią, Prusami; wreszcie, upoważniała nas do tego tradycja, łącząca ściśle sprawę polską z rewolucją międzynarodową.

Rezolucja, którą polska partia socjalistyczna spod trzech zaborów postawiła na kongres, orzekała, że niepodległość Polski jest żądaniem politycznym równie nieodzownym dla międzynarodowego ruchu robotniczego, jak dla samego proletariatu polskiego. Rezolucja ta uległa zmianie w komisji, rozpatrującej pojedyncze wnioski. Ogromna ich ilość oraz brak czasu (dla rozpatrzenia blisko 100 wniosków pozostawało za ledwie 3 dni) spowodowały konieczność uogólniania wniosków i stawiania na obrady kongresu spraw zasadniczych tylko, nie wdając się w żadne szczegóły polityki i taktyki. Członkowie komisji, wypowiadając się w zasadzie za naszą rezolucją, zwracali uwagę, że kwestia powinna być traktowana ogólnie, nie w stosunku do Polski jedynie. «Gdy kongres —

mówiono w komisji — jasno i wyraźnie wypowie swe zdanie w sprawie dążenia do samodzielności narodów uciśnionych, wtedy upada sama przez się potrzeba wypowiedziania się co do każdej narodowości oddzielnie». Obecni w komisji delegaci polscy zgodzili się na takie rozstrzygnięcie kwestii i na przedstawienie komisji kongres przyjął rezolucję, którą podaliśmy na czele artykułu. «Dla uspokojenia szczególnie podejrzliwych pod względem formy dodamy — mówi bratni nasz organ «Naprzód» — że referent komisji wyraźnie podniósł, że rezolucja powyższa została wywołana przez Polaków i że komisja jednomyślnie ją postawiła ze względu na wszystkie ujarzmione narody, czemu Polacy w komisji się nie sprzeciwiali».

Brzmienie rezolucji jest zupełnie wyraźne i raz na zawsze chyba zamknie drogę zarzutom, od czasu do czasu dającym się słyszeć i głoszącym, że żądanie niepodległości wzbudza waśń między narodami ujarzmionym i zaborczym, że więc jest to żądanie szowinistyczne i robotnicy ręki przykładają do niego nie powinni.

Zarzut ten, co prawda, jest śmieszny i ogromnie przypomina zarzuty, czynione socjalistom przez wszystkich ich przeciwników. «Jak to — mówią oni — socjaliści dążą do zniesienia klas, do braterstwa ludzi, a wzbudzają walkę pomiędzy klasami, wzniecają nienawiść zamiast owego braterstwa». I socjaliści zupełnie słusznie odpierają ten zarzut, mówiąc: «Nie my wzniecamy nienawiści, nie my sprowadzamy walkę klasową, wy sami swoim wyzyskiem to robicie; usuńcie się, a walki nie będzie!»

To samo powiedzieć możemy i w wypadku ucisku jednej narodowości przez drugą. Nie ten jest szowinistą, kto, uciskany, chce zrzucić swe jarzmo, a ten, kto je narzuca; on jest przyczyną walki i niezgody.

Nie możemy tu nie zaznaczyć zachowania się burżuazji naszej wobec postawienia na kongres wniosku polskiego. Okazała się tu w całej pełni obłuda ich patriotyzmu, niezmierzona głębia egoizmu klasowego i ostateczne zrzeczenie się walki o niepodległość, gdyby miała ona pociągnąć za sobą rozszerzenie praw ludu pracującego.

Wszystkie pisma galicyjskie, nie wyłączając i radykalno-patriotycznych, wystąpiły przeciwko socjalistom, podnoszącym sprawę niepodległości. A organ ugodowców burżuazyjnych, «Kraj» petersburski poświęcił nawet w tej sprawie specjalny artykuł. «Świeżo w Londynie — piszą tam z tego powodu — na kongresie socjalistów rozległy się głosy, treścią, stanowczością, a może i zapalem przypominające różne zapowiedzi

i obietnice z przed lat 30, 50 i 70... i serca nasze nie zabily. Wzruszyliśmy ramionami i skrzywiliśmy usta w uśmiech ironiczny».

I to mówią ludzie, którzy jeszcze tak niedawno wszędzie i zawsze narzekali na socjalistów za ich «kosmopolityzm», którzy wyklinali nas za zapominanie o «świętych obowiązkach narodowych». Nareszcie więc spadła maska z ich oblicza i każdy wyraźnie może spostrzec, co się ukrywało poza tymi frazesami, którymi starano się zamydlć robotnikom oczy i wstrzymać ich przejście do socjalizmu.

Takie odstępstwo burżuazji od zasad, które do niedawna były jej świętością, jest zjawiskiem powszechnym. Im bardziej rozwija się socjalizm, im silniej następują robotnicy na pięty burżuazji, tym pośpieszniej i chętniej zdradza ona swe hasła wolnościowe, szukając ratunku w najwstrętniejszej reakcji i polityce ucisku. A hasła Wolności, Równości, Braterstwa, hasło Niepodległości u nas coraz bardziej stają się wyłączną własnością ludu pracującego.

PODRÓŻ CARA

«Robotnik» nr 17, str. 2—4, z 4 października 1896.

Młody car po wstąpieniu na tron najprzód załatwić musiał sprawy wewnętrzne swojego państwa. Oplakał więc rodzica, wyznaczył mu pośmiertny tytuł «Mirotworca»¹⁾ zmienił kilku ministrów, jak zmieniają liberję lokajom przy nowym panie; szczęśliwie jednym kopnięciem nogi rozwiął nadzieje dobrodusznym ludzi, sądzących z naiwną głupotą, że nowy car sam zainicjuje nową erę rządów liberalnych; wreszcie chodyńską katastrofą²⁾ zakończył koronację na dowód, że jest ubóstwianym monarchą wygłodniałej rzeszy. Słowem, zrobił wszystko, co porządnemu carowi zrobić wypadało, ba, nawet zdążył odnowić swój dom nową dostojną latoroślą, niestety, w postaci tylko córki.

Po załatwieniu spraw wewnętrznych, bardziej naglących, trzeba było pomyśleć o złożeniu wizyt innym państwom i pa-

¹⁾ «Pokojotwórcy».

²⁾ Śmierć kilku tysięcy ludzi, którzy się podusili i potratowali w rowach pola Chodynki w Moskwie podczas rozdawania darów carskich z powodu koronacji Mikołaja II.

nującym. Droga do Europy leżała na Polskę i jej serce, Warszawę. Niezbyt się uśmiechała carowi podróż przez kraj i miasto, zapisane w kronikach carskich, jako «niebłagonadiożnoje», to jest niebezpieczne dla cara. Ale nie było rady, przyjęto więc tylko nadzwyczajne środki ostrożności, zwiększając czujność i liczbę carskiej «ochrony» na ziemi polskiej: cały jej pas, po którym car miał przejeżdżać, postawiono na stopę wojenną.

Na wojnie, jak na wojnie — nie obyło się bez krwi przelewu. Na kolei Dąbrowieckiej żołnierz zastrzelił zwrotniczego kolejowego; pod Dęblinem pociąg zgniótł żołnierza, który, znużony czuwaniem, zasnął na torze; jeszcze gdzieś ofiarą podróży carskiej padła jakaś kobieta, która nieostrożnie przestąpiła linię straży przed nadejściem pociągu carskiego; w Koluśkach znów żołnierz zabił zwrotniczego. A cała ludność okoliczna musiała znosić niewygody i kłopoty z powodu ścisłego nadzoru policji i żandarmów. Na stacji Bzin pasażerów ze wszystkich pociągów, tam krzyżujących się, zapakowano do jednego pociągu i wywieziono w stronę Końska w las na czas przejazdu cara. «Gdybym był cesarzem, tobym się wszystkim pokazywał!» — odezwał się w Skierniewicach jakiś Żydek podróżny i dostał się za to w łapy żandarmskie. Niech wszyscy pamiętają przejazd «ubóstwianego monarchy»!

W Warszawie car bawił niedługo, bo 20 minut, i to starannie objechał ją koleją obwodową, szczelnie otoczoną zwartymi szeregami garnizonu warszawskiego. W tym krótkim czasie jednak polscy magnaci herbowni i pieniądze zdążyli raz jeszcze liźnąć stopy swego pana.

Nareszcie car wyjechał za granicę. W Wiedniu, Wrocławiu nastąpiły mowy długie i kwieciste ze strony gospodarzy, krótkie *zdrawja żelajem* ze strony wymownego gościa, potem bale, rewie, fajerwerki. Trwoniono na to miliony grosza publicznego. Polscy ministrowie Austrii, operetkowy cesarz podróżnik Wilhelm, francuscy liberali, pobożni katolicy i Żydzi — wszyscy współzawodniczyli w wykazaniu swej czołobitności północnemu despotcie.

Grzeczność posunęto do tego stopnia, że zgadzano się na wszystko, byle car czuł się, jak w domu. Więc wszędzie koleje otaczano wojskiem, wszędzie publiczność usuwano poza szeregi żołnierzy i policji, wreszcie wszędzie dla przygotowania uroczystości dopuszczano szpiegów rosyjskich, jako rzeczoznawców w kwestii gustów ich pana. Ci gospodarzyli, jak w domu. Rewizje robiono masami, wydalano poddanych rosyjskich, głównie Polaków. Bezczelność agentów rosyjskich doszła do tego, że we Wrocławiu zażądali od miejscowej wła-

dzy usunięcia na czas pobytu cara wszystkich lokatorów z dwóch domów, położonych obok czasowej rezydencji cara; ofiarowywali się nawet kupić te domy. Na ten jednak projekt policja niemiecka zgodzić się nie mogła.

Najdalej poszła Francja. Postanowiono w dzień przejazdu cara nie puszczać żadnych pociągów na linii kolejowej, po której on ma jechać. Rada ministrów, układając program uroczystości na przyjazd cara, postanowiła oddać go na zatwierdzenie... dwóch agentów tajnej policji, przysłanych z Petersburga. Ministrowie republikańscy urzędowo wymagali od publiczności wstrzymania się od okrzyków — «niech żyje republika!», żeby nie drażnić uszu samowładnego cara.

Doskonale to upodlenie burżuazyjnej Francji oddaje karykatura, pomieszczona w jednym piśmie humorystycznym. Wpół naga prostytutka z czerwoną czapeczką swobody na głowie, przedstawiająca burżuazyjną Rzeczpospolitą, mizdrzy się przed lustrem; obok niej stary, zużyty lowelas z twarzą Feliksa Faure'a, prezydenta republiki, pożądliwie spogląda na ponętne kształty kokoty.

— Feliksie, — pyta ona, — czy tak jestem dobrze ubrana na przyjęcie cara?

— Owszem, moje dziecko, lepiej jednak zrobisz, gdy zrzucisz z głowy tę czapeczkę.

Tak, precz ze swobodą, bo car swobody nie lubi i nie będzie się czuł u siebie!

Car więc może być zadowolony ze swej podróży. Cała Europa rządząca i uprzywilejowana wyciąga doń dłonie i wdzieczy się, jak do swego pana.

Przed pięćdziesięciu laty, za Mikołaja I, był czas, gdy woli cara posłuszną była cała Europa. Jako zaciekle reakcjonista w walce z ówczesnymi prądami rewolucyjnymi, godnie zasłużył na miano żandarma Europy. Teraz, zdaje się, czasy te wracają. Klasy rządzące w Europie mają przed sobą potęgę robotniczą, grożącą nie dziś, to jutro znieść ich przywileje, pozbawić ich władzy. I przestraszony bogacz szuka ratunku. Tym ratunkiem jest rząd policyjny, rząd wojskowy, we krwi gaszący wszelkie pragnienia lepszej doli. Ale sama burżuazja nie jest w stanie tego dokonać i robotnicy są zbyt silni, by na to pozwolili. Jedyna więc deska zbawienia w wystraszonej wyobraźni burżuazji to car, który ma siłę i możność robienia tego, o czym ona marzy. Stąd jej płaszczenie się przed carem, stąd jej zachwyty. Nie szkodzi, że głupi — rozumnymi są tyjące jego bagnetów, genialną — nahaja kozacka. Powiadają,

że niewymowny — bagatela, wymowną jest carska polityka względem robotników, Łódź, Żyrardów¹⁾, cytadela, więzienia.

Jedynie zachowanie się socjalistów naruszało harmonię tych uroczystości. Towarzysze nasi w Galicji na wszystkich zgromadzeniach, jakie się odbywały w tym czasie, stawiali rezolucje, wyrażające oburzenie i pogardę za wyrzucanie pieniędzy robotniczych na przyjęcie najwstrętniejszego z despotów. W tym samym celu socjaliści w Wiedniu zwołali dziesięć zgromadzeń ludowych. Dwa takie zebrania w Wiedniu i jedno w Krakowie władza rozwiązała za mowy, ubliżające carowi. W Paryżu na posiedzeniu rady miejskiej przy debatach nad przyjęciem cara, niektórzy socjaliści ostro wystąpili przeciwko uroczystościom, hańbiącym ludność Paryża.

Teraz wszystkie pisma przepełnione są przypuszczeniami o skutkach podróży carskiej. Waży się każde słowo, każdy uśmiech i mina tego lub owego króla czy cara i ich ministrów. Zwykła ta blaga dziennikarska powtarza się do znużenia jednostajnie przy każdej podobnej okoliczności.

ZJAZD MIĘDZYNARODOWY ROBOTNIKÓW

«Robotnik», dodatek do nru 17, str. 1, z 4 października 1896.

Brak miejsca nie pozwala nam dać szczegółowego sprawozdania z obrad zjazdu robotniczego w Londynie i udziału w nich delegacji polskiej, ograniczamy się przeto na podaniu uchwał, przyjętych na tym zjeździe, polecając natomiast uwadze towarzyszy nr 7 «Przedświtu», poświęcony prawie wyłącznie kongresowi.

Większość uchwał dla nas w zaborze rosyjskim ma znaczenie drogowskazów, tłumaczących nam, w jaki sposób towarzysze nasi na Zachodzie, korzystając ze swobód politycznych, dążą do ostatecznego zwycięstwa proletariatu — zniesienia obecnego ustroju kapitalistycznego. Dla nas droga, po której oni kroczą, jest zamknięta przez istnienie samowład-

¹⁾ Mowa tu o represjach rządowych wobec strajkujących i manifestujących robotników. W Żyrardowie w r. 1891 podczas strajku z okazji 1 Maja wojsko i kozacy zabili kilku i poranili kilkudziesięciu robotników, przy czym aresztowano i wywieziono z miasta 100 rodzin. Podczas wielkiego strajku majowego w Łodzi w r. 1892 wojsko rosyjskie wymordowało kilkudziesięciu robotników.

nego rządu carskiego. Nie możemy, jak oni, żądać wprowadzenia albo zniesienia tych lub owych praw, gdyż nie tylko nie mamy żadnego udziału w prawodawstwie, ale nawet zabronione nam jest publiczne wyjawianie swych chęci i potrzeb. Nie możemy też wspólnie z nimi stanąć do walki, zorganizowani w wielkie związki zawodowe, gdyż znowu na przeszkodzie nam stoi rząd carski ze swymi prawami barbarzyńskimi, sforą żandarmów i szpiegów.

Ten mur chiński, którym carat odgradza nas od reszty świata, to wykluczenie nas przemocą ze swobodnego obcowania i jawnego współdziałania z międzynarodową rodziną proletariacką — to główna zaporą dla nas i zarazem nauka, że pierwszym naszym krokiem musi być zniesienie tego muru, gdyż tylko poza nim zaczyna się życie bardziej ludzkie.

NIEWOLA

«Robotnik» nr 19, str. 3—5, z 6 grudnia 1896.

Nie znał, co to niewola, człowiek, w stanie pierwotnej dzikości żyjący. W czasach zamierzchłej przeszłości nie umiano jeszcze wytwarzać więcej nad swoje potrzeby i każdy zdobywał tylko tyle przedmiotów użytku, ile mógł spożyć. Pocóżby więc wówczas zdała się czyjakolwiek niewola, kiedy z niej korzyści miećby nie można? To też, gdy się zdarzały utarczki i wojny wśród tych dawnych plemion ludzkich, nie robiono ze zwyciężonych niewolników, lecz albo przyjmowano ich do swego społeczeństwa, jako zupełnie równych zwycięzcom, albo wycieśniano na dalsze przestrzenie, gdzie żyli w innych warunkach, ale swobodni.

Dopiero, gdy się ludzie nauczyli wytwarzać więcej przedmiotów użytku, niż potrzeba niezbędnie do ich życia, zrobiono również odkrycie, że z człowieka można także mieć korzyści, jak z hodowanego bydła. Pojawiła się więc niewola, a z biegiem czasu, im bardziej praca ludzka dzięki różnym wynalazkom i ułatwieniom technicznym stawała się wytwórczą, tym większe korzyści niewola dawała wyzyskiwaczom i przybierała bardziej różnorodne formy. I nigdy na świecie niewola nie była tak różnaitą, jak dziś, kiedy każdy człowiek może zapracować na dziesięciu. Od najprostszej formy tej niewoli, polegającej na brutalnej przewadze (jaką spotykamy np.

w Turcji), od pańszczyzny aż do niewoli najmu i wszelkiego systematycznego wyzysku — widzimy całą ich mozaikę, najróżnorodniejsze sposoby przymuszania ludzi pracy do oddawania innym części swych wytworów.

Wśród tej różnorodności form niewoli spotykamy jedną, bardzo starą, niemniej jednak uprawianą i obecnie, która się przedstawia w postaci ujarzmiania całych narodów, by zmusić je do oddawania zwycięzcom części swojej krwawicy. Różne są sposoby pobierania tego haraczu. Pośród ludów więcej barbarzyńskich rzecz odbywa się brutalniej, przez prosty przymus i grabież cudzej własności; pośród cywilizowanych narodów znajduje ujście bardziej subtelne i skomplikowane, jak wyzysk podatkowy, grabież rynków i różne spekulacje handlowo-przemysłowe, obliczone na krzywdę ujarzmionych. Czy tak, czy owak, wyzysk bywa głównym celem zaborów politycznych i zawsze spada on przeważnie na barki pracującego ludu, bo wiadomo przecież, że kapitaliści wszelkie swoje straty odbijają na skórze robotników.

Złe losy ugięły nas pod jarzmo moskiewskiego cara, a niewola wycisnęła swe piętno trujące na wszelkich objawach naszego życia. Bo niewola narodowa nie kończy się na grabieży i wyzysku materialnym. Najeźdźca stara się zawsze zabezpieczyć siebie na wypadek oporu niezadowolonej ludności i dąży do tego przez wynarodowianie, wprowadzając siłą, prześladowaniem lub pokusą nagrody własny język, religię, obyczaje. A ucisk taki przygniata ludność zarówno moralnie, jak zuboża ją materialnie. Na takiej np. wyspie Krecie, o ludności greckiej i rządzie tureckim, niewola zdołała zmniejszyć ludność o dwie trzecie pierwotnej ilości mieszkańców i zamienić zamożność w ogólną nędzę. U nas proces ucisku może o odrobinę nie tak brutalnie się przeprowadza (zawsze to przecież bliżej Europy), niemniej jednak fatalnym jest w swoich skutkach.

Bo zobaczmy tylko, co na naszej niewoli korzystają najeźdźcy, a co my tracimy. Przegląd nasz będzie bardzo niezupełny, gdyż pod rządem carskim głucho bywa o tym, kto ile zdziera i na co pieniądze te obraca. Zawsze jednak nie wszystko da się ukryć.

Pisaliśmy już dawniej (patrz nr 8), jak to rząd na potrzeby zagrabionych krajów używa tylko części zdartych z nich w postaci podatków milionów rubli i że nawet te opłacone niby miejscowe potrzeby właściwe są tylko potrzebami rządu. W ten sposób rząd najeźdźczy wysysa soki żywotne z ujarzmionych krajów i doprowadza je nieraz, jak np. Litwę, do

ruiny. Ku temu też służy specjalny system podatkowy, polegający na tym, że ludność ujarzmionego kraju płaci większe podatki, niż inni poddani carscy. Tak np. podatek gruntowy u nas jest trzy razy większy, aniżeli w Rosji. Jest to taka bezczelna grabież, której poza caratem nie wstydziłaby się chyba jedna barbarzyńska Turcja.

Ale jakiś obłudnik, carski demokrat, mógłby nam powiedzieć: «Co was, bezdomnych robotników, może to obchodzić, że dusimy panów i różnych posiadaczy?» Wygląda to niby na prawdę, ale w gruncie rzeczy byłoby to bezczelnym mydleniem nam oczu, bo przecież kapitaliści, żeby wyjść na swoje przy tych zdzierstwach rządu, zwiększają czas naszej pracy lub zmniejszają płacę; na ile zaś to nie pokrywa jeszcze carskiego haraczu, zwiększają cenę swoich produktów — następuje drożyzna, na czym znowu robotnik traci najwięcej. W ten sposób cały ciężar tego wyzysku najeżdźcy spada na nasze spracowane barki.

Rząd najeźdźczy nie ogranicza się jednak na takim poborze haraczu z naszej pracy i w pierwszym zaraz rządzie domaga się innego podatku — «mięsa armatniego» — rekruta. Stale na służbie czynnej w wojsku carskim znajduje się sto kilkadziesiąt tysięcy naszej młodzieży, a w czasie wojny na placu boju staje dwa razy tyle. Stanowi to siłę, która znacznie wzmacnia militarną potęgę najazdu. Tym pożądaną i miłą jest mu ona, że wypada dlań darmo, a raczej nawet z dopłatą, bo wojsko to utrzymywane jest z naszych kieszeni i jeszcze znaczną pozostałość zdartych z nas sum rząd obraca na potrzeby wewnątrz państwa. Tak kosztem własnej krwi i pracy budujemy tylko potęgę naszego ciemiezcy — caratu.

Taki haracz pracy i «mięsa armatniego» — to główne cele zaborów. Poza tym jednak najeźdźca nie zrzeka się wszelkich innych możliwych korzyści. Przede wszystkim więc kraj ujarzmiony staje się ziemią obiecaną dla wszelkiego rodzaju sług jego wiernych, których masami nasyła, by poskramiać niezadowoloną ludność. Tą drogą rząd otrzymuje podwójną korzyść: gnębi żywiół, wrogi sobie, usuwając ludność polską z rozmaitych urzędów i dziedzin pracy, jednocześnie zaś daje wysokie pensje i zarobki swoim protegowanym (płacą im z naszej kieszeni podwójne pensje). Rzucając im ochłapy swego zdzierstwa, czyni własną ludność uczestnikiem grabieży i solidaryzuje ją w ten sposób ze swoją polityką i despotyzmem, czyni lojalną i każe zapomnieć, że gdyby pozbyła się tyranii własnego rządu, zyskałaby dziesięciokrotnie więcej, niż na wyzysku i uciskaniu ujarzmionych.

Dawniej usuwanie Polaków ograniczało się jedynie do sfer urzędniczych, dziś objęło już i koleje, nawet robotników sprowadzają z Rosji, choć na miejscu nie brak zdolnych rąk roboczych. Wszystko to odbija się na życiu i zarobkach robotnika polskiego. Wyrzucani ze swych stanowisk ludzie, szukają pracy i cisną na innych, ilość proletariatuszy bez pracy zwiększa się, współzawodnictwo rośnie, obniżając zarobki. Rząd rozszerza sobie żywioły lojalne, a my tym czasem ginimy w nędzy lub emigrujemy do Ameryki.

W ogóle można powiedzieć, że gdzie jest wyzysk, tam musi się zjawić i ucisk: jest on prostym następstwem wyzysku, bo krzywdzony zawsze pragnie się bronić i trzeba go poskramiać, by odpadła mu do tego ochota, lub całkowicie zgniebić, wynarodowić. Dla nas zaś ucisk ten przedstawia zawsze, obok innych swych stron, pewną stratę materialną środków życiowych. Weźmy chociażby rusyfikację w szkołach: zdaje się, na pozór, że nic nie ma ona wspólnego z zarobkiem, a jednak ma, bo młodzież marnuje czas i wysiłki na naukę rosyjskiego języka, ogłupia ją cały nikczemny system nauczania, obliczony na tłumienie światła nauki; dzięki temu poznaje ona mniej użytecznych rzeczy, niżby mogła się nauczyć w tym samym czasie, a więc potem i trudniej radzi sobie w życiu i zarobek mniejszy.

A cała ta zgraja poskramiających nas czynowników, których doskonałym przedstawicielem i wzorem jest Kiriczenko ¹⁾, czyż nie przyczynia się do stałego zubożenia nas swoim barbarzyństwem? A wszystkie te środki, stosowane dla ustawicznej kontroli naszych czynności, jak paszporty, meldunki itd., czyż nie utrudniają nam życia? Człowiek radby sobie wyszukać lepsze zajęcie, a tu trzeba masę czasu i pieniędzy tracić na wyrobienie paszportu, tak, że niejeden machnie ręką i zadawalnia się marnym miejscowym zarobkiem, byle tylko nie mieć kłopotu z policją.

Tego rodzaju ujemnych stron niewola daje tyle, że na zapisanie wszystkiego nie starczyłoby, jak to mówią, i wołowej skóry. Gdziekolwiek zaś i jakkolwiek ucisk się zaznacza, zawsze między innymi krzywdzi on nas materialnie, zuboża i rujnuje. Ucisk narodowy wykoszlawia wszelkie przejawy społecznego życia, w których przecież i robotnicy biorą udział, brać będą lub powinni brać, według sprawiedliwości. Niewola sprawia, że przejawy te są jakieś chorobliwe i nikłe, a to od-

¹⁾ Słynny z niesłychanych nadużyć i wyjątkowego łapownictwa policmajster radomski.

bija się ujemnie na naszym poziomie umysłowym i zamożności. Literatura np. jest dziś najpotężniejszą dźwignią rozwoju społecznego we wszystkich krajach, a jakaż ona biedna i uboga u nas pod opieką carską! Bo czymże ją zapęłnić, kiedy o kwestiach najżywniejszych, najwięcej nas obchodzących cenzura zabrania pisać i coraz bardziej zacieśnia krąg spraw, które wolno poruszać. Nic więc dziwnego, że wobec takich pęt i knebla piśmiennictwo nasze stało się jałowym i płytkim.

Widzimy przeto, że niewola nie jest ciężarem urojonym, wysnutym z fantazji, ale uciska rzeczywistość i czyni życie ludzkie o wiele cięższym. Dla tych, którzy umieją oceniać tylko straty materialne, możemy powiedzieć, że ciężar jej da się obliczyć w rublach i kopiejkach zmniejszonego zarobku robotnika oraz spotęgowaną jego nędzą i śmiertelnością. Niewola nie jest również tym zwykłym wyzyskiem robotnika przez rząd, który ma miejsce we wszystkich samoistnych państwach, bo ponad ciężar tego wyzysku dorzuca ona jeszcze sobie właściwe olbrzymie brzemie materialnego zdzierstwa i ucisku. Dzieje się nam tak, jak gdyby komuś, uginającemu się pod ciężarem dźwiganego z trudem brzemienia, ktoś dorzucił nowy wielki ciężar i nadto spętał mu łańcuchem ręce i nogi oraz zakneblował usta, żeby nie krzyczał.

Niewola dla nas jest dodatkowym wyzyskiem ponad zwykły kapitalistyczny i państwowy. Ona sprawia, że środki nasze, i bez tego szczupłe, stają się jeszcze szczuplejsze, życie nędzniejsze i krótsze, a praca większa; ona rzuca nas na łaskę i niełaskę wyzyskiwaczom kapitalistycznym, którym zapewnia opiekę i bezkarność nadużyć.

Znieść wszelki ucisk i wyzysk to zadanie socjalizmu i hasło robotników wszystkich krajów. My zaś znajdujemy się w takim położeniu, że, chcąc się pozbyć wyzysku kapitalistycznego, musimy zacząć od niewoli politycznej. Bez niej bowiem nie tylko bylibyśmy dziś zamożniejsi, mądrzejsi i szczęśliwsi: ona sprawia jeszcze to, że usiłowania nasze w celu poprawienia swego bytu nie osiągają należytego skutku i każdy krok naprzód trzeba okupywać wielkimi ofiarami, a nieraz krwią pomordowanych przez dzikie żołdactwo współbraci.

Stając dziś zawsze i wszędzie w obronie naszego bytu i godności, walcząc o lepsze warunki pracy, nigdy też zapominać nie powinniśmy, że dopiero z opadnięciem kajdan niewoli, nałożonych na nas przez despotyczny rząd najeźdźczy, rozpocznie się era szybkiego postępu ku szczęśliwej przyszłości bez troski i krzywdy.

ZABIEGI ŻANDARMSKIE

«Robotnik» nr 19, str. 7—8, z 6 grudnia 1896.

Zwracaliśmy już raz uwagę naszych czytelników na działalność Utgoffa, naczelnika żandarmerii w powiatach warszawskim, radzyńskim i nowomińskim (patrz nr 7). Powodem do ówczesnego wystąpienia naszego była propaganda szpiegostwa, którą Utgoff wytrwale prowadził wśród towarzyszy, uwięzionych w cytadeli. Sprytnemu żandarmowi spaliło wtedy na panewce. Niektórzy z zawerbowanych agentów zaraz po wyjściu z więzienia przyznali się do winy, inni zaś zostali przez partię zdemaskowani i zesłani do roli zwyczajnych piesków żandarmskich, nie mogąc przynosić tych korzyści, jakich po nich Utgoff oczekiwał.

Obecnie wypadek oddał nam w ręce sporo dokumentów żandarmskich, które nas przekonywują, że pierwsze niepowodzenie nie zraziło Utgoffa. Owszem, werbowanie agentów stało się jego fachem niejako, metodą, która ma go doprowadzić do zwycięstwa nad rewolucją.

Oto jak się przedstawia metoda Utgoffa. Gdy szpicle mu doniosą, że ten lub ów zajmuje się działalnością rewolucyjną, Utgoff wzywa go przez policję do cyrkułu, jak gdyby rzecz chodziła o najzwyczajniejszy jaki interes. Na oznaczoną godzinę stawia się sam i opowiada wezwanemu to, co wie o nim, strasząc karą, więzieniem itp. Kiedy zaś uważa, że słowa jego podziałały i nastraszyły dostatecznie, obiecuje całą rzecz puścić w niepamięć, jeżeli wezwany zgodzi się przyjąć u niego służbę szpiega. W razie zgody naznacza zawerbowanemu widzenie i każe o wszystkim, co będzie wiadomym i ciekawym, dawać znać do cyrkułu. Utgoff jest nawet bardzo ostrożnym! Nie sprowadza on nowych agentów do siebie, tylko do policji, gdyż, jak powiada, «moja metoda jest już znana, więc wezwanie do żandarmerii może zawczasu wzbudzić ciekawość i podejrzenie i agent stanie się niemożliwym». Co za zadziwiający spryt i domysłność!

Nie na tym koniec zabiegów żandarmskich. Utgoff postanowił sobie, aby każdy agent miał jakąś posadę, któraby światu tłumaczyła jego środki do życia, a tu Okręg nie może zaspokoić wszystkich wymagań Utgoffa. Na domiar złego nabrał on agentów sporo, werbując na prawo, na lewo, gdzie się da, i teraz ciągle drży, żeby który z nich nie oszukał go, nie wywiódł w pole. Biedny Utgoff! Robi wszystko, co może zrobić najlepszego w swym podłym rzemiośle, tak konspiruje swych agen-

tów, tak strzeże, by na nich nie padło najmniejsze podejrzenie, że ci mogliby przecie, jak ongi w Rosji Degajew, należeć do Centralnego Komitetu i wydać w ręce Utgoffa choćby drukarnię «Robotnika» — a tu nic! «Robotnik» wychodzi w najlepszym, wszystkie ciosy omijają tych, dla których są przeznaczone, i bura za burą spada na głowę Utgoffa. Biedny, w obawie o swoją karierę, stara się już departament policji w Petersburgu przekonać, że nawet wszystkie odezwy, nie tylko «Robotnika», drukujemy za granicą. Widocznie już taka psia jego dola, że wiecznie musi «zostawać w durakach»¹⁾).

Nie o Utgoffa jednak nam chodzi. Śmieszne są te wszystkie zabiegi bezsilnego żandarma, lecz smutnym jest udział w nich ludzi, co choćby na chwilę byli w szeregach socjalistycznych. Nie dziwimy się żandarmowi, że spełnia gorliwie swą brudną robotę, boć na to on żandarm, by wszyscy nim pogardzali i odwracali się jak od zapowietrzonego. Każdy z nich, wkładając mundur, wyciska sobie piętno Kaina na czole, i nie możemy się spodziewać od nich niczego oprócz podłości. Lecz dziwimy się, że się znajdują i wśród robotników ludzie, gotowi włożyć do cuchnącej kałuży żandarmskiej i służyć najgorszym swym wrogom za najpodlejsze narzędzie. Hańba im!

I niewielka tu różnica, czy człowiek przyjmuje podły urząd szpiega, nie mając zamiaru go spełniać, a nawet w nadziei oszukania żandarma, czy też wprost staje się rzeczywistym szpiegiem. «Od rzemyczka do koniczka!» — mówi przysłowie i musimy oczekiwać, że ten, który dzisiaj dla pozoru został agentem i towarzyszem katowskiej roboty żandarmów, jutro będzie nim w rzeczywistości i odda w ręce swego pana tych, którzy mu zaufali nieopatrznie.

Jeżeli rozpatrzmy się w historii naszego ruchu, spostrzeżemy tę niezbitą prawdę, że żandarmeria z całą masą szpiegów jest bezsilną w walce z ruchem, jedynie zdrajca, jedynie omyłka działaczy, obdarzających zaufaniem agentów żandarmskich, poważnie szkodziły sprawie. I tego przede wszystkim wystrzegać się musimy.

Kto raz się splamił usługą żandarmerii, kto raz zawiódł położone w nim zaufanie, niech więcej brudnymi rękami Judasza nie dotyka naszego sztandaru. A my, wobec wzrastającej w miarę rozwoju sił naszych zaciekłości żandarmów, bądźmy ostrożni, ostrożni i jeszcze raz ostrożni w dobieraniu towarzyszy pracy.

¹⁾ Być wystrychniętym na dudka.

W ROCZNICE

«Robotnik» nr 20, str. 1—2, z 24 stycznia 1897.

Cisza zaległa Polskę po krwawej łaźni 1863 r. Co było najdzielniejszego i energiczniejszego wśród inteligencji, mieszczan i rzemieślników zginęło na szubienicach, na polu bitwy lub konało w kopalniach i stepach Sybiru. Nad krajem szalała burza zemsty zwycięzców: panowała brutalna samowola, sypały się prawa wyjątkowe i szykany. Rząd carski tryumfował, nie widząc nigdzie przeszkód w uciskaniu i wyzyskiwaniu ujarzmionego ludu.

Pierwszy opór, jaki car spotkał, pierwszy kamień, o który się potknął na drodze, wyrównanej krwią i ciałami jego ofiar, był ruch socjalistyczny. Było to na zaraniu socjalizmu u nas, gdy pierwsze, nieliczne jeszcze, szeregi świadomych robotników, zorganizowanych w partię Proletariat, rozpoczęły prace nad zbudowaniem do samodzielnego życia polskiej klasy robotniczej. Rząd, zasypiający już na laurach po zduszeniu powstania 1863 r., śpieszył zalać zawczasu tlejącą iskrę, by nie rozrosła się w pożar. Śpieszył tym bardziej, że za głowami pierwszych szeregów można już było spostrzec poruszenie nieznanego dotychczas rządowi przeciwnika — ludu roboczego, który się garnął pod wywieszony sztandar walki, bo w gorących słowach apostołów nowej ewangelii słyszał echo własnych skarg i bólu.

Walka się rozpoczęła. Znowu na zarosłej już trawą drodze do cytadeli było tłumno, znowu ziemia na mogiłach dawniejszych bohaterów walki odziała się w purpurę krwi męczeńskiej. Stały szubienice, i car powstającemu ruchowi rzucił w poprzek drogi cztery trupy. Były to trupy towarzyszy Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego, powieszonych 28 stycznia 1866 r.

«Te szubienice dla was dźwignięto, towarzysze» — pisali skazani w ostatnim swym słowie do polskich robotników. W osobie bowiem powieszonych rząd chciał zamordować myśl o walce i swobodzie, na śmietniku cytadeli razem z trupami towarzyszy myślał zagrzebać nadzieję lepszego jutra dla wyzwyskiwanego proletariusza, w murach więzienia zamierzał zamknąć, w Syberii zamrozić świadomość i poczucie swych krzywd u robotnika. Daremna praca!

Teraz, gdy minęło już lat jedenaście od bohaterskiej śmierci naszych towarzyszy, gdy cytadela już nieraz zapełniała

się po brzegi, każdy dojrzy, jak bezskuteczną jest robota rządowa. Prawda, serce Kunickiego i jego trzech towarzyszy bić przestało, lecz sprawdzili się na nich słowa poety:

Kto w poświęceń zmarł godzinie,
Ten dla oka umarł tylko,
Mieszka w ludzkich serc ukryciu
I z dniem każdym, z każdą chwilką
Żywy rośnie w tej mogile.

Bo uczucie, które zmarłych ożywiało, żyje teraz w tysiącach serc robotników polskich.

Partia Proletariat była pierwszą poważniejszą próbą złączenia szerszego koła polskich robotników dla wspólnej walki o swoje prawa. Śmierć zaś Kunickiego i jego towarzyszy była chrztem bojowym polskiego socjalizmu. Odtąd przeżyliśmy wiele. Ruch nasz, hartując się, jak stal, w ogniu walki, wyrósł i zmężniał. Zamilkły niedawne jeszcze spory i waśnie. Nie ma już teraz pomiędzy nami żadnego podziału na grupy i stronnictwa i wszystkie siły łączą się w jednym kierunku, ogniskując się w jednej organizacji partyjnej.

I teraz właśnie, kiedy droga nasza jest wyraźnie wytknięta, powstała myśl uczczenia tych, co pierwsi stanęli do boju i życie swe złożyli w ofierze naszej wspólnej sprawie. Zebrani w Londynie na kongresie międzynarodowym przedstawiciele proletariatu polskiego uradzili, by co roku w pierwszą niedzielę po 28 stycznia obchodzono w Polsce uroczyste pamięć naszych pierwszych męczenników.

Rocznica ta będzie świętem jedności proletariatu polskiego. Oddzieleni jedni od drugich siłą brutalną najeźdźców i barbarzyńskimi prawami caratu w dniu tym złączymy się w jednym uczuciu nienawiści do niewoli i poniżenia naszego i z poczucia swej solidarności zaczerpnijemy nowe siły do walki z niesprawiedliwością. Wspominając ubiegłe lata, śmiało spojrzymy przyszłości w oczy. Idziemy wciąż naprzód! Czekają nas jeszcze poważne przeszkody, niejedną będziemy musieli złożyć ofiarę, na niejedno się zdobyć poświęcenie, lecz zawsze ożywiać nas będzie pewność zwycięstwa naszej sprawy.

PO WYBORACH

«Robotnik» nr 22, str. 1—2, z 14 kwietnia 1897.

Dzień 11 marca zostanie pamiętnym w dziejach naszego ruchu. W dniu tym towarzysze nasi w Galicji odnieśli walne zwycięstwo, przeprowadzając wybór dwóch posłów do parlamentu. W prastarej stolicy polskiej, Krakowie, ogromną większością głosów przeszedł towarzysz Daszyński, we Lwowie z urny wyborczej wyszedł drugi przedstawiciel proletariatu polskiego — towarzysz Kozakiewicz. W innych okręgach, gdzie towarzysze stawiali swoich kandydatów, otrzymali oni sporą ilość głosów, a nawet w jednym — w Jarosławiu — kandydat socjalistyczny towarzysz Żelaszkiewicz upadł jedynie z powodu krzyżującego nadużycia rządu, który unieważnił kilkadziesiąt kartek wyborczych z jego nazwiskiem na tej tylko podstawie, że nad pierwszą literą brak było kropki!

Szerokim echem rozchodziły się u nas odgłosy walki, toczonych za kordonem. Wybory zajęły umysły wszystkich, kto choć cokolwiek wykraczał myślą poza ciasne szranki życia osobistego. Przeżywalismy literalnie gorączkę wyborczą, która trawiła podówczas naszych braci galicyjskich, żyliśmy ich nadziejami, odczuwalismy ich zawody, oburzaliśmy się i cieszyli razem z nimi. I w innych warstwach społecznych wybory galicyjskie wzbudziły też wielkie zajęcie. Pisma były zapełnione wiadomościami o przebiegu walki, a że legalnych pism socjalistycznych nie mamy, wiadomości te najczęściej były skoszlawione stronnictwami nienawiścią. Nawet pisma tzw. postępowe, jak «Głos» i «Prawda», w swych korespondencjach z Galicji ze złe tajoną niechęcią spotkały kandydatury socjalistyczne, otaczając natomiast faworami i opieką ludowców, równie chwiejnych i nieokreślonych, jak nasi postępowcy.

Zajęcie ogólne, którym się cieszyły wybory, świadczy, jak wielkie miały one znaczenie dla całej Polski, jaką wagę przywiązywały do nich stronnictwa i u nas. Niejedno też serce robotnicze zabiło silniej, niejedną pierś podniosło westchnieniem ulgi, gdy nareszcie doszła nas radosna wieść o zwycięstwie naszych towarzyszy. Żałowaliśmy tylko, że nie możemy publicznie i jawnie święcić tryumfu polskiego socjalizmu, nie możemy nawet wprost przesłać naszym bratnim szeregom powinszowania, płynącego z głębi serca.

Walka wyborcza w Galicji już skończona. Brak bardziej szczegółowych wiadomości nie pozwala nam dziś dać dokładne sprawozdanie z jej przebiegu i skutków, odkładamy więc to

do następnego nru. Tutaj ograniczymy się podaniem liczbowego wyniku wyborów.

W kurii powszechnego głosowania socjaliści otrzymali 2 mandaty, stojałowscy — 1, ludowcy — 1, rusińscy radykali — 1. W kurii wiejskiej wybrano jeszcze 5 stojałowczyków, 2 ludowców i 2 radykałów. Pozostałe mandaty zostały zdobyte przez stronników rządowych. W całej Austrii poza Galicją wybrano 12 socjalistów, z tych jeden przeszedł w Cieszynie na Śląsku, gdzie większość ludności składa się z Polaków. W ten sposób pierwsza socjalistyczna frakcja w parlamencie austriackim składa się z 14 posłów, popieraną też będzie najczęściej przez 6 stronników księdza Stojałowskiego, którzy utworzyli w parlamencie nowe stronnictwo «polsko-chrześcijańskie». Bez wątpienia jest to za mało dla poważnych zwycięstw w prawodawczej działalności parlamentu, lecz dosyć dla utrzymania na wodzy łupieżczych apetytów warstw uprzywilejowanych i dla rozbudzenia walki w parlamencie nieświadomych jeszcze mas ludu roboczego.

Zasylając nowym posłom socjalistycznym serdeczne życzenia powodzenia w ich pracy, dumni jesteśmy, że wezmą w niej poważny udział nasi posłowie, wybrani wprawdzie przez cząstkę naszych szeregów, lecz występujący w imieniu całego proletariatu polskiego.

PO PIERWSZYM MAJA

«Robotnik» nr 23, str. 1—2, z 29 czerwca 1897.

Przebieg tegorocznego święta majowego w porównaniu z latami ubiegłymi zaznaczył się tym, że nie mieliśmy żadnej niespodzianki. Takie fakty, jak strejk w Niemczech w roku zeszłym, jak świętowanie w Częstochowie w 1894 r., w Łodzi w 1892 r. — w tym roku nie powtórzyły się już nigdzie. Myliłby się jednak ten, kto by na tej podstawie twierdził, że święto majowe nie ma powodzenia wśród polskich mas pracujących, że ruch robotniczy u nas osłabł lub też że organizacja partyjna zachowała się beczynn timer.

Że tak bynajmniej nie jest i rzekomy «spokój» wśród klasy robotniczej istnieje tylko na papierze pism burżuazyjnych, świadczy najlepiej zajęcie się rządu sprawą oświaty ludowej u nas. Nawet żandarmi przyszli do przekonania, że samymi środkami policyjnymi, aresztowaniami, więzieniami,

wysyłaniem na Sybir nie powstrzymają stałego rozwoju świadomości w polskich masach pracujących i dlatego też jesteśmy teraz świadkami niebywałego zjawiska, iż naczelnik głównej kancelarii żandarmskiej pułkownik Markgrafski, stwierdzając, że socjalizm przedostaje się już i do włościan, nawołuje inteligencję polską (sic!) do niesienia pomocy rządowi. «Jeżeli dobrze myśląca część inteligencji polskiej — mówi pułkownik («Pieterburgskija Wiedomosti» nr 139) — przede wszystkim zaś szlachta i duchowieństwo katolickie nie chce, by się w kraju tutejszym powtórzyło to, co się dzieje teraz w Galicji, to powinny, nie tracąc czasu (!), przyjść z pomocą rządowi w sprawie oświaty ludowej». O jaką «oświatę» tu chodzi, dowiadujemy się dalej: ma ona zwalczać propagandę socjalistyczną, odwozić robotników i włościan od walki klasowej, występować przeciwko hasłu niepodległości Polski, natomiast ma rozwijać uczucia wiernopoddane dla cara i jego rządów. «Pole obszerne, zadanie wzniosłe, działalność, rokująca plon obfity!» — woła rozochociony żandarm, lubując się myślą, że oprócz szpicli pod swą komendą mieć będzie «inteligencję polską» i z jej pomocą hajże na socjalistów!...

Już sam ten fakt — powtarzamy — to szukanie sobie ze strony rządu rosyjskiego pomocników w samym społeczeństwie polskim dla tłumienia ruchu socjalistycznego świadczy, że sprawa nasza posuwa się wartko naprzód.

Czymże więc wytłumaczyć to, że w dn. 1 maja nie było w tym roku żadnego większego świętowania na prowincji?

W historii naszych świąt majowych widzimy, że z dotychczasowych masowych wystąpień żadne nie powtórzyło się więcej w tej samej miejscowości. I nie oznacza to bynajmniej upadku tam ruchu socjalistycznego.

Pod świeżym wrażeniem «dobrej nowiny» socjalistycznej, zjawiającej się w danej miejscowości po raz pierwszy w postaci odezw i broszur majowych, w robotników, nawet najmniej świadomych, wstępuje niebywała przed tym otucha i poczucie swej siły; do tego przylacza się zwykle chęć wywalczenia sobie natychmiast czegoś i, jeżeli jaki przedwczesny, a nieudany strejk nie osłabi pierwszego wrażenia, — świętowanie przyjmuje takie rozmiary, jak w Łodzi w 1892, w Częstochowie w 1894 r. Następujące potem gwałty policyjne, najeżdż kozacki, areszty, wydalania, — wszystko to w połączeniu z nieziszczeniem się, zbyt różowo na pierwsze wystąpienie swoje pokładanych nadziei sprawia, iż ogromna większość tych, którzy po raz pierwszy poruszyli się na wezwanie partii, w roku następnym w dn. 1 maja pozostaje przy pracy. I dzi-

wieć się temu nie można. Aby być zdolnym co roku manifestować i narażać się z tego powodu często na prześladowania, trzeba sobie dokładnie zdawać sprawę z celów, do jakich dążymy, i trudności, jakie do zwalczania na swej drodze mamy. A tego nie da przeczytanie jednej odezwy lub broszury: potrzebna tu jest wytrwale prowadzona oświata robotnicza i organizacja.

Jeżeli więc dotychczas każde masowe świętowanie było najlepszym świadectwem, że polskie masy pracujące zdolne są stanąć do walki o swe interesy, to znowu niepowtórzenie się jego w roku następnym jest dowodem, że praca uświadamiania i organizowania robotników nie może tak szybko posuwać się naprzód, jak to np. widzimy w Galicji, korzystając z jakich takich swobód politycznych.

Tym właśnie tłumaczy się nieliczne świętowanie na prowincji. «Dobra nowina» socjalistyczna, dzięki stałemu i szerokiemu rozchodzeniu się naszych wydawnictw, w żadnej miejscowości fabrycznej nie stanowi już nowości dla robotników — stąd nie spotykamy tam teraz takich masowych wystąpień, o jakich mówiliśmy wyżej. Z drugiej zaś strony liczba świadomych robotników, dokładnie zdających sobie sprawę ze znaczenia dorocznego święta majowego, nie jest tam jeszcze tak wielką, by wystąpienie ich mogło być nadać manifestacji większe rozmiary. Niemądo przyczyniło się do tego i to, że 1 maja wypadł w tym roku w sobotę — dzień wypłaty; w dodatku panujący od wiosny zastój w przemyśle czynił bardziej uzasadnioną obawę wydalania; potęgowała ją znaczna ilość poszukujących pracy, zwłaszcza niebываły dotychczas napływ ludzi ze wsi, napędzanych przez biedę do fabryk.

Pomimo to wszystko liczba świadomych uczestników manifestacji majowej była w tym roku większa, niż w zeszłym. Odnośne sprawozdanie czytelnik nasz znajdzie w końcu niniejszego nr. Wykazuje ono, że rozwój święta majowego u nas zaznacza się przez zwiększanie ilości jednostkowych wystąpień, natomiast takie fakty, jak niespodziewane i niecałodzienne świętowanie u Rudzkiego w 1895 r., są coraz rzadsze.

W ten sposób święto majowe staje się dla nas tym, czym dla partii niemieckiej jest powszechne głosowanie: pozwala nam ono z roku na rok robić przegląd sił swoich, z tą tylko różnicą, że gdy w Niemczech robotnik, głosujący przy wyborach na socjalistę, na nic się nie naraża i może być tylko sympatyzującym, a nie czynnym bojownikiem socjalizmu — u nas każdy świętujący składa dowód nie tylko należytej świadomości, ale i gotowości do poświęceń. I dlatego święto majowe jest

teraz dorocznym przeglądem co najlepszych sił proletariatu polskiego.

Jak widzimy, święto majowe przyjęło już u nas całkiem określony charakter i stale, aczkolwiek zwolna, wzrastająca liczba świadomych uczestników tej manifestacji doprowadzi nas w końcu do tego, że za przykładem najdzielniejszych towarzyszy naszych pójdą i mniej zdecydowani, mniej odważni. Wtedy kraj nasz w dn. 1 maja będzie widownią niemniej powszechnego świętowania, niż jest ono dziś w Galicji. Wtedy nadejdzie też czas pomyśleć o bardziej czynnej rozprawie z naszymi wrogami, a przede wszystkim z głównym z nich — rządem carskim.

Niepokój żandarmów, szukanie ze strony najazdu punktu oparcia dla siebie w szlachcie i duchowieństwie katolickim, wreszcie ujadanie w druk różnych piesków burżuazyjnych świadczą, że choć zwolna, ale zbliżamy się do celu. 1 Maj będzie nadal miarą wzrostu sił naszych, a te spotęgujemy tylko wytrwałą pracą uświadamiania i organizowania się.

OD REDAKCJI

«Robotnik» nr 25, str. 1, z 12 grudnia 1897.

Oddajemy dziś w ręce wasze, towarzysze, 25 nr. Numerem tym zamykamy przeszło trzyletni okres istnienia «Robotnika». Wydane w ciągu tego okresu 25 nrów zawierają 298 stron druku i zostały rozpowszechnione w całym kraju w 32.000 egzemplarzy, na co spotrzebowano 1700 funtów papieru.

Cyfry powyższe, odzwierciadlając rozmiary tajnie dokonanej pracy naszych zecerów i kolporterów, nie dają jednak jeszcze całkowitego obrazu działalności, związanej z «Robotnikiem». Nie dość bowiem jest mieć tajną drukarnię i zabezpieczyć ją przez tak długi czas od poszukiwań wielotysięcznej zgrai carskich siepaczy — trzeba jeszcze zapewnić pismu dostateczną liczbę współpracowników z całego kraju, ażeby mogło ono godnie sprostać swemu zadaniu. Pod tym względem każdy numer «Robotnika» składa nowe świadectwo, jak rozgałęzione są nasze stosunki. Te setki korespondencji, kartek, druków, nawet opakowań od tytoniu, zapisanych niewprawnymi rękami, zasmolonych przy przechodzeniu z rąk do rąk zanim doszły do redakcji; te setki kolporterów, spieszących

bez względu na areszty rozdać numer towarzyszom; te tysiące stałych czytelników, dzielących się po kilku, kilkunastu jednym egzemplarzem; ten strach wreszcie wszelkich dusz podłych, gdy ujrzą swe czyny, napiętnowane w «Robotniku», — wszystko to dowodzi, że pomimo swej tajności «Robotnik» jest najbardziej rozpowszechnionym wśród robotników piśmem, jest jawnym wyrazicielem pragnień całej klasy robotniczej, budzącej się do samodzielnego życia, do walki o swe interesy i swe ideały.

Istnienie «Robotnika» i jego szerokie rozpowszechnienie to nie tylko dowód energii i wytrwałości zatrudnionych przy nim jednostek, lecz zarazem wyraz siły tego potężnego ruchu socjalistycznego, który i u nas ogarnia coraz szersze koła ludności pracującej, powołując ją pod czerwony sztandar walki o wolność i wyzwolenie. I dlatego właśnie «Robotnik», niosąc otuchę i wiarę tam, gdzie panowało przygnębienie i zwątpienie stał się dla nas wszystkich ukochanym dzieckiem, naszą dumą.

Tak, towarzysze, możemy z dumą wskazać na «Robotnika», bo istnienie jego jeszcze raz potwierdza, że w całym narodzie polskim jest tylko jedna rewolucyjna klasa — klasa robotnicza: wbrew pętom niewoli politycznej potrafiła ona wyłonić z siebie tajną organizację dla obrony swoich interesów i na drodze nielegalnej zdobyć to, czego carat nie daje — wolność słowa.

Niech ta niczym niezachwiana wiara w zwycięstwo naszej sprawy, ta pewność, że wciąż zbliżamy się do celu, da wam, towarzysze, i ten niezbędny hart ducha, który nie ugnie się przed żadnym niebezpieczeństwem, przed żadną przeszkodą, a wtedy zawsze potrafimy utrzymać raz zajęte stanowiska i, choćby nawet dzisiejsza drukarnia «Robotnika» wpadła w ręce żandarmów, dojdziemy i do pięćdziesiątego numeru i dalej.

PRAWO A URZĘDNICY

«Robotnik» nr 23, str. 3—4, z 29 czerwca 1897.

Od początku panowania obecnego cara konikiem, na którym paradować lubią wszyscy ministrowie i naczelnicy, jest prawność. Każdy z nich na gwałt krzyczy, że rządzić będzie nie według swego widzimisię, lecz na zasadzie praw

istniejących. Nie omieszkali ulec tej modzie prawnej i nasi nowi wielkorządcy. I ks. Imeretyński w kilku swoich mówach, i nowy oberpolicmajster od nauki, kurator Ligin, zapewniają nas, że i sami kroczyć będą ścieżkami li tylko prawnymi, i od podwładnych swoich wymagać będą, by z nich nie zbaczali.

Oświadczenia te mocno przypominają obietnicę nowego szacha perskiego, który w przeszłym roku, obejmując władzę po swym zabitym ojcu między innymi zapowiedział, że będzie dawać orderzy tylko za zasługi! Kpiły z tego nawet «Kurjery».

Kował nie rozgłasza, że umie kuć młotem, stolarz — że umie trzymać hebel w ręku, bo to rzecz nieodłączna od ich rzemiosła, i urzędnik też nie potrzebuje zapowiadać, że będzie przestrzegać prawa, bo po to tylko istnieje. Jeżeli zaś przedstawiciele rządu wykrzykują, jak o jakiejś nadzwyczajności, że będą stosowali się do prawa, oznacza to tylko, że dotychczas panowało bezprawie i prawy urzędnik był białym krukiem wśród czarnych, dziobatych drapieżników. Teraz obecną nam jest solennie poprawa pod tym względem.

Niewielkie to, co prawda, dobrodziejstwo to prawo carskie i nieraz by człek rad był uciec od takiej łaski, lecz przyznać trzeba, że od ścisłego wykonywania prawa przez urzędników byłaby pewna korzyść dla nas. Tak np. gdyby inspektorzy fabryczni zmusili fabrykantów przestrzegać prawa fabryczne, a nie czepiali się tylko robotników, wytykając im najgorsze przepisy; gdyby urzędnicy przestali kraść i znęcać się nad ludźmi; gdyby policja nie wchodziła w zmwę ze złodziejami i rabusiami (bo przecie nawet według praw carskich nie należy to do jej obowiązków), to bez wątpienia z tej mody prawnej mielibyśmy pewną ulgę.

Lecz, niestety, «żeby a gdyby, rosłyby w piecu grzyby» — mówi przysłowie — i cała ta obietnica panów ministrów i naczelników ma jedno «ale», mianowicie — jest niewykonalna. Dobrych bowiem chęci Imeretyńskiego lub jakiego innego naczelnika, nawet gdybyśmy wierzyli w nie, jest za mało dla oczyszczenia rządów carskich od bezprawia i samowoli.

Nie będziemy tu zastanawiali się nad prawami rosyjskimi. Zbyt rażąca, zbyt zrozumiała dla każdego jest wadliwość samowładztwa, przy którym w ręku jednego człowieka spoczywa przywilej wydawania praw dla 130 milionowej ludności, rozsianej na ogromnej przestrzeni i żyjącej w najrozmaitszych warunkach. Zresztą Imeretyński i wszyscy, którzy obecnie poczuli nagły pociąg do prawności, obiecują się sto-

sować nie do innych praw, jeno carskich, wydanych według ustanowionego w państwie rosyjskim porządku. Zatrzymamy się tedy tylko nad wyjaśnieniem sposobu wydawania praw w Rosji.

Według ustaw zasadniczych, dokładnie opisujących, jaką drogą projekt do prawa staje się prawem, ustawą, obowiązującą wszystkich, jedynie cesarz jest obdarzony władzą prawodawczą. W pracy carskiej tworzenia praw dla poddanych czynną według ustawy pomoc mu niesieznaczona przez niego Rada stanu. Obowiązkiem ostatniej jest rozpatrzyć wszechstronnie każdy projekt prawa i po obradach przedstawić nowe prawo do zatwierdzenia cara. Poza carem i jego Radą stanu żaden minister, gubernator czy też jaki inny wyższy urzędnik nie może ani wydawać żadnych praw nowych, ani zmieniać istniejących.

Tak być powinno według ustawy, nie tak jest jednak w rzeczywistości. Ministrowie, gubernatorzy, kuratorowie, ba, nawet naczelnicy powiatowi tworzą nowe prawa, tym bardziej, że ustawa zasadnicza dyskretnie otworzyła dla nich furtkę w postaci obowiązku ich tłumaczenia swym podwładnym, jak mają to lub owo prawo rozumieć. Korzystając z tej furtki, urzędnicy, pozbawieni w zasadzie władzy prawodawczej, sypią na całe państwo okólniki tajne i jawne, rozporządzenia, stanowiące w istocie rzeczy nowe prawa. Nawet zastrzeżenie, by rozkazy władzy i tłumaczenia przez nią praw istniejących w niczym tym ostatnim nie przeczyły, nawet to naturalne zastrzeżenie zostało nieraz przestąpione.

Jako jaskrawy przykład takich przemycanych praw, przedstawić można sławne okólniki Deljanowa, ministra oświaty, wydane w 1887 r. Jak wiadomo, okólniki te zamknęły wstęp do szkół średnich dzieciom ludzi niezamożnych, «dzieciom lokai, praczek, furmanów», jak się cynicznie wyrażał okólnik. Znalazł on zastosowanie w życiu, był przyjęty przez władze szkolne, jako zasada ich postępowania, pomimo, że najwyraźniej przeczył obowiązującej ustawie szkolnej, zatwierdzonej przez cara; ta bowiem nie tylko że nie zawiera ani słowa o ograniczeniach przy przyjmowaniu do szkół dziewcząt, lecz nawet wyraźnie mówi, że do szkół średniej wstąpić może każdy «bez różnicy stanu i zamożności».

Temu właśnie przemycanemu prawodawstwu zawdzięczamy, szczególnie my, Polacy, ogromną większość praw wyjątkowych, którymi nas carat dręczy, praw, dotyczących się języka, oświaty, wyznania, przyjmowania na posady i urzędy itp. Wszelkie prawo, które swą rażącą brutalnością mogłoby

skompromitować w oczach Europy rządy cara u nas, przeżył się niepostrzeżenie, jako tajny okólnik, specjalny nakaz wyższej władzy i wchodzi w życie na równi z prawami, wydanymi według wszelkich ustaw państwowych.

Widzimy więc, że rosyjska władza prawodawcza, będąc w zasadzie ześrodkowana w rękach cara i jego Rady stanu, w istocie rzeczy staje się przywilejem wszystkich wyższych urzędników. Ci, jeżeli nie krępują się nawet sprzecznością, jaka zachodzi pomiędzy ich prawodawstwem a prawodawstwem cara, tym mniej liczą się z rozporządzeniami swych kolegów. Stąd pochodzi zupełny brak jednności w prawach rosyjskich. Jeżeli zaś przedstawimy sobie, że tak sprawy stoją już dziesiątki lat, to łącznie sobie wyobrazić, jaki straszny zamęt panuje w głowach niższych urzędników, w głowach ludności rządzonej. Trudno bowiem przy najlepszych chęciach postępować zgodnie z prawem, gdy jedno z nich każe iść na prawo, drugie na lewo.

Już ta jedna okoliczność otwiera szeroką drogę dla samowoli urzędniczej i wątpliwym jest, by Imeretyński lub jaki inny «legalny» satrapa, który sam może zbłądzić w lesie sprzeczności praw rosyjskich, mógł wyprowadzić urzędnictwo z bezdroży samowoli na drogę prawną. Lecz zło potęguje się jeszcze do najwyższych stopni przez uprzywilejowane położenie, w jakim się znajduje urzędnik w państwie samowładnym.

Urzędnik jest tu wobec ludności przedstawicielem samowładnego cara, i na niego w zakresie jego działalności spływają cechy samowładztwa — wszechpotęga i zakaz kontrolowania jego postępów przez nieuprzywilejowanych. Dla kontroli nad nim istnieje inny, również urzędnik, tak, aż nareszcie wieńczy cały system sam car.

System ten stwarza specjalną klasę ludzi, postawioną ponad wszystkie inne, związaną wspólnością interesów, chęcią utrzymania jak najdłużej przywilejów w swoich rękach i, co za tym idzie, ukrywającą przez wzgląd na wspólny interes nadużycia i grzechy każdego ze swych członków. A że ludność jest tu wyzuta z praw, więc pole do nadużyć ogromne i każdy kontroler rządowy, mając na sumieniu własne grzechy, jest względny na słabości podwładnego mu urzędnika. Wobec tego bezkarność jest tu prawie zapewniona i rzadkie tylko wypadki nadużyć i gwałtów wpływają na powierzchnię mętnej wody rządów carskich.

I, naturalnie, im woda jest mętniejsza, tj. im więcej przywilejów ma urzędnik, tym większą jest możliwość nadużycia swej władzy, tym większą jest i samowola. W takim

właśnie położeniu my się znajdujemy. Car włada Polską prawem najazdu, i rządy jego u nas nie mają tych naturalnych podstaw, jakie mają w jego ojczyźnie, dla utrzymania więc w niewoli podbitego ludu trzeba z konieczności nadać rządzącym większe przywileje, trzeba dać im większą siłę. Dzięki temu nigdzie w państwie rosyjskim nie ma tak strasznej samowoli, tak okropnego zdzierstwa, jak u nas w Polsce.

Ze wszystkiego tego widzimy, że samowola urzędników jest tak ściśle związana z samowładztwem, iż niepodobna usunąć jedno, nie usuwając drugiego. Powiadają, że niegdyś Mikołaj I, spotykając stale nadużycia swych urzędników, z goryczą wyrzekł: «nie ja rządę Rosją — rządzi nią drobny urzędnik». Car bowiem jest tylko firmą krociowej głodnej rzeszy urzędniczej, gospodarującej w kraju stosownie do swych interesów.

Taką samą bezsilną firmą jest i Imeretyński. Do wiadomości jego nie dojdzie ani tysiączna część nadużyć, popełnianych przez jego podwładnych. Sam on bowiem wszystkiego widzieć nie może, a musi patrzeć na wszystko oczami, słyszeć wszystko uszami swych urzędników, najmniej chyba zainteresowanych, by pokutować za popełnione grzechy. Ci zaś, którym najbardziej chodzi o usunięcie nadużyć, wszyscy, którzy cierpią od nich, nie mają możliwości je ujawniać, a tym mniej pociągać do odpowiedzialności gwałcicieli urzędowych.

Imeretyński może być obdarzony najlepszymi chęciami, może zmienić kilkudziesięciu urzędników, lecz to równie mało zaradzi złemu, jak mało by pomogło choremu na cholera, gdyby kto zmienił nazwę cholery na katar lub zapalenie płuc.

Przyczyną rozwielenionej u nas samowoli urzędników i ich nadużyć jest cały dzisiejszy ustrój rządu — samowładztwo, połączone z najazdem. Aby usunąć przyczynę złego, trzeba oddać władzę prawodawczą w ręce samej ludności i zapewnić jej jak najrozleglejsze prawo kontroli i usuwania urzędników. A to osiągnąć można tylko drogą rewolucji ludowej, któraby obaliła dzisiejsze panowanie cara i zaprowadziła najbardziej dogodny dla ludu ustrój parlamentarny, oparty na powszechnym prawie wyborczym i całkowitej swobodzie słowa i stowarzyszeń. I dlatego też, nie zarzekając się bynajmniej żadnych środków poskramiania już dziś nadużyć i samowoli urzędniczej, dążyć będziemy do wywalczenia sobie samodzielnej Rzeczypospolitej Polskiej, opartej na zasadach demokratycznych.

ZABIEGI ŻANDARMSKIE

«Robotnik» nr 23, str. 8—9, z 29 czerwca 1897.

W nrze 19 naszego pisma zwracaliśmy uwagę na działalność Utgoffa, pułkownika żandarmerii, który ma zamiar nas zgniebić, werbując sobie agentów-prowokatorów wśród robotników. Utgoff, jak to zaznaczaliśmy, działa w tym kierunku systematycznie i stale, ma w tym względzie nawet «metodę», jak sam o sobie mówi. Otóż metodyczny pułkownik dobrał sobie teraz pomocnika w osobie rotmistrza Pastrulina, który ulepszył metodę swego naczelnika. Jeżeli bowiem Utgoff, namawiając do zgody na swe nieczne propozycje, używał tylko dwóch czynników: pieniędzy i strachu, Pastrulin stara się wpłynąć na przekonanie, rozumuje i roztrząsa najrozmaitsze kwestie. Niedawno właśnie Pastrulin dał nam dowód swych talentów.

Jeden z naszych towarzyszy¹⁾, który już dwukrotnie był więziony w X pawilonie, otrzymał wezwanie na 9 maja do zarządu żandarmerii (Marszałkowska 49). Tam spotkał on Pastrulina, który od razu zasypał go komplementami, podziwiając jego inteligencję i spryt. «Wiemy dobrze, że pan musisz mieć bardzo szerokie stosunki i, choćbyś pan tysiąc razy mnie zapewniał, nie uwierzę, że nie należysz pan do niczego i nie czytujesz nielegalnych wydawnictw. Takich właśnie ludzi, jak pan, potrzebuje państwo». I tu Pastrulin zaproponował mu 100 rubli miesięcznego wynagrodzenia. Gdy towarzysz nasz z oburzeniem nazwał rzecz po imieniu i oświadczył, że zdrajcą i szpiegiem zostać nie chce, Pastrulin podzielił nawet jego oburzenie. «Rozumiem i szanuję w panu to oburzenie — mówił — lecz, poco masz pan być zdrajcą, gdy pan pomyślisz, będziesz nam służył z przekonania. Ja sam, panie, jestem socjalistą, tylko socjalistą ekonomicznym, i dlatego występuję przeciwko walce politycznej, a wasz «Robotnik» przecie na każdej stronie napada na rząd i na cara. Rząd nasz — twierdził dalej żandarm — nic przeciwko walce ekonomicznej nie ma, owszem, życzy nawet zwycięstwa robotnikom, agentów zaś potrzebuje dlatego, by wiedzieć, gdzie ruch powstał samorodnie, a gdzie pod wpływem agitacji». Na uwagę towarzysza, że były Związek robotników²⁾ żadnych politycznych celów nie miał,

¹⁾ Kazimierz Jeziorowski — członek warszawskiej organizacji P. P. S.

²⁾ Związek Robotników Polskich — partia socjalistyczna w Kongresówce (1890—1893), organizująca walkę klasową robotników bez wyśuwania jakichkolwiek postulatów politycznych.

a jednak uczestnicy jego prawie wszyscy poznali się z cytadelą i wygnaniem, Pastrulin odrzekł, że teraz czasy się zmieniły!!...

Dalej Pastrulin zapewniał, że doloży wszelkich starań, by nie skompromitować swego agenta. «Wiśniewski, Sidorek, Bilski — prawil rozochocony fijoł — sami sobie winni, że się zdemaskowali; byli nietaktowni, od pana będzie zależeć los pański. Będziemy z panem się widywali albo w pierwszorzędných restauracjach, albo w sekretnych gabinecikach na Towarowej (sic!), naturalnie — dodał pośpiesznie — koszty ja ponosić będę». Ostatecznie zaproponował dać klucz od furtki na ulicy Nowowiejskiej nr 24, prowadzącej wprost do mieszkania rotmistrza.

Pastrulin w swej rozmowie ubolewał nawet nad łapownictwem urzędników. Klejgels¹⁾, Gresser²⁾ według słów rotmistrza są to ludzie, zajmujący całkiem nieodpowiednie do ich zdolności stanowisko. Rozochocony żandarm śmiał się nawet z głupoty własnych kolegów, nazwał np. Szlikiewicza głupcem. Słowem, Pastrulin użył wszelkich środków, by się przedstawić werbowanemu na agenta jako człowiek zasad liberalnych, krytykujący nawet swą władzę.

Pastrulin w zapale swej wielomówności poruszył sprawę zabicia szpiega Zejdowskiego³⁾, podając ją jako przykład terrorystycznej działalności partii, która coraz bardziej nawołuje w «Robotniku» do bicia majstrów i szpiegów. «Ależ, panie, — wołał oburzony fijoł — to w wysokim stopniu niemoralny anarchizm! Zejdowski służył nam z przekonania, nie był żadnym zdrajcą, i nigdy nie brał udziału w rewolucyjnym ruchu, a jednak nie uszanowano jego przekonania, zabito go. To przecież nietolerancja (sic!) względem ludzi z innego obozu!...

W końcu swej trzygodzinnej rozmowy Pastrulin położył na stół 100 rubli i prosił je przyjąć na początek, obiecując w przyszłości dodać w razie okazania nadzwyczajnych usług. «Rekomendowałbym panu dać nam w ręce nici, prowadzące do drukarni «Robotnika». Nie chodzi nam co prawda o samą

¹⁾ Mikołaj Klejgels, pułkownik, policmajster warszawski od 13. II. 1888 do 6. XII. 1893, później policmajster petersburski w randzie generał-majora.

²⁾ Piotr Gresser — generał-lejtnant, oberpolicmajster, później gra-donaczelnik Petersburga i w I. 1882—1892.

³⁾ Dn. 28. III. 1897 w Warszawie został zabity Bronisław Zejdowski, tokarz z fabryki Gerlacha, poprzednio ogłoszony jako szpieg. Fakt ten wywołał liczne aresztowania.

drukarnię, bo wiemy dobrze, że, jak tę weźmiemy, to będzie inna, ale, panie, oni już 3 lata drukują w tej samej drukarni, a my o niej nic nie wiemy!» Wreszcie Pastrulin, zagroziwszy naszemu towarzyszowi ponownym aresztowaniem, pozostawił mu czas do namysłu do 27 maja, uważając widocznie ten termin za dostateczny dla «zmiany przekonania», i na tym rozmowa się skończyła. Wobec groźby żandarma, naszemu towarzyszowi nie pozostawało nic innego, jak przed 27 maja schronić się za granicę, pozostawiając nam opis trzygodzinných rozpraw sprytnego Pastrulina.

Paradny jest ten «ekonomiczny socjalista» w mundurze żandarmskim, propagujący «tolerancję przekonania ludzi z innego obozu!» Nie, panie Pastrulin, nie ulepszyłeś metody Utgoffa, za to głupotą swoją, o wiele przewyższającą twoją podłość, dostarczyłeś nam przedmiotu do szczerego śmiechu, nie masz bowiem rzeczy śmieszniejszej, jak gdy się głupi za mądrego podaje, to też nie pożalowałismy ci miejsca w tak zręcznie poszukiwanym przez ciebie «Robotniku», by i czytelnicy nasi mogli się nacieszyć twoim krasomówstwem.

KILKA SŁÓW O X PAWILONIE

«Robotnik» nr 23, str. 9, z 29 czerwca 1897.

Nieraz już pisalismy o nadużyciach żandarmów i władz więzienných w traktowaniu więźniów politycznych, dziś po świeżej bytności w X pawilonie ks. Imeretyńskiego¹⁾, odgrywającego rolę człowieka humanitarnego, dajemy tu wyraz skargom, jakie nas doszły od towarzyszy, którzy niedawno opuścili mury więzienne cytadeli. Słowa te dojdą ks. Imeretyńskiego i będziemy mieli możność jeszcze raz stwierdzić, czy tak zachwalana troskliwość jego w zbadaniu istotnego stanu rzeczy jest rzeczywistą, czy też tylko obliczoną na skapowanie sobie sympatii ludzi naiwných.

Trzeci już rok ciągnie się restauracja X pawilonu, sta-

¹⁾ Imeretyński Aleksander (1837—1900), książę, generał gubernator Królestwa Polskiego w latach 1897—1900. Swoją ogładą towarzyską i uprzejmością obudził w społeczeństwie polskim wielkie nadzieje na zmianę systemu i przyczynił się do wzrostu i pogłębienia nastrojów ugodowych. Obłudę jego polityki, w gruncie rzeczy rusyfikatorskiej, zdemaskowała P. P. S., wydając w r. 1898 jego tajny memoriał.

nowiąc istną plagę dla więźniów, napelniając całe więzienie brudem, kurzem, nieporządkami. Asygnowane na restaurację koło 30.000 rubli — z czego zapewne najmniej połowa utonęła w kieszeni inżyniera i pomocników — zmieniają dotychczasowy przybytek niewoli wprost na gorsze.

Na dole zaprowadzają podłogi asfaltowe, dobre na chodniki uliczne lub szopy składowe, ale nigdy do mieszkań ludzkich, a zwłaszcza do cel więziennych, których więźniów nie opuszcza ani na godzinę. Podłogi te sprowadzają fatalną wilgoć, zimą przyczyniają się do oziębiania cel, nadają im ponury wygląd, przynębiający już przy samym wejściu, a wreszcie przy chodzeniu po celi, jedynym zajęciu dla wielu z uwięzionych, literalnie odbijają nogi. Postawienie tych podłóg wobec ich fatalnych skutków to nowy sposób dręczenia, i towarzyszącym naszym, których tam osadzi brutalna przemoc rządowa, nie pozostaje nic innego, jak wszelkimi środkami dobijać się przeniesienia do cel z innymi podłogami.

Prócz tego stary parkan, otaczający ogród spacerowy, zastąpiono nowym, pomalowanym i lepiej prezentującym się, lecz i on stał się nowym udręczeniem więźniów, postawiono go bowiem tak, że spacerujący może widzieć zaledwie kawałek nieba: parkan wyższy i szczelniejszy od poprzedniego potęguje w więźniu nawet na spacerze wrażenie grobu za życia. W dodatku samo miejsce spaceru przegrodzono na dwie połowy, zmniejszając w ten sposób nie tylko widok, ale i przestrzeń samego deptaka.

Jest jeszcze lub będzie kilka innych zmian, lecz wszystkie one mniej lub więcej przyczyniają się do nowych niewygód i udręczeń dla więźniów, bynajmniej nie polepszając ich doli, jak to przy takich przebudówkach w końcu XIX w. można by oczekiwać.

Wielu z tych zmian mógłby zapobiec sam zawiadowca X pawilonu, gdyby był innym człowiekiem, niż obecny Boro-diejewski. Ten należy do gatunku najpodlejszych z podłych. Gnębi on bezsilnego, takiego, o którym wie, że nie będzie śmiał lub umiał podać skargi, nie pomija najbliższej okoliczności, ażeby mu dokuczyć. Drży natomiast przed umiemy sobie na niego poradzić i tym ustępuje nawet w rzeczach ważniejszych. Wszelki papier, mający pójść od więźnia do wyższej władzy i odkryć choć rąbek jego postępowania, czyni go potulnym jak baranek. Umie on nawet zniżyć się do prośby: «nie gubicie mienia»¹⁾, a jednocześnie lub za chwilę myśleć,

¹⁾ Proszę mię nie gubić.

jakby temuż lub komu innemu dokuczyć. Jest to rozdęty ka-dłub z pustą głową, często zalewaną spirytusem, bez najmniejszej inicjatywy, kiedy chodzi o dobro więźniów lub zapobieżenie jakiemu wypadkowi, do udręczania zaś ich ma dość zwierzęcych instynktów. Jemu to głównie zawdzięczać należy tragiczną śmierć Hryniewieckiego.

Całe szczęście, że w rękach tego złego głupca nie spoczywa część gospodarza; ta, jak jedzenie, bielizna, pościel itd., dotychczas prowadzona zadawalniająco. Jedzenie np., jakkolwiek może nie wystarczać komuś swą ilością, jest przynajmniej zdrowe i świeże, co w więzieniu najważniejsze; komu nie wystarcza, niech się upomina o większą porcję; dotąd zwykle dodawali.

X pawilon, jako więzienie śledcze dla politycznych, bardziej niż jakiekolwiek inne, powinien odpowiadać wymaganiom higieny i liczyć się z potrzebami więźniów. Obecny stan jego tym większą przejmuje zgrozą każdego uczciwego człowieka, że żandarmi rosyjscy dopuszczają się nigdzie już w Europie niepraktykowanego barbarzyństwa — trzymają ludzi na śledztwie nieraz po lat kilka.

ODEZWA NA PRZYJAZD CARA MIKOŁAJA II DO WARSZAWY

Wydana w tajnej drukarni «Robotnika» w Warszawie.

Towarzysze! Robotnicy!

Nie pierwszy to raz noga carów moskiewskich ma deptać bruk Warszawy. Od stu lat, jakby na stwierdzenie swego panowania nad nami, carowie zdobywali się nieraz na odwagę spojrzeć w oczy buntowi, który u nas zdawał się obrać sobie stałe siedlisko. Lecz po raz pierwszy Warszawa ma spotkać cara, nie jako okuta w łańcuchach i wstrząsająca nimi groźnie buntownica, lecz jako uległa niewolnica, pokornie leżąca u stóp swego pana.

Tak przynajmniej zapowiadają ci, którzy wyzbywszy się ostatków godności ludzkiej w wyobraźni już zmieniają swą pokorę na ruble, ordera i posady. Gwałtem chcą zmusić wszystkich, by okrzykami hucznymi zagłuszyli jęki, wydobywające się z ziemi, przesiąkniętej krwią bohaterów, a świątecznym strojem i wesołym wyglądem rozchmurzyli czoło kata,

wstępującego do grodu męczenników — jego ofiar. Wisłę, której fale nieraz wzbierały łzami i krwią mordowanej przez carskie żoldactwo ludności, dziś, jakby na uragowisko poległym za wolność Polski synom, uwieńczono napisem: *Boże caria chrani!*

Car przejedzie po ulicach Warszawy, otoczony nie wojskiem i kozakami, jak zwykle, lecz szeregami oddanych mu Polaków. Nieswojsko mu będzie w tym niezwykłym otoczeniu, lecz złoży «ukochanemu monarsze» w ofierze swój honor, godność i sumienie. I w imieniu narodu opowiedzą carowi, jak Polska jest szczęśliwą pod jego panowaniem.

Słyszycie, robotnicy, w waszym imieniu oświadczają, jak wam jest dobrze, gdy pod opieką cara wyciska z was pracę pan i fabrykant, jak dobrze, gdy policjant i żandarm znęca się nad wami, gdy szpicel śledzi za każdym waszym krokiem i słowem, gdy setki braci waszych więżą w cytadelach i wywożą na Sybir. W waszym imieniu wyrażają żal za grzechy przeszłości i obietnicę poprawy na przyszłość.

Lecz hańba ta nas nie dotknie — zostanie ona w całości udziałem tych, którzy zawsze szukali u władzy oparcia dla swych celów samolubnych. Nie chcą oni Polski wolnej, bo ciemna ich robota wymaga mroku, jaki właśnie stwarza niewola. Krwią naszą i potem zdobyte bogactwa dziś bałwanowi ucisku obracają na kadzidło, a za ten tryumf, zgotowany carowi, zapewniają sobie nowe zyski i nagrody, dalsze panowanie nad nami przy pomocy policji, żandarmów i wojska. Raz jeszcze kosztem ludu pracującego klasy posiadające zawierają sojusz z najeźdźcą.

Towarzysze! Nie mamy dziś możliwości w imieniu wyzyskiwanych przemówić do cara takim językiem, który jedynie jest dla niego zrozumiałym — językiem siły i przemocy. Musimy jeszcze pozostać niemymi świadkami szopek powitalnych i służalstwa tych, co cisnąć się będą dla okazania carowi swej wiernopoddania. Patrząc na tę wystawę podłości o różnych barwach i odcieniach, możemy tylko z dumą wskazać na nasz sztandar czerwony, gdzie ugodowe błoto nie sięga.

W socjalizmie, w ruchu robotniczym, spoczywa dziś ta siła, co skruszy kajdany najazdu i wyzwolenie przyniesie społeczeństwu. I choć nie witamy dziś cara ani bombą, ani z bronią w ręku, zarówno on, jak i nowi polscy satelici jego czują dobrze, że mają w nas zdecydowanego wroga. Wybaczają sobie oni teraz dawne urazy wzajemne, a blask i rozgłos przyjeżdżającego cara w Warszawie ma świadczyć przed światem o sile tego sojuszu, na zrozumieniu interesów wyzyskiwaczy opartego.

Lecz nie nie powstrzyma wzrastającego niezadowolenia mas pracujących i dążenia ich do wolności i równości. Nieugięci wobec zjednoczonych wrogów naszych, z tym większą energią walczyć, przygotowywać i skupiać swe siły będziemy, aż nadejdzie wreszcie chwila, kiedy na ulicach Warszawy zagrzmi potężny okrzyk powstającego ludu:

Śmierć despotom! Precz z niewolą!
Niech żyje wolny polski lud!

Centralny Komitet Robotniczy.

Warszawa, 30 sierpnia 1897 r.

WYJĄTEK ZE SPRAWOZDANIA CENTRALNEGO KOMITETU ROBOTNICZEGO NA IV ZJAZD P. P. S.

W dwutomowym dziele Aleksandra Malinowskiego «Materiały do historii P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim od roku 1899—1904» (Tom I. Rok 1893—1897. Życie, wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych. Tom XI. Warszawa 1907, 8°, str. VIII+367. Tom II. Rok 1898—1901. Życie... Tom XVI. Warszawa 1911, 8°, str. 2 nieł.+302. Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie) obok wyjątków z listów Józefa Piłsudskiego znajduje się sprawozdanie, przedstawione na IV zjazd P. P. S., który się odbył 7 i 21 listopada 1897 r. w Warszawie. Podajemy w tomie niniejszym części tego sprawozdania, które wyszły spod pióra J. Piłsudskiego, a mianowicie wydrukowane w «Materiałach» na str. 274—281, 282—287 tomu I.

Zarys rozwoju organizacji P. P. S. od jej powstania.

Ażeby należycie ocenić rozwój naszej organizacji partyjnej w ciągu ostatnich dwóch lat, musimy się cofnąć wstecz do czasów powstania pierwszych jej zaczątków. Po znanych zajściach sierpniowych 1893 r.¹⁾, które uwydatniły całkowitą anarchię w ówczesnych stosunkach organizacyjnych P. P. S., w październiku tegoż roku powstał w Warszawie «Komitet Robotniczy» P. P. S., dobrany przez emisariusza Związku Za-

¹⁾ W sierpniu r. 1893 z P. P. S. wystąpiła grupa robotników, byłych członków Związku Robotników Polskich. Utworzyli oni grupę o programie antyniepodległościowym, tzw. Socjaldemokrację Królestwa Polskiego, której organem zagranicznym była redagowana przez Różę Luksemburg «Sprawa Robotnicza».

granicznego Socjalistów Polskich. Ówczesna sekcja litewska P. P. S. do komitetu tego wyznaczyła delegata od siebie, i w ten sposób powstał zaczątek pierwszego scentralizowanego ciała P. P. S. — późniejszego Centralnego Komitetu. W skład organizacji wchodziły wtedy: wszystkie stosunki dawnego Zjednoczenia (fach mularski, zecerski, piwowski i rozproszone stosunki z innych fachów), nieliczne jednostki z dawnego Proletariatu oraz kilka pozyskanych dla sprawy już w czasie istnienia P. P. S. Na prowincji były bardzo nieliczne stosunki w Częstochowie, Zawierciu, Dąbrowie i Białymstoku. Ówczesna sekcja litewska, aczkolwiek była dość liczna i oddawała wielkie usługi P. P. S., wśród robotników stosunków miała niewiele, i te dość dorywcze.

W lutym 1894 r. został zwołany zjazd członków organizacji, dobranych przez ówczesny Komitet Robotniczy, a którzy już na zjeździe ukonstytuowali się w instytucję mężów zaufania, wybrali pierwszy Centralny Komitet Robotniczy z siedzibą w Warszawie i nakreślili szkic organizacji partyjnej. Miała się ona składać z następujących stopni: a) C. K. R., b) mężów zaufania, c) miejscowych Komitetów Robotniczych, d) Kół Agitatorów, e) Agitatorów do specjalnych czynności. Każda miejscowość, objęta ruchem, powinna mieć swój Komitet Robotniczy. Kola Agitatorów są pierwszym stopniem organizacyjnym, gdzie powinny się kształtować najenergiczniejsze i najinteligentniejsze jednostki do przyszłej roboty. W ten sposób zakładanie Komitetów Robotniczych i podległych im kół miało stanowić główne zadanie pracy organizacyjnej. Pierwszym rezultatem tego było założenie Warszawskiego Komitetu Robotniczego i kilku kół wykładowych, nawiązanie stałych stosunków z wcześniej powstałą organizacją radomską oraz z paru jednostkami w Łodzi. Poza tym niewiele zmieniło się na lepsze, zwłaszcza bardzo wiele pozostawiały do życzenia stosunki z prowincją, podtrzymywane dość ospale i w miarę okazji. W samej Warszawie organizacja rozwijała się nad wyraz ciężko wobec zawziętych napaści dość silnej wówczas Socjaldemokracji Królestwa Polskiego, względem której warszawiacy zajęli stanowisko zbyt mało partyjne, tak, że zasilali ją nawet wydawnictwami agitacyjnymi. Z chwilą ukazania się «Robotnika» rozwój sił naszych zaczął postępować szybciej naprzód, i P. P. S. zajęła naczelne stanowisko w ruchu robotniczym. Wkrótce jednak aresztowania sierpniowe osłabiły znacznie organizację i na czas pewien wstrzymały jej rozwój. Zarówno C. K. R., jak i Warszawski Komitet Robotniczy, uległy rozbiciu, i usiłowania pozostałych członków

skierowane być musiały wyłącznie ku utrzymaniu wydawnictwa «Robotnika» i kolportażu. Wszystkie stosunki w Warszawie i z prowincją zaciężyły na brakach dwóch ruchliwych jednostek. O prowadzeniu w dalszym ciągu pracy organizatorskiej nie mogło być mowy. Stan ten pogorszył się jeszcze wskutek ponownych aresztowań w czerwcu 1895 r., na kilka dni przed trzecim zjazdem. Zjazd ten sprawą udoskonalenia organizacji partyjnej zajmować się nie mógł, gdyż przede wszystkim należało ją stworzyć. Włożył on tylko na C. K. R. obowiązki: a) jak najczęściej objeżdżać miejscowości, objęte działalnością partii; b) zorganizować konferencję wybitniejszych agitatorów partii; c) założyć specjalne koło agitatorów w celu wysyłania ich na prowincję, do miejscowości, nieobjętych ruchem, i zasilania nimi słabszych organizacji prowincjonalnych. Z tymi zobowiązaniami, mając przed sobą szkic organizacji, nakreślony przez II zjazd, podjęliśmy pracę, przerwana przez aresztowania. Stan organizacji w chwili owej był prawie że rozpaczliwy. Z wyjątkiem Radomskiego Komitetu Robotniczego, którego funkcjonowanie w owym czasie było dość problematyczne, nie mieliśmy żadnej organizacji ściślejszej. A stosunki z prowincją nie tylko pod względem organizacyjnym pozostawiały bardzo wiele do życzenia.

Przedmiotem szczególnej troskliwości C. K. R. była wtedy Łódź. Dla rozbudzenia tam ruchu zrobiliśmy ze swej strony wszystko, co zrobić można było, niestety, dotychczas bezskutecznie. Pierwotnie nawiązaliśmy stosunki z paru jednostkami, przybyłymi tam z prowincji, które jednak oprócz szczerych chęci nie miały żadnych stosunków z robotnikami; w celu nawiązania takowych, jeden z nich wstąpił jako prosty robotnik do fabryki, drugi robił znajomości, dając lekcje dzieciom robotników. Poza tym główną ich robotą było rozpowszechnianie «Robotnika» (koło 100 egzemplarzy) po domach, zamieszkałych przez robotników, wrzucanie go przez okna do suteryn, nawet rozdawanie na ulicy przy wyjściu z fabryki. Wszystkie te starania wykazały, że ogół chętnie chwytą i czyta nasze wydawnictwa, natomiast próby nawiązania stałych stosunków organizacyjnych napotykały przeszkody z jednej strony w obawie prześladowania, która nigdzie nie jest tak silną, jak w Łodzi, z drugiej w tym, iż szpicłom udało się tam na dobre zagospodarować wśród robotników. Stąd też w stosunkach z ludźmi, pozostałym po dawnym Związku i Socjaldemokracji Królestwa Polskiego, napotykał się, albo całkowicie nieufność, albo osobistości podejrzone. W rezultacie dwóch naszych najenergiczniejszych ludzi musiało opuścić

Łódź, a dwukrotne aresztowania zaraz po dostarczeniu wydawnictw zniewoliły nas ostatecznie wyrzec się wszelkich stosunków z ludźmi, pozostałymi po dawnej robocie. Czasowe osiedlenie się w Łodzi jednego z naszych mężów zaufania nie posunęło też sprawy w niczym naprzód i dziś w Łodzi, jak i na początku okresu sprawozdawczego, żadnej organizacji nie mamy.

Daleko lepiej rozwijały się w początku stosunki nasze w Pabjanicach. Nawiązane na stałe w lecie 1895 r., oddane zostały pod kierownictwo komitetu, składającego się z 3 członków, z którymi komunikowaliśmy się dość często, zwłaszcza wobec wielkiego zapotrzebowania tam naszych wydawnictw i związanych z tym częstszych odwiedzin. Poza komitetem istniało tam jeszcze liczniejsze kółko, zbierające się dość często dla wspólnej pogawędki, obmyślenia szerszej kolporterki naszych wydawnictw oraz czuwania nad zbieraniem składek. W tym czasie nawiązano liczne stosunki po wsiach w powiecie łaskim, co wyraziło się w znacznym zapotrzebowaniu «Dobrej nowiny» i «Ojca Szymona»¹⁾, których w ciągu paru miesięcy rozeszło się tam po 200 egz. Towarzysze nasi obliczali, że otrzymywane przez nich 60 egz. «Robotnika» czyta stale 400 do 500 osób. Nader szybkie postępy ruchu, o którym mówiono już w całych Pabjanicach, wskazując niemal publicznie na prowodyrów ruchu, zwróciły uwagę żandarmów. Nastąpiły rewizje po wsiach pod pozorem poszukiwania broni, w lutym 1896 r. zjechał do Pabjanic pułkownik żandarmerii na śledztwo i rewizje. Wszystko to, zwłaszcza wobec zjawienia się paru donosicieli wśród robotników, spowodowało pewien popłoch i zamęt; postanowiono pomyśleć o lepszym zakonspirowaniu się i na czas pewien przycichnąć z robotą, ograniczając się tylko do kolportowania «Robotnika». W tym czasie C. K. R., nie będąc w stanie podolać wszystkim swoim, wciąż mnożącym się, obowiązkom, powierzył stosunki z Pabjanicami jednemu z mężów zaufania, który jednak już po kilku miesiącach stosunków tych z należytą stałością prowadzić nie mógł. Tym czasem z ustaniem życia organizacyjnego niekontrolowany główny nasz i najruchliwszy kolporter mu-

¹⁾ «Dobra nowina robotnikom wiejskim» napisana przez Stanisławę Motz-Abramowską, a wydana w 2-ch częściach w Londynie w r. 1892 — broszura przeznaczona dla agitacji socjalistycznej na wsi. «Ojciec Szymon» — jedna z najpopularniejszych polskich broszur agitacyjnych, wielokrotnie przedrukowywana przeróbka rosyjskiej broszury «Chitraja Mechanika» napisanej przez Rumuna, Zubku Codreanu.

siał widocznie nadużyć pokładanego w nim zaufania, gdyż wystąpiono przeciw niemu naprzód z oskarżeniem o przepijanie pieniędzy składkowych, następnie o trwonienie wydawnictw i gadulstwo. W połączeniu z powstałymi tam waśniami osobistymi odbiło się to bardzo ujemnie na ruchu, i ilość rozpowszechnianych egz. «Robotnika» spadła obecnie do 15. Stan ten jednak jest do poprawienia, ludzie bowiem są, trzeba tylko nawiązać z nimi częstsze i bardziej stałe stosunki, a na to C. K. R. w ostatnich czasach zdobyć się nie mógł.

W Częstochowie w początku okresu sprawozdawczego nie zastaliśmy żadnych stosunków; kilkakrotnie podejmowane w tym kierunku usiłowania C. K. R. nie doprowadziły do żadnych rezultatów. W celu rozpowszechniania tam choćby «Robotnika» chwyciliśmy się pośrednictwa osób, których kiedy indziej nigdy nie użylibyśmy do pomocy; po dwóch jednak takich próbach, nie mając żadnej pewności co do losów dostarczonych tam wydawnictw, zaniechaliśmy i tego. Dopiero na wiosnę zeszłego roku zostały tam nawiązane nowe stosunki przez jednego z mężów zaufania; aczkolwiek zwolna, rozwijają się one dotychczas stale; ujemną ich stroną jest, że najenergiczniejsze jednostki, z których zarazem składa się komitet, rekrutują się wyłącznie z jednego fachu; zdołano już jednak skomunikować się i z paru innymi fabrykami. W czerwcu br. odbyło się tam pierwsze liczniejsze zebranie bardziej uświadomionych robotników. W lecie zeszłego r. otrzymywali 10 egz. «Robotnika», obecnie 30.

W Zawierciu od czasu nawiązania stałych stosunków w lecie 1895 r. praca organizacyjna niewielkie poczyniła postępy. C. K. R. komunikował się tam w początku tylko z jednym z bardziej zaufanych towarzyszy, który odbierał od nas 40 egz. «Robotnika», później liczba ta doszła do 60; on też określał ilość potrzebnych dla agitacji miejscowej wydawnictw. Nie znaczy to bynajmniej, by nie istniała tam żadna organizacja. W głównej fabryce było 40 robotników, ściślej związanych z sobą, pomiędzy którymi właśnie a C. K. R. pośredniczył ów towarzysz; pierwsze ściślejsze zespolenie się z partią wyraziło się w zbieraniu składek na nasze kwitariusze, nad czym czuwała owa organizacja. Dalsze usiłowania nasze skierowane były ku temu, by zorganizować bardziej ścisły komitet według wskazówek II zjazdu. Ogromną jednak trudnością w tej robocie i przy zawieraniu nowych znajomości przez członka C. K. R. było to, że mógł on widywać się z towarzyszami tylko przez krótkie chwile wieczorami po zawieszeniu roboty, przy czym nieraz trzeba było porozumiewać

się na ulicy, bo wspólność mieszkań czyniła niemożliwą rozmowę w obecności osób obcych. Wobec skompromitowania się tegoż członka C. K. R. na jesieni zeszłego roku, dalsze jego jazdy tam okazały się czasowo niepożądanymi i stosunki te zostały zdane na jednego z mężów zaufania. Polegały one nadal na komunikowaniu się z nowym, wyznaczonym do tego towarzyszem i dostarczaniu wydawnictw. W czerwcu br. odbyło się tam z udziałem tegoż męża zaufania liczniejsze zebranie bardziej zaufanych towarzyszy. O stopniu rozwoju ruchu może świadczyć fakt, że za świętowaniem 1 maja w tym roku oświadczyło się tam do 100 towarzyszy i tylko niewłaściwe zachowanie się prowodyrów, którzy czemuś zlekli się, że nie stanowią jeszcze większości, i doradzili w ostatniej chwili pójście do roboty, zepsuło ten nastrój. Z miejscowości tej utrzymywano stałe stosunki z Myszkowem i bardziej osobiste w okolicy (Kroniołów, Rudniki itp.). Dla nadania ruchowi w tej miejscowości większej intensywności, odpowiadającej osiągniętych tam dotychczas rezultatom naszej agitacji drukiem, niezbędnym jest wytworzenie komitetu z bardziej ruchliwych jednostek, bo obecny pośrednik pod tym względem jest nieodpowiedni.

W Dąbrowie w początku okresu sprawozdawczego nie mieliśmy żadnego swojego człowieka. Była tam wówczas tylko grupa, należąca do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego. W stosunku do nas nie odznaczała się ona tym zacieźrzeniem i złą wolą, która cechowała wielu esdeków; pozwoliło to nam mieć nadzieję, że z czasem przez częstsze obcowanie uda się tych ludzi przekonać i dla naszej partii pozyswać. Usiłowania nasze już po kilku miesiącach ziściły w całości te nadzieje i pod koniec 1895 r. grupa ta wystosowała do organizacji «Sprawy Robotniczej» w Paryżu zawiadomienie, że zrywa z nią stosunki, a zarazem ukonstytuowała się jako Dąbrowiecki Komitet Robotniczy naszej partii. Przy pomocy tejże grupy oraz jednego z byłych członków Zarządu Socjaldemokracji Królestwa Polskiego w Warszawie udało się przekonać i inne wybitniejsze jednostki z Socjaldemokracji Królestwa Polskiego, tak, że dn. 6 stycznia 1896 r. na wspólnym zebraniu doszło do całkowitego zlania się Socjaldemokracji Królestwa Polskiego z P. P. S. Odtąd ruch w Zagłębiu Dąbrowskim, poparty siłami partii, zaczął postępować szybko naprzód. Stałe niepowodzenie usiłowań w Łodzi odwróciło wtedy główną uwagę C. K. R. w stronę tego okręgu. Komunikowanie się C. K. R. z Dąbrową stało się częstszym, niż z innymi miejscowościami; nadto przeniósł się tu jeden z człon-

ków Warszawskiego Komitetu Robotniczego w 1895 r. Na jesieni zeszłego r. utworzyło się tam kółko z 8 osób, w którym jeden z członków C. K. R. bliżej zaznajamiał towarzyszy z naszym programem politycznym, po 4 jednak zebraniach musiał tej pracy zaniechać wobec braku czasu po temu. Za miarę rozwoju ruchu może służyć fakt, iż trzeba było przystąpić do wydawnictwa miejscowego organu «Górnika». C. K. R., licząc się z warunkami technicznymi naszej drukarni, zmuszony był ograniczać żadaną ilość egzemplarzy do niezbędnej ilości; od wyjścia numeru pierwszego powiększył nakład tylko o 100 egz. W czerwcu br. odbyło się w Dąbrowie z udziałem członka C. K. R. ogólne zebranie agitatorów; pomimo ulewnego deszczu, stawilo się z górą 60, podczas gdy rok temu było około 10. Wzrost stosunków uczynił koniecznym podział organizacji na 2 ogniska: 1) w Sielcu, 2) w Dąbrowie, które otrzymują po 250 egz. «Górnika». W czasie od dn. 10 sierpnia do 10 września odbyło się 26 zebrań w celach agitacji; na ostatnim było do 400 osób. W celu rozszerzenia organizacji, niezależnie od kółek wykładowych, Dąbrowiecki Komitet Robotniczy na jednym z ostatnich swych zebrań postanowił przystąpić do zakładania kółek agitatorów z poszczególnych fabryk, warsztatów i kopalń; do pracy tej przystąpiono w Sielcu od paru miesięcy. Zarazem zwrócono większą uwagę na lepsze zakonspirowanie organizacji, co do niedawna pozostawiało bardzo wiele do życzenia, postęp jednak i pod tym względem jest na tyle widoczny, że ostatnie aresztowania z powodu strejku w Hucie organizacji nie osłabiły. «Robotnika» Dąbrowiecki Komitet Robotniczy odbiera 150 egz. Teren działalności jego stanowi cały przemysłowy okręg sosnowiecki; od roku powierzono mu też stały stosunek z kółkiem naszym w Strzemieszycach.

Stosunki partyjne w Lublinie zostały nawiązane przez towarzyszy radomskich w 1895 r. Narazie były to stosunki z kilku ludźmi, mało jeszcze uświadomionymi, lecz energicznymi i chętnymi do pracy; nie byli oni zorganizowani, ani ściślej z partią złączeni, zdołali jednak ponawiaływać stosunki w różnych fabrykach i warsztatach, tak, że 50 egz. «Robotnika», rozpowszechnianych narazie wprost rozrzucaniem, w ostatnich czasach rozchodziły się już wszędzie tylko do rąk ludzi pewniejszych. W końcu 1896 r. zaczynają się próby zorganizowania nowych stosunków i przyjęcie ich pod bezpośrednią kontrolę C. K. R. Próby te jednak dotychczas nie miały powodzenia z powodu braku ludzi, odpowiednio uzdolnionych i umiejących samodzielnie prowadzić robotę. Z tego powodu

dotychczas Lublin nie posiada Komitetu Robotniczego, i stosunki lubelskie odznaczają się chaotycznością, nie dającą gwarancji trwałości oraz rozwoju.

Stosunki z Białymstokiem istniały w ciągu całego czasu istnienia P. P. S. Pomimo to, stale C. K. R. odczuwał tu brak ludzi, zupełnie pracy partyjnej oddanych. Z tego powodu nie możemy zaznaczyć żadnego postępu w ruchu partyjnym w Białymstoku, organizacja prawie nie istniała, a nieliczne kółko robotników, uznających siebie za członków partii, najczęściej nie dawało wcale oznak życia, ograniczając swoją działalność do rozpowszechniania 30 egz. «Robotnika». Starań C. K. R. rozbiły się o apatię białostockich towarzyszy, tak, że C. K. R. w wielu wypadkach musiał korzystać z pomocy ludzi, nie należących do organizacji politycznej. Natomiast świetnie się tu rozwijał ruch wśród robotników żydów. Nie jest on ściśle partyjnym, lecz mamy nadzieję, że z czasem nastąpi pożądane dla nas zbliżenie i wstąpienie do naszej organizacji.

Stosunki nasze w Wilnie stale odznaczają się dorywczością. Nie mieliśmy tu nigdy ludzi, zdolnych do prowadzenia roboty organizacyjnej, tym bardziej, że praca taka była zawsze utrudniona przez istnienie wrogiej nieraz względem nas organizacji «tutejszych». Pomimo to jednak stosunki te dawały nam możliwość rozpowszechniania naszych wydawnictw w niewielkiej, co prawda, ilości (25—30 egz. «Robotnika»). Wydawnictwa broszurowe rozpowszechniali i «tutejsi».

* * *

Młodzież uniwersytecka.

Ustawa naszej organizacji nie określiła dotychczas wcale stanowiska w partii grup młodzieży, wyznającej nasze zasady i pracującej na korzyść naszego ruchu. Formalnie więc wszystkie grupy młodzieży stoją poza obrębem naszej organizacji partyjnej. Praca jednak tych grup i usługi, stale partii przez nie oddawane, zmusiły C. K. R., nie stwarzając specjalnych norm organizacyjnych, uważać je i traktować jako część integralną partii. Naturalnie, mówimy tu nie o całej masie sprzyjających teoretycznie naszemu ruchowi studentów, lecz o zorganizowanych grupach, mających na celu pracę partyjną pod kontrolą C. K. R. Dotychczas grupy takie istnieją w miastach:

Petersburgu i Moskwy. W skład ich wchodzi ludzie z całkiem określonymi poglądami i oddani sprawie.

W Petersburgu grupa była zorganizowana prawie równocześnie z P. P. S. Ma ona na celu: a) przygotowanie i zorganizowanie wśród kolegów jednostek, mogących z czasem wejść do grupy; b) wspieranie partii pieniędzmi i ludźmi; c) informowanie kolegów i organizacji Rosjan i innych narodowości o naszym ruchu i położeniu naszego kraju. Oprócz tego grupa ta prowadzi systematyczną robotę kulturalną i rewolucyjną wśród żołnierzy-Polaków. Energia i obrotność towarzyszy petersburskich wyrobiła im ogromne uznanie i wpływy wśród młodzieży polskiej. Bez przesady rzec można, że wszystkie instytucje studenckie, istniejące w Petersburgu, są pod bezpośrednim lub pośrednim ich wpływem i są kierowane na drogi, możliwie korzystne dla nas. Zwróćmy tu uwagę np. na «Towarzystwo zachęty nauk społecznych», które pod wpływem towarzyszy wydaniem «Kobiety» Bebla rozpoczęło szereg wydawnictw poważniejszych dzieł tak rzadkich w naszej literaturze socjalistycznej. O finansowej pomocy mówić nie będziemy. Towarzysze będą mogli ją ocenić przy sprawozdaniu finansowym C. K. R. Weszło u nas nawet w przyszłości: «Jak bieda, to do Pitra». Robota wśród żołnierzy prowadzona jest na stosunkowo szeroka skalę. Rozpoczęli ją studenci w celach ściśle kulturalnych, patriotycznych, lecz pod wpływem towarzyszy zwrócono większą uwagę na wyrobienie wśród żołnierzy jednostek świadomych, mogących po powrocie z wojska stanąć w czynnych szeregach proletariatu. Były nawet próby prowadzenia agitacji w koszarach, tak, jak ją prowadzimy w fabrykach; próby te wobec niebezpieczeństwa roboty i prawdopodobieństwa narażenia tego, co istnieje, za poradą C. K. R. zostały zaniechane. W ciągu lata jednak odbyły się dwa zgromadzenia żołnierzy, bardziej wyrobionych, zgromadzenia dosyć liczne, bo złożyło się na nie kilkadziesiąt uczestników.

Grupa moskiewska zorganizowaną została dopiero ostatniego roku i stawia sobie jednakowe z petersburską cele. Praca jej nie jest tak płodną w skutki tak z powodu mniejszej liczebności studentów Polaków w Moskwie, jak zarówno i z powodu, że nie miała jeszcze czasu rozwinąć swej działalności. Podnieść tu jednak musimy systematyczną i zorganizowaną pracę, którą w ubiegłym roku akademickim towarzysze moskiewscy prowadzili wśród całego mnóstwa organizacyjek studenckich Rosjan i innych narodowości w celu obznajmienia ich z naszym ruchem i oddziaływania w pożądanym dla

nas kierunku. W roku ubiegłym uformowała się podobno grupa w Charkowie, lecz z rezultatami jej pracy C. K. R. jeszcze się nie zapoznał.

W Rydze grupa studentów polskich była właśnie inicjatorką obecnego «Komitetu ryskiego» i dla powodów, wymienionych w odpowiednim dziale sprawozdania niniejszego, uchyla się dotychczas od kontroli C. K. R.

Najsmutniej sprawy stoją w Kijowie i Warszawie. W Kijowie nigdyśmy nie mieli stosunków zorganizowanych, pojedyncze zaś jednostki, które prowadziły tam naszą robotę, wyjechały, nie pozostawiając po sobie następców. W Warszawie zaczęła się wykluwać organizacja studentów P. P. S. w r. akademickim 1895—1896, lecz aresztowania lutowe położyły jej tamę. Obecnie znowu zawiązane są stosunki w celu wytworzenia i w Warszawie odpowiedniej grupy.

* *

Finanse partii.

Dochód C. K. R. w ciągu okresu sprawozdawczego przedstawiał się jak następuje:

Od 1 lipca 1895 r. do 1 stycznia 1896 r.	1408.16
Od 1 stycznia 1896 r. do 1 stycznia 1897 r.	5255.53 $\frac{1}{2}$
Od 1 stycznia 1897 r. do 1 listopada 1897 r.	4541.53
Ogółem	11205.22 $\frac{1}{2}$

Przeciętnie na miesiąc wynosi to w 1895 r. 234 ruble, w 1896 — 439 rubli, w 1897 — 454 ruble. Pomimo stałego wzrostu dochodów partii, co pomyślnie świadczy o jej rozwoju, każdy przyzna, że dochody te są zbyt małe na potrzeby tak szerokiego ruchu, jak nasz. Rzeczywiście, C. K. R. stale odczuwa brak środków na najpotrzebniejsze nieraz urządzenia i czynności. Stanowczo też zaznaczamy, że wstrzymuje to w znacznym stopniu rozwój naszego ruchu — już to umożliwiając wydawnictwa, już to zmniejszając rozjazdy w celach partyjnych, już to nareszcie nie pozwalając na postawienie w zupełną zależność od partii czasu tych towarzyszy, którzy mogliby jej oddać ogromne usługi. Rozpatrzmy teraz, skąd i jak otrzymuje C. K. R. swe dochody. Dokładniejsze rachunki zostały zaprowadzone zaledwie od 1896 r.; analizie więc naszej podlegają jedynie dwa ostatnie lata. Załączone dwie ta-

blice przedstawiają właśnie podział dochodów partyjnych podług miesięcy i miejscowości, z których otrzymano pieniądze. Przy pierwszym rzucie oka na te tablice uderzą każdego większe liczby, wystawione przy Petersburgu, Moskwie i innych słowach, mniej lub więcej obco brzmiących w uchu polskim. Jest to właśnie pierwsza bolączka naszych finansów. Jeśli podzielimy dochody C. K. R. na dwie części: jedną, otrzymaną z kraju, i drugą, otrzymaną z poza kraju, to się okaże, że ta druga część przewyższa pierwszą. Mianowicie:

	1896	1897
Z kraju	41 %	46 % + 5 %
Z poza kraju	59 %	54 % — 5 %
	więcej o 18	więcej o 8

Słabe polepszenie stanu w tym roku, jeżeli i rokuje na przyszłość cokolwiek, to w każdym razie nie zmienia wcale położenia, które inaczej, niż nienormalnym, nazwać nie można. Ogromna większość pieniędzy poza-krajowych płynie ze studenckich kolonij polskich w miastach uniwersyteckich Rosji. Pieniądze te, mianowicie, w 1896 stanowiły 53%, w 1897 — 40% ogólnego dochodu C. K. R.

Ta właśnie zależność kasy i działalności C. K. R. od studenterii, uwidocznia się w tablicach posuchą monetarną w czasie miesięcy letnich, gdy zwykle następuje w działalności C. K. R. zastój. Nie wydaje się wtedy «Robotnika», jazdy zredukowane są do minimum, zaciąga się długi, które ciążyą później na kasie.

Lwią część dochodów krajowych daje, naturalnie, Warszawa, która jednak dopiero w tym roku stanęła na czele w szeregu wszystkich punktów monetodajnych, prześcigając, lecz i to nie o wiele, przodujący Petersburg. Jeżeli jednak rozpatrzmy, skąd mianowicie płyną pieniądze krajowe, dojdziemy do drugiego smutnego wniosku, że płyną one nie stamtąd, skąd by ich należało oczekiwać. Ze ścisłego obrachunku pieniędzy warszawskich wynika, że ogromna większość dochodów partyjnych pochodziła ze składek i ofiar inteligencji. Udział robotniczy jest śmiesznie mały, w niektórych miesiącach redukuje się do 15% zaledwie dochodów warszawskich, przeciętnie zaś stanowi 21%, czyli ich piątą część. Dochody z Wilna, stanowiące w rubryce dochodów krajowych część poważną, pochodzą całkowicie od inteligencji. Spory też jest jej udział w innych miejscowościach. Jest to druga bolączka naszych finansów i bodaj boleśnieszka od pierwszej. Jeśli bo-

wiem pierwsza oznacza tylko, że w społeczeństwie naszym najwrażliwszą i najchętniejszą do poświęceń częścią jest młodzież, która z konieczności się skupia w wyższych zakładach Rosji, to druga bolączka oznacza obojętność dotychczasową ze strony mas robotniczych na potrzeby partyjne. Przyczynia się do tego w niemałym stopniu karygodna opieszałość i abnegacki stosunek do funduszy partyjnych, jaki spotykamy u niektórych towarzyszy. Mianowicie, mężowie zaufania w Warszawie pomimo stałych i niejednokrotnych upomnień ze strony C. K. R. nie potrafili wprowadzić w swych stosunkach — nie mówimy porządnej — lecz choć jakiej takiej kontroli nad zbieraniem pieniędzy z list i kwitariuszy, puszczanych w obieg.

Doszło do tego, że z list i kwitariuszy warszawskich kwituje się w «Robotniku» zaledwie połowa, druga zaś połowa może służyć ku demoralizującemu używaniu zebranych pieniędzy na cele osobiste, lub też ginie jako niepotrzebny papier, obniżając w oczach robotników znaczenie tych dokumentów partyjnych.

Przechodząc do rozchodów C. K. R., zaznaczamy, że nie możemy podać również dokładnego ich podziału na rubryki, dlatego, że dotychczas takie rachunki nie były zaprowadzone. Przyczyną tego braku jest naprzód trudność ścisłego podziału na rubryki, gdyż przy załatwianiu ogromnej większości robót C. K. R. przez samychże członków C. K. R. i przy stałej potrzebie w robocie konspiracyjnej rozchodów nadzwyczajnych nie łatwo jest oddzielić tę lub ową część rozchodu od drugiej dla wniesienia jej do stosownej rubryki. Dalej stałe zadłużanie się C. K. R. i następne oddawanie tych długów jeszcze bardziejby gmatwało rachunki, tak, że zaszłaby potrzeba prowadzenia całej księgi rachunkowej, co dotychczas nie dawało się wykonać. Dzieląc jednak, chociaż niedokładnie, nasze rozchody miesięczne według trzech rubryk: a) rozjazdy i koszty, z nimi związane; b) utrzymanie (razem z kosztami wydawnictw krajowych) drukarni i nielegalnych, o ile ci chwilowo nie są w ruchu i c) wydawnictwa i transporty, otrzymamy przeciętnie liczby 1 — 150 rubli, 2 — 125 rubli i 3 — 170 rubli. Powtarzamy, że liczby te wzięte w przybliżeniu i nie mogą być uważane za ścisłe i dokładne.

WOBEC MORDU W DĄBROWIE¹⁾

«Robotnik» nr 25, str. 2—4, z 12 grudnia 1897.

Ponad wszystkimi wypadkami ostatniej chwili góruje u nas swym znaczeniem strejk w Hucie Bankowej, zakończony krwawą zbrodnią, dokonaną przez władze rządowe na strejkujących. Pomimo całego barbarzyństwa caratu, pomimo okrucieństwa i samowoli dziczy najezdniczej u nas, pomimo bezwzględного prześladowania ruchu robotniczego, rząd rzadko pozwala sobie na tak potworne czyny, jak otwarte mordowanie ludzi. Nie leży to w jego interesie.

Każdy taki gwałt nie może być ukryty: wystrzały zbyt szerokim rozchodzą się echem, zbyt głośno dowodzą, że w państwie cara nie wszystko jest «w porządku», nie wszystko w cichości i pokorze znosi dobrodziejstwa knutowładztwa. To jedno. Dalej, z praktyki rząd wie dobrze, że jeżeli kule karabinowe i krew, przez nie przelana, gaszą na razie iskierkę jawnego niezadowolenia w danym miejscu, to za to z całą jasnością wrażają się ludziom w pamięć i gorącym oddechem walki otwartej rozdmuchują pożar gdzie indziej. Taka Łódź w 1892 r. umilkła po strzałach, lecz rozbudziła i rozogniła ruch robotniczy w całej Polsce. Dlatego też carat woli odbywać swą katowską robotę potajemnie i cicho, występuje zaś w roli oprawcy publicznie dopiero w wypadkach ważniejszych lub gdy go może w części usprawiedliwić postępo-

¹⁾ Z powodu nadużyć w kasie bratniej pomocy Huty Bankowej w Dąbrowie Górniczej od dawna panowało wrzenie wśród robotników. We wrześniu 1897 robotnicy poszli gromadnie dopominać się od administracji fabrycznej usunięcia tych nadużyć i wypłaty zarobków. Na skutek interwencji dyrektora Huty, Hartinga, do Dąbrowy wpadli żandarmi z kozakami i aresztowali 8 robotników, wywożąc ich do Piotrkowa. Wywołało to nazajutrz strejk. Robotnicy oświadczyli, że nie wrócą do pracy, dopóki aresztowani nie zostaną wypuszczeni. Sprowadzono do Dąbrowy strzelców z Częstochowy. Przyjechał wicegubernator, później zaś generał żandarmów, pomocnik generał-gubernatora Imeretyńskiego, Onoprienko. Dyrektor Harting suto podejmował przybyłą władzę. Pijany naczelnik powiatu, Danilczuk, wezwał robotników pod bramę Huty Bankowej i odczytał im ogłoszenie zarządu, wydające robotników z pracy. Wojsko, otrzymawszy od pijanego generała Onoprienki rozkaz «na bagnety», wyparło tłum robotników w ulicę Janoty, gdzie żołnierze na komendę dali ognia w powietrze, a kiedy robotnicy zaczęli powoli rozchodzić się, dano ognia po raz drugi, kładąc na miejscu trupem 3 robotników i ciężko raniąc 4. Aresztowano kilkudziesięciu robotników, a gubernator Miller wydał rozporządzenie, że wszyscy, którzy nie przyjdą do roboty, zostaną wydalenii do miejsc urodzenia, poddani zagraniczni — za granicę. W ten sposób strejk został złamany.

wanie katowanych: gwałty, dokonywane przez robotników, publiczne manifestacje itp.

W Dąbrowie jednak nie zaszło nic takiego, co by dało rządowi nawet pozory słuszności dla użycia broni. Strejk w Hucie Bankowej nie był to, jak w Łodzi, strejk powszechny ogromnego ogniska przemysłu, już przez sam swój rozmiar wzbudzający obawy i wprowadzający zamieszanie w normalny bieg życia. Uczestniczyło tu wprawdzie kilka tysięcy ludzi, lecz całe Zagłębie, liczące kilkadziesiąt tysięcy robotników, nie przerwało swej mrówczej pracy. Może więc strejkujący dopuścili się jakiego gwałtu, może zniszczyli maszyny, zabili kogo, jak to było w Jarosławiu? Nie, robotnicy przerwali pracę i spokojnie rozeszli się do domu. Więc może zerwali się tłumnie, by rzucać pogroźki, urządzać szykany? może wbrew carskiej konstytucji ośmielili się za przykładem swych zachodnich braci urządzić pochód manifestacyjny? Nie! zebrali się, bo zwołał ich sam naczelnik powiatu.

To właśnie jest szczególną cechą krwawego zajścia w Dąbrowie, że strzały padły nie z powodu zaczepnej postawy robotników, lecz były zawczasu uplanowane. Tak, to nie zwykłe morderstwo, popełnione w kłótni i rozdrażnieniu, lecz mord rozmyślny, rozważony i przygotowany z całą świadomością rzeczy. Naprzód więc morderca ściąga swą ofiarę — tłum robotniczy — na miejsce kaźni. Władze zwołują robotników przed biuro Huty i osaczają z obydwóch stron wojskiem, któremu już zawczasu rozdano ostre naboje. Dalej, by cios był skuteczniejszy, przy żołnierzach, mających pełnić rolę katów, stają wachmistrze: mają oni wskazać żołnierzom cel do strzelania, wybrać z tłumu tych, których rząd chce usunąć ze swej drogi. Lecz czegoż czeka oprawca — ofiara jest na miejscu, narzędzie zbrodni przygotowane! Tak, lecz trzeba jeszcze pozwolenia od oberkatarza; nareszcie jest i ono, przynoszą depechę od Imeretyńskiego. Wszystko gotowe, trzeba działać, i pijany Danilczuk czyta zebranym robotnikom ogłoszenie zarządu Huty o rozwiązaniu umowy najmu. Tłum wysłuchał i ruszył, zbliżając się powoli do miejsca egzekucji. Danilczuk pamięta jednak jeszcze, że trzeba usunąć zawczasu wszystko, co winę obciąża i na Boga zaklina, by usunięto kobiety i dzieci. Nareszcie następuje ostatnia scena: padają strzały, krew się leje obficie, na ulicy zostają trupy i ranni. Zbrodniarz zakończył swoje dzieło...

Fakty te nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości — zbrodnia była najzupełniej świadoma. Zresztą, jeszcze na kilka godzin przed strzelaniem żandarmi w Sosnowcu, o milę odle-

głym, zapowiadali: «eto dielo siewodnia konczytsia kulami»¹⁾. Czemu więc przypisać tak niezwykle barbarzyństwo, czemu na ten raz rząd bez widocznej potrzeby odstąpił od swej zwykłej podstępnej taktyki — tajemnego usuwania przeciwników bez rozgłosu? Były, prawda, próby po temu, próby, które właśnie przyspieszyły wybuch strejku: 27 września aresztowano 8 robotników. Lecz czyż miejsca w więzieniach zabrakło, czyż mało było żandarmów, by bez powodu wywołać rozgłos, obrażać najprostsze uczucie ludzkości, mordując bezbronną i spokojną ludność? Fakt ten, naturalnie, ma swoje tłumaczenie.

Naprzód więc był to mord polityczny. Do niedawna jeszcze carat, gnębiąc Polskę z całym barbarzyństwem, do którego jest zdolnym, obłudnie udawał przyjaciela ludu, którego miał bronić przed wyzyskiem i uciskiem panów. Wszystkie prawa wyjątkowe, wydawane przeciw Polakom, miały być niby skierowane tylko przeciwko warstwowi wyższemu, natomiast wmawiano w siebie i w naiwnych a głupich Rosjan, że cały lud polski z wdzięcznością i ufnością patrzy na cara i jego rządy. W ostatnich jednak czasach rozwój ruchu robotniczego, coraz bardziej w swych dążeniach wrogiemu caratowi, coraz większa niechęć ludu wiejskiego do swych nieproszonej opiekunów, przekonały rosyjskie sfery rządowe, że lud to opora niepewna. Natomiast zupełny zanik rewolucyjnego usposobienia wśród klas uprzywilejowanych w Polsce, wrastający coraz bardziej strach posiadaczy przed groźnym dla nich widmem rewolucji robotniczej, zbliżyły do siebie strony, zawierające obecnie ugodę polsko-rosyjską. Zachowała się jednak jeszcze wzajemna nieufność — skutek długoletniej walki poprzedniej. Przyjazd cara do Warszawy — to była próba rozproszenia tej ostatniej chmurki na niebie ugodowym. Bezmiar służalczości, okazanej carowi, kądziła pochlebstw, skwapliwie przed władzą roztaczane, słowem, cała ohyda warszawskich «uroczystości» w dostatecznej mierze dowiodła zupełnego oddania się klas uprzywilejowanych caratowi. Teraz kolej była na cara — on musiał pokazać, że równie szczerze będzie bronić interesów swych nowych sojuszników.

Gdyśmy w proklamacji na przyjazd cara pisali: «Raz jeszcze kosztem ludu pracującego klasy posiadające zawierają sojusz z najeźdźcą» — nie przypuszczaliśmy, że tak prędko kosztu namacalnie przez lud zostaną zapłacone. Krew bowiem robotników dąbrowskich to są właśnie owe judaszowe srebr-

¹⁾ Ta sprawa dziś zakończy się kulami.

niki, zsypane przez rząd do zdradliwej i pożądlivej łapy naszych wyzyskiwaczy, to zapłata za przyjęcie cara. I jak gdyby dla jaskrawszego oświecenia wypadku Imeretyński, urzędowy pośrednik ugody, posłał swe zezwolenie na mordy w Dąbrowie, w chwili, gdy bawił na weselu u Zamojskich, przedstawicieli nowej Targowicy. Wspólnikami więc rządu w zbrodni nie jest jeden Harting, podczaszy katów dąbrowskich, lecz cała klika panów i fabrykantów, cała zgraja panoszących się bardów ugody, cała zgangrenowana burżuazja polska.

Oprócz tego były przyczyny miejscowe, które popchnęły rząd do dokonania rozmyślnej rzezi. Świetny rozwój ruchu robotniczego w Dąbrowie w ostatnich latach nie na żartystrasza rząd i fabrykantów. Ogromne zbiorowisko proletariatu, jakim jest okręg sosnowiecki, znaczenie jego dla całego kraju nakazywały nie lekceważyć tego ruchu.

A ruch ten stale przypominał o sobie to strejkami, to ukazaniem się «Górnika», to wreszcie ogólnym nastrojem robotników, podnoszących głowy pod wpływem świadomości socjalistycznej i poczucia sił wzrastających. Przy tym sam powód strejku w Hucie był właśnie taki, że mógł poruszyć najszersze koła robotników w Zagłębiu Dąbrowskim. Chodziło tu, jak wiadomo, o kasy pomocy, będące tam dla kapitalistów dodatkowym sposobem okradania robotników. Z tego powodu wybuchł poprzednio strejk w Nivce, a agitacja w tej sprawie, przez partię naszą prowadzona, kazała oczekiwać, że pomyślny strejk w Hucie wywołać może ogromny ruch w całej okolicy. Rząd więc postanowił za jakąkolwiek cenę wstrzymać ruch, położyć mu tamę. Tamą tą właśnie miały być ciała pomordowanych towarzyszy.

Nie dosyć jednak jest wytłumaczyć zjawisko, nie dosyć wyszukać w duszy mordercy pobudkę, która kierowała jego ręką. Obrażone poczucie sprawiedliwości pożąda kary, a naturalne względy samoobrony zmuszają szukać sposobu uniemożliwienia w przyszłości podobnej zbrodni. Przypatrzmy się naprzód złoczyńcy. Czy jest nim głupi żołdak, który ruszył cyngiel u karabina, czy jest nim nawet podchmielony Danilczuk, wydający rozkazy? Bez wątpienia udział tych ludzi w zbrodni jest dostatecznym powodem, by na nich spadła kara, lecz pamiętajmy, że «inni szatani byli tu czynni». Szatanem tym jest cały dzisiejszy porządek społeczny, potwór, mający dwie nogi: jedna to wyzysk kapitalistyczny, szukający opory bagnetów, druga to rząd najezdniczy, rozkazujący tym bagnetom. Ten to potwór uzbroił rękę wykonawców, zrobił z nich «ślepego miecza», nie wiedzącego nieraz, co czyni.

Dopiero, gdy obezwładnimy szatana, gdy odbierzemy wyzyskowi podporę bagnetów, dopiero wtedy będziemy zabezpieczeni od krwawych zbrodni rządowych. Dopóki zaś każdy, kto ma brzęczące mamidło w kieszeni, może w każdej chwili powołać na swe usługi pijanego dzikusa, który ma prawo znęcać się nad nami, dopóty raz po raz będą dorzucane nowe krwawe ofiary do gmachu naszej niewoli. Unieemożliwić więc podobne mordy to znaczy wywalczyć w sobie swobodę, zdobyć prawo gospodarowania w kraju według naszej własnej woli, a nie według chęci pierwszego lepszego umundurowania łajdaka. W swobodnej Polsce, zdobytej naszymi dłońmi, nie będzie miejsca dla morderczych wybryków bogaczy, bo na straży sprawiedliwości będzie stać sam gnębiony dziś i wyzyskiwany lud pracujący.

Lecz cel to nie bliski, prowadzi do niego droga z napiętrzonymi przeszkodami, droga ofiarnej i ustawicznej walki. A wobec tego powstaje pytanie, czy na tej drodze znowu nie spotkamy zbrodniczych zamachów rządu, a jeżeli spotkamy, to jak na nie odpowiedzieć mamy?

Jest ofiara, której krew o pomstę woła, jest dziki oprawca, który zbrodni dokonał, — brakuje ostatniego ogniwa dla zamknięcia łańcucha wypadków, brakuje kary i odpowiedzi towarzyszy zamordowanych. Ten brak z czasem zapełnić musimy. Nie możemy obecnie przesądzać formy tego odporu przeciwko gwałtom rządowym. Czy będzie to natychmiastowa, a żywiołowo wybuchająca odpowiedź siły fizycznej na gwałt zadany, czy będzie zawczasu przygotowany zbrojny opór przemocy, czy też nareszcie kara, wykonana na głównych sprawcach zbrodni — wszystko to zależy musi od warunków czasu i miejsca, których przewidzieć nie możemy. To pewne jednak, że im silniej będzie rząd na nas nacierał, im natarczywiej będzie swymi gwałtami wymagał naszej odpowiedzi, — tym prędzej ją otrzymamy.

Z TAJEMNIC RZĄDOWYCH

«Robotnik» nr 25, str. 5—6, z 12 grudnia 1897.

Dwa są sposoby, którymi rząd carski stara się powstrzymać nieprzerwany wzrost ruchu robotniczego. Jeden to obłudne prawa fabryczne, rozciągające niby opiekę nad wyzyskiwanym robotnikiem, zostawiające jednak tysiące furtek, któ-

rymi ogradzany wyzysk wymknąć się może na szkodę robotnika. Każde z tych, wyjątkami podziurawionych, jak sito, praw fabrycznych ma na celu oszukanie robotników, przekonanie ich, że w czułym sercu cara jest zakątek i dla nędzy najmity. Lecz nawet tymi bańkami mydłanymi nie chce rząd carski szafować zbyt. Komisje latami opracowują pojedyncze artykuły, odraczają się na czas nieokreślony, zbierają materiały, by nareszcie raz na lat kilka rzucić marny ochłap prawa.

Jeżeli jednak rząd carski jest bardzo ostry w używaniu pierwszego sposobu, to za to chętnie chwytą się drugiego. Jest nim gwałt policyjny i wojskowy i w ogóle wszelkie środki przemocy. O, tymi, nie żałując, sypie na nas pełną garścią! Jest to zresztą rzeczą całkiem naturalną. Jak wprawny artysta nawet umyślnie nie potrafi wydobyć z gardła fałszywej nuty, tak rząd carski, od tylu wieków chodząc drogą gwałtu i przemocy, nie łatwo zdobyć się może na inne środki, niż więzienia, nahaże, wygnanie itp.

Do niedawna rząd carski miał do czynienia z ruchem robotniczym jedynie w Polsce i u nas też w ciągłej z nim walce wypróbował wszystkie środki i środki, istniejące w carskiej apteczce na załagodzenie, a raczej zgładzenie niebezpieczeństwa, pochodzącego ze wzrostu świadomości robotniczej.

Lecz dopóki ruch istniał tylko w Polsce, w kraju zamożnym, gdzie każdy stupajka carski ma szerokie pełnomocnictwo gnębienia na własną rękę ludności podbitej, rząd centralny nie potrzebował ani kontrolować czynności swych podwładnych, ani troszczyć się o ujęcie środków w system, obowiązujący wszystkich urzędników. Wystarczało zupełnie milczące uznanie faktów, a sfera wytresowanych psów, wietrzających bunty, zastępy głodnych «patriotów wielkiej ojczyzny rosyjskiej», przyjeżdżających dla gnębienia wszystkiego, co w Polsce objawia chęć do życia, słowem, cała ta horda barbarzyńców, zwanych urzędnikami, wiedziała aż nadto dobrze, co robić trzeba.

Dopiero, gdy w ojczyźnie cara pierwsze przejawy szerszego ruchu robotniczego zaniepokoiły sfery rządzące, gdy wybuchające tu i ówdzie strejki dowiodły, że proletariat rosyjski przestaje być podporą samowładztwa, dopiero wtedy spotykamy pierwszą próbę uporządkowania działalności władz rządowych w stosunku do robotników. Taką właśnie próbą jest tajny okólnik, wydany w sierpniu br. przez ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów, poruszający, jak ma postępować administracja, gdy się spotka z nieznanym dotychczas rodzajem buntu — strejkiem lub innymi przejawami ruchu

robotniczego. Nie przytaczamy tu w całości tego dokumentu, streścimy go tylko pokrótce i zatrzymamy się na ciekawszych jego punktach.

W początku minister przypomina różne fakty, jak wielki strejk w Petersburgu, strejki w Moskwie, fakty, świadczące, że zaraza socjalistyczna zawitała i do twierdzy reakcji — Rosji; opowiada o środkach, jakich używają towarzysze rosyjscy dla rozbudzenia ruchu, i kończy wreszcie wstęp ten słowami:

«Uznając, że nadzwyczaj niebezpiecznym dla porządku państwowego i spokoju publicznego jest utrwalenie się w sferze robotniczej mylnego przekonania o skuteczności wszelkiego działania gromadą lub samowoli i gwałtu, zarówno względem władzy rządowej, jak i względem fabrykantów i towarzyszy pracy, uważam za konieczne proponować Jaśnie Wielmożnemu Panu».

Dalej następują proponowane przez ministra środki, mające stłumić ruch i wybić robotnikom z głowy owo «mylne przekonanie» o potrzebie solidarnych wystąpień.

Pierwszy punkt traktuje o konieczności jednolitego działania różnych władz państwowych. Minister radzi zwołać inspektorów fabrycznych, żandarmów, prokuratorów, policmajstrów itd. i, obznajomiwszy ich z treścią okólnika, dać im nauczkę, by w razie strejku nie szli «jeden do Sasa, drugi do lasa», lecz jednogłośnie wystąpili przeciwko robotnikom.

Drugi, trzeci i czwarty punkt nakazują zarządzić dozór policyjny nad fabrykami i domami, zamieszkanymi przez robotników, dawać haczenie, czy gdzie wśród robotników nie był jaki «inteligent», czy nie zostały gdzie rozrzucone proklamacje lub broszury.

Następne punkty omawiają sprawę strejków. Więc w razie strejku władze mają przystąpić narazie do komedii godzenia stron poważniejszych; gdyby zaś zgoda nie nastąpiła, i robotnicy nie zechcieli powrócić do pracy, administracja ma wysłać strejkujących na miejsce urodzenia, zagranicznych zaś poddanych wydalać z granic państwa.

Ostatnie punkty ustanawiają różnicę i stopniowanie kar za strejk. Uczestnicy strejku mają być według powyższego punktu wysłani na miejsce urodzenia; podżegacze i inicjatorowie mają być aresztowani i wysłani niezależnie od ich pochodzenia poza obręb danego okręgu przemysłowego; wreszcie ci, co zadadzą jaki gwałt robotnikom, nie chcącym przerwać pracy lub powracającym wbrew większości do roboty,

podlegają aresztowi i wysłaniu pod dozór policyjny do gubernij oddalonych.

Jak widzimy, wszystkie te środki nie są żadną nowością. Szpiegowanie robotników i «inteligentów», areszty w czasie strejków, wysyłanie energiczniejszych towarzyszy — z tym wszystkim zapoznaliśmy się już przy pierwszych naszych krokach. Możemy śmiało twierdzić, że na naszych plecach wypróbowano i jednoś inspekcji fabrycznej z żandarmami, i wszystkie wyżej wymienione punkty programu ministerialnego, mającego teraz ratować państwo cara od zakłócenia «spokoju publicznego» i naruszenia podwalin «porządku państwowego».

Tajny ten okólnik kończy się następującą perelką żandarmskiego sprytu pana ministra:

«We wszystkich wypadkach strejków polecam prowadzenie spraw strejkowych drogą ochrony państwowej (tak w języku urzędowym nazywa się oddanie sprawy żandarmom), z tej przyczyny, że dochodzenie sądowe nie zawsze bywa możliwe wobec braku wszelkich cech występku, przewidzianego w 1358 artykule kodeksu karnego oraz dlatego, że oznaczony artykuł prawa, nakładając na winnych karę, nie połączoną z pozbawieniem lub ograniczeniem praw, nie zobowiązuje wcale sędziego śledczego, osobliwie po ukończeniu badania, trzymać oskarżonych w zamknięciu, a przy podnieconym stanie ludności robotniczej w danej miejscowości wypuszczenie na wolność energiczniejszych przewodców, do czasu zupełnego uspokojenia umysłów, jest często nader szkodliwe i pociąga za sobą nowe rozruchy».

Dla nieobznajmionych ze stylem urzędowym podajemy treść powyższego w języku bardziej zrozumiałym. Minister każe sprawy o strejkach oddawać do prowadzenia nie sędziom śledczym, a żandarmom, bo pierwsi, trzymając się litery prawa, mogą albo nie znaleźć żadnej winy na oskarżonych, albo też wypuścić z więzienia winnych, po ukończeniu śledztwa, bo na to również pozwala prawo.

Już sama okoliczność, że okólnik otoczono tajemnicą, kazała przypuszczać zawczasu, że minister ma do ukrycia przed światem coś brzydkiego, coś do czego wstydziłby się przyznać głośno i jawnie. I rzeczywiście, trudno zebrać w jedno miejsce tyle dowodów samowoli i bezprawia rządu rosyjskiego.

W rosyjskim kodeksie karnym istnieje ogromny dział, pisany krwią, znaczony szubienicami — dział, traktujący o «zbrodniach stanu», o przestępstwach przeciwko carowi

i jego rządowi; w dziale tym, jak we wszystkich państwach cywilizowanych, nie ma ani słowa o strejku. P. minister jednym pociągnięciem pióra robi ze strejków zbrodnię polityczną. Kodeks karny przewiduje strejki i naznacza za nie karę paromiesięcznego więzienia — minister bez ceremonii prawo to uchyla i naznacza sam karę wygnania. Nie dosyć! P. minister przewiduje, że może się znaleźć uczciwszy sędzia śledczy, który zechce postąpić zgodnie z literą prawa, i żeby uniknąć tego, z całą bezczelnością uczy swych podwładnych omijać prawo, przez cara wydane, i oddawać sprawę w ręce tych, którzy nie potrzebują się krępować przepisami prawa, — w ręce żandarmów.

Miał rację minister, okrywając swój okólnik szatą tajemnicy, odkrywanej tylko poświęconym w barbarzyństwa rządowe. Minister bowiem, walczący otwarcie z prawem, depczący je najspokojniej nogami, niebezpiecznym jest przykładem dla tych głupich, co jeszcze prawo carskie szanują. A tych głupich coraz mniej na świecie i bez wątpienia przypisać to w znacznej części należy temu, że sami urzędnicy od ministra do najniższego strażnika walczą z prawem, jak z najgorszym wrogiem. Tym lepiej: carat w ten sposób sam przyspiesza swój sromotny upadek.

CZWARTY ZJAZD NASZEJ PARTII

«Robotnik» nr 26, str. 1—2, z 13 lutego 1898.

Jak w życiu pojedynczych ludzi, tak i w życiu zbiorowym raz po raz następują chwile, kiedy trzeba się obejrzeć na przebytą drogę i z nabytego doświadczenia wyciągnąć wnioski na przyszłość. W życiu partii odbywa się to za pomocą periodycznych zjazdów jej przedstawicieli. Pomimo okrutnego prześladowania rządu partia nasza potrafiła się zdobyć i na ten konieczny w normalnym życiu przejaw swego istnienia. Niedawno właśnie odbył się w Warszawie IV z kolei zjazd naszej partii; niżej podajemy rezultaty jego obrad.

Przede wszystkim zjazd wysłuchał sprawozdania Centralnego Komitetu Robotniczego za czas ubiegły od III zjazdu, to jest za 2½ lata. Nie możemy tu przytoczyć tego sprawozdania chociażby w skróceniu, obejmując bowiem całokształt życia partyjnego za tak długi okres czasu, zajęłoby ono zbyt

wiele miejsca w «Robotniku». Chcąc jednak, by najszersze koła towarzyszy były możliwie dokładnie obznajmione ze wszystkimi stronami życia partyjnego, postanowiliśmy wydać to sprawozdanie w osobnej broszurze, która niebawem będzie dostarczona towarzyszom.

Po przyjęciu sprawozdania zjazd przystąpił do obrad nad przedstawionymi przez towarzyszy wnioskami. Naprzód załatwiono się z finansami partii. Jest to sprawa dla każdej partii bardzo poważna, bez pieniędzy bowiem najlepsze chęci, największe poświęcenie nieraz idą na marne. A przyznać trzeba, że sprawa ta przez wielu towarzyszy jest niesłusznie zanedbana. Z dyskusji nad rozmaitymi projektami i planami na przyszłość wyjaśniło się, że główną przeszkodą w ich wykonaniu jest brak funduszy. Wobec tego zjazd polecił wszystkim towarzyszom jak najusilniej starać się o przysporzenie środków partii, a organizacjom miejscowym — prowadzić rachunki według wskazówek i pod kontrolą C. K. R.

Następnie zjazd rozpatrzył wnioski, dotyczące się wydawniczej działalności partii. Ruch nasz rozwija się tak pomyślnie i tak prędko, iż istniejące pisma partyjne nie mogą zaspokoić wszystkich jego potrzeb. Wobec tego zjazd postanowił rozpocząć wydawnictwo popularno-naukowego pisma, a zarazem w wypadkach pilnej potrzeby polecił C. K. R. wydawać oddzielnie nadzwyczajne dodatki do «Robotnika». Nadto zjazd omawiał sprawę wydawania za granicą nieperiodycznego pisemka robotniczego i broszur w żargonie, czyniąc to zależnym od wynalezienia odpowiednich sił literackich.

Dla zbadania wniosków, dotyczących organizacji, zjazd wyłonił spośród siebie komisję, która opracowała szczegółowy plan dalszej pracy organizatorskiej partii. Naturalnie, ogłaszać go nie możemy, zaznaczymy tylko, że ma on na celu zaprowadzenie w organizacji większej prawidłowości i jednolitości, przygotowywanie nowych sił agitatorskich oraz zabezpieczenie należytego kierownictwa w wypadkach większych wystąpień robotników; nadto wobec wzrostu ruchu zaszła potrzeba rozszerzenia podstaw naszej organizacji.

W sprawie agitacji na wsi zjazd polecił komitetom odnosić się z większą dbałością do istniejących tam stosunków, stale komunikować się z nimi, dostarczać potrzebne wydawnictwa i w miarę możliwości wydawać okolicznościowe odezwy dla rozpowszechnienia na wsi.

Wreszcie pod obrady zjazdu przyszły stosunki naszej partii z różnymi organizacjami socjalistycznymi. Uchwały, przyjęte w tych sprawach, podajemy tu w całości, za wyjąt-

kiem bardziej szczegółowych wskazówek dla C. K. R. przy stosunkach z rosyjskimi grupami.

1) Zważywszy, że istniejące granice państwowe, narzucone proletariatu polskiemu przez rządy zaborcze, utrudniają stałe i skuteczne komunikowanie się socjalistów polskich spod trzech zaborów;

Zważywszy, że potrzeba wspólnej akcji całego proletariatu polskiego w miarę rozwoju ruchu socjalistycznego daje się coraz silniej odczuwać;

Zjazd uznaje potrzebę wspólnych konferencji przedstawicieli polskich organizacji socjalistycznych z trzech zaborów i emigracji i poleca C. K. R. rozpoczęcie odpowiedniej akcji za pośrednictwem Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich;

2) Zjazd, stwierdzając pożyteczność broszury żargonowej «Raj ziemski», wyraża swe uznanie dla jej wydawców i nadzieję, że towarzysze, należący do Żydowskiej Poczty Socjalistycznej z Ameryki do Polski i nadal będą nieść pomoc P. P. S. w jej pracy nad uświadomieniem proletariatu żydowskiego.

3) Zjazd, przyjmując z radością wiadomość o budzeniu się wśród robotników łotewskich ruchu socjalistycznego, w imieniu proletariatu polskiego wita towarzyszy łotewskich, jako nowy oddział rewolucyjnej armii proletariackiej w państwie rosyjskim i przesyła Ryskiemu Komitetowi Robotniczemu serdeczne życzenia rozwoju i powodzenia w jego ciężkiej pracy.

4) Przy zawieraniu stałej umowy z przysłą rosyjską partią socjalistyczną zjazd poleca C. K. R. postawić następujące warunki:

a) partia rosyjska uznaje zupełnie nasze dążenie do Niepodległości Polski i zobowiązuje się rozpowszechniać wśród towarzyszy Rosjan uznanie konieczności i słuszności tego żądania;

b) partia rosyjska zobowiązuje się nie wchodzić bez wiedzy i zgody P. P. S. w stosunki z żadną organizacją rewolucyjną w Polsce lub na Litwie, z wyjątkiem organizacji litewskich (tj. takich, które przy agitacji posługują się wyłącznie językiem litewskim);

c) partia rosyjska przyznaje grupom, powstałym wśród narodowości nierosyjskiej, prawo tworzenia odrębnych organizacji i swobodnego określania swego stosunku do państwa rosyjskiego.

5) Zważywszy, że wspólność interesów ekonomicznych

i politycznych, polegających na jednakowej potrzebie dla Litwy i Polski wydobyć się spod panowania Rosji, wymaga wspólnej akcji Litwinów i Polaków;

Zważywszy, że wszelki ludowy ruch litewski tym prędzej stanie się klasowym, im ściślej będzie jego łączność z socjalistycznym ruchem polskim;

Zważywszy wreszcie, że zasady nasze wykluczają zupełnie wszelkie tendencje zaborcze;

Zjazd uznaje odrębność organizacyjną rewolucyjnych grup litewskich (tj. takich, które przy agitacji posługują się wyłącznie językiem litewskim) i poleca C. K. R. dążyć do zawarcia z nimi najściślejszych stosunków, opartych na wzajemnej pomocy, o ile grupy te w swej działalności nie będą rozbudzały do narodu polskiego nienawiści, tak korzystnej dla celów zaborczych caratu.

Zjazd zajął się też określeniem stanowiska naszej partii wobec grup socjalistycznych, które wskutek niepełnego uświadomienia sobie zadań ruchu robotniczego przyjęły kierunek, niezgodny z interesami klasy robotniczej. Uchwały zjazdu w tej sprawie głoszą:

1) Zważywszy, że na Litwie jest znaczna ilość proletariatu, nie używającego języka litewskiego, a związanego z proletariatem polskim wspólnością mowy i tradycjami historycznymi;

Zważywszy, że ani warunki polityczne, ani ekonomiczne nie wymagają dla tego proletariatu odrębnej organizacji partyjnej, którą usiłuje mu nadać grupa, występująca pod nazwą: Socjaldemokracja litewska;

Zjazd nie uznaje racji bytu tej Socjaldemokracji litewskiej i poleca C. K. R. zwrócić baczniejszą, niż dotychczas, uwagę na rozbudzenie wśród tego proletariatu świadomości politycznej i ujęcie go w ramy organizacji P. P. S.

2) Zważywszy, że proletariat żydowski może mieć zadania tylko wspólne z proletariatem narodu, wśród którego zamieszkuje;

Zważywszy, że dotychczasowa działalność grup żydowskich, występujących obecnie pod nazwą: Wszechżydowski związek robotniczy w Rosji i Polsce, nosi szkodliwe dla ruchu cechy odrębności organizacyjnej i programowej, co stawia je nieraz na stanowisku względem nas wrogiem;

Zjazd uznaje kierunek polityki tego Związku za fałszywy, jako polegający na wyrzeczeniu się solidarności z proletariatem polskim i litewskim w jego walce o wyzwolenie się spod panowania najazdu rosyjskiego.

WSTĘP DO «MEMORIAŁU KSIĘCIA IMERETYŃSKIEGO»

Z drukarni Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich w Londynie wyszła w połowie 1898 r. broszura (str. XXII+124) o następującym tytule: «Tajne dokumenty Rządu Rosyjskiego w sprawach polskich. Memorjał księcia Imeretyńskiego. Protokoły Komitetu Ministrów. Nota kancelarii Komitetu Ministrów. Londyn, 1898 roku. Drukowane z polecenia Komitetu Centralnego Polskiej Partji Socjalistycznej».

Dokumenty, opublikowane w tej broszurze, a wydane przez petersburską organizację P. P. S., zostały przywiezione do Londynu, gdzie Józef Piłsudski napisał przedmowę do nich, mieszczącą się na str. V—XXI, a podpisaną «Wydawcy». Ogłoszenie «Memorjału księcia Imeretyńskiego» wywołało olbrzymie wrażenie tak w kraju, jak i za granicą i przyczyniło się do załamania się na czas dłuższy polityki ugodowej sfer konserwatywnych.

Cechą każdego rządu absolutnego jest usunięcie wszelkiej kontroli społeczeństwa nad czynnością prawodawczą. Stąd, jako naturalny skutek, wynika i osłonięcie grubą powłoką tajemnicy wszystkich kroków przygotowawczych, połączonych z prawodawstwem. Wiadomości o stanie tej lub owej części państwa, sprawozdania z czynności urzędników, projekty reform i wnioski prawne, obrady ciał prawodawczych — wszystko to najczęściej skrzętnie jest ukryte od oka ludzi, do kasty urzędniczej nie należących. Dopiero gotowe już prawo, ukuta w ciszy biur czynowniczych ustawa staje się niejako własnością ogółu (i to nie zawsze) w tym celu jedynie, by poddani wiedzieli, do czego się stosować, przed czym się ugiąć mają. Naturalnie, stan taki, wyznaczający społeczeństwu rolę pokornych owiec, nie wiedzących, a nawet nie starających się dowiedzieć, dokąd je pastuch pędzi, spotkać się musi z reakcją ze strony tej przynajmniej części społeczeństwa, która z tak bierną rolą pogodzić się nie chce. Najelementarniejszym zaś przejawem niezadowolenia z absolutyzmu jest dążenie, już nie mówimy do czynnego kierownictwa swoim losem, lecz do rozwiania przynajmniej mgły tajemniczej, otaczającej prawodawczą działalność rządu. Dążenie takie wzmaga się bardziej w chwilach, gdy rząd istotnie czy pozornie zmienia swój stosunek do wszystkich lub części swych poddanych. Taką właśnie chwilę przeżyło, a bodaj i przeżywa obecnie społeczeństwo polskie od czasu wstąpienia na tron cara Mikołaja II. W tym czasie, opierając się właśnie na rzekomej zmianie polityki rządowej względem Polski,

zdążyło się wytworzyć u nas i spotężnić nowe stronnictwo, nieznane dotychczas w dobie popowstaniowej. Tym czasem ogromna większość danych, którymi operowali politycy wszelkich obozów, składała się jedynie z plotek, mniej lub więcej prawdopodobnych. Obecnie jesteśmy w stanie zadośćuczynić potrzebie, odczuwanej zapewne przez każdego, kto się sprawami społecznymi interesuje, a to wydając niektóre dokumenty rządowe, które wypadek oddał nam w ręce.

Dokumenty te są następujące: 1) Najpoddanniejszy memoriał ks. Imeretyńskiego, złożony carowi w końcu zeszłego roku, z dopiskami i notatkami cara; 2) protokoły obrad Komitetu Ministrów z dn. 10 i 17 lutego 1898 r. nad powyższym memoriałem i 3) nota, wyszykowana przez kancelarię Komitetu ze spraw o Polskę, roztrząsanych dawniej przez Komitet. Pierwsze dokumenty tyczą się chwili obecnej i zawierają pogląd na kwestię polską zarówno ks. Imeretyńskiego, jak i centralnej władzy. Bez wątpienia, traktując sprawę nie przed forum publicznym, a niejako «en famille», nie ma żadnej racji być nieszczerym; możemy więc być pewni, że słowa w tym wypadku istotnie odpowiadają myślom i zamiarom. W ten sposób mnóstwo pytań i wątpliwości, jakie z konieczności powstać musiały u ludzi wszelkich stronnictw w ostatnich czasach, otrzymują odpowiedź i rozstrzygnięcie z własnych ust cara, ministrów i Imeretyńskiego. Trzeci dokument ma znaczenie więcej historyczne, wyświetlając działalność rządową u nas w ciągu ostatnich lat dziesiątka.

Nie mając obecnie zamiaru wyczerpać całego ogromu danych, zawartych w wymienionych dokumentach, chcemy jedynie w tym wstępie uprzystępnąć szerszym kołom czytelników ich dokładne zrozumienie. Każdy z tych aktów, pisanych w dodatku rosyjskim stylem biurowym, tak trudnym do oddania w języku polskim, zawiera całą masę detali i drobnośtek, zaciemniających nieraz główną myśl mówiącego lub piszącego. Pod tym względem staraniem naszym będzie usunięcie tych przeszkód przez obnażenie nici przewodniej, wiążącej szczegóły w określony system polityczny. Sądzymy, że najlepiej dokonamy naszego zadania, dając zarazem omawianej sprawie historyczne oświetlenie, gdyż wszelkie zjawiska społeczne dopiero w ścisłym stosunku z przeszłością mogą być przedstawione w dostateczną wyrazistością.

Zwróćmy się więc do historii.

Pierwsi działacze rosyjscy epoki popowstaniowej przynieśli z sobą wyobrażenie o Polsce, wyrobione w chwili otwartej walki naszej z rządem, która, jak to wiadomo, wzniciła

zapał patriotyczny i uczucia wiernopoddańcze nawet wśród skrajnych radykałów rosyjskich. Poglądy ich odznaczały się nadzwyczajną prostotą i konsekwencją, konieczną w chwili walki. Naprzód więc społeczeństwo polskie dzielono sumarycznie na włościan i wszystkich niewłościan — żywiły spokojne i buntownicze. Pierwsi mieli być przyjaciółmi Rosji, których skaptować za jakąkolwiek cenę należy, drudzy (wśród nich rozróżniano zaledwie szlachtę i księży) — wrogami, przeznaczonymi na zagładę. Taki podział przede wszystkim dogadzał potrzebom chwili, a po wtóre najzupełniej odpowiadał wyobrażeniom o społeczeństwie, przyniesionym z rodzinnych siedzib nad Wołgą i Uralem.

Była to epoka Milutinych, Czerkaskich i Murawjewów¹⁾. Z całej Rosji ściągano do nas zastępy urzędników, rekrutujących się z najrozmaitszych stronnictw, którzy jechali bronić biednego chłopka polskiego od ucisku panów i księży. Uwłaszczenie włościan, przeprowadzane w tym czasie, nadawało treść realną polityce rządowej i wiązało zarazem w pewnej mierze interesy państwa najezdniczego z interesami części ujarzmionego narodu. Nie potrzebujemy chyba mówić, o ile stan taki wówczas był na rękę rządowi. Z jednej strony wszystkie czynności rządowe były otoczone blaskiem postępu społecznego i płaszczyk demokracji przykrywał gwałty i okrucieństwa, popełnione przy duszeniu powstania. Z drugiej zaś strony bohaterska walka Polaków, która przecie na razie wzbudziła sympatie wśród wielu Rosjan, została zeszpecona w oczach Moskali mianem reakcyjności i wstecznictwa. Ta właśnie epoka wycisnęła długotrwałe piętno na umysłach i poglądach ogromnej większości, że nie powiemy wszystkich Rosjan. Przyjęła je naprzód oficjalna Rosja i wraz z nią patriotycznie usposobieni Moskale. Następnie zaś ułożona ad hoc

¹⁾ Hrabia Milutin — urzędnik, powołany w końcu 1863 przez cara Aleksandra II do wypracowania projektów zjednoczenia Królestwa Polskiego z Rosją na podstawie całkowitej reorganizacji jego ustroju administracyjnego, prawodawstwa i specjalnie stosunków włościańskich. Członek utworzonego na początku 1864 w Petersburgu Komitetu do spraw Królestwa Polskiego i faktyczny kierownik warszawskiego Komitetu zarządzającego, który wprowadzał reformy unifikacyjno-rusyfikatorskie w Królestwie w duchu zacierania wszelkich śladów państwowości polskiej i pozyskiwania włościaństwa dla rządów rosyjskich.

Książę Czerkaskij — główny współpracownik Milutina i najjaśniejszy wyraziciel demagogii rusyfikatorskiej w sprawie włościańskiej.

Murawjew (Wieszatiel) — krwawy pogromca powstania na Litwie i twórca systemu, zdążającego do zupełnego wytępienia polskości w tym kraju.

historia, wykładana w szkołach, i wpływ dziennikarstwa, gdzie wszelkie głosy przeciwne były zgniatane, nareszcie cisza cmentarna w samej Polsce — wszystko to razem utwierdziło społeczeństwo rosyjskie w słuszności polityki rządowej, a w miarę rozszerzania się czytelnictwa na długo wtłoczyło w umysłowość rosyjską ten równie nieskomplikowany, jak fałszywy schemacik.

Po 1863 r. do ostatniej chwili prawie wszystko tak się składało, by utrzymać wśród Rosjan bez zmiany raz powzięte przekonanie o Polsce. Stały wzrost potęgi państwowej Rosji i jej wpływ na losy Europy, podboje na Wschodzie, gdzie się otwarło szerokie pole «misji cywilizacyjnej» dla Moskali, odciągały myśli i zwracały oczy w innym kierunku. Nawet okresy niepowodzenia w polityce międzynarodowej, skierowujące zwykle umysły do spraw wewnętrznych państwa, nie powołały do życia nowych poglądów na sprawę polską. Owszem, właśnie wówczas rozpowszechniały się nawet wśród opozycji rosyjskiej te same błędne wyobrażenia, jakie niepodzielnie panowały w obozie konserwatywnym. Takim okresem były ostatnie lata panowania Aleksandra II, po wojnie tureckiej 1877 r., zaznaczone w historii Rosji rozkwitem sił rewolucyjnych i bohaterską walką partii Narodnej Woli z absolutyzmem.

Pomimo, że bój, stoczony w tym czasie przez rewolucjonistów rosyjskich z rządem, był igraszką dziecinną w porównaniu z powstaniami polskimi, zdołał on jednak usunąć zupełnie z pamięci Rosjan wspomnienia o najpotężniejszym z dotychczasowych wrogów absolutyzmu carskiego — o polskim ruchu rewolucyjnym. Oprócz tego pogląd na społeczeństwo rosyjskie, który cechował Narodną Wolę, a polegał na mistycznej wierze w nadzwyczajne elementy postępu, ukryte w chłopstwie rosyjskim, spotęgował w znacznym stopniu specyficzny «narodniczeski» kierunek wśród stronnictw opozycyjnych. Jeżeli zaś w Rosji przejęcie się światopoglądem i interesami chłopstwa doprowadzało tylko najzapalniejszych do walki z rządem, to w zastosowaniu do Polski, nieznanego i uogólnianego z Rosją, oznaczało to najczęściej zsolidaryzowanie się z poglądami, wyznawanymi przez oficjalne i konserwatywne sfery moskiewskie.

Widzimy więc, że wyobrażenie o Polsce, wyrobione odpowiednio do potrzeby chwili w czasie powstania 1863 r., zdołało zdobyć sobie uznanie całego społeczeństwa rosyjskiego, które, nie wyłączając nawet żywiołów opozycyjnych, udzieliło w polityce względem Polaków poparcia rządowi. Ten sam

rząd, który u siebie w domu był przeczeniem wszelkiego demokratyzmu, w oczach Rosjan miał być obrońcą i przedstawicielem ludu w Polsce.

Nic więc dziwnego, że pomimo głębokiej sprzeczności, jaka istnieje pomiędzy interesami ludu a absolutną władzą, demagogiczna formułka, narzucona przez wypadki programowi rządowemu w 1863 r., stała się sakramentalnym określeniem polityki rosyjskiej u nas. Sprzeczność mogła być ujawniona jedynie przez sam lud polski. Dopóki zaś w Polsce było spokojnie i cicho, nic nie zmuszało ani rząd, ani społeczeństwo rosyjskie do sprawdzenia słuszności swych poglądów.

Tym czasem reforma włościańska została u nas zakończona, a dalsze kroki rządowe nie miały już żadnego związku z demokratyzmem programowym. Jak słusznie mówi ks. Ime-retyński w memoriale, rząd «od lat z górą 20 przeszedł w stan zupełnie beczynności» pod tym względem. Nie oznacza to jednak, by po zgnieceniu powstania najazd spoczął całkowicie na laurach. Jeżeli pierwszy punkt programu bojowego — kaptowanie chłopów — przestał być aktualnym, to osią polityki rządowej stała się druga część — zagłada buntu, mającego swe siedlisko wśród szlachty i księży. Zgodnie z uproszczoną do nec plus ultra formułą, mającą wyrażać stosunki społeczne w Polsce, władza uważała każdego, kto nie był włościaninem, za podejrzanego o nieprawomyślność. Literatura, sztuka, język — wszystko to również uległo prześladowaniu, jako wytwór buntowniczej szlachecko-księżowskiej kultury. A że włościanstwo — podstawa operacyjna Rosji — nie stawiało na razie oporu żadnemu z zarządzeń władzy, więc rząd, nie wpadając w sprzeczność ze swym programem, mógł uprawiać politykę eksterminacyjną bez żadnych skrępułów.

Naturalnym skutkiem takiego stanu rzeczy było stopniowe wyłączenie z czynności rządowych wszelkiego stosowania się do interesu jakiegokolwiek części narodu polskiego. Jeżeli niekiedy tym lub owym wymogom stawiało się zadość, to jedynie drogą pośrednią — przez Rosję. To jest potrzeby danej warstwy narodu były zadawalniane tylko wtedy i tylko o tyle, kiedy i o ile zjawiała się konieczność zadośćuczynienia odpowiednim potrzebom w samej Rosji. Tam zaś po ostatecznym rozbiciu partii Narodnej Woli opozycja przestaje odegrywać poważniejszą rolę, a natomiast z wzrastającą siłą ujawnia się prąd szowinistyczny, który w kwestii polskiej bez zastrzeżeń jednoczy społeczeństwo z rządem.

Jest to druga faza w rozwoju stosunków polsko-rosyjskich po powstaniu 1863 r. Formalnie rząd i społeczeństwo

rosyjskie utrzymują dawny program, lecz jest on pozbawiony wszelkiej treści. Czynnikiem miarodajnym jest tylko interes Rosjan, którzy też otrzymują ogromne przywileje. Sprawa polska przestaje być palącą kwestią dnia, a sprzeczność, zachodząca pomiędzy oficjalnym programem a istotnym systemem rządzenia, zostaje w ukryciu, nie dochodząc wcale do świadomości Rosjan. Faza ta najzupełniejszy swój wyraz znalazła w rządach Hurki i Apuchtina¹⁾. Lecz nareszcie w grę wchodzi czynnik najpoważniejszy, który, stopniowo nabierając siły, zmusza rząd, a przynajmniej niektórych przedstawicieli jego, do zastanowienia się i sprawdzenia celowości dotychczasowego kierunku. Czynnikiem tym jest opór ze strony społeczeństwa polskiego. Naturalnie, zaraz po powstaniu nie mogło być o tym mowy. Polska, utraciwszy w boju najlepszych i najenergiczniejszych swych synów, w milczeniu musiała przyjmować wszystkie eksperymenty rządowe. Ale z czasem siły kraju zaczęły wracać do normalnego stanu, a skutkiem reformy włościańskiej społeczeństwo przekształcało się, oddalając się coraz bardziej od wyobrażeń, powziętych o nim przez Rosjan. Pierwszym przejawem nowego życia i nowych stosunków był prąd, znany pod nazwą «pozytywizmu» i «pracy organicznej». Pomimo, że pozostawił on u nas głębokie ślady, nie wywarł przecie żadnego wpływu na przeobrażenie pojęć Rosjan i nie był przez nich zrozumiany. Następnie przyszła kolej na żywioły czynniejsze — gorętsze i rewolucyjne. Najpierw wystąpili socjaliści, którzy też pierwsi zaczęli pomnażać sobą liczbę ofiar wiekowej walki z najazdem. Lecz i ci na razie byli uważani przez rząd za «quantité négligeable», tym bardziej, że akurat na ten czas przypadła terrorystyczna walka Narodnej Woli, która zupełnie zasłoniła rozpoczynający się ruch rewolucyjny w Polsce. Z rokiem jednak każdym oznaki rozbudzonego życia społecznego w Polsce mnożyły się liczebnie i urozmaicały jakościowo. Wytworzyły się stronnictwa i obozy polityczne, które, przedstawiając sobą różne, nurtujące w narodzie, prądy społeczne, rozmaicie też rozstrzygały sprawę stosunku swego do rządu. Ogromna większość ludzi

¹⁾ Hurko — od czerwca 1883 do listopada 1894 generał-gubernator Królestwa Polskiego, najbardziej bezwzględny w zapędach rusyfikatorskich i gnębieniu kraju ze wszystkich wielkorządców rosyjskich w Warszawie.

Apuchtin — od 1879 do lutego 1897 kurator warszawskiego okręgu naukowego, odznaczający się w swej działalności rusyfikatorskiej na polu szkolnictwa w Królestwie Polskim skrajnym fanatyzmem polakożerczym.

bogatych: obywateli ziemskich, przemysłowców i kupców, z natury rzeczy usposobionych konserwatywnie i obawiających się wszelkich ruchów gwałtownych, albo zupełnie się usuwała od wszelkich spraw społecznych, albo też w najlepszym razie wyznawała program, a raczej bezprogramowość biernego, niezorganizowanego oporu, przeciwko zamachom rządowym na kulturę polską. Zarazem nieodłączne od wielkiej własności i interesów handlowo-przemysłowych stosunki z urzędnictwem i jaka taka opieka, udzielana przez państwo ekonomicznym interesom tej warstwy narodu, związywały w pewnej mierze naszą burżuazję i szlachtę z rządem najezdniczym. Z tej to sfery wyłoniło się z czasem stronnictwo tzw. «ugodowe», które zrazu nieśmiało, a później coraz odważniej zrywało z tradycją walki o niepodległość Polski, głosząc o konieczności stanowczego pogodzenia się z losem, przykuwającym kraj nasz do Rosji.

Natomiast wszystkie inne warstwy społeczeństwa z biegiem czasu skłaniają się coraz bardziej do kierunku, reprezentowanego przez różne stronnictwa, których wspólną cechą jest program walki z najazdem. W awangardzie idą tutaj socjaliści, przedstawiciele nieznanego w dawnej Polsce warstwy społecznej — proletariatu. Bodaż jedynie oni dotychczas zdołali w pewnym stopniu ziszczyć marzenia demokratów przedpowstaniowych — związać w świadomości ludu pracującego niepodległość Polski z myślą o poprawie własnego losu. Inne stronnictwa, mniej lub więcej demokratyczne, występują nie tak energicznie i stanowczo, unikając o ile to jest możliwym ofiarnej pracy na drodze nielegalnej, a starając się przede wszystkim wyzyskiwać te prawne i na pół legalne środki, jakie nawet rosyjskie instytucje państwowe swym poddanym pozostawić muszą. Agitacja, prowadzona przez stronnictwa czynu, stopniowo wzrastając, wprawia kraj — głównie miasta — w stan ciągłego wrzenia, które musiało nareszcie zwrócić na siebie uwagę rządu.

Wywołało to przede wszystkim zdwojenie ucisku i prześladowań. Lecz nastąpiła nareszcie chwila, gdy bezskuteczność polityki represyj musiała nasunąć niektórym przynajmniej przedstawicielom rządu wątpliwości co do samej wartości dotychczasowego systemu rządzenia Polską. Wyrazem takich właśnie wątpliwości jest program ks. Imeretyńskiego, wyłożony w jego memoriale.

Przewodnią myślą księcia-reformatora jest nadanie znowu treści realnej dawnemu programowi z 1863 r. Wszystkie zasadnicze założenia memoriału zostały żywcem wzięte od

działaczy szkoły Milutina i Czerkaskiego. Tak więc utrzymanym został podział społeczeństwa polskiego na włościan i niewłościan, a stosunek do tych dwóch warstw narodu określa się w sposób zupełnie identyczny z programem bojowym. Chłopi i nadal mają być podstawą panowania Rosji, a wszystkie inne klasy społeczne należy traktować wrogo i z nieufnością. Jeżeli jednak wyobrażenie o Polsce, chociaż dogodne dla działaczy 1863 r., nie odpowiadało już wówczas istotnemu stanowi rzeczy, to obecnie, po głębokim przekształceniu społeczeństwa, jakie zaszło w ciągu lat trzydziestu, jest ono zupełnym anachronizmem. A przyjmując je, jako podwalinę dla budowy swego systemu polityki, ks. Imeretyński wpaść musiał w cały szereg sprzeczności, osłabiających wartość jego programu. Wierność zasadom nie zawsze jest dobrym przewodnikiem dla męża stanu i, być może, sami mistrzowie Imeretyńskiego odwróciliby się z politowaniem od nieudolnego ucznia.

Poprzednicy Imeretyńskiego na polu demagogicznego szukania względów u ludu polskiego mieli, co prawda, zadanie o wiele łatwiejsze. Działalność ich polegała na zadowoleniu najpilniejszej potrzeby włościanstwa, na zaleceniu największej bolączki ówczesnej chłopu. Reformowali oni z gruntu społeczeństwo, przeprowadzając swe plany zgodnie z najistotniejszymi interesami ludu, który zatem mógł uważać ich za swych dobroczyńców. A wobec tego mogli oni pomijać, ba, nawet zwalczać i ograniczać inne potrzeby ludowe, — mogli tym bardziej, że wszystkie te potrzeby w świadomości chłopskiej prawie nie istniały. I nic dziwnego, że w tak wyjątkowych warunkach prostota i logika ich systemu była również wyjątkowa. Inaczej jest obecnie i biedny Imeretyński z zapożyczanym u nich programem porusza się wśród skomplikowanych stosunków społeczno-politycznych, jak niedźwiedź na linie.

Zaprojektować jaką poważną reformę ekonomiczną na korzyść ludu Imeretyński nie jest w stanie. Żeby jednak być zgodnym ze swym programem, zbiera on kilka drobnych paliatyw i — wierny rycerz swego sztandaru — nazywa to uwieńczeniem dzieła, rozpoczętego w 1863 r. Już w Petersburgu otrzymał on za to surową odprawę z ust Goremykina, który mu dowiódł, że niektóre z projektowanych zarządzeń są niemożliwymi, inne zaś poważnego wpływu na stan ekonomiczny włościan nie wywrą. Sam Imeretyński zdaje sobie doskonale sprawę, że ograniczyć się taką błagą demagogiczną nie można, tym bardziej, że na dobitkę potrzeby tego ludu wzrosły ogromnie. Nie tylko wdzięczność względem rządu za

uwłaszczenie «słabnie coraz bardziej w następujących pokoleniach», lecz nawet «należy uznać, że same korzyści materialne nie wystarczają na to, by na zawsze pozyskać serca ludu, który wcześniej czy później dojdzie do zrozumienia, że rząd rosyjski obcym mu jest pod względem narodowym i religijnym» *). Trzeba więc, by rząd zawczasu się postarał «przeciwważać to poczucie wpojeniem w lud przekonania, iż cały jego byt, nie tylko materialny, lecz i duchowy, leży rządowi na sercu» **).

Tu wchodzi ks. Imeretyński na nieutorowaną przez poprzedników drogę. Zobaczmy, jak się on wywiązuje ze swego zadania.

Lud ma potrzeby religijne; lud oburza się, że w szkole rządowej nie ma wykładów religii. Lecz zadowolenie tych potrzeb napotyka poważną przeszkodę — oto w tym wypadku nie można się obejść bez księdza, a ksiądz — ta «bête noire» rosyjskiej myśli politycznej — przecie jest nieprzejednanym wrogiem Rosji. Niebezpieczeństwo, którym księża zagrażają rządowi, jest tak poważne, zdaniem księcia, że poświęca on sporą część swego memoriału różnym środkom, mającym, jeżeli nie usunąć, to przynajmniej zmniejszyć szkodę, sprawianą przez działalność duchowieństwa. I pomimo to Imeretyński radzi «wszelkimi siłami starać się wciągnąć księdza do szkoły», a pamiętać należy, że ta szkoła ma być cementem, łączącym Polskę z Rosją. Prawda, w memoriale książę stara się osłabić sprzeczność swego rozumowania twierdzeniem, jakoby wejście księdza do szkoły zmniejszy jego działalność potajemną — w konfesjonale i kościele, lecz w każdym razie pozostaje faktem, że zadawalniając w myśl swego programu potrzeby duchowe ludu, musi on udać się do tych, których uważa za wrogów, i że prześladowając część polskiego społeczeństwa — w danym wypadku księży — postępuje on wbrew istocie duchowej swego pupila — chłopu.

To samo się powtarza i w innej sprawie — mianowicie, w sprawie oświaty ludowej. Imeretyński rozumie, że chłop dąży do jakiej takiej nauki, że ludzie uciekają i stronią od szkół rządowych, że w kraju rozwinięte jest potajemne nauczanie, a wśród ludu krążą książki rozmaitej treści, nieraz nielegalnej. Więc książę-reformator i tutaj uważa za konieczne zgodnie ze swym programem stanąć do apelu. Proponuje on wprowadzenie do szkół wykładów języka polskiego i założe-

*) Patrz str. 2.

**) Ibidem.

nie w każdej gminie biblioteki ludowej. To jest, Imeretyński chce, by rząd starał się o rozszerzenie czytelnictwa wśród ludu, o powiększenie wpływu książki polskiej. Tym czasem oto, co mówi on o polskiej literaturze ludowej: «dąży ona do tego, by zaszczerpić w czytelniku dumną świadomość należenia do «wielkiego narodu polskiego», a skrzętnie odwrócić go od myśli o braterstwie z innym pokrewnym narodem słowiańskim — narodem rosyjskim, z którym wszakże dzieje ścisłymi węzłami połączyły Polskę» *), a nieco przed tym: «w książkach tych ze ścisłą konsekwencją przeprowadzone są zasady polskiej odrębności», «zaleca się gorącą miłość do ojczyzny» i o, zbrodniu! — mianem ojczyzny nazywa się zabór rosyjski razem z Galicją i Poznańskim. Jak wybrnąć z tej sprzeczności, tego Imeretyński nie mówi, chociaż każdemu, zdaje się, przyjść może do głowy, że przyczyniając się do rozpowszechnienia książek tak wysoce tendencyjnych, książkę wyrządza niedźwiedzią przysługę rządowi.

Jak widzimy, Imeretyński od chwili, gdy włączył w swój program zadawalnianie potrzeb duchowych chłopca, wszedł na śliskie tory. Jest to taniec wśród noży, gdzie każde «pas» tancerza przyprowadzić go może o lżejsze lub cięższe skaleczenie. A jednak książkę odważnie swój taniec odbywa. Cóż pcha go do tego? Memoriał jego daje zupełnie wyraźną odpowiedź na postawione pytanie.

Już w początku memoriału, zdając sprawę z prawomyślności politycznej włościanstwa, Imeretyński wypowiada następujące słowa: «z braku energii ze strony rządu usiłują skorzystać inne klasy społeczeństwa polskiego, za nimi podąża również socjalno-rewolucyjna propaganda». «Śledztwa polityczne, prowadzone przez urzędy żandarmerii w ostatnich latach, świadczą, iż propaganda rewolucyjna wśród chłopów polskich w wielu wypadkach cieszyła się powodzeniem». I chociaż «propaganda polityczna wśród włościan nie nabrała charakteru ruchu masowego», to «niewątpliwie stać się ona może groźną potęgą» **).

Mówiliśmy już wyżej, że główną pobudką do oddania księżom wykładów religii w szkołach jest obawa przed potajnym wpływem duchowieństwa poza murami szkoły. Charakterystyczniejszym jednak jest sposób motywowania innego punktu programowego. Tak więc język polski powinien być wykładany w szkołach dlatego, że trzeba usunąć potajemne

*) Patrz str. 28.

**) Patrz str. 3 i 4.

nauczanie tego języka, które nieraz prowadzą «ludzie bynajmniej nie zawsze prawomyślni pod względem politycznym». A owe biblioteki ludowe są potrzebne, bo bez nich rządowi «nic nie pozostanie, jak przyglądać się rozkładowemu wpływowi socjalno-rewolucyjnej propagandy w łonie niższych klas tutejszej ludności» *). Zdanie to uzasadnia Imeretyński uprzednio słowami: «w ostatnich latach za pomocą zręcznych agitatorów setki i tysiące niecenzurowanych broszur nader tendencyjnego charakteru dostają się do ludu z zagranicy. Tym czasem bibliotek ludowych nie było. Polski włościanin, a jeszcze bardziej polski robotnik fabryczny, w braku innego materiału do czytania, chętnie zaczynał już czytać te wydawnictwa zagraniczne» **).

Nie podobna wyliczyć wszystkich wypadków powoływania się Imeretyńskiego na powodzenie stronnictw rewolucyjnych. Dosyć powiedzieć, że obawa przed wzbierającą falą rewolucji postępuje wszędzie za nim, nie opuszczając go ani na krok. Miarą zaś najdziwaczniejszych form, jakie strach przybrać może, niech posłuży fakt, nadający się wprost do humorystyki.

Oto jak uzasadnia książkę potrzebę politechniki w Warszawie. Przemysł polski potrzebuje techników, i młodzież, mając do wyboru naukę w cesarstwie lub zagranicą, wybiera zwykle ostatnie. «A to sprawia, że młodzież wraca do kraju z zagranicy z mocną antypatią do naszych porządków rosyjskich, a przesadnym wyobrażeniem o korzyściach wolnego życia», a «nieraz wracają do nas z zagranicy wprost już wyrobieni agitatorzy rozmaitych ruchów rewolucyjnych i polskopatriotycznych, co często było konstataowane w toku śledztw politycznych» ***). I jest to j e d y n y powód dla utworzenia politechniki! Nie sądzimy, by wśród owych «agitatorów» był choć jeden, przypuszczający, jak niezwykle skutki może mieć jego agitacja.

Wobec tego strachu nie dziwny się wcale, że władza na-jezdnicza postanawia toczyć walkę z przewrotną propagandą «nie tylko środkami policyjnymi i represyjnymi», a stara się o usunięcie wrogich rządowi warunków, «które przygotowują grunt dla sukcesów propagandy». Jak widzimy, ks. Imeretyński własnymi ustami potwierdza nasze założenie, uprzednio przytoczone, że zmiany w polityce rządowej zachodzą jedynie

*) Patrz str. 24.

**) Patrz str. 21.

***) Patrz str. 12.

pod wpływem oporu naszego społeczeństwa. Przyznamy się jednak otwarcie, że będąc przedstawicielami najrewolucyjniejszego u nas stronnictwa, nie sądziliśmy, by wpływy nasze sięgały już tak daleko, że zmuszają rząd do... konkurencji z nami na polu oświaty ludu. Kto w tej niesłychanej u nas konkurencji wygra? Czy... «zręczny agitator», czy (że użyjemy własnego określenia Imeretyńskiego «na pół wykształcony, niezbyt mądry i źle wychowany urzędnik rosyjski»? Przyszłość niedaleka zapewne rozstrzygnie.

Pominęliśmy dotychczas dział programu Imeretyńskiego, traktujący o robotnikach miejskich, bo ta warstwa narodu nie daje się wcale wciągnąć do nieskomplikowanej formułki demagogii urzędowej i już samym swym istnieniem, zdawałoby się, uniemożliwia stosowanie jej do naszego kraju. Kłopotu tego nie mieli twórcy programu 1863 r. i obecny ich naśladowca — Imeretyński — musi być w tej kwestii oryginalnym. Naturalnie, oryginalność prowadzi go do nowej sprzeczności z zapożyczonym programem. W istocie, jakie miejsce ma udzielić Imeretyński robotnikom w swym schemacie? Zaliczyć ich do wrogich względem rządu klas społeczeństwa, nie zasługujących na troskliwą opiekę władzy? Ależ zadałoby to kłam demokratyzmowi rządu! Przeczyłoby programowi, wymagającemu, aby rząd «zawsze był gotów przyjść z pomocą ludowi». Więc włączyć ich do włościństwa, rozciągnąć na nich zaszczyt stanowienia podpory rządu i wejść w kompromis z ich «potrzebami duchowymi»? Lecz tu nawet skłonnego do kompromisów księcia musi opuścić chęć takiego eksperymentu. Nie dość bowiem, że robotnik polski nie jest podobny do wielkorusyjskiego, lecz «zbliża się do typu robotnika zachodnio-europejskiego i odczuwa z nim pokrewieństwo duchowe». A oznacza to, że «cały system idei, wytworzonych przez życie owych krajów (Europy zachodniej) przenosi się na nasz grunt», spotykając się tutaj «z zupełnie innymi porządkami, warunkowanymi przez nasze prawodawstwo ogólnopństwowe»^{*)}. Stąd wynikają częste starcia robotników z władzą, starcia nieraz krwawe, które musiały utwierdzić w obydwóch stronach uczucie wzajemnej wrogości. Imeretyński rozumie to dobrze i ogranicza się w tej sprawie paru drobniejszymi zmianami prawodawstwa fabrycznego, kładąc natomiast nacisk na zwiększenie dozoru policyjnego nad robotnikami. W kwestii więc robotniczej demokratyzm carski poniósł stanowczą po-

^{*)} Patrz str. 31.

rażkę, z której nawet nie szuka wyjścia, jak w sprawie z włościanami.

Nareszcie słów parę poświęcić musimy stosunkowi Imeretyńskiego do klas wyższych naszego społeczeństwa. Zawiedzie się każdy, kto na zasadzie pogłosek, rozpowszechnianych przez naszych ugodowców, oczekuje znaleźć poważniejszą zmianę kierunku dotychczasowego. Prawda, Imeretyński nie przejął od swych nauczycieli — Milutinów i Czerkaskich — ducha wojowniczego, lecz utrzymuje w całej pełni ich nieufność i podejrzliwość względem wszystkiego, co nie nosi nazwy «chłopa». O samym zaś kierunku ugodowym, «ożywczym strumyku», jak go poetycznie określił Imeretyński, spotkamy zaledwie kilka wierszy, wyrażających powątpiewanie o jego sile i wpływach w społeczeństwie polskim. Nie, Imeretyński zbyt głęboko jeszcze grzęźnie w rutynie demagogicznej, by mógł być człowiekiem «ugodowców».

Drugi akt sztuki, zainscenizowanej przez Imeretyńskiego, p. t. «Sprawa Polska», odbył się w Petersburgu. Aktorami byli car Mikołaj II i ministrowie jego. Kto kiedykolwiek wierzył choć na chwilę pogłoskom, że Mikołaj II jest źródłem kierunku tolerancyjnego względem Polaków, ten nie znajdzie w memoriale potwierdzenia hipotezy. Każdego przede wszystkim zastanowić musi, że w żadnym wypadku notki carskie nie mają charakteru zasadniczego, programowego. Wszystkie te lakoniczne «tak», «słuszne», «ma się rozumieć» i inne podobne przykłady jego elokwencji, rozsypane na marginesie memoriału, czepiają się albo pojedynczego, ładniej dla ucha carskiego brzmiącego frazesu, albo jakiej drobnej praktycznej sprawy. Cała zaś pierwsza część memoriału, część zasadnicza, nie zwróciła wcale Najwyższej uwagi — nie ma tam ani jednego słowa, ani jednej notki.

Pomimo jednak, że Mikołaj II samodzielnego programu nie ma i, zdaje się, nie rozumie programu innych, to bądź co bądź musi być przynajmniej bezkrytycznym stronnikiem jakiegokolwiek kierunku. Otóż, jeżeli zebrać wszystkie jego słowa, tak pietycznie przepisywane z jednego aktu do drugiego, to przyjść trzeba do wniosku, że car w sprawie polskiej, jak w wielu innych, hołduje «pamięci swego nieodżałowanego rodzica». Wszystko, co jest rutyną u Imeretyńskiego, a więc budowanie cerkwi, obawa przed katolicyzmem i księżmi, nieufność względem szlachty i burżuazji polskiej, wzmocnienie dozoru policyjnego itp. — wszystko to otrzymuje łaskawe uznanie cara. Natomiast ani jednej notki przychylniej dla Polaków nie znajdziemy w całym memoriale, a w nie-

których wypadkach zapędy reformatorskie Imeretyńskiego spotykają się ze stanowczym «veto». Takim właśnie «veto», obalającym zarazem wszelkie podejrzenie cara o tolerancję, jest wypowiedzenie się jego w kwestii unickiej. Imeretyński proponuje «zmienić obecne położenie w kierunku większej sprawiedliwości», a to dając możność niektórym unitom przejścia na katolicyzm. Car zaś uważa myśl taką za zbyt «liberalną» i opatruje stosowny ustęp adnotacją: «Ja ich (poglądów Imeretyńskiego) nie podzielam».

Ministrowie na ogół przyjęli memoriał niechętnie. Każda sprawa, podjęta przez Imeretyńskiego, według ich zdania jest tak poważną i doniosłą, że rozstrzygnąć ją na razie nie sposób. Wobec tego większość projektów Imeretyńskiego odesłano do różnych komisji lub zostawiono uznaniu poszczególnych ministrów. Najciekawszym bodaj rysem dyskusji w Komitecie jest niechęć ministrów do zrywania z ustaloną przez Hurkę i Apuchtina tradycją. Hasło tego kierunku, jakieśmy widzieli, brzmi: «Nic dla Polski — wszystko dla Rosji». Naturalnie, n i c dodatniego, bo co się praw wyjątkowych tyczy, to i owszem. Tak też postępują ministrowie. Minister Jermołow¹⁾, gdy zaszła mowa o utworzeniu kas emerytalnych dla górników Królestwa, znajduje, że polscy górnicy mogą na to poczekać, nim nie zostanie wydane stosowne prawo dla całego państwa. Minister Goremykin²⁾ również uważa, że reforma administracji Królestwa może być odłożona do dalszych czasów, bo Rosja właściwa bardziej tego wymaga. Minister Bogolepow³⁾, zgadzając się w zasadzie na utworzenie szkół technicznych w Polsce, śpieszy zaraz dodać, że nie powinno się to odbywać z uszczerbkiem dla tejże sprawy w rdzennej Rosji. Zauważyć dalej trzeba, że Petersburg wcale nie jest przeniknięty obawą przed prądem przeciwrządowym, obawą, którą tchnie cały memoriał. Jedynie ksiądz wydaje się ministrom więcej niebezpiecznym i rozprawom o dozorcze nad duchowieństwem poświęcają oni sporo czasu⁴⁾. Nic więc dziwnego,

¹⁾ Jak dziwaczными drogami chodzi pomysłowość policyjna ministrów, sądzić można z następującego ustępu rezolucji Komitetu w tej sprawie: «Tym czasem ta dziedzina zewnętrznego niejako dozoru, ogólnego porządku państwowego i policyjnego, bezpieczeństwa społecznego, przepisów sanitarnych i t. p. nastrocza rządowi otwartą drogę do stopniowego ustanowienia również i wewnętrznego dozoru nad kierunkiem seminariów». Patrz str. 54.

¹⁾ Jermołow — minister przemysłu i handlu.

²⁾ Goremykin — minister spraw wewnętrznych.

³⁾ Bogolepow — minister oświaty.

że Petersburg nie rozumie gorączki władzy warszawskiej i ogania się przed nią, jak pies od natrętnej muchy.

Nie ulega wątpliwości, że Imeretyński daje początek nowej fazie w ewolucji polityki rosyjskiej u nas. Odmiana zaś nie polega na zasadach programu księcia, widzieliśmy bowiem, że w nich nic nowego, oryginalnego nie ma. Nie polega również na jego projektach praktycznych, chociaż są one charakteru nieznanego dotychczas, i licząc się z potrzebami polskimi, idą wbrew kierunkowi Hurki i Apuchtina. Początek nowej fazy widzimy w uznaniu, że podstawa operacyjna Rosji — lud — wydaje się władzy chwiejną i niepewną, o tyle niepewną, że «demokrata» Imeretyński dochodzi w swym pesymizmie do zwątpienia, czy «w ogóle takie zjednoczenie (Polski z Rosją) kiedykolwiek dojdzie do skutku»^{*)}. Wątpliwości Imeretyńskiego, jego próby zgalwanizowania trupa — programu 1863 r. — świadczą tylko, że głęboka sprzeczność, tkwiąca w założeniu oficjalnych programów dotychczasowych, w demokratyzmie carskim, że sprzeczność ta ujawniać się zaczyna. Zamaskowani demokraci z przestachem spostrzegają — trochę późno, co prawda — że ci, dla których maskę włożono, już zaczynają poznawać ukryte pod nią istotne oblicze.

Jest i inna cecha poglądów Imeretyńskiego, która każe przypuszczać, że mamy do czynienia z początkiem nowej fazy. Wszystkie czynności rządu zmierzały ku temu, żeby raz naraz kwestia polska przestała dla niego istnieć. I rzeczywiście już zeszła ona była do szeregu podrzędniejszych spraw wewnętrznych państwa, lecz Imeretyński stawia ją znowu na porządku dziennym. Władza centralna w Petersburgu dotychczas nie uważa za stosowne pójść w tym wypadku za radą Warszawy, lecz przyjdzie i na nią kolej. I ona z czasem powie wraz z Imeretyńskim, że «w Królestwie Polskim każdą sprawę komplikują względy charakteru politycznego»^{**)}, tj. że każda sprawa w Polsce, gdy się do niej dotknąć, parzy palce.

^{*)} Patrz str. 80.

^{**)} A propos słów przytoczonych pozwolimy sobie na zestawienie paru słów Imeretyńskiego. Położenie w Polsce, zdaniem jego, wymaga koniecznie jak najściślejszego dozoru «nad wszystkimi objawami życia społecznego i prywatnego» (str. 82). A oto jest opisanie słowami księcia narzędzi owej kontroli: «Napół wykształcony, niezbyt mądry i źle wychowany urzędnik rosyjski, z natury dobroduszny, leniwy, gburowaty — zjawia się z całym arsenałem z góry powziętych idei, którymi postanawia kierować się w oczekującej go działalności służbowej. Kraj Nadwiślański wydaje mu się płonącym ogniskiem rewolucyjnym. W każdym Polaku widzi on przede wszystkim zwyciężonego, ale najzajadlejszego

Jedynym zaś tego sprawcą jest, jak to stwierdza Imeretyński, ruch antyrządowy w Polsce. Kwestia polska stać się musi znowu aktualną, znowu palącą. Wtedy nastąpi pełnia nowej fazy.

Jaką ona będzie? Niektórzy dostrzegają już pierwsze jaskółki, znamionujące zmianę. Taką zmianą ma być program Margrafskiego¹⁾. Żandarm-literat radzi porzucić dotychczasową podstawę — lud — i szukać opory w «ożywczym strumyku» — zawrzeć sojusz z klasą wyższą Polski, która nie wydaje mu się tak straszną i sprzeczną z naturą jego i rządu rosyjskiego. Czy rząd pójdzie za tą radą, czy też będzie razem z Imeretyńskim wikłał się w sprzecznościach dotychczasowego programu, czy też nareszcie, nie szukając żadnych sprzymierzeńców, polegać będzie jedynie na własnych siłach — trudno powiedzieć. Ograniczymy się tylko wypowiedzeniem naszego gorącego przekonania, że jak obecnie kwestia polska została postawiona na porządek dzienny wbrew woli i chęci rządu, tak zarówno i jej rozstrzygnięcie będzie mu narzucone przez samą Polskę.

Wydawcy.

KSIĄŻE IMERETYŃSKI O SPRAWIE ROBOTNICZEJ

«Robotnik» nr 28, str. 1—3, z 10 lipca 1898.

Istnieje w Rosji zwyczaj, że wielkorządcy carscy od czasu do czasu podają swemu władcy memoriały, zawierające sprawozdania z ich rządów i plany reform na przyszłość. Warszawski satrapa Imeretyński w styczniu br. podał carowi taki właśnie memoriał i poruszył w nim najrozmaitsze sprawy, dotyczące się zarządu Królestwa Polskiego. Na rozkaz cara dwa razy zbierała się rada ministrów dla osądzenia memoriału i projektów Imeretyńskiego. Obecnie odpis z memoriału

wroga państwa i swego osobistego. Na siebie samego zapatruje się on, jako na zwycięzcę, i w myśl przysłowia «nad zwycięzcami nie ma sądu» uważa siebie za wolnego od kontroli nie tylko opinii publicznej, lecz własnego sumienia».

¹⁾ Pułkownik Markgrafskej — żandarm i publicysta, patronujący akcji ugodowej, autor artykułów w tym kierunku w dziennikach «Sankt-pietierburskija Wiedomosti» i «Warszawskij Dniownik».

i protokółów obrad ministerialnych trafił do rąk naszych. Dokumenty te odsłaniają rzeczywiste plany i poglądy rządu carskiego na sprawy polskie i będą niebawem ogłoszone przez nas w całości. Tym czasem chcemy zaznajomić czytelników «Robotnika» z ważniejszymi szczegółami memoriału i obrad ministerialnych.

Sporo miejsca w swym sprawozdaniu udziela Imeretyński sprawie robotniczej i trzeba przyznać, że poglądy jego w tej kwestii odznaczają się pewną trafnością spostrzeżeń. Oto, co mówi Imeretyński o polskich robotnikach. «To nie nasz rosyjski robotnik fabryczny, który najczęściej pracuje zimą w fabryce, a na lato wraca na wieś, do domu. Robotnik Polak, przeciwnie, związany jest bardzo ściśle z fabryką i większość jego interesów życiowych zawiera się w stosunku do niej. Robotnik polski zbliżony jest do typu robotników w Europie zachodniej i odczuwa też ścisłą łączność duchową właśnie z nimi». Jako dowód tej łączności przytacza Imeretyński święta majowe, które od czasu ustanowienia, tj. od 1890 r., «nigdy w Polsce nie przechodzi spokojnie, a w 1892 r. wywołało w Łodzi rozruchy, zakończone sprowadzeniem wojska i krwawymi ofiarami».

Imeretyński zastanawia się nad przyczynami tej różnicy i zupełnie słusznie ocenia położenie sprawy. Naprzód więc w Polsce kapitalizm rozwinął się daleko potężniej, niż w Rosji. Tak, według wywodów księcia, na 1000 osób ludności wiejskiej w Rosji wypada zaledwie 12 robotników fabrycznych, w Polsce zaś 24, tj. dwa razy więcej, a w gub. Piotrkowskiej liczba ta dosięga nawet 105.

Następnie w Polsce silniej, niż w Rosji, daje się odczuwać wpływ Europy zachodniej, gdyż oprócz bezpośredniego sąsiedztwa istnieje w Polsce «przekazane przez historię ciążenie do Europy». Tam zaś — poucza cara Imeretyński — klasa robotnicza «zupełnie otwarcie i jawnie posiada swoje związki, organizacje, zebrania, gazety i przedstawicieli w parlamencie; oprócz tego tam wśród robotników zagnieździła się socjalno-rewolucyjna propaganda». A propaganda i dążenie do tych pięknych rzeczy, istniejących za granicą, a nie istniejących u nas, drogą naturalną lub nielegalną przechodzi i do umysłu polskiego robotnika. Z tego więc powodu robotnik polski ma znacznie większe potrzeby od robotnika rosyjskiego.

Oceniwszy tak trafnie położenie sprawy, Imeretyński zupełnie słusznie mówi dalej, że wobec większego rozwoju i większych potrzeb robotników polskich spotykają się oni z «całkiem odmiennym porządkiem rzeczy, wynikającym

z ogólno-rosyjskiego prawodawstwa», które w swej treści i rozwoju liczy się jedynie z potrzebami życia przemysłowego Rosji. Tak np. rosyjskie prawodawstwo fabryczne w porównaniu z Europą całą rozwija się znacznie powolniej. «A jeżeli ta powolność — mówi Imeretyński — nie daje się odczuwać w centralnych i wschodnich częściach Cesarstwa, to w innych, mniej spokojnych, okręgach przemysłowych prawodawstwo to jest zupełnie nie wystarczającym».

Z tego też powodu Imeretyński uznaje, że w licznych strejkach «bez względu na znaczny udział przeciwrządowej propagandy żądania robotników w większości wypadków są całkiem słuszne». W tym względzie nie robi on nawet wyjątku dla znanego strejku w Hucie Bankowej, o którym wypowiada się w sposób następujący: «strejk się skończył, i robotnicy pod wpływem surowej kary nie ośmielą się zapewne na razie postawić znowu swe słuszne wymagania. Lecz czyż możemy rządzić jedynie siłą bagnetów?»!

Jak widzimy, Imeretyński przedstawia carowi stan sprawy robotniczej u nas tak, jakby to zrobił każdy bezstronny człowiek. Nie ukrywa on wcale, że zależność Polski od Rosji pociąga za sobą dla proletariatu bardzo smutne następstwa. I, naturalnie, gdyby Imeretyński chciał bronić interesów robotniczych, nie mógłby wyciągnąć ze swego memoriału innego wniosku nad ten, który my robimy, zastanawiając się nad swoim położeniem, a mianowicie: jeżeli nieszczęściem dla nas jest nasza zależność od Rosji, to koniecznym jest nasze dążenie do usunięcia nieszczęścia i porwania tej zależności. Lecz Imeretyński broni nie naszych interesów, a carskich, i dlatego wnioski jego muszą być inne.

Zdawałoby się jednak, że, wykazując tak wyraźnie braki prawodawstwa fabrycznego dla Polski i twierdząc, że jedynie bagnetami rządzić niepodobna, Imeretyński zechce zaprojektować szereg praw specjalnych, przystosowanych do potrzeb polskich robotników. Gdzie tam! Jako sługa carski, Imeretyński przede wszystkim widzi brak... dozoru nad robotnikami. Jeszcze dozór nad robotnikami fabrycznymi jest względnie w porządku, zdaniem księcia, lecz dozór nad hutnikami i górnikami wiele pozostawia do życzenia i Imeretyński nie szczędzi ostrych i gorzkich słów nagany dla ministerium rolnictwa i dóbr państwa, do którego dozór ten należy. Główną wadą w tym wypadku jest, zdaniem księcia, brak wpływów władzy policyjnej. Wtedy, gdy dla robotników fabrycznych istnieją komitety fabryczne, w których zasiadają i gubernatorowie, i żandarmi, i prokuratorowie, hutnicy i górnicy są pozbawieni

dobroczynnego wpływu argusowych oczu policji. Smutny ten dla policyjnej duszy fakt, zdaniem Imeretyńskiego, ma bardzo przykre skutki, gdyż władza nie wie o przygotowujących się strejkach i nie ma możliwości zarządzić zawczasu środków zaradczych. Tak jakoby było i przy strejku w Hucie Bankowej.

Dalej Imeretyński uskarża się na brak środków przy ściąganiu socjalistów. Mianowicie, w powiecie będzińskim, gdzie ostatnimi laty ruch robotniczy robi ogromne postępy, za mało jest policji, za mało strażników ziemskich, dzięki czemu przewrotni agitatorowie działają bezkarnie. I Imeretyński prosi o powiększenie liczby policjantów w tym powiecie.

Oprócz tego Imeretyński uważa, że dozór nad hutnikami i górnikami szwankuje z powodu, iż zarząd górniczy jest w Kielcach, a nie bliżej ogniska przemysłowego — w Dąbrowie, że niedostateczną jest liczba inżynierów okręgowych. I dopiero w końcu napomyka o usunięciu niektórych powodów zatargów pomiędzy robotnikami i kapitalistami: o uporządkowaniu kas szpitalnych i przyspieszeniu ustawy o kasach emerytalnych.

Na tym się kończą środki, projektowane przez Imeretyńskiego dla zaspokojenia słusznego, według jego własnego zdania, niezadowolenia robotników polskich. Jak widzimy, od chwili, gdy przeszedł on do praktyki rządzenia, przestał być tym bezstronnym człowiekiem, którego mieliśmy przed sobą uprzednio, a odrazu wlaź w skórę zwyczajnego stupajki. Brak dozoru i nahajki to grunt, bo dozór uprzedza wybuchy niezadowolenia, a nahajka najskuteczniej je uśmierza. Więc dozór powiększyć, nahajkę puścić w ruch należyście — to są projekty Imeretyńskiego względem robotników.

Plany takie o tyle są zgodne z istotą rządu carskiego, że przy obradach ministrów oporu nie spotkały. Owszem, każdy z ministrów obiecał jak najspieszniej wypracować odpowiednie prawa. Natomiast tam, gdzie Imeretyński odbiegł od zwykłego w rządzie carskim programu — nahajki i dozoru — i proponował wydanie ustawy o kasach emerytalnych, ministrowie orzekli, że nie należy oczekiwać prędkiego jej załatwienia, bo rząd chce przystosować te kasy do warunków pracy w całym państwie. W tym więc jedynym wypadku, gdzie Imeretyński zgodnie ze swym zdaniem o większych potrzebach polskiego robotnika proponował zaspokoić te potrzeby, otrzymał odpowiedź odmowną. I jeżeli z czasem doczekamy się energiczniejszych wystąpień górników rosyjskich, pod wpływem których rząd wyda ustawę o kasach emerytalnych, to nasze wymagania w tym względzie będą równie dobrze pomi-

nięte, jak to było zrobione przy wydaniu prawa o dniu roboczym.

Wobec tych żandarmsko-policyjnych projektów Imeretyńskiego jakże obłudnym wyda się każdemu jego okrzyk: «Czyż możemy rządzić jedynie siłą bagnetów»?! A pamiętajmy, że mówi to on po opisanu strejku w Hucie Bankowej, gdzie sam uznawał słusność żądań robotniczych. Uznawał słusność, a jednak posłał bagnety i kule! I inaczej postąpić nie może żaden wierny sługa carski, bo poza słusnością lub niesłusnością żądań robotników w każdym ich wystąpieniu, w samym żądaniu jest zarodek buntu przeciw carowi, który sam jedynie ma prawo myśleć o losie swych poddanych niewolników. I dlatego właśnie samowładztwo carskie i samowiedza robotnicza to dwie sprzeczności, nie dające się pogodzić. I dlatego też cała ohyda najazdu moskiewskiego, całe barbarzyństwo rządów carskich wobec wzrastającej świadomości ludu daje się utrzymać jedynie gwałtem. Tak, ks. Imeretyński, rządzić u nas, czy ty, czy jaki inny satrapa carski, potrafisz tylko bagnetami i to do czasu, nim ci te bagnety siłą wyrwiemy.

Z POLA WALKI

«Robotnik» nr 28, str. 3—4, z 10 lipca 1898.

Jesteśmy niewyciężeni. Kłopoty żandarmów. Obostrzenia na granicy. Pomoc księży. Poszukiwania po wsiach. Carosławie. Oświata rządowa. Bankructwo polityki ugodowej.

Cztery lata poszukiwań, tysiące mieszkań przetrząśniętych od góry do dołu, setki osób, osadzonych w cytadeli na śledztwie, i... nic — nowy numer «Robotnika» znów wyszedł! — oto główna treść żalobnych rozmyślań panów rotmistrzów, którym po ostatnich aresztach równie ciemno we łbach jak przed tym. A tym czasem my, tak gorąco poszukiwani, w 2 dni po dokonanych na nas zamachu, sami wyszliśmy gromadnie na ulicę w dn. 1 maja i stanęliśmy przed oczy zdumionych prześladowców naszych: «Patrzcie, oto jesteśmy, nie garstka nas, ale tysiące, daremne wasze zabiegi, nie zgniebiecie nas, bo z dnia na dzień potężniejemy w liczbę i ofiarność dla swej sprawy i coraz silniej pała w piersiach naszych ogień nienawiści do was, mordercy braci naszych w Łodzi i Dąbrowie, gwałciciele naszego ogniska domowego!» I po raz

pierwszy w tym roku na ulicach miasta pod bokiem uzbrojonych w knuty i bagnety siepaczy rozległy się dźwięki naszego hymnu robotniczego:

Co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć!

Ale podle dusze stróżów carskiego porządku nie są w stanie zrozumieć dziejowego przełomu, który w umysłach proletariatu rodzi ideę socjalizmu i pcha masę do walki o wolność i równość. Carat nie zna kwestii robotniczej. Oni przywykli liczyć się tylko z brutalną siłą fizyczną, przyczynę swych niepowodzeń widzą w niedostateczności użytych środków. Więc zakładają nowe biura żandarmskie na prowincji, wszędzie zwiększają liczbę wachmistrzów, szpicli i policji — wszystko na próżno!

Wreszcie, aby usprawiedliwić swoją bezradność wobec rozwoju naszej partii, Utgoff i jego fijołkowi kamraci wynaleźli nowy sposób — obełgają Departament policji: «Robotnik» i proklamacje drukują się za granicą, stamtąd przyjeżdżają agitatorzy, tam «uwiła sobie gniazdo socjalno-rewolucyjna propaganda», więc strzeżcie granicy! I oto gniewny Petersburg obruszył się na straż pograniczną. Wydano nową instrukcję, nakazano strzelać do przechodzących granicę, zwiększono trudności w otrzymywaniu przepustek. Skutki nie omieszkały się zaraz ujawnić: nie ma tygodnia prawie, by straż pograniczna nie zabiła kogoś, gorliwość żołdaków posuwa się tak daleko, że strzelają i do znajdujących się już po tamtej stronie granicy, na co użala się nawet «Nowoje Wremia».

A my? Żyjemy po dawnemu i robimy swoje. Jak tak dalej pójdzie, to niedługo Utgoff zda raport Departamentowi policji, że my — «czerti, nie ludi»! Wtedy będziemy świadkami, jak z rozkazu ministra księży w asyście żandarmów święconą wodą skrapiać będą kopalnie i fabryki, by z nich zły duch uleciał!...

To pewna tylko, że księży do tej policyjnej roboty nie zabraknie. Pomimo, że prawosławny rząd rosyjski argusowym okiem patrzy za każdym ich krokiem i wdiera się już i do seminariów, księży spieszą z pomocą zagrożonemu u nas porządkowi carskiemu na ogół dosyć chętnie, nawet gorliwie. Każdy numer «Robotnika» i «Górnika» przynosi nam nowe tego dowody, a ostatnia spowiedź wielkanocna dostarczyła nam ich setki. Oto jeden z wielu. W kościele św. Augustyna na Lesznie godny naśladowca żandarmów ks. Niewiarow-

ski, który już 3 lata temu zarobił sobie na powóz i konie od Szlenkiera ¹⁾, teraz chce się dosłużyć wyższego stopnia w tajnej policji. W tym celu w porozumieniu z fabrykantami urządził sobie z kościoła prawdziwe biuro żandarmskie. Po bardzo pouczających rekolekcjach, na których nieposłuszeństwo względem fabrykanta zostało zaliczone do grzechów głównych, zaczęła się spowiedź, na której żandarmi w sutannach wypytawali robotników, jak się obchodzą z majstrami, czy nie znają socjalistów, a jeżeli znają, to niech dadzą znać policji, książki zaś i pisma niech przyniosą do parafii. I jak tu się dziwić, że bezwyznaniowi fabrykanci tak chętnie udawali religijnych i pod groźbą wydalenia wymagali od robotników kartek od spowiedzi.

Pomimo to wszystko socjalizm krzewi się coraz bujniej już nie tylko w miastach, ale i po wsiach zaczyna niepokoić władze. Raz po raz zjeżdżają tam na rewizję żandarmi, znalezione wydawnictwa nasze wprawiają w kłopot pp. naczelników i ci nieraz, nie mogąc znaleźć winnych, aresztują kowali (sic!), bo w ich mniemaniu chłop niepodatny jest dla socjalizmu. A jednak znaleźli i chłopca socjalistę! W Maniach pod Międzyrzecem zjechali na rewizję naczelnik, prokurator, żandarmi i znaleźli trochę naszych wydawnictw; chłop, badany, skąd to ma, wskazał drugiego z wioski odległej o parę mil. Ucieszona zgraja carskich siepaczy pędzi tam na łeb na szyję, zajeżdżają przed chatę, ale znajdują już tylko nieboszczyka w trumnie. «Wot, brodiaga, pomier!» ²⁾ — mówili, gniewni, że śmierć wyrwała im z rąk ofiarę.

Rząd rosyjski ludzi się nadzieja, że uda mu się przywiązać chłopca polskiego do siebie, bieda jednak robi swoje. Jak tu być zadowolonym ze swego losu, kiedy zarobki po wsiach wynoszą latem 40 kopiejek dziennie, wiosną i jesienią 26, zimą ledwie 19 kopiejek! Rocznie mężczyzna zarabia 81 rubli, kobieta 58 rubli. I wyżyj tu, człeku, za takie pieniądze, jeszcze chwal cara, że i tego podatkami ci nie wydarł! Więc i wiejski robotnik musi pomyśleć o własnej obronie i zdobyciu lepszej płacy, musi zacząć się buntować przeciwko rządowi, który temu przeszkadza, musi dojść do przekonania, że tylko w socjalizmie jego zbawienie.

Uprzedzając ten rozwój świadomości ludowej, przedstawiciele rządu starają się wpoić w chłopów przekonanie, że jedyna ich obrona — car, a wszystko złe — to socjaliści! W tym

¹⁾ Szlenkier — właściciel wielkiej garbarni w Warszawie.

²⁾ Ot łajdak — umarł.

celu panowie gubernatorzy i naczelnicy, objeżdżając gminy, wygłaszają mowy polityczne. Według sprawozdań, nadesłanych nam z Siedleckiego i Radomskiego treść tych mów sprowadza się do następującego: «car — to nieocenione źródło dobroci, o każdym chłopie pamięta, bez cara chłopci dawno by już poumierali z głodu i chłodu»; dopiero w końcu mowy wyłazi wilcza natura carskiego sługi: «włóczę się między wami tacy, co książki bez cenzury rozdają, tzw. socjaliści, to wy nie wiercie temu, co oni piszą, ale zaraz takiego łapcie i odstawiajcie do gminy, to was car pochwali!»! W parze z tym idzie russyfikacja. Naczelnik powiatu konstantynowskiego Kiedrow nakazuje, żeby wszyscy wójci i sołtysi byli «russkije», bo i sam car «russkij»; przy tym zachęca do chodzenia do cerkwi i przejścia na prawosławie: «dopiero by was car kochał i lubił!...»

W okręgach przemysłowych znów jakieś podejrzone indywidua puszczają pogłoskę, że car do Warszawy zjedzie na stałe, że z tego powodu będzie 5 dni świąt, za które fabrykanci zapłacą, że w dniu przyjazdu car nada ośmiogodzinny dzień roboczy itp. Ludzi głupich u nas coraz mniej, więc też, słuchając takich bredni, trącają się jeno łokciami, a z uwag warto powtórzyć tu jedną: «dobrze by było, żeby car przyjechał, bo jak przyjdzie do czego, to mielibyśmy go pod ręką».

Ale samo wychwalanie cara i przedstawianie go jako dobroczyńcę ludu nie wystarcza już przedstawicielom rządu rosyjskiego u nas. Spostrzegli oni, że lud nasz coraz bardziej garnie się do oświaty, i nie znajdując jej na drodze legalnej, czerpie ją potajemnie. Czują oni, że środkami policyjnymi dążenia tego nie stłumią, więc postanowili sami na szeroką skalę zająć się dostarczeniem ludowi strawy duchowej. Rzecz jasna, że mają oni tu zamiary nieczyste: rząd, oparty na ciemnocie ludzkiej i przejęty polityką russyfikacyjną, jest zdecydowanym wrogiem rozwoju świadomości wśród podbitej ludności, i strawa duchowa, przezeń udzielana, napewno okaże się zatrutą. Utwierdza nas w tym przekonaniu sam Imeretyński, gdy w memoriale swym przedstawia carowi zakładanie czytelnich po wsiach jako najlepszy sposób wytrącenia z rąk ludu nielegalnych wydawnictw, a w przyszłości nowy środek russyfikacji. Czytelnie rządowe, dziś starannie ogłaćane z wszelkich rzeczy lepszych, jutro będą zapełniane wydawnictwami rządowymi i rosyjskimi, aby ostatecznie stać się narzędziem ogłupiania i russyfikowania ludu. Nie jest to więc ustępstwo rządu na polu oświaty ludowej, ale krok, zrobiony wyłącznie w jego interesie.

Nie inaczej ma się rzecz z projektowanymi komitetami trzeźwości. Będą to raczej komitety «trzeźwości» Piltza¹⁾ i jemu podobnych złodziei, przy pomocy których wpajane będą w lud niezdrowe pojęcia polityczne i obojętność dla spraw swoich. Sądząc z tego, co robią komitety trzeźwości na Litwie, usłyszymy z czasem i my w dniu świąteczne dźwięki «*Boże caria chrani*»²⁾ i ochoczego «kozaka» na placach zabaw ludowych, a «*tumannyje kartinki*»³⁾ zaznajomią nas z osobami carskiej familii i uroczystościami dworskimi z dodatkiem odpowiednio trzeźwych sentencji. Spodziewać się, że rząd na polu oświaty ludowej rzeczywiście stworzy coś dobrego, może tylko człowiek, nie zdający sobie sprawy z istotnych zadań rządu rosyjskiego u nas. Dziwnym też wydać się musi, że w prasie polskiej znalazło się aż tyle głosów, na równi z ugodowcami upominających się o zaszczepienie i nam carskiej kultury.

Wbrew wszelkim ugodowym frazesom rola rządu rosyjskiego u nas sprowadza się tylko do walki z «buntem». Hurkowie⁴⁾ i Imeretyńscy różnią się od siebie nie systemem rządzenia, lecz wyborem środków rusyfikacji i tłumienia oporu ludności. Gdy Hurko używał tylko nahajek i bagnetów, Imeretyński oprócz nahajek i bagnetów posługuje się odpowiednio kierowaną propagandą rządową. Staje się to coraz oczywistym nawet dla filistrów. Po złotych snach ugodowego upojenia nadchodzi gorzkie rozczarowanie. Zamiast dawnego nastawiania uszu w stronę Petersburga, widzimy u tych panów apatyczną senność: zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i ja-dła — na nic innego zdobyć się nie mogą.

¹⁾ Erazm Piltz — redaktor petersburskiego «Kraju», jeden z kierowników akcji ugodowej w zaborze rosyjskim.

²⁾ Boże chroń cesarza — pierwsze wyrazy rosyjskiego hymnu państwowego.

³⁾ Obrazy świetlne, przeźroczka.

⁴⁾ Hurko Józef (1828—1901) — rosyjski marszałek polny, generał-gubernator Królestwa Polskiego w latach 1883—1894. Stosował wobec Polaków politykę największych represyj w ogóle, w dziedzinie szkolnictwa przy pomocy kuratora Apuchtina.

POMNIK KATA

«Robotnik» nr 29, str. 1—2, z 11 października 1898.

Niewola moskiewska tym się różni od wszelkiej innej, że oprócz krzywdy i ucisku naród ujarzmiony znosić musi stale upokorzenia. Rząd carski za przykładem wszystkich despotów Wschodu lubuje się w zewnętrznych przejawach uległości i pokory, w obrażaniu godności ludzkiej niewolnika. Nie dosyć mu uderzyć nahajką, chce on jeszcze, by uderzony pocałował narzędzie tortury; mało mu powalić przeciwnika, trzeba jeszcze wymierzyć zwyciężonemu policzek. Takim właśnie policzkiem dla Polski i Litwy jest wznoszony obecnie w Wilnie pomnik Murawjewa-Wieszatiela. Kim bowiem był Murawjew?

Kiedy w 1863 r. wybuchło powstanie, rząd rosyjski na razie stracił głowę. Dekret Rządu Narodowego, uwłaszczający chłopów, wzbudzał obawę, że poruszy się przeciw najazdowi lud cały, a sympatie polskie wśród ludów Europy, domagających się wojny z Rosją, nasuwały myśli o ostatecznej porażce caratu. Pierwsze też kroki rządu carskiego były chwiejne i niepewne, godzono się nieledwie z myślą, że Polska, tzw. Kongresowa, jest straconą, a pocieszano siebie nadzieją utrzymania w jarzmie choć Litwy.

Niestety, wypadki poszły inną drogą. Lud polski do walki nie był przygotowany. Brak mu było przede wszystkim zrozumienia potrzeby walki z najazdem, jeżeli zaś tu i ówdzie garnął się on do powstania, to znowu broni było za mało, by go przeciw nieprzyjacielowi uzbroić. Następnie znikła obawa cara co do pomocy Europy. Rządy Francji, Anglii i Austrii ograniczyły się papierowymi żądaniami i wbrew opinii publicznej nie chciały swych żądań poprzeć siłą. Carat wobec tego mógł śmielej patrzeć w przyszłość. Teraz trzeba było jak najszybciej zdusić powstanie. Nie była to jednak zwyczajna walka, gdzie chodzi o proste zwyciężenie wroga. Było to poskromienie niewolnika, który chciał zerwać pęta, więc trzeba było nie tylko go pokonać, lecz jeszcze ukarać tak, by na przyszłość odebrać ochotę do ponowienia buntu. Do takich czynów trzeba stosownych ludzi. Nie szukano więc zdolnych wodzów, by prowadzili szeregi carskie do zwycięstwa, szukano dobrych katów, umiających pastwić się nad zwyciężonym. Dla Litwy wybrano właśnie Murawjewa.

Murawjew karierę swoją zaczął od zdrady. Będąc jeszcze młodym oficerem, należał on do spisku wojskowego, mają-

cego na celu wywalczenie swobody dla Rosji. Gdy po zgnieceniu buntu, wywołanego przez spiskowych w 1825 r., nastąpiły masowe aresztowania, wzięto i Murawjewa. Wyśpiewał on wszystko, co wiedział, a zdrada nie tylko otworzyła mu drzwi więzienia, lecz i pozyskała łaskę carską. Przed powstaniem był on już ministrem dóbr państwa. Na tym urzędzie odznaczył się strasznym łupiestwem i kradzieżami. W Rosji nie nazywano go wówczas inaczej, jak «triochprogonnij gienierał», gdyż wykryto, że kazał sobie potrójnie wypłacać koszty swych urzędowych podróży. W tym czasie rozpatrywaną była w Radzie państwa sprawa włościańska, i Murawjew był stanowczym przeciwnikiem uwłaszczenia. W 1861 r. za kradzież i nadużycia dostał dymisję i dopiero w 1863 r. car powołał go na urząd kata dla Litwy.

Tutaj rozwinął on swe talenty, które zyskały mu przydomek «Wieszatiela». Mordem, pożogą i grabieżą nappełnił on Litwę. Nie mówiąc już o powstańcach samych, których mordowano i męczono na wszelkie sposoby, kara spadała na ich rodzinę i krewnych. W okólniku swym z dn. 2 lipca Murawjew wyraźnie nakazuje od szlachty zagrodowej, w razie uznania kogo za winnego, «zabierać zboże dla wojska, sprzedawać ruchomości, wypędzać ich rodziny z domu». Rujnowano i niszczone całe osady, palono je i zaorywano następnie ziemię, a mieszkańców bez różnicy płci i wieku wysyłano na Sybir. Tak zniszczono do tła około 10 wiosek. Kiedy wykonano zamach na zdrajcę marszałka szlachty wileńskiej, Domejkę, Murawjew kazał powiesić czterech rzemieślników wileńskich na tej zasadzie, że z opisu byli podobni do sprawcy zamachu. Aby zruszyć Litwę, kazał gwałtem nawracać na prawosławie, opornych bito i rabowano, a gdy to nie pomagało, posyłano na wygnanie. Takich «nawróconych» na Litwie jest obecnie kilkaset tysięcy.

Nie sposób w krótkim artykule opisać wszystkie okrucieństwa, popełnione przez Murawjewa i jego popleczników. Dosyć powiedzieć, że rządy jego były tak wstrętne i tak oburzyły opinię nawet burżuazyjnej Europy, że zaraz po zgnieceniu powstania car musiał odwołać Murawjewa i nie śmiał powierzyć mu innego urzędu. Gdy Murawjew przyjechał do Petersburga, przyjęto go nawet w dworskim towarzystwie chłodno, a generał-gubernator petersburski Suworow nie podał mu ręki.

Teraz rząd temu splamionemu zdradą, kradieżą i krwią człowiekowi stawia pomnik w tym samym Wilnie, gdzie ziemia przesiąkała krwią jego ofiar, gdzie nie zbutwiały jeszcze

ciała zamęczonych i nie obeschły łyzy, przezeń wytoczone. Pomnik kata, postawiony w sercu jego ofiary, to jest pomysł, godny cara. Nie jest to jednak fakt odosobniony. Nie dawno przecie zmuszono nieszczęśliwych Turkmenów wieszać własnych zbuntowanych braci. Wszystko to jest szczytem barbarzyństwa dla jednej strony, szczytem upokorzenia — dla drugiej. Bezcelne naigrywanie się z uczuć ludzkich wchodzi w system rządzenia, bo tylko ludzie, pozbawieni godności przez ciągle jej deptanie, mogą znosić tak ohydłą niewolę, jak carska.

BANKRUCTWO UGODY

«Robotnik» nr 29, str. 2—3, z 11 października 1898.

Ugodowcy wiedzą dobrze, że pokora, posłuszeństwo, uległość, jednym słowem, wszystko, co cechuje niewolnika, o tyle stoi w sprzeczności z wzrastającym poczuciem godności osobistej, że tylko namacalne korzyści mogą skłonić ludzi do hołdowania zasadom służalczym. Dlatego też, chcąc zjednać sobie zwolenników we wszystkich warstwach narodu, krzyczą oni głośno o każdym drobnym ustępstwie rządu, wystawiając je jako skutek swej polityki. Wydane obecnie przez nas tajne dokumenty rządu carskiego w kwestii polskiej (memoriał Imetryńskiego wraz z opinią o nim cara i ministrów) pozwalają nam na zasadzie własnych słów przedstawicieli caratu ściśle określić zarówno wartość samych ustępstw, jak i pobudki, skłaniające rząd do nich.

Szereg ustępstw dotychczasowych jest bardzo krótki, a same ustępstwa bardzo skromne. Zaczyna go pozwolenie na pomnik Mickiewicza, dalej idą drobne ulgi dla kościoła katolickiego na Litwie, następnie utworzenie politechniki w Warszawie i bibliotek ludowych z książkami polskimi, a nareszcie projektowane ulepszenie wykładów języka polskiego w szkołach średnich i ludowych. Oto wszystko. Sami ugodowcy uznają, że jak na hałas, czyniony z powodu wymienionych zarządzeń, to trochę za mało, lecz pocieszają siebie i innych, że to pierwsze kroki, spotykające w dodatku zacięty opór ze strony ogromnej większości urzędników moskiewskich, wychowanych w szkole Hurki i Apuchtina. Gdy naresz-

cie — powiadają ugodowcy — szlachetny Imeretyński i jego niemniej szlachetny władca, młody Mikołaj II, przezwyciężą te przeszkody, przyjdzie kolej na reformy szersze i poważniejsze, my zaś, Polacy, nie powinniśmy przeszkadzać im swą krnąbrnością, lecz musimy i nadal pokorą przebijać i wzruszać kamienne serca naszych gnębicieli.

Tak ugodowcy, mówiąc o projektowanych bibliotekach ludowych i wykładach języka polskiego, dawali do zrozumienia, że jest to początek radykalnej zmiany naszych stosunków, że język polski stanie się wkrótce wykładowym językiem w szkołach, a społeczeństwo polskie będzie dopuszczane do udziału w tak poważnej sprawie, jak oświata ludowa. Memoriał Imeretyńskiego nie tylko nie uprawnia tych przypuszczeń, owszem, zupełnie i doszczętnie je obala. W sprawie języka polskiego w szkołach Imeretyński powiada zupełnie wyraźnie, że bynajmniej nie zmierza ku zmianie dotychczasowego kierunku szkolnictwa i chce, by zasada wykładów w języku rosyjskim we wszystkich szkołach i wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem jedynie języka polskiego, była nadal utrzymana. Dalej mówi on, że «szkoła, wszystkie jej rodzaje powinny w tym niespokojnym kraju po dawnemu całkowicie pozostać w rękach rosyjskiej władzy państwowej», bo «powierzenie tej sprawy osobom prywatnym byłoby krokiem ryzykownym». Nareszcie w sprawie bibliotek ludowych Imeretyński rozumie, że do biblioteczki, złożonej z książek rosyjskich, «chłop tutejszy nigdy nie zajrzy», uważa więc, że rozpowszechnianie książek rosyjskich «jest tym czasem zbyt jeszcze przedwczesne», i radzi wprowadzać wydawnictwa rosyjskie «stopniowo i ostrożnie». Z gmachu uludy ugodowej Imeretyński nie zostawia ani jednej cegielki.

Tym czasem kroki, mające jakoby zmierzać ku złagodzeniu losu naszego, nie przeszkadzały wcale rządowi w innych swych czynnościach stawać w sprzeczności z wmawianą w niego przez ugodowców polityką sprawiedliwości względem Polaków. Pozwolono na pomnik Mickiewicza, lecz zarazem stawiano w Wilnie pomnik Murawjewa-Wieszatiela, który mógłby się utopić w krwi polskiej, przezeń przelanej. Dawano ulgi katolikom na Litwie, a obok tego wydano prawo, obstrzegające prześladowania unitów, i ten sam «przyjaciół Polaków» Imeretyński w swym memoriale projektuje jak najściślejszą kontrolę nad seminariami katolickimi. Projektowano ulepszenie wykładów języka polskiego w szkołach, a jednocześnie ograniczano używanie jego nawet w prywatnych instytucjach handlowych. Jednym słowem, co dawała jedna

ręka, to odbierała druga, a budowę, wznoszoną w jednej chwili, burzono w następnej.

Jeżeli jednak, jak to widzimy, rząd najezdniczy nie ma zamiaru zmieniać swej polityki prześladowań i mniej lub więcej gwałtownego ruszczenia Polski w celu trwałego jej zjednoczenia z Rosją, to powstaje pytanie, co go zmusza do wahaniania się, do obłudnego ustępowania z tej lub owej, zajętej już, pozycji? Ugodowcy mówią, że to są skutki ich polityki wyraźnej uległości przed najazdem. Ale i pod tym względem Imeretyński w swym memoriale rozprasza wszelkie zwodnicze nadzieje ugodowców, nie zostawiając ani deseczki jednej, której mogłaby się chwycić tonąca ugoda.

Cały memoriał Imeretyńskiego, z wyjątkiem chyba tej tylko części, gdzie mowa o potrzebach prawosławia, jest przeniknięty jedną myślą — obawą przed wzrostem niezadowolenia z rządu najezdniczego wśród ludu polskiego i wyszukaniem środków dla zwalczania sił rewolucyjnych Polski. W pewnej mierze Imeretyński idzie utartą już drogą — drogą wzmocnienia kontroli i dozoru rządowego. Lecz to nie wydaje mu się dostatecznym — próbuje on załagodzić oburzenie tym lub owym ustępstwem, chce pewnymi ulgami odebrać grunt agitacji rewolucyjnej. Zobaczmy np. jak Imeretyński uzasadnia potrzebę wprowadzenia tych reform, które ugodowcy przypisują wpływowi swej polityki uległości.

Biblioteczki ludowe są zdaniem Imeretyńskiego konieczne, bo lud cały ma pewne potrzeby umysłowe, a dotychczas tę potrzebę zadowalniają tylko rewolucjoniści, którzy na tym polu zrobili ogromne postępy. «W ostatnich latach — opisuje książkę — za pomocą zręcznych agitatorów setki i tysiące niecenzuralnych broszur, nader tendencyjnego charakteru, dostają się do ludu» i «polski włościanin, a jeszcze bardziej polski robotnik fabryczny chętnie zaczynał już czytać te wydawnictwa». Jeżeli więc rząd — rozumuje Imeretyński — nie wynajdzie na to środków skuteczniejszych nad dozór policyjny, to mu «nic nie pozostanie, jak tylko bezsilnie się przyglądać wpływowi socjalno-rewolucyjnej propagandy w łonie niższych klas tutejszej ludności».

Dalej rząd chce ulepszyć wykłady języka polskiego w szkołach, lecz robi to jedynie dlatego, żeby zmniejszyć oburzenie ludności polskiej na szkołę, żeby usunąć potajemne, nielegalne nauczanie, które — jak mówi Imeretyński — «prowadzą osoby, pod względem politycznym nieprawomyślne». Nawet politechnika stanęła w Warszawie nie dlatego, że ugodowcy razem ze swym honorem złożyli u stóp «ukochanego

monarchy» milionową łapówkę, lecz dlatego, że «śledztwa polityczne» wykazały udział w ruchach rewolucyjnych młodzieży, kształcącej się za granicą, i rząd woli tę młodzież mieć pod okiem i stałą kontrolą.

Widzimy więc, że to, co ugodowcy ogłaszają jako zdobywcze wiernopoddańczej swej polityki, jest skutkiem czegoś całkiem innego, wręcz przeciwnego ugodowości — mianowicie, agitacji rewolucyjnej. Ona to, budząc niezadowolenie w szerokich masach, nawołując lud do walki o podeptane przez najazd moskiewski prawa, zmusza rząd do ustępstw i cofania się z zajętych stanowisk. Jeszcze raz znajdujemy w memoriale potwierdzenie zasady, że dobić się swego można nie pokorą, lecz jedynie uporczywą walką.

Pomimo jednak, że życie z dniem każdym coraz wyraźniej obala wszelkie argumenty ugodowców, nie sądzimy, by przez to miała zniknąć sama ugoda. Ma ona zbyt głęboko sięgającą podstawę, by mógł jej grozić całkowity upadek. Polski pan tak tęskni do przedpokojów carskich, że nie zrazi go najsilniejsze nawet kopnięcie, a polski fabrykant tak czerpiąc na własnej twarzy. Nie dziwny się temu! Ta trójka hultajska — car, magnaci i burżuazja — nierozdzielnie związana jest z sobą zarówno swym wspólnym pochodzeniem z krzywdy i krwi ludzkiej, jak i obawą przed nadchodzącym «dniem zapłaty» za niewolę i wyzysk.

OBCHÓD MICKIEWICZOWSKI W KRAKOWIE

«Robotnik» nr 29, str. 3—4, z 11 października 1898.

Wobec zbliżającej się uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie słów parę chcemy poświęcić także mu obchodowi, który się odbył w Krakowie. Nie mamy miejsca na szczegółowy opis uroczystości, zatrzymać się jednak musimy na kilku szczegółach obchodu, gdyż przy niezaprzeczalnej wspólności życia rozdartych dzielnic Polski dają nam one przedsmak przyszłej uroczystości u nas. Przede wszystkim więc zaznaczyć trzeba, że w Krakowie miały miejsce dwa obchody. Jeden był urzędowy 26 czerwca, drugi, socjalistyczny, o 3 dni później. Dlaczego tak się stało? Czy może socjaliści «zwarcholili» i odmówili udziału w ogólnonarodowej

uroczystości? Nie, to polscy szlachcice i burżuazja chcieli odmówić socjalistom prawa na równi z innymi czcić Mickiewicza, to — według wyrażenia jednego z towarzyszy — «burżuazja chciała ukraść ludowi jego poetę», przywłaszczyć go sobie. Naturalnie, towarzysze nasi nie mogli na to pozwolić i, gdy im brutalnie odmówiono miejsca w obchodzie i w szeregu mówców, postanowili uczcić Mickiewicza osobno.

Odepchnięto lud polski w osobie socjalistów, lecz za to z otwartymi rękoma przyjęto czynownika carskiego, profesora Brandta z Moskwy, który w towarzystwie kierownika polityki ugodowej, Spasowicza, przyjechał do Krakowa, by dowieść, że bezczelność moskiewskiego stupajki jest równie zdumiewająca, jak niebotyczne upodlenie wyciągających doń dłonie ugodowców. P. Brandt w swej przemowie powiedział, że, uchylając czoło przed geniuszem Mickiewicza, on, jako wiernopoddany swego cara, nie może zapomnieć naszemu poecie właśnie braku tej wiernopoddańczości. Mickiewicz bowiem, wiedziony — zdaniem p. profesora — dziwnym zaślepieniem, używa zawsze słowa «car» w znaczeniu tyrana i despoty, dając go w swej poezji, zamiast czią i uwielbieniem, pogardą i nienawiścią. P. Brandt jednak wobec przedawnienia zbrodni wybaczając ten grzech śmiertelny i gotów jest razem z Polakami czcić Mickiewicza-poetę, a nie Mickiewicza-buntownika.

P. Brandt wiedział, że ujdzie mu to bezkarnie, bo miał godnych siebie słuchaczy. W czasie przemowy tylko młodzież obecna w sali wyniosła się demonstracyjnie. Ale i ona skarconą została okrzykiem innych biesiadników: «co za brak tolerancji!...» Wystąpienie Brandta i brak stosownej na nie odpowiedzi skompromitowały ostatecznie obchód burżuazyjny.

Nie potrzebujemy chyba mówić, że uroczystość u socjalistów wolną była od wstrętnych przejawów służalczości. Czczono tam przede wszystkim właśnie Mickiewicza-buntownika, poetę, bolejącego nad losem ojczyzny i ukochanego ludu, nawołującego do walki z wrogiem. Już same tysiące zebranego na zgromadzeniu ludu były najlepszym uczczeniem poety, który, pisząc swe utwory, marzył, że z czasem zabłądzą one pod strzechy włościńskie i do nędznych mieszkań wyrobników, by budzić tam ducha i nieść pociechę strapiionym. Nie będziemy tu powtarzać przemówień różnych towarzyszy i odesłamy ciekawych do nru 7 «Przedświtu», gdzie obchód ten szczegółowo został opisany.

Przechodząc teraz do przyszłej uroczystości u nas, mimowoli staje przed nami pytanie. Jeżeli w Krakowie, gdzie

nikt przecie nie jest obowiązany do posłuszeństwa carowi, nasi panowie uważali za stosowne zrobić w czasie uroczystości szopkę moskalofilską, to u nas, gdzie służalczość jest cnotą wynagradzaną, gdzie uroczystość odbędzie się pod osłoną bagnatów i nahajek, czy nie możemy oczekiwać, że jaki polski Brandt zechce również «wybaczać» Mickiewiczowi, sławiąc dobrodziejstwa cara? Ostrzegamy pp. komitetowych, że nie pozwolimy na pohańbienie pamięci Mickiewicza. Oddawajcie cesarzowi, co cesarskie w innej chwili i gdzie indziej, a nie u stóp tego, który miał mu do oddania tylko głęboką nienawiść i tę nienawiść, jako święte uczucie, przekazał i wpoił w miliony naszego narodu.

ODEZWA NA ODSŁONIĘCIE POMNIKA MURAWJEW W WILNIE

Wydana w tajnej drukarni «Robotnika».

W niedzielę Wilno będzie świadkiem niezwykłej parady. Roje pijawek, wysysających krew naszą — popi i czynownicy moskiewscy — obchodzić będą nadzwyczajną dla nich uroczystość — odsłonięcie pomnika Murawjewa-Wiesziela. To ich święto, słusznie bowiem składają oni hołd wdzięczności katowi Litwy. On pokrył szubienicami kraj cały, mordem i łupieżstwem ujarzmił wydobywającą się z niewoli Litwę — oni z jego czynów korzystają, zbierają obfite żniwo z jego kiwawego zasiewu. Niejeden z nich świnię by pasał u siebie, tutaj dzięki Murawjewowi jest panem życia i mienia podbitej ludności. Każda kropla krwi, tak obficie przelanej przez Murawjewa, dla nich stała się bryłą złota, wyciśniętego z naszej pracy. Nie dziwny się więc, że złodzieje oddają cześć złodziejowi, że ci, którzy na nas bat trzymają, wielbią tego, co im bat ten w ręce oddał.

Dla nas ta bryła z kamienia i spiżu, ten pomnik jest piętnem niewoli, wyciśniętym przez cara na Wilnie. Murawjew kamienny urągać będzie naszej niedoli, jak ongi urągał żywy. Pomnik ten mówić nam będzie stale: «Otoczony jestem pogardą waszą i nienawiścią, a jednak stoicie przede mną w milczeniu, bo tak chce car i jego słudzy; nad miastem unosi się jeszcze opar z krwi, przeze mnie wytoczzonej, w powietrzu drgają jęki zamęczonych przeze mnie ofiar, na placach ma-

jącą szubienicę, dzieła rąk moich, a wy to nowe upokorzenie znieść musicie, jak znosiliście tysiące innych, które się nam — panom waszym — zadać podobało».

Lecz nie, niedługo już wasze panowanie! Bo oto lud pracujący, wyzyskiwany i uciskany przez swoich i obcych, budzić się zaczyna do życia i żądać od wrogów swoich rachunku za niewolę i upokorzenie. Pierwszymi, którym ten rachunek spłacić przyjdzie, będzie Murawjew i jego czciciele. Już teraz świętujący popi i czynownicy czują się bezpieczni tylko w otoczeniu policjantów i żandarmów, pod osłoną bagnatów i szabel. A przyjdzie czas, gdy nic ich od kary uchronić nie zdoła. I pod promieniami wschodzącego nad Polską i Litwą słońca swobody skruszeje i rozsypie się pomnik niewoli, bo jak mówi nasz hymn robotniczy:

Co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre — wiecznie będzie żyć!

Polska Partia Socjalistyczna.

Listopad, 1898 r.

OD REDAKCJI

«Robotnik» nr 30, str. 2, z 10 grudnia 1898.

Zbliża się uroczysta chwila odsłonięcia pomnika Mickiewicza. Pozwolono na urzeczywistnienie tego dzieła w przekonaniu, że będzie ono tą miską soczewicy, która nasyci chwilowo rozbudzone nadzieje głupich, apetyty podłych i wszystkim osłodzi zrzeczenie się Niepodległości Polski. Sądzone, że pomnik Mickiewicza będzie widomym znakiem łaski carskiej dla narodu polskiego i synom jego mówić będzie: nie buntujcie się przeciwko najazdowi, bo oto we mnie macie dowód, że uszanuję wasze życie narodowe! Pomyłono się jednak w wyborze. Mickiewicz nie dał się użyć za narzędzie do tej ohydnej komedii. Tysiące składek groszowych na pomnik były pierwszym wyrazem tego, że imię Mickiewicza sięga głębiej w łono narodu — tkwi w sercach ludu i budzi w nich pragnienia, których carat nigdy nie zaspokoi. Mickiewicz żywy głosił, a dziś z wysokości swego pomnika przypominać nam będzie, że «nie ma pełnego życia narodowego bez samoistno-

ści narodu». Władze spostrzegły swą pomyłkę i rozpoczęły ohydą walkę z Mickiewiczem, o której pisaliśmy już w nrze 28 «Robotnika»¹⁾.

Nim nadejdzie dzień 24 grudnia — dzień odsłonięcia pomnika — będziemy mieli możność jeszcze raz przemówić do was, towarzysze czytelnicy. Dziś ustępujemy miejsca Mickiewiczowi. Niech ze szpalt «Robotnika» on dziś do was przemawia i daje wyraz tym uczuciom, które nas ożywiają. A gdy staniecie przed jego pomnikiem w Warszawie, przejmijcie się tą myślą, że to nie poeta tylko stoi przed wami, ale wielki pisarz swego narodu, który za miliony kochał i cierpiał.

Redakcja.

¹⁾ W nrze 28 «Robotnika» z 10. VII. 1898 w dziale «Kronika» J. Piłsudski umieścił przytoczony niżej artykuł «Jubileusz Mickiewicza». Wobec zasadniczego nieuwzględnienia przez nas działu «Kronika» z powodu niemożliwości ustalenia autorstwa zamieszczanych w niej drobnych notatek, artykuł ten, po stwierdzeniu jego autorstwa, podajemy w przypisie do tego artykułu, jako wiążący się z nim bezpośrednio.

JUBILEUSZ MICKIEWICZA

Dnia 24 grudnia br. przypada stuletnia rocznica urodzin naszego ukochanego wieszcza Adama. Na ten czas ma być ukończony i odsłonięty budujący się obecnie na Krakowskim Przedmieściu pomnik. Przewidywaliśmy, że rząd rosyjski nie pozwoli na takie uczczenie pamięci Mickiewicza, na jakie on sobie zasłużył. Przewidywaliśmy również, że panowie w parze z duchowieństwem dopomogą rządowi w odjęciu jubileuszowym wspomnieniu wszystkiego, co dałoby poznać masom polityczne i społeczne ideały Mickiewicza, tak drogie jego sercu. Ale to, co się teraz odbywa, przewyższa najbardziej pesymistyczne przewidywania nasze.

Pismom polecono jak najmniej pisać o Mickiewiczu i zakazano wspominać o zbliżającej się uroczystości jubileuszowej. Ze wszystkich wystaw sklepowych nakazano usunąć portrety Mickiewicza. Fotografie grup uczniowskich z rysunkiem pomnika Mickiewicza i cytatami z jego «Ody do młodości» skonfiskowano, fotografów skazano na kary pieniężne, uczniom pozmnieszano stopnie ze sprawowania, nauczycielom udzielono surowej nagany. Uroczystość położenia kamienia węgielnego odbyła się w obecności tylko członków komitetu budowy pomnika o godzinie 8-ej rano.

Prześladowanie to Mickiewicza ze strony rządu przybiera takie rozmiary, że dziś nawet członkowie komitetu nie są pewni, czy w ogóle odsłonięcie pomnika się odbędzie. Rząd dał poznać, że w razie jakichkolwiek śpiewów, muzyki lub przedstawienia jubileuszowego w dniu odsłonięcia wpięrow musi być odegrane «Boże caria chrań!» W ostatniej chwili z wiarogodnego źródła otrzymujemy wiadomość, że jest projekt, aby w dniu odsłonięcia plac dookoła pomnika otoczyć gęstym kordonem wojska, a wewnątrz wpuszczać tylko za biletami; robotnicy mają otrzymywać bilety wejścia przez fabrykantów, pod osobistą ich odpowiedzial-

POMNIK MURAWJEW

«Przedświt» nr 12, str. 18—19, z grudnia 1898.

Wilno, listopad.

Dn. 20 listopada (8 według starego stylu) odsłonięto u nas pomnik Murawjewa-Wieszatiela. Uroczystość odbyła się z nadzwyczajną pompą, a cała urzędowa i wspierająca rząd Rosja postarała się nadać temu faktowi znaczenie ogólnorosyjskiego święta. P. minister sprawiedliwości Murawjew, uprzedzając wszelkie zarzuty, zaznaczył w swej mowie, że Rosja obecnie oddaje cześć Wieszatielowi nie jako człowiekowi, lecz jako symbolowi władzy rosyjskiej na Litwie, kraju, będącym — jak wiadomo z najpoważniejszych źródeł — jeszcze przed potopem — «istinnorusskim». Co jest wstrętniejsze, czy Wieszatiel w swej własnej osobie, czy też Wieszatiel jako symbol władzy rosyjskiej, nie chcę rozstrzygać, faktem jest jednak, że o ile 30 lat temu Murawjew, rozumiany czy tak, czy inaczej, budził w pewnej części społeczeństwa rosyjskiego wstręt i oburzenie, o tyle obecnie słyszymy zewsząd jedynie hymny pochwalne, wyśpiewywane na różne tony: liberalny, konserwatywny, tolerancyjny i bezwzględny. Nawet «Kraj», tak skory zwykle do wylawiania w morzu szowinizmu rosyjskiego sympatii ku nam, musiał uznać, że w tym wypadku sieć jego okazały się pustymi.

Murawjew został wyśrubowany na bohatera rosyjskiego,

nością, że wybrani przez nich nie pozwolą sobie na żaden okrzyk, na żaden wyraz uczucia dla ukochanego poety!...

Jakie jeszcze niespodzianki zgotuje nam rząd w okazji odsłonięcia pomnika, nie wiemy, to tylko pewna, że w panach polskich i duchowieństwie znajdzie on i nadal powolne narzędzia dla tej ohydnej walki z Mickiewiczem. Ale my, robotnicy, w żaden sposób nie możemy dopuścić do pohańbienia pamięci naszego wieszcza. Na uroczystość odsłonięcia pomnika stawimy się wszyscy, z żonami i dziećmi, cała Warszawa robotnicza wylegnie na Krakowskie Przedmieście i żadne kordony nas nie wstrzymają, choćby nawet krew polać się miała. Chcemy być świadkami, czy uroczystość narodowa, zgotowana na mocy pozwolenia carskiego, nie zamieni się w urzędowy akt pohańbienia takiego Mickiewicza, jakiego ukochał cały lud polski.

Nie uciekajcie się pod opiekę książąt, urzędników i mędrków cudzoziemskich — mówi Mickiewicz w «Księgach Pielgrzymstwa Polskiego». I dlatego też my opieki nad pamięcią naszego wieszcza nie powierzymy ani sługom carskim, ani komitetom przez nich mianowanym — sami całą masą staniemy na straży jego pamięci, bo tylko lud polski może godnie uczcić swego poetę.

a fakt ten będzie jeszcze jednym dowodem, że od r. 1860 myśl polityczna Rosji, zamiast robić postępy, wstecz się cofnęła. Pomimo jednak przyjemności, jaką rząd carski czuć może, stwierdzając raz jeszcze zgodność swego postępowania z uczuciami swych poddanych, sądzę, że postawienie pomnika Wieszczateliowi w Wilnie jest wielkim błędem politycznym. Powiadają, że Orzewski był przeciwnikiem myśli, wylętej w niedołącznym umyśle Kachanowa, i za cały czas swego urzędowania nie posunął ani na krok sprawy pomnika. Czyni to zaszczyt przebiegłości żandarmskiej Orzewskiego. W istocie, jak pamiętam Wilno, a pamiętam je od bardzo dawna, nic dotychczas tak nie wstrząsnęło nerwów wilnian, jak pomnik Murawjewa. Oburzenie było tak powszechne i głębokie, że nawet przesławna Rada miejska, filisterska do szpiku swych kości, odważyła się stawić opór i odmówiła gubernatorowi, gdy ten zaproponował przechrzcić przedmieście Śnipiszki na «Murawjewskoje».

Jeżeli przed 30 laty żywy Murawjew zasłużył na pomnik krwawym uspokojeniem Litwy, to Murawjew kamienny, przeciwnie, poruszył umysły ludzkie. W dzień murawjewski brakło tutaj tylko paru ludzi energiczniejszych, którzy daliby haśło do jakiegokolwiek awantury, a Rosjanie otrzymaliby wówczas więcej dotykającą odpowiedź na murawjewską szopkę. Ludzi takich jednak nie było, a ułożone już do tajenia swych uczuć społeczeństwo, rozatomizowane w dodatku przez niewolę, zdobyć się nie mogło na samorzutne wylanie swych uczuć w jakąkolwiek formę. A wystąpienie, nawet najenergiczniejsze, wydawało się wszystkim, a przede wszystkim Rosjanom, o tyle naturalnym, że w przeddzień odsłonięcia pomnika niewielu chyba było ludzi, nie oczekujących bomby, wysadzenia w powietrze pomnika, czegokolwiek podobnego. Policja wileńska na kilka dni przed uroczystością zrewidowała wszystkie piwnice w domach, otaczających plac, przetrząsnęła strychy; wykopano z dwóch stron rowy głębokie dla przekonania się, czy nie ma podkopu; przy pomniku postawiono wartę, a na noc przed odsłonięciem i na sam czas odsłonięcia wpuszczono do sąsiednich domów żołnierzy, którzy zajęli schody, prowadzące na strych i do piwnic. Pomimo to strach wśród Rosjan, zmuszonych z urzędu brać udział w szopce, był powszechny; dzięki tej okoliczności liczba uczestników była minimalną, «dobrowolców» było niewielu, zatrzymał ich w domu strach wielkooki. A do strachu nie brakło powodów; nie mówiąc już o plotkach, obiegających miasto, plotkach o pro-

chu, znalezionym przy rewizjach piwnic, podkopach, bombach i innych okropnościach, rozrzucona i rozklejona na dwa dni przed uroczystością proklamacja P. P. S. i Litewskiej Socjal-demokracji pozwalała tchórzom przypuszczać, że się znajdą ludzie i do czynniejszego protestu.

Proklamacje te były jedynym głośniejszym przejawem oburzenia i protestu, żywioły umiarkowane nie mogły się zdobyć na nic. Próbowano zorganizować śpiewy żałobne w Ostrej Bramie, lecz spełzło to na niczym. Nie chcąc jednak pomijać nawet jednostkowych wystąpień, zaznaczymy, że w całym Wilnie znalazło się aż dwóch odważnych właścicieli domów — pp. Montwiłł i Raduszkiewicz — którzy, pomimo nalegań policji, nie wywiesili flag i nie zapalili iluminacji na swych domach; wielu innych, którzy na razie postąpili tak samo, ustąpiło przy pierwszym wymaganiu rewiowych.

Podnieść też należy postępek uczniów II gimnazjum. Tym zaproponowano po lekcjach wysłuchać odczytu o zasługach Murawjewa, lecz wszyscy Polacy zaraz po lekcjach ruszyli do domu i ku wielkiemu swemu zdumieniu znaleźli drzwi zamknięte na klucz. Nie wstrzymało to jednak dzielnych chłopców: drzwi wylamano.

Natomiast nie brakło również objawów zgnilizny ugodowej. Przy odsłonięciu pomnika byli obecni z Polaków — hr. Plater, marszałek wileński, Kulwiński i Suchecki — członkowie zarządu miejskiego. Plater już był postanowił nie iść i chciał się podać do dymisji, lecz koło obywateli ziemskich uprosiło go, by swym poświęceniem «zbawił ojczyznę». Do liczby «zbawiaczy» należy również biskup Zwierowicz; ten, by dowieść swej lojalności, był obecnym na śniadaniu w klubie wojskowym, gdzie właśnie wygłosił mowę minister Murawjew i, jak pisze «Nowoje Wremia», był jednym z pierwszych, którzy winszowali ministrowi świetnego przemówienia.

Obecnie strzegą pomnika, jak oka w głowie. Dwóch stójkowych w ciągu dnia, a w nocy i żołnierz z nabitą bronią nie spuszczaają oka z pomnika. Powszechnie jednak i teraz panuje przekonanie, że pomnik «postoi niedługo».

ODEZWA DO ROBOTNIKÓW W SPRAWIE POMNIKA MICKIEWICZA W WARSZAWIE

Wydana w tajnej drukarni «Robotnika».

Towarzysze Robotnicy!

Dn. 24 grudnia przypada stuletnia rocznica urodzin naszego wieszczą Adama. W czasie, gdy brzęczące u nóg Polski kajdany wydzwaniają jej ponurą melodię niewoli, niepodobna się spodziewać, by naród mógł godnie uczcić swego poetę. Mickiewicz z carem, jak światło z ciemnością, pogodzić się nie da i z góry oczekiwać należało, że wszelki obchód, urządzony na mocy carskiego pozwolenia, będzie ubliżał pamięci nieśmiertelnego wroga niewoli i ucisku. Tak się też stało w istocie.

Zrodzony w łonie ugodowej inteligencji projekt postawienia pomnika Mickiewiczowi w Warszawie, został przez rząd powitany przychylnie. W chwili kiedy nowy satrapa carski, Imeretyński, bawił się w kokietowanie społeczeństwa polskiego, pomnik miał być pierwszym serdecznym węzłem, łączącym obie strony. Ale handlujący Mickiewiczem nie wiedzieli, nie czuli, czym jest Mickiewicz dla całego narodu. Zdumieli się Imeretyński, zdumieli się redaktorzy, gdy na liście składek ujrzeli grosze robotników i włościan ze wszystkich stron kraju. Zrozumiano, że uroczystość odsłonięcia pomnika nie da się utrzymać w urzędowo-ugodowych granicach, narysowanych jej z góry, i w obawie przed ludem roboczym zaczęto łać wodę na nierozważnie odkrytą z popiołów iskrę.

Dziś w narzuconym nam przez cara i jego służalców programie uroczystości jubileuszowej nie ma nic takiego, co przypomnieć może o cierpieniach, nadziejach i walkach Mickiewicza, za to jest dużo tego, co rumieńcem wstydu i oburzenia zabarwia twarz każdego szlachetniejszego człowieka. Więc naprzód rząd odrzucił straż obywatelską i dał zamiast niej żandarmerię i policję — otoczą Go zewsząd, jak otaczali za życia, by raz jeszcze odsunąć lud polski od Niego. Wszelkich mów zakazano, nawet cenzuralną mowę Sienkiewicza odrzucono, zostawiono jedną tylko — oślawionego wroga oświaty ludowej, Radziwiłła, który ma złożyć carowi podziękowanie za jego łaskawe względy dla Mickiewicza. Miare tych zniewag dopełnić ma chwila, gdy panowie z komitetu oddadzą Mickiewicza pod opiekę Bibikowa i czynowników, którzy przedstawiać będą Warszawę!

Obchód taki — to pogrzeb, beczelnie przez rząd tu, w sercu Polski, sprawiany dla Mickiewicza. Lecz hola! nie śpieszcie, podli grabarze! Nie umarł Mickiewicz, choć chcecie go chować. Przełał on siebie w tysiące, stał się częścią duszy każdego uczciwego Polaka. Nie jęknijcie spiż i kamień od waszej zniewagi, lecz usłyszycie odpowiedź Mickiewicza przez tych, których serca i umysły rozpałił on miłością swobody i nienawiścią niewoli.

Towarzysze! Kto w milczeniu zniewagę połyka, kto w pokorze policzek przyjmuje, ten nie godzien jest lepszej doli. Niech więc milczą marni tchórze i ci, którzy i w niewoli z łez i pracy innych stwarzają sobie szczęście. My zaś, świadoma część ludu, dla którego żył i cierpiał Mickiewicz, milczeć nie chcemy i nie będziemy.

Przed wszystkim wzywamy was, towarzysze, byście w sobotę 24 grudnia zawiesili robotę od rana. Niech wszędzie, gdzie sięga myśl naszego wyzwolenia, stanie tłum krzywdzonych i wyzyskiwanych i niech zaświadczy, że niewola im ciąży, krzywda boli, a ochota do walki o szczęście wzrasta. Będzie to dla naszych wrogów w dniu tym, jak gdyby widmo olbrzyma Mickiewicza z grobu groziło gnębicielom polskiego ludu.

Towarzyszy miejscowych i wszystkich tych, którzy na uroczystość mickiewiczowską zjadą do Warszawy, wzywamy, by nie brali udziału w urzędowym obchodzie, gdzie moskiewscy i polscy słudzy cara chcą znieważać pamięć Mickiewicza. Natomiast zapraszamy wszystkich, aby w dniu tym dla złożenia czci Mickiewiczowi zgromadzili się w innym miejscu, które w osobnym zawiadomieniu oznaczymy.

Centralny Komitet Robotniczy.

Warszawa, 16 grudnia 1898 r.

ODEZWA DO OGÓŁU SPOŁECZEŃSTWA W SPRAWIE POMNIKA MICKIEWICZA W WARSZAWIE

Wydana w tajnej drukarni «Robotnika».

W chwili, gdy uwaga całego społeczeństwa polskiego zajęta jest zbliżającym się dniem jubileuszowym Mickiewicza, mieliśmy prawo oczekiwać, że i poza nami — socjalistami — znajdą się ludzie, szlachetnie myślący, którzy przerwą hańbiącą ciszę szykanowania Mickiewicza i publicznie napiętnują

inscenizowaną u nas po raz pierwszy szopkę patriotyczną pod opieką cara i jego siepaczy. Niestety, oczekiwaliśmy dotąd na próżno. I dziś, jak i przed przyjazdem cara, nie rozlega się prócz naszego żaden głos protestu; nikt nie postarał się odsłonić przed ludem całego Mickiewicza, a prasa legalna, której redaktorów tak niedawno jeszcze okładano kijami za hańbiące wystąpienie w rocznicę Konstytucji 3 maja, dziś ma być wyrazicielem uczuć całego społeczeństwa. Doszło do tego, że gdyby nie socjaliści, lud polski, karmiony cenzurowaną strawą duchową, wiedziałby o Mickiewiczu tyleż, co Imeretyński przed daniem pozwolenia na pomnik. Czyżby więc już całe społeczeństwo polskie — za wyjątkiem ludu roboczego — ogarnęła skłonność do najgorszych ustępstw i kompromisów z najazdem moskiewskim? Czyżby na miejsce dawnej rewolucyjnej myśli polskiej, która zjednała nam szacunek całej demokratycznej Europy, zapanowała wszechwładnie podła ugoda i ten tani, nie prowadzący do czynów obrzędowy patriotyzm «bez serc, bez ducha»? Nie! Mamy szczere przekonanie, że niewola nie upodliła charakteru wszystkich i że znajdują się jeszcze uczciwi Polacy i Polki, do których sumienia głos nasz trafi. Do nich też zwracamy się dziś z wezwaniem, by razem z nami stanęli w obronie czci Mickiewicza i godności naszego narodu.

Stała się rzecz dziwna. Oto w kraju, gdzie rozpanoszyła się najohydniejsza niewola i ucisk, wznosi się pomnik człowieka, co słowem, pieśnią i czynem rwał okowy, ciężące ojczyźnie; w mieście, gdzie dzieci karzą za mowę polską, czi się urzędownie największego poetę polskiego! Czyżby nagle opadły więzy, nas krępujące? Nie! Dziwne to zjawisko zawdzięczamy politycznemu kuglarstwu naszych handlarzy patriotyzmu, dla rządu jest ono — jak mówi żandarm Margrafski — uroczystością pokojową, tak! — pokojową, bo godzi patriotyzm polski z niewolą moskiewską. Wyraz «naród» wykreślono z słownika polskiego, bo może przypominać Niepodległość narodu, zastąpiono go nowym — «rodacy», jak gdyby Polacy, tu w sercu Polski, byli gośćmi z dalekiego kraju.

I nie naród stanie przed pomnikiem Mickiewicza w chwili, gdy odsłonią jego spiżowe oblicze, ale «rodacy» z biletami carskiego pozwolenia, patriotyczni cherlacy z sercem oziębłym, obojętną twarzą. Swą nicość duchową chcieli pokryć szumnymi frazesami, a gdy Petersburg brutalnie kazał im milczeć, z powagą uroczystych durni zapewniają, że najwymowniejszym słowem bywa milczenie!

I nie zadrży pomnik na widok tych skarlałych potomków wielkiego narodu, spiżowy Mickiewicz nie odwróci od nich swego oblicza, ale lud robotniczy — ta żyjąca część naszego narodu — nie zniesie w milczeniu tej zniewagi, nie da sobie ukraść Mickiewicza.

Uroczystość mickiewiczowska nie może być pokojową, ale musi być przeciwrządową, jak przeciwrządowym jest duch Mickiewicza. Zbierzemy się więc publicznie bez carskiego zezwolenia i wbrew carskim siepaczom uroczystym pochodem ruszymy przed pomnik, by tam zaświadczyć, że nie naród spodłał, ale jego urzędowi przedstawiciele, że lud polski żyje, chce się dźwignąć, uszczęśliwić. Tylko w takich warunkach bez pieczętki rządowego pozwolenia najbardziej milcząca demonstracja godnie uczci Mickiewicza i wystarcza, by intencje jej i znaczenie były zrozumiane powszechnie. I do udziału w niej nawołujemy wszystkich tych, których uczuć nie stępiła niewola, którzy nie splamili swego sumienia, jako handlarze patriotyzmu.

Patriotyzm polski, jeśli ma doprowadzić do Niepodległości narodu, musi być przeciwrządowym, rewolucyjnym, musi czerpać życiodajną siłę w politycznej świadomości mas szerokich. Te masy żyć zaczęły, rosną, potężnieją, i dla uczciwych Polaków i Polek nie masz potrzeby oglądać się za innym przewodnikiem dla siebie. Spójrzcie raz nareszcie prawdziwie prosto w oczy i przyznajcie, że proletariat dziś stanowi serce narodu, on będzie wodzem narodowego powstania i tylko w jego szeregach miejsce dla tych, którzy szczerze ukończyli ideały wolności.

Nie boimy się pozostać sami, a jeśli zwracamy się dziś do was z tym wezwaniem, to dlatego, by nie powiedziano, że i my milczeliśmy wtedy, kiedy do was mówić należało. Czyż nie jesteście w stanie zrozumieć hańbiącej komedii, odegrywanej publicznie przed waszymi oczyma? Czyż nam tylko przypadło w udziale czuć cierpienia całego narodu? Czyż głos nasz wśród was ma pozostać głosem wołającego na puszczy?

Centralny Komitet Robotniczy.

Warszawa, 20 grudnia 1898 r.

DZIEJE POMNIKA MICKIEWICZA W WARSZAWIE

Rzecz ta, ogłoszona w formie pisma ulotnego o 4 str. formatu «Robotnika», została wydana w tajnej drukarni krajowej P. P. S. i rozpowszechniona na początku r. 1899.

W ciągu ostatnich lat kilku żadna sprawa tak głęboko i szeroko nie poruszyła społeczeństwa polskiego, jak sprawa pomnika Mickiewicza. Od chwili swego zjawienia się na świat w postaci projektu dziennikarskiego aż do ostatecznego wcielenia się w spiżową postać wieszczą na Krakowskim Przedmieściu we wszystkich swych fazach splatała się ona tak ściśle z zagadnieniami, bólami i walkami życia bieżącego, jak gdyby wypadki w 40 lat po śmierci Adama chciały potwierdzić i dla obecnej chwili prawdę dumnych słów jego: «Ja i naród to jedno». W istocie dwuletnie dzieje pomnika są jakby zwierciadłem, w którym wiernie się odbiły układ, zmiany i ewolucje prądów, nurtujących nasze społeczeństwo. A wobec tego konieczną i usprawiedliwioną jest chęć obejrzenia się wstecz i wyciągnięcia z dziejów wniosków, mogących być wskazówką postępowania w przyszłości.

Początek r. 1897, gdy po raz pierwszy na szpaltach «Gazety Radomskiej» podniesioną została myśl pomnika, był chwilą największych tryumfów stronnictwa ugodowego. Do tego czasu istniał tylko jeden wewnętrzny — że go tak nazwiemy — warunek bytu ugody. Omdlałe pod wpływem ucisku, zdeprawowane przez interes klasowy uczucia większości naszych warstw uprzywilejowanych od dawna już przyzwyczajały się zadowalniać drobiazgami kultu patriotycznego i stanowiły grunt, niezmiernie podatny dla krzewienia się najcięższego oportunistów. Lecz przy systemie Hurki brakowało ugodzie innego, niezbędnego dla stronnictwa lojalnego warunku — milczącego bodaj przyzwolenia rządu. I właśnie wówczas pod wpływem, jak to zeznaje ks. Imeretyński w swym memoriale, akcji stronnictw rewolucyjnych widmo kwestii polskiej zajaśniało caratowi groźnie w oczy. Rząd się zawahał i tym otworzył na oścież drzwi wszelkiemu oportunizmowi. «Ożywczy strumyk» — uгода — nie tylko zaszemrał, lecz rwać począł gwałtownie tamy, którymi przeszłość odgraniczała nawet filistrów od najazdu. Jedną z pierwszych tam przerwanych, jedną z pierwszych ofiar prądu ugodowego był Mickiewicz — bez ceremonii zaprzągnięto go do roboty ugodowej, by swym zjawieniem się na Krakowskim Przedmieściu

zaświadczył o możliwości pojednania się caratu z narodowością polską.

Pomimo całej potworności połączenia Mickiewicza z ugodą niewątpliwym jest, że odpowiada ono istotnemu położeniu sprawy w tym czasie. Na tę potworność złożyły się dwa czynniki. Pierwszym była akcja Imeretyńskiego, przygotowująca grunt dla wizyty carskiej; drugim — zdumiewająca po prostu łatwowierność i błahość wymagań oportunistów polskiego, szukającego na gwałt strawy dla podtrzymania swego bytu. Strawy tej rząd udzielał skąpo, bardzo skąpo; jako surogat, służyły plotki i baśnie o łaskach i zmianach, rozsiewane i podchwytywane przez stugębną famę w całym kraju. Imeretyński musiał w tym czasie rzucić jaką kość głodnemu oportunizmowi i tą kością było pozwolenie na pomnik. Bez wątpienia Imeretyński chciał kupić sympatie polskie, dając możliwie mało, a nie znając Polski i jej historii, przypuszczał, że wykręca się z sytuacji pomnikiem, jak sianem. Istnieje nawet wersja, że wielkorządca Polski nie wiedział o większości niecenzuralnych dzieł Mickiewicza i dopiero post factum, gdy w Petersburgu otrzymał lekcję historii i literatury polskiej, przekonał się, że, pozwalając na pomnik autora «Dziadów», popełnił najstraszniejszą w Rosji zbrodnię — obrazę majestatu. Na razie jednak wszystko szło, jak z płatka — polscy oportuniści i filistrzy połknęli razem z przynętą i haczyk, nie domyślając się nawet jego istnienia.

Przedewszystkiem zachwyceni byli ogromem łaski wszyscy ci «ubodzy duchem», którzy karmią swój obrzędowy patriotyzm drobnostkami formy, nie szukając w nich żadnej treści. Uważali oni dotychczas za wielki czyn patriotyczny wpięcie do krawatu szpilki z białym orzełkiem lub spinki z Mickiewiczem, nic więc dziwnego, że pomnik ogromny, wyższy od otaczających kamienic, przerastał najśmielsze ich marzenia. Inni, sięgający głębiej, uważali to za dowód radykalnej zmiany polityki rządowej. Zdawało się im bowiem, że jeżeli rząd pozwala na oddanie publicznego hołdu Mickiewiczowi, to widzieć w tym należy przyznanie się jego do błędów przeszłości i obietnicę poprawy. A świadomi rzecznicy plutokracji i magnaterii, korzystając z nadarzonej sposobności, rozdmuchiwali starannie iskry lojalności, wykrzesane tą łaską. Oportunizm polski, który już od dawna lawirował, nie znajdując wyjścia pomiędzy Scyllą patriotyzmu i Charybdą tchórzostwa, z przyjemnością porzucał burzliwe wody, spiesząc zawinąć do spokojnego portu z nadpisem «patriotyzm lojalny».

W tym okresie Mickiewicz był jednym z ogniów łańcu-

cha, którym starano się przykuć Polskę do zwycięskiego rydwanu najeźdźcy, odbywającego swój wjazd tryumfalny do Warszawy. Można być pewnym, że gdyby wtedy nastąpiło odsłonięcie pomnika, uroczystość mickiewiczowska byłaby manifestacją lojalności. Los oszczędził nam tej hańby, zostawił jednak żywe świadectwo tej epoki w Komitecie pomnikowym, który ze stałością, godną lepszej sprawy, do końca dni swoich nie dał zgasnąć kopćcemu zniczowi ugody.

Imeretyński tym czasem spieszył zeskontować położenie sprawy na swoją korzyść. Urządził wspaniałe przyjęcie cara, gdzie rolę policji spełniali «wierni» Polacy z «oberpolicmajstrem» Wrotnowskim na czele i w ten sposób upolował od razu dwóch zajęcy. Z jednej strony przekonał cara o słuszności swej polityki i tym wzmocnił swoje stanowisko, z drugiej zagmatwał jeszcze bardziej pojęcia polityczne w ptasich mózgach naszych filistrów. Musiał się śmiać w duchu chytry satrapa, gdy bilansował wtedy swój debet i credit polityczny, zestawiając marny w jego oczach pomnik z ogromem osiągniętych korzyści. Z biegiem czasu jednak ten sam rachunek zmieniał się coraz bardziej na jego niekorzyść — debet podnosił się stale, gdy credit upadał przeraźliwie.

Pierwszą zapowiedzią takiego obrotu rzeczy były składki na pomnik, a właściwie piorunująca szybkość, z jaką je zebrano, oraz powszechność ich pochodzenia. Imeretyński, dając pozwolenie na pomnik, nie brał w rachubę ludu. Biorąc przykład z warunków rosyjskich, sądził, że Mickiewicz i jego dzieła są i pozostaną nadal czymś obcym i nieznanym dla ludu. Brzęk więc groszy robotniczych i chłopskich, spływających do kasy komitetu, musiał mu się wydać dzwonem trwogi, wołającym: «ostrożnie z ogniem!» Przy tym inna cecha składek — szybkość — wskazywała, że niebacznie poruszono strunę, której dźwięk wstrząsa nerwami Polaków, budząc do życia. Na razie jednak hałas ugodowy zagłuszał wszelkie inne przejawy życia społecznego, a pozorne powodzenie ruchu, mającego zaszcześcić u nas na wzór Galicji patriotyzm lojalny, kazały mieć nadzieję, że za pomocą tego jadu da się pogodzić cześć dla Mickiewicza z posłuszeństwem dla cara. Lecz nadzieje zawiodły i wkrótce już zaczęła się ukazywać odwrotna strona medalu.

Było do przewidzenia, że stronnictwa rewolucyjne nie pozostawiają sprawy mickiewiczowskiej w tym potwornym położeniu, w jakim ją postawiła ugoda do wspólki z rządem. Szło tutaj o pamięć poety, który był nie tylko geniuszem, lecz zarazem uosobieniem stuletniej walki z niewolą. I gdy zła wola

jednych, tchórzostwo i łatwowierność drugich plugawiły Mickiewicza, a więc i wszystko, co było szlachetnym w naszej przeszłości, musieli stanąć w obronie godności poety i zarazem całego narodu ci, którzy są przedstawicielami walki w chwili obecnej.

Nim jednak bój o Mickiewicza nastąpił, wypadki usunęły z placu jednego z zapaśników. Ugoda, jako stronnictwo, umarła, a raczej pękła, jak bańka mydlana. Nadzieje, rozbudzone przez nią, zostały zawiedzione — rząd nie tylko nie otwierał skarbnicy łask i ustępstw, lecz, przeciwnie, jak gdyby naigrywając się z ugody, systematycznie dorzucał ciężary na szalę ucisku. Ostatnim ciosem, który dobił konającą ugodę, było ogłoszenie przez nas memoriału Imeretyńskiego, obracającego w niwecz wszelkie ułudy ugodowe. Odtąd przestaje ona odgrywać poważniejszą rolę w życiu społecznym, pozostawiając po sobie w spuściźnie bardziej rozpanoszonego oportunisty, żyjącego z dnia na dzień widokami chwilowej korzyści, usiłującego w oceanie zalewającego nas dziegciu moskiewskiego dojrzeć łyżkę miodu.

Na placu więc pozostały dwie tylko czynne siły: rząd i stronnictwa opozycyjne. Pierwszym krokiem tych ostatnich z natury rzeczy musiało być uświadomienie możliwie szerokiej masy ludzi co do znaczenia Mickiewicza w naszej historii. Nie stronnictwość w nas przemawia, jeżeli pod tym względem przyznajemy nam, socjalistom, palmę pierwszeństwa. Powiemy nawet więcej — nie mieliśmy w tym wypadku wcale konkurentów, nie możemy bowiem naszej pracy przeciwstawić broszur legalnych, zmuszonych milczeć o polityce w życiu i dziełach Mickiewicza. Brak poza nami jakiejkolwiek działalności w tym kierunku był tak wielki, że w wielu wypadkach nie tylko pojedyncze osoby, ale i całe grupy z innych stronnictw wobec stałego zapotrzebowania musiały korzystać z naszych wydawnictw. Byliśmy tym razem, jak i w czasie przyjazdu cara do Warszawy, jak i przy odsłonięciu pomnika Murawjewa w Wilnie, jedyni, którzy się postarali wyświetlić w oczach ludu znaczenie tych wypadków historycznych. Nie szukamy w tym chluby, a jeżeli obecnie fakt ten zaznaczamy, to jedynie dlatego, by raz jeszcze wykazać nicość i obłudę tych, którzy lubią szafować argumentami o apostazji narodowej socjalistów. Liczebnie praca nasza pod tym względem przedstawia się w sposób następujący: 2200 broszur o Mickiewiczu, 1600 egzemplarzy nr 30 «Robotnika», poświęconego wyłącznie wyjątkom z dzieł zakazanych Mickiewicza oraz 12000 odezw, rozrzuconych i rozklejonych w różnych punk-

tach kraju na kilka dni przed odsłonięciem pomnika. Wszystko to rozpowszechniliśmy przeważnie wśród ludności robotniczej.

Równolegle z naszą pracą przygotowawczą szły kroki rządu; Imeretyński nareszcie przejrzał i zaczął się obawiać, czy nie zrobił złego interesu na Mickiewiczu. Obawa zrodziła zemstę i oto posypały się szykany i zakazy. Któż nie pamięta szczegółów tej oryginalnej wojny z Mickiewiczem, którego pomnik miał wkrótce stanąć z wyraźnego pozwolenia cara? Wrócono do «dobrych» czasów, gdy Mickiewicz, jako «opasny patriot»¹⁾, i wszystko, co z jego imieniem jest związane, było podejrzone i prześladowane.

Prześladowania te dawały przedsmak postępowania rządu w czasie samej uroczystości i im bliższym był dzień 24 grudnia, tym więcej się wzmagał stan niepewności i gorączki. Komitet wypracował program obchodu — straż obywatelska, 30 tysięcy biletów, dwie mowy, jedna obojętna pod względem politycznym, druga z wynurzeniami wdzięczności dla cara. Gdy pogłoski o tym programie rozeszły się po kraju, powszechnie zaczęto stawiać pytanie, jakie wobec tego zająć stanowisko, jaki wziąć udział w obchodzie. Po pewnym czasie zarysowały się wyraźnie dwa kierunki. Jeden, którego rzecznikiem, spóźnionym jak zwykle, stał się «Przegląd Wszechpolski», drugi — reprezentowany przez nas. Rozpatrzmy je szczegółowiej.

«Przegląd» wychodził z założenia, że rząd musi przyjąć konsekwencje pozwolenia na pomnik, a że «po naszej stronie w tym wypadku jest legalność», możemy śmiało dążyć do «uświetnienia uroczystości odsłonięcia jak największą liczbą obecnych». Naturalnym skutkiem przyjęcia w tej sprawie zasady «legalności» jest zrzeczenie się jakiegokolwiek przekroczenia ramek, przez rząd obchodowi narzuconych. Pierwszą i główną wadą takiego programu jest świadome czy nieświadome zamykanie oczu na wszystko, co rząd z komitetem dla uczczenia Mickiewicza uplanują. Ani słowa krytyki publicznej, ani śladu protestu przeciwko wszelkim możliwym szopkom ugodowym w czasie uroczystości! Zupelne votum zaufania komitetowi, ustanowionemu w chwili najśmielszych orgij ugodowych. Nie dosyć tego, votum zaufania rozciąga się pośrednio na rząd, który jakoby musi przyjąć konsekwencje swego pozwolenia. Jeżeli tą konsekwencją miało być jedynie postawienie granitowej podstawy, a na niej bronzowej postaci wieszczą, to z pewnym zastrzeżeniem można było użyć takiego

¹⁾ Niebezpieczny patriota.

argumentu. Z zastrzeżeniem, gdyż z doświadczenia wiemy, jak rząd moskiewski nie waha się przed użyciem stokroć dzikszych gwałtów, niż usunięcie niedokończonego pomnika z ulic Warszawy. Lecz chodzić tu musiało nie o sam pomnik, ale o uświadomienie najszerszym masom, czego on był symbolem, o takie postępowanie w czasie uroczystości, by możliwie odpowiadało ono stanowisku Mickiewicza w naszych dziejach. A pod tym względem, zgodzi się każdy, rząd nie przyjmował żadnych zobowiązań na tolerancję i obojętność, i żadna «legalność» swym skrzydłem opiekuńczym osłaniać nie mogła akcji, w tym celu przedsięwziętej.

Pozostawiając bez zastrzeżeń w rękach komitetu czynną rolę w obchodzie, program ten całą uwagę skupiał na «uświetnieniu uroczystości», przez rząd dozwolonej. Chodziło o nadanie jej na zasadzie «legalności» najokazalszych rozmiarów i najbardziej scenicznej formy. Wielką wagę przywiązywano do ściągnięcia na obchód przedstawicieli wszystkich ziem dawnej Polski, do przeplatania surdutów sukmanami. Byli nawet tacy, co się zachwycali «fioletową plamą», jaką był wśród tłumu arcybiskup Popiel. Takie właśnie bierne uświetnianie «legalnej» uroczystości miało, według «Przeglądu Wszechpolskiego», powetować ogłupienie ogromnej części społeczeństwa, spowodowane w swoim czasie przez pomnik.

Wśród zwolenników tego umiarkowanego programu znaleźli się ludzie nawet radykalnych przekonań — mówimy tu o wielu czerwonych patriotach. Nie możemy sobie wytłumaczyć tego zjawiska inaczej, jak że ugoda zdołała wyszczerbić szeregi patriotyczne i zasiać w nich zarodki oportunistów i znieczulenia na zniewagi godności narodowej. Charakterystyczną pod tym względem jest walka z rządem, stanowiącym przeczenie wszelkiej legalności, właśnie bronią legalności. Ten manewr, polegający na przemycaniu patriotyzmu i jego przejawów na zasadzie rzekomej ich legalności, tak często był używany przez «Kraj» i inne pisma ugodowe, stanowił tak integralną część programu ugodowców, że ci ostatni, ubolewając nad niepoprawnością polskiego społeczeństwa, muszą się chyba pocieszyć, widząc, jak ich nauka w las nie poszła^{*)}.

Nasz program był wręcz przeciwny poprzedniemu.

^{*)} «Przegląd Wszechpolski» tak wielkie zrobił postępy na drodze legalności, że usprawiedliwia Imeretyńskiego w sprawie skonsygnowania wojska na dzień 24 grudnia, bo «obowiązkiem każdego rządcy kraju mieć wojsko w pogotowiu, gdy się większy tłum na ulicach gromadzi». Za złe uważa «Przegląd» tylko to, że Imeretyński z tym się nie kryje i mówi o dozwolonej uroczystości jak o rewolucji.

Przede wszystkim kładliśmy nacisk na konieczność protestu publicznego w razie, gdyby komitet czy rząd zechciał połączyć carosławie z obchodem. A mieliśmy prawo oczekiwać czegoś podobnego na podstawie znanych zajęć z Brandtem i Spasowiczem na obchodzie krakowskim, na podstawie pogłosek o mowie Radziwiłła i wymaganiach Imeretyńskiego. Brak protestu publicznego w tym wypadku, jak w każdym innym, gdzie chodzi o deptaną brutalnie godność ludzką i narodową, byłby zstąpieniem jeszcze o jeden szczebel na drabinie upodlenia, płynącego z niewoli. Nasze milczenie przykrywałoby w oczach wszystkich brudy i rany niewoli, a milczące «uświetnienie» obchodu liczną obecnością przystroiłoby nawet tę niewolę w elegancki płaszczyk, przez nas samych dla niej uszyty. Do roli ornamentu niewolniczego obchodu nie chcieliśmy się zniżyć, pokornymi baranami nie jesteśmy, wybraliśmy więc drogę protestu. Dwa razy — w lipcu i październiku w 28 i 29 nrze «Robotnika» — zaznaczyliśmy wyraźnie nasze stanowisko w tej kwestii i ostrzegaliśmy komitet, że wszelkie próby ewangelicznego oddawania cesarzowi co cesarskie, w czasie uroczystości mickiewiczowskiej spotka się ze stanowczym oporem i publicznym protestem z naszej strony.

Konieczność takiego rozstrzygnięcia sprawy była tym więcej oczywista, że wszystkie akcesoria obchodu, wypracowane przez komitet, narzucałyby każdemu uczestnikowi myśl, że własna wolna i nieprzymuszona wola Polaków każe im czcić Mickiewicza w ten, a nie inny sposób. Straż obywatelska, mowa Sienkiewicza — sławy i dumy literatury polskiej — były to rzeczy, zdolne zawrócić w głowie i więcej wyrobionym politycznie ludziom. Okoliczności te nastręczały obawę, że pomimo bankructwa ugody tchórzliwe i oportunistyczne filisterstwo zhańbi obchód widowiskiem Polaków, strzegących własnej niewoli. Zwiększała zaś obawę ta okoliczność, że w ustanowieniu biletów przeglądała chęć komitetu stosowania w wyborze uczestników cenzusu politycznego, a zarazem umożliwienia rządowi kontroli. Wobec tego powiedzieliśmy: jeżeli zewnętrznie wszystko to ma wyglądać, jak ułatwienie polskiemu społeczeństwu wykazania swych uczuć, niech będzie usłyszany i głos socjalistyczny. Pierwotnym więc naszym zamiarem było — wziąć udział w obchodzie oficjalnym w celu, po pierwsze, natychmiastowego skarcenia wszelkiej próby manifestacji lojalnej i ugodowej; po wtóre, w celu złożenia publicznie hołdu wieszczowi w imieniu polskiej klasy robotniczej. Dlatego też oświadczyliśmy w «Robotniku», że nie po-

zwolimy na wyłączenie rewolucyjnego proletariatu z obchodu i z biletami czy bez biletów stawimy się u stóp pomnika. To nasze wystąpienie wywarło wielkie wrażenie w Warszawie. Drogami ubocznymi starano się zapewnić nas, że komitet jest pełen jak najlepszych chęci, że wcale nie ma zamiaru usuwać robotników z obchodu, owszem, obiecywano dać kilka tysięcy biletów dla rozdania wśród robotników wprost, a nie przez fabrykantów i ich urzędników.

Przedstawiliśmy tu dwa główne prądy myśli społecznej w sprawie mickiewiczowskiej. Nie doszło jednak między nimi do starcia, gdyż rząd w ostatniej chwili stworzył całkiem nieoczekiwaną sytuację. Imeretyński coraz niechętniej spoglądał na poroniony płód swej polityki. Sypały się więc zakazy i szykany, starano się zmniejszyć liczbę osób, przybywających z prowincji, szczególnie włościan. W tym celu zabroniono wydawać na ten czas paszporty do Warszawy. W celu rzucenia postrachu Imeretyński po kilka razy oświadczał Radziwiłłowi, że wojska w dn. 24 grudnia będą w pogotowiu, że w razie próby najskromniejszej nawet manifestacji krew popłynie itd. Ostatnim słowem tej wojny z Mickiewiczem był zatwierdzony przez Petersburg program obchodu. Spadł on na Warszawę, jak grom z jasnego nieba. Jakby na przekór naszemu «legalistom» rząd jednym pociągnięciem pióra ustanowił całkiem nową «legalność», lecz tym razem tak cuchnącą niewolą, że ogromnej większości odpadła na razie ochota opierania się o nią.

Projekt komitetu wrócił z Petersburga obcięty i okrojony do niepoznania. Wyrzucono z niego wszystko, co mówi o udziale polskiego społeczeństwa w obchodzie: ani mowa Sienkiewicza, ani straż obywatelska, ani nawet pokazniejsza liczba uczestników nie uszły baczności rządu. Jeden Radziwiłł, jako zdecydowany wróg oświaty, otrzymał votum zaufania. Byłoby ubliżeniem godności narodowej i obelgą dla pamięci Mickiewicza, gdyby społeczeństwo wzięło udział w takim obchodzie, jakim go chciał mieć rząd. Pierwszym powinien był się usunąć komitet, dając przez to wyraz protestu przeciwko przemocy. Lecz do takiej roli komitet nie dorósł, nie posiadał on potrzebnej do czynu odwagi cywilnej, a natomiast przesiąknięty był duchem oportunizmu, który nakażywał mu nie wyrzekać się przewodnictwa, aczkolwiek de facto zastąpiła go już policja. Wolał więc w chwili, gdy rząd postawił przed oczy w całej beczelnej nagości wstrętą niewolę, być dla niej choć częściową zasłoną. Co prawda, zasłona, złożona z Radziwiłła i kompanii, była dosyć przejrzysta.

sta, lecz nie zmniejsza to w niczym zasług komitetu, którego firma mogłaby być wyrytą na galowych czapkach żandarmów i policji w czasie obchodu.

Wrażenie petersburskiego programu było tak wielkie, oburzenie z powodu niego tak powszechne, że — zdawało się — rozlegnie się nareszcie jednoznaczny głos protestu. W tym czasie wydaliśmy odezwę, nawołującą do zupełnego usunięcia się z obchodu oficjalnego i urzędzenia wbrew zakazom rządowym choć najskromniejszej manifestacji. Jesteśmy przekonani — i każdy, kto był wówczas w Warszawie, zgodzi się z nami — że na kilka dni przed 24 grudnia ogromna większość ludzi, nieraz wcale nie usposobionych rewolucyjnie, uważała nasz projekt za jedynie możliwy i racjonalny. Sam fakt, że socjaliści stali się rzecznikami opinii publicznej, chociażby chwilowo tylko, był tak poważny i tak dla rządu i świadomego oportunistu zastraszający, że pod jego naciskiem komitet ujrzał się zmuszonym zrobić ustępstwo. Jako kozła ofiarnego, mającego przebłagać oburzenie, wybrano Radziwiłła, który wycofał się ze swoją mową. Ten drobniały czyn odwagi, pomimo całej swej nicości, wzmocnił jednak grunt pod nogami chwiejącego się oportunistu. Hasłem jego było teraz — wymowne, uroczyste, podniosłe itd. milczenie. «Nic więcej», «nic ponadto» — wołano zewsząd — «odważnie milczeć — to wszystko, czego w tej chwili trzeba!» To hasło, tak dopasowane do powszechnej u nas cnoty tchórzliwości, zyskało odrazu całą masę zwolenników, nie mogło jednak w zupełności uspokoić sumienia. Dzięki tej niezaspokojonej drażliwości sumienia obchód urzędowy mniej był licznym, niż na to pozwolił rząd. Wiele osób nie chciało korzystać z biletów, niektórzy odsyłali je na ręce komitetu. O powszechności jednak jakiegokolwiek wystąpienia nie było już mowy.

Położenie nasze, jako przedstawicieli opozycji czynnej, było wówczas następujące. Główny cel, jakiśmy sobie zakładali, protest przeciwko hańbieniu pamięci Mickiewicza przez samo społeczeństwo polskie, zniknął, gdyż rząd w istocie i formalnie wziął obchód w swoją wyłączną opiekę (nawet zawiadomienie komitetu o czasie odsłonięcia pomnika zredagował sam Imeretyński). Pozostała druga część pracy, polegająca na wywołaniu możliwie rewolucyjnego nastroju wśród ludności Warszawy i zorganizowaniu jakiegokolwiek przejawu tego nastroju. Przypuszczamy, że o ile pierwsze powiodło się nam znakomicie, o tyle drugie wiele pozostawiło do życzenia. Pochód demonstracyjny nie udał się. Złożyło się na to wiele przyczyn, główną zaś było to, że przy krótkości czasu, jaki mieliśmy

w swym rozporządzeniu, nie mieliśmy możliwości przy obecnych warunkach policyjnych należycie go zorganizować. Tak więc, gdyśmy nazaczyli godzinę jedenastą, wybraną dlatego, by skorzystać z rozstrzelenia uwagi policyjnej, władze wymogły na wielu fabrykach, by wypłatę, tak ważną przed świętami, uskuteczniło właśnie w tym czasie. Zmieniać godzinę było już zapóźno, a z tego powodu większość robotników zamiast zjawić się w określonym czasie i miejscu, szła wprost przed pomnik w przypuszczeniu, że pochód już się tam udał. Prócz tego w czasie skupiania się ludzi w Alejach Jerozolimskich policja i kozacy na rogu Brackiej przecięli skupiający się tłum na dwoje, a że uprzednio daliśmy hasło unikania starć z przeważającą siłą policji, by nie doprowadzać do niepotrzebnej krwi rozlewu, więc zebrani w samym początku demonstracji ruszyli grupami do pomnika.

Wiemy dobrze, że obecnie wielu z tych, którzy obiecywali sobie wspaniały widok wielotysięcznego tłumu, maszerującego po ulicach Warszawy, rozczarowali się. Mylnie skupili oni treść uroczystości jedynie w tym pochodzie i poza tym zewnętrznym przejawem, tak trudnym dla naszej nierozwiniętej jeszcze szeroko organizacji, nie dostrzegli istotnej treści obchodu — rewolucyjnego nastroju ludności. Już samo zachowanie się rządu świadczyło, że pod tym względem musiało się dziać coś niezwykłego. Takich środków ostrożności, jak przedsięwziętych w tym czasie, nie pamięta Warszawa od 1863 r. I przeciąganie wojska z hałasem po ulicach, z bębnieniem i muzyką, i rozdanie ostrych ładunków, i postawienie na nogi całej policji i żandarmerii, i zapełnianie podwórzy domów patrolami kozackimi, wszystko to mówiło o nadzwyczajnych obawach rządu. Moskale byli w takim strachu, że wielu z nich 24 grudnia wcale nie wychodziło na ulicę. Zaskoczony niespodziewanym obrotem rzeczy najezdnik drżał o całość swej skóry, a chwilę odsłonięcia pomnika uważał za hasło do powszechnego «buntu». Bo oto Mickiewicz miał ukazać Warszawie swe spiżowe oblicze nie jako inscenizowany przez ugodę niemy aktor pojednania z caratem, ale jako uwielbiany przez socjalistów niczym nie splamiony wieszcz narodowy, nawołujący do walki o Niepodległość, jako przedstawiciel rewolucyjnej myśli polskiej, tryumfującej w chwili, kiedy właśnie usiłowano ją pogrzebać.

Nie będziemy tu zatrzymywać się nad opisem różnych zajść, jakie miały miejsce przy samym pomniku: wszystkie one — i dwukrotne śpiewanie «Czerwonego Sztandaru» przez grupy robotników i studentów, i doraźne karcenie zbyt gor-

liwych policjantów, i odbijanie aresztowanych, i ściągnięcie żandarma z konia, i schodzenie z trotuarów na ulicę wbrew zakazom Lichaczowa, i niebyszące ugrzecznienie brutalnej zwykle policji — były właśnie drobnymi przejawami tego wytworzonego przez nas nastroju, który czynił ludzi bardziej wrażliwymi na każdą zniewagę, każdy gwałt i szukał dla siebie ujścia na zewnątrz, czy to w pieśni bojowej proletariatu, czy to w porywczym uderzeniu kijem jednej z żywych podpór niewoli. «Ludziom dobrze z oczu patrzyło» — mówił jeden z robotników, zdając towarzyszom sprawę z takiego właśnie zajścia z policją. Proste to określenie doskonale odtwarza ten stopień odwagi, jaki wówczas wstąpił w tchórzliwy zwykle u nas tłum uliczny. Wbrew usiłowaniom wszystkich grabarzy naszych narodowych tradycji Mickiewicz zjawiał się wśród swego ludu jako rewolucjonista, apostoł, sięgający do głębi czystych serc i uczuć.

Obchód się skończył i z faktów, zaszytych po nim, lecz w ścisłym z nim zostających związku, zaznaczyć wypada dwa łącznie śpiewy ugody i oportunistów. Jeden wyszedł z ust komitetu przy skonaniu. Komitet in corpore udał się do Imeretyńskiego i złożył carowi i jemu podziękowanie za pozwolenie na pomnik. Agitacja nasza nie pozwoliła mu zrobić tego publicznie, lecz że musiał on w większym stopniu, niż rząd «przyjmować konsekwencje» swych czynów, dokonał bohaterskiego aktu na cztery oczy z Imeretyńskim. Drugim śpiewem jest miotanie na nas, socjalistów, wszelkich obelg z obozu oportunistów. Od czasów Krasińskiego, który w swym sporze z demokracją wołał na nią, że «mongolskich natchnień słucha, Moskwa — piekło jej narodem», nie było chyba poważniejszego sporu społecznego, przy którym nie używanoby tego argumentu przeciwko żywiołom skrajnym. W ostatnich czasach, zgodnie z ugodową tendencją, słowo «Moskwa» zamieniają niekiedy słowem «Niemcy». Tak się stało i obecnie. Jedni stawiali zarzuty, że w sprawie mickiewiczowskiej szliśmy ręką w rękę z rządem i przeszkodziliśmy społeczeństwu polskiemu oddać legalnie hołd, należy wieszczowi. Inni chcieli w nas widzieć hakatystów. Jeden z oszczerców, znany Masłowski¹⁾ we Lwowie, otrzymał za to odpowiedź na swej twarzy. Lecz najciekawszym dokumentem tego rodzaju jest odezwa, zatytułowana: «Po odsłonięciu pomnika» i podpisana: «War-

¹⁾ Ludwik Masłowski, redaktor lwowskiego «Przeglądu», przedstawiciel skrajnej reakcji i ugodowości wobec rządów zaborczych, często bity po twarzy przez młodzież za serwilistyczne i kalumniatorskie wystąpienia.

szawa. Komitet Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego». Jesteśmy w niej oskarżeni, żeśmy razem z tchórzami pomogli «bezsilnemu w tym wypadku rządowi» «obniżyć jak najbardziej znaczenie dnia mickiewiczowskiego dla kraju» i tym zepsuli w części całą robotę demokratyczno-narodowego stronnictwa, skierowaną ku uświetnieniu uroczystości zjazdem do Warszawy przedstawicieli całej Polski. Członkowie podpisanego na odezwie stronnictwa na nasze zapytanie odparli, że z tą odezwą nie mają nic wspólnego, i wobec tego nie wiemy, komu z «demokratycznych» pozeraczy socjalizmu mamy powinszować koleżeństwa z p. Masłowskim. Pozwalamy sobie przypuszczać, że pomimo podpisu «Warszawa» odezwa ta jest pochodzenia zakordonowego, gdyż wątpliwym jest, by ktokolwiek, mieszkający wówczas w Warszawie, mógł się zdobyć na taką niedźwiedzią przysługę swemu stronnictwu.

Przechodząc do wniosków, sądzimy, że dwa główne zostały wyświetlone przez dzieje pomnika z dostateczną wyrazistością. Pierwszy to zupełny upadek ugody, jako stronnictwa. Gdy w początku występuje ona, jako główny gospodarz sprawy obchodu mickiewiczowskiego, w końcu ma swego przedstawiciela tylko w wyszydzanym przez wszystkich komitecie, który nie niknie jedynie dlatego, że jest całkiem od społeczeństwa polskiego niezależny. Drugi wniosek to prawie zupełne zmonopolizowanie sprawy rewolucji w rękach naszych. W okresie przygotowawczym my jedni prowadziliśmy pracę nad przyswojeniem ludowi rewolucyjnej tradycji Mickiewicza. Dzięki naszej agitacji Mickiewicz został oswobodzony z hańbiących jego pamięć judaszowskich objęć ugody i wrócił tam, gdzie był za życia, do szeregów walczących i prześladowanych. Nareszcie staraliśmy się o doprowadzenie do najwyższego napięcia uczuć rewolucyjnych i w chwili największego ich rozwoju byliśmy jedynymi ich rzecznikami.

Cała sprawa mickiewiczowska tak silnie zagrała społeczeństwu na nerwach, tak się nadawała do wyzyskania każdemu stronnictwu szczerze rewolucyjnemu, że milczeć mógł tylko umarły lub dogorywający. Można więc twierdzić, żeśmy nie powiedzieli wszystkiego, co było do powiedzenia, żeśmy nie dokonali wszystkiego, co było do zrobienia; można stawiać zarzuty szczegółom naszej pracy, lecz nie można przeoczyć lub zaprzeczyć, żeśmy byli jedyni walczący, jako stronnictwo, jako ciało zorganizowane, jedyni «żywi, co nie tracąc nadziei, nieśli przed narodem oświaty kaganiec».

KORESPONDENCJA Z «PRZEDŚWITU» Z MAJA 1899 R.

(Nr 5, str. 21)

«Przedświt» zamieścił obszerną korespondencję z Warszawy o przebiegu manifestacji majowej. Do tej korespondencji Józef Piłsudski nadesłał uzupełnienie. Początek tego ostatniego został zmieniony przez redakcję «Przedświtu». W oryginalne listu, użytokowanego jako korespondencja, brzmiał on: «Teraz parę dodatków do wiadomości o manifestacji majowej. Jeden dodatek bardzo ważny — mianowicie o śpiewach «Czerwonego Sztandaru». Śpiewano go dwa razy» itd., już bez zmian.

Warszawa, 14 maja.

Oto dalsze szczegóły o manifestacji majowej. Dwa razy śpiewano «Czerwony Sztandar». Pierwszy raz na początku pochodu, jeszcze w Alejach. Następnie, gdy kozacy koło hotelu Europejskiego zatrzymali pochód, część towarzyszy zawróciła spowrotem do Alei; śpiewając hymn robotniczy, przeszła Nowy Świat.

W bramie zamknięto stokilkadziesiąt osób; niektórych, mających legitymacje, puszczono zaraz, innych pojedynczo odstawiono do cyrkułu, gdzie komisja, złożona z komisarza i urzędnika, przeprowadzała krótkie badanie, potem również policyjnie odprowadzano aresztowanego do domu, gdzie go puszczano wolno, tak, że tegoż dnia wszyscy byli uwolnieni. Dotychczas nikogo z aresztowanych nie pociągano do odpowiedzialności.

1 maja bezrobocia wielkiego nie było. Strajkowały głównie fuchy rzemieślnicze — najlepiej stolarze, którzy bodaj wszyscy do roboty nie przyszli, lakiernicy, szewcy itd. W fabrykach większych brakowało po kilkudziesięciu, niektórzy przychodzili do pracy później, niż zwykle, inni pracowali pół dnia. Niektórzy robotnicy żydowscy świętowali dwa dni — niedzielę i poniedziałek; w niedzielę jednak świętujących było więcej.

Zachowanie się policji dnia tego było rozmaite. W niektórych fabrykach wcale nie pytano, kto nie przyszedł do roboty, w niektórych przychodzono nawet dwa razy dziennie — przed i po południu.

W niedzielę rano na rogu ulicy Żelaznej i Ogrodowej zawieszono na drucie telegraficznym czerwoną płachtę z napisem: «Niech żyje 1 Maj, niech żyje 8 godzin pracy!» Płachta wisiała z półtorej godziny, nim ją zdjęto bez uszkodzenia drutu.

PO MANIFESTACJACH MAJOWYCH¹⁾

«Robotnik» nr 31, str. 1—2, z 4 czerwca 1899.

Jak wartki potok, wzrastając, coraz szersze wyłabia sobie koryto, tak świadomy proletariat z rozwojem swej potęgi rozszerzać musi pole swej działalności, wynajdować nowe środki do walki z wrogiem. Ostatnie dwa lata dowiodły, że nasza klasa robotnicza przerosła ramki, którymi się ograniczała dotychczas jej praca rewolucyjna: do naszego arsenału przybyła nowa broń — manifestacja publiczna.

W państwie cara, gdzie nieledwie oddychać nie wolno bez wyraźnego na to pozwolenia władzy, każdy ruch rewolucyjny przechodzić musi okres życia wyłącznie tajemnego. Jak źródło podziemne, kryje się taki ruch początkowy ze swym istnieniem, jak kret, bez słońca żyć musi. Jeśli jednak posiada on dużo sił żywotnych, jeśli hasła jego skupiają koło sztandaru rewolucji liczniejsze szeregi bojowników, z czasem musi przyjść chwila, gdy jego istnienie przestaje być tajemnicą. Owszem, im więcej mu sił przybywa, tym konieczniejszym jest wyjście na światło dzienne, by powiedzieć wrogom, że prześladowany żyć potrafi, a gnębiony wzrastać umie.

Nasz ruch socjalistyczny dawno porzucił już mrok tajemniczy, który początkowo był jego osłaniał. Przejawy jego rozwoju mnożą się z dnia na dzień. Czy to strejkami, czy to całym mnóstwem druków zakazanych, czy też wreszcie odczuwanym przez wszystkich wzrostem godności osobistej i rozwoju umysłowego wśród robotników — przypominamy o swym podziemnym istnieniu, o pracy nieustannej nad obaleniem gmachu niewoli i wyzysku. Lecz żaden z tych przejawów tak wyraźnie i dobitnie nie świadczy o sile i świadomości proletariatu, jak manifestacje.

Manifestacje publiczne i pochody na całym świecie odgrywają poważną rolę w życiu politycznym. Każde stronnictwo korzysta z tego środka, gdy chce wyrzucić nacisk na przeciwników lub gdy ma na celu szybkie rozpowszechnienie swych zasad albo spopularyzowanie jakiej reformy. Środek to potężny, bo każde hasło, poparte w ten sposób, nabiera siły od

¹⁾ W roku 1899 święto majowe w zaborze rosyjskim, zorganizowane przez P. P. S., było obchodzone szczególnie uroczystie, a w Warszawie i w Zagłębiu Dąbrowskim odbyły się wielkie pochody robotnicze, które (zwłaszcza warszawski) wywołały wielkie wrażenie w całym kraju.

wielotysięcznego tłumu, który przy tym za nie się wypowiada. Lecz w naszych warunkach politycznych manifestacje nabierają specjalnego znaczenia — są one bowiem całkiem zakazane.

Rząd samowładny rozumie doskonale, jak wielką jest potęgą zbiorowego działania, a jak natomiast słabym wobec niego jest człowiek pojedynczy. Wytęża więc wszystkie swe siły, by postawić możliwie liczne i trwałe przegródki pomiędzy ludźmi; wszelkich starań dokłada, by mieć do czynienia z człowiekiem odosobnionym, nigdy z gromadą. Nawet pokorne podanie, wnoszone do władzy, gdy bywa ułożone zbiorowo, nabiera w oczach caratu cech występku. A cóż dopiero, gdy ludzie gromadnie i jawnie pozwalają sobie wyrażać sąd o postępowaniu rządu! Nie jest to już występki — to jest złamanie podstawowych praw caratu, naigrawanie się z jego potęgi.

Dzięki tej okoliczności każda manifestacja już przez sam fakt swego istnienia staje się doniosłym wypadkiem w życiu społecznym. Jest to tak, jak gdyby na chwilę przez ciężkie, pokrywające stale nasz widnokrąg chmury przedarł się złoty promień swobody, jak gdyby na czas pewien władza carska istnieć przestała. Lud, urządzając publiczną manifestację, zadaje cios caratowi w najdotkliwsze miejsce, pozbawia bowiem koronę cara, choćby i chwilowo, najcenniejszej perły — zupełnej swobody od jawnej krytyki poddanych. W naszych zaś manifestacjach to wydarcie carowi części praw, ludowi należnych, tym bardziej jest widocznym, że robotnicy stanęli do apelu na wezwanie partii rewolucyjnej, a zatem przez sam udział w manifestacji rzucili rządowi w twarz swe niezadowolenie z obecnego porządku.

Wobec tak wyjątkowo licznych przeszkód, jakie my mamy do zwalczania przy każdym wystąpieniu zbiorowym, wrażenie, wywarte na otoczeniu zarówno, jak na samych uczestnikach manifestacji, musi być stokroć większe, niż tam, gdzie stanowią one nieledwie chleb powszedni ludzi. W istocie wieści — niekiedy nawet przesadne — o manifestacji warszawskiej i dąbrowskiej szeroko się rozeszły za granicą. Większość pism socjalistycznych i burżuazyjnych pomieściła telegraficzne i szersze sprawozdania z naszych wystąpień. W naszym zaś kraju wszędzie, gdzie

Dzwonią kowadła, szumią maszyny,
I koła warczą, i orzą pługi,
I grzbieć się ludu gnie roboczego...

wstąpi otucha i odwaga w serca gnębionych, gdyż wieść radosna przekona ludzi, że istnieje siła, nie wahająca się przemocą zajrzeć wprost w oczy.

Zwycięstwo proletariatu zależy od solidarnego gromadnego działania. Lecz jak wojsko, nim stoczy bój ostateczny, długo zaprawiać się musi do używania oręża i obrotów, tak my, nim pokonamy wroga, ćwiczyć się wciąż musimy i przyzwyczajać do zbiorowych wystąpień. Dotychczas mieliśmy taką broń jedną — strejki, obecnie posiadliśmy drugą — manifestacje — odpowiednio do wzrostu sił naszych, bo młodzieńcze ramię jej nie udźwignie. Tej broni nie damy już sobie wydrzeć, a z czasem potrafimy obracać nią równie dobrane i zręcznie, jak tymi, które dotychczas były u nas w użyciu.

Więc jeszcze jedna tama przzerwana... Ale nim się doczekamy chwili, gdy nie tylko nieliczne sotnie kozackie, lecz cała potęga wroga legnie skruszona pod naszym naciskiem, tam takich do rozmycia mamy dużo! Najpoważniejszą zaś jest ta, którą spotykamy w nas samych. Strach wielkooki dziesiątkuje szeregi naszej czynnej armii — wypełnijmy go z serc naszych! Przyzwyczajenie do pokory i uległości, brak świadomości i jedności wśród licznych tysięcy towarzyszy krępuje ruchy stokroć więcej, niż więzy carskie — do pracy więc nad nimi!

Z POWODU JUBILEUSZU PUSZKINA

«Robotnik» nr 31, str. 2—4, z 4 czerwca 1899.

W niedzielę 11 czerwca tzw. kuratorium trzeźwości, świeżo założone pod przewodnictwem oberpolicmajstra Lichaczowa, z udziałem naszych ugodowych polityków — urządziła w parku praskim zabawę «ludową» dla uczczenia jubileuszu poety rosyjskiego Puszkina. Ma to być zabawa «ludowa», na którą gospodarze zabawy — czynownicy i ugodowcy — starają się ściągnąć jak najwięcej robotników; nie od rzeczy więc będzie, abyśmy wypowiedzieli w tej sprawie swe zdanie, z naszego robotniczego stanowiska.

Wszelka czynność rządowo-policyjna zmierza u nas zawsze w gruncie rzeczy do jednego i tego samego celu: do wzmocnienia ucisku politycznego i rusyfikacji. Czy rząd zakłada rosyjsko-polskie biblioteczki ludowe pod pozorem sze-

rzenia oświaty; czy organizuje kuratoria trzeźwości, mające niby to za zadanie walkę z pijaństwem — zawsze wyłazi, jak szydło z worka, jedno i to samo dążenie: ogłupiać ludzi i przerabiać ich na stado spokojnych, uległych, zmoskwiczonych poddanych cara. Albowiem wilk nie może się stać szczerym przyjacielem owiec, a woda ognia podsycać. To też pierwszym krokiem nowego kuratorium trzeźwości jest urządzenie szopki rusyfikacyjnej z rozdawnictwem rosyjskich książeczek. Ta policyjna komedia ma się nazywać «oddaniem przez ludność polską hołdu pamięci wielkiego poety rosyjskiego Puszkina».

Przed wszystkim Puszkina nie zasługuje bynajmniej na to, aby proletariatus polski oddawał cześć jego pamięci. Nie przeczymy, że dla rozwoju języka, literatury i w ogóle kultury rosyjskiej, Puszkina położył wielkie zasługi. Rozumiemy, że rodowity Rosjanin może się zachwycać pięknym językiem i innymi zaletami wielu jego utworów. Lecz dla nas, bojowników wolności i Polaków, posiada on jeszcze inne, bardzo niesympatyczne, oblicze.

W młodzieńczym okresie swego życia Puszkina trafił do koła rosyjskich działaczy rewolucyjnych i poddał się ich wpływowi. W tym to czasie poznał się z naszym Mickiewiczem, który był wówczas na wygnaniu w Rosji. Gdy przy wstąpieniu na tron Mikołaja I w r. 1825 wybuchła wojskowa rewolucja, uśmierzona w przeciągu dnia jednego, i większość rewolucjonistów rosyjskich uwięziono, Puszkina został skompromitowany z lekka i musiał wyjechać na wieś. Lecz prędko otrząsnął się ze swych postępowych mrzonek młodzieńczych i przez resztę życia był lojalnym dworakiem, wiernym poddanym i sługą cara. Ściągnięte na siebie niezadowolenie władzy postarał się on odkupić szeregiem wstrętnych carsławnych utworów. Tak np. w ohydnych wierszu «Do oszczerców Rosji», którego po dziś dzień dzieci nasze w szkołach moskiewskich muszą się uczyć na pamięć — chwala on rządy moskiewskie w Polsce i wymyśla opinii publicznej Europy zachodniej, która się po powstaniu 1830 r. przeciw zbrodniom rosyjskim w Polsce zwróciła. W wierszu tym Puszkina wyraża się z uwielbieniem o rzezi Pragi przez Suworowa — i na tej samej Pradze lud polski miałby czcić takiego człowieka!

Takie zasługi wróciły go do łaski «żandarma Europy», Mikołaja I. Pozwolono Puszkiniowi wrócić do Petersburga; car sam, jako cenzor, przeglądał jego utwory i nareszcie dał mu urząd dworski — kamerjunkra carskiego. Do niego przede wszystkim dadzą się zastosować słowa naszego wieszczka, skie-

rowane przeciw tym Rosjanom, którzy rychło zdradzili ideały wczesnej młodości i zaciągnęli się do szeregów wiernych sług carskich:

Może kto z was, urzędem, orderem zhańbiony,
Duszę wolną na wieki sprzedał w łaskę cara
I dziś na progach jego wybija pokłony.

Obcą jest nam wszelka nienawiść plemienna i narodowościowa. Bojownicy wolności wszystkich krajów i narodów są naszymi braćmi. Umieemy hołd oddać wszelkiej wielkiej myśli, w jakimkolwiek języku się zrodziła, umieemy uczcić wszelkiego poetę i myśliciela, jakkolwiek naród go wydał. Ale w wypadku obecnym mamy do czynienia wcale nie z poetą, który wcielał ducha wolności w słowo i przez to stał się drogim dla wszystkich uciskanych i wyzyskiwanych. Przeciwnie, jak to powiedzieliśmy, Puszkina z walką przeciwko niewoli nic wspólnego nie miał, a nawet niekiedy tę samą niewolę pochwalał. Rzeczą jest więc naturalną, że żaden świadomy robotnik polski w obchodzie puszkiniowskim udziału wziąć nie może.

Usunięcie się zupełne ludu polskiego od «zabawy» będzie zarazem odpowiedzią naszą na tę nową próbę urządzania w Polsce manifestacji ugodowych. Rząd najezdniczy, narzucając nam obchód puszkiniowski w Warszawie, chce zaświadczyć, że Polska i Rosja to jedno, że my, Polacy, wspólnym żyjemy życiem z «wielką ojczyzną rosyjską», łączymy się z Rosją i w imię cara, i w imię Puszkina, jak przez szacunek dla knuta, tak również przez cześć dla poetę. Nasi ugodowcy w swym bezmiernym upodleniu stanęli i w tym wypadku do apelu i do pomocy rządowi. Nie odczuwają oni nawet tego, że obchód policyjny ubliżyć tylko może pamięci każdego niezależnego poetę. Jako członkowie kuratorium trzeźwości, jako redaktorowie pism nawołują oni do oddania hołdu Puszkiniowi, który ich nic nie obchodzi, gdyż w ten sposób świadczą o swej lojalności dla cara, o swej potulności przed najazdem.

W takich warunkach stanowisko nasze jest zupełnie wyraźne. Gdy policja carska wespół z panami polskimi nawoływać będzie lud nasz, by pod jej przewodnictwem uczcił jubileusz Puszkina — świadomy robotnik ze wstrętem odwróci się od tego wezwania i pozostawi wolne pole do zabawy moskiewskim żołdatom i co najwyżej łobuzom nadwiślańskim.

MAZUR KAJDANIARSKI
przez Ludwika Waryńskiego

«Robotnik» nr 31, str. 4, z 4 czerwca 1899.

Drogą nam być musi każda pamiątka po towarzyszach, którzy życie swe poświęcili naszej sprawie i swą pracą ofiarną stworzyli podwaliny ruchu socjalistycznego w Polsce. Sądzi-
my więc, że czytelnicy nasi z przyjemnością przeczytają wier-
szyk Ludwika Waryńskiego, zmarłego w Szlisselburgu, na-
pisany już po zapadnięciu wyroku w procesie Proletariatu.
Wzruszającymi są ten młodzieńczy zapał i ta wiara w przy-
szłość, które w chwilach najcięższych, gdy ludzie żegnali się
z życiem lub swobodą, utrzymywały w pełni ich energię, hu-
mor i swobodę umysłu.

Do mazura stań wesoło,
Buntownicza wiaro!
Suń wesoło, dalej w koło,
Warszawo i Karo *).

Wróg ma dla nas kajdan dużo,
Ma też dużo turem,
My weseli, bo kajdany
Dzwonią nam mazurem!

Nam pałacem — turma, Kara,
Dla nas strój balowy
Katorżnicka kurtka szara
I znaczek ponsowy!

W tych pałacach i w tych strojach
Hulamy ochoczo,
Bo nam myśli i sumienia
Zgryzoty nie mroczą.

Uczuć naszych mur nie studzi,
Płoną one żarem,
I w tym piekle żyjem młodzi
Całym życia czarem!

Dziewcząt naszych ocząt blaski
Nie mgłą lży zwątpienia,
Bohaterskich ich serduszek
Nie łamią cierpienia.

*) Kara — kopalnia złota w Syberii, dokąd wówczas wysyłano po-
litycznych, skazanych na ciężkie roboty.

I wesołych piosnek dźwięki
Z ich ust płyną mile,
Że nie zgadniesz, jak bolesne
Przeżywały chwile.

Gdy którego stryczek zdusi,
I to bagatela,
Bo człek każdy umrzeć musi,
Gwałt rodzi mściciela.

Nasi pomszczą, jak należy,
Śmierć zmarłego brata,
I na grób mu zamiast wieńca
Rzucą głowę kata.

Zgrzyt łańcuchów i szczęk broni
To mazur ochoczy.
Od tej nuty serce rośnie
I śmieją się oczy.

A gdy tańca czas nadejdzie,
Nasze kazamaty
Wam wybiją takt mazura
Łańcuchem o kraty.

Taki będzie silny, dziarski,
Że pękną ogniwa,
A nasz mazur kajdaniarski
Pół Polski zaśpiewa.

I po kraju dźwięk przeleci
Jako marsz parady,
W takt mazurka pójdzie rażno
Lud na barykady.

Gdy na skoczne te akordy
Wstanie lud nasz cały,
To najśmielsi poprowadzą
Rażny mazur biały.

Po nim słońko mrok rozproszy,
I znikną jak mara
Turmy, kraty i kajdany
Z gospodarką cara.

Pod dach własny każdy wróci
Zdrów, wesół i dziarski
I dzieciakom swym zanuci
Mazur kajdaniarski!

PIĘCIOLECIE «ROBOTNIKA»

«Robotnik» nr 32, str. 1, z 23 lipca 1899.

Pięć lat temu — 13 lipca 1894 r. — ukazał się w Warszawie pierwszy numer naszego pisma. Wówczas zdawało się wszystkim — a w tej liczbie i inicjatorom nowej próby zadowolenia choć w części potrzebie wolnego słowa — że niepodobniestwem jest wobec tak licznych przeszkód utrzymać przez dłuższy czas tajne pismo i drukarnię. Była to stracona placówka początkującej partii, która tą ofiarą chciała okupić stworzenie podwalin swego istnienia. Minęły jednak lata, a placówka, uważana za straconą, odparła przemożne siły nacierającego na nią nieprzyjaciela, ba, przetworzyła się nawet w fortecę, której sztandar niezdojety nieustannym powiewem zdaje się uragać bezsilności wroga.

Okres pięcioletni w zwykłych, normalnych warunkach nie daje nikomu prawa na triumfy jubileuszowe. Ale jeżeli żołnierz ma sobie policzony podwójnie czas wojny, to tym bardziej taka zasada stosować się musi do «Robotnika», który niemniej od żołnierza w bojach jest narażony na niebezpieczeństwa.

Nasz pięcioletni jubileusz jest to poważne zwycięstwo, odniesione nad caratem, a zawdzięczamy je niespożytem siłom, jakie wytwarza budząca się do życia świadomego polska klasa robotnicza. «Robotnik» bowiem i jego pięcioletnie istnienie nie jest i nie może być dziełem osób pojedynczych. Tysiące niewidzialnych nieraz nici wiąże go z każdym polskim proletariuszem, który stanął do walki z niewolą i wyzyskiem. Taką nicią jest i każdy grosz z zarobku, oddany na sprawy partyjne, i każda wiadomość, posłana do pisma, i pozyskanie nowego czytelnika, i wreszcie każdy promyk świadomej myśli, powstały pod wpływem «Robotnika».

Dzięki tak ścisłej łączności z życiem swych czytelników, «Robotnik» tak się zespolił z ruchem robotniczym w zaborze rosyjskim, że się stał obecnie nieodłączną jego częścią i zarazem nieodzowną już potrzebą ogromnej większości świadomego proletariatu. A wobec tego można być spokojnym o przyszłość «Robotnika», gdyż nawet w razie wypadnięcia obecnej drukarni w ręce żandarmów, znajdzie się nowa, która tak samo, a zapewne i lepiej służyć będzie sprawie. Żywotność bowiem naszego ruchu jest tak wielką, że jak u bajecznej hydry odcięte członki szybko odrastają na nowo.

Niezaprzeczenie «Robotnik» razem z «Górnikiem»¹⁾ nie może w dostatecznej mierze zadośćuczynić potrzebom, wzrastającym coraz bardziej. Dosyć powiedzieć, że w ciągu pięciu lat zdołaliśmy wydać zaledwie 32 numery, to jest trochę więcej, niż po sześć rocznie. To samo da się powiedzieć i o ilości drukowanych egzemplarzy. Rozpoczęliśmy od 1200, obecnie zaś drukujemy w 1600 egzemplarzy, i wtedy, gdy prawie połowa dawnego nakładu była rozrzucana dla zaznajomienia szerszego ogółu towarzyszy z nowym pismem, to teraz nakład nie wystarcza na zadowolenie wymagań stałych odbiorców pisma, którzy zmuszeni są dzielić się otrzymanym egzemplarzem. Sama treść pisma musi też stosować się do wszelkich ograniczeń, jakie nam są narzucone przez stały brak miejsca — nie ma możliwości omówić wszystkich spraw, obchodzących towarzyszy. Słowem, «Robotnik» za całe to pięciolecie zmuszony był borykać się z niezliczonymi przeszkodami, nieznanymi chyba żadnemu pismu na Bożym świecie.

Jesteśmy jednak przekonani, że pod wszystkimi wymienionymi względami nastąpi pożądane udoskonalenie naszego pisma i przystosowanie jego do postępów ruchu, któremu ono służy. Przekonanie zaś swoje gruntujemy nie tylko na doświadczeniu, wyniesionym z przeszłości, lecz i na pewności, że wszyscy towarzysze dołożą swych starań, by «Robotnik» coraz godniej mógł odpowiadać swemu zadaniu.

O FINLANDII

«Robotnik» nr 32, str. 2—3, z 23 lipca 1899.

Już nieraz mówiliśmy o ogromnym znaczeniu, jakie ma dla caratu polityka, stosowana do różnych narodów nierosyjskich, podbitych siłą oręża lub złota, do tzw. kresów państwa. Okalają one dokoła właściwą Rosję, stanowiąc prawie połowę obszarów i ludności w państwie cara. Jeżeli w ogóle ciężkim jest położenie każdego poddanego cara, to ciężar ten zwiększa się w dwójnasób dla ujarzmionych narodów dzięki specjalnemu prześladowaniu, któremu podlegać muszą. Zwiększenie polega nie tylko na nadzwyczajnych dodatkach podatko-

¹⁾ Organ P. P. S. przeznaczony dla Zagłębia Dąbrowskiego, wydawany w drukarni «Robotnika» od r. 1897.

wych, lecz głównie na stosowaniu do ujarzmionych narodów polityki rusyfikacyjnej, która w obecnym czasie stanowi węzeł, łączący interesy samych Rosjan, a przynajmniej ich klasy uprzywilejowanej, z istnieniem dla nich samych, nieograniczonej samowładzy cara. Rusyfikacja bowiem stwarza cały ogrom przywilejów specjalnych dla wszystkiego, co rosyjskie, i — co główne — ofiarowuje tysiące najrozmaitszych posad urzędniczych w kraju rusyfikowanym i w ten sposób zespała z systemem rządowym uczucia ogromnej liczby Moskali, idących, jak muchy, na lep przywilejów i łask cara.

Naturalnie, klęska taka, spadając na naród, wstrzymuje jego rozwój. Polska wraz z Litwą jest najjaskrawszym przykładem w tym względzie: politykę ruszczenia, politykę przesładowań narodowościowych i religijnych zastosowano do nas najdawniej, przeprowadzano najostrzej. Nie stanowimy jednak obecnie wyjątku z licznej rzeszy kolegów niewoli. Stopniowo i powoli rząd, zasmakowawszy w swej polityce i mając wyrachowanie w rozszerzeniu pola ucisku, wciągał raz po raz nową ofiarę na koło tortury. Tak zaczęto rusyfikować Niemców i Łotyszów w kraju nadbałtyckim, a obecnie na porządku dziennym stoi sprawa fińska.

Finlandia była dotychczas krajem konstytucyjnym, tj. rząd nie mógł zaprowadzać żadnych nowych urządzeń ani praw bez zgody na to przedstawicieli narodu, którzy też mogli kontrolować, czy postępowanie urzędników jest zgodnym z prawami, obowiązującymi w kraju. Obecnie car, którego Finlandczycy dla siebie uznają tylko jako księcia, ograniczonego w swej władzy, zepsuł ten porządek, budując podstawę dla wprowadzenia i w Finlandii urządzeń rosyjskich — samowładztwa carskiego bez żadnych ograniczeń, bez żadnej kontroli. Mianowicie, wydał on ukaz, że w sprawach ogólnopństwowych car i dla Finlandii jest nieograniczonym monarchą, i w takich sprawach sejm, czyli zebranie przedstawicieli ludu, ma tylko głos doradczy, ale wcale nie obowiązujący dla rządu. Przy tym te sprawy ogólnopństwowe nie zostały określone wcale, więc od samego cara i jego urzędników zależy uznanie tej lub innej sprawy za ogólnopństwową lub nie, tj. otwarte zostały na oścież drzwi dla dowolności i samowoli urzędniczej.

Pierwszą próbą samowładnego traktowania spraw Finlandii było wprowadzenie ustawy wojskowej, zwiększającej ilość wojska fińskiego i oddającej to wojsko zupełnie na rozkazy cara, wtedy gdy dotychczas, według praw, wojsko mogło być użyte tylko dla obrony własnego kraju, tj. Finlandii.

Lecz to tylko początek, bo już teraz mówią o wprowadzeniu języka rosyjskiego do szkół, wzmocnieniu cenzury dla pism i książek i w ogóle o szerokich planach w celu zjednoczenia życia Finlandii z życiem «wielkiej ojczyzny rosyjskiej». Naturalnie, rząd nie oczekiwał wcale, by te nadużycia przeszły bez oporu, a trzeba przyznać, że jak dotychczas opór Finlandii, nie wychodząc dotąd z granic legalności fińskiej, jest zacięty i uporczywy.

Przedewszystkim więc sejm fiński, zebrany przez cara dla obrad nad projektem rządowym o wojsku, odrzucił go całkowicie i w dodatku uznał ukaz cara o rozstrzyganiu spraw ogólnopństwowych za niezgodny z zasadniczymi prawami Finlandii. Następnie w pismach i ustnie rozwinięto szeroką agitację wśród całego narodu w celu rozpalenia ducha oporu przeciwko brutalnemu napastnikowi. Na razie posłano kilka deputacji do cara z prośbą o cofnięcie ukazu. Ostatnia była tak imponująca, że wyglądała raczej na manifestację, niż na pokorną prośbę. Do Petersburga przywieziono na wozach podanie do cara, pokryte 500 tysiącami podpisów, więc podpisane przez całą nieledwie dorosłą ludność kraju. Car nie przyjął nawet tych deputacji. Tak samo postąpiono w Petersburgu z deputacją od różnych osób za granicą — Francuzów, Niemców, Anglików itd., którzy dla wykazania swej sympatii dla sprawy fińskiej ułożyli adres do cara. Nareszcie w pismach fińskich i szwedzkich pisano artykuły coraz ostrzejsze i zgryźliwsze, które do tego stopnia rozżłościły tamecznego satrapę, generała Bobrikowa, że zupełnie bezprawnie zamknął kilka gazet.

Obecnie car, trochę przestraszony wzrastającym oporem, zrobił krok nowy, zmierzający ku wprowadzeniu dezorganizacji w oporny naród i przeciągnięcia na swoją stronę choć części wrogów. Wybrano w tym celu środek, wypróbowany już u nas, w Polsce, — mianowicie, włożenie na siebie płaszczyka demokratycznego, wystąpienie w obronie ludu. Parę tygodni temu car wydał nowy ukaz, wyznaczający 2 miliony marek na zakupienie ziemi dla ubogich parobków wiejskich w Finlandii, przy tym w ukazie car wyraża swe ubolewanie, że dotychczas sama Finlandia nie zajęła się losem tej warstwy ludności. Ukaz ten, jak zresztą to bywa zawsze, gdy car bierze na siebie rolę dobrodzieja ludu, jest wierutną błądą.

Przedewszystkim więc te 2 miliony marek nie są ofiarowane przez cara ani z własnych jego funduszy, ani ze skarbu rosyjskiego, są one po prostu wzięte z 10 milionów, które rok rocznie sejm Finlandii daje na ulepszenie komuni-

kacji i budowę nowych szkół w kraju. Następnie, jak tłumaczyły gazety fińskie, parobków, nie mających ziemi, w Finlandii jest około 750 tysięcy, 2 miliony zaś marek fińskich stanowią na nasze pieniądze nie cały milion rubli — w ten sposób na kupienie ziemi dla każdego parobka wypadłoby ze szczodroblewości carskiej coś koło 1 rubla rosyjskiego i 20 kopiejek. Ależ na kupienie miejsca na cmentarzu dla nieboszczyka nieraz drożej zapłacić trzeba! A dodać należy, że z owych 10 milionów marek, car kazał przy tej sposobności urwać drugie 2 miliony i te użyć na inne cele — na cele wojskowe. Robotnicy fińscy chyba nie schwycą łapczywie tak marnej przynęty i nie pójdą na wędkę do cara.

W tym położeniu życzylibyśmy, aby Finlandia dla własnej nauki obznajomiła się z historią Polski. Znalazłaby ona tam niejedną naukę, niejedną zapewne zapowiedź przyszłości. Pierwej czy później nie zostanie jej żadna inna droga, jak przeciwko przemocy postawić przemoc. «Gwałt gwałtem się odciska», jak pisał nasz Mickiewicz, i z niecierpliwością oczekiwaliśmy chwili, gdy Finlandia wejdzie na drogę rewolucyjną. Jednakowe położenie, jednakowe interesy doprowadzić muszą do ścisłego połączenia sił rewolucyjnych Polski i Finlandii, i będzie to wówczas poważny krok, zbliżający nas ku wspólnemu celowi — rozproszeniu tej ciemnej i groźnej chmury, która oto pół świata w ponurej ciemnicy trzyma, a zowie się caratem moskiewskim.

KURATORIA TRZEŻWOŚCI

«Robotnik» nr 32, str. 3—4, z 23 lipca 1899.

Od niedawna policja carska wraz z niektórymi ugodowymi pismami wałęsa w wielki bęben reklamy, głosząc światu, że oto car w swej troskliwości o dobro ludu polskiego przystępuje do tępienia wśród tego ludu pijaństwa. Utworzone zostały nowe instytucje — kuratoria trzeźwości, którym poruczono prowadzenie tej sprawy. Na rogach ulic widzimy już nieraz pstre afisze, głoszące o głębokich prawdach, jak np. «nie w trunku zabawa», «trzeźwość to zdrowie» itd. i zapraszające na zabawy ludowe, przez te kuratoria urządzone.

Niejednemu zapewne musiała się wydać dziwną taka troskliwość. Niejednemu musiało się nasunąć pytanie — czyżby rząd rzeczywiście życzył, żeby mu wyszło złotodajne źródło,

jakim dla niego jest wódka? Przecie każde dziecko wie, że czwarta część dochodów carskich płynie nie skąd inąd, jak z wódki, a obecnie, gdy wprowadzono monopol, car, jak każdy inny kupiec, jest po prostu zainteresowany, by ludziska zaglądali możliwie gęsto i często do jego «kazionnych ławok»¹⁾. Jakie więc wyrachowanie miał rząd, gdy szczerze czy obłudnie chce zabić kurę, niosącą mu złote jaja — wódkę? Rozpatrzmy naprzód, skąd powstała myśl o tych «kuratoriach».

Przy ciągłych kłopotach pieniężnych, w jakich się znajduje rząd carski, musi on poszukiwać ciągle nowych źródeł dochodu, pozazdrościł więc szynkarzom, którzy ze sprzedaży spirytusu niezłe robili majątki, i postanowił wprowadzić monopol, tj. urządzić tak, by nikt oprócz niego nie mógł sprzedawać wódki, a więc i nikt oprócz niego nie mógł zagarniać zysku od sprzedaży napojów. Jeszcze, gdy projektowano monopol, różni ludzie uczeni zwracali uwagę, że nie przystoi rządowi, który ma jakoby odgrywać rolę opiekuna ludu, prowadzić proceder wódczany, ciągnąć zyski z tego, co jego pupilowi szkodzi. Na obronę swą rząd twierdził, że wprowadza monopol właśnie w tym celu, by handel odebrać z rąk nie stosownych, by zmniejszyć odbyt wódki. Na dowód zaś, że takie, a nie inne w tym wypadku ma chęci, zapowiedział, że, wprowadzając monopol, część zysku odda na walkę z pijaństwem.

Lecz jak z pijaństwem walczyć trzeba? O tym dawno radzą na całym świecie różni mądrzy ludzie, i większość przyszła do przekonania, że pijaństwo jest najczęściej skutkiem nędzy, złego odżywiania się i ciemnoty. Żeby więc leczyć radykalnie tę chorobę, trzeba usunąć przyczynę złego, a zatem usunąć nędzę i ciemnotę. Dla ludu pracującego potrzeba trzeźwego i zdrowego życia nie może być oddzielona od innych jego potrzeb. I jeżeli kto nam twierdzić będzie, że pijaństwo jest złym, to my, zgadzając się na to, dodamy, że równym mu złym jest długa praca, mały zarobek, niezdrowe mieszkanie, brak oświaty, i jeżeli kto poważnie chce zwalczać pijaństwo, zwalczać też musi razem z nami nędzę i ciemnotę. Gdyby zaś kto upierał się i krzychał głośno, że jedyną klęską i wrogiem ludu jest wódka i pijaństwo, że trzeźwość i wstrzemięźliwość jest dla klasy robotniczej zbawieniem, to widzieć w tym musimy jedynie albo głupotę, albo też obłudną chęć bałamucenia ludzi oraz odwracanie ich uwagi od istotnej przyczyny nieszczęścia — wyzysku kapitalistycznego i ucisku rządowego.

¹⁾ Rządowe sklepy sprzedaży wódki.

Rzecz naturalna, że rząd carski do rozumnej i szczerzej walki z pijaństwem nie miał ani chęci, ani zdolności. Istnienie caratu tak ściśle jest związane z przyczynami pijaństwa — nędzą i ciemnotą — że zwalczając pijaństwo, musiałby chyba car rozpocząć walkę z samym sobą. Obrął on sobie inną drogę, na której miał nadzieję nie tylko zyskać sławę dobroczyńcy, lecz zarazem wzmocnić opiekę i dozór policyjny nad życiem ludu, który ze wzrostem świadomości coraz bardziej z rąk mu się wymyka. W tym właśnie celu ustanowił rząd «kuratoria trzeźwości». Spójrzmy przede wszystkim, kto w nich bierze udział.

Główną rolę w kuratoriach odgrywają urzędnicy, przeważnie z policji. Zapowiadano wprawdzie, że do udziału w kuratoriach rząd wezwie samo społeczeństwo, i nasi fabrykanci i panowie z ugody wrzeszczeli w niebogłosość, że oto łaska carska otworzy dla wszystkich ludzi dobrej woli szerokie pole dla pracy nad podniesieniem oświaty i zdrowia ludu. Naturalnie, nie można było oczekiwać, by rząd zaprosił — co byłoby najskuteczniejszym — sam lud do opieki nad sobą lub też przynajmniej wezwał do pracy światlejszych i rozumniejszych włościan i robotników. Rząd, mówiąc o pomocy społeczeństwa, miał, rzecz prosta, na myśli bogatych panów i fabrykantów, których opieka niewiele jest lepszą i zdrowszą dla ludu, niż opieka carska. Lecz i ta zapowiedź nie została spełniona. W takiej np. Warszawie mianowano wprawdzie aż 100 kuratorów, lecz są to członkowie honorowi, których nawet nie zawiadamiają o planach i pracach właściwego kuratorium. Rzeczywistych zaś działaczy od trzeźwości jest 12, z nich 10 moskiewskich urzędników z oberpolicmajstrem Lichaczowym na czele i 2 Polaków, zaprzędanych carowi. I tacy ludzie mają nas uczyć moralności, ależ nad nimi samymi trzeba by ustanowić kuratorium trzeźwości i moralności! *)

Ale co mają robić te dziwne kuratoria? Zadaniem ich ma być dostarczanie ludowi tanich rozrywek i zabaw, urządzenie umoralniających odczytów, dawanie za tanie pieniądze herbaty i kawy itp. rzeczy, mające odzwyczaić lud od używania wódki. Cóż to ma oznaczać? A nic innego, jak chęć rządu

*) Według urzędowych sprawozdań na zabawach bywało od 40 do 50 tysięcy osób. Jeśli nawet połowa była dzieci, to i tak z każdej zabawy kuratorium policyjne musiało otrzymać nie mniej, niż 3 tysiące rubli. Tym czasem z 5 zabaw otrzymano czystego dochodu mniej, niż 6 tysięcy. Wątpliwym jest, by na urządzenie zabaw wydano aż 9 tysięcy, tym bardziej, że kuratorium pobiera subsydium od rządu. Pytamy się więc panów, chcących nas uczyć moralności, gdzie reszta?

wzięcia pod swoją opiekę i kontrolę rozrywki i zabawy ludu. Tak samo dzieje się ze szkołą, z bibliotekami ludowymi. Rząd rozumie dobrze, że bez nauki, bez czytania, bez zabawy i rozrywki lud się nie obejdzie, i jeżeli nie znajdzie tego wszystkiego w jednym miejscu, poszuka gdzie indziej. Pomimo więc, że go nie wzruszają wcale potrzeby duchowe ludu, woli on sam ułatwić mu chociażby częściowe tylko zadowolenie tych potrzeb, niż pozwolić na zaspokajanie pragnienia u innego źródła bez kontroli rządowej. W pierwszym wypadku jakości i ilość strawy duchowej zupełnie zależy od woli urzędników, a już ich w tym głowa, by ta strawa nie na złe wyszła rządowi.

Widzimy więc, że urządzając kuratoria trzeźwości, rząd carski nie tylko kupuje sobie w oczach świata rozgrzeszenie za przyjętą na siebie w celach zysku rolę szynkarza, rozpijającego ludzi. Oprócz tego spodziewa się z tego pomysłu innych korzyści. Liczy więc na to, że udając przyjaciela ludu, głośno trąbiąc o swej pracy dla dobra masy pracującej, wkupi się w łaski robotników i włościan. W ten sposób zamierza władza przytłumić wśród ludu rozwój świadomości, która pod wpływem naszej agitacji rozpała się coraz jaśniejszym płomieniem i na rząd najeźdźczy, jako na głównego wroga ludu, wskazuje. Liczy i na to, że pod płaszczykiem walki z pijaństwem uda mu się przemycić rozmaite odczyty i szopki rasyfikatorskie i wsączyć w duszę ludu choć trochę jadu carosławnego. W takiej Warszawie będzie on postępował ostrożnie, bo ostatnia próba puszkiniowska dowiodła mu, że tu świadomość ludu za daleko się posunęła, lecz na prowincji i głównie na wsi możemy oczekiwać najrozmaitszych kawałów w tym rodzaju.

Wobec tego wszystkiego stanowisko świadomych robotników w stosunku do tego nowego pomysłu rządowego jest zupełnie wyraźne. Przede wszystkim musimy wyjaśniać wszystkim towarzyszom, co właściwie oznaczają te szopki. Następnie zaś każda próba domieszki carosławia i rasyfikacji do zabawy i odczytów powinna się spotkać z naszej strony ze stanowczym oporem i stosownym skarceniem. Użyjmy wówczas broń wroga, na nas skierowaną, przeciwko niemu samemu i zamiast zamierzonego zasiewu pokory i uległości podsyćmy ognia oporu i walki!

Z POWODU STREJKÓW TEGOROCZNYCH¹⁾

«Robotnik» nr 33, str. 1—2, z 1 października 1899.

W ciągu ostatnich lat dwudziestu zaszła ogromna zmiana w życiu przemysłowym naszego kraju. Dawniej każda fabryka była monarchią nieograniczoną, gdzie rola cara przypadała właścicielowi lub dyrektorowi zakładu czy warsztatu. Od nich zależały wszystkie szczegóły życia fabrycznego, a robotnicy nie mieli nawet pretensji i chęci do wypowiadania swych życzeń. Lecz od czasu, gdy pod wpływem agitacji socjalistycznej zaczęła się szerzyć i rozwijać świadomość klasowa wśród robotników, do fabryk i warsztatów wtargnęła nowa siła, która odtąd przeistacza stale dotychczasowe porządki. Ludzie zaczęli podnosić głowę, schyloną ciągle przy pracy; znaleźli się tacy, co pojęli ogrom krzywdy, im wyrządzanej, i zapragnęli walki o naprawę stosunków. A gdy się już raz walka rozpoczęła, nastąpił kres samowładztwu fabrycznemu. Teraz obok woli fabrykanta, dyrektora lub majstra istnieje wola jednoczących się robotników, przed którą dotychczasowy władca nieograniczony ustąpić musi.

Lecz obok ruchu robotniczego, a raczej razem z nim, do fabryk i warsztatów wcisnął się i rząd w osobie różnych swych przedstawicieli. Jedni z nich wkroczyli z lisią miną, odziani w szatę przyjaciela robotniczego — byli to inspektorowie fabryczni; inni wdzierali się zuchwale, jak ongi zagony tatarskie, w celach rabunku i spustoszenia — to policja i kozacy; nareszcie niektórzy wkradali się potajemnie, jak cienie, ukrywając starannie swe twarze i zamiary — to szpiegowie i prowokatorzy. Na razie rząd starał się utrzymać lud roboczy w przekonaniu, że gra on tylko rolę pośrednika w czasie sporów robotników z fabrykantami. Lecz nie mogło to trwać długo. Im bardziej się rozszerzała świadomość klasowa, ta sprężyna ruchu robotniczego, im częstszymi się stawały przejawy świadomości, tym wyraźniejszym się stawały przejawy świadomości, tym wyraźniejszym się robiło istotne oblicze pośrednika, który otwarcie wspierał fabrykantów, zastępując ich nieraz całkowicie w starciach z robotnikami.

Obecnie, gdy strejki stały się już rzeczą powszednią w życiu fabrycznym, możemy w nich, jak w lustrze, znaleźć od-

¹⁾ W pierwszej połowie 1899 r. Warszawa była widownią ogromnego strejku. Cała niemal ludność robotnicza miasta porzuciła pracę, żądając skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płac. Strejk w rozmaitych fabrykach trwał od 2 do 10 dni i został złamany zwykłymi podcaratem sposobami.

bicie stosunku trzech ścierających się sił — kapitalistów, rządu i robotników. Jeżeli tylko strejk trwa nieco dłużej, spostrzegamy stale, jak fabrykanci i majstrzy starają się wciągnąć do gry władzę rządową, zresztą obowiązkiem ich jest zawiadomić o każdym zatargu z robotnikami inspektorów, a przez nich policję. Rząd śpieszy do zagrożonego punktu. Oto suto uraczony przez fabrykanta inspektor namawia robotników, by porzucili «bunty», w razie potrzeby straszy więzieniem i Syberią, przedstawia niemożliwość ustępstw ze strony fabrykanta, słowem, postępuje, jak jaki adwokat kapitalisty, poruszający wszystkie sprężyny, by wygrać sprawę, mu poruczoną. Następnie występuje policja i żandarmeria. Ta działa energiczniej. Korzystając ze wskazówek majstrów i fabrykantów, zarządza rewizje u zadenuncjowanych robotników, pakuje ich do kozy, wyrzuca w inne okolice, licząc na to, że pozabawi ruch przewodców, a w każdym razie nastraszy strejkujących i skłoni ich do uległości. Nareszcie w ostatecznych wypadkach rząd rzuca na robotników najpoważniejszy pocisk — kozaków i wojsko. Wtedy robotnicy nie mają już wcale do czynienia z fabrykantem, osobę jego całkowicie zastępuje — sojusznik — rząd, który gwałtem i przemocą wciska szyję niewolnika z powrotem do jarzma. Ostatnimi czasy żaden poważniejszy strejk nie przechodzi bez tego, by prawda sojuszu wyzysku z niewolą — kapitalistów z rządem — nie wystąpiła z całą wyrazistością.

Rzecz naturalna, że takie postępowanie rządu nie pozostaje bez śladu w umysłach robotników. Każde wmieszanie się rządu do życia fabrycznego to w obecnych stosunkach masowa i energiczna agitacja przeciwrządowa, bo rząd swą działalnością otwiera oczy nieświadomym jeszcze robotnikom — nieraz skuteczniej, niżby to zrobili socjaliści. Carat sam narzuca proletariatu myśl o konieczności walki politycznej w celu usunięcia najpotężniejszego wroga robotniczego, a niecne środki, używane przez służbę carską dla zgniecenia oporu, wywołują tak szerokie i głębokie oburzenie, że wśród robotników wyrabia się przekonanie o potrzebie użycia siły dla odparcia napaści. Kto sieje wiatr, burzę zbiera — powiada nasze przysłowie, i jesteśmy pewni, że zasiew rządowy, w czasie starć z robotnikami dokonany, niemało się przyczyni do sprowadzenia burzy, która ostatecznie wymiecie z naszego kraju najazd ze wszystkimi jego sługami.

Nim jednak nastąpi ta burza, w chwili obecnej musimy się przystosowywać w swej działalności do narzuconych nam warunków. Przede wszystkim więc zdwojona energia represji

rządowej wywołać musi z naszej strony zwiększoną czujność. I w istocie widzimy, że ostrożność towarzyszy oraz częstsze wypadki karcenia zdrajców, lizusów i szpiegów fabrycznych pozwala ludziom czynniejszym uniknąć prześladowań i zmusza władzę do działania na ślepo, a więc mniej skutecznie. Następnie doświadczenie wskazuje nam, że w czasie wystąpień nie trzeba wysuwać w jakikolwiek sposób pojedynczych ludzi, gdyż ci padają zwykle ofiarą. Rzadko też spotykamy się już z wysyłaniem delegatów, czy do fabrykanta, czy inspektora; w czasie strejku robotnicy starają się przychodzić do fabryki nie pojedynczo, lecz w większej ilości i wszędzie usiłują przeciwstawić przemocy siłę gromady, nie narażając niepotrzebnie oddzielnych towarzyszy.

Lecz wszystkie środki tego rodzaju zwiększają naszą oporność przeciwko, że ją tak nazwiemy, chronicznej naszej chorobie — żandarmerii, policji i szpiegom. Choroba ta czyni nieraz spustoszenie w naszych szeregach, ale napastuje tylko osoby pojedyncze, będąc bezsilną, gdy ma do czynienia z tłumem. Rząd jednak używa przeciw nam środków silniejszych — na szalę rzuca on cały ciężar swej potęgi wojskowej: kule, bagnety i nahażki, które przechylają zwycięstwo na jego stronę. Wówczas następują dni straszne. Krew się leje obficie, wszelkie gwałty i znęcania się nad ludźmi, od bicia nahażkami do strzelania z karabinów, są w użyciu, i robotnicy są oddani na pastwę rozbewziewionemu żołdactwu. Nie powstrzyma gwałtów ani spokój robotników, ani stanowcze unikanie powodów dla starcia się z wojskiem. Nie o pozory wówczas rządowi chodzi, wymaga on bezwzględного poddania się woli wyzyskiwaczy, zaniechania oporu nie względem wojska, lecz fabrykanta.

Wypadki tego rodzaju mnożą się z rokiem każdym. Świeżo mamy w pamięci obrazy ze strejku sierpniowego w Warszawie, a każde miasto, w którym ruch robotniczy istnieje już czas pewien, ma zapisane w swej historii te nowożytnie najścia mongołów. I dotychczas, niestety, krew nasza przelewa się bezkarnie, obraza naszej godności ludzkiej pozostaje bez odpowiedzi, wróg brutalny tryumfuje bez odwetu! Sądzimy jednak, że przyjdzie czas, gdy rząd będzie musiał zbierać plony swego barbarzyństwa.

Walka nasza z caratem to walka dwóch całkiem odmiennych światów. Z jednej strony dzika, barbarzyńska Azja wdiera się do naszego życia z całą swą bezwzględnością, okrucieństwem i niewolniczością, z drugiej — przeciwko niej powstaje ruch w całym słowa tego znaczeniu europejski, polega-

jący na rozbijaniu kajdan, krępujących rozwój ludzi, na usuwaniu nawet śladów niewoli i panowania człowieka nad człowiekiem. Musi więc pomiędzy nimi nastąpić walka na śmierć i życie. Nim stoczymy bój ostateczny, musimy bez wątpienia godzić się z wielu i bardzo poważnymi przejawami niewoli, lecz wszelka cierpliwość ma swoje granice. Rząd, robiąc z nas, żon i sióstr naszych igraszkę dziczy kozackiej, gwałcąc najprostsze, dostępne nawet łotrom, uczucie ludzkości, katując bezbronnych i drażniąc boleśnie wzrastające w szerokich masach robotniczych poczucie godności osobistej — granice te przekracza. A wobec tego, że wypadki takie zdarzają się zbyt często, robotnicy postawieni są w położenie człowieka, wybierającego się w podróż, w której go spotkać może rozbójnik, czyhający nie tylko na jego mienie, lecz na życie i honor. Jak nierozsądnym nazwalibyśmy niebacznego podróżnika, nie przygotowującego się do niebezpiecznego spotkania, tak samo tym zarzutem obarczymy siebie, gdy nie pomyślimy o położeniu tamy gwałtom rządowym. Jak tę tamę zbudować, jaka odpowiedź na barbarzyństwo jest najstosowniejsza — tej kwestii nie rozstrzygamy na razie. Jesteśmy jednak pewni, że nasz ruch robotniczy, który złożył już tyle dowodów swej niespożytej siły i zdolności do rozwoju, potrafi wraz ze wzrostem swej potęgi i w tym wypadku stanąć w swej obronie.

NOWY OKRES

«Robotnik» nr 34, str. 1—2, z 3 grudnia 1899.

Wspaniała manifestacja w Dąbrowie na mogile zamordowanych przez żołdaków carskich robotników¹⁾, demonstracyjne pogrzeby towarzyszy Milewskiego²⁾ i Tańskiego³⁾

¹⁾ Dnia 1 października 1899 r. robotnicy z Zagłębia Dąbrowskiego zorganizowali tłumną manifestację na grobie pomordowanych w r. 1897 przez wojsko towarzyszy z Huty Bankowej. Złożono odpowiedni wieńiec, zostało wygłoszone rewolucyjne przemówienie, śpiewano «Czerwony Sztandar» i «Warszawiankę» i urządzono pochód demonstracyjny pod Hutę Bankową, gdzie w miejscu pamiętnego mordu znowu odśpiewano «Czerwony Sztandar».

²⁾ Ignacy Milewski, stolarz, zmarł 28 września 1899 r. w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie. Towarzysze urządzili mu 1 października demonstracyjny pogrzeb ze złożeniem wieńców z czerwonymi wstęgami, pochodem przez miasto i śpiewem pieśni rewolucyjnych.

³⁾ Janusz Tański, jeden z założycieli dawnego «Związku Robotników Polskich», aresztowany w 1891, skazany na więzienie w Peters-

w Warszawie i wystąpienie na cmentarzu brudzieńskim — wszystko to są fakty, stwierdzające, że proletariát polski w zaborze rosyjskim wstępuje w nowy okres swego życia. Nazywamy okres nowym, gdyż szereg powyższych wystąpień, świadcząc o wzrastającym natężeniu uczuć rewolucyjnych w szerokich masach ludu pracującego, dowodzi zarazem, że dotychczasowe sposoby walki z wyzyskiem i niewolą wobec spotężnienia ruchu są nie wystarczające. Okazała się potrzeba znalezienia nowego ujęcia dla zrodzonego pod wpływem pracy poprzedniej przyrostu sił i energii i ujęcie to znalazło swój wyraz w jawnych i publicznych wystąpieniach, nieznanych dawniej.

Arsenał nasz rewolucyjny składał się dotychczas z dwóch rodzajów broni. Jeden — to potajemna, osłonięta powłoką konspiracyjną agitacja i propaganda czynnej części proletariatu. Do tego działu zaliczamy działalność wydawniczą, dostarczanie i rozpowszechnianie pism i broszur, słowną agitację towarzyszy wśród znajomych i kolegów w fabryce i warsztacie itd., słowem, te wszystkie środki, których w tajemnicy od rządu używamy w celu uświadomienia i pobudzenia do walki biernych jeszcze i ciemnych towarzyszy. Drugi — to strajki i wszelkie jawne wystąpienia w pojedynczych fabrykach i warsztatach, ogarniające niekiedy całe farchy i tysiące ludzi, a urządzane w celu zmniejszenia stopy wyzysku pracy przez kapitalistów. Nowa nasza broń — manifestacje — mając wiele wspólnego jak z jedną, tak i z drugą, zasadniczo się jednak różni od obydwóch.

Wspólną cechą wszystkich czynności proletariatu rewolucyjnego u nas jest ich nielegalność, niezgodność z prawem, działającym w państwie cara. Już samo istnienie takiego proletariatu, sama myśl o zmianie obecnego porządku jest zbrodnią wobec samowładzy carskiej. Każdy więc krok czy to zorganizowanego ciała — partii, czy też pojedynczych towarzyszy, biorących udział w tej lub innej pracy socjalistycznej, jest złamaniem jednego z praw carskich, występkiem, przewidzianym przez kodeks i nieraz surowo karanym. Lecz nie wszystkie w równej mierze są rządowi nienawistne, nie wszystkie bowiem jednakowy robią wyłom w nieograniczonym panowaniu cara.

Jeżeli pod tym względem porównamy wszystkie sposoby

burgu i wygnanie w Rosji, po powrocie z zagranicy, gdzie kończył studia, zmarł w Warszawie w szpitalu św. Ducha. Na jego pogrzebie dn. 9 listopada 1899 r. odbyła się wielka manifestacja socjalistyczna.

prowadzenia przez nas walki, łatwo spostrzeżemy, że najmniej cech przeciwrządowych posiadają strajki. Wprawdzie, prawa carskie są o tyle barbarzyńskie, o tyle zastarzałe, że nawet zwyczajny strajk jest przez nie zabroniony, każde więc z tych wystąpień jest wykroczeniem przeciwko prawom i zatem ma pewne cechy walki z władzą rządową. Lecz wobec tego, że ostrze tej broni naszej skierowane jest bezpośrednio przeciwko fabrykantowi lub majstrowi, rząd, nie będąc sam celem pościsku, nie może widzieć w strajku poważnego uszczuplenia przywilejów władzy cara i zgwałcić jego urzędników. Widzimy też, jak nieraz bierze on na siebie rolę bezinteresownego jakoby pośrednika pomiędzy walczącymi stronami. W wypadkach zaś, gdy strajk staje się wyraźną walką polityczną, dzieje się to niezależnie od woli i chęci robotników. Następuje to tylko wówczas, gdy rząd uzna za potrzebne czynnie w spór się wnieść, zasłaniając sobą osobę fabrykanta lub majstra, przeciw którym cios przez strajkujących był wymierzony.

Inaczej rzecz się przedstawia dla rządu, gdy ma do czynienia z innymi przejawami świadomości klasy robotniczej — z zorganizowaną agitacją i propagandą socjalistyczną oraz manifestacjami. Tutaj bezpośrednio zainteresowaną stroną jest on sam, gdyż każdy taki postępek depcze i łamie podstawowe prawa i przywileje samowładztwa. Żadna maska przyjaciela ludu, żadne mydlenie oczu nie może wówczas ukryć rażącej sprzeczności, jaka istnieje pomiędzy świadomością robotniczą, a samowładnym caratem, bo każda z czynności naszych tego rodzaju niezależnie od jego chęci albo skierowana jest przez nas wprost przeciwko niemu, albo też nacechowana jest również przez nas bezwzględnie ku niemu wrogością.

Jeżeli wobec tego uznać musimy, że manifestacje wraz z agitacją i propagandą noszą wyraźniejsze, niż strajki, znamię rewolucyjności i świadczą dobitniej o przeciwrządowych uczuciach, ożywiających lud robotniczy, to łatwo zarazem spostrzeżemy głębokie różnice, oddzielające jeden sposób walki od drugiego, a zbliżające zarazem manifestacje do strajków. Manifestacja bowiem, jak i strajk, jest czynnością gromadną i jawną. Wtedy, gdy w pracy konspiracyjnej idziemy w pojedynkę lub nielicznymi grupami, unikając zetknięcia się z władzą, w manifestacji występujemy zbiorowo, w gromadzie, i nie skrywając całkiem przed okiem otoczenia ani swych zamiarów, ani też samych siebie. Wtedy, gdy w jednym wypadku rząd tropi nas, wyszukuje, urywając pojedyncze osoby z naszych szeregów, w drugim my sami idziemy mu na spotkanie. Te właśnie cechy — zbiorowość i jawność — stanowią o ogro-

mnym znaczeniu wychowawczym, jakie posiadają dla klasy robotniczej manifestacje na równi ze strejkami, bo, jak to wyjaśnialiśmy nieraz, zwycięstwo proletariatu leży nie w czym innym, jak w zbiorowym wystąpieniu w celu obalenia przemocą główną podpory niewoli i wyzysku — caratu moskiewskiego.

W nrze 31 «Robotnika», omawiając przebieg tegorocznego święta majowego, pisaliśmy, że w «manifestacji zyskałszy nową broń, odpowiednią do wzrostu sił naszych, bo młodzieńcze ramię jej nie udźwignie». W istocie, w naszych warunkach politycznych wobec ogromnej potęgi i barbarzyństwa caratu oraz strasznego ucisku, któremu podlegamy i jako socjaliści, i jako Polacy, każde publiczne i wrocie rządowi wystąpienie wymaga dużo odwagi i stanowczości ze strony występujących. Pierwszym zaś warunkiem takiego czynu musi być poczucie siły własnej oraz zapal i duma, wynikające z odczuwania stałego jej przyrostu i rozwoju. A ostatnie lata naszych dziejów były właśnie takimi, że owo poczucie powstać mogło. Ani razu nie mieliśmy w pracy partyjnej poważnej i dłuższej przerwy, tak częściej uprzednio, gdy prześladowania rządowe zmiatały raz po raz organizacje bojowe proletariatu nieraz doszczętnie. Świadomość klasowa ogarniała coraz szersze koła i wdzierając się do różnych nietkniętych dawniejszym ruchem miejscowości. Przejawy tego tajemnego życia — strejki, «Robotnik», «Górniki», broszury socjalistyczne, większe i drobniejsze ogniwa organizacji partyjnej — mnożyły się z rokiem każdym. A że każdy człowiek połączony jest niewidzialnymi nićmi ze swym otoczeniem i środowiskiem, w którym żyje, ten rozrost sił rewolucyjnych musiał oddziaływać nawet na tych robotników, którzy w bezpośredni stosunek z partią nie wchodzili.

Wzrastające napięcie sił i uczuć rewolucyjnych spostrzeżemy również w charakterze i treści naszych manifestacji. Pierwszymi były manifestacje majowe 1898 r. Były to milczące pochody, nie ożywione dźwiękami pieśni rewolucyjnych, które rozlegają się na ulicach Warszawy i polach Zagłębia dopiero w roku następnym — 1899. Dalsze manifestacje opuszczają już międzynarodowe pole 1 Maja. Towarzysze korzystają z wypadków naszych własnych dziejów, by tym silniej podkreślić swe dążenia przeciw rządowe, a ostatnie wystąpienie dzielnych dąbrowian obdarza nas pierwszą w historii naszego ruchu mową rewolucyjną, wypowiedzianą na publicznym zgromadzeniu.

W historii wszystkich rewolucyj, skierowanych przeciw

despotyzmowi, manifestacje odgrywały poważną rolę. Mianowicie, mnogością ich odznacza się czas, poprzedzający wybuch, okres przedrewolucyjny. Jak przy oblężeniu twierdzy przed ostatecznym szturmem salwy potężnej artylerii robią wyłom w murach, tak manifestacje wstrząsają posadami samowładztwa. Manifestacje nie są jeszcze walką, lecz są przejściem do niej.

Nie chcemy przez to twierdzić, żeśmy w walce z caratem już wkroczyli w ten okres. Sam fakt kilku manifestacji w Warszawie i Zagłębiu, nie znajdujących dotychczas naśladowców w innych miejscach kraju, nie jest wystarczającym, by na jego podstawie robić podobne przypuszczenia. Bez wątpienia jednak stoimy u progu okresu manifestacyjnego i od nas i naszej pracy, towarzysze, zależy, czy go w krótkim czasie przekroczymy.

CARSKA OŚWIATA

«Robotnik» nr 35, str. 1—2, z 31 grudnia 1899.

Imeretyński, nieprzebrany w swej łaskawości na Polaków satrapa warszawski, nie zapomniał o nas i na gwiazdkę ofiarował Polsce... oświatę. Tak, oświatę ciemnemu, nie chcącemu zrozumieć dobrodziejstw carskich ludowi polskiemu nieświeżemu książę w postaci pisma ludowego, mającego odtąd co tydzień rzucać całe snopy czystego, nieskażonego światła, pochodzącego, jak głosi prospekt, z... kancelarii generał-gubernatora, nawet bez zwykłego dla innych pism cenzuralnego przyćmienia. «Oświata» — taki bowiem tytuł nosić będzie pismo — jest najjaskrawszym dowodem zmian, jakie zaszły w kierunku polityki caratu względem Polski.

Do niedawna rząd moskiewski uważał za dostateczne otoczyć lud polski jak najliczniejszą zgrają czynowników, żandarmów i szpiegów, których zadaniem było: po pierwsze pilnować, by nikt na błędne ścieżki buntu nie schodził i następnie karcić wszelkie zuchwałe wykroczenia przeciw rządowe. Skrępowanemu w ten sposób ludowi narzucano gwałtem obce mu urzędnika, język, obyczaje i wiarę, licząc, że z czasem ludzie z tym wszystkim się pogodzą i staną się wiernymi poddanymi cara.

Rachuby jednak zawiodły. Największa baczność policji

i najsurowsze kary nie zdołały zapobiec rozpowszechnieniu w szerokich masach ludowych niechęci i wrogości względem rządu, nie potrafiły położyć tamy stałemu wzrostowi sił rewolucyjnych. Wobec tego ks. Imeretyński proponował nowy, sprytniejszy od dotychczasowych, plan w celu utrzymania niewoli w Polsce.

Plan mądrego księcia wypływa z nadzwyczaj głębokiego, jak na carskiego stupajkę, odkrycia, że człowiek składa się nie z jednego tylko ciała, które daje się względnie łatwo skrepować, lecz że, niestety, ma on i potrzeby duchowe. Lud polski, wzdycha ks. Imeretyński w swym memoriale, nie tylko je, pije, płaci podatki, pracuje, lecz myśli, czyta, szuka szlachetnych rozrywek, słowem, pożąda strawy duchowej. A wobec tego środki, dotychczas używane przez rząd względem Polaków, są nie wystarczające — policjant ze sprzedajną duszą i barbarzyński kozak z nahajem nie wdarli się jeszcze do ducha człowieka i nie stanęli tam na straży prawomyślności. I nic dziwnego, rozumuje książę, że bunt tam właśnie hula, jak we własnym domu. Trzeba więc — takim jest plan Imeretyńskiego — nie zmieniając dotychczasowego postępowania, owszem, nawet wzmacniając skrepowanie cielesne, postarać się i do duszy człowieka wcisnąć żandarma, by strzegł i pilnował, ścigał i karał buntownicze już nie osoby, lecz myśli.

Przyznać musimy, że Imeretyński przy urzeczywistnieniu swych planów miał poważne przeszkody. Przede wszystkim brak mu było wykonawców. Niezgrabne łapy moskiewskich urzędników, wprawne wtedy, gdy chodzi o rabunek, mordowanie lub bicie, nie nadawały się do tak delikatnej operacji. Dalej, do duszy polskiej, choćby najgłupszej, nie można było trafić, idąc drogą otwartego narzucania moskiewszczyzny. A wreszcie posterunek, który chciał objąć książę, jest w części zajęty przez różne reakcyjne, postępowe i rewolucyjne stronnictwa polskie.

Lecz «u Imercia spryt nielada», jak powiada popularny wśród robotników warszawskich wierszyk. Przeszkody go nie przstraszyły, a zadanie mu ułatwiło w znacznym stopniu samo społeczeństwo polskie, a raczej ugodowa magnateria herbowa i finansowa wraz ze swymi lokajami w dziennikarstwie. Magnateria ta równie chętnie, jak i sam carat, widziałaby lud skrepowanym cielesnie, ogłupionym duchowo i dlatego, gdy tylko rząd łaskawie na nią kiwnął palcem, stanęła mu ochoczo do pomocy. Imeretyński, korzystając z tych usług, zdołał różnymi mamidłami obalamucić sporą część społeczeństwa polskiego, a z przewódców ugody — Radziwiłłów, Wrotnowskich,

Skarżyńskich i im podobnych — dobrał sobie wykonawców do roboty, która wymagała rąk polskich.

Następnie, mając już za sobą i garść Polaków, odważnie zerwał do pewnego stopnia z tradycją Hurkowską, tj. nie wszędzie i nie zawsze ubierał swe żandarmskie przedsięwzięcia w odstręczającą ludzi sukienkę moskiewską. Owszem, gdy mu wypadało z interesu, dawał im szaty czysto polskie, a odrażający zapach dziegiu łagodził, gdzie trzeba, mdłą perfumą pańsko-księżowską. Tak np. i w biblioteczkach ludowych widzimy książki polskie i na zabawach w parku praskim p. Skarżyński prawi swe bzdurstwa najczystsza polszczyzną i nareszcie pismo ludowe będzie wychodziło w języku polskim, a nawet będzie posiadało dla działu religijnego cenzora — księdza.

Najtrudniej poszło Imeretyńskiego ze zwalczaniem konkurentów polskich na polu oświaty ludowej. Co prawda, niektórych z nich dzięki ugodzie pozyskał i zrobił sojusznikami. Lecz pozostali inni, z którymi do zgody dojść nie można. Tym wypowiedział książę walkę śmiertelną. Za rządów Imeretyńskiego prześladowania i obostrzenia policyjne doszły do stopnia, jakiegośmy nie znali za najgorszych czasów panowania Hurki. Wprawdzie wszystkie przedsiębrane środki nie zdołały ani zgnieść, ani uszczuplić siły najpoważniejszego wroga rządu — ruchu socjalistycznego, ale Imeretyński, nieraz popychany przez swych polskich sojuszników — magnatów i księży — zwrócił się też w inną stronę. Rozpoczął on prześladowanie mniej niebezpiecznych, lecz więcej uchwytnych przeciwników. Zamknięcie «Zorzy», reforma czytelní bezpłatnych, ostatnio zaś rewizje w ochronkach i świeże liczne arestowania ludzi, nie biorących udziału w czynnej pracy rewolucyjnej, lecz podejrzanych o wspieranie najzwyczajniejszej roboty kulturalnej — uczenia czytać i pisać po polsku — oto są drogowskazy, świadczące o kierunku carsko-żandarmskiej oświaty, którą ma obdarzyć Polskę Imeretyński.

Jak widzimy, nowe przedsięwzięcie rządowe — ludowe pismo polskie — jest tylko świeżym ogniwem łańcucha, którym carat krępuje lud polski. Cytadela i szkoła, nahajka i kuratorium trzeźwości, szubienica i «Oświata» Imeretyńskiego — to są wszystko środki, zmierzające ku temu samemu celowi — zrobienia z nas stada uległego i głupiego bydelka, czekającego obojętnie losu, przez pastucha — cara — mu wyznaczonego. I jak rząd carski ma w nas wrogów, gdy działa przemocą, tak samo spotka nas na swej drodze, chociażby się wysmarował pokostem cywilizacyjnym.

Towarzysze! Nowe pismo, poparte całą potęgą rządową,

będzie zawsze szeroko rozpowszechnione. Będzie je wciskać i policjant z żandarmem, będzie podsuwał i ugody fabrykant, szlagon, majsterek. Nie może «Oświata» uszczuplić naszych świadomych szeregów, lecz może wsączyć kroplę jadu carosławnego w umysły ciemne jeszcze i bierne. Wszędzie więc, gdzie spotkacie «Oświatę» — w warsztacie, w izbie rzemieślnika czy chacie włościańskiej — wszędzie stańcie z nią do walki. Tłumaczcie ludziom jej znaczenie i ohydę, wyjaśniajcie jej cel i zamiary, a rzetelną socjalistyczną oświatą zwyciężcie niechybnie carską.

POLICJA FABRYCZNA

«Robotnik» nr 35, str. 2—3, z 31 grudnia 1899.

Kozak z nahajem — pisaliśmy w 33 nrze naszego pisma — stanie się wkrótce w państwie cara równie, jak motor parowy, niezbędnym warunkiem produkcji fabrycznej. Urzeczywistnienie tych słów widzimy w ustanowieniu policji fabrycznej, która od niedawna, zajmując posterunki w przedsiwionkach zakładów przemysłowych, napawa radością serca fabrykanckie. Jeżeli dawniej trzeba było poważniejszych zajęć, by fabrykant mógł się zasłonić władzą rządową i w jej niezawodne ręce oddać własną sprawę, to obecnie, gdy mundurowy przedstawiciel rządu, suto opłacany przez fabrykanta, stale jest pod ręką, nawet najdrobniejsze nieporozumienie, najmniejsza pretensja robotników może wywołać «przyjazną interwencję» p. policjanta. Żeby zaś nikt nie wątpił, jaką ta interwencja będzie, rząd zawczasu pomiędzy innymi warunkami zastrzegł, by fabrykanci, dając mieszkanie dozorcóm policyjnym, nie zapomnieli o 2 pokojach, przeznaczonych na... areszt.

Dotychczasowa działalność policji fabrycznej polega na poznawaniu gruntu, to jest po prostu na szpiegowaniu robotników. Taki strażnik stoi u wejścia i pilnie się przypatruje wszystkim wchodzącym do fabryki; nieraz obok niego staje zwyczajny szpicel, który mu komunikuje swe uwagi i spostrzeżenia. W czasie roboty strażnik wałęsa się po salach, zatrzymuje się tu i ówdzie, wszczyna rozmowy, przysłuchuje się, kto i o czym rozmawia. Zdarzały się już nawet wypadki, że strażnicy w oddziałach, gdzie pracują kobiety, dając folgę swemu

brutalnemu charakterowi, pozwalali sobie na nieprzyzwoite i niegrzeczne żarty.

Rząd, ustanawiając policję fabryczną, miał na celu nie tylko jak najprędszą pomoc fabrykantowi w jego starciach z robotnikami. Głównie i przede wszystkim policja ta ma służyć jako narzędzie do wyszukania i wyłapania energiczniejszych i wpływowszych przewodników robotniczych. Wciskając swych agentów tam, gdzie robotnik spędza nieraz większą część swego życia, rząd ma nadzieję pozyskać trafniejsze i lepsze wskazówki o sposobach prowadzenia agitacji, drogach, po których krążą wśród ludu roboczego zabronione pisma i książki, i nareszcie o osobach, w robocie przeciwrządowej przyjmujących udział.

A wobec tego stosunek do tego rodzaju łapaczy powinien być jasnym dla każdego, nie mówimy już uświadamionego robotnika, lecz po prostu uczciwego człowieka. I tylko niezrozumieniem wstrętnej roli policji fabrycznej możemy wytłumaczyć niektórych robotników, którzy nie tylko wdają się w rozmowy z tymi szpiegami, lecz nawet witają się z nimi, ścisnąc ich brudne judaszowskie łapy. Tak być nie powinno!

Niech mur milczącej pogardy oddzieli tych piesków carskich od wszystkiego, co uczciwe i szlachetne! Naszym hasłem powinno być — ani jednego słowa do szpiega, a jeżeli już ręka nasza ma być w zetknięciu z nimi, to niech się zetknie nie jako dłoń przyjaciela lub znajomego, lecz jako karcąca ręka mściciela za krzywdy doznane.

FABRYCZNA POMOC LEKARSKA

«Robotnik» nr 35, str. 3—4, z 31 grudnia 1899.

Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę w «Robotniku» i «Górniku», jak, łamiąc § 102 ustawy przemysłowej, pp. fabrykanci potracają pewien odsetek z zarobku na szpital, lekarza itd., a ci utrzymywani za nasze pieniądze doktorzy leczą nas jak z łaski, oszczędzają na lekarstwach i dopuszczają się tysięcy szachrajstw, ceniąc więcej względy swych możnych patronów, niż życie ludzkie. Obecnie przy departamencie przemysłu i handlu w Petersburgu zasiada komisja, mająca dokonać reformy lecznictwa fabrycznego w całym państwie. Czy wyjdziemy na tej reformie tak, jak na prawie o dniu robo-

czym, tj. czy wpadniemy z deszczu pod rynnę? — okaże przyszłość. Pewnym jest jednak, że przyszłość to daleka, bo rząd w Rosji tylko się wtenczas śpieszy, gdy mu zatelefonują: «*raboczyje buntujut*»¹⁾. Ponieważ u nas więcej «*buntujut*», niż w Rosji, mamy więc już gotowy projekt leczenia fabrycznego, zastosowanego do warunków warszawskich.

W projekcie tym inspektor szpitali miejskich, p. Troicki, przypomniał sobie nagle o prawie z 1866 r., według którego zapewnienie pomocy lekarskiej i szpitalnej należy wyłącznie do właścicieli fabryk i warsztatów, proponuje fabrykantom następujący układ: wy dajcie na budowę nowego szpitala i rozszerzenie istniejących i płacie po 15 rubli rocznie od każdego 100 robotników, a my zapewnimy za to pomoc lekarską robotnikom tych zakładów, które się zgodzą przystąpić do układu. Poza tym «*Warszawskij Dniownik*», który podał wiadomość o projekcie, dodaje, że oczywiście najlepiej leczenie robotników powierzyć Towarzystwu Czerwonego Krzyża.

Nowy ten pomysł p. Troickiego spotkał się z ostrą krytyką uczciwych lekarzy. Zwracają oni uwagę na to, że szpitale miejskie są już dziś przeciążone pracą, skutkiem czego przyjmowanie chorych najczęściej leży na obowiązku młodych lekarzy, nie mających dostatecznego doświadczenia i nie obeznanych z warunkami higienicznymi pracy fabrycznej. Gdyby więc całą ludność fabryczną skierować do ambulanśów szpitalnych, nie by na tym robotnicy nie wygrali. Dalej, podkreślają niejasność proponowanych przepisów, dających szerokie pole do nadużyć, z czego, jakżeśmy to nieraz ujawniali, fabrykanci umieją aż nadto dobrze korzystać.

Zamiast więc stwarzania znowu niejasnych projektów, «*niech* — proponuje jeden z lekarzy — odpowiednie władze wypowiedzą wyraźnie, że odpowiedzialność za higienę pracy zawodowej i za stan sanitarny fabryki ciąży na lekarzu fabrycznym, niech przy wszystkich rewizjach sanitarnych w fabrykach będzie obecny lekarz fabryczny i niech od niego zażądają objaśnień za znalezione nieporządki i jemu również niech będzie polecony dozór nad ścisłym wykonaniem rozporządzeń komisji sanitarnych, a wtedy stosunek lekarzy do fabrykantów zmieni się odrazu. Niech będzie parę wypadków, że za nieprawidłowe wydanie świadectw fabryka albo instytucje ubezpieczeniowe, lub kasy wsparć zażądają również objaśnień ze strony lekarza, niech to samo w odpowiednich przy-

¹⁾ Robotnicy buntują się.

padkach zrobią parę razy i robotnicy fabryczni, wtedy posada lekarza przestanie być synekurą».

Ostatnie «*niech*» jest jedynie skutecznym środkiem, prowadzącym do naprawy istniejących stosunków, wszystko reszta to czcze gadanie, bo władzom właśnie chodzi o to, by się wypowiadać jak najmniej wyraźnie, zamydlić oczy robotnikom, nie obrazić, broń Boże, fabrykantów, a przy tym, jeżeli można, to i dla siebie coś uskubnąć. Takim uskubnięciem jest zamiar oddania leczenia robotniczego w ręce Czerwonego Krzyża, instytucji, która, jak wszystkie u nas, ma prócz specjalnych zadań jeszcze jedno ogólne — russyfikacyjne. Rozszerzenie sfery działalności tej instytucji pozwoli sprowadzić nową zgraję chciwych grosza prawosławnych łajdaków, którzy podwójnie uprzywilejowani, jako urzędnicy i Moskale, będą się czuli jeszcze bardziej bezkarnymi wobec prawa, niż dzisiejsi lekarze Polacy. Rewizje sanitarne będą się odbywały według systemu inspektora lekarskiego w Radomiu, p. Muratowa, tj. po 35 rubli rosyjskich w łapę (nr 14 «*Robotnika*»), a za przykładem p. Zieńca gwałcenie chorych kobiet w szpitalu może się stać środkiem do szybszego zdobycia emerytury (nr 31 «*Robotnika*»).

Reforma leczenia fabrycznego tylko wtedy może przynieść dodatnie rezultaty, gdy nam, robotnikom, zostanie przyznany głos w tej sprawie i nadane prawo kontroli nad sumiennym wypełnianiem obowiązków przez lekarzy fabrycznych. Skoro pp. doktorzy staną się zależni od nas, stosunek zmieni się odrazu. Usłużność ich dla fabrykantów weźmie w łeb, staną się więcej troskliwi o nasze zdrowie, a mniej o kieszeń fabrykancką. Bez tego fabrykanci, którzy kpili sobie z dotychczasowych przepisów, potrafią również dobrze obchodzić nowe. Lekarze im w tym pomogą, a sam p. Troicki za śniadanko lub łapówkę powie: «*to się robi*».

Rzecz naturalna, że nie możemy oczekiwać, by rząd prawnie zabezpieczył nam zależność lekarzy od robotników, którzy są najwięcej zainteresowaną stroną w tym wypadku. Stałoby to w sprzeczności z podstawowymi prawami caratu, te bowiem na żadną samodzielność ludu nie pozwalają i poddają go bez ograniczeń pieczy urzędników lub «*naturalnych opiekunów*» — fabrykantów i innych wyzyskiwaczy. Zależność tę stworzyć musimy my sami pomimo i wbrew woli rządu, nie oglądając się na żadne carskie prawa. I jedyną drogą do tego celu jest — stałe i solidarne wystąpienia robotników, by zmusić lekarzy fabrycznych albo pełnić swój obowiązek porządku, albo usunąć się z zajmowanych posad.

W ROCZNICĘ

«Kurierek Robotnika» str. 1—4, z 24 stycznia 1900.

Czternaście lat temu carat moskiewski do licznych swych zbrodni, na naszym ludzie popełnionych, dorzucił jeszcze jedną. Było nią zamordowanie 28 stycznia na stokach cytadeli czterech towarzyszy z pierwszej polskiej organizacji socjalistycznej — partii Proletariat. Przy pierwszych więc krokach nasz ruch robotniczy spotkał na swej drodze tę ciemną siłę, która stanowi przekleństwo naszego życia, przy pierwszym poruszeniu poczuł na nogach krępujące go kajdany, przy pierwszym oddechu musiał stanąć do walki z przemocą wroga. A walka odbyła się według sposobu z dawien dawna w Polsce praktykowanego, a opisanego w cudownych wierszach Mickiewicza:

Wyzwanie mu przyśle szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny,
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.
Zwycięzonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy.

Zbrodnia została dokonana i na placu boju — w dole kryjonym — zostały cztery ciała męczenników, inni zginęli lub giną w kazamatach Szlisselburga, katorgach i mroźnych stepach Sybiru.

Ruch wówczas był jeszcze słaby, świadomość, jak mała iskierka, tlała zaledwie w garstce zwolenników, skupionych pod czerwonym sztandarem, tak śmiało wzniesionym przez towarzyszy z Proletariatu. Carat więc sądził, że łatwo da sobie radę z nowym wrogiem; mniemał, że, używając środków najmocniejszych, krwią stłumić zdoła zarodki złego. Ale oczekiwał go zawód, bo

Od wielkich wichrów gasną mdle płomienie,
Lecz silny ogień w pożary wybucha,

a ruch robotniczy, pod hasłem socjalizmu dążący do zniesienia wszelkiego wyzysku i niewoli, do starcia na tym świecie nawet śladów panowania człowieka nad człowiekiem, należy do najsilniejszych i najbardziej trwałych ogni społecznych.

Na dowód żywiołowej potęgi tego ruchu przytoczyć można całą historię czasów najnowszych, gdy we wszystkich kra-

jach cywilizowanych osi, koło której się obraca życie publiczne, jest walka z socjalizmem. Lecz nie ma chyba świetniejszego świadectwa niesłychanej żywotności socjalizmu, jak rozwój jego w Polsce, nie ma bowiem nigdzie (z wyjątkiem może samej Rosji) warunków, tak strasznie utrudniających wszelki jego postęp.

Wtedy, gdy wszędzie ruch socjalistyczny rozpoczął swój zwycięski pochód po mniej lub więcej pełnej porażce nieograniczonych monarchów i reakcyjnej szlachty, u nas, przeciwnie, życie zaczęło po klęsce, jaką poniosły w 1863 r. ówczesne żywioły postępowe w Polsce. Wtedy więc, gdy wszędzie robotnicy za podstawę dla swych ruchów mieli wywalczoną swobodę polityczną i rozpoczęli szersze życie w rozgrzanej przez zwycięskie rewolucje atmosferze, u nas socjalizm pierwsze swe kroki stawiać musiał w całkiem innych stosunkach. Nad krajem szalała burza zemsty caratu za powstanie 1863 r., srożył się ucisk narodowy i religijny, wszelkie źródła oświaty zostały zatrute jadem niewolniczym carsławia, postęp kulturalny zatamowano, a w całym społeczeństwie po klęsce i utracie najenergiczniejszych i postępowszych żywiołów panowały bierność, strach przed okrutnym zwycięzcą i brak wiary w swoje siły. Czarna noc reakcji, ponury «ogród szubienic bezlistny», zgniłe wyziewy doznanych zawodów i porażek z jednej strony, z drugiej zaś wściekłość oprawców, ich samowola, buta i pewność siebie — to było otoczenie, wśród którego narodził się i życie począł nasz ruch socjalistyczny.

A jednak pomimo, że napiętnowanie przeszkód zdawało się uniemożliwiać prędko rozwój naszego ruchu, dosyć jest pobieżnie nawet porównać stan jego za czasów Proletariatu z obecnym, by należycie ocenić głęboką prawdę naszego hymnu robotniczego, gdy mówi, że

Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu?
Czyż jest na świecie taka broń?

Gdy towarzysze nasi w 1886 r. ginęli na szubienicy, cały ruch socjalistyczny był właściwie garstką apostołów, pełnych zapału i poświęcenia dla sprawy. Zdołali oni pozyskać w kilku miejscach Polski — Warszawie i Łodzi z ich okolicami oraz w Krakowie i Lwowie — nieliczne grupy zwolenników i wywołać w szerszej masie ludu pracującego w tych miejscach niewyraźne sympatie i zainteresowanie się «dobrą nowiną» socjalistyczną. O jakimkolwiek wpływie na losy kraju nie mogło być i mowy, nikt bowiem ruchu tego nie brał na serio

i burżuazyjna opinia publiczna wzruszała pogardliwie ramionami, twierdząc, że dla socjalizmu w Polsce nie ma gruntu.

Ale ziarno, zasiane przez pierwszych socjalistów, dało plon obfity. Minęło czternaście lat ciężkiej pracy i ofiarnej walki i z ziarna wyrosło potężne drzewo, głęboko i szeroko zakorzenione. Socjalizm obecnie nawet w oczach jego wrogów stał się siłą, z którą każdy poważnie liczyć się musi. Nie tylko liczba jego zwolenników ogromnie się powiększyła, i głuche zakątki kraju zostały opromienione wschodzącym słońcem świadomości robotniczej, lecz sam cel i środki walki stały się dla nas wyraźniejszymi i uchwytniejszymi. Towarzyszy z Proletariatu ożywiała głęboka wiara w powodzenie rozpoczętej przez nich sprawy. Szli oni do boju z uśmiechem, pewni, że bardzo prędko

słonko mrok rozproszy,
I znikną, jak mara,
Turmy, kraty i kajdany
Z gospodarką cara.

Dla nas ta wiara po kilkunastoletnim doświadczeniu zmieniła się w pewnik, wynikający ze stałego i nieprzerwanego pomimo najsilniejszych prześladowań wzrostu sił naszych.

Ruch nasz w przeciągu czasu, który nas dzieli od Proletariatu, wyrósł i zmęźniał. Stosownie do tego wyrosły też i zadania, które sobie stawia świadoma część klasy robotniczej.

Przed wszystkim przekonaliśmy się, że nie możemy, jak to robili towarzysze z Proletariatu, lekceważyć przeszkód, dzielących nas od urzeczywistnienia wszystkich naszych dążeń. Wiemy obecnie dobrze, że nie możemy pomijać żadnych bólów, żadnych krzywd chwili obecnej, chociaż, jak i oni, wierzymy, że uleczenie wszystkich ran nastąpić może jedynie przy zupełnym zniesieniu ustroju teraźniejszego. Musimy więc wglądać we wszystkie zakątki życia, na wszystkich polach być wrogami wyzysku i niewoli, we wszystkich sprawach, obchodzących ludzi, mieć swoje, wypływające z naszych zasad, zdanie, tak, by lud roboczy, przystępując do naprawy świata, mógł to zrobić z zupełną świadomością rzeczy.

Następnie doświadczenie i walka codzienna wskazała nam wyraźnie głównego wroga naszego i najpoważniejszą przeszkodę na naszej drodze. Jest nim carat rosyjski, odwieczny sprzymierzeniec reakcji i ciemnoty na całym świecie, jest nią nasza niewola, która tamuje rozwój i postęp wszyst-

kich spraw społecznych w naszym kraju. Zgodnie z tym przekonaniem świadomy proletariat polski uważa jako pierwsze i główne swe zadanie obalenie tej przeszkody w celu ustanowienia Rzeczypospolitej Polskiej, w której lud roboczy będzie mógł stopniowo wprowadzać urządzenia socjalistyczne. Rzecz naturalna, że możemy urzeczywistnić to nasze żądanie tylko za pomocą otwartej walki z caratem. Innej drogi nie ma i być nie może.

Nie jesteśmy pierwsi, którzy na tej drodze szukają naprawy stosunków, spaczonych i skoszlawionych przez niewolę. Od czasu, gdy dawna Polska przed stu laty upadła, gdy na niej stanęły słupy graniczne, dzielące żywe jej ciało na części — łupy sąsiednich drapieżników — od czasu tego rozpoczął się okres spisków i tajnych sprzysiężeń, mających na celu wyzwolenie kraju spod obcego panowania. Raz po raz następowały wybuchy — powstania. Każde niemal pokolenie, «zrodzone w niewoli, okute w spowiciu» miało «jedną taką wiosnę w życiu», gdy z wiarą w zwycięstwo szły zastępy bojowników do walki otwartej z przemocą. Lecz po wiosnie nie następowało lato — każda z tych prób kończyła się porażką sił rewolucyjnych i znowu srożyła się okrutna i mroźna zima niewoli i zemsty brutalnych zwycięzców. Dlaczego tak było? Odpowiedź jest prosta — dlatego, że walczący o swobodę nie mieli siły.

W ówczesnych stosunkach siłą rewolucyjną Polski była demokracja, tj. ludzie, którzy w wywalczeniu niepodległości widzieli nie tylko zerwanie więzów rewolucyjnych, lecz i reformę społeczną — zniesienie poddaństwa w Polsce; nie tylko uniezależnienie kraju od obcej przemocy, lecz i oswobodzenie ludu polskiego z niewoli u klasy uprzywilejowanej — szlachty. Lecz demokracja ta liczną być nie mogła w społeczeństwie polskim, gdzie naród składał się ze szlachty, wcale nie tęskniącej do zniesienia swych przywilejów wyzyskiwania ludu, i chłopów, w których długa niewola i srogi ucisk panów wyrobiły zupełną bierność i ciemnotę. Stan średni — mieszczaństwo, które w Europie zachodniej było główną sprężyną ruchów rewolucyjnych w pierwszej połowie stulecia — u nas był bardzo nieliczny i poważnej roli odegrać nie mógł. Słabe siły demokracji nie pozwalały jej na walkę na dwa fronty — z najazdem na zewnątrz i ze szlachtą w łonie samego społeczeństwa polskiego. Odkładano więc walkę z przywilejem do ukończenia rozprawy z najazdem. Nic więc dziwnego, że wysiłki bohaterskie demokracji były daremne — lud nie szedł za nimi, bo nie rozumiał położenia rzeczy. Natomiast część pa-

triotyczniejszej szlachty, wchodząc do ruchu, usuwała od steru żywioły demokratyczne, biorąc go w swoje reakcyjne i chwiejne ręce. Taką była historia wszystkich dotychczasowych powstań polskich.

Nie można jednak powiedzieć, by działalność rewolucyjna demokracji z przed 1863 r. była zupełnie bezskuteczna. Przede wszystkim zostawiła ona głębokie ślady w narodzie całym, przekazując w spuściźnie po sobie nastrój rewolucyjny, z którego my obecnie korzystamy. Ich bóle i radości, nadzieje i zawody, szczytne bohaterstwo i męczeństwo znalazły swe odbicie i wyraz w najcenniejszych utworach genialnych poetów — Mickiewicza i Słowackiego — i wielu wybitnych pisarzy, a przez nich stały się obecnie częścią duszy każdego myślącego człowieka. Następnie liczny udział demokracji polskiej we wszystkich ruchach rewolucyjnych Europy, udział, który w swoim czasie wyrobił Polakom sławę najrewolucyjniejszego narodu na świecie, zasługuje na wdzięczne wspomnienie u socjalistów. Nareszcie reforma włościańska — uwłaszczenie chłopów — jest pośrednim skutkiem powstania 1863 r. Ówczesny rząd narodowy rozkazał przy rozpoczęciu powstania uwłaszczyć chłopów. Niestety, nie miał siły, by zmusić wszędzie szlachtę do posłuszeństwa, lecz car, bojąc się, by lud nie stanął do powstania, pośpieszył z reformą i przeprowadził ją pod naciskiem ruchu rewolucyjnego szerzej i zgodniej z interesami chłopów, niż w swej własnej ojczyźnie — Rosji.

W zastosowaniu do tej rewolucyjnej demokracji lat ubiegłych zupełnie słuszne są dumne słowa Słowackiego, gdy zwracając się do przyszłej Polski, prosi nie zapomnieć o nich, bo, jak powiada,

Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
Pacierz, co płacze, i piorun, co błyska.

W istocie łyż tej Polski, skryształizowane w czarownych utworach poetyckich, dotychczas wzruszają nasze serca i zapalają nasze umysły, a piorun błyskał i uderzał nieraz, szarpiąc okowy ojczyzny.

Obecnie czasy się zmieniły. Na widownię walki wysunął się polski lud pracujący i w jego ręce przeszedł «piorun, co błyska», a można być pewnym, że gdy ten piorun uderzy, zwiastując i dla naszego pokolenia «wiosnę w życiu», to nie nastąpi po niej, jak dotychczas bywało, mroźna zima. Nasze zaś klasy posiadające, które potrafiły spaczyć powstania de-

mokratyczne i zdołały odebrać tym ruchom znamiona walki przeciwko reakcji rodzimej, nie będą w stanie tego uczynić w przyszłości, gdyż nie pozwoli na to świadomość klasowa, nabyta przez lud roboczy w nieustannych walkach z wyzyskiem. Pierwszą potyczką w naszej robotniczej walce z caryzmem było wystąpienie partii Proletariat. Wiemy dobrze, że i nadal walka będzie ofiarną, lecz jesteśmy pewni, że nasze szeregi, «choć sto razy wrogów zachwiane potęgą», skończą zwycięstwo nad nimi.

SKOROWIDZ NAZWISK¹⁾

- | | |
|---|--|
| Abramowska-Motz Stanisława 182 | Cymerman Krzysztof 127, 128, 130, 132, 133 |
| Achmatow 109 | Czajkowski 79 |
| Akselrod P. 133 | Czerkaskij 205, 210, 215 |
| Aleksander II 11, 38, 78, 81, 89, 98, 104, 205, 206 | Czernyszewski Mikołaj 63 |
| Aleksander III 2, 11, 33, 37, 39, 59, 73, 74, 78, 81, 89, 98, 161 | |
| Aleksiejewa 111, 112 | Damokles 133 |
| Allemane J. 133 | Danilczuk 191, 192, 194 |
| Ananjin 11 | Daszyński Ignacy 163 |
| Anastasjew 21 | Degajew Sergiusz 96, 160 |
| Andrejuszkin P. 11 | Deljanow 170 |
| Anusz Antoni XII | Dembo Izaak 12, 13 |
| Apuchtin 208, 216, 217, 229 | Dębski Aleksander 120 |
| Argyriades P. 133 | Dietl 104 |
| Augustyn św. 223 | Domejko 228 |
| Aveling E. 133 | Dubreuilh L. 133 |
| | Durnowo 79 |
| | Duruncza 59 |
| Balandin 110 | |
| Bardowski Piotr 120, 135, 161 | Engels Fryderyk 80, 83, 92 |
| Bartieniew 131 | |
| Bebel August 80, 92 | Faltenberg Bolesław 128, 132 |
| Bekrych Wawrzyniec 127, 128, 132 | Faure Feliks 152 |
| Bernstein E. 133 | Fraget 145 |
| Bertrand L. 133 | |
| Bibikow 240 | Gałkina 111 |
| Bielankow 75 | Garin 40 |
| Bieliński Wissarion 63 | Gerlach 174 |
| Bismarck 139 | Gienierałow W. 11 |
| Bobrikow 267 | Giza Stanisław XIII |
| Bogolepow 216 | Gnatowski Antoni 12—14 |
| Bolesław ks. kaliski 65 | Gołubinow 40, 57 |
| Borodiejewski 176 | Goremykin 210, 211 |
| Bortkiewicz 54—56 | Goworuchin Orest 13, 14, 16 |
| Brandt 233, 234, 250 | Gralińska Stanisława 132 |
| Bychowiec Zdzisław 74 | Graliński Antoni 126—129, 132 |
| | Gresser Piotr 174 |
| Chodorowski 47, 48 | Grubecki Bolesław 127, 128, 130—132 |
| Ciołkowie 127 | |
| Codreanu Zubku 182 | |

¹⁾ Stronice wydrukowane tłustymi czcionkami odnoszą się do części redakcyjnych.

Grubecki Mieczysław 132
 Guesde J. 80, 133

Harting 191, 194
 Hausztajn 9
 Hochfeld 127
 Hohenlohe 24
 Horkun Piotr 11, 39
 Horynowicz 49
 Hryniewiecki Ignacy 98, 177
 Hurko Józef 100, 208, 216, 217, 226, 229, 244, 284

Ignatiew 3, 55, 56
 Imeretyński 6, 169, 171, 172, 175, 191, 194, 203, 204, 207, 209—222, 226, 230, 231, 240, 244—248, 251, 252, 279—281
 Iwanow 109, 110

Janowicz Ludwik 120
 Jarnuszkiewicz 145
 Jastrzembski 59
 Jaurès J. 133
 Jawgiel 59
 Jelizarowa 11
 Jermołow 216
 Jewsiejew 110
 Jeziorowski Kazimierz 173
 Jędrzejowski Bolesław 120
 Jodko-Narkiewicz Witold 17, 120
 Junicki 22, 42

Kachanow 18, 25, 26, 30, 35, 50, 238
 Kadziłowski 129
 Kain 160
 Kaługinow 116
 Kanczer Michał 11, 13—15, 39
 Kantakuzen 54, 55
 Karczmarek Jan 127—131, 133
 Karczmarek Marcin 127—129, 133
 Kariszniew 110
 Katarzyna II 82
 Katkow M. 19
 Kato 72
 Kiedrow 224
 Kiriczenko 157
 Kizińska Maria 130
 Kiziński Kwiryn 132
 Klapsatel Julian 127, 128, 131, 132
 Klejgels Mikołaj 174
 Klingenberg 52—54
 Konaszewicz 96

Konrad 145
 Kostanda 116
 Kotlarewski 27
 Kozakiewicz Jan 163
 Kraft Nadieżda 111, 112
 Krasiński Zygmunt 254
 Krasiński 104
 Kraszewski Józef Ignacy 1
 Kretinin 109
 Krywoszein 47
 Krzesińska 126
 Ksenia Aleksandrowna 126
 Kulwiński 239
 Kunicki Stanisław 120, 135, 161, 162
 Kunitzer Juliusz 126, 127, 131, 132
 Kusznarew 112

Labriola A. 133, 147
 Lenin zob. Uljanow Włodzimierz
 Leo zob. Meysmans L.
 Lepecki Mieczysław Bohdan 9, 10, 16
 Lessner F. 133
 Lichaczow 254, 259, 270
 Liebknecht W. 80, 92, 93, 133
 Lipiński Wacław XIII
 Lipmanówna Stefania 12—14
 Lipnicki 10

Ławrow Piotr 133
 Łukaszewicz Józef 11

Malinowski Aleksander 6, 7, 68, 178
 Malinowski - Pobóg Władysław IX, XII, 11
 Mann T. 133
 Mańkowski Mieczysław 119
 Markgrafski 165, 218, 242
 Marks Karol 80, 92
 Masłowski Ludwik 254, 255
 Mendelson Stanisław 4, 17, 120
 Meysmans L. 133, 146, 147
 Mickiewicz Adam 1, 229, 230, 232—237, 240—250, 252—255, 260, 268, 286, 290
 Mieszczerski 19
 Mikołaj I 152, 172, 260
 Mikołaj II 73, 74, 78, 104, 116, 126, 128, 150—153, 165, 168, 170, 173, 177, 178, 203, 204, 215, 218, 225, 230, 254, 257, 266, 267, 272
 Milewski Ignacy 275
 Miller 72, 191
 Millerand A. 133

Milutin 205, 210, 215
 Mink Paulina 133
 Montwiłł 239
 Mostowscy 54
 Motteler J. 133
 Możejko 59
 Muratow 285
 Murawjew 18, 28—30, 50, 205, 227, 228, 230, 234, 235, 237—239, 247

Niekludow 35
 Niemcewicz Julian 1
 Niepokojczycki 49
 Niewiarowski 223
 Norblin 145
 Nowak Józef 128, 129, 132
 Noworusskij 11

Okulicz 49
 Onoprienko 191
 Orzewski 18, 19, 24, 25, 27, 36, 45, 46, 48, 52, 54—57, 238
 Osipanow W. 11
 Ossowski Michał 120, 135, 161

Pankow 109
 Pastrulin 173—175
 Paszkowski Tytus 11, 14—16
 Perl Feliks 120
 Pierelajew 62
 Pietkiewicz Kazimierz 5, 6, 69
 Pietrow 116
 Pietrusiński Jan 120, 135, 161
 Piltz Erazm 226
 Piłsudski Bronisław 1, 3, 11—13, 15—17, 37—39
 Piłsudski Józef (ojciec) 9, 10
 Piotr III 82
 Pisarew Dymitr 63
 Plater 27, 239
 Plechanow 66, 85—87
 Płoski Edmund 120
 Popiel 249
 Poznański 104
 Pugaczew 82
 Pullman 70, 71
 Pusz Karol 128, 132
 Puszkina Aleksander 112, 259—261

Quelch H. 133

Raduszkiewicz 239
 Radziwiłł 240, 250, 251, 280, 281
 Rajewski 35

Ranf 129
 Rechniewski Tadeusz 120
 Reich 145
 Romanowski 114
 Roop 21
 Roźdiestwiński 62
 Rożnowski Kazimierz 69
 Rudziejewski Edward 75
 Rudziejewski Ignacy 75
 Rudzki 166

Samojło 18
 Sidorowicz 111
 Siehen Stanisław 75
 Sienkiewicz Henryk 240, 250, 251
 Siergiejewski 27, 49, 50
 Simonienko 18
 Skarżyński 280
 Skinder 58
 Sławek Walery VII
 Słowacki Juliusz 290
 Sokolnicki Michał IX
 Spasowicz Włodzimierz 233, 250
 Stachiewicz Julian IX
 Starodworcew 96
 Stojałowski Józef 164
 Strelnikow 129, 132
 Styler 128, 129
 Suchacki 239
 Sudiejkin Jerzy 96
 Sulkiewicz Aleksander 4
 Suworow 228, 260
 Szajbier 104
 Szcześniewski Walerian 129
 Szełgunow Michał 63
 Szeperowicz Michał 41
 Szewyriow P. 11
 Szilow A. A. 11
 Szlenkier 224
 Szusspanow 112
 Suwałow 100
 Szyzszman 59

Świtalski Kazimierz IX, XIII

Tański Janusz 275
 Thun 83
 Tkaczew 112
 Tolstoj 22
 Troicki 284, 285
 Trubnikow 78
 Turau 132
 Tyszkiewicz 35, 40

Uljanow Aleksander 11, 16	Wołochow 11
Uljanow Włodzimierz 16	Wójczak 128
Utgoff 96, 159, 160, 173, 175, 223	Wrotnowski 246, 280
	Wyszesławcew 74
	Wyszomirski 41
Wagner 111	
Waryński Ludwik 120, 262	
Wasilewski Leon IX, XIII, 7, 17	Vaillant E. 133
Waszkiewicz 46	
Wereszycki Henryk XIII	Zabłocki 57
Weszycki 145	Zander 54, 56
Węstawski 55	Zajkowski 49
Wielopolski 65	Zamojscy 194
Wilczyński 129	Zejdowski Bronisław 174
Wilhelm II 151	Zieniec 285
Winogradow 40	Zwierowicz 239
Wisnowska 131	
Witte 20, 21	
Wojciechowski Stanisław 5—7	Żelaszkiewicz Kornel 163

SKOROWIDZ MIEJSCOWOŚCI

Adamkowo 74	Końskie 151
	Kowno 18, 52, 54, 61
Białystok 116, 117, 120, 138, 145, 180, 186	Kozłów 113
Brześć Litewski 59	Kraków 17, 146, 153, 163, 179, 232—234, 287
Bruksela 146	Kromolów 184
Bzin 151	Kroże 51—56, 60, 97, 118
	Krzemienice 75
Charków 1, 2, 9, 10, 188	
Chlewiska 141	Leningrad zob. Petersburg
Chodynka 150	Lipniski 68
Cieszyn 164	Londyn 5, 6, 17, 79, 133, 147, 149, 153, 182, 203
Czeladź 145	Lublin 36, 145, 185, 186
Czernihów 21	Lugdun 139
Częstochowa 145, 164, 165, 180, 183, 191	Lwów 17, 163, 287
Dąbrowa Górnicza 145, 180, 184, 185, 191—195, 257, 275	Łódź 6, 7, 68, 76, 117, 126—133, 145, 153, 164, 165, 180—182, 191, 192, 287
Dęblin 151	Łysków 74
Dorpat 2, 10	
Genewa 17	Manie 224
Gołonóg 145	Marsylia 139
Grodno 18, 45	Międzyrzec 224
	Milowice 145
Huta Bankowa 191, 194	Mińsk 21, 23, 24, 61
	Mołodeczno 50
Irkuck 3	Moskwa 3, 11, 115, 150, 187, 189, 197, 233, 254
	Myszków 184
Jarosław 115, 163, 192	
Kalwaria 41	Niemce 145, 164
Kara 262	Niwka 145, 194
Kartagina 72	Niżny Nowogród 79
Kazań 81	
Kielce 145	Odesa 21, 129
Kijów 27, 188	
Kireńsk 3, 17	Pabianice 120, 145, 182
Koluszki 151	Paryż 3, 76, 108, 120, 153

Petersburg 1, 2, 11—13, 16, 27, 37, 38, 40, 41, 49, 54, 96, 111, 112, 114, 130—132, 174, 187, 189, 197, 205, 210, 215—217, 226, 228, 242, 245, 251, 260, 267, 275, 283	Targowica 194 Tiumeń 3 Tomsz 3 Tunka 3, 16 Twer 78
Pińsk 21 Piotrków 127, 128, 191 Poniewież 49 Porozów 74 Poznań 146	Ufa 81
Radom 141, 145, 157 Rostow n/Donem 112 Równe 36 Rudniki 184 Ryga 36, 48, 188 Rykowskoje 3, 17 Rzuców 141 Rzym 72	Warszawa 4, 17, 18, 36, 41, 59, 60, 68, 77, 120, 128, 129, 140, 142, 144— 146, 151, 174, 177—181, 188, 190, 193, 199, 208, 213, 217, 224, 225, 229, 231, 232, 240, 241, 243, 244, 246, 249, 251—257, 262, 270—272, 275, 276, 278, 284, 287 Wiedeń 151, 153 Wilno 1—4, 9—15, 18, 22, 25, 33— 36, 39, 40, 42, 45, 46, 49—51, 55— 58, 61, 68, 74, 145, 186, 189, 227, 228, 230, 234, 237—239, 247 Witebsk 36 Wornie 51 Woroneż 81 Wrocław 151
Samara 81 Siedlce 36, 71 Sielec 72, 145, 185 Skierniewice 151 Szlisselburg 286 Sosnowiec 145, 192 Spała 59 Suwałki 36 Strzemieszyce 145, 185 Szyszkiew 109	Zagórz 145 Zawiercie 71, 72, 145, 180, 183 Zgierz 120 Zieleniewice 75 Zuków 1 Zurych 6, 7 Żyrardów 76, 153
Świsłocz 75 Święciany 46	

SPIS RZECZY TOMU I

	Str.
Przedmowa	V
Od wydawców	IX
Wstęp	1
Podanie o przyjęcie na uniwersytet w Charkowie	9
Podania w związku z przeniesieniem z uniwersytetu w Charkowie do uniwersytetu w Dorpacie	10
Zeznania przed sądem w sprawie niedosłego zamachu na Ale- ksandra III	11
Prośba o przeniesienie z Kireńska na Sachalin	16
Korespondencja z «Przedświtu» z marca 1893 r.	17
Korespondencja z «Przedświtu» z marca 1893 r.	22
Korespondencja z «Przedświtu» z kwietnia 1893 r.	25
Odezwa do towarzyszy socjalistów Żydów w polskich zabraniach prowincjach	28
Korespondencja z «Przedświtu» z maja 1893 r.	33
List do redakcji w sprawie Bronisława Piłsudskiego	37
Korespondencja z «Przedświtu» z lipca 1893 r.	39
Korespondencja z «Przedświtu» z lipca 1893 r.	42
Stosunek do rewolucjonistów rosyjskich	42
Korespondencja z «Przedświtu» z października 1893 r.	45
Korespondencja z «Przedświtu» z grudnia 1893 r.	49
Gwałty w Krożach	51
Korespondencja z «Przedświtu» z maja 1894 r.	56
Korespondencja z «Przedświtu» z lipca 1894 r.	58
Odezwa na przyjazd cara Aleksandra III do Warszawy	59
Korespondencja z «Przedświtu» z września 1894 r.	61
U nas i gdzie indziej	68
Odezwa na śmierć cara Aleksandra III	73
Lojalność szlachecka	74
Od redakcji	75
Odezwa na 1 maja 1895 r.	76
Korespondencja z «Przedświtu» z kwietnia 1895 r.	78
Rosja	79
Artykuł z «Robotnika» z czerwca 1895 r.	91
Na posterunku	92
Gorliwość żandarmiska	96
Rusyfikacja	97
Nasze hasło	101
Czym jest Polska Partia Socjalistyczna	106
Z Rosji	109



BIBLIOTEKA
WŁODZIŚLAWSKA
W CHEŁMIE

Nr 1048 17

	Str.
Walka z rządem	116
W rocznicę	119
Budżet państwa	122
Sprawa o zamach na pałac Kunitzera w Łodzi	126
Nasze pismo	133
Święto majowe w Warszawie	142
Pamiętka majowa 1896 r.	146
Z kongresu	147
Podróż cara	150
Zjazd międzynarodowy robotników	153
Niewola	154
Zabiegi żandarmskie	159
W rocznicę	161
Po wyborach	163
Po pierwszym maja	164
Od redakcji	167
Prawo a urzędnicy	168
Zabiegi żandarmskie	173
Kilka słów o X pawilonie	175
Odezwa na przyjazd cara Mikołaja II do Warszawy	177
Wyjątek ze sprawozdania Centralnego Komitetu Robotniczego na IV Zjazd P. P. S.	179
Wobec mordu w Dąbrowie	191
Z tajemnic rządowych	195
Czwarty zjazd naszej partii	199
Wstęp do memoriału ks. Imeretyńskiego	203
Ks. Imeretyński o sprawie robotniczej	218
Z pola walki	222
Pomnik kata	227
Bankructwo ugody	229
Obchód mickiewiczowski w Krakowie	232
Odezwa na odsłonięcie pomnika Murawjewa w Wilnie	234
Od redakcji	235
Pomnik Murawjewa	237
Odezwa do robotników w sprawie pomnika Mickiewicza w Warszawie	240
Odezwa do ogółu społeczeństwa w sprawie pomnika Mickiewicza w Warszawie	241
Dzieje pomnika Mickiewicza w Warszawie	244
Korespondencja z «Przedświtu» z maja 1899 r.	256
Po manifestacjach majowych	257
Z powodu jubileuszu Puszkina	259
Mazur kajdaniarski	262
Pięciolecie «Robotnika»	264
O Finlandii	265
Kuratoria trzeźwości	268
Z powodu strejków tegorocznych	272
Nowy okres	275
Carska oświata	279
Policja fabryczna	282
Fabryczna pomoc lekarska	283
W rocznicę	286

WYDAWNICTWA

INSTYTUTU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

POŚWIĘCONEGO BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

Warszawa, Aleje Ujazdowskie 1, tel. 710-36, P. K. O. 24.500

Cena księgarska zł

- NIEPODLEGŁOŚĆ. — Dwumiesięcznik. Czasopismo poświęcone dziejom polskich walk wyzwoleniczych w dobie popowstaniowej. Pod redakcją Leona Wasilewskiego. Ukazały się zeszyty od 1 do 39. Warszawa 1929—36. 6.—
 Prenumerata roczna 30.—
 Kompletty od zesz. 1 do 35 100.—
- JÓZEF PIŁSUDSKI. — Pisma, mowy, rozkazy. — Wydanie zbiorowe w dziesięciu tomach, oprawne w płótno. Warszawa 1930—33. 100.—
 Tom dodatkowy (Suplementy), oprawny w płótno 12.—
- LUCJAN ŻELIGOWSKI. — Wojna w roku 1920. (Wspomnienia i rozważania). Warszawa 1930 10.—
- JÓZEF PIŁSUDSKI. — Rok 1920. Wydanie III. Z przedmową autora i przypisami. Warszawa 1931 16.—
- JÓZEF PIŁSUDSKI. — Poprawki Historyczne. Warszawa 1931 5.—
- WILHELM FELDMAN. — Dzieje Polskiej Myśli Politycznej. — Wyd. II. Przejrzał i uzupełnił Józef Feldman. Z przedmową Leona Wasilewskiego. Warszawa 1933 10.—
- SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Moja służba w Brygadzie. — Pamiętnik polowy. Tom I. Wyd. II. Warszawa 1934 12.—
- SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Moja służba w Brygadzie. — Pamiętnik polowy. Tom. II. Wyd. II. Warszawa 1935 13.—
- SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Benjaminów. Warszawa 1935 13.—
- WACŁAW LIPiŃSKI. — Walka Zbrojna o Niepodległość Polski 1905—1918. Wydanie II rozszerzone. Warszawa 1935 15.—
- MICHAŁ SOKOLNICKI. — Czternaście lat. Warszawa 1936 10.—
- SŁAWOJ SKŁADKOWSKI. — Strzępy meldunków. Wydanie III. Warszawa 1936 13.—
- ROMAN STARZYŃSKI. — Cztery lata wojny w służbie Komendanta 8.—
- FRANCISZEK ŻUREK. — Powiat krasnostawski w walce o wolność. Z przedmową Heleny Radlińskiej. Warszawa 1937 6.—

Wydawnictwa wyczerpane:

- WSPOMNIENIA LEGJONOWE. — Tom I. Pod redakcją Janusza Jędrzejewicza. Tom II. Pod redakcją Stanisława Falkiewicza i Janusza Jędrzejewicza.
- POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA. Szkice i wspomnienia. — Pod redakcją Juliana Stachiewicza i Wacława Lipińskiego. Warszawa 1930.

Członkom Instytutu i prenumeratorom „Niepodległości” Instytut udziela na wydawnictwach książkowych 35% rabatu, z wyjątkiem „Pism — Mów — Rozkazów”, na których udziela 20% rabatu.



BIBLIOTEKA
WOŁKOWODZKA
W CHELMIE

Nr